Akademia Pedagogiczna w Krakowie
AP
Biblioteka Główna
63130
AP - Kraków BG
1050089489

3699.

70163

15012

ROZPRAWY

i

WNIOSKI

O ORTOGRAFII POLSKIÉJ,

przez

DEPUTACYĄ

OD KRÓL. TOWARZYSTWA WARSZ. PRZYJACIÓŁ NAUK

wyznaczoną.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

1830.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedagog.
W KRAKOWIE
63130

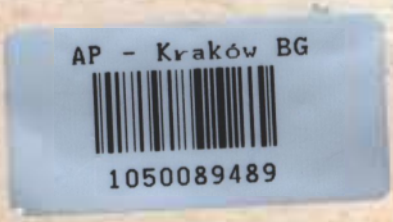

Z
484-1

PRZEDMOWA.

Towarzystwo królewskie Przyjaciół nauk, obrawszy sobie za główny przedmiot prac swoich język ojczysty, nie mogło pominąć ortografii, owéj tak ważnéj części ukształcenia onego. Zasłużony Kopczyński pragnął w niém widzieć nietylko ocalenie języka, ale i swojéj ortografii, którą naród po większéj części od dawna odrzucał, a która nie miała już żadnéj urzędowéj powagi. Po reformie szkół, mianowicie w krajach pod pruskie panowanie przypadłych, po zniesieniu Kommissyi edukacyjnéj i Towarzystwa elementarnego, bolał nad smutną przyszłością mowy ojczystéj, któréj cios bolesny i w odstąpieniu od jego ortografii dostrzegał. Obawa jego tém była większą, gdy samo Towarzystwo, jako zachowawcze, i co do języka jedyną mieć powagę mogące, ortografii jego, mianowicie co do znamion, o które najwięcéj nalegał, nie przyjmowało; gdy nadto w témże Towarzystwie znalazł najwięcéj zaczepnych przeciwników. Ci

występowali przeciw zasadom Kopczyńskiego, nawet przed publicznością, któréj głos za sobą zyskali. W ciągu sporów, tak w Towarzystwie jak publicznie prowadzonych, przyjmowano niektóre ulepszenia Kopczyńskiego, niektóre zupełnie odrzucano. Najpowszechniejszą i wzorową dla innych była ortografia w dziełach Krasickiego i Karpińskiego, które Dmochowski wydawał, w własnych pismach tegoż autora, i w Słowniku Lindego. Ortografia ta, strzegła się wszelkich nowości, zachowując jednak niektóre, wprowadzone przez Kopczyńskiego, a razem postąpiła za upowszechnionym zwyczajem. Pisma polskie pod panowaniem rossyjskiem wychodzące, pod którém utrzymała się w szkołach Grammatyka Kopczyńskiego, trzymały się ściśléj jego ortografii, lecz niejednostajnie i wprowadzały różne nowości. Nie obeszło się bez nich i w Warszawie, i między członkami samegoż Towarzystwa Przyjaciół nauk. Najmocniejszego przeciwnika znalazł tenże szanowny Grammatyk w Prezesie Towarzystwa Staszicu, utrzymującym swoje własne odrębne prawidła ortografii, które bynajmniéj nie trafiały do przekonania Towarzystwa, ani publiczności. Jak Kopczyński wszelkiemi sposoby, popierał te znamiona nad samogłoskami, których potrzeby naród już nie czuł; tak Sta-

szic, oprócz nowości, jakie w swych pismach zaprowadzał, odrzucał wszelkie znamiona nad samogłoskami, te nawet, które zwyczaj powszechny dotąd za niezbędne uważa. Towarzystwo widząc, że publiczność ani jednéj, ani drugiéj ostateczności nie przyjmie, oczekiwało dalszego rzeczy rozjaśnienia, i w Rocznikach swoich trzymało się ortografii, ze zwyczajem najzgodniejszéj.

Dopiéro na posiedzeniu publicznem Towarzystwa dnia 10 Stycznia 1814 roku, Prezes Stanisław Staszic, zdając sprawę z cztéroletnich prac zgromadzenia, ogłosił w imieniu onegoż, iż postanowiło:

„By nad jednogłoskami nie kłaść akcentów. „Wszystkie jak w mówieniu, tak w pisaniu za„chować mają otwartość, swoje właściwe brzmie„nie i dźwięk.

„Nad dwugłoskami zachowujemy wszelkie „oznaki, jakie dotąd używanemi były.

„Gdzie zachodzi prepozycya, nie piszemy „*s*, ale *z*.

„Gdzie zbieg jest cztérech lub pięciu dwu„głosek, *czcz* albo *szcz* tam tylko jedno *cz* albo „*scz* wyrażane będzie.

„Infinitiwa wszystkie, jak się wymawiają, „tak pisanemi będą; zamiast *bydź*, *dadź*, *wyyśdź*,

„*obeyśdź*, my kładziemy *być*, *dać*, *wyyść*, o-„*beyść*." (*).

Ogłoszenie tego postanowienia ani w Towarzystwie, ani w publiczności żadnego skutku nie wzięło. Roczniki Towarzystwa, a nawet umieszczane w nich pisma samegoż Staszica, drukowały się podług zwyczajnéj ortografii. Niektórzy grammatycy i pisarze ozwali się po krótce przeciw takowym prawidłom: bo jak były co do głównych punktów nowe i niespodziewane, tak niepoparte żadném rozumowaniem. Sam tylko Stanisław Staszic zaczął wydawać edycyą dzieł swoich w roku 1814 według prawideł ortografii przez siebie ogłoszonych, gdzie i inne jeszcze nowości wprowadził. Akta Towarzystwa nie okazują żadnego śladu nietylko uchwały ale i dyskussyi co do zasad powyżéj przytoczonych. To powszechne o nich milczenie przekonywa, iż nie były dziełem Towarzystwa; i łatwo domyśleć się można, że czcigodny Prezes, żywo swojém zdaniem przejęty, zapragnął, aby je z nim dzieliło Towarzystwo i publiczność; i że powszechny szacunek dla tak zasłużonego męża, doradzał, ten krok pospieszny, w skutkach

(*) Roczników Towarz. Przy. nauk Tom Xty strona 66.

nic istotnie złego nie przynoszący, milczeniem pokryć.

W tymto 1814 roku wyznaczoną została z grona Towarzystwa deputacya do ułożenia stałych ortografii zasad. Pierwszym jéj czynności owocem była rozprawa X. Szwejkowskiego o kréskowaniu samogłosek, w zbiorze niniejszym pierwsze zajmująca miejsce. Nie dokonała jednakże owa deputacya poruczonego sobie dzieła, gdy wkrótce po rozpoczęciu onego ujrzała przeszkody. Rzecz przeto całą zostawiono czasowi.

Deputacya teraźniejsza, obowiązaną się widziała ten punkt delikatny wyjaśnić, ażeby się nie zdawało, iż Towarzystwo raz wystąpiwszy z zasadami ortografii, które nie były przyjęte od publiczności, i których się samo nie trzyma, zamierza wystąpić z innemi, których przyjęcie tém samém, bardzoby mogło stać się wątpliwém. Pewną jest oraz, iż tém wyjaśnieniem, do historyi ortografii polskiéj koniecznie potrzebném, nie ubliży bynajmniéj pamięci Staszica; owszem znający zasługi tego męża i tu poznają, ile, wśród ważnych prac dla dobra kraju i nauk, drobne nawet szczegóły gorliwość jego zajmowały. Zajęty rozlicznemi sprawy swych urzędowań, i oddany pracom naukowym innego wcale rodzaju,

więcéj czuł potrzebę udoskonalenia polskiéj ortografii, niżeli miał czasu zgłębić jéj właściwe zasady, a tém bardziéj rozważyć środki mogące skłonić naród do ich przyjęcia.

W parę lat po ogłoszeniu powyższém, wydrukował Feliński pierwszy tom dzieł swoich ortografią przez siebie projektowaną, którą usprawiedliwił rozprawą, najgruntowniejszą ze wszystkich, jakie dotąd w podobnym przedmiocie pisano. Ta praca jego była owocem wieloletnich poszukiwań, narad z uczonymi, śledzenia zwyczaju, szczególniéj zaś owocem delikatnego smaku. Jasny, przekonywający wykład, połączony z uprzejmością dla osób przeciwnego zdania, a powszechną za sobą powagę mających, zwrócił powszechną uwagę i zyskał stronników. Poparł i usprawiedliwił Feliński zwyczaj co do znamion nad samogłoskami, tudzież nowości mało dotąd upowszechnione, mianowicie względem spółgłoski *j*, któréj Joachim Lelewel już w r. 1811 i późniéj, w pismach przez siebie ogłaszanych, używał, a któréj potrzebę Józef Szopowicz, w rękopismie swojém o pisowni polskiéj, król. Towarzystwu Przyj. nauk roku 1814 przesłaném, udowodnić się starał. Mimo, iż najznakomitsi pisarze używaniu litery *j* przeciwni byli, zyskała ona przecież, coraz więcéj zwo-

lenników w samém zastosowaniu, a w sporach pismiennych, ani przez Felińskiego, ani przez innych popieraną nie była.

W tychże czasach, (roku 1817) wydaną Gramatykę pozgonną Kopczyńskiego, przyjął naród z uszanowaniem, jako dzieło tchnące żywą miłością ojczystego języka, przejęciem się jego zaletami i wyjaśniające jego budowę. Popiéra w niém Kopczyński, mocniéj niż gdzieindziéj swoje zasady ortografii, szczególniéj co do znamionowania samogłosek; lecz naród, uwielbiając zasługi i gorliwość zgasłego Grammatyka, nie mógł przyjąć tego, czego w języku już nie czuł, a przeto i z Kopczyńskiego nauczyć się nie mógł. Przecięż Kopczyński miał, i zawsze ma dotąd, lubo szczupłą liczbę, wiernych swych zwolenników.

Do wyjścia pisma Felińskiego, ortografia polska miała wiele niedokładności; lecz nie było w niéj tak znacznego rozróżnienia, jakiego toż pismo było powodem. Już odtąd niektórzy autorowie i pisma peryodyczne obierali sobie szczególną ortografią, przy czém nie obeszło się bez wprowadzania nowości. Niezgodność, brak stałych prawideł, stały się w drukach coraz powszechniejszemi.

W roku 1821 Józef Mroziński ogłosił *Pier-*

wsze zasady Grammatyki języka polskiego, a w następnym, rozwinięcie i wyjaśnienie tychże zasad, *w Odpowiedzi na recenzyą* dzieła jego w ówczesnéj gazecie Literackiéj umieszczoną. Obadwa te pisma rzuciły nowe zupełnie światło, i badaniom nad językiem, inny, nierównie pewniejszy, nadały kierunek. Jak każde dzieło ważniejsze, tak i to z czasem dopiéro głębiéj poznane i upowszechnione zostało. Mroziński piérwszy zgłębił zasady języka polskiego, oznaczył budowę jego piękną i wielką przez swoję prostotę, wyjaśnił język *żyjący*, jaki w swym wieku zastał, odgadł dzisiejsze dążenie zwyczaju, nie zaś usiłował, uczynić go takim, jakim był kiedyś, lub jakim chcieliby go mieć niektórzy grammatycy. W Odpowiedzi na recenzyą wyjaśnił Mroziński najważniejsze części ortografii, a to w sposób dotąd w Grammatykach polskich nieznany; poparł przeważnie niektóre zasady Felińskiego, innych niedostateczność udowodnił.

W tym stanie ortografii polskiéj Towarzystwo królewskie Przyjaciół nauk czuło, że względem zmian albo nowości przez szczególne osoby zaprowadzanych, nie może u siebie rozstrzygać, aż po zbliżeniu zgody do tego stopnia, iżby przyjęciu tych, albo owych, nadać mogło stanowczą przewagę.

W ostatnich kilku latach uznało porę do tego stosowną. Dotąd bowiem ważniejsza część niezgodności wyjaśnioną, chociaż w skutku jeszcze nie usuniętą została. Nadto, powszechniejsza czynność w literaturze, liczniéj wychodzące pisma, wydawania dawnych dzieł ważnych, wskazały nieodzowną potrzebę zbliżenia ortografii do pewnych zasad i jednostajności.

Uznało więc Towarzystwo za rzecz stosowną, wyznaczyć, do przygotowania projektu zasad ortografii polskiéj z grona swojego Deputacyą, do któréj na sessyi centralnéj, dnia 4 Marca 1827 roku, wyznaczeni zostali

X. Wojciech Szwejkowski.
Ludwik Osiński.
Felix Bentkowski.
Jan Kruszyński.
Kazimierz Brodziński.

Towarzystwo liczy w gronie swojem mężów, których prace i zasługi około języka polskiego powszechnie są znane; lecz w wyborze osób do powyższéj Deputacyi, powodowało się tą myślą, iż tamci, będą najwłaściwszemi sędziami projektu, jaki wniesie Deputacya, i że tym sposobem uchwała Towarzystwa w tym przedmiocie będzie owocem powtórnych badań i wyższego sądu.

Jednakże Deputacya pragnąc, ile być może, projekt sobie poruczony do doskonałości przybliżyć, przed rozpoczęciem swoich czynności upraszała JW. Józefa MROZIŃSKIEGO, ażeby dzielić zechciał jej prace. Gorliwość tego męża nie dozwoliła mu odmówić wezwaniu. Był on ciągle najczynniejszym spółpracownikiem Deputacyi, a o skutku tego udziału, przekona się publiczność, nietylko z rozpraw jego szczególnych w niniejszém dziele umieszczonych, ale i z zasad, na jakie się Deputacya zgodziła, a które w znacznéj części są rezultatem lub tychże rozpraw, albo mysli Mrozińskiego już poprzednio drukiem ogłoszonych.

Deputacya nie otrzymała od Towarzystwa żadnéj instrukcyi: obowiązaną więc była przepisać sobie ogólne zasady i plan swoich czynności.

Główną zasadą jej było, ażeby do projektu nie wprowadzać żadnych nowości; lecz tylko wziąść pod ścisłą rozwagę te szczegóły pisowni, względem których w dzisiejszych pismach niezgodność zachodzi; następnie śledzić historyą każdego szczegółu ortograficznego w drukach dawnych i późniejszych, tudzież w rękopismach i ustnéj mowie mieszkańców różnych prowincyj; rozważyć, co w obecnym czasie wprowadzone zostało do ortografii przez przepisy grammaty.

czne, a co było skutkiem samego dążenia języka; jakie są powody takowego dążenia, częstokroć wyraźnie opierającego się prawidłom przez wszystkich grammatyków powtarzanym; mieć szczególny wzgląd na to dążenie zwyczaju, który i w dowolnościach swoich zwykle ma słuszność za sobą; zresztą sądziła Deputacya, iż należało mieć wzgląd na łatwość wykładu form grammatycznych i na łagodzenie języka, o ile takowe od pisowni zależeć może, i o ile nie pozbawi języka przyrodzonéj mu męzkiéj dobitności.

Deputacya rozstrząsnęła różne dawne i nowe pisma o ortografii polskiéj mówiące. Zapatrzywszy się szczególniéj na rozprawę Felińskiego, podług jego rozkładu prace pomiędzy swych członków podzieliła: ten bowiem pisarz objął największą liczbę szczegółów ortograficznych, i te właśnie pozbierał, względem których teraźniejsi pisarze dotąd się nie zgodzili. Gdy jednak Feliński nie objął wszystkiego, co dotąd w pisowni wątpliwości ulega; wypadło Deputacyi dodać jeszcze pozostałe szczegóły, ograniczając się wszakże do tych jedynie, względem których dziś w ortografii niezgodność zachodzi, i których rozstrzygnienie nie do samej tylko grammatyki należy.

Według tego, członkowie Deputacyi przy-

gotowali wnioski, jak to spis przedmiotów poniżéj umieszczony okazuje.

W ciągu swoich czynności odebrała Deputacya udzielony sobie reskrypt Kommissyi Rządowéj Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego do Towarzystwa królewskiego Przyjaciół nauk, z dnia 28 Lutego 1828. Nr. $^{2}\frac{8}{5}\frac{2}{5}\frac{0}{8}$, w osnowie następującéj:

„Ustalenie zasad i z nich wyprowadzenie „jednostajnych prawideł pisowni polskiéj, dotąd „tak zmiennych i takiéj różnicy mniemań pod„ległych, chlubném jest staraniem i godném To„warzystwa królewskiego Przyjaciół nauk w ce„lu szczególniéj doskonalenia mowy ojczystéj za„wiązanego.

„Wybór do dzieła tego osób zaszczytnie zna„nych w literaturze polskiéj, i sąd całego Towa„rzystwa w zawodzie naukowym osób w kraju „zasłużonego, zaręcza Kommissyi Rządowéj Wy„znań religijnych i Oświecenia publicznego, iż „praca ta pomyślnym skutkiem uwieńczoną zo„stanie, i najsprawiedliwszą w mniemaniu pu„blicznem pozyska powagę, przez co do zgodno„ści powszechnéj i do udoskonalenia saméj mo„wy ojczystéj ważny krok uczyni.

„Kommissya Rządowa Wyznań religijnych i „Oświecenia publicznego, uwielbiając zamiary

„Towarzystwa królewskiego Przyjaciół nauk, u-
„znając swój obowiązek wspiérania w téj mie-
„rze Jego usiłowań, zajęta tąż samą chęcią przy-
„sługi mowie ojczystéj, a przekonana, iż w rze-
„czy, któréj zgodność jest tak trudna, przecięż
„konieczna, ona sama, jako magistratura nad wy-
„chowaniem przełożona, ma najdzielniejsze, jeże-
„li nie jedyne środki, do upowszechnienia jedna-
„kowych w téj miérze przepisów; oczekuje u-
„kończenia chwalebnéj pracy, dla korzystania
„z niéj, aby przez podanie szkołom dzieł ele-
„mentarnych w przepisanéj i jednéj pisowni,
„nietylko teraźniejszemu pokoleniu, ale i nastę-
„pnym, stałe podać mogła prawidła.

„Dzieło to tak potrzebne, im wcześniéj do-
„konane zostanie, tém spieszniéj przez wydanie
„nowych dzieł elementarnych i nowe edycye wy-
„danych, do powszechnego przejdzie użycia, i znie-
„sie tę nieprzyzwoitą różność, która w pisowni
„tegoż rodzaju dzieł od Kommissyi Rządowéj
„szkołom przepisanych zachodzi. Z tego powodu
„Kommissya Rządowa Wyznań religijnych i O-
„świecenia publicznego, ma zaszczyt upraszać sza-
„nownego Towarzystwa królewskiego Przyjaciół
„nauk o przyspieszenie skutków tak chwalebnéj
„i oczekiwanéj pracy.

Minister prezydujący
(*podpisano*) STANISŁAW GRABOWSKI.

Naczelnik wydziału
(*podp.*) Radomiński.

Sekretarz generalny
(*podp.*) Rakiety-“

Deputacya tak zaszczytném i stanowczém wezwaniem powodowana, tém troskliwszą była, ażeby zasady pisowni polskiéj, przez Towarzystwo przyjąć się mające, były owocem gruntownego zgłębienia rzeczy, i zbliżeniem, ile możności, mniemań dotąd przeciwnych. Lubo więc nie przyjmowała niczego, coby się wyraźnie zwyczajowi narodowemu sprzeciwiało, a to co przyjęła, na naturze języka i na tymże zwyczaju oprzeć się starała; jednakże składając Towarzystwu owoc swych narad, wniosła, ażeby do ostatecznego przyjęcia zasad Deputacyi nie przystępowało, dopóki przez sąd publiczny roztrząśnione nie będą. Inne jeszcze do tego przyczyny znajdzie czytelnik w przymówieniu się Józefa Mrozińskiego na czele dzieła umieszczoném. W skutku przyjęcia takiego wniosku, ogłasza Deputacya swą pracę, nie jako dzieło Towarzystwa, lecz jako swe własne.

Towarzystwo upoważniło Deputacyą do zaproszenia wszystkich badaczów i miłośników języka polskiego, ażeby postrzeżenia swoje nad niniejszą jéj pracą, bądź drukiem ogłaszać, bądź pismiennie na ręce Sekretarza Towarzystwa nadsyłać zechcieli. Sądzi Deputacya, iż szczególniéj Towarzystwo do Ksiąg elementarnych i Professorowie wszelkich szkół publicznych raczą

Towarzystwu uwagi swoje nadsyłać. Po roztrząśnieniu dopiéro tychże, Towarzystwo zdanie swoje oświadczy.

Do zdania sprawy publicznie z czynności poruczonéj służyły Deputacyi dwa środki, to jest: albo podać wyrozumowane zasady ortografii polskiéj, na jakie się jéj członki pomiędzy sobą zgodziły; albo tylko ogólne zasady wyczerpane z rozpraw pojedynczych i dyskussyj z dołączeniem tychże rozpraw. Środek drugi zdał się Deputacyi z wielu względów stosowniejszym.

W zdaniu sprawy przy końcu niniejszego dzieła umieszczonéj, znajdzie czytelnik przy każdém prawidle odwołanie się do szczególnych rozpraw, obejmujących nietylko powody prawidła, ale i zdania przeciwne: przez co zyska obszerniejsze pole do własnych postrzeżeń, albo powód do przyjęcia z tém większą pewnością jednego zdania.

W rozprawach są szczegóły, względem których Deputacya w Zdaniu sprawy nic nie wyrzekła; bo te zdawały się jéj albo do saméj grammatyki należącemi, albo wykraczały za obręb, jaki sobie zakréśliła, to jest: aby nie wprowadzając nowości, to tylko rozstrzygać, w czém obecnie ortografia polska jest niejednostajną. Te jednak szczegóły mogą następnym, a może i

dzisiejszym badaczom ojczystego języka, dać powód do innych postrzeżeń, i dalszego znowu ulepszenia ortografii, której zupełne ustalenie jeszcze zapewne znacznego przeciągu czasu wymagać będzie.

Autorowie rozpraw, którzy co do szczegółów, w skutku dyskussyi inne powzięli przekonanie, i do zdania większości Deputacyi przystąpili, nie usunęli od druku swych wniosków, chociaż odstąpionych, w mniemaniu, że z różności zdań, choćby i mylnych, inni badacze korzystać mogą; a najwięcéj zostawili je przeto, że ich myśli dały powód samym członkom Deputacyi do badań, które zasady jéj ugruntowały i wszechstronnie wyjaśniły. Są wreszcie w tychże rozprawach napomknienia wyłącznie do ortografii nie należące, których przecięż nie wypadało opuszczać ze względu, iż posłużyć mogą w ogólności do poznania budowy języka polskiego, który w miarę swojego bogactwa i potrzeby, mało jeszcze był roztrząsany.

Deputacya odbiérała dowody troskliwości ziomków o dzieło sobie poruczone, którzy wnioski swoje względem ortografii nadsyłać jéj raczyli, zaco składa tymże winne podziękowanie. Pisma te złożone zostały w bibliotece Towarzystwa królewskiego Przyjaciół nauk.

Po ogłoszeniu niniejszego pisma Deputacya zostaje zupełnie rozwiązaną, zostawia tylko prywatnéj woli swych członków udział, jaki w dalszym ciągu tego przedmiotu, bądź w publiczności, bądź w Towarzystwie królewskiem Przyjaciół nauk mieć zechcą.

Gdy natura rzeczy niniejszéj jest taką, iż ostateczne względem niéj wyrzeczenie, trudne jest do przewidzenia; gdy nawet wytoczone względem niéj spory mogą łatwo dać powód do wprowadzenia nowych różnic i niezgody w ortografii; niech będzie wolno Deputacyi oświadczyć życzenie, ażeby wydawcy wszelkich dzieł, zasady najpowszechniéj przyjęte, lub uznać się mające, zachowywać i przez druk upowszechniać zechcieli. Tym sposobem ortografia nabyć może najprędzéj ustalenia i pewnego stopnia doskonałości.

Winna się jeszcze Deputacya usprawiedliwić, iż jéj praca kilkakrotnie w zagajeniach Prezesa Towarzystwa Przyjaciół nauk ogłoszona, aż dotąd opóźnić się musiała. Deputacya od zawiązku swojego zajmowała się nieprzerwanie swoją czynnością. Ale przedmioty ortografii podlegają szczególniéj wielostronnym widokom, trudnościom i sporom. Samo rozbieranie grammatyk, i pism o ortografii mówiących, uwagi nad temiż

ustne i pismienne, przeglądania dzieł starych i nowych jedynie pod względem ortografii, porównywanie edycyj dzieł w znacznym przeciągu czasu drukowanych, wiele czasu zabrać musiało. Trudność nakoniec wydrukowania dzieła, w kraju naszym tak pospolita, o rok blizko cały spóźniła ogłoszenie pracy niniejszéj.

Spis abecadłowy rzeczy i wyrazów, przy końcu dzieła umieszczony, służący do wynalezienia strony dzieła, gdzie o samym wyrazie jest mowa, jest oraz Słownikiem przyjętéj przez Deputacyą pisowni wymienionego wyrazu. Że zaś rozdwojone niekiedy bywały zdania członków, nim stanowcza nastąpiła decyzya; zwraca się zatém i na to uwagę czytelnika przez dodany wyraz *porów. porównaj.*

Nakoniec, nie może Deputacya pominąć pisma spółczłonka Bentkowskiego *O Znakach przecinkowych*, które, lubo do pracy jéj nie należało, jednakże jéj natchnieniu byt swój jest winne. Pismo to, zyskało zasłużone przyjęcie w publiczności, i życzyć należy, ażeby drukarnie polskie starały się z niego należycie korzystać.

w Warszawie dnia 25. *Sierpnia* 1830.

Spis Rzeczy.

Józ. Mrozińskiego przymówienie się względem postępowania Deputacyi 1

I. O SAMOGŁOSKACH.

Wojc. Szwejkowskiego o samogłoskach ściśnionych czyli o znamionach nad samogłoskami (a). . . . 11.
Józ. Mrozińskiego téjże treści . . . . . 47.
Józ. Mrozińskiego o końcowéj samogłosce Ę rzeczowników rodzaju nijakiego (np. *imię, plemię*, i t. p.) 107.

II. O SPÓŁGŁOSKACH.

Ludw. Osińskiego o pisaniu litery *j* (tudzież *i* i *y*) 128.
Fel. Bentkowskiego o pisaniu litery *g* przed *e* i przed *i* w wyrazach cudzoziemskich (np. geografia logika i t. p) . . . . . 164.
Wojc. Szwejkowskiego o używaniu liter *x* lub *ks*. . 174
Wojc. Szwejkowskiego o używaniu liter *z, s* . . . . 183.
a w szczególności: *a*) dla czego Polacy przybrali lite-

(a) Rozprawa ta była już drukowaną przy Programmacie Liceum warsz. w r. 1816. Ponieważ zaś obejmuje ważne postrzeżenia; a nie dostawszy się do handlu księgarskiego, mało się upowszechniła w świecie uczonym; na żądanie więc Deputacyi, przedrukowana jest tutaj z niektóremi odmianami.

rę z? brzmienie jéj względem brzmienia *s*; czy *z* jest zawsze literą? 186. *b.*), Kiedy i dla czego *z* brzmi jak *s*? 195. *c.*) O literze *z* jako przyimku i wyrazie odrębnym 204. *d.*) O przyimkach *z*, *bez*, *przez*, *roz.* 212.

Józ. Mroziński ego O przypadkach wątpliwych pisania spółgłoski słabéj, lub odpowiadającéj jéj spółgłoski mocnéj, szczególniéj czy *s* lub *z* . . . . 223.

III. O FORMACH GRAMMATYCZNYCH.

Fel. Bentkowskiego o końcowych spółgłoskach trybu bezokolicznego . . . . . 271.

Wojc. Szwejkowskiego zastanowienie się nad zakończeniem trybu bezokolicznego słów *biegnę*, *mogę* i t. p. 287.

Józ. Mroziński ego uwagi z powodu dwóch poprzednich rozpraw . . . . . 296.

Fel. Bentkowskiego o zakończeniu trybu rozkazującego, mianowicie na *ć* lub *dź* . . . . . 322.

Józ. Mroziński ego o zakończeniu trybu rozkazującego w czasownikach *rwiéj*, *tniéj*, *drzéj* i t. p. . . 326.

Kaz. Brodziński ego o łagodzeniu języka. . . . . 334.

w szczególności a) O literach *e*, *ę*; *i*, *y*, 366. b.) O zakończeniach cechowych— *emi*,— *imi*,— *ymi*, 372. c.) O literze *ą* ściśnionéj i otwartéj, 378. d.) O literze *u*, 382. e.) O literach *q*, *ę*, 384. f.) O literach *b'*, *f'*, *m'*, *p'*, *w'*, 387. g.) O literach *c*, *ć*, *cz*, 391. h.) O literach *d*, *dz*, *ć*, 394. i.) O literze *g*, 397. k.) O literach *l*, *ł*, 400. l.) O literach *x*, *ks*, 401. m.) O literach *r*, *rz*, 104.

n.) O spółgłoskach syczących (*s*, *ś*; *z*, *ź*) 109. o.) O przyimku *roz*, 314. p.) O brzmieniu *szcz*, 417. r.) O brzmieniu *ś*, *sz*, 419. s.) O dwojeniu, dodawaniu, wyrzucaniu i zamianie głosek 422.

Józ. Mrozińskiego postrzeżenia nad niektóremi szczegółami rozprawy Brodzińskiego . . . . . 432.

Wojc. Szwejkowskiego o łączeniu i rozłączaniu wyrazów . . . . . 462.

Józ. Mrozińskiego o sposobie pisania nazwisk cudzoziemskich . . . . . 469.

Józ. Mrozińskiego o większych początkowych literach 517.

Wnioski z powyższych rozpraw wyprowadzone i Zdanie sprawy Deputacyi. . . . . 539.

Spis abecadłowy czyli słownik ortograficzny . . . 565.

PRZYMÓWIENIE SIĘ

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO,

NA PIERWSZÉM POSIEDZENIU DEPUTACYI.

Deputacya mająca wygotować projekt do ortografii dla Towarzystwa Przyjaciół nauk, nie może postępować tak jak pisarz, który z własnego natchnienia zastanawia się nad ortografią. Ten rozważa tylko, w czem używana ortografia jest niedokładną, i jakim sposobem możnaby ją ulepszyć; pytanie zaś, jaką ortografią ma przyjąć Towarzystwo Przyjaciół nauk, nie jest pytaniem, przez jakie zmiany możnaby niedokładnościom używanéj ortografii zaradzić.

Powaga przywiązana do wyroków towarzystw uczonych, jest właśnie najważniejszą z korzyści, które te stowarzyszenia przynoszą dla nauk. Wszystkie postępy w naukach winniśmy usiłowaniom pojedynczych osób: nikt nie zawiązywał stowarzyszenia dla zrobienia nowego wynalazku; ale Towarzystwa uczone stanowią o wartości wynalazku, lub o trafności wykrycia; bo wyrok zgodny uczonych, z których każdy z innéj stro-

ny mógł się na rzecz zapatrywać, ma powagę, której mieć nie może sąd pojedynczej osoby.

Myliłby się, ktoby mniemał, że powagę tę nadają wyrokom uczonego Towarzystwa same tylko zasługi jego członków. Aby ją Towarzystwo uzyskało, trzeba aby postępowanie jego było bardzo ostrożne. Zapatrzmy się na akademią Francuzką, która w kraju, gdzie dowcip najpoważniejsze nawet rzeczy zwykł okrywać śmiesznością, umiała ciągle zyskiwać uległość swoim wyrokom.

Akademia Francuzka, w początku XVII wieku poleciła sekretarzowi swemu Regnier-Desmarets, aby napisał grammatykę, ale akademia nie chciała jéj użyczyć powagi swego nazwiska; bo w rzeczach, które wymagają rozumowania, nikt nie może być pewnym, że nie ulegnie w sporze z jakim przeciwnikiem.

Rozumowanie grammatyka Regnier-Desmarets, mogli inni grammatycy odrzucić bez osłabienia powagi akademii: ale gdyby grammatyk jaki udowodnił, że prawidła wyłożone w Grammatyce, zaszczyconéj powagą imienia akademii, są błędne; wyroki akademii straciłyby swoję powagę.

Porównajmy Słownik angielski Johnsona ze Słownikiem akademii Francuzkiéj. Johnson rozważa najprzód etymologią słowa, śledzi potem historyą słowa, zaczynając od najdawniejszych zabytków języka, wskazuje znaczenie, jakie słowo miało początkowo i jakie w następnych przybierało wiekach; uważa w jakich je używano przenośniach, i roztrząsa grammatycznie różne sposoby mówienia. Słownik zaś akademii Francuzkiéj jest tylko prostym wykazem znaczenia słów i sposobów ich użycia. Całą wartość tego Słownika

stanowi powaga akademii, która sposoby te mówienia zatwierdza. Akademia unika w nim wszelkiego rozumowania, nic nie dowodzi, wniosków nawet żadnych nie czyni: słowem, nic takiego w nim nie mieści, coby mogło utworzyć spór między akademią z jednej, a grammatykiem jakim z drugiej strony; bo akademia jest przekonana, że korzystny wpływ na język może sobie tylko przy zachowaniu swéj powagi zabezpieczyć.

Zobaczmy teraz jak akademia Francuzka postępuje, gdy idzie o zaprowadzenie zmian jakich w ortografii. W roku 1675 Berain, adwokat parlamentu w Rouen, pisząc o ortografii francuzkiéj, radził, aby w niektórych przypadkach, zamiast powszechnie używanych liter *oi*, pisano *ai*, np. *Anglais*, *Français*, *Polonais*, *j'aimais*, *j'aimerais*, *paraître* i t. p. Nowość ta z początku nie wielu znalazła stronników, najcelniejsi pisarze wieku Ludwika XIV zatrzymali dawną ortografią; grammatyk Girard w początku zmianę tę przyjął, poźniéj ją odrzucił; d'Olivet, Dumarsais, Beauzée zganili tę nowość; w późniejszych czasach Wolter był za tą zmianą, myśl swoję otworzył d'Alembertowi; ten mu oświadczył, że uwagi jego, co do niedokładności dawnej ortografii, są słuszne, ale że zmiany które zaleca nie ulepszą ortografii. Wolter nie zmienił jednak zdania, zaczął pisać podług nowéj ortografii, a Woltera przykład stał się wyrokiem dla Francyi, każdy chciał pisać tak jak pisał Wolter. Zapomniano, że dawno przed Wolterem, grammatycy o tę ortografią wiedli spory. Woltera uważano za jéj twórcę, nazwisko nawet jego jéj nadano, jak gdyby dla sławy tego nadzwyczajnego człowieka, potrze-

ba było, aby imię jego było tem dla zmiany ortografii w kilku słowach, czem było imię Ameryka dla ważnego odkrycia Kolumba. Wiadomo, jakiego uwielbienia dowody odbierał Wolter od akademii przy końcu swego życia; ale akademia ortografii, którą Wolter sam jéj zaleceał, nie przyjęła, chociaż ortografia ta już za życia Woltera, bardzo była upowszechniona. Po śmierci Woltera, Domergue, Levizac, Maugard i niektórzy inni gramatycy powstawali jeszcze przeciw nowéj ortografii, lecz bezskutecznie: ortografia ta coraz więcéj zyskiwała stronników. Już nawet akademicy, wszyscy bez wyjątku, drukowali swe własne dzieła podług ortografii Woltera, ale powagi akademii nie chcieli narażać; w pismach wydawanych w imieniu akademii zatrzymali dawną ortografią. W roku 1818, nie wiem czy z natchnienia akademii czy też z własnego, Towarzystwo gramatyczne paryzkie umieściło w rocznikach swoich rozprawę, w któréj wyłożyło potrzebę wyroku akademii względem przyjęcia ortografii Woltera. Dopiéro w roku 1819, na posiedzeniu 11 marca akademia postanowiła, że następnie Słownik jéj będzie podług ortografii Woltera drukowany. Wyrok ten akademii nie wszystkim się jeszcze i wtenczas podobał; lecz głosy które się odezwały, były już, nie opornem obstawaniem przy dawnéj ortografii, ale tylko niejako wyrazem żalu nielicznych stronników dawnego sposobu pisania. Głosy te nadały jeszcze większą powagę wyrokowi akademii, bo każdego przekonały, że nawet stronnicy dawnéj ortografii uważali postanowienie akademii za wyrok stanowczy. Gdyby akademia była ogłosiła swoje postanowienie, kiedy jeszcze oba stronnictwa miały licznych obrońców, nikt-

by na nie nie był zważał; gdyby zaś akademia była oczekiwała, dopóki ortografia Woltera nie zostanie powszechnie przyjętą, wyrok jéj byliby wszyscy uważali za niepotrzebny.

Takie było postępowanie akademii Francuzkiéj; uważmy teraz postępowanie Towarzystwa Przyjaciół nauk.

Towarzystwo Przyjaciół nauk, które, pomiędzy główne zamiary bytu swego, policzyło ocalenie i udoskonalenie ojczystéj mowy, w roku dopiero 1814 zwróciło uwagę na ortografią polską. Prezes Towarzystwa wyraził, na posiedzeniu 10 stycznia, że nadużycie w powziętych myślach o poprawie ortografii poszło do obłąkania, i że Towarzystwo, po roztrząśnieniu tak dawnych jak teraźniejszych pisarzy względem ortografii naszego języka, uchwaliło dla siebie ortografią, której prawidła prezes zaraz wyłożył.

Gdyby władza Towarzystwa Przyjaciół nauk wyrokowania w rzeczach językowych była już powszechnie uznana, i od wieków ustalona, a Towarzystwo było ją chciało osłabić, nie byłoby użyło innych środków. Wykrycia wszelkiego rodzaju w naukach nie są dziełem towarzystw uczonych, ale dziełem pojedynczych osób, bo jest niepodobieństwem, aby zupełnie ta sama myśl i w tym samym czasie, objawiła się kilkunastu osobom; do Towarzystw należy oceniać wykrycia, ulepszenia lub wnioski: a Towarzystwo Przyjaciół nauk postanowiło wnieść do ortografii nieznane przedtem nowości. Towarzystwo uczone, które wyrokom swoim, w rzeczach uważanych za własność ogółu, chce nadać powagę, powinno tam tylko, gdzie zdania są podzielone, pochylić jednę szalę; a Towarzystwo Przyjaciół

nauk potworzyło nowości w ortografii, których przyjęcie lub odrzucenie zależéć miało dopiéro od woli ogółu: tym sposobem Towarzystwo nie zastrzegło sobie władzy rozwiązywania wątpliwości, ale przeciwnie, swoje zdanie poddało pod wyrok obcy.

Towarzystwo Przyjaciół nauk narażając tak swoję powagę, może przynajmniéj zapewniło się, że nowości w ortografii, które zaleciło, znajdą stronników? bynajmniéj; postanowienia jego znalazły przeciwników między własnymi jego członkami: autor Grammatyki przepisanéj dla szkół poczytywał właśnie za największy błąd to, co Towarzystwo zalecało; autor Grammatyki dla Niemców, wydanéj upewnił w swém dziele, że za zdaniem Towarzystwa Przyjaciół nauk nikt nie pojdzie; dwaj inni pisarze, którzy ważne o ortografii polskiéj ogłosili drukiem rozprawy, potępili w części nowości przez Towarzystwo zalecone; żaden nawet z innych członków Towarzystwa nie chciał pisać podług ortografii przez prezesa Towarzystwa Przyjaciół nauk ogłoszonéj.

Taki był piérwszy krok Towarzystwa Przyjaciół nauk, które przyrzekłszy, że się będzie opiekowało językiem, powinno było starać się utworzyć sobie władzę wyrokowania w rzeczach tyczących się języka.

Wiadomo mi, że wyrok ogłoszony imieniem Towarzystwa nie był w istocie jego wyrokiem; lecz to są rzeczy domowe, ogół narodu nic o nich nie wié. O działaniach Towarzystwa uczonego sądzimy z jego roczników i z pism które ogłasza. Ja tu nie śledzę, komu należy takie postępowanie przypisać; rozważam tylko, czy mogło ono zapewnić uległość ogółu dla wyroków Towarzystwa Przyjaciół nauk w rzeczach, któ-

re deputacya ma teraz rozważać. Bo niech nas nie uwodzą słowa: »że Towarzystwo chce *dla siebie* ortografią przepisać:" język i pismo nie są własnością oddzielnego towarzystwa lub pojedynczych osób; nie w nich stanowić nie można *dla siebie*. — Byłoby to szczególniejszą myślą Towarzystwa Przyjaciół nauk, chcieć przez oddzielną mowę lub oddzielne pismo odróżnić się od narodu. Język i pismo Towarzystwa Przyjaciół nauk są językiem i pismem narodu. Postanowienia Towarzystwa Przyjaciół nauk względem pisma, są postanowieniami względem rzeczy, która jest własnością ogółu. Ogół narodu pierwszego postanowienia Towarzystwa Przyjaciół nauk względem ortografii nie przyjął, i dlatego właśnie Towarzystwo chce na nowo ortografią polską rozważać. Lecz czémże będzie nowe postanowienie Towarzystwa Przyjaciół nauk? oto prostém oświadczeniem: ponieważ nikt nie poszedł za zdaniem Towarzystwa Przyjaciół nauk, zatém Towarzystwo Przyjaciół nauk pójdzie za zdaniem obcém. Patrzcie jak jeden nierozważony krok naraził powagę Towarzystwa Przyjaciół nauk; powagę, bez której jego postanowienia, co do języka lub ortografii, mogłyby się stać tylko zabawką dla jego członków. Dlatego należy dobrze rozważyć, jakie ma być teraz postępowanie Towarzystwa Przyjaciół nauk.

Od lat kilkunastu zaczęły się u nas spory o ortografią, nie w niej nie jest ustaloném, typograf pyta każdego kto mu przynosi rękopism: Jaka jest twoja ortografia? W tym zamęcie nie może być zamiarem Towarzystwa Przyjaciół nauk tworzyć dla siebie oddzielną ortografią; chce ono, przeciwnie, wskazać dla wszystkich piszących jednę ortografią. Lecz obrałoż Towa-

rzystwo do tego czas właściwy? Przykład Towarzystwa Przyjaciół nauk może posłużyć za dowód, że dawną swą ortografią można zmienić; ale czy będzie uważany za dowód, że należy przyjąć ortografią Towarzystwa Przyjaciół nauk? Za którąż ortografią oświadczy się Towarzystwo? czy za dawniejszą bez żadnej zmiany, teraz właśnie, kiedy nowości silnie się wciskają? Zechcecz Towarzystwo na nowo narazić swoję powagę? zechcecz się wystawić na spory z jakim grammatykiem lub dziennikarzem, a może nawet w nich uledz? bo wypadki tych sporów nie są jeszcze pewne. Albo, może Towarzystwo Przyjaciół nauk uzna, że w dawnej ortografii należy poczynić niejakie zmiany? Czyż dawniejsza ortografia nie znajdzie także uporczywych obrońców? Czy po oświadczeniu się Towarzystwa Przyjaciół nauk za jaką nowością, szkoły będą miały inną ortografią a Towarzystwo Przyjaciół nauk inną? Będzież musiał naród uważać za błędne to, czego w szkołach uczą, czy też to co Towarzystwo zaleca? czy nawet wszystkie członki Towarzystwa zgodzą się na przyjęcie zmian jakich w dawnej ortografii? bo aby postanowienie Towarzystwa Przyjaciół nauk było wyrokiem dla innych, potrzeba najprzód, aby je uważali za wyrok ci, którzy to Towarzystwo składają. Nie wiem, czy Towarzystwo Przyjaciół nauk wszystkie te pytania rozwiązało.

Ja chciałbym widzieć w Towarzystwie Przyjaciół nauk władzę, której postanowienia we wszystkiém, co się tyczy języka, byłyby dla każdego prawidłem; ale nie zbiór osób należących do jednej ze stron w sporze o ortografią, którego wypadków przewidzieć jeszcze nie można. Język nasz, który nie jest językiem

dworu, który w wychowaniu kobiet tak mało znaczącym jest przedmiotem, potrzebuje silnej opieki, a tę w jednem tylko Towarzystwie Przyjaciół nauk może znaleźć; lecz aby ta opieka była skuteczną, potrzeba, aby Towarzystwo Przyjaciół nauk starało się swym wyrokom zapewnić powagę i aby jéj nigdy nie narażało. Nim więc deputacya przystąpi do szczegółowych uwag nad ortografią powinna się wprzódy zapewnić jaki może mieć wpływ postanowienie Towarzystwa Przyjaciół nauk na szkoły krajowe, na uniwersytety, na towarzystwa do ksiąg elementarnych; bo jeżeli ortografia uchwalona przez Towarzystwo będzie zalecona instytutom edukacyjnym, jedno to postanowienie Towarzystwa Przyjaciół nauk ustali na zawsze jego powagę w rzeczach tyczących się języka. Lecz jeżeli nic nie ma wspierać usiłowań Towarzystwa Przyjaciół nauk, deputacya, aby nie narażać jego powagi, powinna może wziąść pod rozwagę to tylko z ortografii przez Towarzystwo Przyjaciół nauk dawniej uchwalonéj, co do niéj zostało wprowadzoném przeciw zwyczajowi powszechnemu; w innych szczegółach możeby wypadało zawiesić wyrok Towarzystwa aż do czasu sposobniejszego.

Towarzystwo Przyjaciół nauk nie powinno być obojętnym świadkiem zaprowadzanych nowości do ortografii, każdy powinien nawet wiedzieć o tém że Towarzystwo Przyjaciół nauk czuwa nad całością i udoskonaleniem języka, każdy przyzwyczaić się powinien widzieć w Towarzystwie Przyjaciół nauk władzę do któréj w rzeczach tyczących się języka należy się odwoływać. Nie do mnie należy wskazać Towarzystwu środki do utworzenia sobie téj władzy, lecz,

wdzięczny za zaszczyt iż mnie Towarzystwo Przyjaciół nauk do prac deputacyi przywołało, winienem ją prosić aby najprzód wzięła pod rozwagę w jaki sposób deputacya ma prace swoje ograniczyć aby powagi Towarzystwa Przyjaciół nauk nie narazić.

O ZNAMIONACH NAD SAMOGŁOSKAMI.

Przez X. Wojc. Szwejkowskiego.

Gdy od założenia król. Towarzystwa Przyjaciół nauk w Warszawie, które zapewne stanowić będzie epokę w literaturze naszej, chęć doskonalenia języka ojczystego ożywioną w rodakach została, nic dziw, że pisownia polska, stawszy się celem nowych badań, rozróżniła zdania uczonych. Część ta grammatyki przez swój związek z innemi, i przez wpływ jaki ma na nie, nie jest tak małą, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

Pisma i druki polskie, lubo w małej bardzo ilości, z czasów przed wiekiem Zygmunta Igo do dni naszych zachowane, jeśli w czytaniu cóś teraz podobnego do wymowy dziecinnej lub cudzoziemskiej okazują, albo po części są nawet niezrozumiałemi; przyczynę tego, nie tak w odmianie istotnej języka, jako raczej w różnej a niestałej pisowni, łatwo każdy, dawszy na to baczność, dostrzeże. Pisownią także nie mniej jak wymawianiem różnią się między sobą wszystkie odnogi słowiańskie. Kiedy np. nasze *g*, jedni tak jak my, drudzy jak *h*, inni jak *j*, wymawiają; kiedy nasze *rz*, *cz*. Czesi jedną postacią ze znaczkiem, *r*, *c*, zastępują; gdy jedni po miękkich spółgłoskach nie kładą naszego *i*, tylko znaczek, a inni wszystkie nawet samogłoski opuszczają, i t. d. Ileż to korzyści, przyniósłby tak licznie rozrodzonym i tak szeroko rozstrzelonym braciom, ktoby im nadał jeden i wszędzie niezmienny spo-

sób pisania? Któż może zaręczyć, iż różnica ta w pisaniu, nie przyczyniła się do rozróżnienia mowy tych synów jedynego plemienia? Zrozumiałość najlepiej wykształconej mowy pisanej, nie zależyż w każdym czasie od pisowni?

Kiedy więc ta część grammatyki nie jest obojętna, obojętnym być także nie powinien oddział acz drobny tyczący się samogłosek, o których znamionowaniu rzecz wyłożyć jest moim zamiarem.

Niektórzy uczeni nasi nie znajdując w innych dyalektach słowiańskich, odpowiadającego zawsze wiernie brzmienia, brzmieniu niektórych naszych samogłosek, a mianowicie *ó*, *é*, zwanym ściśnionemi; nie znajdując znamion nad niemi w starodawnych pismach naszych, nadto nie znajdując tychże znamion i dzisiaj w każdej odnodze słowiańszczyzny, lub znajdując nie wszystkie, nie też same, nie jednostajnie lub nie z téjże przyczyny dawane; zważając przy tém, iż języki dźwięczne, grecki, łaciński, i włoski nie mają ani tego brzmienia dwoistego samogłosek, ani znamion nad niemi; nie wahają się ztąd wnosić, że i u nas wszelkie znaki nad którąkolwiek samogłoską są niepotrzebne.

Wniosek ten, lubo nie jest bez powodów, zdaje mi się jednak, zbyt nagły, zawczesny. Powody albowiem powyższe nie obalają wprost rzeczywistéj dwubrzmienności naszych samogłosek, ani jéj potrzeby, a zatém ani potrzeby znamion na jéj oznaczanie. Nie uczyłem się obcych dyalektów, nie umiem o nich sądzić; ale widzę znaki tak w ich pismach, jak w Słowniku Lindego, który ich wyrazy obok siebie stawia. Jeśli nie we wszystkich, nie wszędzie, i nie zawsze z naszemi zgodne; to może pochodzić z nierównego ich wykształce-

nia, z niezgody w pisowni, z niedbalstwa, z odmiennego od nas, a odmiennego u nich wymawiania: lecz żeby bez przyczyny były dawane; tego same koszta drukarskie, przez nie powiększone, przypuścić nie dozwalają. Zdaniem zatem mojem, powody powyższe nie powinny więcéj sprawić, nad powątpiewanie, co do pytań następujących:

1. *Czy osobliwość dwubrzmienia naszych samogłosek jest tak dawną, jak nasz język, a zatem czyli słowiańską, a przynajmniéj polską?*
2. *Czyli jest zaletą, czyli wadą, to jest, czyli to brzmienie jest piękne czy brzydkie?*
3. *A nakoniec, czy jest koniecznie potrzebne, lub nie?*

Pytania te, jakkolwiek ścisły mają z sobą związek, potrzebują jednak każde z osobna swego rozwiązania, gdyż odpowiedź na jedno z nich, ułatwia, ale nie daje zupełnie odpowiedzi na inne. Wątpliwość pociąga za sobą badania i rozbiór, a z tych wyprowadzają się wnioski. Ale i wnioski z rozbioru wynikłe, mogą być mylne, jeśli są mylne zasady. Pomniąc na to, lubo z uwag naszych wyprowadzamy wnioski; ale dalecy od podawania ich za wyroki, we wszystkiem odwołujemy się do powszechności, czyli do zgody większéj liczby dobrze mówiących i piszących. Jeżeli bowiem w wielu innych rzeczach tyczących się całego narodu, tedy osobliwiéj w tém, co się zasadza na uczuciu wewnętrznem, tak jak tu na uczuciu czyli smaku ucha, pojedyncze osoby mogą tylko radzić, mogą ułatwiać drugim rozbiór i rozumowanie; a wyrok ostateczny od narodu, a przynajmniéj od jego znacznéj większości zależy.

Gdyby było prawdą, co nie jest, iżby żaden dyalekt słowiański nie miał prócz naszego znamion nad samogłoskami; gdyby było rzeczą pewną, iż żaden nie ma brzmienia, jakie my nazywamy ściśnionem; tedy jednak ztądby jeszcze nie wynikało, iżby jeszcze ta osobliwość nie była słowiańską, jeśli się choć w jednym, a słowiańskim znajduje. Nikt bowiem jeszcze nie wyjaśnił z dziejów, jaki był najpierwszy szczep słowiański, jaka była gałąź jego najprostsza, jaka najgłówniejsza. Dzieje świata nie upośledzają nas w tym względzie. Nikt nas teraz nie zapewni, jak wymawiali pierwsi Polacy, a tém bardziéj, jak wymawiali pierwsi Słowianie. O własnościach wszelkiego języka, na czasy upłynione, odtąd tylko sądzić możemy, odkąd nim mówiący, zaczęli także nim pisać, a tém lepiéj, odkąd go w pismach zaczęli rozbierać. W każdéj zatém wątpliwości, to dopiéro z pewnością za własność języka poczytywać możemy, co o nim w nim samym, a tém bardziéj w stopniu wykształcenia znajdujemy. Znamiona u nas nad samogłoskami wzięły początek od czasów Zygmuntów, w epoce kwitnienia języka naszego, w epoce, którą złotym wiekiem dla nas zowiemy.

Ci, którzy u nas wznieśli nauki, którzy nasz język doskonalili, brali oświatę od Włochów, umarłych Łacinników, i Greków, a późniéj Francuzów: lecz od nich nabyć nie mogli tego, co się u nich nie znajduje. Niemcy mają wprawdzie zmiany w samogłoskach; ale te wcale są od naszych odmienne, i niemiecka literatura najmniéj wpływu miała na polską. Niemcy rozróżniają swoje samogłoski, już kładąc je same, już przydając po nich *h*, już one podwajając: *aa*, *ee*, *oo*, *ie*, lecz ich nie kréskują. Znaczą wprawdzie *ä*, *ü*,

ale ten znak zamienia je na *e*, *y*. Nic z tego wszystkiego do nas nie przeszło. Aże pomiędzy innemi cudzoziemcami używano i Niemców za pisarków i drukarzy, ztąd zapewne wkradły się były nadużycia wkładania *h*, nie tylko po samogłoskach, ale i po spółgłoskach, pisania *ph*, zamiast *f*; *f* zamiast *w*; zamiast *k*, łacińskiego *c*; zamiast *dz*, lub *c*, *cz*; zamiast *ś*, *ć*, *sz*, *cz*; zamiast naszego *sz*, *sch*; zamiast *się*, *szą*; zamiast *ń*, *ny*; zamiast *j*, *g*; zamiast *ź*, *zz* i t. d. Jak to między innemi można widzieć w pieśni z XV wieku o Wiklefie; a co po części jeszcze trwa dotąd w innych dyalektach Lecz tę dziczyznę wiek nasz złoty wypędził, a zaprowadził nad *a*, *é*, *ó*, kréski, może wzięte od starych Łacinników, ale nie od Niemców. Gdyby to był podrzutek od Niemców opuszczony, a od nas wychowany, znajdowałby się tém wierniéj dochowany u Czechów, jako bliższych, i dawniéj, i więcéj z nimi związków mających. Tym czasem lubo u Czechów są nietylko kréski i daszki nad *e*, *u*; jednak nad *o*, żadnego nie znalazłem. U Kroatów zaś i Raguzanów, Bośniaków, u Karniolczyków, a czasem Słowaków, znajdują się kréski nad *o*; u jednych takie jak u nas, to jest od prawéj ręki do lewéj, u drugich na odwrót od lewéj do prawéj. Czesi, tam gdzie u nas jest *ó* ściśnione, kładą *u*, inni dwa *oo*, inni *oh*, inni *a* z daszkiem, inni *a* ze znamieniem lewém. Obacz w Słowniku Lindego, pod wyrazami *ród*, *naród*, *twór*, *sól*, *mój*, *róg*, *bór*, *nóż*, *wóz*, *mróz*, *mól*, *stół*, *róża*, *Bóg*, *góra*, *górka* i t. p. Nie masz więc podobieństwa żadnego, aby ten płód był niemieckim, a tém mniéj innego jakiegokolwiek europejskiego narodu. Skoro się znajduje nie tylko u nas, ale i u naszych pobratymców, więc jest słowiański.

Że nie masz zgody i jednostajności w tym względzie

pomiędzy wszystkiemi słowiańskiemi narodami, to nic dziw, kiedy jéj nie masz częstokroć w jednym narodzie w wielu innych względach. Mogą niektóre nie mieć wcale żadnych znamion, jakie się u drugich znajdują; to jednak nie obala naszego rozumowania. Pierwszy ród Słowian, z którego roje rozchodziły się po Europie, miałże koniecznie z tak podobnych do siebie składać się bliźniąt, iżby tak przed rojeniem się, jak przy rojeniu, żadnéj w ich mowie nie było różnicy? Po wyrojeniu, gdy każdy na osobnéj posadzie, i pod różnymi panami, odmiennego uczył się pisma, czyli charakteru, mógłże łatwo zgodzić się na wyrażanie jednemiż postaciami, tego nawet, co jednakowo wymawiał z drugimi? Autor Słownika Polskiego mówiąc o słoworodzie, gruntownie dowodzi w Rozdz. II, że samogłoski w językach nie są zasadą etymologii, że podpadają wielkiéj zmianie osobliwie u Słowian. I tak, my piszemy *stół*, inni *stuł*, *stol*, *stul*, *sztool*, *sztal*; my mówimy *śmierć*, inni *smert*, *smart*; my *jabłko*, inni *jabłoko*, *jabełku*, *jabuku*, *jabuka*; u nas *mąka*, u innych *muka*, *mauka*, *moka*; u nas *męka*, u innych *muka*, *moka*; u nas *ściana*, u innych *ftena*, *szczena*, *scina*, *ftina*, *szczona*, *ftęnei*; u nas *dąb*, u innych *dub*, *dob*, *dób*; u nas *dąć*, u innych *dauti*, *duti*, *dutti*, *dusch*, *dunuti*, a u Krainczyków *dęti*, *dem*. Jeśli więc przechodzenie jednych samogłosek na drugie jest własnością języków słowiańskich, zacóżby w naszym odmienne nieco jednych wymawianie miało być niesłowiańskiém? Przy zamianie samogłosek na inne wcale, dziwić się owszem potrzeba, że się znamiona, choć niezgodnie używane, pozostały. Z przykładów, tak w tym, jak poprzedzającym punkcie przytoczonych, okazuje się, że nasze *ą*, *ę*, zamieniają się u innych na *u*, na *au*, na *o*, nigdzie zaś na *on*,

ani na *om;* a zkąd wniosek, że i nasze *ą*, *ę*, nie są, a przynajmniéj nie zawsze, zastępczemi głosek *on*, *om*, *en*, *em*, ale muszą być znakami dochowanych brzmień odmiennych, tak jak się jeszcze dochowuje *ę* u Krainczyków (1). Ztąd zaś można czynić domysł sprawiedliwy, że nasz język jest w tym względzie pośredni między innemi; że inne języki dlatego od nas się różnią, że nie natrafiły na oznaczenie tego brzmienia osobną literą, tak jak my przybierając *ą*, *ę*. Podobnież można mówić, że nasz język jest pośrednim, lubo nie sam, co do *o* ściśnionego, które inne dyalekty przerabiają na *u*, na *oo*, *oh*, na *á*, lub *á*; że podwajane samogłoski *au*, *oo*, lub dodawanie *h*, trąci u innych niemczyzną; że jeśli Czesi nie znamionują *o*, tak jak my, to dla tego, że w jego miejscu piszą *u*, do którego zbliża się jego brzmienie i u nas. Inne zaś samogłoski mają pełno znamion we wszystkich językach słowiańskich: ta zgodność każe się domyślać, iż wszystkie miały potrzebę znamionowania. Że się nie zgodziły co do sposobu, to pochodzi ztąd że nie razem swój język kształciły; nie jednego chwyciwszy się pisma, jedne drugich nie rozumiejąc, nie naśladowały; lecz każdy swoją szedł drogą. Aże różnemi idąc drogami jednak się z sobą w wielu punktach schodzą, to tem więcéj dowodzi, że to, w czém się zgadzają, z ich natury pierwiastkowéj wynika. Trudno jest oznaczyć czas, kiedy jakie znamię wzięło swój początek, a trudniéj nierównie, kiedy jakie brzmienie odmienne. Wszelka własność językowa jest nabytą w czasie, mniejsza o to w którym. Starożytność wszelka jest rzeczą względną; a ta

(1) To jednak *ę* podobno nie tak brzmi w Krainczyków jak u nas.

własność w naszym języku i w innych słowiańskich, względem nas jest już dobrze starożytną. Wróćmy się do pytania, zkąd nabyta? Nie od obcych dla rodu słowiańskiego sąsiadów; a więc z nas samych pochodzi, więc jest naszą własnością, naszym tworem; próżno się go wypierać. Jakim się to stało sposobem, dla jakich przyczyn, zobaczymy niżej. Teraz rozbierzmy drugie pytanie:

Czy ta własność jest zaletą, czy wadą?

Lękam się tego rozbioru: ale nic; skoro to jest nasze dziecko, czy piękne, czy brzydkie, patrzmy na nie po macierzyńsku. Prawda jest, że język włoski, łaciński, ma tylko samogłoski otwarte; ale i francuzki z niemieckim nie mają naszych ściśnionych, a przecie naszego nie upośledzają cudzoziemcy we względzie muzycznym. Prawda i to, że *o* czyste, lub *a*, lepsze jest do podnoszenia, spuszczania i wszelkiego urabiania głosu w śpiewaniu; ale inne także samogłoski, które nigdy nie są ściśnionemi, np. *i*, nie są najlepsze do wyrabiania na nich głosem, a przecięż ich dlatego z mowy nie rugujemy. Francuzi inaczéj wymawiają deklamując wierszem, a inaczéj deklamując prozą; my inaczéj śpiewajmy, a inaczéj mówmy; lecz piszmy, tak jak mówimy. Muzyka, tak jak poezya, może mieć swoję wolność. Gdy uczucie harmonii muzycznéj zagłuszy darcie w uszach na wymawianie wzorem niektórych Litwinów: *Bog moj Stworca, w dziłach (1) niezrownany, dał gorę wujsku krolewskiemu, a wrog, w bolu jak zwierzę na prożno boj i smierć rozsiewał, grob się przed*

(1) Ktoby powątpiewał, jak się powinno pisać *dziełe*, czy *dziło*, niech obaczy w Słowniku Lindego, a przekona się, iż większa część Dyalektów pisze ten wyraz przez *e*, niż przez *i*.

niem w szerz pol otwierał; w ten czas chętnie wypędzimy te niezgodne z niem tony: dopóki to nie nastąpi, dźwigajmy nasz ciężar. Niech to będzie i przywarą, jeśli jest narodową a nie moralną, niechaj będzie ulubioną. Choćby nawet nie była słowiańską, byle polską, dosyć nam na tém. Może to, co z jednéj strony zdaje się przygrube, szpetne, uważane z drugiéj, jak niżej obaczymy wykładając przyczyny, i jak na powyższym przykładzie łatwo każdy widzieć może, będzie przymiotem łagodzącym i pięknym. Wszak i w muzyce, oprócz tonów, są półtony; więc i w mowie mogą być, oprócz głosów, przygłosy czyli półtony mówne, i mogą odpowiadać półtonom muzycznym. Jak w muzyce nie same tony lub półtony pojedyncze, tak w mowie nie same głosy i przygłosy oddzielnie uważane, ale ich szczęśliwe jednych z drugiemi połączenie, szczęśliwy dobór, stanowią przyjemne dźwięki, a ich zgodność harmonią.

Wolno jest każdemu, rzekną nieprzyjaciele przygłosów, wydawać je w mowie lub nie, ale na co je oznaczać w pisaniu? Tu czas przystąpić do trzeciego pytania:

Czy znamionowanie przygłosów jest potrzebne lub nie?

Jeżeli nie mamy przyczyny wstydzić się przygłosów w mowie, zacóż mamy się ich wstydzić w pisaniu? Wszak to nam nakazuje najpiérwsze prawidło pisowni. Nie pisząc, w innych względach, tak jak mówimy, czybyśmy się rozumieli? Zacóż więc w tym jednym względzie mamy psuć naigłówniejszą zasadę? Nie piszmy, mówią, tych znamion, a brzmienie ich prędzéj ustanie. Alboż to ze znamion nad samogłoskami wszczęło się

ich dwoiste wymawianie? Tak sądzą niektórzy. Ale gdyby to sądzenie było prawdziwém, tedy kto inny mógłby sądzić, że piérwéj były głoski pisane, aniżeli onych brzmienie. A jeśli to jest fałszem, to i tamto nie może być prawdą: bo nie środki zaradzające, ale ich potrzeba musi być piérwszą. Nie można przypuścić, aby Kochanowski, Górnicki i Januszowski, nie czując potrzeby, myśleli o jéj zaradzeniu lub sprostowaniu już używanych środków. Ani dlatego, że oni tak chcieli, naród cały to przyjął, i przez tyle czasów, pomimo upadku nauk, aż do dni naszych dochował; lecz dlatego, że radę ich za zgodną z potrzebą swoją osądził. Było więc brzmienie dwoiste samogłosek przed ich znamionami; a jako bez nich utrzymywało się przed tém, tak i teraz mogłoby się długo bez nich utrzymywać; lecz bez nich cierpiałoby najpiérwsze prawidło pisowni.

Ale wymawianie dwoisto samogłosek nie jest jednostajne, nie ma stałych zasad, każdy o tém sądzi podług swego ucha; a zatém jest dowolne. Tak mówią ci, którzy lekce ważąc ten przedmiot, mało się nad nim zastanawiają. Kto chce wyrokować, nie może lekko rozbioru pomijać; a zacząwszy go, nie powinien ustawać aż do końca. W naukowym względzie niczém pogardzać nie można, co do rozbioru języka należy. Nieco cierpliwości, a może toż ucho, nie jednakowo każdemu radzące, będzie nam przewodnikiem do niektórych postrzeżeń, które, jeśli od większości głosów uznane za prawdy, lub sprostowane zostaną, będą mogły zastąpić miejsce prawideł.

Celem znamion pisarskich jest oznaczenie różności głosu, jaką w mowie wydajemy. Do tych znamion należą kreski tak nad samogłoskami jak nad spółgłoskami.

Nie masz żadnej wątpliwości względem potrzeby kreskowania spółgłosek, dlatego, że brzmienie miękkich niezaprzeczenie, i po wszystkich prowincyach, jednostajnie różni się od brzmienia twardych. Zacóż różne brzmienie samogłosek, lubo nie wszędzie jednostajne, nie ma rozwiązać, przynajmniej większej liczbie pośrednich kraju prowincyj, tego pytania: czyli, które z nich, i kiedy mają być kreskowane? bo jeśli jest różnica w wymawianiu, tedy wniosek konieczny, że być powinna i w pisaniu.

Nikt nie czuje potrzeby kreskowania samogłosek *i, j, y;* bo jak troiste jest ich brzmienie w języku naszym, tak też troista postać: postać więc sama zastępuje potrzebę kresek. Równie nikt nie czuje potrzeby znamionowania samogłoski *u;* bo jéj wymawianie nie podlega żadnej zmianie, ani w odmianie imion, np. *słup, słupem, słupy,— drugi, drugiego, drudzy, druga, drugie;* ani w odmianach słów, np. *gubię, zgubiłem, zgub', zgubić,* ani w wyrazach pochodnych: *huk huczeć, huczny;* ani w złożonych, np. *ostrostup, zahuczeć, zagubić;* ani w żadnym zbiegu spółgłosek, np. *pług, trzusk, much, muz, dziur, chust, Żmudź.* Jeśli gdzie ustaje brzmienie *u*, tedy zamienia się na inną wcale samogłoskę, np. *słuch, słyszę,— duch, dech, dyszę.* Wcale przeciwnie dzieje się z samogłoskami *o, e.* Zastanówmy się najprzód nad samogłoską

O.

Odmienny jest wcale dźwięk samogłoski o, w tych wyrazach obok siebie położonych: *moc, módz,— łoże, łóżko,— głownie, główni,— rodzę, ród,— poty, póty,— grot, gród,— piorą, pióro,— gore, w górę, — mowie,*

mówię, i t. p. W jednych brzmi czysto, w drugich przytłumione, zbliża się do brzmienia *n*; w pierwszym razie nazwano je otwartém, w drugim ściśnioném. I tak, w tych wyrazach *około*, *dogoniono*, *ogolono*, wszystkie są otwarte, w tych zaś *odwrócono*, *omłócono*, w drugiéj zgłosce od początku są ściśnione. Kiedy zaś tak bywa otwarte, a kiedy ściśnione, pilne badania dały nam następujące postrzeżenia:

1. Nie zaczyna nigdy ani kończy żadnego wyrazu *o* ściśnione, lecz zawsze otwarte, np. *oko*, *okno*, *około*, *otworzono*, *omłócono*, *otrąbiono*.
2. W pośrodku tylko wyrazów, bywa już otwarte, już ściśnione. Przyczyną zaś tego jest: 1, albo natura istotnéj i pierwotnéj zgłoski, np. *róża*, *góra*, *równy*, *różny*, *córa*, *brózda*, *krótki*; 2, albo zamiana innéj samogłoski na *o*, np. *kuć*, *kowal*, *psuć*, *psota*— i t. d. 3, albo przybycie jego, jako nowéj zgłoski dodatkowéj, np. *rząd*, *rządowy*,— *ród*, *rodowy*; 4, albo nakoniec sam zbieg pewnych spółgłosek, po niém następujących i z niém się łączących, odmienny w tych wyrazach, *płód*, *łódź*, *róg*, *dół*, *wóz*, a odmienny w tych, *płot*, *skop*, *bok*, *zgon*, *głos*.
3. Te zgłoski, które są pierwiastkowemi i z natury swojéj mają *ó* ściśnione, nie zmieniają go w żadnéj swéj przemianie, ani w swoich pochodnych, czy się łączą z jakiemi spółgłoskami następnemi, czy nie, np. *róża*, *różą*, *różować*,— *różny*, *różnica*, *różnić*, *rozróżnić*,— *góra*, *górny*, *góruje*, *pagórek*, *górno*,— *równać*, *równie*,— *krótko*, *skrócić*. Niektóre odnogi słowiańskie piszą takowe wyrazy przez *u*, lecz większa część przez *o* ze znamieniem lub bez znamienia, lub *oo*, *oh*.

4. W tych zgłoskach, gdzie *o* wynika z zamiany na nie innéj samogłoski, tudzież gdzie jako nowa zgłoska przybywa, jest zawsze otwarte, np. *łakmę, łakomy,— rokuję, rokować, znajduję, znajdować,— urząd, urzędować.* Dla téjże przyczyny wszystkie imiesłowy kończące się na *ony*, mają *o* otwarte, nawet wtenczas, kiedy są skracane, np. *spędzony, znużony, umęczon* i t. p.

5. Spółgłoski, które łącząc się z *o*, czynią je otwartém, są następujące:

s, ś, np *moc, noc, pomoc, płoć, stokroć, owoc, dobroć, warkocz* i t. p.

k, — *sok, potok, bok, rok, skok, obrok, stok, urok* i t. p.

m, — *dom, tom, grom, ogrom, srom, skrom, skrom* i t. p.

n, ń, — *dzwon, zgon, trzon, zabobon, skroń, pogoń, jabłoń* i t. p.

p, p' — *chłop, pop, skop, snop, pochop, drop, konop* i t. p.

s, ś, — *włos, kos, młokos, wosk, kosz, most, oś, łoś, łosoś, rozkosz* i t. p.

t. — *kot, płot, młot, łoskot, zwrot, lot, grzmot* i t. p.

Od tego postrzeżenia nie znajdują żadnego wyjątku, oprócz *bót, stós, drót*, które nie są polskiemi.

6. Spółgłoski, które łącząc się z *o*, czynią je ściśnionem, są te:

b, b', np. *grób, żłób, dziób, sposób, zasób, bób dróbʼ* i t. p.

d, — *głód, ród, wrzód, bród, obwód, łódź, powódź* i t. p.

g, — *płóg, stóg, bróg, wróg, nałóg, odłóg, bartłóg* i t. p.

l, np. *sól*, *mól*, *ból*, *król*, *soból*, *kąkól* i t. p.
t, — *kót*, *dót*, *stół*, *wół*, *popiół*, *mozół*, *czółno* i t. p.
r, — *bór*, *wór*, *wzór*, *twór*, *tór*, *ozór*, *pobór*, *otwór* (1) i t. p.
w, — *chów*, *ołów*, *ostrów*, *obów'*, *rów*, *Okołów* i t. p.
j, — *strój*, *bój*, *pokój*, *powój*, *łój*, *dójść*, *dwójka* i t. p.
z, *ź*, — *wóz*, *mróz*, *powóz*, *powróz*, *nóż*, *stróż*, *podróż* i t. p.

Od tego postrzeżenia wyjmują się *hołd*, *żołd*, jako nie polskie, tylko przyswojone, tudzież przyimek *od*, i z niego jak się zdaje złożony *pod*, który jednak gdy wchodzi w rzeczownika *spód*, ma *o* ściśnione.

7. W przykładach powyższych można widzieć, że spółgłoski poprzedzające *o*, żadnego nie mają wpływu na robienie go otwartém lub ściśnionem; bo po każdéj można je dwojako wymówić: ani nawet wielość tak poprzednich jak następnych; bo w tych wyrazach *wrzos*, *wzrost*, *grzmot*, *trzpiot*, *moszcz*, *Bidgoszcz*, zbieg jest większy, aniżeli w tych wyrazach *zasób*, *młódź*, *strój*, *ból*, *wóz*; a przecie w piérwszych jest otwarte, a w drugich ściśnione.

8. Gdzie *o*, dla łączenia się z niém głosek *b*, *d*, *g*, *l*, *ł*, *r*, *w*, *j*, *z*, jest ściśnione, tam po rozłączeniu się jego do osobnéj zgłoski, choć nieprzegrodzone od nich żadną inną głoską, staje się otwartém, np. *Bóg*, *Bogu*,— *lód*, *lody*,— *pół*, *połowa*,— *wschód*, *wscho-*

(1) Do tego stosownie wymawiamy nawet obce wyrazy, np. *chór*, nie *chor*.

dzę, — *gwóźdź, gwoździę*, — *dwór, dworuję*, — *róg, rogi*, — *mrówka, mrowisko*, — *rój, roje*. Czasem nawet bez rozłączenia ustaje ściśnienie téj samogłoski, kiedy następne zgłoski ułatwiają otwarte jéj wymawianie, np. *strój, strojny*, — *dół, dolny*, — *spór, sporny*, — *wóz, woźny*.

9. Gdzie zaś w dalszych odmianach tak imion, jak słów, albo w pochodzeniu, przywraca się zbieg dawny, lub podobny, tam *o*, lubo raz już przeszło na otwarte, znowu wraca się do brzmienia ściśnionego, np. *ród, rodzę, ródź*, — *Bóg, boży, bóztwo*, — *pół, społem, spółka*, — *bój, boju, zbójca*, — *równy, rowiennik, zrównać*, — *pole, polny*, — *broda, bródka*, — *ozdoba, ozdóbka*, — *goły, gółka*, — *czoło, czółko*, — *głowa, główka*, — *mogę, mógł*, — *wiodę, wiódł*, — *wiozę, wiózł*. — Dla téjże przyczyny jest *o* ściśnione w tych wyrazach: *ogólny, spólny, stwórca, źródło*. — Z téjże przyczyny *o*, nawet pierwiastkowo otwarte, staje się czasem ściśnionem, np. *co, kto*, — *cóż, któż*. Ale takich jest mało: pospolicie otwarte w pierwiastku, zostaje niem na zawsze, np. *wola, wolny*, — *dola, nieudolny*, — *smoła, smolny*, — *koło, okolny*, — *rola, rolnik*, — *pokora, pokorny*.

Z przyczyny zbiegu, jest *o*, w zakończeniu drugiego przypadku w liczbie mnogiéj imion jakiegokolwiek rodzaju, raz otwarte, jak w tych wyrazach: *proca, proc*, — *szczoka, szczok*, — *oko, ok*, — *troski, trosk*, — *słoma, słom*, — *grono, gron*, — *kosa, kos*, — *słota, słot*, — *chłosta, chłost*; — bo tu spółgłoski, z któremi się łączy, czynią go otwartém; drugi raz ściśnione, jak w tych wyrazach: *prób, osób, chorób, gód, trzód, wód, nóg, pól, kół, rozwór, mórz, głów, panów*,

drabów, *kóz* i t. p. bo tu spółgłoski z natury swojej czynią go ściśnionem.

Z tejże przyczyny w skróceniach słów, mianowicie w trybie rozkazującym, o jest otwarte w tych np. *tocz*, *kop*, *złop*, *goń*, *koś*, *proś*, *pość*, *rość* (od *rościć*); a ściśnione w tych np. *rób'*, *ródź*, *gól*, *dój*, *stój*, *gróź* i t. p. Mówi się jednak pospolicie *skrob*, od *skrobać*, a nie *skrób*. Lecz takich wyjątków mało kto znajdzie.

Mówiąc w ogólności, gdyby nietylko od tego ostatniego, ale i od powyższych postrzeżeń, znalazło się więcej wyjątków nad przytoczone; to jednak nie powinno znosić zasad, jeśli nierównie więcej liczyć można przykładów z niemi zgodnych, aniżeli im przeciwnych. Któreż bowiem jest prawidło bez wyjątku? Tu przecię niektóre postrzeżenia są takiemi. Oprócz tego język nasz, coraz robi się prostszym co do prawideł: o czém łatwo się można przekonać, porównywając dzisiejsze pisma z dawnemi: to się dzieje bardzo naturalnie. Bo dopóki nie masz żadnych prawideł, dopóty, nie każdy i nie zawsze może wiedzieć, co jak ma wymawiać lub kończyć. Skoro zaś są pewne prawidła, samo podobieństwo wyrazów, łatwo naprowadza ludzi, w której je klassie mają mieścić, na wzór których odmieniać i wymawiać. Można się więc spodziewać, iż wyjątki, jakie się teraz mogą znaleźć od naszych postrzeżeń, mogą z czasem ustać i przejść do większej liczby. Jak np. te dwa słowa: *młócić*, *wrócić*, nie wiadomo dlaczego wymawiamy ściśniono, kiedy wszystkie od nich pochodne wymawiamy otwarto, np. *młocek*, *młocka*, *omłot*, *wymłot*, *namłotny*, *młot*, *młocisko*, — *wrota*, *zwrot*, *zawrot*, *odwrot*, *powrot*, *zwrotny* i t. d. Lecz jak spamiętać tyle postrzeżeń? Bardzo łatwo, odrzuciwszy rozbiór. Wszystkie

bowiem, chcąc je zamienić w prawidło, można zamknąć w sposób następujący:

1. Samogłoska O jest ściśniona, albo z natury, w tych wyrazach: *córa, róża, góra, bróżda, pióro, rózga, skóra płótno, włóka, wróbel, włókno, włócznia, żóraw, różny, próżny, późny, lóżny, wróżyć, włóczyć, płókać*; i w tych, ani od nich pochodnych, nigdy się nie zmienia na otwarte;

2. Albo gdy się łączy ze spółgłoskami *b, d, g, l, ł, r, w, j, z*, po sobie następującemi, czyto na początku, czy we środku, czy przy końcu wyrazów.

3. Wyjąwszy zaś te dwa przypadki, *o* wszędzie jest otwarte.

E.

Jak czucie ucha doprowadziło nas do przekonania o potrzebie znamionowania *o*, i o przypadkach, gdzie ma być znamionowane, tak toż samo czucie będzie nam przewodnikiem względem samogłoski *e*. Odmienne jest jego brzmienie w tych wyrazach: *dziewica, dziewka,— pierze, pierze,— wieść, wieźć,— kleszcze* od klaskać, *kleszcze* kowalskie,— *siec, siec*; to jest, w jednych brzmi całkowicie, czyli otwarcie; w drugich przystępuje do brzmienia samogłoski *i*, czyli jest ściśnione. Ta różność brzmienia jego, równie jak brzmienia *o*, wypływa albo z natury zgłosek, albo ze zbiegu prawie tych samych spółgłosek. Zaczniemy od zbiegu.

1. Otwarte jest *e*, przed spółgłoskami:

c, ć, ch, cz, np. *ociec, goniec, strzelec, starzec, golec, kolec, kojec, marzec, proporzec, płeć, kmieć, potec, wiechec, miech, orzech, mech, dech, Lech, Czech, Sieciech, miecz, odsiecz* i t. p.

Wyjmują się od tego *grzech, śmiech, mlecz,* a to, z przyczyny, jaka się daje niżej pod liczbą 6 i 7.

k, np. *sciek, stek, człek, człowiek, wszystek, czepek, szczątek, pępek, motek, kołek* i t. p., bez wyjątku.

l, — *wróbel, kufel, żużel, butel, pytel, rudel, rądel, rydel, sopel, morel, bombel, kaszel, pudel, żagiel, węgiel, mendel, obywatel, chruściel* i t. p.

Wyjmują się *chmiel, trzmiel, biel, pościel,* a to z przyczyny pod liczbą 6. 7.

t, — *kiet, poset, orzet, Paweł, djabet, osieł, karzeł, kocieł, węgieł, węzeł, wyżeł, kubeł* i t. p.

Wyjmuje się od tego *pęt,* ale też wyraz ten piszą niektórzy przez *y, pyt;* z resztą obacz liczbę 7.

m, — *wzajem, najem, bowiem, razem,* i wszystkie przypadki 6te rzeczowników rodzaju męzkiego, np. *mieczem, stołem, wozem* i t. p.

n, ń, — *sen, len, Ren, Niemen, pełen, pewien, pie truteń, dzień, rdzeń, sień, cień, leń, ogień, płomień* i t. p.

p, — *cep, sep, lep, sklep, step, osep, polep* i t. p.

Wyjmuje się *szczep,* z przyczyny pod liczbą 6.

s, ś, — *pies, kres, owies, wieś, teść, wieść, sześć, boleść, pleśń, wesz* i t. p.

Wyjmuje się od tego *Brześć,* z przyczyny że pochodzi od tego *brzég,* a to jest ściśnione ze swego zbiegu, jak niżej.

t, — *bet, wet, wnet, oset, ocet, poczet, meczet, skielet* i t. p.

w, — *lew, szew, krew, brzytew, cerkiew, pozew, modrzew, panew, konew, żagiew, chorągiew, stągiew* i t. p.

Wyjmują się *spiew, gniew, chlew, siew.* z przyczyny pod liczbą 6, a bardziéj 7.

z, ż, ź,— *bez, rzeź, łeź* (od *łgać*), *młodzież, odzież, grabież, łupież.*

Wyjmują się *jéź, Nieświeź,* z przyczyny pod liczbą 6 i 7.

Z przyczyny zbiegu na te spółgłoski, otwarte jest *e* w drugim przypadku liczby mnogiéj, np. *heca, hec, ciecza, ciecz, strzech, uciech, matek, pałek, taczek, powiek, dzieł, radeł, szkieł, kropel, ziem, grzemp, okien, włókien, den, czołen, płócien, met, karet, drew, podeszew, wież, leź* (od *leża*) i t. p.

2. Ściśnione jest *e* przed spółgłoskami, gdy się z niemi łączy,

b, np. *chléb, pogrzéb, muchotrzéb.*

Wyjmuje się od tego *łeb,* w którém *b* brzmi jak *p,* i na nie zamienia się w pochodnych, a to daje brzmienie otwarte: *łepek,* tudzież z przyczyny pod liczbą 7.

d, — *miedź, śledź, niedźwiedź, śniédź* i t. p.

g, — *bieg, zbieg, śniég, brzég, szpieg, nocleg* i t. p.

r, — *sér, stér, żer, żerdź, śmiérć, perz, zwierz, wiérzch, świerzb, ciérń, szérz, papier, pacierz, pęchérz, rycerz, bohater.*

Wyjmują się *ber, wicher, koper, kierz,* z przyczyny pod liczbą 7.

j, — *kléj, oléj, léj, gléj, koléj, złodziéj, kołodziéj, Maciéj, Jędrzéj, Pociéj* i t. p. bez wyjątku.

Podobno dla zakończenia tego na *éj,* jest także *e* ściśnione, w drugim i trzecim przypadku na rodzaj żeński wszystkich przymiotników, zaimków i imie-

słowów, np. *téj*, *mojéj*, *dobréj*, *żadnéj*, *uczonéj*, *piszącéj*, *byłéj* i t. d., a to bez wyjątku.

Z tejże przyczyny jest ściśnione w stopniu wyższym i najwyższym wszystkich przysłówków, np. *daléj*, *bliżéj*, *lepiéj*, *częściéj*, *najlepiéj*, *najgłośniéj* i t. d., także bez wyjątku.

Z tejże jeszcze przyczyny jest ściśnione *e* w słowach trybu rozkazującego, np. *miéj*, *mléj*, *chciéj*, *mdléj*, *dziéj*, *siéj*, *chwiéj*, *boléj*, *szaléj* i t. d., także bez wyjątku.

Tam zaś, gdzie tryb rozkazujący nie kończy się na *éj*, jest podług zbiegu spółgłosek, już otwarte, np. *gnieć*, *pleć*, *siecz*, *miel*, *ściel*, *nieś*, *leż*, *wieź*; już ściśnione np. *wiedz*, tu należy także przez wyjątek *leź* od *łazę*.

3. Przypadek 6ty i 7my przymiotników w rodzaju nijakim ma *e* ściśnione, np. *tem*, *pięknem*, *uczonem*, *przyjemnem*, *mądrem* i t. d. dziełem.
4. Tryby bezokoliczne prawie wszystkich słów mają *e* ściśnione, w których się znajduje, np. *chcieć*, *mieć*, *pleć*, *mdleć*, *mleć*, *tleć*, *lśnieć*, *mrzeć*, *trzeć*, *drżeć*, *drzeć*, *boleć*, *szaleć*, *umieć*, *płowieć*, *piec*, *biedz*, *strzédz*, *nieść*, *gnieść*, *pleść* i t. d. Wyjmują się tylko *jeść*, *wsieść*, *rzec*, które są otwarte.
5. Gdzie tylko dla zbiegu jest *e* ściśnione, tam za ustaniem tegoż zbiegu, przechodzi podobnie jak *o* na otwarte, np. *chléb*, *chleba*,— *pogrzeb*, *pogrzebu*,— *bieg*, *biegać*,— *śledź*, *śledzia*,— *brzeg*, *pobrzeże*.

Dwugłoska *éj*, lubo w końcu wyrazów zawsze ma *e* ściśnione; we środku jednak, dla rozdzielania się głosu, ma je otwarte, tak w imionach jak w sło-

wach, np. *mniejszy, lżejszy, sejmik, miejsce, wiejski, uprzejmy, zdejmuję, przejrzeć, przejść.*

6. W środkowych zgłoskach, gdzie nie masz zbiegu spółgłosek, trudno jest naznaczyć inną przyczynę *é* ściśnionego, jak naturę języka albo zwyczaj narodowy, w tych zwłaszcza wyrazach, których pierwiastek niewiadomy, albo które są same pierwiastkami; np. w imionach *pierze, wiecha, dzieża, nerka, sknéra, świeca, dopiero, świeży, szczery, cztery;* w słowach *ścieram, zbieram, otwieram, wyśmiewam, zasiewam, najeżam, najeżdżam,* i t. d. Naturze także, nie zbiegowi spółgłosek, przypisać należy wyrazy powyżej pod liczbą 1, jako wyjątki od prawideł przytoczone: *grzéch, śmiech, mlecz, sieć, bies, śpiew, gniew, chlew, jeż, Nieśwież,* które nawet po rozłączeniu zbiegu, nie przestają mieć *é* ściśnionego, np. *grzechu, grzeszny, śmiechu, śmieszny, siecią, mleka, biesa, śpiewać, gniewać się, jeżyć się, w Nieświéżu.*

7. Zastanawiając się nad powyższemi przykładami, i porównywając je z podobnemiż przykładami w języku czeskim, zrobiliśmy ważne a spólne obudwu językom odkrycie, iż samo tylko *e* otwarte ginie, czyli wyrzuca się w przypadkowaniu imion rodzaju męzkiego i żeńskiego, tak, iż rzadki jest wyraz, w którymby przy zmianie téj pozostawało, np. *ojca, kolca, mędrca, płci, połcia, mchu, tchu, czepka, matka, szczątka, wróbla, kaszlu, żagla, Pawła, orła, kłapnia, dnia, snu, owsa, wsi, psa, ostu, poczту, lwa, szwu, pozwu, brzytwy, panwi, chorągwi, bzu* i t. d. W tych tylko wyrazach *e* otwarte pozostaje, których skrócenia bez niego wymówić, albo których skracać wcale nie można, np. *orzech, sciek.* Z téjto przy-

czyny, lubo spółgłoski *b*, *r*, czynią pospolicie *e* przed sobą położone ściśnionem, jest jednak otwartem w tych wyrazach wyjątkowych: *łeb*, *ber*, *koper*, *wicher*, *kierz*, bo te wypychają w drugim i innych przypadkach *e*, *łba*, *bru*, *kopru*, *wichru*, *krza*. Ściśnione zaś *e* nigdy się w przypadkowaniu nie wyrzuca, bo zbieg twardy, który je czyni ściśnionem, byłby bez niego do wymówienia niepodobnym; przechodzi tylko na *e* otwarte za rozłączeniem spółgłosek, np. *chleba*, *pogrzebu*, *brzegi*, *miedzi*, *śledzia*, *oleju*, *złodzieja*, *żerdzi*; niekiedy zaś zostaje jak było ściśnionem, np. *sera*, *steru*, *pacierza*. Z tej przyczyny pochodzą wyjątki ze ściśnionem *e* pod spółgłoskami *c*, *l*, *ł*, *p*, *w*, które w innych wyrazach czynią go otwartem, bo też wyrazy *grzech*, *śmiech*, *sciec*, *mlecz*, *cel*, *chmiel*, *trzmiel*, *pel*; *szczep*, *spiew*, *gniew*, *chlew*, w dalszych przypadkach swego *e* nie tracą, ani go nawet na otwarte nie zamieniają.

Chcąc to wszystko zamienić w prawidło, można krócej tak wyrazić. Ściśnione *e* jest:

1. Z natury niektórych zgłosek, jak wyżej pod liczbą 6.
2. Z przyczyny zbiegu ze spółgłoskami *b*, *d*, *r*, *j*, przed któremi w przypadkowaniu i innych zmianach, nigdy się nie wyrzuca dla ich twardości.
3. W przypadku 6 i 7, przymiotników rodzaju nijakiego, jak wyżej pod liczbą 3.
4. W słowach w trybie bezokolicznym, jak wyżej pod liczbą 4.

We wszystkich zaś innych okolicznościach jest otwarte.

Końcem zupełnego przekonania, że samogłoski *e*, *o*, są także otwarte i ściśnione w innych, lubo nie wiem

czy wszystkich językach słowiańskich, a to w temże jak u nas znaczeniu i z tychże samych przyczyn, nie od rzeczy będzie przytoczyć co następuje:

Grammatyka języków słowiańskich w Karnioli, Karyntyi i Styryi, przez Kapitara r. 1808 w Leibach, po niemiecku wydana, twierdzi, że dawniéj przed samogłoską *o*, kiedy w brzmieniu swojém zbliża się do *u*, podwajano spółgłoski, np. *gorra*. Taż Grammatyka, na karcie 167, radzi takie *o*, jakie w tych wyrazach: *Boh*, *mosh* (nasze *mąż*), oznaczać znamieniem prawém; odmienne zaś *o* w tych wyrazach: *boshj*, *moshj*, (po naszemu *boży*, *męzki*) radzi oznaczać znamieniem lewém. Na téjże karcie wyraz *je*, (nasze *jest*) każe pisać przez *e*; wyraz zaś *je*, od *jeść*, przez *e*. Na karcie 165 czyni w nocie domysł, że greckie *H*, *Ω*, musiały, oprócz długości iloczasowéj, brzmienie także oznaczać odmienne od głosek *e*, *o*, to jest, musiały brzmieć podobnie do słowiańskich w tych wyrazach: on *je*, *Bóg*. Co ztąd wnosi, iż dwa *oo* greckie, nie przechodziły nigdy na *Ω* tylko *aw*: głoski zaś *H* dzisiaj jedni jak *e*, drudzy jak *i* wymawiają. Na karcie 169 wyrazy dawniéj pisane *Boh*, *droh*, *roh*, *sneh*, każe pisać ze znamieniem, *Bóg*, *dróg*, *róg*, *sneg*, a niżéj *gód*, (dzień uroczysty od czego *gody*). Na karcie 177, porównywa *e* słowiańskie nieczysto brzmiące do francuzkiego zwane *muet*, które, mówi, brzmi blizko jak *i*. Dlatego w tym wyrazie *sir*, uważa, że *i* brzmi niewłaściwie. To jest dowodem, że Karniolczycy wymawiają ten wyraz tak, jak my *sér*, tylko źle piszą.

Sławny pisarz czeski Józef Dobrowski w Grammatyce czeskiéj dla Niemców r. 1809 wydanéj, przyznaje wyraźnie na karcie 3 dwoiste *o*, *e*, w czeskim języku

wymawianie, zupełnie w takiem znaczeniu jak u nas. Lubo zaś nazywa je przeciągłemi (*gedehnt*), to dla tego jedynie, aby łatwiej od Niemców był rozumiany; bo opisując ich naturę, mówi, że o przeciągłe przechodzi u nich na *u*. np. *busti*, od *bodu*, po naszemu *bość* od *bodę*. Przeciągłe zaś *e*, większa część Czechów wymawia jak *y*, np. *dyl*, zamiast *del*, *mliko*, zamiast *mleko*. Uważa dalej tenże, na karcie 203, iż się pisze przez *u*, *Bug*, *dum*, *dul*, *hura*, *spul*, *kuń*, *wudka*, *wul*, *stul*; a przez *o*, *bozi*, *doma*, *dolu*, *na horze*, *spolu*, *pospolu*, *konie*, *woda*, *woli*, *stola*. Uważa tenże nakoniec, karta 215, że drugi przypadek liczby mnogiej formy 1széj, teraz Czesi piszą przez *uw*, a dawniej pisali przez *ow*, trzeci zaś przypadek tejże liczby teraz kończą na *um*, a dawniej na *om*. Dawni też Polacy w tym przypadku *o* kreskowali. Dziwno nam, że grammatyk czeski rokiem późniejszy, nie poszedł za radą grammatyka karniolskiego, i że, uznając sam w tych wyrazach: *Bug*, *stul*, *dul*, brzmienie *o*, a nie *u*, nie stanowi dla niego znamienia.

To postrzeżenie, że zbieg jednych spółgłosek przymusza nas do wymawiania *e*, *o*, ściśnionego, a zbieg innych do wymawiania otwartego, dla wydania razem całej zgłoski z łatwością, bez przycisku i przysady; że *e* ściśnione lub otwarte, ma wpływ na przypadkowanie; dowodzi najwidoczniej: Naprzód, że ich kreskowanie, nie jest dowolną ustawą grammatyków, że wynikając z natury głosek, tem samém wynika z natury języka naszego; a jeśli się znajduje i w innych pobratymskich, choć w sposób nieco odmienny, tem samem jest własnością z natury wszystkich dyalektów słowiańskich wynikającą; azatem, że znamiona nad *e*, *o*, powinny

być zachowywane w pisaniu podług najpierwszéj dobréj pisowni zasady. Powtóre dowodzi toż postrzeżenie, że wymawianie ich ściśnione, nie jest przywarą, język oszpecającą, ale owszem przyjemnem złagodzeniem głosu, tam, gdzie go pewne spółgłoski czynią zbyt ostrym i trudnym, do otwartego wydania; azaléż, że nie jest wadą ale zaletą.

Z opuszczania więc kresek nad *e*, *o*, żadne korzyści wyniknąćby nie mogły; bo i bez nich uwieczniałaby one, tak jak dotąd, natura rzeczy. Złe zaś skutki te pewnoby ztąd wynikły. 1od Prowincyom pogranicznym z innemi narodami, odjęlibyśmy w pismach skazówkę, która chcących dobrze mówić, ostrzega teraz i zapewne wielu zwraca do polskiego prawdziwie wymawiania. 2re Dzieciom uczącym się czytać zadalibyśmy niepotrzebną mękę w czytaniu wyrazów, nie tak jak je słyszą z ust rodziców: co przez wzgląd na szkoły i szkółki, po różnych prowincyach, nie małym jest przedmiotem. 3cie Cudzoziemcom, oprócz męki sprawilibyśmy odrazę niedostatkiem prawideł, i niezgodnością pisowni z wymawianiem.

A.

Ile łatwości znaleźliśmy w usprawiedliwieniu znamionowania samogłosek *e*, *o*, tyle nadaremnie straciliśmy pracy w szukaniu powodów do znamionowania samogłoski *a*. Znamię to zachowywały niegdyś nie tylko nasze, ale i obce w naszym języku drukarnie, a mianowicie w Królewcu i Wrocławiu. W pieśni Boga-Rodzica, tym najdawniejszym zabytku polszczyzny, wydrukowanej przy statucie Alexandra roku 1506, jeszcze *a*, nie było znamionowane. W późniejszych dzie-

łach jest ciągle, lubo nie jednostajnie, znamionowane, aż do połowy panowania Augusta III, to jest do roku około 1740. Od tego czasu trudno je znaleźć w jakiem dziele, aż do wydania Grammmatyki Narodowej. Jako osobliwość, warto jest przytoczyć, iż Żywoty Świętych wydane w Kaliszu przez K. Wielowiejskiego r. 1737 in fol. lubo *e*, *o*, bez żadnych znamion wystawiają, które w innych dziełach od najdawniejszych czasów dosyć jednostajnie są znamionowane; jednak *a* troskliwie wciąż kreskują. Nieszczęściem nie znajdujemy nigdzie objaśnienia, co za różnicę w tej samogłosce podobnemże jak nad *e*, *o*, znamieniem, przodkowie nasi oznaczali. Trudno przypuścić, aby tylu uczonych mężów, w przeciągu blizko 200 lat, nie czując potrzeby, znamię to tak pilnie, i gdzie niegdzie tylko, mniej zgodnie zachowywali. Musiał ją czuć Jan Kochanowski, kiedy podług świadectwa pisma: Nowy Charakter z drukarni Łazarzowéj i Ortografija i t. d. roku 1594, *zamyślał nie tylko o przeniesieniu kreski z otwartego a na ściśnione, ale nawet o wprowadzeniu nowéj jakiéjś głoski zamiast a*; obacz w Słowniku Lindego pod lit. A. Autor Grammatyki Narodowéj, jako pilny badacz mowy polskiéj, zwrócił na to uwagę, i znamię nad *a*, wkrzesił. Uważając zaś, że dawni pisarze toż samo znamię prawe kładli nad *a*, *e*, otwartemi, a nad *o* ściśnionem; dostrzegł w tem niezgodność prawidła: gdyż z natury rzeczy wypadało, aby, albo wszystkie otwarte samogłoski, albo wszystkie ściśnione, jedno i toż samo znamię, za swą cechę nosiły. Że mniejsza liczba jest ściśnionych niż otwartych, przeto dla oszczędzenia i czasu w pisaniu, i kosztu w druku, słusznie stanowi, aby

wszystkie tylko ściśnione jednemże znamieniem oznaczano (1). Lecz szanowny ten autor, mimo gorliwości, z jaką utrzymuje i broni wskrzeszonego od siebie nieboszczyka, nie dał go poznać dostatecznie światu, ani w Grammatyce, ani w pismach odpowiednich na zarzuty w téj mierze czynione: przeto i inni nie przekonawszy się o ważności jego życia, powstają przeciwko niemu: i im gorliwiéj go broni wskrzesiciel, tém oni bardziéj wtrącić go znowu do grobu usiłują. Pismo bezimienne pod tytułem: Do Autora dodatku o Poprawie błędów i t. d., jeśli jest za potrzebą znamion nie tylko nad *e*, *o*, ale i nad *a*; to zapewne ostatnią samogłoskę umieściło w liczbie pierwszych, bardziéj dla spólności sprawy, aniżeli dla przekonania o równéj potrzebie. Autor tego pisma sądził zapewne, że mniejszą byłoby nieprzyzwoitością, te wszystkie trzy samogłoski kréskować, aniżeli wszystkie bez różnicy znamion pozbawić. Wnoszę to ztąd, iż autor nie więcéj, na stronę znamionowania *a*, nie przydał nad to, co się w Grammatyce w téj mierze zawiéra; gdy tym czasem w innych względach, wiele ma uwag gruntownych i nowych.

Autor Grammatyki nie dając dostatecznego rozróżnienia *a* otwartego od ściśnionego, zostawia każdemu doświadczanie różnicy w tych wyrazach *pan*, *sam*, od tych *pana*, *sama*, dodając, że w pierwszym razie niezawodnie usta się ściskają, w drugim otwierają. Jeśli tak jest, tedy *a* otwarte i ściśnione, daleko właściwiéj jest nazwane, aniżeli *e*, *o*. Bo te chociaż podobnie nazywamy, przecięż nie dla otwierania ust odmiennego widzimy ich po-

(1) Obacz przypisek na Końcu.

trzebę kreskowania, ale dla odmiennego ich brzmienia. Lecz nam nie idzie o usprawiedliwienie nazwisk, tylko potrzeby znamion. Kreskujemy *e*, *o*, dlatego, że brzmienie pierwszego zbliża się do brzmienia *i*, drugiego zaś do brzmienia *u*. Jeżeli zaś *a* ściśnione nie zmienia swego dźwięku właściwego, tak aby się do innéj jakiéj samogłoski w wymawianiu zbliżało, więc z tego względu nie potrzebuje znamienia. *Ale potrzebuje ze względu większego lub mniejszego ust otwierania.* A nam co wchodzić w tak drobne okoliczności, jakie przy wymawianiu której samogłoski jest ust otwarcie, które cyrkiel matematyczny może nie zawsze wiernieby okazał? Przy ścisłym rozbiorze możeby się okazało, że i spółgłoski nie wszystkie jednakowém ust otwarciem wymawiamy. Co ztąd za korzyść w doskonaleniu języka?

Gorliwy, choćby o najmniejszy szczegół językowy, autor Grammatyki, dawszy powyższą przyczynę nazwiska *a* ściśnionego, mniemał, iż może zachowanie nad nićm znamienia zostawić uczuciu ucha każdego. Jak mylna była ta nadzieja, długie doświadczenie najlepszym jest dowodem. Grammatyka Narodowa, lubo jako nowość w początkach okrzykniona od przyjaciół Alwara, z tém wszystkiém od uczących po szkołach publicznych z największym zapałem przyjęta, i powagą Najwyższej Władzy oświecenia stwierdzona, w najdrobniejszych szczegółach (i w tych może najwierniéj) wykonywana, powinna była do tego czasu oswoić świat uczony ze znamieniem nad *a*, kiedy, i dlaczego ma być dawane. Lecz do tych czas próżne były usiłowania i nauczycieli, i uczących się, tak publicznych, jak prywatnych. Dlaczego znamiona nad *é*, *ó*, utrzymały się

ciągle przez tyle wieków? bo ich różnicę czuł każdy mocno, chociaż nie wiedział zkąd wypływa, chociaż nie miał prawideł na to wyłożonych. Ustało znamię nad *á* wskrzeszone, choć pilnie po szkołach zalecane; ztąd wniosek, że nikt nie czuł i nie czuje jego potrzeby. Kto wie, czy nie taż była przyczyna upadku *á* z kreską po pierwszy raz zaprowadzonego, co i później wskrzeszonego? Lecz nie, już raz powiedzieliśmy i sprawiedliwie, że tego, co tylu ludzi uczonych zachowywało, za próżny całkiem wymysł poczytywać nie można. Ale jednak nie wszyscy w jednychże czasach piszący znamię nad *a* zachowywali, i nie wszyscy je w jednychże wyrazach jednakowo położonych, używali; ztąd wnoszę, że różnica, jaką wydawali między *a* znaczonem, i bez znaku, bardzo musiała być delikatna, i już w tenczas mało się czuć dająca. Coto była za różnica, trudno nam teraz odgadnąć, kiedy jej ucho nasze nie słyszy, a oczy nie znajdują opisu.

Jedni rozumieją, że to jest *a* wielkopolskie, zbliżające się do *o*, a niekiedy nawet do *u*, które pospólstwo i w Mazowszu, po części dotychczas wydaje, mówiąc początkowe wyrazy *pon*, *som*, *mom*, *dom*, a w dalszych odmianach, *pana*, *samego*, *mamy*, *damy*. Być mogło, iż Wielkopolska, będąc czas długi najgłówniejszą prowincyą Polski, dała początek, takowego *a* znamionowania. Wielu nawet mniemało i mniema, że z tejże przyczyny od autora Grammatyki znamię nad *a* było wskrzeszone. Gdybyśmy mogli uznać to domniemanie za prawdziwe, znajdowalibyśmy jaki taki powód, któryby mógł usprawiedliwiać, choć w części, pierwsze zaprowadzenie znaku nad *á*, ale nie jego wskrzeszenie. Bo gdy wszystkie prowincye są w tym względzie Wiel-

kopolszcze, a raczéj jéj pospólstwu przeciwne, gdy uczona publiczność uznaje taki sposób wymawiania, za gruby i nieprzyjemny; któżby mógł zalecać oznaczanie tego w pismie, co jest wadą miejscową gminu i zgrubiałym dźwiękiem mowy? Lecz autor Grammatyki nigdzie takowego tłumaczenia znaku przez siebie wskrzeszonego nie daje. Domysł więc ten jest płonny. Że nawet dawni pisarze nie z téj przyczyny *a* kréskowali, to jest dowodem, że je znajdujemy tak kréskowane, jak niekréskowane, nie tylko przed głoskami *m*, *n*, a osobliwie końcowemi, ale i przed innemi prawie wszystkiemi, i na początku, i na końcu wyrazów, i we środku; słowem, tam, gdzie nawet pospólstwo ani wielkopolskie, ani mazowieckie, *a* jak *o* nie wymawia i wymawiać nie może.

Zachęcony gorliwością autora Grammatyki w śledzeniu nawet drobiazgów językowych, uważałem w starych drukach, że *a* kréskowano, azatém za otwarte podług Grammatyki poczytywano, najczęściéj i prawie jednostajnie tam, gdzie ta samogłoska nie łączyła się z następującą żadną spółgłoską, azatém gdzie sama stanowiła lub kończyła zgłoskę czyli syllabę, np. *A-dá-má, zá-bá-wa, ná-kłá-dá, Bá-lá-á-má*; nie kréskowano zaś, azatém za ściśnione poczytywano tam, gdzie *a* łączyło się z jaką spółgłoską, czy to na końcu, czy we środku wyrazów, np. *Adam*, *sad*, *jadł*, *mam*, *znam*, *zwał*, *płaz*, *kark*, *zá-baw-ká*, *tar-ká*; azatém wszystkie słowa zakończone na *am*, i wszystkie imiona, zakończone nie na samogłoskę, miały ostatnie *a* ściśnione. Podług Knapskiego w wyrazach *naprawa*, *zabawa*, wszystkie *a* są otwarte, w tych zaś, *na-praw-ca*, *za-bawka* środkowe jest ściśnione. Uważałem daléj, że kiedy *a*

łączy się z następującą jakąkolwiek spółgłoską, wtedy dla uchwycenia jéj głosem w jednę zgłoskę, wymawia się nieco prędzéj i z większym przyciskiem, aniżeli wtenczas, kiedy na niém samém głos spoczywa; np. w tych wyrazach, *pan*, *pa-na*, *gad*, *ga-du*, *dał*, *dała*, *łan*, *ła-nu*, *głaz*, *gła-zu*, *znam*, *zna-my*, *sam*, *sama*; kiedy takie *a* z ostatniéj zgłoski, przechodzi na przedostatnią, wtedy tém bardziéj czuć się daje jego różnica, ponieważ u nas przedostatnia jest zawsze długa. To postrzeżenie nastręczało domysł: czy nie tę różnicę wymawiania *a*, ze spółgłoskami i bez nich, oznaczali dawni Polacy, i czy nie tę radzi oznaczać autor Grammatyki? Ale różnica ta, naprzód, jest bardzo subtelna; powtóre, nie zmienia właściwego téj samogłoski brzmienia; a jeśli je czyni raz więcéj, drugi raz mniéj wybitnem, tedy jest spolna wszystkim innym samogłoskom, w podobnych okolicznościach zostającym, np. *skok*, *sko-ku*, *bieg*, *bie-gu*, *dźwięk*, *dźwię-ku*, *krzyk*, *krzy-ku*, *płyn*, *pły-nu*, *stuk*, *stu-ku*, *słup*, *słu-pa* i t. p. Gdybyśmy więc tę różnicę oznaczali w samogłosce *a*, musielibyśmy ją oznaczać we wszystkich innych; a gdzie *o*, *e*, są ściśnione z innéj przyczyny, musielibyśmy one podwójnym znakiem z podwójnego względu rozróżniać.

Lecz nie znamionując *a*, nie będziem wiedzieli które rzeczowniki rodzaju żeńskiego mają 4ty przypadek na *ą*, a które na *ę*. Ale jak może być skazówką mówiącemu znamię, którego on, nie czując potrzeby, nie wydaje, i nie wie, gdzie ma wydawać? Powiedzmy raczéj, że wszystkie mają na *ę*, wyjąwszy te: *wola*, *rola*, *dola*, *szla*, *przerębla*, tudzież obce zakończone na *ia*, *ya*, a swojskie na *dnia*, *chnia*, *knia*, *lnia*, *rnia*,

śnia, *tnia*, *wnia*, albo krócej na *nia*. Jeżeli zaś i to prawidło jest niedostateczne, wyliczmy wszystkie wyjątki; a nie odsyłajmy nikogo do czucia, którego sami nie mamy. Nikt także z otwartego lub ściśnionego wymawiania nie rozróżni rzeczowników *łata*, *lata*, *łapa*, *duma*, od słów z tychże zgłosek złożonych, ale je rozróżni z przyległych wyrazów: *łata suknią*, *łata na sukni*; *łata Matuzalowe*, *lata po powietrzu*, *duma nieznośna*, *duma nad klęskami* i t. d. Stare też druki nie rozróżniają tych wyrazów znamionami.

Nie znajdując w pisarzach polskich wykładu dostatecznego, co rozumiano przez *a* podwójne, udałem się do pobratymskich. Kopitar, w Grammatyce jak wyżéj na karcie 70, przytoczywszy innego grammatyka wyrazy: *A, et B, nunquam mutatur, sed á, ó et ú, cum accentu acuto in fine dictionis, ordinarie corripitur*, sam dodaje: »to jest ma ton ostry, i jest prozodycznie »długie.« Na kar. 163 wystawiwszy alfabet do pisowni poprawnéj, mówi: *a*, *A*, wymawia się tak, jak w mowie łacińskiéj, włoskiéj, francuzkiéj i niemieckiéj pisanéj mówię umyślnie pisanéj, bo w panującéj wyższéj niemieckiéj mowie, zamiast *a*, daje się słyszéć coś pośredniego pomiędzy *o* i *a* (1). Wszakże ten sam grammatyk kreskuje *a* znamieniem prawém i lewém *á*, *à*. Lecz przez to oznacza w nich tony ostre lub przeciągłe, czyli krótkie i długie, których my nie mamy, a o których rozprawia od karty 152 do 168. Takież znamiona kładzie i nad innemi samogłoskami: ażeby *é*, *ó* ściśnione radzi także, z powodu brzmienia, oznaczać

(1) Kto wie zatém, czy wymawianie wielkopolskie *pon*, *som*, *mom*, nie jest zarazą niemczyzny!

znamieniem prawém, przeto na karcie 168 ogranicza tę radę, aby nawet *é*, *ó*, wtenczas tylko tém znamieniem oznaczać, kiedy się w nich razem i ton znajduje. W formach przypadkowania i czasowania, znamiona te w różnych przypadkach i osobach z jednéj zgłoski na drugą przechodzą, i są cechą rozróżniającą też przypadki i osoby; w czém my na odmiennem zakończeniu przestajemy. Grammatyk czeski, rozróżniając samogłoski ostre od przeciągłych, lubo mówi na kar. 3 o przejściu *o* na *u*, *e* na *i*, nic nigdzie nie wspomina o zmiennem brzmieniu *á*, ze znamieniem. Lecz mówiąc o tonie, karta 10, 11, 12, 13, wykłada, gdzie *a* zachowuje swój ton pierwiastkowy, a gdzie go utraca; a zatem gdzie ma być znamionowane. Ton ten, równie na *a*, jak na innych samogłoskach, stanowi zasadę wiersza czeskiego. Mówiąc także o przypadkowaniu i czasowaniu, oznacza równie *a*, jak inne samogłoski, gdzie mają być z przyczyny tonu znamionowane. Ztąd się okazuje, iż pobratymcy nasi czują dwoistą potrzebę znamionowania *é*, *ó*, to jest z przyczyny brzmienia, i z przyczyny tonu prozodycznego czyli iloczasu: samogłoskę zaś *a* znamionują tylko z jednéj przyczyny ostatniéj. Być może, iż przodkowie nasi czuli jeszcze cokolwiek iloczasu w samogłosce *a*, i tę różnicę w niéj znamieniem, już na początku, już we środku, już na końcu wyrazów oznaczali. Lecz my teraz nie czujemy iloczasu, jak uważa Grammatyka Narodowa, tylko w zgłosce przedostatniéj, która jest zawsze długa; azatém z tego względu nie możemy *a* samego znamionować.

Gdy wszystkie powyższe powody, jakie mogłem przytoczyć, na utrzymanie znamienia nad *a*, upadają

same przez się w rozbiorze; zdaje się zatem, iż ztąd wniosek byłby już sprawiedliwym, na jego zupełne odrzucenie. Kiedy jednak znajduje się potrzeba znamionowania téj samogłoski u pobratymców, uznać ten wniosek za sprawiedliwy musimy tylko stosownie do dzisiejszego stanu języka, i do dzisiejszego jego rozbioru. »Dawni poeci czescy, mówi Dobrowski, (na kar. 13) rymowali i liczyli zgłoski swoich wierszy nie mając żadnego względu na tony (może o nich nawet nie wiedzieli). Nowsi od r. 1795, uważają ton jako główną zasadę prozodyi.« Może i z pomiędzy nas będzie ktoś tak szczęśliwy, iż wydobędzie jaką własność ukrytą dotąd w języku naszym, na któréj zasadzi budowę wierszy miarowych, uskuteczni, i uzupełni usiłowania Nowaczyńskiego. Wtenczas, może się okazać potrzeba, samogłoski *a*, równie jak innych znamionowania. Dopóki zaś to nie nastąpi, albo przynamniéj dopóki kto nie wyjaśni, co i kiedy mamy w *a* rozróżniać, czyli, dopóki tego pod pewne nie podciągnie prawidła, dopóty nikt potrzeby jego oznaczania nie uzna.

PRZYPISEK DO K. 37.

W Knapskim osobliwszą i zadziwiającą, co do znamionowania samogłosek, znajdujemy sprzeczność. Kładzie on bowiem wyborną zasadę, „iż te litery, które wymawiamy pełnem, czyli zwyczajnem brzmieniem, jak np. w alfabecie, nie powinny być w pismie oznaczane; jedno te, które zwyczajne brzmienie swoje odmieniają. Lecz w całym Słowniku nie zachowuje téjże zasady, w samogłoskach, tylko w jedném *o*: to bowiem, tak jak i my teraz, wtenczas kreskuje, kiedy brzmi blizko jak *u*; samogłoski zaś *e*, *a*, tam kreskuje, gdzie są otwarte, czyli gdzie ich brzmienie jest czyste, nieodmienne od zwyczajnego. Że tym sposobem Knapski dobrą zasadę źle przystosował, co do samogłosek *e*, *a*, łatwo każdy do-

strzeże na przykładach, które zaraz w przedmowie w samém wykładaniu téjże zasady dla objaśnienia przytacza. Albowiem w tych wyrazach: *ciebie*, *siebie*, *pańskie*, *leb*, poczytuje *e* za niewłaściwie brzmiące, czyli za ściśnione, i każe je kreskować; gdy tym czasem to *e*, wymawia się jak w alfabecie, swojém właściwém i niezmiennem brzmieniem. Podobnież *a*, w tych wyrazach: *rada*, *zawada*, nazywa ściśnionem, *exile*, lubo podług Grammatyki Narod. otwarto się wymawia. Tenże gani tych, którzy kreskują *e*, w tych wyrazach: *chleb*, *odziewam*, *ślep*, lubo tu niezawodnie brzmienie jego zbliża się do *i*. To dowodzi, że ci, których gani, lepiej się stosowali do jego własnéj zasady, że chcieli toż samo zrobić, co uskutecznił Kopczyński, to jest, sprostować prawidło; on zaś, chcąc utrzymać zwyczaj powszechny, sam się z sobą nie zgadza.

O ZNAMIONACH NAD SAMOGŁOSKAMI

PRZEZ

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO.

Mając stanowić o znamionach nad samogłoskami, musimy trzy rzeczy rozważyć:

a) Czy potrzeba kreskować samogłoski,

b) Które samogłoski powinny się kreskować,

c) Kiedy należy je kreskować.

I. Potrzeba kreskowania samogłosek wypływa z ogólnej zasady pisma alfabetycznego: *Każde pojedyncze, brzmienie w języku, powinno mieć odpowiadający znak w alfabecie.* Jeżeli litery przyjętego alfabetu nie starczą na wyrażenie wszystkich brzmień pojedynczych, należy temu przez inne środki zaradzić. Do środków ku temu służących należą także znamiona nad literami. Użyto ich najwłaściwiej do oznaczenia naszych samogłosek ściśnionych, bo ta sama głoska, w tém samém słowie, miewa raz brzmienie otwarte, drugi raz ściśnione; znamię przeto położone nad literą, wyraża zmianę brzmienia téj samej głoski: *głód głodu*, *chleb chleba.*

Niektórzy byli u nas za zniesieniem znamion ze wszystkich samogłosek, i za powód dawali, że samogłoski wymówione otwarto mają przyjemniejsze brzmienie niż samogłoski ściśnione. Dla takiego powodu nie można zmieniać ortografii. Nie dlatego wymawiamy głoski

ściśniono, że piszemy znamiona, ale znamionujemy litery, aby pisać jak mówimy. Choćbyśmy nawet nie pisali znamion, nikt przecięż nie powié *chleb* zamiast *chléb*, lub *głod* zamiast *głód*. Głosek nie można dowolnie ani z języka rugować, ani też do języka wprowadzać. Polak któryby wymawiał zamiast głoski *rz*, głoskę *r*, dlatego że ta druga jest przyjemniejsza, wystawiłby się na pośmiewisko. We wszystkich językach brzmienia zmieniają się z wiekami, ale brzmienie które zwyczaj wprowadził, przyjemne czy nieprzyjemne, musi pozostać w języku, dopóki znowu sam zwyczaj go nie zmieni.

Drudzy mówią: Do wymawiania samogłosek otwarto lub ściśniono, zniewala nas zbieg pewnych głosek, niepotrzebnie przeto wyrażamy w pismie różnicę tę brzmienia przez znamiona; bez kreski nawet wymówimy samogłoskę ściśniono, jeżeli brzmienie przyległéj głoski tego wymaga. Powód ten jest także bezzasadny. W wielu słowach nie zbieg głosek, ale jedynie zwyczaj narodowy każe samogłoski ściśniono wymawiać. Tam nawet, gdzie samogłoska z przyczyny brzmienia przyległéj głoski ma brzmienie ściśnione, zmiana ta brzmienia, chociaż jest skutkiem zbiegu samogłosek, nie jest jednak skutkiem koniecznym. Głoskę *o* moglibyśmy tak otwarto wymówić w słowie *sól*, jak ją wymawiamy w słowie obcém *parasol*. Poświęcenie brzmienia głoski *o* dla głoski *l*, jest tu więc także tylko zwyczajem narodowym.

Ortografia powinna zatém koniecznie wskazać, gdzie zwyczaj każe wymówić samogłoskę otwarto, a gdzie każe jéj brzmienie poświęcić dla głoski przyległéj; znamiona nad samogłoskami są przeto koniecznie potrzebne.

II. Przejdźmy do drugiego pytania: Które samogłoski należy kreskować?

Wszyscy dawni pisarze, którzy zastanawiali się nad ortografią polską, odróżniali w samogłoskach *a*, *e*, *o*, dwojakie brzmienie, jedno otwarte, drugie ściśnione. Różnicę tę brzmienia wyrażano w piśmie zwykle przez znamiona kładzione nad literami. Jest wprawdzie wiele pism z czasów Zygmuntowskich, w których nie masz wcale znamion nad samogłoskami, pochodzi to ztąd, że znamiona utworzone w piśmie naszém, dopiero na początku XVIgo wieku, nie zaraz mogły się upowszechnić w piśmie ręcznem, wprowadzenie ich nawet do druku wymagało nieco czasu.

W połowie XVIIIgo wieku zaniknęło zupełnie z pisma polskiego *a* kreskowane. Późniejsi grammatycy nadmieniają o *a* ściśnionem, jako o brzmieniu w mowie polskiéj, w niektórych tylko województwach dochowaném. Kopczyński usiłował koniecznie zaprowadzić na nowo znamię nad literą *a*, i powrócić brzmienie ściśnione samogłoskom we wszystkich przypadkach, w których je miały w wieku XVItym, lecz usiłowania Kopczyńskiego były bezskuteczne. Zaledwie kilku pisarzów zdołał nakłonić do kreskowania samogłosek podług dawnego zwyczaju. »Nie wielu nawet, mówi Feliński, »znalazło się nauczycielów ściśle posłusznych, którzy »do tego kreskowania w szkołach przymuszali, a i tych »nawet uczniowie przestali kreskować, jak tylko mo»gli przestać, to jest, jak tylko wyrwali się ze szkół »(*str.* LXII).«

Kopczyński wskrzeszając znamię nad samogłoską *a*, która, jak sam w Układzie Grammatyki wyznaje (str. 139), w żadnéj już książce po roku 1746 drukowa-

nej nie była znamionowaną, odwołuje się do powagi pisarzów wieku Zygmuntów: »Dźwięk ten dwojaki, »mówi, był od dawności w naszym języku; świadec»twem tego są znamiona pisarskie nad temi samogłoska»mi statecznie u dawnych Polaków zachowywane (Przyp. »do G. n. k. III. str. 16). Za czasów Zygmuntowych, »wszyscy pisarze, choć nie ze wszystkiem jednostaj»nie, zachowywali znamiona (Przyp. do G. n. k. III. str. »29).« Feliński twierdzi (str. LI), że w licznych rękopismach dawnych nie widział litery *a* kreskowanej, że wiele nawet jest dawnych druków w których *a* wszędzie jest bez znamienia. »Zkądże więc, mówi, dzisiaj »możemy mieć pewność, że to prawidło i w owym na»wet czasie było powszechnie przyjęte, a nie raczej »uważane tylko za próżny wymysł niektórych literatów?« Gdyby *a* ściśnione było tylko wymysłem ówczesnych literatów, nie byłoby się w drukach dochowało aż do wieku XVIIIgo, nie byliby się na jedno zgadzali wszyscy grammatycy i wszyscy pisarze, którzy rozważali ortografią polskiego języka, nie byliby niektórzy, dla wyrażenia dwojakiego brzmienia samogłosek, zaprowadzali do pisma liter, nawet nieznanych w alfabecie łacińskim. Sama rozmaitość środków, których używano dla odróżnienia otwartego i ściśnionego brzmienia samogłosek w pismie, jest niezaprzeczonym dowodem, że różnicę tę wszyscy w mowie czuli. Zaborowski kreskuje *a* otwarte. Po nim Seklucyan radzi kreskować *a* ściśnione. Kochanowski, w pismie swojém O ortografii, każe nad otwartém *a* pisać znamię od prawej ręki, nad ściśnionem zaś od lewej; mówiąc znowu przed śmiercią swoją z Januszowskim, radził, aby ani nad otwartém ani nad ściśnionem *a* nie kłaść kreski, lecz

aby dla wyrażenia ściśnionego *a*, utworzyć w alfabecie literę *a* innego kształtu. Następnie wszyscy pisarze, aż do wieku XVIIIgo, którzy rozważali brzmienia mowy polskiéj, mówią o różnicy między *a* otwartém i *a* ściśnioném. Grammatycy ówcześni, którzy pisali dla cudzoziemców, uczą jak ściśnione polskie *a* należy wymawiać. Mesgnien mówi, że głoska ta wymawia się nakształt francuzkiéj głoski *au*. Schlag, aby dać wyobrażenie o brzmieniu ściśnionego *a* w słowie *pan*, każe bardzo prędko przeczytać *paon*. W najpiérwszych próbkach druków polskich, nie widzimy wprawdzie różnicy między *a* otwartém i *a* ściśnioném, bo też te druki nie mają jeszcze liter na wyrażenie głosek polskich, które się nie znajdują w mowie łacińskiéj, nie masz w nich różnicy między *o* otwartém i *o* ściśnioném, między *ł* i *l*, między *cz* i *c*, w niektórych nawet nie różni się *ą* od *a*; nie masz w nich znamion nad samogłoskami, bo ich nie ma jeszcze i nad spółgłoskami. Alfabet polski, taki jaki jest teraz, ustalił się dopiéro w XVIIgym wieku.

Zaborowski, Seklucyan, Kochanowski, Górnicki, Januszowski, rozważali z jakich głosek składa się mowa polska, i jakby je można wyrażać alfabetem łacińskim. Wszyscy uznali, iż trzeba odróżnić w piśmie polskiém samogłoski ściśnione od samogłosek otwartych. Górnicki radził wyrażać *ó* ściśnione przez litery *u o* połączone linijką *(u-o)*, *e* zaś ściśnione przez *e* kréślone w środku; lecz największa liczba pisarzów zgodziła się na to, iż brzmienie samogłosek otwartych i ściśnionych należy przez znamiona odróżniać. Nie zaraz jednak znamiona mogły się upowszechnić. Grammatyk Stojeński, który bardzo słusznie uważa, że ści-

śnione lub otwarte brzmienie głoski *o* zdaje się zawisnąć od następującéj spółgłoski, mówi, że literę *o* zaczęto kréskować dopiéro za jego czasów (1). Jeżeli więc znajdują się dawne rękopisma i druki, w których samogłoski nie są kréskowane, nie można ztąd wnosić, że kréskowanie samogłosek było wówczas wymysłem niektórych tylko pisarzów; przyczyną tego jest, że alfabet zastosowany do głosów mowy polskiéj, nie zaraz mógł się upowszechnić. Januszowski mówi: »Wiele »takich jest, co nie wiedzą co jest ortografia polska, i »pomnę za czasu króla Zygmunta Augusta, u którego »w komorze będąc, listy pokojowe odprawując, i dru»gim się też od różnych ludzi przypatrując, żem to wi»dział u wielu ich być rzecz bardzo drogą....« Nie dziw więc, że mamy rękopisma z wieku XVIgo, w których ani spółgłoski miękkie, ani samogłoski ściśnione nie są jeszcze kréskowane. Zaborowski, urządzając z liter łacińskich alfabet dla wyrażenia głosek języka polskiego, mówi: »Hoc inprimis præcipue observan»dum erit, ut literarum proprium servemus significa»tum, quod in latinis habent dictionibus.... nec parvi so»ni, seu parum distantes earum sunt curandi, nisi »mutant significatum, tunc enim signis aliquibus, ea»dem tamen figura literæ servata, signare literas neces»se erit.« Seklucyan kréskował piérwéj *a* otwarte, później zaś radził kréskować *a* ściśnione, a to »ażeby »mniéj do pisania było znamion.« Kochanowski, aby nie pstrzyć pisma zbyt wielką liczbą krések, żąda, by w tenczas tylko znamionowano *a*, kiedy różnica brzmienia

(1) O obscurum, quod accentu nuper a quibusdam notari coepit. Polonicae Grammatices Institutio, Cracoviae 1568.

głoski *a* zmienia znaczenie jakiego wyrazu, np. *żadny* NIKT, *żadny* NIECUDNY. Jakże więc przypuścić, że Zaborowski, Seklucyan i Kochanowski uroili sobie tylko różnicę między *a* otwartém i *a* ściśnioném? Stojeński mówi: Si quis pro *látá* (anni) pronunciet *lata* (volat), orationem obscuram reddiderit. Mylnie zatém utrzymuje Feliński, że znamię używane w pismach dawnych dla odróżnienia *a* ściśnionego od *a* otwartego, mogło być tylko wymysłem niektórych literatów.

W wieku XVIty odróżniano w pismie *a* ściśnione od *a* otwartego, bo niezawodnie cały naród czuł w mowie tę różnicę; idzie tylko o to, czy i my teraz mamy do kreskowania litery *a* jakie powody.

Mało bardzo znalazło się pisarzów, którzy, idąc za radą Kopczyńskiego, zaczęli przywracać zarzucone już od pół wieku znamię nad literą *a*. Odwołują się oni prawie wszyscy do powagi tego grammatyka. Powody przytoczone przez Kopczyńskiego za kreskowaniem litery *a*, były już kilka razy gruntownie rozbierane. Rozważmy je jednak na nowo. Aby zaś nie osłabiać rozumowania Kopczyńskiego, przywodzić będziemy własne jego wyrazy.

A. »Język, mówi Kopczyński, im więcéj ma od»mian głosowych, tém sposobniejszym jest do wydania »głosowéj harmonii (Przyp. d. G. n. k. III. s. 19). »Mamy tonów czterdzieści, mowa więc polska najbliżéj »do muzycznéj harmonii przystępuje przez taką wielość »tonów (Poprawa błędów, s. 20). Za Zygmuntowskich, »polskich prawdziwie wieków, wymawianie musiało »być dobre, bo i pisanie było dobre (Gr. pozg. s. 16). »Po zaniedbaniu dawnego zwyczaju kreskowania samo»głosek, wymawianie języka do téj nudnéj monotonii

»przychodzi, która nieznacznie piękność języka, od roz»maitego wymawiania zawisłą, z gruntu niszczy (Przyp. d. G. n. k. I. s. 24).«

B. »Jest u nas kilkaset wyrazów, które jednemi się »piszą literami, a nie jednako się wymawiają, i nie je»dno mają znaczenie. Czémże ich wymówienie i zna»czenie rozeznać, jeżeli nie samemi akcentami?« (Gram. pozg. s. 201).

C. »Nie znający akcentów, albo nie wiedzą, albo »nie są pewni jak mają pisać 4ty przypadek rzeczowni»ków żeńskich (Gr. pozg. s. 201). Akcent sam jasno »i niewątpliwie uczy, że 1go przypadku otwarte *a*, zmie»nia się w 4tym na *ę*; ściśnione zaś *a* odmienia się na »*ą* (Gr. pozg. s. 64).«

We wszystkich tych powodach, przywiedzionych za kreskowaniem litery *a*, usiłuje Kopczyński okazać korzyści, które ściśnione *a* przynosi dla języka; lecz na tém nie dosyć; trzeba udowodnić, że brzmienie to znajduje się w języku. Korzyści, które Kopczyński wylicza, może język odnieść z brzmienia głoski, ale nie z kréski nad literą. Jeżeli głoskę *a* wymawiamy teraz wszędzie otwarto, kreskowanie jéj ani pomoże do harmonii języka, ani rozróżni znaczenia wyrazu, ani posłuży za skazówkę w prawidłach grammatycznych. Kréska położona nad *a* w słowie *kadź*, dla ostrzeżenia czy *kadź* znaczy naczynie do piwa, czy też jest czasownikiem *(kadzić kadź)*, jeżeli nie masz różnicy w brzmieniu; byłaby tém samém, czemby było znamię jakie dodane, w temże słowie i w tymże samym celu, do litery *k*.

We wszystkich językach brzmienia z czasem się zmieniają. W książkach drukowanych za panowania Zygmuntów, widzimy *a* kreskowane; bo w mowie poł-

skiéj było wówczas *a* ściśnione; jeżeli i teraz wymawiamy *a* ściśnione, trzeba je oczywiście w pismie odróżniać, nie wchodząc nawet, jakie ztąd dla języka wypływają korzyści. Jak znamionujemy *ń* dla odróżnienia go od *n*, tak podobnież powinniśmy odróżniać *a* od *a*, jeżeli to są dwa różne brzmienia. Lecz jeżeli różnica między *a* otwartém i *a* ściśnionem już z mowy zniknęła, kreskowanie litery na nic się nie przyda. Litery w pismie zostawione, nie przywołają do języka głosów, które zwyczaj zatracił lub zmienił. Zmiany w pismie następują dopiero po zmianach w mowie, poprzedzać ich nie mogą. We francuzkiém pismie litery które się nie wymawiają, są zabytkiem głosów, które zwyczaj zatracił: ktoby je teraz wymawiał, błądziłby równie, jak niegdyś byłby błądził ten, ktoby ich był nie wymawiał w brew ówczasowemu zwyczajowi. Jeżeli zniknienie ściśnionéj samogłoski *a* z języka, przyniosło uszczerbek jego harmonii; jeżeli po zatraceniu jéj, nie możemy znaczenia niektórych słów rozróżnić, i nie wiemy jak kończyć 4ty przypadek rzeczowników żeńskich: można straty téj żałować, ale zaradzić temu nie jest w naszéj mocy. Jak nie można brzmienia z języka rugować, tak podobnież nie można językowi narzucać brzmień, które nie są we zwyczaju. Mowy nie można składać z głosów podług naszego upodobania. Idzie więc tylko o to, czy głoska *a* ma w mowie naszéj dwojakie brzmienie, otwarte i ściśnione. Kopczyński utrzymuje, że dwa te brzmienia w mowie odróżniamy. »Po»nieważ, mowi, już różność między dźwiękiem ściśnio»nych, a dźwiękiem otwartych samogłosek, od jednej »przyczyny pochodzi; toć kto się o różnicy jednej gło»ski ściśnienie a otwarcie wymawianéj przekona, ten

»przez wszelką podobność czyli analogią i o dwu in»nych przekonać się ma (Przyp. d. G. n. k. III. st. 17).« Tym sposobem możnaby wyprowadzić wniosek, że wszystkie samogłoski mają w naszym języku dwojakie brzmienie, możnaby powiedzieć: Kto się przekonał o dwojakiém brzmieniu głoski *o*, powinien się przez analogią przekonać o dwojakiém brzmieniu głoski *u*. Kopczyński odwołuje się do zwyczaju narodowego. Przytoczywszy słowa Kwintyliana: *Ego consuetudinem sermonis vocabo consensum eruditorum*, , wymienia grammatyków Stojeńskiego, Mączyńskiego, Mesgniena, Wojnę i Knapskiego, którzy *a* ściśnione każą w pismie odróżniać (Przyp. d. G. n. k. III. st. 31). Zgodne zdanie tych grammatyków jest niezaprzeczonym dowodem, że za ich czasów, w polskim języku było *a* otwarte i *a* ściśnione; lecz tu idzie o udowodnienie, że ów zwyczaj jeszcze się dotąd dochowuje. Kopczyński zdaje się o tém nie wątpić: »Jako mowa z myślą, mówi, tak pismo »z mową zgadzać się powinno (Przyp. d. Gr. n. k. I, str. »21).« Pismo musi mieć w sobie i to, coby głos wy»rażało, to jest, głoski; i to, coby tegoż głosu oznacza»ło odmianę, to jest, kreski; inaczéj pismo nie byłoby »wiernym mowy obrazem (tamże st. 23). Mowa pol»ska ustna, ma w sobie głosy i przygłosy; toć mowa »polska pisana, żeby się z ustną zgadzała, musi mieć zna»ki na to oboje, to jest, głoski na głosy, znamiona na »przygłosy (Przyp. d. Gr. n. k. III. st. 31). Że dwo»jaki rzeczonych samogłosek dźwięk jest, i podziśdzień »w używaniu, ten chyba przeczyć może, kto w tym »względzie nigdy głosów języka swego i w sobie i w dru»gich nie uważał (Przyp. d. Gr. n. k. III. s. 16). Wszy»stkie języki, które w wymawianiu mają głosy i przy-

»głosy, mają też w pisaniu tak głoski jak znamiona: »zacóż my sami Polacy nie mielibyśmy w pisaniu wy»dawać wiernie wszystkiego tego, co mamy w wyma»wianiu? (tamże s. 32). Jeżeli w dzisiejszém jeszcze »wymawianiu słyszymy zwyczaj przygłosów, mówić słu»sznie możemy, że akcenta nasze mają zasadę na na»turze języka naszego (Gr. pozg. s. 198). Jeżeli zna»mionujemy nosowe samogłoski *ą*, *ę*, przeto że się przy»głosem od innych różnią; zacóż samogłoski ściśnione »*á*, *é*, *ó*, różniące się w wymawianiu od otwartych *a*, *e*, »*o*, nie mają być kreskowane? (Przyp. d. Gr. n. k. »III. s. 32).« Kopczyński mówi tu zawsze o ściśnionem *a*, jako o zwyczaju narodowym. Jestże ono nim istotnie? Aby się o tem przekonać, nie ma potrzeby, jak tego żąda Kopczyński, natężać oko, i patrzeć, jak stroimy usta na wymówienie otwartego lub ściśnionego *a* (Przyp. d. Gr. n. k. III. st. 17). Nikt nie rozmawia z cyrklem w ręku, dla wymierzania za każdą głoską otworu ust lub krtani. Wszystkie głoski mogą w pewnych przypadkach brzmienie swoje nieco zmieniać: lecz jeżeli ta zmiana jest mało znacząca, w piśmie jéj nie wyrażamy. Aby różnicę brzmienia w piśmie oznaczać, trzeba, aby ją każdy czuł wyraźnie, iżby każdy wiedział o tém, że jego organy mówne, wydając dwa różne brzmienia, idą w tém za jego wolą; bo nikt nie może w piśmie ostrzegać o różnicy brzmienia, któréj sam w mowie nie dostrzega. Czujemyż wszyscy różnicę między *a* otwartém i *a* ściśnionem? jestże w naszéj woli odróżniać dwa te brzmienia w mowie, tak jak odróżniamy *s* od *ś*, *e* od *ę*, *o* od *ó*, i t. p.? Na pytania te odpowiada opór, którego ciągle doznawało prawidło Kopczyńskiego. Sam nawet Kopczyński,

chociaż utrzymuje, że ściśnione *a* jest dotąd w powszechnym zwyczaju; częstokroć zmuszony jest wyznać, że ów powszechny zwyczaj teraz już jest tylko prowincyalizmem. »Kto daje baczność, mówi Kopczyński, na »wymowę niektórych województw, gdzie prawdziwe »wymawianie polskie nie skaziło się pogranicznemi ję»zykami, czuje oczywiście różne jednejże głoski brzmie»nie, np. ptak *lâtá*, upływają *lata* (Przyp. d. Gr. n. k. »I. s. 22). Kto starych pism polskich nie czyta, wi»dząc w Grammatyce nieznajome sobie znamiona, spy»ta się z zadziwieniem: Na co to głosek kréskowanie? »(Przyp. d. Gr. n. k. I. st. 23). Trzeba było, aby Gram»matyka według dawnéj pisowni drukowana była.... »Tym sposobem naprawi się zepsuty zwyczaj mówienia »(tamże st. 25—26). Znamiona powracają na dawną »stolicę, lubo w początkach niezmiernéj trudności i o»poru doznawać muszą, z przyczyny przeciwnego zwy»czaju (Przyp. d. Gr. n. k. III. st. 29). Ale zdania »nasze, aczkolwiek logiczne, nie pójdą w smak tym, »którzy grammatyczne rzeczy lekce ważą. Nałóg u »nich, chociaż odrodny od przodków, jest prawodawcą »mowy (Gr. pozg. st. 16).« Brzmienie więc, które, jak sam Kopczyński wyznaje, dochowuje się już tylko *w niektórych województwach*, którego przywrócenie *doznawać musi niezmiernéj trudności i oporu, z przyczyny przeciwnego teraz zwyczaju*, którego wyrażenie w piśmie *zdziwić musi każdego, kto starych pism nie czyta*; takie brzmienie, nie może służyć za skazówkę do dalszych zakończeń grammatycznych, i nie może odróżniać dwojakiego znaczenia wyrazu.

Do powodów wyliczonych przez Kopczyńskiego za kréskowaniem litery *a*, należy dołączyć jeszcze jeden.

Niektórzy mniemają, że niegdyś, w języku polskim, samogłoski ściśnione były samogłoskami długiemi, otwarte zaś krótkiemi: chcą więc abyśmy pisali znamiona nad samogłoskami, tak jak ich używano w wieku XVIym; bo, mając samogłoski długie i krótkie, możemy mieć wiersze miarowe. W istocie Zaborowski nadmienia, że niegdyś samogłoski długie wyrażali Polacy przez litery podwójne, lecz nie wyjaśnia, które samogłoski poczytywano za długie, a które za krótkie.

Mamy kilka dochowanych zabytków pisma z wieku XVgo, w których gdzieniegdzie stoją podwójne samogłoski. Pisma te są, po większéj części drobiazgowe, nie dosyć rzecz wyjaśniające; w niektórych zaledwie kilka podwójnych samogłosek można naliczyć. Między znanemi mi zabytkami tego rodzaju, jest tylko jedno pismo obszerne, i dosyć napełnione samogłoskami podwójnemi. Tym zabytkiem są Statuta Wiślickie, przełożone na język polski przez Swiętosława Swocieszyna, kustosza warszawskiego, pisane roku 1449 przez Mikołaja Suleda burmistrza wareckiego, wydane staraniem uczonego Lelewela w Wilnie r. 1824. W piśmie tém ukazuje się widocznie nieumiejętność pisarza. Jak we wszyskich szczegółach, tak i w używaniu samogłosek podwójnych, wielką w całém piśmie postrzegamy niejednostajność, np. *pozwaan* i *pozwan*, *naam* i *nam*, *teesz* i *tesz* (też), *naaszey* i *naszeey*, *myaal* i *myal* (miał), *sądzaa* i *sandza* (sędzia), *skazaan* i *skazan*, *staadlo* i *stadlo*, *slyaachtha* i *slyachta* i t. p. Na jednéj karcie pisarz nie szczędzi podwójnych samogłosek, na drugiéj wcale ich nie masz. Niekiedy pisze samogłoski podwójne, tam gdzie pisarze XVIgo wieku pisali zwykle samogłoski otwarte: *o kostkaach, chczee-*

mi (chcemy), *trzykroocz* (trzykroć), *czleeka* (człeka), *zeem* (ziem), *czwaarthy*, *myenyoon* (mienion), *waszoon* (ważon), *wczynyoon* (uczynion), *w rzeczaach*, *w stronaach*, *dzedzynaami* i t. p.; lecz nierównie częściéj podwójne litery w tém piśmie odpowiadają samogłoskom ściśnionym: *paan*, *Jaan*, *naam*, *szmaal* (śmiał), *chczaal*, *sznaacz* (znadź), *maa*, *pozzywaa*, *przydaawaa*, *wyklaad*, *saad*, *sszqnszaath* (sąsiad), *przekonaan*, *daan*, *ymyaan* (iman), *popyssaan*, *pyssaarz*, *przykaazanie*, *kaplaany*, *panyaam*, *lyaath* (lat), *rzeczoneemu*, *pozwaneemu*, *obyczayeem*, *postheem*, *skazvyeemi* (skazujemy), *brzeeg*, *sandzee* (sędzie), *wooznee*, *prooznee*, *panoow*, *pozwoow*; *sandoow* (sądów), *sandoom*, *dzyeczoom* (dzieciom), *castellanoom*, *pczool* (pszczół), *woozz*, *naaprzood* i t. d., tak iż można z pewnością wnioskować, że w wieku XVtym, niektórzy wyrażali przez podwójne samogłoski te same brzmienia, które w wieku XVItym zwano samogłoskami ściśnionemi. Lecz zachodzi pytanie: czy samogłoski te istotnie były długiemi, czy téż tylko nieumiejętne zastosowanie nazwisk grammatycznych łacińskich do mowy polskiéj, dało powód do podziału głosek polskich na długie i krótkie? Aby pytanie to rozwiązać, trzeba rozpoznać, w jakim stanie znajdowała się w ówczas piśmienność polskiego języka.

Długo było u nas mniemanie, że wielu brzmień polskich alfabet łaciński nie może wyrazić: dla téj nawet przyczyny woleli Polacy w obcych pisać językach. Wietor, w przedmowie do dzieła *Księgi które zowią język*, drukowanego roku 1542, mówi: »Nie mogę się te»mu wydziwić, gdy wszelki inny naród język swój mi»łuje, szerzy, krasi i poleruje, czemu sam Polak swym

»gardzi i brząka,... Ile ja rozumieć mogę z ludzi, »z któremi czasem o tém mawiam, jest też ktemu »przyczyną trudność słów polskich ku wypisaniu, któ»ra takowa jest, iże też snadź niepodobno bardzo wie»lu słów literami łacińskiemi, których pospolicie uży»wamy, wypisać.“ To mówi, już w połowie wieku XVIgo, gorliwy o upowszechnienie druków polskich typograf krakowski, który na nie nie szczędził nakładów.

W wieku XVtym i w XVItym podawano różne myśli do urządzenia alfabetu z liter łacińskich, dla wyrażenia głosek polskich. Bezimienny autor przepisów ortografii polskiéj, w wieku XVItym wierszem ułożonych (1), mówi: „Kto chce pisać doskonale język polski, niech umie abecadło moje, boć ono każdemu słówku nada głos różny.“ Widać ztąd, że w ówczas pismo polskie nie miało jeszcze pewnych prawideł: jedni wypisywali słowa polskie lepiéj, drudzy gorzéj; autor bowiem zaleca alfabet swój tym, którzy chcą pisać doskonale. Widać także, że litery, do wyrażenia brzmień polskich nieumiejętnie dobierane, nie rozróżniały jeszcze wszystkich głosek, gdyż autor na tém zakłada doskonałość swego alfabetu, iż można nim rozróżniać wszystkie polskie słowa. Po wielu bezskutecznych usiłowaniach, zajął się układem alfabetu polskiego Zaborowski (2); mówi on: „Polacy mogą przestać na liczbie liter ła-

(1) Tytuł tego pisemka jest: Cognitio commodosa Polonorum linguae in scripto servitio. Wiadomość o niém znajduje się w Pamiętniku Warszawskim z roku 1816, tom VI, str. 348.

(2) Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma quam utilissimus. Cracoviae, 1518.

cińskich, potrzeba tylko odróżnić w pismie odmienne brzmienia tej samej głoski.« Dla oznaczenia różnicy brzmień, postanowił Zaborowski wprowadzić do pisma znamiona nad literami. Jego rozszczególnienie głosek polskich musiano uważać za ważne zjawisko; pisemko bowiem jego o alfabecie polskim, było, w przeciągu lat dwudziestu, sześć razy drukowane. Jakoż Zaborowski miał, pod wielu względami, o głoskach polskich bardzo jasne wyobrażenia. Z tém wszystkiém alfabet jego, zapewne z przyczyny zbyt wielkiej liczby znamion nad literami, nie mógł się upowszechnić (1). Każdy pisał po swojemu; do wyrażenia brzmień, nieznanych w mowie łacińskiéj, każdy dobierał liter jak umiał. To sprawiło, że Seklucyan, wydając tłumaczenie Nowego Testamentu, położył na początku swój alfabet polski poprawiony (2). »Każda bowiem głoska,

(1) Układ alfabetu Zaborowskiego jest następujący: W samogłoskach *a, e, o,* odróżnia dwojakie brzmienie przez znamię nad literą; między samogłoskami liczy dwie nosowe, jednę z nich wyraża przez *a* z ogonkiem, drugą przez *a* z półogonkiem; samogłoskę *i* (*bił*) wyraża przez *i* bez znamienia; samogłoskę *y* (*był*) przez *i* ze znamieniem; spółgłoskę *j* przez *y* (*mayey*); litery *c, d, r, s, x, z,* oznaczone pojedynczém znamieniem, wyrażają w alfabecie Zaborowskiego brzmienia nasze *cz, dz, rz, sz, ksz, ż*; litery zaś *b, c, d, g, k, m, n, p, s, v, w, x, z*, oznaczone podwójném znamieniem, wyrażają brzmienia miękkie *b', ć, dź* i t. d.; znakiem zmiękczenia spółgłosek, wtenczas nawet gdy stoją przed samogłoskami, jest znamię nad literą: (*w żeb'eśech*, zamiast *w niebieśiech*); *l, ł, ch*, mają w alfabecie Zaborowskiego to samo znaczenie, które mają w teraźniejszém pismie.

(2) W alfabecie Seklucyana litery *a, e, o,* bez znamienia, wyrażają brzmienia otwarte, ze znamieniem wyrażają brzmienia ściśnione; samogłoski nosowe wyraża Seklucyan już przez *ą, ę*; li-

»mówi, powinna być pisana nie jako-tako, ale pewnym »obyczajem, wszakże w Pismie Swiętem najwięcéj te»go potrzeba.« Pomimo tylu usiłowań ówczesnych uczonych, ortografia polska długo jeszcze nie mogła się ustalić. Oczy wprawione na pismie łacińskiém, nie mogły się przyzwyczaić do zmian w alfabecie łacińskiém, bez których niepodobieństwem było zastosować go do języka polskiego. Dowodzą tego wyrazy Januszowskiego, który, w końcu wieku XVIgo, wprowadzając do druków polskich nowy charakter, myślał o urządzeniu nowego alfabetu. »Żadnego, mówi, nie »masz języka, któryby nie miał mieć literę własną »w swéj mowie, różną od łacińskich względem tonu. »A jeżeliż to w inszych znajdujemy, w naszym języku pol»skim czemu być nie ma?... Wzór mało nie we wszy-

---

tery *l*, *ł*, *ż*, i litery podwójne *cz*, *dz*, *dź*, *rz*, *sz*, mają to samo znaczenie co teraz; różnicę między *s* i *ś*, tudzież między *dz* i *dź*, wyraża odmienna postać litery *z*, miękkie zaś brzmienie innych spółgłosek wyraża znamię nad literą; gdy miękka spółgłoska stoi przed samogłoską, znakiem jéj zmiękczenia jest litera *i* (*wieniec*, Zaborowski pisał *w'eńec*); Seklucyan rozróżnia znaczenie liter *i*, *y*, *j*, *ii*, *ij*, w następujący sposób: *lis*, *ryba*, *iaki*, *ijem* (?), *mój*, *kii* (kij); ma w alfabecie dwojakie *u*, i dwojakie *r*, przez zwyczajne *u* pisze *uczeń*, *Laurenty*; przez *u* z dwoma punktami u góry *nieumiejętny*; przez zwyczajne *r*, *rano*, *rzemień*, przez *r* odmienionéj postaci *mierzić*, *skarżyć* (dla odróżnienia głoski *rz* od głosek *r z*). Że alfabet przy tłumaczeniu Nowego Testamentu znajdujący się był już drugim, poprawionym Seklucyana alfabetem, dowodzą słowa: „Ta niniejsza ortografia od téj, która przedtém wydana, nie jest niczém różna, jedno tym, iż jest dostateczniejsza, a iż *a*, z punktem, i także *é* i *ó* odmieniliśmy na ty które są przez punktów, a to iż się punktowane częściej trafiały niż niepunktowane, a wiele punktów nad literami druku bynajmniéj nie chędoży.“

»stkiem od cudzoziemców bierzemy, w tym czemuby»śmy brać nie mieli?... Widzę nie ortografią ale »rychléj tautografią. Używamy bowiem liter w pisa»niu więcéj niż potrzeba, kładziemy opak litery nie »tak jako trzeba, podczas liter nie dokładamy gdzie »trzeba, bierzemy litery w inszém rozumieniu nie ja»ko trzeba; in summa krzywdę wielką i sromotę przy»rodzeniu sławnego języka naszego czynimy... Jeśliż »czasy potemu nie były i ludzie coby o to dbali, czyli »téż z zaniedbania, albo z lekkiego ważenia, nie wiem. »Tak też on Hiszpan Petrus Rojsius Maureus częste »żarty stroił, żeśmy żadnych pewnych opisanych gra»nic w swym języku nie mieli; nie mówię z strony mo»wy, mamy bowiem wymówców wielkich, ale mówię »z strony pisania.« Roku 1594 wydrukował Januszowski razem alfabet Kochanowskiego, alfabet Gornickiego i alfabet swój własny (1). Alfabet Kochanowskiego,

(1) Wszyscy trzéj odróżniają samogłoski *a*, *e*, *o*, otwarte od ścisnionych, chociaż nie jednym sposobem; spółgłoski miękkie odróżniają przez znamiona. Znakiem zmiękczenia spółgłoski przed samogłoskami jest litera *i* (*pienia*), Gornicki prócz *i*, kładzie jeszcze znamię nad spółgłoską (*p'ieśńa*). Januszowski ma w alfabecie dwa znamionowane *e*, i dwa znamionowane *o*; w słowie *mój* pisze znamię nad *o* od prawéj ręki, w słowie zaś *bóg* od lewéj, „bo „w słowie *bóg*, *o* czyli literze *uo*, są raczéj dyftongiem, słowo zaś „*mój* inaczéj brzmi niż owo *bóg*;“ *mój panie* pisze przez *e*, *te panie* przez *é*, *paniéj ochotnéj* przez *é*; „bo to ostatnie *e* nie jest „żadne z tych wyższych.“ Literom *i*, *y*, *j*, dają ci trzéj pisarze następujące znaczenie: Kochanowski pisze *nitka*, *iama*, *biie*, *moi*, *day* lub *daj*; samogłoskę *y* pisze po spółgłoskach *b*, *c*, *s*, *z*, dla odróżnienia *by*, *cy*, *sy*, *zy*, od *bi*, *ci*, *si*, *zi*; lecz po *cz*, *d*, *dż* *r*, *t*, *ż*, gdzie takie odróżnienie nie jest potrzebne, „dla skromniéj-

otrzymał Januszowski, już po jego śmierci, od Jana Zamojskiego. Gornicki wyraża w liście pisanym do Januszowskiego: »Mojém tém abecadłem każdy na świe»cie język może się wypisać.« Oczywisty dowód, że w ówczas z trudnością jeszcze wypisywano słowa polskie literami łacińskiemi. Januszowski przytacza także kilka myśli, o zastosowaniu alfabetu łacińskiego do głosów polskich, z listu który Orzechowski pisał do jego ojca; mówi, że miał jeszcze więcej alfabetów, lecz tylko te ogłasza »które są drożniejsze i do druku zejść »się mogą.« Tak więc, jeszcze w połowie XVIgo wieku nie przestawali Polacy zajmować się układem alfabetu, któryby mógł wyrazić polskie brzmienia, nie mające odpowiadających liter w alfabecie łacińskim.

Zboczyliśmy od naszego przedmiotu, bo uwagi, które mamy czynić nad podwajanemi w dawnych pismach samogłoskami, trzeba było poprzedzić tym krótkim rysem historyi ortografii polskiéj w wieku XVtym i w XVItym.

Zacząwszy od Zaborowskiego, który naturę polskich głosek rozpoznał, i dla odszczególnienia różnych

---

„szego pisania" woli *i* niż *y*. *czitał, diszel, dżdżisti, riba, tilko, żiwot*; Januszowski pisze *ritka, ryba, iama, bije, moi, day*; Górnicki pisze *nitka, ryba, jama, bie, mot* (moi), *mói* (mój), *dai*. U Gornickiego znamieniem nad literą jest daszek (^) „bo jest zna„czniejszy od kropki lub kreski, przytém kropki potrzebne są do „dzielenia samogłosek (*moi, twoi*)." Brzmienia *cz, dz, dż, rz, sz*, piszą przez te same podwójne litery, lecz różnym sposobem z sobą powiązane; Gornicki wyraża *cz, ł, sz, ż*, przez *cc, ll, ff, ss*, ściśle z sobą połączone, *dź* przez *d* z daszkiem; zamiast *cz, rz, sz*, gotów także przyjąć *c, r, s*, z kropką u góry; Kochanowski nie kreśli *ł*, odróżnia je od *l* przez inne zakończenie wierzchołka.

brzmień téj samej głoski, znamiona do pisma wprowadził, żaden z pisarzy, którzy zastanawiali się nad naturą brzmień polskich, nie odróżnia samogłosek długich od krótkich. Wszystkie znane nam pisma z podwójnemi samogłoskami należą do czasów poprzednich; podwajano je w tenczas, kiedy w pismie polskiém nie było jeszcze znamion nad literami, i kiedy, do wyrażenia brzmień polskich, chciano koniecznie używać liter w znaczeniu, jakie mają w pismie łacińskiem, bez względu na różnicę między liczbą i naturą głosek dwóch tych języków (1).

---

(1) Postęp naszéj ortografii najwięcéj się przez to opóźnił, że pisząc po polsku, nie przestawano używać liter w takiém samém znaczeniu, jakie mają w pismie łacińskiem.

Pisano *castellan crakowski, w comorze, cord, capłan, ctopor*, i t. p. Przez takie użycie litery *c*, pisząsy utworzył sobie mnóstwo trudności; nie mogąc pisać *co* (bo *co* w łacinie czyta się *ko*), musiał znaczenie litery łacińskiéj *c* zmieniać, albo przez zamieszczenie przy niéj litery *y* czyli *i*; *cyo* (na wzór łacińskich *cyanus, cio*), albo też dodając po *c* literę *z*: *czo*. Ten ostatni sposób był pospolitszym, bo literę *y* można było zamieścić tylko przed samogłoską, ale nie w końcu słowa (*chcyąc* chcąc). Lecz ponieważ użyto liter *cz* dla wyrażenia głoski *c* (*chczącz*), trudno znowu było rozróżnić brzmienia *c, cz, ć*, szczególniéj gdy żadnych jeszcze w piśmie polskiém nie było znamion; *na czele* mogło znaczyć *na czele* lub *na ciele*, niektórzy w tym ostatnim przypadku pisali *na czyele*; lecz w końcu słowa trzeba się było domyślać znaczenia liter *cz*; *miecz* mogło znaczyć *miecz* lub *mieć*, *nicz* znaczyło *nic* lub *nić*; niektórzy mniemali, że wątpliwość uchylą gdy podwoją literę *z* (*niczz*).

Litera *z*, którą tym sposobem dodawano do *c*, dla odróżnienia brzmień polskich *c, cz, ć*, (*nocz, płacz, kmiecz*), od brzmienia łacińskiego *c* (*nec*), stała się niejako literą pomocną do wyrażenia wszystkich spółgłosek polskich, nie mających w alfabecie ła-

Autor ortografii wierszem pisanéj, podawał w niéj sposób utworzenia alfabetu polskiego, na kilkadziesiąt lat przed Zaborowskim, to jest, przed wprowadzeniem

---

cińskim odpowiadających postaci. Pisano *szę* (się), *wyesz* (wieś), *we wszach* (we wsiach), *szostra*, *thesz* lub *theszs* (też), *kaszdy*, *do czaszu* (do czasu, aby *s* nie wymawiać jak w łacińskiém *casus*), *wczącze* (ucięcie), *wrząnthy* (wzięty). Nie mając alfabetu zastosowanego do języka, piszący po polsku ratowali się literą *z*, używając jéj niejednostajnie i bez pewnych zasad. Wszystkie dawne pisma są napełnione literą *z*. Pisarze mniéj umiejętni, częstokroć zamieszczali ją nawet bez żadnéj potrzeby, np. *chczemy*, *więczey*, *na ulyczy* (na ulicy), *yaszny* (jasny), *pyeszs* (pies), *szą* (są), *sz crolem* i t. p. Poźniéj, po rozróżnieniu *c* od *k*, i po wprowadzeniu znamion nad literami, zostawiono literom *cz* i *sz* to tylko znaczenie, które teraz mają.

Z łacińskiego pisma przyjęto litery *i*, *y*; lecz ponieważ obie wyrażają w pismie łacińskiém to samo brzmienie, kładziono je także w pismie polskiém bez różnicy. Jeden pisarz polubił bardziéj *i* (*liczba*, *tich*, *iako*, *swei*, *nie*), drugi wolał pisać *y* (*lyczba*, *tych*, *yako*, *swey*, *nye*), inny mieszał obie litery zarówno, lecz nie odróżniał *być* od *bić*, *wije* od *wyje*, bo takiéj różnicy nie wskazywało pismo łacińskie.

Pisarze wieku XVIgo wiedzieli dobrze, że w literach podwójnych *cz*, *sz*, pojedyncze litery *z*, *s*, *c*, nie zachowują swego znaczenia, a nie postrzegali, że i litery *c*, *h*, gdy są połączone (*chory*, *chudy*, *chromy*), nie wyrażają właściwego swego brzmienia, bo litery *ch* widzieli w tém samém znaczeniu używane w pismie łacińskiém. Orzechowski mówi: Litera *z* znaczy to samo co *sd*, rozłóż więc *z* w słowach *wasze*, *proszę*, *czemu*, a będziesz miał *wasde*, *prosdę*, *cdemu*, pisz zatém *wasche*, *proschę*, *cemu*, a będzie lepiéj. Orzechowski rozkłada tu *z* na *sd*, bo je tak rozkładali niegdyś grammatycy greccy, a nie rozkłada *ch*, bo połączone te litery wyrażają w łacińskiém pismie brzmienie pojedyncze. Tak więc ci nawet, którzy usiłowali przekonać naród, że do wyrażenia brzmień polskich, nie należało używać liter w znaczeniu jakie mają

znamion do pisma naszego. W jego przepisach jest wzmianka o samogłoskach krótkich i długich; krótkie każe pisać przez pojedyncze litery, długie przez podwójne. Następujące przykłady okażą, jak ich sam używa:

a krótkie i *aa* długie: *wzdłużAA*, *miewA*, *dA*, *pisAn* i *pisAAn*, *AdAAm*.

e, *ee*: *tEgo*, *mEEgo*, *pisanEgo* (abecadła), *miEEć*, *jEE*, (one), *kamiEEń*, *w niEm*, *mojE*, *swEE*.

i, *ij*: *przIJpisać*, *uczIJnIJł*, *wIJznaIJe*, *w nIJem*, *gdIJ*, *cIJ* (ci), *pIsać*, *pYsmo*, *zwIkł*.

o, *oo*: *głOs*, *swOj*, *krOtki*, *rOżny*, *słOwko*. (W alfabecie mieści *oo*, lecz w całém swém pismie nie użył podwójnego *oo* ani razu)

u, *uu*: *kaptUUr*, *kUUr*, *podłUg*, *grUUby*, *grUbieć*.

Nie widać tu pewnych zasad, nie masz nawet jednostajności; trudno zatém z piseinka tego wyprowadzić pewny jaki wniosek. Z resztą, nie wiele można polegać na zdaniu pisarza, który rzecz całą dosyć nieumiejętnie wykonał (1), i alfabetem własnego układu, nie potrafił trzydziestu wierszy jednostajnie napisać (2).

---

w alfabecie łacińskim, nie mogli pozbyć się wyobrażeń powziętych o znaczeniu liter z grammatyk łacińskich lub greckich.

(1) Jego układ alfabetu jest następujący: Dwojakie brzmienia *b*, *b'*, — *m*, *m*, — *n*, *ń*, — *p*, *p'*, wyraża przez dwojaką postać téj samej litery, jednę łacińską, drugą gocką; *f*, *f'* każe wyrażać przez *ff*, *f*; *c*, *ć* przez *c*, *ç*; *s*, *ś*, przez *s*, *ssz*; *ś* przez *sz*; *sz* przez *sch*; mówi o polskiéj nosowéj (jednéj tylko) samogłosce, ale zapomniał umieścić ją w alfabecie; samogłoski długie każe odróżniać od krótkich; przytém starannie wykłada, jak należy używać liter *h*, *c*, *ch*, (*kamień*, *cały*, *chwalebnie*).

(2) Że pisarz ten nie umiał sądzić o podobieństwie i różnicy brzmień, które malował, okażą następujące przykłady; wypisuje-

Że w wieku XVtym nie wszyscy podzielali zdanie autora ortografii wierszem pisanéj, o polskich samogłoskach długich, rzeczą jest niezawodną; mamy bowiem dosyć wiele pism duchownych z wieku XVgo, a między niemi zaledwie jest kilka, w których są samogłoski podwajane. Że nie więcéj były upowszechnione w wieku XIVtym, możemy ztąd wnosić, że w tych kilku zabytkach pisma polskiego, które posiadamy z wieku XIVgo, wcale ich nie masz.

Autor ortografii wierszem pisanéj odróżnia krótkie i długie brzmienie w pięciu samogłoskach *(a, e, i, o, u)*; w żadném jednak dochowaném dawném pismie nie widzimy podwajanych wszystkich tych pięciu liter. W jedném z nich znajdują się podwajane tylko *a, e, u*; w drugiém tylko *a, e* (1). Ci więc nawet, któ-

---

my w nich wiernie te tylko litery które czytelnikowi do porównania przedstawiamy, odznacza je druk odmienny: *Język, Gego,— Tobie, THobie;— piSCH, pisSSCH, piSSZ* (pisz), *piSSe, piSSać;— boSSe* (boże), *kaSZdy* (każdy), *roSny* (różny);— *wSZystek, tęSZkność; — głoS, przeS* (przez);— *jęZyk, wySnaſe.* Gdyby pismo, w bibliotece krakowskiej dochowane, nie było nawet wykonane ręką autora ale przepisywacza, to i tak jeszcze błędy trzebaby policzyć, przynajmniej w większéj części, na karb autora; kto bowiem przepisuje prawidła ortograficzne, stara się koniecznie wiernie naśladować ortografią autora, inaczéj praca jego nie miałaby żadnego celu.

(1) Pisarz Statutów Wiślickich podwaja *a, ą, e, o.* Literę *ą* podwaja w słowach *kołacząącz, gabayąącz, niechczyąącz* (nie chcąc), *bandąącz, zząądayącz, przyyąącz, vycyangnąącz, sąą, wyprawyayąą, szmyeyąą, wszą* (wsią), *nierząądi, w sząądze* (w sądzie); *stąąąth* (ztąd), *cząąstokrocz, rąąkoyemstwo, cząąstee* (częste) i t. p. te same jednak słowa pisze także przez pojedyncze *ą.* W ogóle, podwojone *ą* odpowiada częściéj w tém pismie teraźniejszéj głosce *ą*, pojedyncze zaś *ą* odpowiada częściéj naszemu *ę* (*sząą* są, *szą* się).

rzy byli zdania, że w polskiém pismie należy odróżniać samogłoski długie, nie byli pewni w wielu, i w których samogłoskach zachodziła ta różnica trwałości.

Porównywając różne zabytki pisma polskiego z wieku XVgo, można się łatwo przekonać, że samogłoski podwójne znajdują się właśnie w pismach, pod względem ortografii, mniéj szczęśliwie wykonanych (1).

Z tego wszystkiego możemy wnieść, że do podwajania samogłosek w dawnych niektórych pismach, nie była powodem różna ich trwałość. Piszący, który się nad tem dopiéro męczy, jakby brzmienia narodowe, alfabetem obcym, do języka niezastosowanym, jako-tako wyrazić, nie myśli jeszcze o odróżnieniu samogłosek długich od krótkich. W wieku, w którym jeszcze powszechne było mniemanie, że polskich słów w żaden sposób nie można wypisać; kiedy dla podania środków, do wyrażenia pismem brzmień polskich, coraz nowe przedstawiano myśli względem utworzenia polskiego al-

(1) Dosyć będzie przytoczyć kilkanaście słów, aby okazać, że pisarz, który nie szczędził podwójnych samogłosek w Statutach Wiślickich, nietylko najniemiejętniéj dobiérał liter do wyrażenia brzmień polskich, ale nawet bardzo źle wymawiał; pisze: *ufaczon* (uchwycon), *phała* (chwała), *flozy* (włoży), *czf rcz* (ćwierć), *wąnczszi* (większy), *wyączszych* (większych), *włostkną* a niekiedy *włoschną* (własną), *molthszy* (młodszy), *daw* (dał), *przyszethwszy* (przyszedłszy), *rosdrzezenye* (rozgrzeszenie), *dostaczeczna* (dostateczna), *czwyrdzył* (twierdził), *przythcza* (sprzeczka), *przespyeczna* (bezpieczna), *prothki* (przodki), *honey* (onéj), *nathydą* (natrudy), *smyrcz* (śmierci), *mokł* (mógł), *wyschey* (wyżéj), *miedzy gymy* (między nimi), *othąnth* (odtąd), *bradth* (brat), *dompmnymanye* (domniemanie), *dovphayącz* (dufając), *czsz* (co), *czsoszm mowił* (com mówił) i t. p.

fabetu; kiedy nawet autorowie tych alfabetów, musieli, nadane przez siebie znaczenie literom, wykładać po łacinie, i tylko, na dowód dostateczności swego alfabetu, wypisywali nim kilkadziesiąt słów po polsku; w wieku owym, mówię, nie mógł się pisarz zajmować wymierzaniem trwałości polskich samogłosek.

Uważaliśmy wyżej, że ci, którzy pisali po polsku przed zaprowadzeniem znamion do naszego pisma, usiłowali wyrażać brzmienia polskie za pomocą tych samych środków, które służą do wyrażenia brzmień języka łacińskiego. W piśmie łacińskiém trwałość samogłoski wyrażano zawsze przez oddzielny znak nad literą (— ˘); gdyby więc szło o znaczenie trwałości samogłosek, piszący po polsku, jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy, byliby tych samych znaków użyli; niktby nie był podwajał liter, bo takie podwajanie nigdy nie było w zwyczaju w łacinie: zmiana więc brzmienia głosek, którą niektórzy wyrażali przez podwójne litery, musiała być nieznana w mowie łacińskiéj, kiedy, na wyrażenie jéj, obrali środek w piśmie łacińskiém nieużywany.

Łacinnicy oznaczają trwałość samogłoski w rzadkich tylko przypadkach, np. wykładając prawidła prozodyi: nikt jeszcze w kodexie po łacinie pisanym nie odróżniał samogłosek długich od krótkich; autor zaś ortografii, nędznemi rymami pisanéj, nie zajmując się bynajmniéj prozodyą, stanowi ogólne prawidło, że samogłoski polskie, które nazwał długiemi, wyrażać się powinny przez litery podwojone. To więc podwajanie głosek, było potrzebne, zdaniem autora, w każdém zarówno piśmie, tak w dziele uczonem, jak w liście matki pisanym do córki. Głoski zatém polskie, które pisarzom niektórym owego wieku podobało się nazwać dłu-

giemi, nie miały nic wspólnego z samogłoskami długiemi łacińskiemi. Autor ortografii wierszem pisanéj miał jedynie zamiar, podać dogodny sposób do wypisywania polszczyzny; co w ówczas, że użyję wyrazów Januszowskiego, było u Polaków rzeczą bardzo drogą: ten zamiar wyraża autor nawet niejako w tytule swego pisma (Cognitio commodosa in scripto servitio). W tym celu urządził alfabet, który, w jego mniemaniu, mógł brzmienia polskie dobrze rozróżnić (patrz st. 67); mówi on:

„Patrzyj abecadła mego
„Tobie tu napisanego,
„Boć w niém każde słówko tobie
„Pismem różny da głos w sobie
„Pisz w imię boże tako
„Iżem ci napisał jako.“

Autor więc mniemał, że pokonał trudności, że odróżnił wszystkie pojedyncze brzmienia; tymczasem nic nie wspomina o samogłoskach ściśnionych *á*, *é*, *ó*, chociaż te niezawodnie były w języku naszym w wieku XV, wszyscy bowiem grammatycy, którzy pisali na początku wieku XVIgo, mówią o nich, jako o głoskach powszechnie używanych; a natomiast mieści w swoim alfabecie długie samogłoski *a*, *e*, *i*, *o*, *u*, o których grammatycy, w kilkadziesiąt lat po nim piszący, nic nie wiedzą. Zkądże to może pochodzić? Bo autor pisał, kiedy jeszcze znamiona do pisma nie były wprowadzone, i kiedy, do wyrażenia brzmień polskich, chciano koniecznie używać liter w tém samém znaczeniu, jakie mają w pismie łacińskiém. Z żadnéj grammatyki łacińskiéj nie mógł się dowiedzieć o otwartych i ściśnionych samogłoskach: czytał w nich tylko, że każda sa-

mogłoska może być długa lub krótka (*longa vel brevis*), i to zastosował do pisma polskiego.

Autor przyjąwszy za prawidło, że krótkie *a* pisać należy przez pojedynczą literę, długie zaś przez *aa*, mówi: »Podług tego będzie pisan *Adaam* przez *aa*,« azatem wskazuje, które brzmienie głoski *a* ma być uważane za długie: bez tego ostrzeżenia, może nie wszyscy byliby się domyślili, że *a* ściśnione jest samogłoską długą.

Nadmieniliśmy już wyżej, że między dawnemi, współczesnemi nawet, zabytkami pisma które posiadamy, bardzo mała liczba jest takich, w których znajdują się samogłoski podwójne: wnosić więc trzeba, że większa liczba osób przekonana była, iż podwójne samogłoski nie wyrażają brzmień, które chciano przez nie oddawać. Po wprowadzeniu zaś przez Zaborowskiego znamion do pisma polskiego, kreskowanie samogłosek upowszechniało się dosyć sporo: oczywisty dowód, że znamiona nad literami lepiej zamierzonemu celowi odpowiadały. Jakoż, słowa *teologia, biblia, astronomia* i t. p., w których końcowa samogłoska w łacińskim języku jest krótka, wymawiamy, co do miary głosek, dotąd zupełnie tak, jak je przyjęto z języka łacińskiego. Słowa te jednak kończono u nas w piśmie zawsze na *a* ściśnione: jakimże sposobem przypuścić, że *a* ściśnione było rzeczywiście długiem?

Alfabet Zaborowskiego stanowi epokę w historyi polskiego pisma. Nie mógł on się wprawdzie upowszechnić, ale po wprowadzeniu przez Zaborowskiego znamion do pisma, i po jego rozszczególnieniu pojedynczych brzmień języka polskiego, ortografia polska mogła się już łatwo ustalić. Im lepiej pojmowano zasady

jego alfabetu, tém widoczniéj poznawano jak błahe było powszechne niegdyś mniemanie, że głosów polskich alfabetem łacińskim nie można wyrazić. Zaborowski, mówiąc o rożném brzmieniu głosek polskich, także je porównywa z łacińskiemi; lecz jego porównanie świadczy tylko, że za jego czasów nie umiano jeszcze sądzić o naturze głosek obu tych języków. Mówi on: »Łacinnicy nie wyrażają w pismie różnicy między ostremi i ciężkiemi samogłoskami (*differentiam acutarum et gravium*), bo o ich iloczasie (*de earum quantitate*) mają obszerne prawidła, i te im są znane. Lecz Polakom umiejącym własny tylko swój język, trudnąby rzeczą było dać wyobrażenie o prozodyi; trzeba przeto koniecznie znamion, aby niemi oznaczać odmienne brzmienie téj samej głoski. Nie jednakowo bowiem brzmi *stal* i *stal'* (stal i stał), *stali* i *stali'* (stali i stały), *ręka* i *ręką* (ręka i ręką), *mąka* i *mąką* (mąka i męka) a jednak pospolicie jednakowo je piszemy.« W tém tu twierdzeniu Zaborowskiego przebija się całkiem niewiadomość jego wieku. Trwałość samogłoski, podniesienie i zniżenie głosu, zmianę brzmienia głoski, wszystko to razem pomieszał. Wykładu budowy języka polskiego szukano koniecznie w grammatykach łacińskich, i dlatego porównywano rzeczy, które żadnego między sobą nie mają podobieństwa. Lecz kiedy Zaborowski, usprawiedliwszy już niejako tym sposobem wyłamanie się z pod prawideł grammatyki łacińskiéj, rozważa same tylko brzmienia polskie, rozsądek jego wykrywa mu jasno naturę rzeczy. Najprzód, daje wyobrażenie o dawniejszém polskiém pismie: mówi, że dawni Polacy przez inną postać liter wyrażali spółgłoski twarde, a przez inną miękkie; że, mnożąc tym sposobem

litery, różniące się postacią, mieli ich przeszło czterdzieści; że samogłosek mieli siedm, między niemi jednę grecką; że szóstą samogłoskę wyrażali niektórzy przez postać taką ɔ; że długie samogłoski wyrażali przez podwójne litery, krótkie zaś przez pojedyncze (1); poczém, przystępując do wykładu swego alfabetu, mówi: Omissis autem *longis* atque *superfluis*, brevem et compendiosam hanc accipiamus doctrinam... Zaborowski odrzucił więc samogłoski *długie*, wraz z natworzonemi w piśmie polskiém literami, które poczytał za *zbyteczne*, a dla odróżnienia spółgłosek miękkich od twardych, oraz samogłosek ściśnionych od otwartych, wprowadził znamiona nad literami. Odtąd nikt o długich samogłoskach w polskiej mowie nie wspominał.

Mógłem zupełnie pominąć dawne podwajane, czyli tak zwane długie samogłoski, bo my tu rozważamy język żyjący, nie zaś język który przestał być w używaniu; sądziłem jednak iż nie od rzeczy będzie okazać, że poszukiwania czynione nawet w dawnym języku, o tyle o ile dochowane zabytki jego wstecz nas prowadzić mogą, nie popierają mniemania, jakoby samogłoski ściśnione były w polskim języku samogłoskami długiemi.

Że język polski nie był zawsze takim jakim jest

---

(1) Wszystko prawie, co Zaborowski mówi o dawniejszém polskiém piśmie, można postrzedz w ortografii wierszem pisanej w wieku XVtym. Brzmienia twarde i miękkie wielu spółgłosek odróżnia jéj autor przez odmienną postać téj samej litery; mówi, że oprócz samogłosek *a*, *e*, *i*, *o*, *u*, *y* (z których ostatnia jest literą grecką), potrzeba jeszcze Polakom litery *ę* czyli ɔ dla wyrażenia samogłoski nosowéj, odróżnia samogłoski długie, i wyraża je przez podwójne litery.

teraz, lub jakim był w wieku XVItym, to nie ulega wątpliwości. Wszystkie języki słowiańskie powstały z jednego szczepu: wszystko więc, czém się teraz między sobą różnią, jest skutkiem zmian, które z czasem nastąpiły w ich głoskach, w ich akcencie, w zewnętrzności i znaczeniu wyrazów, w formach grammatycznych, w ich bogactwie lexykologicznem, w ich składni i szyku. W wieku XVtym język polski miał tylko jednę nosową samogłoskę. Autor ortografii wierszem pisanéj mówi, że nosową tę samogłoskę możnaby także pisać przez *an*. Zaborowski rozróżnia już dwie nosowe samogłoski, lecz wyraża obie jeszcze przez literę *a* z ogonkiem. Stojeński, w Grammatyce pisanéj r. 1567, porównywa polską głoskę *ą* z francuzką *an*, i z pierwszą syllabą słowa włoskiego *angelo;* mówi, że Niemcy niedobrze tę głoskę wymawiają, że zamiast pojedynczéj nosowéj głoski *ą*, wymawiają dwie głoski *a m*, zamiast *prostą drogą*, mówią *prostam drogam;* azatém jeszcze w XVItym wieku postać *ą* wyrażała nosową głoskę *a:* dziś wyraża zupełnie inne brzmienie. Nasze *rz* jest nieznane w większéj liczbie słowiańskich języków; nasze *ć*, *dz*, *dź*, *dż*, *ą*, *ę*, nie znajdują się w żadnym: ileż zmian za zjawieniem się tych brzmień musiało zajść koniecznie w mechanizmie naszego języka? Pod względem prozodyi, język nasz odróżnił się zupełnie od języków pobratymczych. W czeskich np. słowach *praca, pracował, pracowity*, akcent jest zawsze na syllabie *pra;* u nas zaś przenosi się z syllaby na syllabę: *práca, pracować, pracowity*. Tak, pod każdym względem język polski uległ bardzo licznym zmianom; jestto kolej każdego żyjącego języka. Nie śmiałbym więc utrzymywać, że język nasz nigdy nie miał samogłosek ró-

żnéj miary. Dawną mowę można tylko tak daleko rozpoznawać, jak nam ją ukazują pomniki piśmienne, dalej nic już nie dostrzegamy. Lecz gdybyśmy nawet wykryli, że język nasz miał istotnie niegdyś samogłoski różnéj miary, wiadomość ta na nicby się teraz nie przydała. Głosy, które ubyły z języka, są dla niego zarówno obce, jak te które się w nim nigdy nie znajdowały. Poeta musi umieć korzystać z tego, co jest rzeczywiście w języku. Jeżeli kto jest przekonany, że w naszym języku są teraz samogłoski długie i krótkie, nie ma potrzeby poznawać ich po znamionach: tam nawet gdzieby miał wątpliwość, i dla rozwiązania jéj potrzebował osiągnąć wiadomości o znamionach używanych w wieku XVIym; nie powinien się radzić pism tegoczesnych: wiadomość daleko dokładniejszą może powziąść z ksiąg drukowanych w owym wieku: w nich nikt znamion nie niszczy. One powinny być dostatecznym, a nawet jedynym przewodnikiem dla tych, którzy chcieliby składać rytmy, na zasadzie znamion dochowanych w drukach wieku XVIgo. Lecz, jeżeli téj różnicy trwałości samogłosek teraz już w polskim języku nie masz; napróżno wymagałby poeta, aby naród, przeciw zwyczajowi, nadawał głoskom różną trwałość. Rady ani prozby nie skłonią nikogo, aby język przetwarzał. Gdyby na to trzeba było przykładu, mamy go w bezskutecznych usiłowaniach Kopczyńskiego o przywrócenie ściśnionego *a*. Z początku dawał tylko rady. »Jeżeliby kogo, mówi, nowość ta razić miała, »niechaj wie, że to co jest prawem dla szkół, radą tyl»ko jest dla niego (Prz. do G. n. k. I., s. 26).« Poźniej, wykładał starannie powody do wznowienia kreski nad *a*; w roku 1807 cieszył się nadzieją, że magistratura e-

dukacyjna zdoła przywrócić znamiona. W końcu gdy widział, że wszystkie usiłowania jego były bezskuteczne, namawiał drukarzy, dając im za wzór Januszowskiego; z resztą udał się do prośby: »Cóż tedy po»cząć, mówi, opuścić ręce? chowaj Boże! pisać do »przekonania, dawać stateczny przykład, a czasowi zo»stawić ostatnie przekonanie,... nakoniec uniżyć się »i prosić,... a tak uleganie i prośba z gruntowną nau»ką złączone, najuporniejsze umysły przekonają. Ah! »czegobym ja nie uczynił, gdybym mógł w naszę publi»czność wmówić przywrócenie akcentów!« (Gr. pozg. s. 192) Próżb tych szanownego starca nie można czytać bez rozczulenia; a przecież nikogo one nie skłoniły, aby wymawiał brzmienie, którego już nie ma w języku. Usiłowania Kopczyńskiego tyle tylko zrządziły, że niektórzy powstali przeciw znamionom nad wszystkiemi trzema samogłoskami. Jedna ostateczność zrodziła drugą; gdyby nie nalegania Kopczyńskiego o przywrócenie znamienia nad literą *a*, niktby nie był pomyślił o zniesieniu go z litery *o*. Naród nie skłonił się, ani na jedną ani na drugą stronę: język nie przestał postępować własnym torem. Chociaż zasłużony w literaturze naszej mąż stanowił, iż nie należy kłaść znamienia nad samogłoską *o*, nikt jednak nie przestał litery *o* kreskować; chociaż Kopczyński wszystkich środków używał, aby zaprowadzić znamię nad literą *a*, usiłowania jego były bezskuteczne. Oto jest najpewniejsza skazówka, jakie ma być prawidło na kreskowanie samogłosek. Samogłoski *a* nie należy kreskować, bo nikt różnicy w jéj brzmieniu nie czuje. Nad samogłoskami *o*, *e*, powinny być pisane znamiona, tam, gdzie teraz je-

szcze głoski te mają brzmienie ściśnione; bo każdy jest przekonany, że głoski te mają dwojakie brzmienie.

III. Pozostaje jeszcze do rozważenia, kiedy te samogłoski należy kreskować. Trzeba więc rozpoznać naturę ściśnionych samogłosek, i śledzić, czy brzmienie ich nie ulega w mowie naszej ogólnym jakim prawidłom.

Aby poznać cząstkę jakowej machiny, należy najprzód rozważyć, jakie jest jéj przeznaczenie w mechanizmie ogólnym. Gdyby kto cząstkę od machiny odłączył, i potém dopiéro nad nią się zastanawiał, nie mógłby nawet sprawdzić swoich domysłów.

W każdym mechanizmie można wykryć pewne główne własności, które go szczególniéj znamionują. Najgłówniejszém ze znamion mechanizmu języka polskiego jest to, że działa zwykle przez środki silne, tak np. Polak mówiąc: *nikt nie odpowiada*, nie tylko zaprzecza to co może działać *(nikt)*, ale i samo działanie *(nie odpowiada)*; gdy w innych językach, dla wyrażenia téj saméj myśli, jedno zaprzeczenie jest dostateczne *(nemo respondet)*. Podobnież zaprzeczamy w naszym języku miejsce i czyn: *nigdzie nie jeździł*, lub czas i czyn: *nigdy nie pisał*; w innych zaś językach podwójne takie zaprzeczenie byłoby zbytecznem: inne więc języki wyrażają te same myśli przez środki słabsze. Że język nasz działa przez środki mocne, dowodem tego jest także skupienie przyimków przy czasownikach: *WZnowić*, *WZniecić*, *WSpierać*, *WSPOmódz* i t. p.; tudzież upowszechnione w języku pospolitym przenośnie, które, w porównaniu podobnych im przenośni w innych językach, prawie zawsze są silniejsze: *poleciał za nim* (od lotu ptaka), *zmieszały go te słowa* (mieszać co), *potłukł się* (łuc co) i t. p. Najwyraźniéj zaś własność ta naszego języka ukazuje się w jego zewnętrznéj budowie,

jako to, w gromadzeniu głosek mocniejszych, czyli spółgłosek: *wstręt*, *drwa*, *wzrost*, *trwożyć* i t. p.; w wielkiej liczbie spółgłosek syczących, co ztąd pochodzi, że gdzie inne słowiańskie ludy ścieśniają kanał ust tyle tylko, aby wydana spółgłoska była miękką: *ť*, *ď*, *ř*; Polak, przez mocniejsze ścieśnienie kanału ust, zmienia tę samę głoskę na brzmienie syczące *ć*, *dź*, *rz*: szczególniej zaś własności tej naszego języka, dowodzi jego mechanizm oparty w części na samych spółgłoskach.

Ogólnej tej własności naszego języka, iż wszędzie przez natężone niejako działa środki, nie należy porównywać z początkowym stanem jakowych ćwiczeń, kiedy jeszcze zbytecznie nasze siły natężamy. W stanie tym czynimy to dlatego tylko, że nie dość jeszcze mamy wprawy; później, przez lekkie poruszenia, osiągamy to, czego w początkach przy natężeniu sił nie mogliśmy dopiąć. Język zaś głównych swych znamion nie traci, potrzeba nawet więcej wprawy do łatwego wymawiania nagromadzonych spółgłosek, niż do wymawiania sylab, w których każda spółgłoska oparta jest na oddzielnej samogłosce.

Możnaby zarzucić, że język tak zbudowany, używa niepotrzebnie środków silnych dla wyrażenia tego, co w innych językach, można wyrazić przez środki łatwiejsze; lecz właśnie różnica użytych środków do objawienia myśli, stanowi oddzielne cechy każdego języka. Tato jest przyczyna, że jeden język sposobniejszy jest do rozmów towarzyskich, drugi do wyrażeń przyjemnych i miękkich, inny do wymowy silnej. Żaden język nie może wszystkich w sobie łączyć zalet, bo musiałby mieć własności sobie przeciwne, z których jedna wyłącza koniecznie drugą. Trzeba umieć korzy-

stać z własności języka, i okrzesywać w nim to, co może być przeciwném harmonii. Lecz ten przedmiot nie może nas tu zajmować: chciałem tylko zwrócić uwagę na główne znamiona mechanizmu mowy naszéj, którego cząstką są także ściśnione samogłoski.

Ponieważ mechanizm zewnętrzny mowy naszéj, oparty jest w części na spółgłoskach, wniosłem ztąd, że język nasz używa środków silnych. Że spółgłoska jest dobitniejszym i dosadniéj odznaczonym głosem niż samogłoska, nie jestto urojeniem; kto tylko zastanawiał się nad głoskami pod względem fizyologicznym, przekonał się o tém niezawodnie. Aby wydać samogłoskę, potrzeba tylko przepuścić głos przez urobiony dla niéj kanał w ustach; dla wydania zaś spółgłoski, potrzeba nadać pewien ruch organom mownym. Professor Kratzenstein, którego rozprawa o samogłoskach uwieńczona była w roku 1780 przez akademią petersburską, zrobił machinę nakształ organków, która wszystkie samogłoski z największą dokładnością wydawała: w wydawaniu zaś spółgłosek sztuka nie mogła wyrównać naturze. Ludzkie nawet organy potrzebują niejakiéj wprawy, aby wyrobić spółgłoskę. Pierwszy krzyk narodzonego dziecka już jest samogłoską; gdy tymczasem matka niecierpliwa, aby usłyszéć z ust dziecka swego słowa *papa*, *mama*, częstokroć porusza sama wargę dziecięcia, by mu wskazać sposób wyrobienia spółgłosek *m*, *p*.

Różnica ta między samogłoskami a spółgłoskami, nie uszła uwagi badaczów mowy ludzkiéj. Monboddo, autor najważniejszego dzieła o powstaniu języków, mówi: »Ponieważ spółgłoski są trudniejsze do wyro»bienia niż samogłoski, wydanie bowiem spółgłoski

»wymaga poruszenia organów mownych, samogłoski zaś »są głosem wydanem przy pewnem tylko ułożeniu tych- »że organów; liczba przeto spółgłosek, w powstającym »dopiero języku nie może być wielka. Ich wymo- »wa jest tak trudna, że dotąd prawie nie masz języka, »w którymby się znajdowały wszystkie spółgłoski..... »We wszystkich zaś językach znaleźć można pięć na- »szych samogłosek, z tą tylko różnicą, że nie w każdym »języku tym samym wymawiają się sposobem... Przy- »czyna tego jest bardzo prosta: samogłoska jest najła- »twiejszą modyfikacyą ludzkiego krzyku, niektóre samo- »głoski mają nawet podobieństwo z głosem pewnych »zwierząt.« Meinert i wielu innych grammatyków zowią spółgłoski *głównemi głosami* (Haupttöne), samogłoski zaś *przygłosami* (Nebentöne). Adelung zowie samogłoski głosami *pomocniczemi* (Hülfslaute). Każdy człowiek nawet, przez własne postrzeżenia, może się przekonać, że samogłoski, chociaż niezbędnie potrzebne do składania syllab, są jednak, jako brzmienia mniej dobitne, słabszą cząstką mowy niżeli spółgłoski. W piśmie niektórych wschodnich narodów, albo się zupełnie opuszczają, albo też wyrażają się tylko przez przydane do innych liter znamiona (1).

Że zewnętrzny mechanizm polskiego języka, oparty jest w części na mocniejszych brzmieniach, czyli na spółgłoskach, dowodzą tego następujące szczegóły:

W języku naszym podzielone są wszystkie spół-

(1) Znalazło się wprawdzie kilku grammatyków, którzy utrzymywali przeciwnie, że głoskami mocniejszemi są samogłoski; lecz spór, który o to wiedli, dowodzi jedynie, że są ludzie, którzy najoczywistsze nawet prawdy gotowi są zaprzeczać.

głoski na dwie klassy: jedna składa się z samych twardych, czyli wyrabianych w kanale ust otwartym; druga ze spółgłosek, które się wyrabiają w kanale ust ścieśnionym. Rozróżnienie tych dwóch klass ukazuje się w całym mechanizmie języka, i tak:

a) Rzeczowniki, zakończone na spółgłoski pierwszéj klassy, są koniecznie rodzaju męzkiego; zakończone zaś na spółgłoski drugiéj klassy, mogą być rodzaju żeńskiego.

b) W niektórych grammatycznych odmianach, inne zakończenie dodaje się do spółgłosek pierwszéj klassy, a inne do spółgłosek drugiéj klassy:

sądY, kołY, głosY, wozY, hakI, głogI;
gwoździE, palE, łosiE, węzE, klocE, pieniądzE.

c) Częstokroć grammatyczna odmiana wyraża się przez zamianę spółgłoski pierwszéj klassy, na odpowiadającą jéj spółgłoskę drugiéj klassy: *piŁa piLe, nauKa nauCe, noga noDZe, kuRa kuRZe, cnoTa cnoCIe, głoWa głoWIe.*

We wszystkich tych więc przypadkach, podstawą mechanizmu naszego języka są spółgłoski.

Niektóre grammatyczne odmiany formujemy przez odrzucenie samogłoski, nie wynadgradzając nawet słowu téj straty: *głowa głów, słowo słów;* nigdy zaś w odmianach grammatycznych rzeczowniki polskie nie tracą spółgłosek, jak to widzimy w wielu innych językach, np. *filius filii, ovum ovi, fructus fructu, ἀγαθός ἀγαθοῦ, πόλις πόλι* i t. p., bo w języku naszym spółgłoski są częścią stanowczą, samogłoski zaś, w jego mechanizmie, cząstką tylko pomocną.

W wielu słowach opuszczamy samogłoskę *e*, gdy opierające się na niéj spółgłoski mogą mieć inną pod-

stawę: *korek korka*, *rożen rożnem*, bo ją w nich uważamy tylko jako podporę spółgłosek, nie zaś jako cząstkę, mającą znaczenie w składzie słowa.

W obcych językach, dwie samogłoski mogą stać obok siebie *(mea, voir, säen, dio)*; w polskiej zaś mowie, wyjąwszy w słowach złożonych, nigdy dwie samogłoski po sobie nie następują, bo to są w mechanizmie naszego języka brzmienia martwe: nie zamieszczamy ich tam, gdzie nie są potrzebne do wsparcia spółgłosek.

W słowie *wziąść*, złożoném z przyimków *w* z, i ze słowa *jąć*, przyimek z, i spółgłoska początkowa słowa *jąć*, zlewają się w jednę głoskę, przez co tworzy się miękkie *ź (wziąć)*; lecz że tym sposobem niknie początkowa spółgłoska ze słowa *jąć*, zastępujemy ją przeto, dzieląc końcowe syczące brzmienie na dwie spółgłoski *(wz-jąć wź ąść)*; bo spółgłoski czyli brzmienia mocne, są częścią stanowczą w naszym języku, z nich niejako rachujemy się w odmianach wyrazu.

W wielu słowach wspólnych wszystkim słowiańskim językom, Polacy nadali samogłosce brzmienie nosowe, chociaż żaden język słowiański nie ma nosowych samogłosek; bo im więcej Polacy przywiązywali wartości do spółgłosek, tém niedostateczniejszemi głosami dla mechanizmu polskiego języka stawały się samogłoski. Zmieniając nienosowe słowiańskie samogłoski na nosowe *(ruka ręka)*, zbliżono je do spółgłosek: nadano im więc w mechanizmie naszego języka większą wartość.

Gdy do słów zakończonych na samogłoski, dodajemy zakończenie grammatyczne, końcowe samogłoski nienosowe od nich odrzucamy (*wesel-E wesel-a*), samogłoski zaś nosowe zostawiamy (*cielĘ cielĘ-cia*);

albo, jeżeli je odrzucamy, zastępujemy je przez spółgłoski nosowe *(kłął klNie, począł poczNie)*; bo w naszym języku, nie przywiązujemy wartości do samogłosek: brzmienie zas nosowe, chociaż nieartykułowane, ma już w mechanizmie naszego języka większą wartość.

Gdybyśmy, w obcym języku, słyszeli wymówioną samogłoskę *e* zamiast *i*, lub *ę* zamiast *ą*, rozumiłoby to nas niezawodnie; gdy tymczasem rozprawiamy, czy we własnym naszym języku mamy mówić *zorał rolę*, czy *zorał rolą*, czy *swoję* czy *swoją*; mówimy *siedziemy* i *siedzimy*, *robiemy* i *robimy*; częstokroć zamiast *szumieć*, *świerzbieć*, *błyszczeć*, *krzyczeć*, *klęczeć*, *milczeć*, piszemy *szumić*, *świerzbić*, *błyszczyć* i t. p.; bo w mechanizmie języka naszego całą prawie uwagę zwracamy na spółgłoski, samogłoski w nim są cząstką mało znaczącą: różne względy uboczne mogą ich brzmienie zachwiać.

Rozpatrzmy się w mechanizmie, przez który przymiotniki, w rodzaju męzkim, zamieniają formę liczby pojedynczéj na formę liczby mnogiéj:

sta-r-y	*sta-rz-y*
cho-r-y	*cho-rz-y*
ma-ł-y	*ma-l-i*
tłus-t-y	*tłuś-ć-i*
wiel-k-i	*wiel-c-y*
na-g-i	*na-dz-y*

Widzimy, że w pierwszych dwóch przykładach, samogłoska *y* wcale się nie zmienia; w drugich dwóch głoska *y* zmienia się na *i*; w ostatnich zaś, przeciwnie, *i*

zmienia się na *y*; cały bowiem mechanizm formy tej zasadza się jedynie na zmianie brzmienia spółgłoski, zmiana zaś *y* na *i*, lub *i* na *y*, jest tylko zastosowaniem brzmienia samogłoski do zmienionego brzmienia spółgłoski.

Wszystkie te postrzeżenia świadczą dowodnie, że mechanizm naszego języka oparty jest na spółgłoskach, samogłoski zaś mały tylko w nim mają udział. Ale też właśnie dlatego, że Polak samogłoski w mechanizmie języka zaniedbał, że je uważa tylko jako środek służący do ułatwienia mechanizmu opartego na spółgłoskach, nie zaś jako cząstkę w nim spółdziałającą; samogłoski musiały się koniecznie zmienić na brzmienia, poehylające się za zmianą pobocznych spółgłosek, tak np. w odmianach:

obiAd	*na obiEdzie*
siaAdł	*siEdli*
wiÓdł	*wiEdli*

samogłoski *a*, *o*, zamieniają się dlatego na samogłoskę *e*, że w słowach *obiedzie*, *siedli*, *wiedli*, otaczają samogłoskę z obu stron miękkie spółgłoski *b-dź*,— *ś-l*,— *w'-l*; brzmienie więc samogłoski poświęcamy tu dla brzmienia pobocznych spółgłosek. W tych samych grammatycznych odmianach, samogłoska nie zmienia swego brzmienia, jeżeli po jednej tylko stronie ma spółgłoskę miękką, np.

owAd	*owAdzie.*
pAdł	*pAdli*
bÓdł	*bOdli.*

Uważaliśmy, że język nasz używa zawsze mocnych środków; że mechanizm naszego języka oparty jest na

spółgłoskach, bo spółgłoski są dobitniejszemi głoskami niż samogłoski; że przywiązawszy w mechanizmie języka do spółgłosek całą wartość, poświęcamy dla nich brzmienie samogłosek: po tych dopiero postrzeżeniach możemy wrócić do samogłosek ściśnionych.

Polskie samogłoski ściśnione, są także brzmieniem samogłosek pochyloném dla brzmienia głosek pobocznych. Dowodzą tego postrzeżenia Szwejkowskiego. Mówi ón, że zbieg jednych spółgłosek przymusza nas do wymawiania samogłosek *o*, *e*, ściśniono, a zbieg innych do wymawiania ich otwarto; że na brzmienie otwarte lub ściśnione samogłoski, żadnego nie ma wpływu spółgłoska przed nią stojąca, ale tylko ta, która po niéj następuje (*płot płód*); że jeżeli spółgłoska po ściśnionéj samogłosce następująca, od niéj się odłączy, ściśniona samogłoska zamienia się na otwartą: *płód pło-du*, *rój ro-ju* (patrz str. 24—25).

We wszystkich językach dążą spółgłoski do następującéj po sobie samogłoski. Aby więc, w brew temu dążeniu, przyciągnąć końcową spółgłoskę do poprzedzającéj ją samogłoski, pochylamy brzmienie samogłoski: *no-ga nóg*, *gło-wa głów*; gdyż w języku naszym całą wartość przywiązujemy do spółgłosek, samogłoski zaś w mechanizmie jego zaniedbujemy. Szwejkowski uważa, że nie dla wszystkich spółgłosek poświęcamy tym sposobem brzmienie samogłosek. Trzeba więc rozważyć, zkąd ta pochodzi różnica.

Grammatycy, którzy zgłębili mechanizm głosów ludzkich, podzielili spółgłoski na *słabe*, *mocne* i *płynne*. Podział ten, zastosowany do spółgłosek mowy polskiej, rozróżnia je w następujący sposób:

słabe: *b*, *d*, *g*, *w*, *z*, *ż*, *dz*, *dź*, *h*.
mocne: *p*, *t*, *k*, *f*, *s*, *sz*, *c*, *cz*, *ch*.
płynne: *m*, *n*, *l* lub *ł*, *r*.

Każda spółgłoska słaba ma odpowiadającą sobie spółgłoskę mocną: słabej *b* odpowiada mocna *p*, słabej *d* odpowiada mocna *t*, i t. d. Spółgłoska słaba, i odpowiadająca jej mocna, wyrabiają się tem samemi organami, i zupełnie tym samym sposobem, z tą tylko różnicą, że do wyrobienia słabej, tyle tylko potrzeba powietrza, ile go potrzeba do wydania samogłosek, a mocna zaś więcéj go potrzebuje.

Ponieważ innéj ilości powietrza wymagają spółgłoski słabe, a innéj spółgłoski mocne; wypływa ztąd, że spółgłoska słaba przy mocnéj bezpośrednio stanąć nie może. Jeżeli spółgłoska słaba stanie przy mocnéj, jedna z nich koniecznie zamienić się musi na głoskę sobie odpowiadającą, tak, ażeby albo obie były mocne, albo obie słabe: *Francuz Francuzka* (*ska*), *z bratem*, *z (s) panem*, *kłębek kłębka* (*pka*), *dech tchu* i t. p.

Płuca tak dla słabych, jak dla mocnych spółgłosek dostarczają tę samę ilość powietrza; lecz dla wyrobienia mocnych, organy mowne czynią wydobywającemu się powietrzu większy opór; zgęszczone tym sposobem powietrze, większą potém siłą ten opór przełamuje.

Brzmienia spółgłosek *l*, *r*, nie możemy zmieniać na słabe i mocne, bo przy ich wyrabianiu, kanału ust nie zapieramy, ale tylko przykładamy koniec języka do podniebienia; powietrze przeto w kanale ust zgęścić się nie może. Przy wyrabianiu spółgłosek nosowych *m*, *n*, opór czyniony wydobywającemu się powietrzu nie może także zmienić ich brzmienia; bo chociaż dla

wyrobienia ich, kanał ust zapieramy, lecz zato otwieramy kanał nosa. Cztery te więc spółgłoski mogą stanąć, tak przy mocnych jak i przy słabych spółgłoskach *(zNaczNy, sNadNy)*. Dlatego nazwano je niezmiennemi. Łacinnicy zwali je płynnemi, *liquidae*.

Podług postrzeżeń Szwejkowskiego (str. 23), spółgłoski przymuszające nas do ściśnionego wymawiania samogłoski *o*, są: *b, d, g, w, z, ż, l, r, j* (*bób, głód, róg, rów, wóz, nóż, ból, wór, mój*); do wymawiania zaś otwartego *o* przymuszają nas spółgłoski *p, t, k, s, c, m n*, (*snop, kot, sok, włos, noc, srom, zgon*); azatém, słabe spółgłoski nadają samogłosce *o* brzmienie ściśnione, mocne nadają jéj brzmienie otwarte; z płynnych zaś, jedne (*l, r,*) zniewalają nas do wymówienia jéj ściśniono, drugie (*m, n,*) dozwalają wymówić ją otwarto. Jeżeli Szwejkowski niektórych słabych i mocnych spółgłosek nie wymienił, pochodzi ztąd, że albo alfabet nasz na wyrażenie ich nie ma pojedynczéj postaci, jak np. *dz* (*wódz*), *sz* (*kosz*), *cz* (*kocz*), *ch* (*proch*); albo też, że w języku naszym, nie masz słów zakończonych na taką spółgłoskę: zawsze jednak z jego postrzeżeń wypływa ogólne prawidło, że spółgłoski słabe, tudzież spółgłoski płynne *l, r*, i spółgłoska *j*, brzmienie samogłoski *o* pochylają; spółgłoski zaś mocne, i spółgłoski płynne nosowe, dozwalają samogłoskę *o* wymówić otwarto.

Dlaczegóż poprzedzającą samogłoskę *o*, spółgłoski słabe pochylają (*koza kóz*), a mocne jéj nie pochylają *(kosa kos)?* Bo do wyrobienia spółgłoski słabéj tyle potrzeba powietrza, ile go potrzeba do wydania samogłoski; do wyrobienia zaś spółgłoski mocnéj, potrzeba większéj ilości powietrza. Ponieważ więc, przy wymó-

wieniu słowa *płot*, mniej potrzeba powietrza do wydania samogłoski *o*, a więcej do wyrobienia spółgłoski *t*; każda przeto z tych głosek, musi być oddzielnie wyrobiona, co stanowi niejako przedział między *o* a *t*; w słowie zaś *płód*, w którém dla wyrobienia słabej spółgłoski *d*, właśnie tyle potrzeba powietrza, ile dla wydania poprzedzającej samogłoski, głos *od* jest brzmieniem *o*, zakończoném artykulacyą *d* bez żadnego przedziału. Wydając je razem, poświęcamy brzmienie samogłoski dla artykulacyi, która ma samogłoskę zakończyć; gdyż spółgłoski są ważniejszą cząstką w mechanizmie naszego języka niż samogłoski.

Dlaczegóż z czterech płynnych spółgłosek, głosk[1] *m*, *n*, nie pochylają samogłoski *o*, a *l*, *r*, ją pochylają? Bo dla wyrobienia spółgłosek *l*, *r*, kanał ust nie zupełnie zapieramy, spółgłoski te są przeto artykulacyą kończącą brzmienie samogłoski, która je poprzedza; w słowie np. *twór*, głos *or* jest brzmieniem *o*, które kończymy drganiem języka. Dla wyrobienia zaś spółgłosek nosowych *m*, *n*, zapieramy kanał ust, wpuszczamy głos w kanał nosa, i dopiero dla brzmienia, już na nosowe zmienionego, kanał ust na nowo otwieramy. Tu więc jest przedział między brzmieniem samogłoski nienosowém a spółgłoską nosową; nie poświęcamy zatém brzmienia samogłoski dla brzmienia spółgłoski (*grom*, *wyłom*, *tron*, *broń*), bo spółgłoska nie jest tu artykulacyą kończącą brzmienie samogłoski; ale jest artykulacyą brzmienia nosowego, dopiero po ukończeniu brzmienia samogłoski wyrobionego.

Spółgłoska *j* pochyla najmocniéj poprzedzającą samogłoskę (*bój*, *mój*); bo brzmienie *j* jest tylko za-

kończeniem spółgłoskowém brzmienia samogłoski, która je poprzedza.

Inną zmianę zrządzają spółgłoski miękkie w brzmieniu samogłoski, którą z obu stron otaczają; a inną spółgłoski słabe w brzmieniu poprzedzającej samogłoski, na którą spływają. W pierwszym przypadku brzmienia *a*, *o*, zmieniają się na *e*:

obi-a-d	*na obi-e-dzie*
ci-a-sny	*sci-e-śnić*
kosci-ó ł	*w kości-e-le;*

w drugim, głoskę *o* zbliżamy do brzmienia *u*, głoskę *e* do brzmienia *i*:

gło-wa	*głów*
chle-ba	*chleb.*

Różnicę tę łatwo można wytłumaczyć. Samogłoski *a*, *o*, *u*, wyrabiają się w kanale ust otwartym, *e* w pośrednim, *i* w ścieśnionym; to jest, dla wydania głosek *a*, *o*, *u*, język w dół uchylamy, dla wydania głoski *e* zostawiamy go swobodnie w zwyczajném położeniu, dla wydania *i* wznosimy go ku podniebieniu. Wszystkie zaś spółgłoski miękkie, wyrabiamy w kanale ust ścieśnionym. Jeżeli więc z obu stron samogłoski *a*, potrzebującej kanału ust otwartego, stają spółgłoski miękkie, potrzebujące kanału ust ścieśnionego; przywiązując w języku naszym więcej wagi do spółgłosek niż do samogłosek, nie dosyć dla samogłoski *a* kanał ust otwieramy, i dlatego *a* zmienia się na *e* (*sąsiad sąsiedzie*)j.

Zmiana zaś brzmienia samogłosek w słowach *głOwa głOw*, *chlEba chlEb*, jest tylko skutkiem usiłowania, aby końcową słabą spółgłoskę do poprzedzające

samogłoski przyciągnąć. Głoski *o* i *u* różnią się jedynie pewnem ułożeniem warg. Staranni o schwycenie końcowej spółgłoski, która już po sobie nie ma podstawy (*głów*), natężamy nieco wargi: to zmienia ich położenie, a tem samem zbliża brzmienie głoski *o* do *u*. Podobnież usiłowanie, aby przyciągnąć końcową spółgłoskę do głoski *e* (*chleb*), wyprowadza język z położenia swobodnego, w którem powinien zostawać dla wydania otwarto głoski *e*.

Brzmienie głosek *u*, *i*, nie może się pochylać, bo natężenie warg lub języka dla przyciągnienia końcowej słabej spółgłoski do poprzedzającej samogłoski, wprawia te organy właśnie w to położenie, które służy do wydania *u* lub *i*: ztąd zbliżenie brzmienia *o* do *u*, brzmienia zaś *e* do *i* (*głowa głów*, *chleba chleb*).

Nie wszystkie ściśnione samogłoski są pochylone dla przyciągnienia końcowych spółgłosek: jest także wiele takich, których ściśnionemu brzmieniu istotnej przyczyny oznaczyć nie można, np. *pióro*, *góra*, *mleko*, *kobieta* i t. p. Samo zaniedbanie samogłosek w mechanizmie naszego języka, mogło się stać powodem do wielu zmian w ich brzmieniu. W niektórych słowach litera od dawna ustalona, stała się nawet z czasem znakiem niewłaściwym samogłoski, którą ma wyrażać; lecz zwyczaj nie dozwala już zmienić jej na inną.

W ogóle, brzmienia polskich samogłosek uległy licznym zmianom. Januszowski w głosce *e* rozróżnia cztery brzmienia (licząc w to *ę*); głoskę *o* w słowach *bóg*, *wódz*, zowie dyftongiem (*uo*). Mesgnien rozróżnia w głosce *o* trzy brzmienia: *uo*, *o*, *ó*; słowa zaczynające się na *o*: *orać*, *owoc*, *owo*, każe wymawiać *uo-rać*, *uowoc*, *uo-wo*. Samogłoski ściśnione zdarzały się niegdyś

w mowie naszéj nierównie częściéj niż teraz. Od czasu, jak w języku polskim ukazały się spółgłoski, które go odróżniły od innych słowiańskich dyalektów, i jak za ich pomocą język zaczął wykształcać swój własny mechanizm; brzmienia samogłosek musiały się także koniecznie zmieniać. Zmiana jedna bez drugiéj ostać się nie mogła. Skoro, w mechanizmie polskiego języka, spółgłoski zajęły wyłącznie uwagę mówiącego; czyste brzmienia samogłosek stały się w języku głoskami niedostatecznemi. Dla nadania im niejakiéj wartości w mowie, zmieniono jedne na brzmienia nosowe (*ą*, *ę*), do drugich przydano przejście spółgłoskowe np. *Jadam*, *Jewa* (Adam, Ewa), *uo-rać* (orać), *Azyej*, *Bityniej*, *spy-taon*, *paon* (spytan, pan) i t. p. Lecz zmiany, którym ulegały głoski polskiego języka, nie należą do naszego przedmiotu: my rozważać powinniśmy tylko język żyjący. Postrzeżenia, któreśmy nad teraźniejszemi ześnionemi samogłoskami poczynili, wskazują, zdaje mi się, dostatecznie, jaka jest różnica między różnem brzmieniem téj samej głoski w polskim języku, a różnem brzmieniem téjże samogłoski w niektórych językach obcych. Narody, które równą do samogłosek jak do spółgłosek przywiązują wartość, mogą urozmaicać brzmienie samogłosek, jużto nadając téj samej głosce różną trwałość, już zmieniając jéj brzmienie przez różne układanie organów mownych. Polak zaś, nie troszczył się o urozmaicenie brzmienia samogłosek; ale przeciwnie, używając zawsze silniejszych środków w mowie, mechanizm języka oparł na spółgłoskach, jako brzmieniach dobitniejszych, a samogłoski zaniedbał, poświęcając częstokroć ich brzmienie dla brzmienia spółgłosek. W języku naszym mamy 35 spółgłosek

twardych i miękkich; litery alfabetu łacińskiego mogły z nich tylko 17 wyrazić: wszystkie inne musimy oznaczać, albo przez przydane znamiona do liter, albo też przez podwójne litery; bo żaden alfabet nie byłby dostatecznym do wyrażenia naszego bogactwa w spółgłoskach; ale naszych samogłosek nie porównywajmy z samogłoskami innych narodów, które urozmaiciły brzmienie samogłosek dlatego, aby powiększyć ich liczbę. Mamy wprawdzie w języku naszym dwie samogłoski *i* (*i*, *y*), chociaż inne narody jedną się tylko obchodzą; lecz te dwa *i* nie dlatego utworzyliśmy, aby pomnożyć liczbę samogłosek, ale dlatego, że bez tej pomocy, nie moglibyśmy częstokroć wyrazić różnicy między twardą a miękką spółgłoską, gdy spółgłoska spływa na głoskę *i* (*słabi słaby*, patrz str. 84). Mamy samogłoski nosowe, lecz te powstały w języku dlatego, że przydane samogłosce brzmienie nosowe, nadaje jéj wartość, któréj samogłoski nienosowe, w mechanizmie naszego języka, nie mają. Mamy samogłoski ściśnione; lecz nasze *o* otwarte i *ó* ściśnione nie są urozmaiceniem tego samego brzmienia, jak np. francuzkie *o* w słowach *molle*, *môle;* brzmienie ściśnione naszego *ó* zbliża tę głoskę do *u* (*ogród*), bo Polak nie urozmaicał brzmienia samogłosek, ale przeciwnie, te, których wartości podnieść nie mógł, w wielkiéj części zaniedbał, przywiązując całą wagę do spółgłosek. Tym sposobem, niektóre samogłoski stały się w naszym języku głosami niepewnemi, lub głosami pochylającemi się za poruszeniem spółgłosek.

Język nasz zmienia się pod tym względem od niejakiego czasu. Brzmienia czyste samogłosek ustalają się w nim wyraźnie. Zaledwie w mowie pospólstwa

w niektórych okolicach dochowały się ślady, jak Białobrzeski lub Gornicki wymawiali słowa *Ewa, orać* (*Jewa, uorać*). Dawniej spółgłoski miękkie, otaczające z obu stron samogłoskę *a* lub *o*, nierównie częściej zmieniały ich brzmienie niż teraz; nikt już teraz nie mówi *powiedział żenie i siestrze, siedzi na siedle, mucha w miedzie, człowiek w ubierze* i t. p. Dosyć jest rzucić okiem na książkę przed dwóchset laty wydaną, aby się przekonać, jak było pospolite w języku naszym *a* ściśnione; teraz zaś, gdyby Kopczyński nie był go wskrzesił, niktby się nawet nie śmiał pytać, czy trzeba *a* kreskować, tak jak się nikt nie pyta, czy trzeba kłaść kreskę nad *u*. Ściśnione *e* było niegdyś w języku naszym daleko częściej używane niż teraz. W stanowieniu przeto prawideł na samogłoski ściśnione, należy mieć wzgląd jedynie na teraźniejszy zwyczaj. Za kilkadziesiąt lat zwyczaj znowu się zmieni, i prawidła na kreskowanie samogłosek teraz ułożone, staną się w części nieużytecznemi.

Uznaliśmy że samogłoski, które w mowie mają ściśnione brzmienie, należy w piśmie kreskować; roztrząsaliśmy wszystkie powody, które przywodzono za kreskowaniem litery *a;* staraliśmy się poznać naturę ściśnionego brzmienia polskich samogłosek, i śledziliśmy co zrządza zmianę tę w ich brzmieniu: pozostaje tylko zebrać wszystkie przypadki, o których mamy stanowić.

Jeżeli która ze spółgłosek słabych (str. 87), będąc zakończeniem słowa, opiera się na poprzedzającej samogłosce *o*, wymawiamy *o* ściśnione: *bób, głód, głóg, rów, wóz, nóż, wódz.*

Podobnież pochylają brzmienie głoski *o* spółgłoski płynne *l*, *r*, i spółgłoska *j*: *ból*, *dół*, *bór*, *rój*.

Jeżeli spółgłoska pochylająca brzmienie samogłoski, od niej się odłącza, samogłoska odzyskuje brzmienie otwarte: *bób bo-bu*, *głód gło-du*, *głóg gło-gu*, *rów ro-wu*, *mróz mro-zu*, *nóż no-ża*, *wódz wo-dza*, *ból bo-łu*, *bór bo-ru*, *rój ro-ju*.

Jeżeli przeciwnie, spółgłoska mająca moc pochylenia samogłoski, traci swą podporę, i stając się końcową głoską słowa, spływa na poprzedzającą samogłoskę *o*; brzmienie otwarte głoski *o* zmienia się na ściśnione: *osoba osób*, *trzoda trzód*, *noga nóg*, *wdowa wdów*.

Przed spółgłoskami mocnemi i płynnemi nosowemi *m*, *n*, samogłoski mają zawsze brzmienie otwarte: *chłop*, *knot*, *zmrok*, *kos*, *kosz*, *moc*, *proch*, *grom*, *zgon*, *szopa szop*, *błoto błot*, *sroka srok*, i t. d.

Dwie spółgłoski stojące w końcu słowa nie zmieniają otwartego brzmienia samogłoski *o*, chociażby nawet obie należały do liczby tych, które, stojąc pojedynczo, pochylają brzmienie samogłoski; to jest, dla schwycenia spółgłoski nie pochylamy głoski *o*, gdy spółgłoska ta nie kończy wyrazu, ale jest przejściem do dalszej jeszcze głoski np. *torb*, *kord*, *hołd*, *hord*, *biodr*, *morw*, *groźb*, *prośb*, *wojsk*. Tam tylko, gdzie pierwsza z dwóch głosek jest słaba, a druga płynna, głoska *o* ma zwykle brzmienie ściśnione: *bóbr*, *dóbr*, *mógł*, *wiódł*, *wiózł*.

Niektórzy pisarze, dostrzegłszy zapewne, że brzmienie ściśnione samogłoski zawisło najczęściej od następstwa pewnych spółgłosek, kreskują je przed temi spółgłoskami, nie tylko w końcu, ale nawet w środku słowa: *wędrownik*, *niniejszy*, *uprzejmy*, *wiejski*, *tutejszy*, *do-*

brodziejstwo i t. p. Zdaje mi się, że w tem błądzą, i że zwyczaj każe w środku słowa wymawiać samogłoskę otwarto: *sposobny*, *wodny*, *środkiem*, *wygodny*, *modny*, *swobodny*, *wojsko*, *zbrojny*, *strojny*, *kojca*, *polski*, *polny*, *wolny*, *nadworny*, *woźny*, *groźny* i t. p. Spółgłoska w środku słowa, wtenczas nawet, kiedy spływa na poprzedzającą samogłoskę, nie odosobnia się od dalszej syllaby; nie czujemy przeto potrzeby dla schwycenia jej, poświęcać brzmienie samogłoski.

W rzeczownikach jednak, w których spółgłoska, mająca moc pochylenia brzmienia samogłoski, stoi przed zakończeniem *ka* lub *ko*, poprzedzająca ją samogłoska *o* ma brzmienie ściśnione; i w żadnej odmianie, ani nawet w pochodnych wyrazach, nie zmienia go już na otwarte: *główka*, *kłódka*, *szkółka*, *kółko*, *ziółko*, *słówko*, *przysłówek* i t. p.

Rzecz tę można, zdaje mi się, wytłumaczyć następującym sposobem:

W polskim języku zakończenia grammatyczne dołączają się do spółgłosek. Ponieważ więc rzeczowniki męzkie kończą się na spółgłoski, łącząc je przeto z cechą zdrobniałości, nie okrzesujemy ich z końcowych głosek, czyli z ich piętna rodzaju męzkiego: *pies pies-ek*, *las las-ek*, *młyn młyn-ek*. Mechanizm przetworzenia wyrazu odbywa się tu sposobem zwyczajnym. Słowa *miód*, *spód*, *wrzód*, *kół*, *rosół*, *wór*, *dwór* i t. p. mają samogłoskę *o* pochyloną, z przyczyny końcowej spółgłoski; w zdrobniałych zaś *mio-dek*, *spo-dek*, *wrzo-dek*, *ko łek*, *roso-łek*, *wo-rek*, *dwo-rek* samogłoska *o* odzyskuje otwarte brzmienie, bo uwalnia się od spółgłoski.

Inaczej się dzieje w rodzaju żeńskim i w nijakim.

Rzeczowniki które się kończą na samogłoskę, przybierając cechę zdrobniałości, tracą końcową samogłoskę, gdyż zakończenie dodaje się w naszym języku do spółgłoski: *szyja szyj-ka*, *ryba ryb-ka*, *sito sit-ko*, *drzewo drzew-ko*. Rzeczowniki zaś żeńskie kończące się na spółgłoski, zmieniają, z przyczyny zbiegu głosek, miękkie brzmienie końcowej spółgłoski na twarde: *łódź łód-ka*, *nić nit-ka*, *gęś gąs-ka*, *gałąź gałąz-ka*, *wieś wios-ka* i t. d. Przetwarzając zatem rzeczowniki żeńskie i nijakie na wyrazy zdrobniałe, uskuteczniamy dwa działania: okrzesując słowa z końcowych samogłosek (*ryb[a] ka*), lub zmieniając miękkie końcowe ich spółgłoski na twarde (*ni[ć] tka*), niszczymy w nich piętno ich żeńskiego lub nijakiego rodzaju; po zniszczeniu zaś cech rodzajowych, łączymy ze słowem cechę zdrobniałości, i oznaczamy rodzaj zdrobniałego rzeczownika nową cechą (*ziele ziółkO*, *gęś gąskA*). Wyraz postradawszy tym sposobem to, co stanowi cechy rodzajowe, staje się niejako nowym utworem; jego nawet rodzaj zawisł już od nowego jego zakończenia: *głowa (pod)główEK*, *broda (pod)bródEK*, *noga (pod)nóżEK*, *słowo (przy)słówEK*, *góra (pa)górEK*, *misa (pół)misEK*. Tym sposobem zrywają się stosunki między wyrazem pierwotnym a wyrazem pochodnym. Jądrem nowego słowa nie są już brzmienia dawnego wyrazu, ale brzmienia słowa przetworzonego. Słowo tym sposobem przeistoczone, zachowuje więc już w dalszych odmianach tę postać nową, w której przyjęte zostało do klassy wyrazów zdrobniałych, to jest, w której się ukazało po postradaniu dawnych cech rodzajowych (*gęś*, *gąska*, *gąsię*, *gąsek*, *gąseczka* i t. p.). Po odrzuceniu cech rodzajowych, czyli końcowych samogłosek w słowach

głowa, krowa, woda, szkoła, słowo i t. p., brzmienie głoski *o* pochyla się z powodu pobocznej spółgłoski: *głów, krów, wód, szkół, słów;* pochylone to brzmienie dochowuje się zatém już przez wszystkie odmiany w zdrobniałych wyrazach, tam nawet, gdzie spółgłoska, która je zrządziła, zupełnie się od głoski *o* odosobnia: *głó-wek, kró-wek, wó-dek, szkó-łek, stó-wek, jagó-dek, bró-dek, stodó-łek, wymó-wek, wdó wek, trzó-dek* i t. p.

To, cośmy powiedzieli o wyrazach zdrobniałych zakończonych na *ka* lub *ko*, ściąga się do wszystkich słów, które na sposób zdrobniałych, chociaż niekiedy od nieużywanych wyrazów, tymże samym utworzono sposobem, np. *borówka, krzyżówka, Żydówka, dachówka, mrówka, złotówka, rozwódka, ośrodka, dorożka* i t. p.

W słowach *pół, ów, bój*, oraz w słowach liczbowych *dwój, trój, czwór*, głoska *o* zachowuje podobnież nawet w środku słowa, brzmienie swe ściśnione, które jéj nadaje wspierająca się na niéj spółgłoska: *półtora, półmisek, półsetek, spółka, wspólnik, współczesny, ówdzie, naówczas, zbójca, zabójca, bratobójca, królobójca, dwójka, podwójny, dwójkąt, w dwójnasób, trójka, trójca, potrójny, trójkąt, trójząb, czwórka, poczwórny;* lecz przestaje w nich być ściśnioną, gdy spółgłoska, pochylająca jéj brzmienie, od niéj się odłącza, to jest, gdy w słowkach *pół, ów, bój, dwój, trój, czwór*, brzmienia się rozprzęgają: *społem, owad, owędy, nabojem, dwojako, podwoje, podwoić, dwoisty, troić, czworaki, czworo* i t. p.

Głoska *o* zachowuje także ściśnione brzmienie w czasownikach, przed cechami osobowemi *my, cie*, np. *rób', róbmy, róbcie; stój, stójmy, stójcie* i t. p.

Te same przyczyny, które zrządzają zmianę w brzmieniu samogłoski *o*, wpływają także na brzmienie samogłoski *e*; lecz wpływ ich jest nieco różny, mniéj jednostajny i teraz mniéj już jest znaczny. W bardzo wielu przypadkach, w których *e* było niegdyś ściśnione, wymawiamy je teraz otwarto. Zaledwie w kilku słowach chwieje się jeszcze brzmienie głoski *e* pod wpływem spółgłoski słabéj, np. *chleb chleba*, *śnieg śniegu*; w innych słowach brzmienie głoski *e* nie zmienia się już dla przyciągnienia końcowéj spółgłoski: *biegu bieg*, *brzegu brzeg*, *pogrzebu pogrzeb*. Można nawet wyraźnie dostrzedz, jak ściśnione brzmienie téj samogłoski niknie w naszéj mowie: w słowach *strzelił do celu* wymawiamy zwykle głoskę *e* ściśniono, nikt zaś nie pochyla jéj brzmienia w słowach *to było celem mych usiłowań*; bo w tém drugiém znaczeniu, brzmienia wyrazu doznały wpływu mowy już wyżéj ukształconéj. Z tém wszystkiém, w bardzo wielu przypadkach, głoska *e* ma brzmienie tak bardzo ściśnione, że w piśmie, w miejscu *e*, ustaliła się litera *i*.

W ogóle brzmienie głoski *e* jest u nas częstokroć wątpliwe, ale rzadko się chwieje. W tém samém słowie, jedni wymawiają głoskę *e* ściśniono, drudzy otwarto (*żołnierz*, *żołnierz*); ale w dalszych odmianach wyrazu, nie zmieniają jéj brzmienia ściśnionego na otwarte, lub otwartego na ściśnione. Jedna tylko spółgłoska *j* ma dosyć jeszcze wyraźny wpływ na brzmienie głoski *e*: *oléj oleju*, *kołodziéj kołodzieja*, *złodziéj złodzieja*, *koléj kolei* i t. p. Lecz właśnie głoski *ej* są dla nas brzmieniem bardzo ważném; bo będąc zakończeniem kilku odmian grammatycznych, są w języku naszym bardzo pospolite: *pięknéj*, *dobréj*, *miłéj*,

hożéj, przyjemnéj;— miéj, chciéj, siéj, umiéj, naléj— raczéj, lepiéj, częściéj, trudniéj, godniéj. Mało jest pisarzy, którzyby nie kréskowali litery *e* w zakończeniu *ej*. Niektórzy, niepotrzebnie kréskują *e* nawet w środku słowa przed głoską *j*: *trudniéjszy, godniéjszy, mniéjszy* (patrz str. 95).

W wyrazach zakończonych na *ka* lub *ko*, głoska *e* mieszá przed spółgłoskami słabemi brzmienie ściśnione tak jak głoska *o*, i z tychże samych powodów (patrz str. 96): *cewka, dobrodziéjka, dziewka, kolébka, kwatérka, nérka, ścieżka*; lecz gdy w ogóle wpływ spółgłosek mających moc pochylenia samogłoski, jest daleko słabszy na głoskę *e*, niż na głoskę *o*, przeto i tu ściśnione brzmienie głoski *e* jest nierównie rzadsze.

Zwyczaj kréskowania litery *e* w 6tym i w 7mym przypadku przymiotników w rodzaju nijakim, jest prawie powszechny, np. *swojém zdaniem, w obcém zdaniu.* Śniadecki Jan, który w zakończeniu *ej*, nigdy nie kładzie znamienia nad literą *e*, kréskuje ją w dwóch tych przypadkach bardzo starannie; jakoż w istocie, ściśnione brzmienie głoski *e* jest tu jeszcze wyraźniejsze, pomimo że spółgłoska *m*, z natury swéj, nie powinna pochylać brzmienia samogłoski; lecz tu inna jest tego przyczyna. W 6tym i w 7ym przypadku przymiotników, język polski nie odróżniał rodzaju nijakiego od męzkiego. Jedna forma służyła dla obu rodzajów (*w dobrym czynie, w dobrym dziele*). Dopiéro Kopczyński wprowadził w tych przypadkach różnicę między rodzajem męzkim i nijakim (*dobrym, dobrém*). Różnica ta łatwiéj mogła się upowszechnić w pismie niż w mowie. Litera *e* jest tu więc istotnie

znakiem głoski *y*, i dlatego bez znamienia pisać jéj nie można.

Samogłoskę *e* kréskują także teraźniejsi pisarze, chociaż nie zawsze starannie, w trybie bezokolicznym niektórych czasowników, np. *brzmieć*, *grzmieć*, *lecieć*, *leźć*, *lśnieć*, *mdléć*, *płeć*, *piec*. Przyczyną pochylonego brzmienia głoski *e* w trybie bezokolicznym są najczęściéj, stojące po obu jéj stronach spółgłoski miękkie. Niekiedy nawet zachodzi wątpliwość, czy wśród miękkich spółgłosek pisać *e* kréskowane czy *i*; ztąd tak łatwy błąd w pismie *lecić* zamiast *lecieć*, *słyszyć* zamiast *słyszéć* i t. p. Dla uniknienia takiego błędu, trzeba porównać tryb bezokoliczny z czasem przeszłym; bo, gdy w czasie przeszłym samogłoska może tylko z jednéj strony mieć miękką spółgłoskę, ustaje w nim przeto przyczyna pochylenia samogłoski: *leciĖć słyszĖć* bo *leciAł słyszAł*; *wzniecIć głuszYć* bo *wzniecIł głuszYł*.

Dawni pisarze kréskowali wprawdzie bardzo niejednostajnie literę *e*, lecz w ogóle kréskowali ją daleko częściéj niż my teraz. W przypadkowaniu, prawie we wszystkich zakończeniach, kładli nad *e* znamię, np. *utrapienié*, *wzdychanie*, *weselé*, *naczynié*, *spanié*, *prześladowanié*; — *słowo boże*, *pańskie*, *wielkie*; — *rozdzielone języki*, *wielkie jałmużny*, *oné dni*, *swé szaty*, *które znaki*, *twé pieniądze*; — *mego*, *którego*, *waszégo*, *wszystkiégo*, *twardego*, *mówiącego*, *wzywającego*; — *któremu*, *dającemu*, *Jakóbowemu*; — *twémi*, *memi*, *rozmaitémi* i t. p. Kopczyński chciał najprzód znamię nad *e* we wszystkich tych przypadkach przywrócić; później chciał za pomocą znamienia odróżnić rodzaj nijaki od męzkiego i żeńskiego:

dobrego ojca	*dobrego dziecka*
dobremu ojcu	*dobremu dziecku*
dobre matki	*dobre dzieci* i t. p.

Podobnież, przez naśladowanie dawnych niektórych pism, kreskował Kopczyński literę o w 3cim przypadku liczby mnogiéj: *synom*, *uczniom*, *koniom*, *wiśniom* i t. p.; później jednak kazał o w tym przypadku pisać bez znamienia. Niektórzy pisarze naśladowali w tych szczegółach Kopczyńskiego; lecz liczba ich jest tak mała, iż nie byłbym nawet czynił o tém wzmianki, skreślając teraźniejszy zwyczaj kreskowania samogłosek, gdyby powodem do takiego kreskowania nie były przepisy autora Grammatyki Narodowéj.

Przedstawiłem tylko ogółowo teraźniejszy zwyczaj kreskowania samogłosek; mam jeszcze mówić o wyjątkach, bez których prawidła obejść się nie mogą.

Spółgłoski mające moc pochylenia samogłoski *o*, nie pochylają jéj w słowach *od*, *pod*, *dob* (doba), *dzięcioł*, *gąsior*, *gruczoł*, *jawor*, *jezior*, *kaczor*, *kwiczoł*, *mozoł*, *pachoł*, *piskorz*, *por*, *sikor*, *sobol*, *sokoł*, *węgorz*, *żywioł*, tudzież w wyrazach obcych np. *aktor*, *fawor*, *honor*, *rektor* i t. p., i w słowach *chodź*, *groź*, *koł*, *orz*, *porz*, *słodź*. Spółgłoska ż nie pochyla głoski *o*, gdy jest przyrostkiem, np. *toż*, *jakoż*, *wszelakoż*, *trudnoż*, *mówionoż*, *byłoż to* i t. p.

Przeciwnie zaś, brzmienie głoski *o* chwieje się pod wpływem spółgłosek mocnych w słowach *kopa kóp*, *włoka włók*.

W wyrazach zdrobniałych *ogródek*, *ołówek*, *wózek*, *ogórek*, chociaż utworzonych od rzeczowników męzkich, głoska *o* ma brzmienie ściśnione.

W niektórych słowach wymawiamy samogłoskę

ściśniono, chociaż spółgłoska żadnego na nią nie może wywierać wpływu, np. *gó-ra*, *skó-ra*, *pó-ki*, *pró-szyć*. W takich słowach, albo litera ustaliła się w ówczas jeszcze, kiedy głoska inne miała brzmienie, albotéż jest znakiem pochodzenia wyrazu, np. *Józef* od *Josephus*. Samogłoska mająca brzmienie ściśnione, niezawisłe od następnéj spółgłoski, może być podstawą spółgłoski końcowéj (*król*): spółgłoska ta mogła nawet być przyczyną zmiany w jéj brzmieniu; lecz ponieważ ściśnione brzmienie samogłoski już się ustaliło, odłączenie zatém spółgłoski nie czyni w jéj brzmieniu żadnéj różnicy (*król króla*). Samogłoski mają brzmienie ściśnione niezawisłe od pobocznéj spółgłoski:

W słowach *umie*, *rozumie*, *śmie*, *wie*, *powie*, *dowie się* (1).

W czasownikach niedokonanych pochodzących od *drzeć*, *trzeć*, *przeć*, *wrzeć*, *mrzeć*, *żreć*, *brać*, *grzać*, *dziać*, *łać*, *siać*; np. *zdzieram*, *nacieram*, *opieram*, *zawieram*, *umieram*, *pozeram*, *wybieram*, *odziewam*, *ogrzewam*, *nalewam*.

W słowach *bóstwo*, *chór*, *chróst*, *córa*, *czółno*, *dójść*, *dowództwo*, *dwóch*, *główny*, *góra*, *Jakób*, *Józef*, *kłóć*, *kłócić*, *król*, *krótki*, *który*, *młócić*, *mnóstwo*, *mówić*, *mózg*, *ochędóstwo*, *ogół*, *piúro*, *płótno*, *podróż*, *pójść*, *póki poty*, *powrósło*, *późny*, *próba*, *próć*, *próchno*, *prócz*, *prószyć*, *próżny*, *robótka*, *równy*, *róża*, *rózga*, *różny*, *skóra*, *sobótka*, *szrót*, *stróż*, *szczegół*, *tchórz*, *twórca*, *ubóstwo*, *włóczyć*, *włókno*, *wojewódzki*, *województwo*,

(1) W 3éj osobie liczby pojedynczéj rzadko kto zaniedbuje znamion, w innych osobach zdarza się częściéj widzieć e niekreskowane: *umiem*, *dowiem się*, *wiedz*.

wójt, wróbel, wrócić, wróżyć, wskórać, wskróś, wtóry, zbój, żółć, żółty, żółw', żóraw', źródło, szósty, siódmy, ósmy; — bieda, bielmo, biés, cérować, chlew, cierpieć, czepek, cztery, dopiero, dziecię, dziergać, dzieża, grzech, jeż, kaléka, kareta, kléj, kleszcze, kobieta, kreda, kreska, lecić, leczyć, imbier, mlecz, mleko, mlewo, papier, papież, pierwszy, pierze, podchlebiam, rzeka, ściérwo, sér, siéć, siekiera, sknera, skwier, śmiech, stér. świeca, świerzc, świérk, świérzba, świeży, szczery, wiecha, Wiedeń, wiersz, wierzba, wierzch, ziewać, zrebię, zwierz, żer, żerdź i w niektórych zakończonych na *erz*, np. *alkierz, Kazimierz, kołnierz, kuśnierz, masztalerz, możdzierz, pasterz, perz, talerz, żołnierz* (1).

Nieforemności te nie będą się nam zdawały licznemi, jeżeli zważymy, że posada samogłosek w języku naszym jest wątła; że na zmianę brzmienia takich głosecb łatwiej wpływać mogą przyczyny uboczne (2); że jedne słowa urabiają się w mowie ludu pospolitego, inne w mowie więcej ukształconej (3); że nie wszystkie wyrazy tworzą się w jednym czasie, azatém nie na wszystkich zwyczaj doczesny wyciska swe piętno; że słowa przybrane z obcych języków, przybyły z samo-

(1) Nie wymieniamy tu słów *tłomacz, cébuch, mitr* i t. p., dlatego że je pospolicie piszą przez *u, y*, lub *i*: *tłumacz, cybuch, mir* i t. d.

(2) Przez zmianę brzmienia samogłoski rozróżniono *skóra* i *skóra, robótka* i *robotka*, i t. p.; na wzór wyrazów do których składu wchodzi słówko *bój*: *samobójstwo, ojcobójstwo* i t. p., wymawiamy *wojewódzki, województwo, dowództwo, przywództwo* i tu d. (patrz s. 98).

(3) Pochylamy głoskę *o* w słowach *popiół, kościół*, a nie pochylamy jéj w słowach *żywioł, mozół*.

głoskami lepiéj ustalonemi (1); że nie wszystkie samogłoski mające moc pochylania brzmienia samogłosek, mają ją w równym stopniu (2); że nie jedno słowo, które z powodu samogłoski otwartéj jest teraz wyjątkiem od ogólnego prawidła, ma samogłoskę kréskowaną we wszystkich dawnych książkach; nakoniec, że jeszcze nie dosyć powszechnie są znane ogólne zasady téj cząstki budowy języka: pierwszy dopiéro Szwejkowski wziął brzmienia samogłosek naszych pod gruntowny rozbiór, śledząc je, nie w książkach dawnych, ale w żyjącym języku.

Nieforemności te trudno nawet ze ścisłą oznaczyć dokładnością; ściśnione bowiem nasze samogłoski, nie są głosami do języka wprowadzonemi dla pomnożenia liczby samogłosek, ale są raczéj wahaniem głosu, brzmieniem pochyloném przez zaniedbanie samogłosek w mechanizmie języka. Wymowa przeto takich głosek nie jest tak jednostajna, jak wymowa urozmaiconych samogłosek w innych językach. W jednych województwach ściśnione samogłoski są bardzo pospolite; w drugich mniéj upowszechnione; w tém samém słowie jeden wymawia samogłoskę otwarto, drugi ściśnionо. Nie tyle zatém zależy na wyliczeniu pojedynczych słów, jak raczéj na oznaczeniu ogólnych zasad. Same one wskażą prawdziwą wymowę tam, gdzie brzmienie jest wątpliwe; tak np. mówią *cnót* i *cnot*, któraż wymowa jest lepsza? Druga, bo w ogóle spółgłoski mocne nie pochylają brzmienia samogłosek, bo w tém na-

(1) Głoska *o* ma brzmienie ściśnione w słowach słowiańskich *bób*, *zabór*, *połóg*; otwarte w słowach obcych *Jób*, *senator*, *astrolog*.

(2) Spółgłoski płynne *l*, *r*, nie tyle mają mocy pochylania samogłosek, ile spółgłoski słabe; ztąd najwięcéj wyjątków w zakończeniach *ol*, *or*, (patrz str. 102).

wet słowie przeświadczają o tém brzmienia *cnot* przeniesione do wyrazu zdrobniałego *cnotka*. Główne te zasady starałem się wyłożyć. Brodziński mówiąc o brzmienności naszego języka, będzie zapewne rozważał nasze samogłoski pod względem harmonii. W ówczas będziecie mogli osądzić, co z postrzeżeń tu poczynionych może być zamienione w prawidło. Nikt właściwiej wyrokować o tém nie może, jak mężowie, którym język nasz nowe winien piękności, i w których wymowie pozyskał wdzięk dotąd nieznany.

O KOŃCOWEJ SAMOGŁOSCE RZECZOWNIKÓW RODZAJU NIJAKIEGO

(*imię, plemię, brzemię* i t. p.).

PRZEZ

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO.

Słowa *imię, plemię, ramię, brzemię, ciemię, siemię, znamię, dymię, wymię*, pisano przez *ę* aż do czasów Kopczyńskiego. Nim nawet postać *ę* zjawiła się w pismie polskiém, kiedy jeszcze obie nasze teraźniejsze nosowe samogłoski wyrażano przez *a* z ogonkiem, lub przez *a* przekreślone, słowa te kończyły się na samogłoskę nosową; tak np. w rękopismie Sylwana z roku 1400, znajduje się Modlitwa Pańska: *Oczcze nasz genże ijesz na nijebijech osphączy siją ijmiją twe.* W Wrocławiu w jednym z dawnych rękopismów znajduje się Ojcze nasz po polsku; brzmienie teraźniejsze *ę* wyrażają w tym rękopismie litery *an*, zamiast *święć się* OWIANCZE SYAN; podobnież zamiast *imię* GYMYAN. Zaborowski, który obie teraźniejsze nosowe samogłoski *ą* i *ę* pisze przez *a* z ogonkiem, ale odszczególnia już w téj literze dwa brzmienia, i odróżnia je w pismie przez większy lub mniejszy ogonek (*A cum semi-virgula, et A cum virgula integra*), pisze, w Modlitwie Pańskiéj, słowo *imię* przez *a* z mniejszym ogonkiem. Pierwsze tłumaczenia Nowego Testamentu, wydane w Kró-

lewcu i w Krakowie (1), tudzież najpiérwsze tłumaczenie całéj Biblii, drukowane były w wieku, kiedy dwie teraźniejsze nosowe samogłoski wyrażano już statecznie przez dwie oddzielne postacie, to jest, przez *a* i *e* z ogonkiem, albo też przez *ą* i *ę* kréślone. W nich słowo *imię* w Modlitwie Pańskiéj, i w ogóle wszystkie rzeczowniki zakończone na *mię*, np. *ramię*, *plemię* i t. d. kończą się na *ę* nosowe. Śledziłem brzmienia tych słów w Modlitwie Pańskiéj dlatego, że ona jest najpewniejszą skazówką wymowy upowszechnionéj w dawniejszych wiekach u ogółu narodu.

Z innych starożytnych zabytków języka polskiego, jakiemi są *Księgi Ustaw polskich i mazowieckich* przekładane na język polski w wieku XVtym i XVItym, *Żywot Chrystusa* przekładu Opecia (najdawniejsza ze znanych drukowanych książek w języku polskim) i t. p., przekonać się możemy podobnież, że w słowach *imię*, *ramię*, *plemię*, *brzemię* i t. d., końcowa samogłoska w owych jeszcze wiekach była brzmieniem nosowém, a dzieła pisarzy wieku XVIgo, XVIIgo i XVIIIgo świadczą, że je kończono na nosową głoskę *ę* aż do czasów Grammatyki Narodowéj.

Można wprawdzie, tak w dawnych rękopismach jak i w dawnych drukach, w słowach tych, postrzedz niekiedy położone *e* zamiast *ę*; lecz to należy przypisać nieuwadze dawniejszych pisarzy i drukarzy; wiadomo bowiem, że u nas przez długi czas nie dosyć na ortografią zważano. Pisząc niestarannie, czasem zamiast

(1) W Zbiorze polskich *Ojcze nasz* drukowanym w Wrocławiu, mylnie w niektórych miejscach w słowie *imię* stoi *e* zamiast *ę*.

imię napisano IMIE, tak jak zamiast *między*, postrzegamy niekiedy w dawnych drukach MIEDZY; zamiast *przez się* PRZEZ SIE, zamiast *w ciężkiéj* W CIEŻKIEJ; niekiedy znowu zamiast *na ziemi* NA ZIEMI i t. p. Są to pomyłki drukarskie albo usterki piszących, ale nie można tego uważać za ówczesny narodowy zwyczaj.

Że dawny zwyczaj kazał słowa *imię*, *ramię*, *plemię*, i t. p. pisać przez *ę*, niezaprzeczonym są tego dowodem dawne Grammatyki. Grammatycy ówcześni nie troszczyli się o ulepszenie form języka; wyjąwszy niektóre wnioski, wyprowadzone z uwag nad pochodzeniem słów (*derivatio*), nie rozwiązywali wątpliwości drogą rozumowania; bez rozbioru rzeczy, wyrażali w piśmie brzmienia takie, jakie były używane w mowie. Zaborowski, który teraźniejsze brzmienie *ę*, w słowie *ręką*, pisze przez *a* z półogonkiem (*A cum semivirgula seu cum puncto*), pisze przez takąż samę literę słowo *imię*. Seklucyan, w abecadle swojém, ma już dwie nosowe samogłoski: *ą* i *ę*; na *ą* daje przykłady *wielką*, *bożą*, *mocą*; na *ę* *ramię*, *włożę*, *na cię*. Knapski pisze słowa *imię*, *ramię*, *brzemię*, *plemię* i t. d. przez *ę*. Stojeński, Rottek, Mesgnien, Woyna, Malicki, Schlag, Moneta, Krumpholz, dają oddzielną formę odmian na rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone na *mię* (*ramię* i t. p.). Ze wszystkich znanych mi grammatyków, którzy swe dzieła przed Kopczyńskim wydali, jeden tylko Szylarski odstępuje od powszechnego zwyczaju. W paragrafie *O błędach przeciw ortografii przez odmienienie liter*, mówi: »W rzeczownikach żeńskich zachodzi ró»żnica między Iszym a 4tym przypadkiem: *prożba pro»żbę*, azatém 4ty przypadek należy w nich pisać przez *ę*: »*prożbę* nie *prożbe*; w rzeczownikach zaś rodzaju nija-

»kiego nie masz różnicy między 4tym a 1szym przypadkiem: »*imie pańskie*, *w imie pańskie*, zatém rzeczowniki »rodzaju nijakiego ani w 1szym ani w 4ym przypadku »nie powinny się pisać przez *ę* ale przez *e*;« i dlatego Szylarski pisze słowa *zwierzę*, *dziecię*, w 1szym i 4ym przypadku przez *e*, a w innych tylko przypadkach przez *ę*: *zwierze*, *zwierzęcia*. Powody te, przywiedzione przez Szylarskiego, nie zasługują nawet aby się nad niemi zastanawiać.

Autor Grammatyki Narodowéj zaczął pisać słowa *imię*, *plemię*, *ramię*, *brzemię* i t. p. przez *e*, nie czyniąc wzmianki, że dawniéj pisano je przez *ę*; starał się jednak nowość tę usprawiedliwić, bo w Przypisach do Grammatyki na klassę 2gą (str. 255), mówi: »Pisze się »*ę* na końcu w imionach żywotnych rodzaju nijakiego, »np. *dziecię*, *kurczę*, nieżywotne zaś piszą się przez *e*, »bo też w dalszych przypadkach żywotne mają *ę*: *Xią*»*ząt*, *Xiążęcia*, a nieżywotne mają *e*: *imie*, *imienia*, *i*»*mieniu*.« Musimy teraz nieco zboczyć i zastanowić się nad wpływem Grammatyki Narodowéj na naszą ortografią.

Przed Grammatyką Narodową było już kilkanaście Grammatyk języka polskiego, ale autorowie pisali je jedynie dla cudzoziemców chcących się uczyć po polsku. Nikt nie sądził, iżby Grammatyka języka polskiego mogła się na co przydać dla rodaków. Z krajowców mało nawet kto wiedział, że były Grammatyki języka polskiego. Szylarski, który, jak sam wyraża, »na »żądanie kilku rodowitością i mądrością zaszczyconych »mężów,« najpierwszy wydał Grammatykę polską w języku ojczystym, roku 1770, a zatém na ośm tylko lat przed Kopczyńskim, dowiaduje się z przedmowy do

Grammatyki francuzkiej, napisanej przez Restaut, że Francuzi dobrze wychowani uczą się z reguł swego języka, i że nauka języka ojczystego nie jest bez korzyści. »Z pewnych okoliczności, mówi Szyłarski, dochodzi autor książki *O początkach i wydoskonaleniu języka polskiego* (Kleczewski, str. 62), iż musiały już być »dawniej przepisane jakie reguły mówienia po polsku, »ale pewnie przez wojenne zamieszania, lub przez zaniedbanie muszą być zarzucone.« Mówi nakoniec Szyłarski, że wykrył trzy Grammatyki polskie: Mesgniena, Wojny (w tłumaczeniu niemieckiém, 1762) i Monety. »Czytając tych mistrzów, dodaje, miałem dla siebie »przestrogę, co mi odrzucić a co odmienić należało.« Z tego można sądzić, jak mało wiedziano u nas w kraju o Grammatykach języka polskiego, przed wydaniem Grammatyki Narodowej.

Dopiero w drugiej połowie XVIIIgo wieku, zmieniły się niejako wyobrażenia w naszym narodzie. Stan nierządem osłabionej, i już ku upadkowi nachylonej ojczyzny, zaczął zatrważać niektórych Polaków. Widzieli oni, że reforma w ustawach krajowych, w finansach, w sile zbrojnej, stała się konieczną. Lecz, aby ją zdziałać, w kraju tak rządzonym jakim była w ówczas Polska, trzeba było niejako przetworzyć wyobrażenia narodu, sprawić aby sam poznał nierząd, którym sobie gotował zagładę, trzeba go było oświecić; musiano więc zarazem rozpocząć reformę wychowania. Wtenczas Polacy zaczęli myśleć o wychowaniu narodowém, wtenczas dopiero zwrócono uwagę na mowę ojczystą, ukazała się więc potrzeba Grammatyki języka polskiego dla użytku rodaków. Przed wydaniem Grammatyki Kopczyńskiego były już Grammatyki języka polskiego, ale

naród z nich nie użytkował. Kopczyński dopiero napisał Grammatykę, z której mieli ziomkowie jego korzystać; dlatego uważano Grammatykę Narodową, nie jako Grammatykę polską udoskonaloną, lub uzupełnioną, ale jako dzieło zupełnie nowe, jako pierwszy grammatyczny rozbiór mowy ojczystej. Grammatyki dawniejsze uważano tylko jako książki, ułatwiające cudzoziemcom naukę języka polskiego; w Grammatyce Kopczyńskiego Polacy sami chcieli poznać formy swego języka, który aż do owego czasu błąkał się bez pewnych prawideł. Cały naród zaczął w ówczas zwracać więcej uwagi na ortografią, i na formy grammatyczne.

Autor Grammatyki Narodowej zmienił w wielu punktach ówczesną ortografią. Przywrócił kreskę nad *a*, która oddawna przestała być w używaniu; kazał kłaść znamię nad *e* w słowach, w których *e* teraz jest otwarte, ale w których w dawniejszych wiekach miało brzmienie ściśnione; przywrócił znamiona nad miękkiemi spółgłoskami *ć*, *ń*, *ś*, *ź*. Aż do czasów Kopczyńskiego pisano powszechnie słowa *leźć*, *gryźć* i t. p. przez *ść*, mało bardzo było osób które pisały je przez *źć*; Grammatyka narodowa zatwierdziła ten ostatni sposób pisania. Kopczyński zaprowadził do języka i do ortografii wiele nawet rzeczy zupełnie nowych; tak np. kazał pisać *kładź* zamiast *kłaść*, *jenerał* zamiast *generał*, *wjechać* zamiast *wiechać*; w późniejszém swém dziełku *szczery* zamiast *szczery*, *s tobą* zamiast *z tobą*. Kazał 6ty przypadek przymiotników rodzaju nijakiego kończyć na *em*, nie na *im*; kazał pisać *ramie*, nie *ramię*.

W początkach, znalazł Kopczyński wielu niepo-

słusznych, ale nie miał przeciwników; żaden pisarz nie śmiał wystąpić przeciw nowościom zaleconym w Grammatyce Narodowéj.

Naród zaczął w ówczas we wszystkich swych instytucyach żądać reformy, jakieś dążenie ku ogólnemu udoskonaleniu opanowało wszystkie umysły: w Grammatyce Narodowéj otrzymali Polacy dzieło, którego im nie dostawało: przyznawali mu więc niemylność, którą zwykle ludzie przyznają wszystkiemu, co było dla ogółu pożądaném. Nakoniec wkrótce zmieniły się losy naszego kraju; w piętnaście lat po wydaniu Grammatyki Narodowéj Polak nie troszczył się już o rozwiązanie pytania, czy należy zachować nad literą kreskę, którą postrzegamy w dawnych pismach; myślał już tylko jakby język ocalić przynajmniéj od zupełnéj zagłady. Lecz kiedy naród zaczął znowu mowę ojczystą uważać za własność, którą będzie mógł swym wnukom przekazać, prace autora Grammatyki Narodowéj dały powód do różnych nad językiem postrzeżeń. Kopczyński, w dziełku *O poprawie błędów*, wykłada na nowo powody, dla których wprowadził niektóre nowości do ortografii, i zaleca niektóre nowe w niéj zmiany. Zaczęto ważyć powody przywiedzione przez Kopczyńskiego, i rozumować nad prawidłami ortograficznemi. W tenczas podzieliły się zdania względem ortografii: namnożyło się w niéj niejednostajności. Wszyscy z czasem zgodzą się na jedno; ale teraz, kiedy już Grammatyka Narodowa zwróciła uwagę każdego piszącego na język, powaga, najcelniejszego nawet pisarza, nie zdoła zrządzić tego pojednania. Każdy żąda teraz, aby go przekonać. Na prawidła dane bez gruntownego rozbioru rzeczy, nikt już teraz nie zważa. Piszący o ortografii

musi zgłębiać rzecz tak, jak ją zgłębiali Feliński i Szwejkowski.

Lecz jeżeli z jednéj strony ukazała się taka niezgodność ortografii w dziełach różnych pisarzy, z drugiéj strony postrzegamy teraz w dziełach każdego pisarza więcéj jednostajności, nie tylko co do ortografii ale i co do form językowych. Dwaj autorowie mogą się różnić między sobą w wielu szczegółach, ale każdy pisarz, od czasu wydania Grammatyki Narodowéj, zdaje się, mniéj więcéj, na to pamiętać, iż w całém piśmie powinny być zachowane pewne, stałe prawidła. Feliński, mając wydawać swoje pisma, czyni sobie zapytanie: »Jakiéjże trzymać się będę pisowni?» bo nie wszyscy trzymają się jednéj, lecz Feliński chce ją mieć w dziełach swoich jednostajną. W pisarzach dawniejszych, którzy radzili się tylko własnego natchnienia, badacz języka natrafi na formy językowe, czasem dokładniejsze niż te, które grammatyk zakreśla na zasadzie rozumowania nie dość rzecz zgłębiającego; jakieś czucie nastręcza je człowiekowi obdarzonemu wyższym talentem; lecz natomiast zwrócona teraz uwaga pisarza na jednostajność form językowych, zabezpiecza go zawsze od usterków, na jakie natrafiamy w dawnych najcelniejszych nawet pisarzach, którzy nie zawsze formy językowe pod stałe podciągali prawidła.

Wyjąwszy literę *a* ze znamieniem, któréj wprowadzenie do pisma doznawało zaraz w początkach oporu, wszystkie inne nowości w ortografii, zalecone przez autora Grammatyki Narodowéj, ucierały się dosyć łatwo, i dopiéro późniéj zaczęto rozważać powody, które Kopczyński przytoczył wprowadzając te zmiany; tak np. nad zakończeniem w trybie bezokolicznym niektórych

czasowników na *dź* (*kładźć*), zastanawiał się dopiéro Bohusz. Słowa *imię*, *ramię*, *plemię*, *brzemię* i t. d., które aż do czasów Grammatyki Narodowéj pisano przez *ę* nosowe, zaczęto zaraz za przykładem Kopczyńskiego pisać przez *e* nienosowe.

Dmochowski przywiązywał wiele wagi do ortografii. Krasicki powierzył mu wydanie dzieł swoich. Dmochowski nie tylko co do ortografii, ale i co do form grammatycznych, poprawiał w swém wydaniu dzieła tego, tak cenionego pisarza. To może było powodem, że w wątpliwościach ortograficznych odwoływali się często do powagi Dmochowskiego ci, którzy nie chcieli we wszystkiém przyjąć ortografii autora Grammatyki Narodowéj. Dmochowski pisał słowa *imię*, *ramię*, *plemię* i t. d. podług prawidła danego przez Kopczyńskiego.

Feliński, który wszystkie nowości wprowadzone do ortografii przez Kopczyńskiego, w rozprawie swéj rozważał, nic w niéj o zakończeniu tych słów nie wspomniał, i pisał je podług prawidła danego w Grammatyce Narodowéj.

Nowość więc, zaprowadzona przez Kopczyńskiego co do ortografii słów *ramię*, *imię*, *plemię* i t. d. upowszechniła się bez oporu. Zdaje mi się jednak, że ją przyjęto raczéj przez naśladownictwo ortografii Kopczyńskiego, aniżeli na zasadach prawidła wyłożonego w Grammatyce Narodowéj. Wnoszę to z niejednostajności, którą we wzorowych nawet pisarzach, co do ortografii słów tych, można postrzedz. Tak np. najstarannieiszy z naszych pisarzy o jednostajność ortografii, Śniadecki Jan, pisze słowo *imię* zawsze przez *e*, słowo zaś *plemię* zawsze przez *ę*. Takie niejednostajności, zdarzające się w bardzo wielu pisarzach, dowodzą, że nad prawi-

dłem Kopczyńskiego nie dość się jeszcze zastanawiano; bo rozważając prawidło wyłożone w Grammatyce Narodowej, trzeba koniecznie, albo uznając je za dobre, kończyć wszystkie te słowa na *e*; albo też odrzucając prawidło, pisać je wszystkie podług dawnéj ortografii przez *ę*.

Autorowie Słowników i Grammatyk muszą więcéj zwracać uwagi na zakończenie tych słów dlatego, że słowa te mają oddzielną formę przypadkowania.

W Słowniku Lindego wszystkie te słowa mają zakończenie *ę*, może dlatego, że Linde wypisywał je po większéj części z dzieł dawniejszych. Podobnież widzimy je zakończone w innych Słownikach, które, co do polskiego języka, są wyciągiem z Knapskiego lub z Lindego.

Z pisarzów, którzy w późniejszych czasach rozważali odmiany grammatyczne języka polskiego, Muczkowski, autor Grammatyki wydanéj w Poznaniu r. 1825, i Jakubowicz, autor Grammatyki drukowanéj w Wilnie, piszą te słowa tak, jak je kazał pisać Kopczyński. Dworzecki wypisał rzecz dosłownie z Grammatyki Narodowéj. Nieznany mi autor rękopismu, złożonego w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół nauk, pod napisem *Uwagi nad polskim językiem*, który, ile się zdaje, Grammatyki Narodowéj wcale nie czytał, a przynajmniéj w niczém się jéj nie radził, wpada na tę samę myśl, którą wyłożył Kopczyński; mówi on: »Słowa kończące się na *e*, są, po»dług mnie, *imie*, *plemie*, *strzemie*, *znamie* i t. p., cho»ciaż wszyscy prawie moi współobywatele piszą one »przez *ę* na końcu, tak jak i ja dawniéj pisałem; zdaje »mi się jednak, po rozważeniu regularności naszéj or»tografii, że się powinny pisać przez *e*, gdyż w żadnym

»spadku tych słów, ę nie ma właściwego głosu, np. »*tego imienia, w tym imieniu* i t. d. Słowa następują»ce, kończące się na ę, potwierdzają moję uwagę: *to*, »albo *te cielę, tego cielęcia, temu cielęciu* i t. d.« Vater, który w przedmowie do swéj Grammatyki zapewnia, iż, co do prawideł, trzymać się będzie wiernie Kopczyńskiego, kończy słowa *imię, ramię, plemię* i t. d. na ę, żadnéj, w krótkim swym Rysie grammatyki nie czyniąc wzmianki, dlaczego w tém tu miejscu odstąpił od przepisów Grammatyki Narodowéj. Cassius kończy także te słowa na ę, a z przypadkowania wszystkich słów zakończonych na ę wnosi, że słowa te miały niegdyś inne zakończenie, że dawni Polacy musieli mówić *ramienie, cielęcie*, i że dlatego słowa te przypadkują się *ramienia, cielęcia; ramieniu, cielęciu*. Z dawnych książek przywodzi Cassius dwa słowa na poparcie swego wniosku: *iminie, brzemienie*. Mrongovius, kończy je także wszystkie na ę, i czyni podobnież wniosek, że słowa te są skrócone przez odrzucenie syllaby (*apocopata*). Bandtkie, dając także zakończenie ę słowom *imię, ramię, plemię*, i t. d., nadmienia w swéj Grammatyce, że niektórzy pisarze kończą je na *e*; i wnosi, że rzeczowniki te powstały z dawnych, teraz już nieznanych czasowników. Szumski mówi (str. 71): »Te »imiona rodzaju nijakiego, które w drugim przypadku »przyjmują syllaby *nia* lub *cia* (*imie-nia, cielę-cia*), »powinnyby być w tym przypadku pisane przez ę, dla »różnicy od tych, które syllab *nia* albo *cia* nie przyj»mują.«

Z przytoczonych tu miejsc łatwo można dostrzedz, że późniejsi grammatycy, którzy, pomimo prawideł danego przez autora Grammatyki Narodowéj, słowa *imię*,

ramię, *plemię*, i t. d. kończą, podług dawnego zwyczaju, na *ę*, zwrócili uwagę na to, że w słowach tych, równie jak w zakończonych na *ę* (*kurczę*, *cielę*, *prosię* i t.p.), pomnaża się w dalszych przypadkach liczba syllab: *cielę cielę-cia*, *ramię ramie-nia*; ztąd wnoszą, że *imię*, *ramię* i t. p. nie mogą się kończyć na *e*, bo w słowach zakończonych na *e*, cechowe jedno-syllabne zakończenie liczby syllab nie pomnaża, tak np. w słowach *ziele ziela*, *pole pola*, cecha drugiego przypadku *a*, dodaje się w miejsce odrzuconej samogłoski *e*.

Z drugiej strony, Kopczyński i autor rękopismu złożonego w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół nauk, twierdzą, że mylnie kończono dawniej słowa *ramię*, *imię*, *plemię* i t. d. na *ę*, słowa te bowiem w dalszych przypadkach nie mają głoski *ę* (*ramienia*, *imienia*); słowa zaś *kurczę*, *cielę* i t. p. powinny się kończyć na *ę*, bo w dalszych przypadkach głoskę *ę* wyraźnie w tych słowach słyszymy (*kurczęcia*, *cielęcia*).

Widzimy więc, że tak jedni jak drudzy przytaczają tylko swoje powody, ale zarzutów strony przeciwnej nie rozwiązują. Pierwsi nie wykładają, dlaczego w dalszych przypadkach słów *imię*, *ramię*, *plemię* i t. d. nie masz głoski *ę* (*imienia*); gdy przeciwnie, rzeczowniki żywotne *cielę*, *prosię* i t. p. głoskę swą nosową w dalszych przypadkach zachowują (*cielęcia*, *prosięcia*). Drudzy znowu nie wyjaśniają, dlaczego słowa *ramię*, *plemię* i t. p. zwiększają się w przypadkowaniu o syllabę cechową (*ramię ramie-nia*), tak jak się zwiększają słowa zakończone na *ę cielę*, *prosię* (*cielę-cia*, *prosięcia*) i t. p.; chociaż wszystkie rzeczowniki zakończone na *e* nienosowe, przybierają cechowe zakończenia bez

pomnożenia liczby syllab (*zda-nie zda-nia*, *pra-nie pra-nia*).

Na przypadkowanie rzeczowników, które w dalszych przypadkach pomnażają liczbę swych syllab, daje Kopczyński następujące prawidło: »Rzeczowniki żywo»tne zakończone na *ę*: *kurczę*, *prosię* i t. d. mają dal»sze przypadki *kurczęcia*, *prosięcia*; rzeczowniki zaś nieżywotne zakończone na *mie*: *ramie*, *plemie* i t. d. »mają dalsze przypadki *ramienia*, *plemienia*.« Dlaczegóż więc cechowe jednosyllabne zakończenia pomnażają w rzeczownikach zakończonych na *ę* i na *mie* liczbę syllab (*kur-czę*, *kar-czę-cia*; *ra-mię*, *ra-mie-nia*)? czy dlatego, że te rzeczowniki są żywotne? To możnaby twierdzić tylko o słowach *kurczę*, *prosię*, *cielę* i t. d., ale nie o słowach *ramie*, *ciemie*, *siemie* i t. p.; potrzebaby przytém wyjaśnić, dlaczego rzeczowniki żywotne, w rodzaju nijakim, powinny mieć w dalszych przypadkach więcéj syllab niż rzeczowniki nieżywotne. Zresztą, zmieńmy tylko zakończenie rzeczowników żywotnych, to jest, zmieńmy *kurczę*, *cielę*, na *kurczątko*, *cielątko*, a rzeczowniki te przypadkować się będą bez przybierania nowéj syllaby, chociaż nie przestają być żywotnemi (*kur-czą-tko*, *kur-czą-tka*). Oczywistą jest zatém rzeczą, iż liczba syllab nie dlatego się zwiększa, że rzeczownik jest żywotny, ale z powodu zakończenia słowa. Prawidło więc Kopczyńskiego ma następujące znaczenie: »Przybrane cechowe zakończenie pomnaża liczbę »syllab w słowach *cielę*, *zwierzę*, *prosię* i t. d., bo tego wy»maga zakończenie *ę*, tudzież w słowach *ramie*, *imie*, »*plemie* i t. p., bo tego wymaga zakończenie *mie*.« Lecz jakimże sposobem w jednych słowach ma być przyczy-

ną téj nieforemności końcowa samogłoska *ę (cielę, jagnię)*, w drugich zaś przedkońcowa spółgłoska *ń (raMie, pleMie)*? gdyż jeżeli nie *ń* ale inna jaka głoska stoi przed *e*, rzeczownik, przez przybranie jednosylabnéj cechy, nie pomnaża liczby swych syllab, np. *zie-le zie-la, zbo-że zbo-ża, ser-ce ser-ca.* Czy powiemy, że w słowie *ramie*, nosowa spółgłoska *ń* stojąca przed *e*, powinna zrządzić ten sam skutek, jaki zrządza w słowach *kurczę, zwierzę* i t. p. głoska *ę*, mająca sama w sobie brzmienie nosowe? W takim razie powinna go zrządzić także w słowach *zdanie, kazanie, sumienie* i t. p. nosowa spółgłoska *ń* przed zakończeniem *e*; a przecież w słowach tych dodana jednosyllabna cecha nie pomnaża liczby syllab (*zda-nie zda nia, su-mienie su-mie-nia*). Ponieważ więc w rzeczownikach rodzaju nijakiego, które w przypadkowaniu pomnażają liczbę swych syllab, przyczyną téj nieforemności nie jest znaczenie, ale nią jest niezawodnie zakończenie słowa; ponieważ w rzeczownikach żywotnych, przyczyna ta jest w nosowém brzmieniu samogłoski *ę*, bez względu na spółgłoskę, która ją poprzedza *(źwieRZę, dzieCIę, cieLę, proSIę, jagNIę, źreBIę)*; ponieważ przyczyna ta nie może być w nosowém brzmieniu przedkońcowéj spółgłoski, gdyż słowa *zdanie, kazanie, milczenie* i t. p. w dalszych przypadkach nie pomnażają liczby swych syllab: wnosić przeto koniecznie wypada, że naród nie mylił się przez kilka wieków, kończąc słowa *ramię, imię, plemię, znamię* i t. d., tak jak i słowa *kurczę, cielę, prosię, źrébię* i t. p. na samogłoskę *ę*.

Ale, dlaczegóż słowa *źrébię, cielę, prosię* i t. d. zachowują w dalszych przypadkach swą samogłoskę nosową (*cielę ciel-ę-cia*), a słowa *ramię, plemię, znamię*

i t. d. nie mają głoski *ę* w dalszych przypadkach (*ramienia, ramieniu, ramieniem*)? Aby to pytanie rozwiązać, trzeba porównać odmiany, w których słowa przybierają cechowe zakończenie, nie odrzucając końcowej samogłoski, np. *cielę cielę-cia*, z odmianami w których słowa odrzucają końcową samogłoskę, i dopiero w jej miejsce przybierają cechowe zakończenie, np. *złotO* (po odrzuceniu głoski *O*) *złotA złotEM* i t. d.

Czasowniki *grzebać, robić*, przybierają w czasie teraźniejszym cechowe zakończenia do spółgłoski *b*, pierwszy do twardej, która dopiero w tej odmianie zmienia się na miękką (*grzebać, grzebi-ę, grzebi-esz, grzebi-ą*); drugi do miękkiej (*robić, robi-ę, rob'-isz, robi-ą*). Słowo *bić* powinnoby się odmieniać tak jak słowo *robić*; od słowa *robić* formujemy odmiany *robię, robisz, robią*, od słowa *bić* powinnoby być *bię, bisz, bią*; to jest, jak w słowie *robić*, po przydaniu jednosyllabnej cechy, nie pomnaża się liczba syllab, tak i w słowie *bić* nie powinnaby się pomnażać. Lecz gdybyśmy w ten sposób słowo *bić* odmieniali, trudnoby było przekształcone słowo poznać; bo całe jądro tego słowa składałoby się z jednej tylko spółgłoski *b'*; resztę słowa składałyby zakończenia cechowe *(bię bisz bią biąc)*. Aby więc jądro tego słowa, w odmianach grammatycznych nie zacierało się, nie łączymy cechowego zakończenia z głoską *b'*, jak to czynimy w słowach *robić robią, grabić grabią*, ale zostawiamy, w słowie *bić*, następującą po *b'* samogłoskę *i*, i dopiero po niej dodajemy te same cechowe zakończenia, które w słowie *grzebać* dodajemy do zmiękczonej głoski *b'*. W odmianach zatem *grzebię, grzebiesz, grzebią*, jest tyle syllab ile ich jest w słowie *grzebać*; w odmianach zaś *biję, bi-*

jesz, *biją*, jest więcej syllab niż w słowie *bić*. W odmianach słowa *grzebać*, łączymy zakończenia cechowe ze zmiękczoną spółgłoską *b*, którą odkrywamy, odrzucając, wraz z cechą trybu bezokolicznego, samogłoskę *a* (*grzeb*[*ac*] *grzebi-ę grzebi-ą*); w odmianach zaś słowa *bić*, nie mogąc odkryć samogłoski *b'*, a nie mogąc także łączyć samogłoski z samogłoską *(bi-ę bi-esz bi-ą)*, zamieszczamy po *i*, spółgłoskę *j*, aby nią samogłoski przedzielić, czyli, aby cechowe zakończenia nie następowały po samogłosce ale po spółgłosce *(bi-j-ę, bi j-esz, bi-j-ą)*. Podobnież słowo *szyć* nie odmienia się jak słowo *głuszyć*, to jest, nie przybiera zakończeń cechowych do spółgłoski *sz*; od słowa *głuszyć* formujemy *głusz-ę, głusz-ysz, głusz-ą*, od słowa zaś *szyć* nie mówimy *szę, szysz, szą*; słowo to zachowuje samogłoskę *y*, i dopiero po niej przybiera cechowe zakończenia, które przedzielamy od samogłoski spółgłoską *j* (*szyć, szy-j-ę, szy-j-esz, szy-j-ą*). To samo postrzegamy w słowach jednosyllabnych *żyć, wić, ryć, lać, piać, tyć, myć, kuć, żuć, pluć, truć, snuć* i t. d.; *zy-j-e, wi-j-e* i t. d.

Z tych tu postrzeżeń wypływa:

a) Że słowo, w tenczas pomnaża liczbę swych syllab przybraną jednosyllabną cechą, kiedy swéj samogłoski nie odrzuca.

b) Że słowo, które nie odrzuca swéj samogłoski, przybiera po niéj spółgłoskę, która samogłoskę nie odrzuconą przedziela od zakończenia cechowego *(bi-ć bi j ą, szy-ć szy-j-ą, kuć ku-j-ą)*.

Rozważmyż teraz, podług jakich zasad odmieniają się słowa z samogłoską nosową: *żąć, piąć, począć, miąć* i t. p. Czy w słowie *żąć* odrzucamy nosową samogłoskę, i dodajemy cechowe zakończenia do spółgłoski

odkrytej ż, tak jak np. w słowie *ważyć*; to jest, czy podług wzoru *ważyć, ważę, ważysz, ważą*, odmieniamy słowo *żąć (żę, żysz, żą)*? czyli też słowo *żąć* zachowuje nosową samogłoskę, i po niéj przybiéra cechowe zakończenia, tak jak słowo *żyć* przybiéra cechowe zakończenia po zatrzymanéj samogłosce *y* (*żyć, żyję, żyjesz, żyją*, a zatem *żąć, żą j-ę, żą-j-esz, żą-j-ą*)? Widzimy, że słowa z nosową samogłoską, ani jednéj, ani drugiéj formy nie przyjęły; ani mówimy *oni żą* (od *żąć*), ani téż *oni żą-j-ą*. Nosowa samogłoska odrzuca się w odmianach słów *żąć, piąć, miąć, ciąć, począć*, ale nie ubywa ze słowa bez zostawienia śladu; jéj brzmienie nosowe pozostaje, i wyraża się przez nosową spółgłoskę: *żąć, żnę, żniesz, żną; — piąć, pnę, pniesz, pną; — miąć, mnę, mniesz, mną; — ciąć, tnę, tniesz, tną*. W odmianach słowa *żyć*, w którém samogłoska jest nienosowa, nie odrzucamy samogłoski, bo z całego słowa zostałaby tylko jedna głoska *ż*: nie możnaby przeto w odmianach poznać jądra tego słowa. W odmianach zaś słowa *żąć*, w którém jest samogłoska nosowa, odrzucamy samogłoskę, ale jéj brzmienie nosowe zachowujemy, i wyrażamy je przez spółgłoskę; tym sposobem pozostają ze słowa *żąć* dwa brzmienia: brzmienie ż, i brzmienie nosowe *(żną)*. Jeżeli w takim przypadku wyrażenie brzmienia nosowego przez głoskę *n*, może zrządzić jaką dwójznaczność, wyrażamy je przez nosową spółgłoskę *m*: *żąć* ma *żnie*, *dąć* ma *dmie*, bo *dmie* przypomina słowo *dzień*; ale tak w słowie *żąć*, jak w słowie *dąć*, brzmienie nosowe samogłoski odrzuconéj wyrażamy przez nosową spółgłoskę: *żnie, dmie*.

Postrzeżenia te odnieśmy do odmian rzeczowników *ramię, plemię, imię, siemię* i t. d.

Podług jakichże zasad odmieniać się będą te rze-

czowniki, jeżeli je zakończymy na samogłoskę nosową? Uważaliśmy, że gdy w czasownikach *żąć, piąć, kląć, miąć*, odrzucamy nosową samogłoskę, zachowujemy słowu jéj brzmienie nosowe, wyrażając je przez spółgłoskę *n*, i że do téj spółgłoski *n*, dodajemy cechowe zakończenia (*żąć żnę, piąć pnę*), azatem i w odmianach rzeczowników *ramię, plemię, imię*, powinniśmy nosowe brzmienie odrzuconéj samogłoski wyrazić przez spółgłoskę *n*, i do niéj dodawać cechowe zakończenia; jakoż *ramię* ma w dalszych przypadkach *ramienia, ramieniu, ramieniem, ramiona, ramionom;* — *plemię, plemienia, plemieniu, plemiona* i t. d. Samogłoska stoi w odmianach tych słów przed *n*, jedynie dla ułatwienia wymowy skupionych spółgłosek *m, n*, tak jak w słowach *strumień, promień, rzemień*, *e* pozostaje w dalszych przypadkach dla wsparcia tychże spółgłosek *ḿ, ń (strumienia, promienia)*, chociaż przy zbiegu innych spółgłosek, głoskę *e* w dalszych przypadkach wyrzucamy *(sążeń sążnia, dzień dnia, kwiecień kwietnia, sierpień sierpnia, wrzesień września);* albo téż, jak zamieszczamy głoskę *e* w słowie *odjąć odjęty od-e-j-mę*, gdzie także brzmienie nosowe odrzuconéj głoski *ą* (*odjąć*) wyrażamy przez nosową spółgłoskę *(odejMę)*.

Lecz dlaczegóż nie wyrażamy także w rzeczownikach *cielę, źrébię, jagnię, kurczę* i t. d. brzmienia nosowéj samogłoski przez *n*, tak jak je wyrażamy w odmianach rzeczowników *ramię, plemię, ramieNia, plemieNia*, albo czasowników *kląć, piąć, klNę, pNę* i t. d. ? — Przyczyny téj różnicy szukać podobno potrzeba w znaczeniu rzeczowników. Gdybyśmy rzeczowniki żywotne odmieniali tak, jak odmieniamy nieży-

wotne, *ramię ramienia*, *plemię plemienia* i t. d., słowo *źrebię* nie różniłoby się w dalszych przypadkach od rzeczownika *źrebienie*; *cielenia* zdawałoby się pochodzić nie od *cielę* ale od *cielenie*, *szczenienia* nie od *szczenię* ale od *szczenienie* i t. p., bo od wielu rzeczowników żywotnych potworzono czasowniki, od *źrebię oźrebić*, od *cielę ocielić*, od *prosię oprosić*, od *szczenię oszczenić*, od *kocię okocić*; od czasowników zaś tworzą się znowu, zwykłym sposobem, rzeczowniki zakończone na *nie* (*verbalia*): *ocielenie*, *oszczenienie*, i t. p. Nie mogąc dla téj przyczyny, w przypadkowaniu rzeczowników żywotnych, wyrazić brzmienia nosowego samogłoski *ę* przez spółgłoskę *ń*, kładziemy zamiast głoski *ń* głoskę *ć* (nie *szczenienia* ale *szczenięcia*); gdyż spółgłoski podniebienne *ń* i *ć* wyrabiają się zupełnie tém samém poruszeniem języka, z tą tylko różnicą, że głoska *ń* lub *ń* jest nosowa, głoska zaś *ć* lub *c* nienosowa. Lecz różnica zamieszczonéj spółgłoski wpływa koniecznie na brzmienie samogłoski. W dalszych przypadkach słów *ramię*, *plemię*, *imię*, wyrażamy brzmienie nosowéj samogłoski *ę* przez zamieszczoną nosową spółgłoskę *n* (*ramię ramienia*): dlatego w słowach tych, w przypadkach w których przybywa *n*, nie masz już nosowéj samogłoski *ę* (*ramię ramienia*). Spółgłoska zaś *ć* brzmienia nosowego nie wyraża, azatém brzmienie nosowe musi w słowach *prosię*, *cielę* i t. d. pozostać w samogłosce *ę*: *cielę*, *cielĘcia*, *cielĄt*.

Powtórzmy w krótkości nasze postrzeżenia.

Cechowe zakończenia, zaczynające się na samogłoskę, dodają się zawsze do spółgłoski.

Słowo zakończone na samogłoskę nienosową, odrzuca ją, aby cechowe zakończenia łączyły się z odkry-

tą spółgłoską (*rybA ryb-y, polE pol-a, łanI łani-e, czołO czoł-a*).

Jeżeli nie możemy ze słowa odrzucić samogłoski nicnosowéj, zamieszczamy po niéj spółgłoskę, i dopiero z tą spółgłoską łączymy cechowe zakończenia (*kłuć, kłu-j-e, kłu-j-ą, kłu-j-emy*).

W odmianach słów, zakończonych na samogłoskę nosową, samogłoskę tę odrzucamy, lecz brzmienie jéj nosowe wyrażamy przez nosową spółgłoskę *n*. Spółgłoska ta dwojako w odmianach jest użyteczna: *a*) Zachowuje słowu brzmienie nosowe, przez co łatwiéj można w odmianach poznać jądro słowa (*piąć pnę*). *b*) Ze spółgłoską tą możemy łączyć bezpośrednio cechowe zakończenia (*pnę pną pniemy, ramię ramienia ramieniem* i t. d.).

Rzeczowniki żywotne, zakończone na samogłoskę nosową, przybierają podniebienną spółgłoskę *ć*, zamiast podniebiennéj spółgłoski *ń*: od *cielę* formujemy *cielęcia* nie *cielenia*, bo *cielenia* zdawałoby się pochodzić od *cielenie*. W słowie *cielenie* głoska *ń* już się znajduje, zamieniać jéj zatém w dalszych przypadkach słowa nie można; w słowie zaś *cielę* nie masz jeszcze spółgłoski po głosce *ę*, azatém, zamiast głoski *ń*, którą zamieszczamy w odmianach słowa *ramię*, możemy w odmianach słowa *cielę* zamieścić temi samemi organami wyrabianą spółgłoskę *ć*, przez co unikamy dwójznaczności; lecz natomiast samogłoska nosowa, musi w odmianach zachować swe brzmienie nosowe (*cielę cielęcia*), gdyż inaczéj brzmienie nosowe ubyłoby ze słowa.

Widzimy, że wszystkie te odmiany, chociaż zdają się być nieforemnemi, można odnieść do ogólnych, do jednostajnych zasad mechanizmu języka. Umysł ludzki

tam tylko upatruje nieład i nieforemność, gdzie zboczeniu żadnéj nie może oznaczyć przyczyny. Słowa *imie, ramie, plemie* i t. d., zakończone na samogłoskę nienosową, a jednak nie odrzucające końcowéj samogłoski, musiałyby być uważane za wyrodki, utrudzające bez przyczyny naukę języka. Język, który takich zboczeń ma wiele, zdaje się być machiną złożoną z cząstek, z których każda na inny model była odlana. Dlatego mniemam, że należy pisać rzeczowniki *imię, plemię ramię, brzemię, ciemię, siemię, znamię, dymię, wymię*, przez *ę*, tak jak stoją w Słowniku Lindego, i jak je wszyscy pisali, zacząwszy od najdawniejszych zabytków języka polskiego, aż do czasów Grammatyki Narodowéj.

O UŻYWANIU LITER *i*, *y*, *j*.

PRZEZ

LUDWIKA OSIŃSKIEGO.

W żadnéj podobno części pisowni naszéj nie daje się postrzegać większa niedokładność i zamieszanie, jak w używaniu liter *i*, *y*, *j*. Weźmy najprzód do rozwagi dwie pierwsze, równie pod względem postaci, jak brzmienia. Według Kopczyńskiego, między *i* krótkiém a *y* ypsylon, ta zachodzi różnica, że na pierwsze gardło ściskamy, na drugie więcéj je otwieramy. Według innych pierwsze wymawiamy przez kanał ust zupełnie ścieśniony, drugie przez obszerniejszy. Różni różnie nazywali tę dwojaką odmienność brzmienia: byłato samogłoska *otwarta* lub *ściśniona*, *miękka* lub *twarda*, *ostra* lub *tępa*, *cienka* lub *gruba*; lecz przy wszelkiém nazwaniu, zawsze jedna i taż sama. Każdy czuje, że nie większa wydaje się różnica, między głoskami *e*, *o*, gdy są otwarte lub ściśnione, jak między *i* cienkiém, a *y* grubszém.

Dlaczego pisownia nasza odmienną ma postać na dwojakie brzmienie jednéj samogłoski, kiedy innych podobnie nie odróżnia? Ażeby to pytanie rozwiązać, zwrócić trzeba uwagę na jednę z najcelniejszych własności mowy polskiéj. Każda u nas spółgłoska wymawia się *twardo* lub *miękko*; przez tę różnicę brzmie-

nia wyrażamy często i znaczenie wyrazów, i grammatyczne ich zmiany. Kiedy którakolwiek ze spółgłosek naszych spływa bezpośrednio na którąkolwiek z samogłosek, możemy ją wymówić twardo lub miękko, bez sprawienia żadnej różnicy w brzmieniu samogłosek, np. *bada, biada; mara, miara; méj, miéj; porą, piorą; wór, wiór.* Lecz kiedy spółgłoska spływa na samogłoskę *i*, dwoistość ta brzmienia w podobny sposób wydaną być nie może. Naturalnym skutkiem mechanizmu narzędzi mownych, musimy w tenczas albo spółgłoskę wymówić *miękko*, albo jeżeli ją *twardo* wymówić chcemy, natychmiast samogłoska *i* przybiera ton nieco grubszy, np. *miłość, myśl; widmo, wyraz; sito, sytość* i t. p. Oto początek dwojakiéj postaci alfabetycznéj jednéjże samogłoski.

Autor wydanych przed kilką laty *Pierwszych Zasad Grammatyki języka polskiego* sprawiedliwie uważa: »że pisownia innych języków takiego odróżnienia »nie potrzebuje. Tam, jeżeli spółgłoska da się wymówić z cienką samogłoską, litera *i* wymawia się przy »niéj zawsze cienko; jeżeli zaś potrzebuje obszerniejszego kanału, głoska *i* brzmi grubiéj... Polak mający w alfabecie swoim dwie litery na to dwojakie »brzmienie jednéj samogłoski, pisałby francuzkie wyrazy *pigeon, bille, miroir, fidélité,* przez cienkie *i*; »wyrazy zaś *tigre, disciple, gibier, chicane,* pisałby przez »grubsze *y*.« Podobnie czyniłby w innych językach. Lecz w mowie własnéj nie może on tego zostawić samemu mechanizmowi: różnica albo dwojakiéj spółgłoski, albo dwojakiego *i*, staje się dla niego bardzo ważną, konieczną, bo w języku polskim ta sama spółgłoska, mogąc być *miękką* lub *twardą*, łączyć się musi raz z cien-

kiém drugi raz z grubszém *i*, np. *bił*, *był*; *pił*, *pył*; *wić*, *wyć*. Przodkowie nasi, przyjmując alfabet łaciński, zastali w nim *y* ypsylon, które, jak wiadomo, z greckiego alfabetu przeszło do rzymskiego. Nie połączyli z tą literą brzmienia, jakie ona miała u Grków i Rzymian (zdaniem filologów najpodobniejsze do głoski *u* w mowie francuzkiéj); bo takiego brzmienia w języku swoim, a zatém i potrzeby wyrażania go w piśmie, nie upatrywali. Użyli więc téj postaci na wyrażenie odmiennego dźwięku jednejże samogłoski. Ponieważ nadto brzmienia, oznaczane znamionami do liter przydawanemi, łatwo się zmieniać i zacierać mogą, brzmienie tak ściśle połączone z budową języka, brzmienie na którém polega znaczenie słów naszych, wyrazić chcieli przez trwalszą i wydatniejszą postać. Co zatém alfabet nasz w innych samogłoskach wydaje przez znamię, to w głosce *i* oznacza przez osobną literę. Ztąd w pisowni naszéj wypływa główna zasada i stałe prawidło:

> że głoska *i* pisze się w dwojakim kształcie, według tego, jak od poprzedniéj spływającéj na nią spółgłoski miękkiéj lub twardéj, ton cieńszy *i*, albo téż grubszy *y* otrzymuje.

Pomnąc, że drugie to brzmienie grubsze żadnego w języku naszym oddzielnego nie czyni wyrazu, żadnéj oddzielnéj syllaby, żadnego téż ani wyrazu, ani syllaby nie zaczyna; przyjąć powinniśmy dodatkowy przepis:

> Że ilekroć głoska *i* sama w sobie czyni osobny wyraz, jak w spójniku *cnota i nadgroda*, ilekroć oddzielną stanowi syllabę, jak w słowie *przyzwo-i-ty*, albo nakoniec ilekroć syllabę z następującą spółgłoską zaczyna, jak w słowach *inny*, *oswo-ić*,

stro-ić, zawsze ma brzmienie cienkie, i przez powyższą właściwą sobie wyraża się postać.

Czy wszystkie nasze spółgłoski, i jakim sposobem zmieniają się z twardych na miękkie? czemu niektóre chociaż zmiękczone, spływać jednak muszą na *y* grubsze? czemu innych do rzędu miękkich liczyć nie możemy, chociaż spływają na *i* cienkie? Chcąc na te pytania odpowiedzieć, należałoby wyłożyć całą teoryą głosek polskich, i przejść znaczną część grammatycznych odmian wyrazów. Zapewne Deputacya Ortograficzna umieści na czele dzieła swojego ten wywód, na którym się prawidła pisowni opierać muszą, bez którego i grammatyk kroku z bezpieczeństwem postąpić nie może, a który język nasz winien jest uczonym badaniom autora Pierwszych Zasad Grammatyki polskiej.

Mówiąc tylko o literze rozbiorowi memu poruczonej, nie wątpię, że daleko byłoby korzystniej dla grammatyki, gdyby pisownia różnicę powyższą nie w samogłosce, ale w spółgłosce była wydała. Przekonywa o tém dziwna jasność, porządek i zgoda form i przepisów, które autor z tego postrzeżenia wyprowadza. Lecz ani on żąda, ani ktokolwiek przypuścić może, iżbyśmy starożytne ojców naszych pismo przetwarzać mieli. Celem jest naszym, w tém co mamy, upragnioną pozyskać jednostajność i pewność.

Litera *i* wyraża dotąd, jak widzimy, brzmienie samogłoski. Jako samogłoska, jest i być zawsze powinna podstawą syllaby. Jako samogłoska, nie może ani sama spływać na inną równéj sobie natury samogłoskę, ani też spływu jéj na siebie przyjmować. Użycie jéj w dwojakiéj postaci, zawisłe od zmiękczenia lub twardości poprzedniéj spółgłoski, jest jasne,

proste, wyraźne. Już tu ani czytający w brzmieniu, ani piszący w literze nie jest wątpliwym: pisze jak mówi, wymawia jak pismo żąda. Nieład i ciemność tam się dopiero zaczyna, gdzie téj literze, nowe, od poprzedzających różne, nadajemy obowiązki.

Pisownia nasza, w użyciu litery *i*, dwa razy odstępuje od powyższych zasad: raz, kiedy *i* cięższe umieszcza po spółgłosce spływać mającéj na inszą samogłoskę, dla ostrzeżenia, że spółgłoska ta powinna być miękko wymówiona; np. *miasto*, *wiek*, *cios*, *pion*; drugi raz, kiedy obie te głoski połącza w jednę syllabę z następną lub poprzednią samogłoską, np. *iasność*, *iodła*; *kray*, *pokóy*. Rozważmy pierwsze użycie, to jest, literę *i* wziętą za znamię miękczące.

I. Rzeczą jest bardzo naturalną, że języki późniéj pisane, przyjmując, jak nasz, alfabet łaciński, a nie znajdując w nim dosyć figur na wyrażenie wszystkich brzmień swoich, nie chcąc przy tém własnych liter wynajdować, szukać musiały pomocy w nadawaniu postaciom alfabetycznym niejednéj posługi. Może przodkowie nasi, i w tém postępowaniu, nie byli mniéj szczęśliwymi od innych narodów. Nie gromadzili naprzykład dwóch lub trzech samogłosek na wyrażenie jednéj. Nie pisali liter, których wymawiać nie trzeba. Nie wyrażali jednego brzmienia wielorakim kształtem. Jeżeli im było potrzeba wydać jaki przydźwięk mowie ich własny, czynili to albo przez znamię do litery przydane, albo przez dwie połączone głoski: tu jeszcze takie wybierali dwójki (*cz*, *dz*, *ch*, *rz*, *sz*), w którychby pojedyncze brzmienia, ile można, najbliżéj przystępowały do ich potrzeby. Równie proste było ich rozumowanie, kiedy postanowili użyć litery *i* za znamię miękczące.

Ponieważ ta samogłoska następować tylko mogła po spółgłosce miękkiéj, umieszczali więc ją w pismie, ile razy spółgłoska spływająca na inną samogłoskę zmiękczoną być miała. W tym naprzykład wyrazie *miała*, ażeby spółgłoska *m*, pozostawszy w twardém swém brzmieniu, nie tworzyła wyrazu *mała*, przedzielili ją od samogłoski *a*, na którą spływa, literą *i*, dla ostrzeżenia, że się miękką staje, że inaczéj brzmi i wyrazowi różne daje znaczenie. Litera zatém *i* w takiém użyciu, niczém więcéj nie jest, jak znamieniem. Nie pierwszy Feliński to postrzeżenie uczynił; ponieważ i Zaborowski, na początku XVI wieku, doradzał, ażeby i w tym razie zamiast litery, znamienia używano: i Kopczyński tak sądzi, gdy mówi: »Miękkie kon»sony są te, które się u nas miękko czyli pieszczenie »wymawiają, a to już dla znamienia nad niemi położo»nego, już dla następującego *i*; np. *koń*, *konia*.«

Kiedy Feliński wydał na widok publiczny rozprawę swoję o Pisowni polskiéj, słusznie nabyła sława pisarza, pełnego smaku i wdzięku, zachęcała do przyjęcia jego prawideł. Lecz z drugiéj strony, surowsi obrońcy praw językowych, oburzeni w owéj epoce tylu wymysłami dziwactwa targającego się zuchwale na mowę Skargów i Kochanowskich, łatwo najlepsze poprawy za szkodliwą nowość poczytywali. Ztąd i powyższe twierdzenie Felińskiego przeciwności doznało. Jan Śniadecki nazwał je błędném, z prawami języka i gramatyki niezgodném.

Według niego, litera *i* w słowie np. *mieć* nie jest ani znamieniem, ani akcentem, ani kreską. Lubo zaś nie powiada wyraźnie, czém jest, domyślać się można, że ją zawsze i wszędzie za samogłoskę uważa: zda-

niem bowiem jego, »miękkie nasze spółgłoski, przyj»mują tylko połowę brzmienia od téj samogłoski, która »je miękczy i łagodzi.«

Kiedy za Sekluçyana kładziono razem i znamię nad miękką spółgłoską, i literę *i* po niéj przydawano; w tenczas można było tworzyć wątpliwość, o jakiéj mówi Śniadecki (*sioło, ciało*). Ale dawno już zwyczaj narodowy, najlepszy sędzia, gdy idzie o brzmienie językowi właściwe, zniósł to zbyteczne bo dwojakie znamię. Nie zmiękcza spółgłoski przez kreskę, tam gdzie ją zmiękcza przez literę. Obaczmy na jakiém tu rozumowaniu pierwsi twórcy naszéj pisowni oparli wnioski swoje.

»W różnych językach, mówi Mroziński, różnych »użyto środków na oznaczenie miękkiéj spółgłoski. Al»bo o takowém zmiękczeniu ostrzega znamię pisarskie, »jak np. linijka w pismie hiszpańskiém, ma nana, *ma»niana;* nina, *ninia*; albo użyto podwójnéj litery, jak »w francuzkim *magnanime, regne;* we włoskim *sde»gno*, *spezgnere*, gdzie litery *gn* malują miękką »głoskę *ń;* w portugalskiém *Reinha*, *Senhora*, *monta»nha*, gdzie litery *nh* podobnież znaczą miękką głoskę *ń;* »w hiszpańskiém *muchacho*, *mucho*, litery *ch* wyrażają »miękką naszą głoskę *ć*.« W polskiéj pisowni jedna tylko litera *ł*, któréj twardość przekréśleniem znaczymy, miękką jest gdy nie ma żadnego znamienia, inne przybierają kreskę, gdy je zmiękczać chcemy. Tym sposobem pismo polskie oznacza brzmienie zmiękczone na końcu wyrazów: np. *drob'*, *nic*, *traf* (tryb rozkaz.), *karm'*, *koń*, *karp'*, *łoś*, *paw'*, *gałąź;* tegoż sposobu używamy do oznaczenia miękkiéj spółgłoski na początku lub w środku słowa; np. *ćma*, *źdło*, *ślad*, *młoćba*, *kośba*, *pański*, *woźny;* tym samym sposobem moglibyśmy je oznaczać, jak chce Zaborowski, i przed samo-

głoskami, pisząc np. *m asto*, *w ek*, *ęzar*, *p on*. Lecz podobało się zwyczajowi narodowemu nie obciążać pisma mnogością znamion: chciano razem zapobiedz zbyt łatwym omyłkom z opuszczenia kreski wyniknąć mogącym; miano wreszcie wzgląd na ozdobniejszy kształt pisma; bo zapewne niktby dziś nie życzył, abyśmy w piśmie naszém widzieli, jeden rząd liter, drugi kresek i kropek. Użyto więc głoski za znamię.

Sam Śniadecki między najcelniejsze zalety mowy polskiéj policza tę dwoistość spółgłosek miękkich i twardych. Dodawać nie potrzebował, że one są takie w sobie samych; że bez myślenia o głosce *i* czujemy i wyrażamy ich miękkość; że na téj pięknéj własności języka polega często znaczenie słów naszych, np. *łaska, laska; wo-ła, wola; len, leń; nic, nić;* powszechnie zaś polegają na niéj zmiany grammatyczne, np. *stałe, stale; piękne, pięknie; mądre, mądrze.* Odwołać się tu można do ucha pisarza tak czułego na wdzięk mowy, któréj dzieła jego tyle zaszczytu przyniosły, z tém prostém zapytaniem: czyli miękka nasza spółgłoska zmienia swoję naturę przez to, że jéj pisownia albo znak twardości odejmuje (*l*)? albo kreską oznacza (*n, ś*)? albo też litery zamiast znaku używa (*biały*)? Czyli naprzykład brzmienie miękkiéj spółgłoski *ć* doznaje jakowéj zmiany z sąsiedztwa litery *i*, w słowach *ciskam, ciało, ciecz*, różnéj od brzmienia w wyrazach *ćma, młocba, nać, paproć*? Bynajmniéj. Jednakowo brzmi miękka ta głoska, na początku, w środku, lub na końcu słowa: jednakowo, czy ją z poprzednią, czy z następną podstawą syllaby łączymy (*choć aż, cho ciaż*); jednakowo, czy ma po sobie samogłoskę *i*, czy jéj nie ma. A jeżeli tak jest; jeżeli nie pożycza brzmienia od samogłoski *i* w słowach, w któ-

rych jéj nie masz, zapewne także nie potrzebuje pożyczać go od niéj w słowach, gdzie pisownia mieści ją tylko dla ostrzeżenia o zmiękczeniu spółgłoski, która bez tego literowego, że tak powiem, znamienia, brzmiałaby twardo. Sam mechanizm narzędzi mownych nie dozwala nam wydać twardego brzmienia spółgłoski, kiedy ona spływa na *i* cienkie; to samo więc *i* cienkie najlepiéj ostrzega, że spółgłoskę spływającą na inną samogłoskę miękko wymówić potrzeba. Kiedyż ten środek byłby niedogodnym? oto w tenczas, gdyby zostawiał wątpliwość, czyli np. słowo *mia-sto* ma być czytane w dwu syllabach? czyli we trzech (*mi-a-sto*)? czy samogłoskę uważać tu mamy za głos osobny, za podstawę syllaby? czy tylko za znamię? Lecz ponieważ u nas w słowach narodowych i niezłożonych, nigdy samogłoska przed samogłoską nie stawa; środek więc powyższy na żaden błąd nie naprowadza. Z tych wszystkich względów prawidło Felińskiego:

»Że *i* umieszczone po spółgłosce, przed jedną »z samogłosek *a*, *ą*, *e*, *ę*, *o*, *u*, nie wydaje od»dzielnego swego tonu, ale służy tylko za znak »zmiękczenia poprzedniéj spółgłoski«

równie jest jasne jak powszechne.

Środek najprostszy, do pojęcia najłatwiejszy, utrudnili sami grammmatycy, którzy nigdy się nie wyplączą z zamętu licznych form, liczniejszych wyjątków, dopóki upatrywać będą tyle osobnych brzmień w mowie, ile widzą w pismie alfabetycznych postaci. Gdyby przy pierwszéj nauce czytania, przy wykładzie form grammatycznych, zwracano pamięć uczących się na zwyczajne znamiona, jakby pomocy *i* wcale nie potrzebo-

wano, ileżby ustąpiło nieforemności, pozornie wydających się w pismie, których nie masz w mowie!

Nie dosyć na tém. Przestroga Felińskiego jest jeszcze nader ważną, pod względem utrzymania czystéj wymowy. Jeżeli bowiem nauczyciel, z powyższą Śniadeckiego teoryą do czytania przystąpi; jeżeli dawnym zwyczajem zechce składać syllaby: np. *m, i, a, mia; w, i, a, wia;* jeżeli od samogłoski *i* pożyczać będzie brzmienia tam, gdzie ona go ani śladu mieć nie powinna; nie dziw że się do wymawiania błędy wciskać muszą. Jakoż mówimy i słyszymy często wyrazy: *miasto, wiatr, wiara, pióro* i t. p. tak wymawiane, jakby sposobem przez Knapskiego lub Kopczyńskiego, w innym celu użytym, pisane były: *m-iasto, w-iatr, w-iara, p-ióro;*
albo *mjasto, wjatr, wjara, pjóro.*
Któż, baczny na wdzięk, łagodność i czystość mowy, nie przyzna, iżby to było niszczyć znakomitą zaletę spółgłosek miękkich, przeistaczać wyrazy, źle mówić? Przecież, wymawianie takie błędném nie będzie, jeźli przyjmiemy zasadę Śniadeckiego: »że miękkie nasze spółgłoski »biorą tylko połowę brzmienia od téj samogłoski, któ»ra je miękczy i łagodzi.« Któż wreszcie nauczyć zdoła, jak to brzmienie na połowę podzielić? jak jedną połowę obrócić na zmiękczenie spółgłoski? jak drugą albo zniszczyć, albo przelać w następną samogłoskę?

II. Przejdźmy do drugiego użycia w pisowni naszéj tych samych głosek, o których mówimy.

Czém są litery *i, y,* w wyrazach *ia, maia, ieden, ięk, iutro?* czém znowu są w wyrazach *móy, kléy, kiy, róy, wuy, stryy?* Feliński, oceniając teraźniejszą pisownią, nie mógł z natury samogłosek inaczéj u-

ważać liter *i*, *y*, w przytoczonych słowach, jak za postaci oznaczające brzmienia spółgłoskowe: bo wymawianie nasze przeciwi się tu, pod każdym względem, wyobrażeniu, jakie mamy o samogłoskach. Głoski te przestały być podstawami syllab; — nie opiera się na nich akcent mowy polegający na tonie i czasie; — nie mają trwałości; — przybiérają brzmienie odbite, z naturą samogłoski niezgodne; — wreszcie, owa samogłoska *y*, do któréj przywiązywaliśmy brzmienie grubsze (*przy·czyny*), przybiéra ton cienki i ostry (*may*, *stryy*, *oyciec*), jakbyśmy według Seklucyana lub Staszica pisali (*mai*, *stryi*, *oiciec*). Jak obfite źródło nowych trudności, jeżeli z Kopczyńskim sądzić będziemy, że głoska *i*, chociaż utraci wszelkie przymioty samogłoski, przecież nigdy samogłoską być nie przestanie!

Że Rzymianie w alfabecie swoim, któryśmy do pisma naszego przyjęli, przez postać *i* wyrażali nietylko samogłoskę, jaką ona jest w wyrazach *iter*, *finis*, ale razem i spółgłoskę, jaką jest w słowach *ianua*, *iecur*, *iocus*, *iudex*; dowodzi tego i brzmienie, i zgodne zdania grammatyków.

Już o tém dwojakiém znaczeniu jednéj litery, ostrzega Kwintylian, gdy mówi: »że pisownia rzymska, »téjsaméj postaci, którą zwykle znaczy samogłoskę, używa także zamiast spółgłoski, ponieważ wyraz *iam*, »*tam*, jednakowo się piszą.«

Równie Scaliger nie wątpi: »że litera *i*, oznacza»ła u Rzymian niekiedy samogłoskę, niekiedy spółgło»skę, chociaż jéj w tém dwojakiém znaczeniu osobném »nazwiskiem nie odróżniono.«

Cellaryusz wykazując odmiany, jakie na początku XVII wieku do pism łacińskich wprowadzać zaczęto,

mówi: »Dawniéj litera *i* równie samogłoska, jak spół»głoska, jednęż miała postać. Zmieniono ją w ten spo»sób, że samogłosce dawny kształt zachowano, na »wyrażenie zaś spółgłoski, przybrano *j* długie, w da»wniejszych pismach i drukach nieznane.«

Facciolat, w Słowniku swoim jak najwyraźniéj tę różnicę ocenia. Oto są własne słowa jego: »J jest »samogłoską. Lecz kiedy inne samogłoski poprzedza i »z niemi się łączy, staje się spółgłoską równie na po»czątku wyrazów: *janua*, *jecur*, *jocus*, *judex*, jak »w środku, *conjicio*, *conjuro*, *sejungo*, Między dwie»ma samogłoskami jest spółgłoską, i podwójne *ii* waży, »jak *ajo*, *major*, *pejor*. W słowach z greckiego wzię»tych zawsze jest samogłoską (*I-a-son*, *i-am-bus*), w sło»wach z hebrajskiego zawsze spółgłoską (*Hiero so»ly-ma*, *Jo-han-nes*, *Ja-co-bus*)...«

Nie przekonyważ nas o tém wierszopistwo łacińskie, gdzie spółgłoska *j* następstwo mocne (*positionem firmam*) stanowi lub nie dopuszcza wyrzutni (*ellisio*)? np.

Et jām | jūssā fā | cit...

Īpsā Jō | vis rapī | dūm jācū | lātaē | nūbĭbūs | īgnōm.

Nie czujemyż wyraźnéj różnicy dwoistego jéj brzmienia w tym wierszu:

Jūlius | ā mā | gno dē | missūm | nōmēn Ī | ūlō?

gdzie ją razem jak spółgłoskę spływającą na samogłoskę *u* w wyrazie *Julius*, i jak samogłoskę w sobie brzmiącą w słowie *I-u-lo*, widzimy?

Nie mniéj ta sama prawda powziąść się daje z języków, które z mowy rzymskiéj powstały. »Po zatracie języ»ka łacińskiego, mówi tylokrotnie odemnie wspomnio-

»ny pisarz, formowały się w krajach, które piérwéj by»ły pod panowaniem rzymskiém, języki nowe, w zna»cznéj części ze słów przyjętych od Rzymian. Słowa łacińskie zmieniały w tych nowych językach swą postać. »Głoska łacińska *j* zmieniła się w języku francuzkim »na *ż*, (*justus*, *juste*); we włoskim, angielskim i portu»galskim, na brzmienie, mniéj więcéj, podobne do naszego »*dż* (*giusto*, *just*, *justo*); w hiszpańskim na *ch* (*justo*). »Ta zamiana jest niezaprzeczonym dowodem, że u Rzy»mian w słowie *iustus*, głoska *i* była spółgłoską; bo »nie można przypuścić, ażeby brzmienie, które we »wszystkich z łacińskiego utworzonych wyrazach, zmie»niło się na spowinowacone między sobą spółgłoski (*ż*, »*dż*, *ch*), nie było samo spółgłoską.«

Przodkowie nasi, jak czytali łacińskie wyrazy: *ianua*, *iecur*, *iocus*, *iudex*, przez *i* krótkie pisane, tak pisali własne: *iabłoń*, *ieden*, *iodła*, *iutro*; podobne brzmienia, podobnym wyrażano sposobem; i skoro się w późniéjszych drukach dzieł łacińskich zjawiło *j* długie, zaczęto go i w pismie polskiém używać.

Lecz zdaniem autora *Piérwszych Zasad Grammatyki języka polskiego*, sam rozbiór mechanizmu mowy naszéj najwięcéj dowodów za tą spółgłoską dostarcza. Powtorzę kilka postrzeżeń równie ciekawych jak ważnych.

Iº Wiemy, że męzkie nasze rzeczowniki zakończone na spółgłoskę, przypadkują się według formy piérwszéj. Nie jestże litera *y*, *j*, spółgłoską, kiedy wszystkie, bez wyjątku, wyrazy tak zakończone, do formy piérwszéj należą (*gaj*, *kléj*, *kraj*, *pokój* i t. p.)? Jestże to samogłoska, kiedy przeciwnie wszystkie wyrazy, jak: *Dozorca*, *Noe*, *Podstoli*, *Tarło*, *krajczy*, chociaż są

rzeczownikami męzkiemi, przypadkować się podług téj formy nie mogą, bo się kończą na samogłoskę?

2o W pierwszym przypadku wyrazu *ból*, spółgłoska *l* opiera się na poprzedniéj samogłosce, w dalszych, na zakończeniach cechowych: *ból, bó-lem, w bó-le, bó-le;* cóż innego dzieje się w słowach *bój, bo-jem, w bo-ju, bo-je, gaj, kraj, pokój* i t. p.? Uważając mechanizm tak zgodny, tak powszechny, możnaż zaprzeczyć, że *j* jest równie spółgłoską? Czy dogodniéj nam będzie sprzęgać, i rozprzęgać mniemane dyftongi, literę zmieniać, wymuszać prawidło?

3o Rzeczowniki zakończone na samogłoskę *a*, formują drugi przypadek liczby mnogiéj przez odkrycie przedkońcowéj spółgłoski: np. *ryba, ryb; praca, prac; fala, fal; rana, ran.* Nie takiż sam mechanizm wykonywa się w wyrazach *żmija, żmij? szyja, szyj? zgraja, zgraj?* Nie jestże przeto *j* spółgłoską, równie jak w powyższych wyrazach *b, c, l, n?*

4o Gdy dwie lub więcéj spółgłosek opiéra się na poprzedzającéj samogłosce, a przez rozdział ułatwić chcemy ich wymawianie, używamy w tenczas na pomoc podręcznéj samogłoski *e.* Tak np. w wyrazie *matka*, nie mówimy w drugim przypadku l. m. *matk, zagadka, zagadk*, lecz między zbiegającemi się spółgłoskami umieszczamy *e: mat-e-k, zagad-e-k.* Jestże od tego mechanizmu różnym mechanizm wyrazów *wojna, woj-en, stajnia, staj-e-n, czajka, czaj-e-k?* cóż tu przedzielamy dla łatwości i wdzięku, jeżeli nie dwie spółgłoski? Nawzajem, ilekroć dwie samogłoski schodziéby się miały w odmianie wyrazu, przedzielamy je zwykle spółgłoską, np. *książę, książę-ci-a; je, je-dz-ą; wié, wie-dz-ą.* Przy takim mechanizmie, możnaż utrzy-

mywać, że brzmienie *j*, które umieszczamy w zmianie słów: *ma*, *ma-j-ą*; *zna*, *zna-j-ą*; *trwa*, *trwa-j-ą*, aby przedzielić samogłoski *a*, *ą*, jest także samogłoską? czyli, że dla uniknienia zbiegu dwu samogłosek przydajemy do nich trzecią, i powiększeniem złego złe naprawiamy?

Oceniając tym sposobem liczne Kopczyńskiego prawidła, każdy się łatwo przekona, jak przez to samo rozróżnienie samogłoski od spółgłoski, możnaby ich wiele sprostować, do jednostajności przywieść, albo zupełnie usunąć.

Pomnieć zawsze trzeba, że własność głoski nie ztąd powinna być cenioną, co w piśmie oko nasze uderza, ale ztąd co w budowie języka słuch nasz przekonywa. Pod tym ostatnim względem, samo działanie narzędzi mownych, pilnie rozważone przy wyrobieniu głoski, daje nam poznać jéj naturę.

Wiemy, że przy wyrobieniu samogłosek język albo nic nie działa, albo bardzo mało. Toż samo powiedzieć można o spółgłoskach wargowych (*b*, *p*, *m*), i wargowo zębowych (*f*, *w*), gdzie te organa głównie działają. Lecz przy wyrobieniu spółgłosek podniebiennych i gardłowych, język jest głównem narzędziem stanowiącém rodzaj brzmienia.

Kiedy zatém uważam, że przy wydaniu głoski *je*, język styka się z podniebieniem bliżéj tego miejsca, gdzie wyrabiamy głoski gardłowe; gdy uważam, że brzmienia *syczące*, z któremi niejaka trwałość dźwięku połączać się daje, i które do rzędu *nieodbitych* policzone zostały, nic mają nic spólnego z tą głoską; gdy uważam, że trwałość jéj o tyle jest pozorną, o ile spływając na samogłoskę *i* zmienia swoję naturę, i przez

to, ucho nasze omyla; postrzegam w niéj wszystkie własności spółgłoski, czuję brzmienie najbliżéj do spółgłoski gardłowéj *ge* przystępujące; i śmiem nawet sądzić, że ta głoska *je* znaleźć mogła właściwsze sobie miejsce w tabelli brzmień mowy naszéj, ułożonéj z tą trafnością przez Autora Pierwszych Zasad Grammatyki języka polskiego. Utwierdza mię w tém przekonanie: 1. że pisownia pobratymców naszych, Czechów, to samo brzmienie przez literę *g* wyraża, pisząc *geden*, *wogna*, czytając *jeden*, *wojna*; 2. że i u nas Polaków tak dawniéj pisano; 3. że podziśdzień w słowach cudzoziemskich brzmienie *ge* chętnie na brzmienie *je* zamieniamy, pisząc i mówiąc: *jeografia*, *jenerał*, *rejestr*, *lotka*, zamiast *geografia*, *generał*, *regestr*, *logika*; 4. że w mowie niemieckiéj często daje się słyszeć podobna zamiana głoski *ge* nietylko przed *e*, ale i przed innemi samogłoskami; 5. że język francuzki z mowy łacińskiéj utworzony, często między dwojakiem brzmieniem tych głosek nie czyni żadnéj różnicy (*joli*, *geolier*); wszystkie zaś języki, które z rzymskiego powstały, spółgłoskę łacińską *j*, zgodnie zamieniają na spowinowacone z nią i pomiędzy sobą głoski gardłowe.

Jestto spółgłoska najmiększa, najłagodniejsza. Dowodem tego język włoski, w którym wyrazy: *chiaro*, *chiesa*, *fiume*, *piuma* i t. p., pochodzące od słów łacińskich *clarus*, *ecclesia*, *flumen*, *pluma*, okazują że miękką spółgłoskę *l* jeszcze bardziéj złagodzić usiłowano. U nas nawet dawny wyraz *objata* znaczący *ślub*, *ofiarę*, jeżeli pochodzi od łacińskiego *oblata*, taką samą zmianę wskazuje. Porównywając przy tém nasz wyraz *ziemia*, z innemi dyalektami słowiańszczyzny, *semla*, *zemla*, *zemglya*, i wiele innych, gdzie po-

dobna zmiana zachodzi, któż wątpić będzie, iż takie przemiany i zastępstwa tylko między jednego rzędu głoskami miejsce mieć mogły. Ztąd łatwo poznać, dlaczego pisownia nasza przydaniem tej najmiększej spółgłoski niektóre trudne brzmienia swoje łagodzi: czy to w stopniowaniu przymiotników, czy w słowach składanych (*spo-j-rzec*, *do-j-rzały*), czy w pojedynczych wyrazach *ojciec*, *miejsce* i t. p.

Potrzebaż wchodzić w rozpoznanie teoryi, którą grammatycy na przeciw wszystkim powyższym dowodom wynaleźli?

Autor Grammatyki dla Szkół narodowych, gdziekolwiek w piśmie polskiém postrzega wspomnione litery *i*, *y*, wszędzie je chce mieć samogłoskami. Kiedy nawet, do niektórych tylko słów, trzecią jeszcze postać alfabetyczną, *j* długie, przyjmuje, i tę samogłoską nazywa: bo jakżebyśmy znaleźli dwie syllaby w słowach jego (*w jnnym z jnnym*), gdyby *j* długie samogłoską nie było? Cóż miał Kopczyński czynić ażeby nam tę trudność wytłumaczył? Był na pogotowiu środek używany od innych grammatyków, dyftongi.

»Dyftong, mówi Kopczyński, wyraz grecki, zna»czy dwie wokale w jednej syllabie. Nasze dyftongi »mieważą i po trzy wokale... Dyftongi polskie, przydaje »dalej, czasem ze trzech wokal złożone wymawiają się »jedną syllabą, tak przecie, żeby każdej wokali wyda»ło się brzmienie, np. *naychwalebnieyszy*.« Ale autor nasz, nie śledząc takowych brzmień w naturze mowy ludzkiej i swojej, nie wchodząc w ścisły rozbiór, co to są dwie samogłoski w jednej samogłosce, dwie podstawy w jednéj syllabie? przestaje na wyliczeniu wszystkich dyftongów języka naszego.

»Są, mówi, dyftongami w słowach prawdziwie naszych:

ay, iay; — day, miiay;
ey, iéy; — godnieyszéy;
iy; — biy;
oy; — stóy, przystoyność;
uy; — wuy, uydzie;
yy; — stryy, czyy;
ia, ią; — miano, miąsko;
ie, ię; — ciebie, cię;
io; — cios, odniósł;
iu; — króciuchno;

»Są dyftongami w słowach przyswojonych, a nie są w polskich:

au; — Au-gust, na-u-ka;
eu; — Eu-ro-pa, nie-uk;

»Są dyftongami w słowach polskich, a nie są w przyswojonych:

ia; — miasto, lili-a,
ie — niech, lili-e.«

Ponieważ to, cośmy wyżéj powiedzieli o literze *i* użytéj za znamię miękczące, usuwa z téj tabelli znaczną liczbę dyftongów, a mianowicie te, które Kopczyński upatruje w wyrazach *miano, miąsko, ciebie* i t. d., bo przykłady jego nic więcéj nie znaczą, jak zmiękczenie spółgłoski spływającéj na samogłoskę *a, ą, e* i t. d.; ponieważ razem nie ma tu nic do mówienia o tém, co nie jest dyftongiem; z całego więc wykazu Kopczyńskiego pozostają tylko pierwsze ośm dyftongów i tryftongów, któreby nam rozpoznać należało.

»Znakomitych nawet badaczów języków, mówi »Mroziński, uwodzi niekiedy postać alfabetyczna, gdy

»sądzą o brzmieniu. Nikt nie zaprzeczał, że *i* w sło»wie łacińskiem *pe-ior*, inne ma brzmienie, a inne »w słowie *tenu-i-or*. Lecz wytłumaczyć tę różnicę »jest dla grammatyków rzeczą bardzo łatwą. Same»głoska *i*, mówią, formuje z drugą samogłoską dyftong. »Z dyftongów zaś już grammatyk tłumaczyć się nie jest »obowiązany.« I Kopczyński nie tłumaczy nam teoryi polskich dyftongów: woli raczéj wszystkie wyliczać.

Kiedy przecież zważymy, że te wszystkie jego dwugłoski i trójgłoski rodzą się z litery *i*; że takich, w którychby się zlewał w jedno zbieg innych samogłosek, wcale nie mamy; kiedy nie ma u nas dyftongów *dla oka*, kiedy wszystkie tak mamy wymawiać, *żeby każdéj wokali brzmienie wyraźnie czuć się dawało*; czyliż te wszystkie względy nie zbliżają nas do załatwienia sporu?

Sam Kopczyński mówi: »Znajdujemy w niektó»rych pismach *j* długie przed wokalami *a*, *ą*, *e*, *ę*, *o*, *u*, »np. *jadę*, *mają*, *jest*, *jęczy*, *już*: taka litera zowie się »u Łacinników *konsoną*, bo się nie może bez następują»céj wokali wymówić.« Czemuż tylko u *Łacinników*? Często, nasz grammatyk, i w innych miejscach, to *j*, długiém nazwane, do rzędu spółgłosek policza: już w nauce *O wierszopistwie łacińskiem*, już w rozdziale *O wymawianiu łaciny*, już nakoniec gdy sam dobrze téj postaci używa, na wykazanie błędu popełnianego w wymawianiu słów łacińskich. »Wymawiajmy raczéj, do»radza nam Kopczyński, łacińskie słowa przez grube »*g*, *genu*, *regina*, *virgae*, a nie *jenu*, *rejina*, *virjae*.« Czuje więc, i pismem najwłaściwiéj trafia na brzmienie będące w języku, kiedy je chce wiernie wyrazić. Czemuż téj litery znanéj sobie, i dobrze cenionéj w alfa-

bocie łacińskim, w naszym nie nowéj, stale nie zachował we wszystkich podobnych brzmieniach mowy polskiéj? Ileżby sobie był trudu i mozołu oszczędził w rozwijaniu form grammatycznych! Uwiodła go postać alfabetyczna: wołał obrać *dyftongi*, idąc pewnie za technicznym słownikiem swojéj nauki. Nie poddawał się téj pospolitéj teoryi język wdzięczny i harmonijny bez dyftongów; korzystano więc skwapliwie z jednéj litery, mylnie używanéj w pismie, ażeby z nią przynajmniéj ten przywiléj połączyć, chociaż kosztem tylu poświęceń ze strony foremności języka.

Przechodząc wszakże liczne Kopczyńskiego prawidła, łatwo postrzeżemy, jak znaczna ich liczba dałaby się usunąć, sprostować, lub przywieść do większéj jednostajności, przez to samo rozróżnienie samogłoski *i* od spółgłoski *je*. Różnica ta widzieć się daje w głównych zaraz podstawach budowy języka naszego. Jeden tylko wspomnę przykład, nie chcąc zbytecznie pisma mego przedłużać.

Mowa polska nie ma żadnego rzeczownika, któryby w pierwotném wzięciu swojém, to jest w pierwszym przypadku liczby pojedynczéj, kończył się na *i*, *y*. *Sobieski*, *podstoli*, *leśniczy*, *oboźny*, są imiona z przymiotników utworzone, i cechę swego pochodzenia w spadkowaniu zatrzymują: *pamięć Sobieskiego*, *sława mężnego*. *Pani*, *mistrzyni*, *gospodyni*, są imiona, których właściwe zakończenie na *a* gładkość mowy zmieniła, i te, jako stanowiące wyjątek od ogólnego prawa, osobnym ulegają przepisom. Lecz nikt nie zaprzeczy głównéj zasadzie: *że polskie rzeczowniki kończą się tylko na spółgłoskę, lub jeżeli się kończą na sa-*

mogłoskę, tedy nie na inną, jak na a, e, o (praca, pole, kurczę, okno).

Głoski *i, y,* są u nas zakończeniami cechowemi bądź rodzajów przymiotników, bądź liczb. Kopczyński, idąc zwykle w prawidłach swoich porządkiem abecadła, bez podziału głosek na właściwe im rzędy, mało gdzie trafia na powszechne prawidło: zatrzymuje go wszędzie mnóstwo wyjątków: niekiedy nawet mylne twierdzenie przypuszcza, aby ciągu alfabetu nie przestąpił. Tak naprzykład, mówiąc *o rodzajach rzeczowników poznawanych z zakończenia*, podaje bez wyjątku, że zakończone na *i* są rodzaju żeńskiego; gdy tymczasem wskazane przez niego rzeczowniki *śmieci, drzwi*, jedyne które mógł znaleźć, nie należą wcale do szeregu wyrazów, o których mowa. Sąto bowiem rzeczowniki liczby mnogiej, i źlehy było mówić: *wielka śmieci, széroka drzwi.* Nie masz w języku naszym nazwiska rzeczy, przynajmniej nieżywotnej, któreby się w pierwszym przypadku liczby pojedynczej kończyło na *i.* Jeżeli zaś twardsze téj samogłoski brzmienie *y*, pochodzi jedynie od twardej spółgłoski która na nią spływa, zapewne to samo i do grubszego *y* stosować się musi; bo tak postępuje język w rozwijaniu form swoich porządny. Przecież w grammatyce naszej, pomiędzy zakończeniami spółgłoskowemi rzeczowników polskich, w ocenieniu ich rodzajów, znajdujemy z porządku abecadła, nie z natury brzmienia, głoskę *y* z wyrazami *gay, kray, zwyczay, koley.* Służebna pamięć uczy się tego szeregu wyrazów męzkich lub żeńskich; lecz baczna uwaga i rozbiór, z zadziwieniem pytać się mogą: zkąd tu jedna samogłoska psuje szereg spółgłosek? czemu się od tego wyłącza *y* grubsze, co tak ogólnie

właściwem jest *i* cieńszemu? jak wreszcie jedna i taż sama głoska może się w tak dziwny sposób przetwarzać i z sobą niezgadzać? — Powiedzmy raz jeszcze, postać alfabetyczna uwiodła pisarza grammatyki. Gdyby się troskliwiej radził mechanizmu języka, znalazłby i w tém miejscu ostrzeżenie: *że mniemana samogłoska y nie z innéj przyczyny dała się tu pomieścić w rzędzie spółgłosek, jak z téj, że w wyrazach* GAJ, KRAJ, ZWYCZAJ, KOLEJ, *jest spółgłoską, chociażby jej w tém brzmieniu, litera alfabetu nie odróżniała.* Jest nią dla *eufonii* w stopniowaniu przymiotników (*skromny skromniejszy, biegły bieglejszy*); jest nią przez formę ogólną w słowach trybu rozkazującego (*daj, léj, bij, stój, czuj, żyj*), pochodzących od *daję, leję, biję, czuję, żyję*, jak w słowach *dziel, czyń, słysz*, pochodzących od *dzielę, czynię, słyszę;* jest nią wszędzie, gdzie o tém brzmienie ostrzega. Słowem, powiedzieć można z Mrozińskim: »że, gdyby dotąd żaden grammatyk nie był »wspomniał o spółgłoskowém brzmieniu *je*, rozbiór »budowy języka polskiego przekonałby o tém najwido»czniéj.« Potrzebaż się tu jeszcze uciekać do wyjątkowéj teoryi *dyftongów?*

Śniadecki jednak utrzymuje: »że te dyftongi mo»gą nam dać do cztérechset rozmaitych odmian, spad»ków, i zagięć głosu;« bogactwo godne zapewne wszelkiéj troskliwości naszéj! Lecz idąc za prostym rachunkiem, gdy u nas nie ma dyftongu bez litery *i*, oczywisty najprzód wypada wniosek, że ta samogłoska połączona z ośmiu innemi, nie wyłączając siebie samej, połączona dwukrotnie z poprzednią i następną nie może nam dać więcéj, jak dwa razy tyle odmiennych spadków, ile jest samogłosek z któremi się łączy.

Nie mamy tych dwugłoskowych zagięć w środku wyrazów. Tam, chyba w słowach tylko składanych, stawa samogłoska przed samogłoską; np. *na-uka*, *za-orać*, *prze-oczyć*, *wy-obrazić*. W takim razie wymawiamy każdą osobno; strzeżemy się łączyć je w jednę syllabę; nikt nie powie *nau-ka*, w dwóch zgłoskach, *nieuk* w jednej. Daremniebyśmy szukali wyrazu prawdziwie polskiego z podobnem brzmieniem jak *August*, *autor*, *Europa*. Żadne miano rodowe, żadna siedziba kraju, żadne słowo polskie nie mieści w sobie syllaby z dwu samogłosek złożonej. Zwyczaj dyalektów słowiańskich, przerabia powyższe dwugłoski na własne sobie brzmienia, *Awgust*, *awtor*, *Ewropa*. Wada języka i nawyknienia przetwarza czasem *t* na *u*, i wzajemnie, mówiąc np. *miau* zamiast *miał;* naśladownicze słowo *miau-czeć*, pisze się także w Słowniku Lindego *miał-czeć*, *mią kać*, *miał-kać;* brzmień wreszcie podrzeźniających, za własność języka, przynajmniej ważną, poczytywać nie można. Sam naostatek Śniadecki przyznaje, że tych wszystkich zagięć nie mamy; spodziewa się tylko, że je mieć kiedyś możemy (1).

---

(1) Nie wątpię o tem, gdy zwracam uwagę, na łączenie się w mowie naszej wyrazu z wyrazem: tam właściwe miejsce tych rozlicznych spadków, odmian i zagięć głosu. Jak w innych językach, samogłoska kończąca wyraz, przed samogłoską drugi wyraz zaczynającą, tłumi się i znika; tak u nas styl dobry wystrzega się w składzie okresów podobnego zbiegu brzmień samogłoskowych. Kiedy zaś uniknąć tego nie można, czyliżby nie należało, dla ocalenia harmonii, albo stłumić czasem niektóre brzmienia? albo, w płynnem wymawianiu, zlewać je niejako w jeden dźwięk dwugłoskowy? Trafny jest pod tym względem, wykład dyftongów w mowie włoskiej, przez Pana Barberi, który do tego rzędu poli-

Pod jakimkolwiek przeto względem zastanawiamy się nad brzmieniem, które jedynie winą alfabetu zdawało się być swój utracać, a natomiast, bardziej dla pokrycia niż wytłumaczenia trudności, zrodziło ciemną naukę dyftongów; widzimy, że równie pisownia nasza, jak wymawianie i sama grammatyka pozyska większą pewność, jasność i dokładność, przez uznanie tego prawidła:

Iżbyśmy stale używali postaci *j*, wyrażającej brzmienie spółgłoskowe, tam, gdzie dotąd pisownia nasza mieściła literę i, y, jako część dyftongu, czyto w zaczęciu, czy w zakończeniu syllaby, równie gdy do niej należy sama, jak z inną spółgłoską: *np. jabłoń, jądro, jeden, jęk, jodła, już; — maj, rej, kij, stój, wuj, stryj; — uprzejmy, zbrojny, bujny, kommissyjny, familijny; — wjazd, zjazd, objazd, wójt*, i t. p.

Według tego przepisu, spółgłoska *j*, jak się łączy z następującemi po niej samogłoskami *a, ą, e, ę, o, u*, tak się łączyć powinna z samogłoską *i*. Dają to postrzegać formy grammatyczne i pochodzenie wyrazów. Jak piszemy *sza-l-a, sza-l-i*, tak według podo-

---

cza wyrazy: *Bórea, aere, eroe, mai*, chociaż one w wysłowieniu żadnej syllaby nie utracają. Kompozytor włoski na słowa np. *ca-ra-E-ril-de*, pisze cztery nuty; nie przeto jednak śpiewający cztery tylko zgłoski wymawia. Daje czuć wszystkie pięć, bez zgubienia żadnej; tylko zręcznie dwa brzmienia w jeden ciąg głosu połącza. Doświadczano już w Operze polskiej, jak pięciosyllabne wyrażenia: *wraca Otello, piękna Ezylda, cnota i honor*, dają się wymawiać w czterech miarach muzycznych. Rzecz ta wychodzi z mego przedmiotu.

bnéj formy przypadkowania, pisać powinniśmy *szy-j-a, szy-j-i, zgra-j-a, zgra-j-i;* jak czasujemy słowo *smo-lę, smo-lisz, smo-li,* tak bez wątpienia czasować należy, *sto-ję, sto-jisz, sto-ji* od wyrazu *kraj, kraje,* z tą samą pisownią pochodzi wyraz *krajina.* Język, w rozwijaniu form swoich porządny, inaczéj postępować nie może. Słowem, samogłoska *i,* nie znosi bynajmniéj ogólnéj zasady, o któréj wyżéj mówiłem, *że w wyrazach polskich nie składanych nigdy samogłoska po samogłosce bezpośrednio następować nie może.* Lecz ponieważ brzmienie spółgłoski najmiększéj *je,* spływając na samogłoskę najcieńszą *i,* w wymawianiu zlewa się w jeden ton i pozornie znika; ponieważ usilny w takim razie przycisk nie zgadzałby się z przyjemnością wymowy; przyjąć należy ten jeden od ogólnego prawidła wyjątek:

Że spółgłoska *j,* ani się wymawia, ani się pisze przed samogłoską *i.*

Pisać więc będziemy, *szy-i, zgra-i, sto-i, swo-i,* zgodnie z łagodniéjszém wymawianiem. Grammatyk łatwo tę wyrzutnią oznaczy i usprawiedliwi; a ogólna zasada, *że w słowach polskich nie ma dyftongów,* równie czytającemu jak piszącemu nie dozwoli błędu popełnić.

Figura, przez jaką w alfabecie naszym samogłoskę *i,* od spółgłoski *j,* odróżniać mamy, nie jest bynajmniéj wątpliwą w *druku*: równie się wyraźnie odznacza *w pismie,* dopóki idzie o litery *mniejsze.* Jedynie w początkowych literach *większych* potrzebuje pewnego odróżnienia. Najlepiéj byłoby, trzymać się w téj mierze prawidła powszechnie przyjętego w innych językach, które przyswoiły alfabet łaciński, to jest:

I, samgłoska opierać się powinna na linii będącej podstawą pisma: *J*, spółgłoska przedłuża się za tę podstawę (*Ignacy*, *Iliński*; *Józef*, *Jabłonowski*).

Przytoczone dotąd prawidła mieszczą w sobie, jak mniemam, wszystkie przypadki, gdzie samogłoskę *i*, *y*, jak samogłoskę pisać należy; gdzie ta postać *i* zastępuje znamię miękczące, gdzie nakoniec j spółgłoska ma miejsce. Pozostaje nam wspomnieć niektóre jeszcze wątpliwości, godne rozwagi miłośników dobrej pisowni.

A *najprzód*: powszechnie jest uznanem, jak niewłaściwie Kopczyński użył postaci j, w niektórych wyrazach. Każe on pisać j wtenczas tylko, gdy się łączy z poprzedzającém *w*, *z*, i gdy te głoski mają brzmieć twardo; np. *zjem*, dla różnicy od słowa *ziem* (ziemia), *wjazd*, *zjazd*, *w jednéj*, *z jednéy*. Według Kopczyńskiego przybyła nam trzecia postać alfabetyczna na oznaczenie jednegoż brzmienia (*ia*, *may*, *zjazd*); według jego prawideł, inaczéj piszemy *iechać*, *obiechać*, inaczéj *wjechać*, *zjechać*; inaczéj *inny*, inaczéj *w jnnym*, *z jnnym*; powstaje w pismie niepojęta nadzwyczajność, że jak się z jednéj strony część mowy, przyimek z, zdaniem Kopczyńskiego, zmieniać musi dla głoski, która należący do niego wyraz zaczyna (*z Warszawy*, *s Paryża*); tak znowu dla przyimka postać złączonego z nim słowa przetwarzać trzeba (*imię*, *z jmieniem*); raz na pozór zapobiegamy złemu wymawianiu (*zjazd*), i znowu wcale nie zapobiegamy (*ziścić*, *bezimienny*): słowem, nie ma w tém prawidle ani całości, ani powszechnego zastosowania. Byłoby zbytecznem powtarzać, z jaką dokładnością spółgłoska j, tę trudność załatwia. Ale są

wyrazy, w których przy ogólnym wyjątku (że spółgłoska *j* nie pisze się przed samogłoską i), nie zdołamy uniknąć niejakich wątpliwości. Czytając *np.* wyraz *zima*, można się mylić w wymawianiu, łącząc lub odrywając początkową spółgłoskę (*ostra zima*, *rzeki z-ima*). Ostrzedz w takim razie czytelnika o właściwém znaczeniu i brzmieniu, byłoby nową zaletą pisowni. Śniadecki użył w tym celu znamienia, które, dawniej przez Knapskiego podane, Grammatyka dla szkół narodowych odrzuciła. Znak ten pisarski, to jest linijka podłużna (-) mieszczona między spółgłoską a samogłoską, od której ją oderwać chcemy (*z-iścic*, *z-ima*, *bez-imienny*), będzie zapewne dostatecznym, skoro do niego przywiążemy takie znaczenie; lecz ma tę niedogodność, że się różni od powszechnego używania w pisowni wszystkich języków, nie wyłączając naszego. Znamię (-) nazwane przez Kopczyńskiego łącznikiem (*custos*), wyraża wszędzie połączenie, nie zaś rozłączenie i oderwanie głoski, jakiego nam tu potrzeba. W pisowni np. francuzkiéj znamię to (*trait d'union*) łączy dwa wyrazy w jeden (*avant-garde*, *vis-á vis*, *porte-glaive*, *arc-en-ciel*). U nas podobnie taki łącznik używanym bywa w pismie i drukach, kiedy część słowa w jednym wierszu niedokończonego, na drugi wiersz przenosimy; możebyśmy tego znamienia dobrze użyli w pisaniu niektórych wyrazów, jak *wice-król*, *arcy-biskup* i t. p. Lecz używając go w słowach *z-iścic*, *z-ima*, *bez-imienny*, nie zgadzamy się ani z powszechnym innych języków, ani z narodowym zwyczajem.

Jakiż środek byłby najwłaściwszym? Może apostrof (’), znak ostrzegający o wyrzuceniu głoski. Język nasz unika zbiegu samogłosek w środku wyrazów: w sło-

wie np. *zima*, pochodzącém od *zejmowac*, opuszczamy głoskę *e* (*zeima*); w słowie *zorze* (*ledwie zagon zorze*) podobnie to samo *e* wyrzucamy. Moglibyśmy przeto użyć znamienia *wyrzutni*, apostrofu (’), i pisać *z’ima*, *z’orze*, *z’iścić*, *bez’imienny*. Mała okaże się liczba takich przypadków: gdyż razem należałoby przyjąć za ogólne prawidło:

Że pomieniony *apostrof*, czyli *odcinek*, *wyrzutnik*, tam tylko użytym być może, gdzie się trafia dwojakie znaczenie i wymawianie wyrazu, gdzie go samo odstąpienie przedimka nie czyni zbytecznym, i gdzie wreszcie ten przedimek, chociaż połączony z wyrazem, niedość czytelnika ostrzega.

Jest to więcéj rada, niż przepis. Godzę się z Śniadeckim, że to twierdzenie grammatyki naszéj »*jak się »mówi, tak się pisze*« ściśle wzięte, i w naszym, i w każdym innym języku, nie jest prawdziwe. Widzę przecież, że pisownia polska, więcéj niż wszelka inna, może się zbliżyć do niego. Cokolwiek zaś dąży do téj ogólnéj zasady, zasługuje na rozbiór światłych miłośników mowy ojczystéj.

Powtóre: co do słów cudzoziemskich, zwyczaj oparty na właściwém mowie naszéj brzmieniu, podaje dwa następujące prawidła:

1. Gdziekolwiek poprzedza spółgłoska miękka *l*, lub spółgłoski *g*, *k*, twarde wprawdzie, lecz niełączące się nigdy w języku naszym z *y* grubszém, tam zawsze pisać zwykliśmy *i* cienkie.

Piszemy więc *Olimp*, *liceum*, *lira*, *Egipt*, *gimnazyum*, *kirye* i t. p. chociaż te wyrazy w źródle swojém mają głoskę *y* grubszą (*Olympus*, *Lyceum*, *lyra* i t. d.).

2. Piszemy także *i* cienkie, gdziekolwiek spółgłoska nasza daje się zmiękczyć, podobnie do zwyczajnego naszego brzmienia w innych językach.

Należy więc pisać: *Babilon*, *Bizancyum*, *fizyka*, *himn*, *Eschil*, *hiacynt*, *mirt*, *nimfa*, *Aloizy*, *Pirrus* i t. d.; chociaż te wyrazy w źródle, z którego pochodzą, piszą się *Babylon*, *Byzantium*, *physica* i t. p.

Lecz mamy pięć spółgłosek: *t-c*, *d*, *r*, *s*, *z*, które w obcych językach brzmią twardo; w mowie zaś naszéj zmiękczone, pociągają za sobą dźwięki *ć*, *dź*, *rz*, *sz*, *ź*, bardzo różne od zwyczajnego w innych językach wymawiania. Z tej przyczyny, umieścić tu należy, lub trzecie prawidło, lub ogólny od powyższego przepisu wyjątek:

3. Że wspomnionych spółgłosek *t-c*, *d*, *r*, *s*, *z*, w słowach cudzoziemskich nie zmiękczamy, i zgodnie z naturą twardych naszych spółgłosek, umieszczamy po nich *y* grubsze.

Tym sposobem piszemy: *Tytus*, *Tyber*, *Etyopia*, *Cycero*, *Scypion*, *Dyogenes*, *zodyak*, *Afryka*, *Syon*, *Azya*; podobnież piszemy wyrazy, w których łacińskie *t* ma brzmienie naszego *c*, np. *lekcya*, *Gracya*, *fikcya*, *imaginacya* i t. p.

Zbyteczną byłoby rzeczą dodawać, że po spółgłosce *x*, pismu naszemu obcéj, którą usunąćby można z niektórych naszych wyrazów *ksiądz*, *książę*, *księżyc*, *księga*, zarówno pisać możemy *i* lub *y* wedle pisowni języków, z których cudzoziemskie słowa pochodzą: np. *Xymenes*, *Anaximander*.

Wszystkie jednak powyższe przepisy, co do wyrazów obcych, ustają, jeżeli rodzaj pisma nakazuje obcą ich formę wiernie zachować. Wiadomo ile ma nie-

przyzwoitości chęć naśladowania pismem brzmień cudzych, w cudzych nazwiskach. Mała liczba znakomitych imion dostępuje zaszczytu, że je naród cały przepolszcza. Wreszcie *dziejopis*, *geograf*, mogą mieć ważne powody do zatrzymania obcéj pisowni, bo często na tém polega różność miejsc, osób i rzeczy.

Pisownia Felińskiego, co do słów cudzoziemskich, nie różni się od zasad powyższych. Chce on tylko pisać podwójne *ij*, samogłoskę i spółgłoskę, w nazwiskach *Fabi-jan*, *Scypi-jon*, *Idami-ja*, *Wirgini-ja* i t. p., a to dla obawy, ażeby nie wymawiano błędnie *Fa-bian*, *Scypion*, *Ida-mia*, *Wirgi-nia*, *filozo-fia*, biorąc *i* przed samogłoską za znak zmiękczenia, jak się czytać zwykły słowa polskie *bia-da*, *pion*, *miasto*, *skrzynia*, *trafia*. Troskliwość Felińskiego należałoby rozciągnąć nietylko do zakończeń, ale równie do zaczęcia lub środka słów obcych, i pisać *Ni-jobe*, *Ni-jagara*, *Wi-jator*, z obawy aby nie czytano *Nio-be*, *Nia-gara*, *Wiator*. Lecz taki sposób pisania psułby, najprzód właściwe tych słów wymawianie; bo ani *Fabian*, ani *Idamia* nie mają tych dyftongowych dźwięków *jan*, *ja*; pierwsze trzechsyllabne, drugie czterosyllabne, kończą się na *au*, lub *a* jasne, czyste, otwarte: *Fa-bi-an*, *I-dami-a*; powtóre, przepis Felińskiego mając tylko na celu ludzi nieumiejętnych, jeżeli na pozór zaradza mniejszemu błędowi, nie zaradza daleko większemu, to jest, złamaniu akcentu i prozodyi. W rzeczonych wyrazach, gdy je wymawiamy dobrze, akcent czasu i tonu polega na trzeciéj od końca syllabie; ten więc, ktoby je według Felińskiego źle czytał, biorąc samogłoskę *i* za znak zmiękczenia poprzedzającéj spółgłoski, czytałby daleko gorzéj, przedłużając, zwyczajem mowy naszéj,

przedostatnią syllabę. Ponieważ zatém idzie nam tu o ludzi zdolnych rozróżnić słowa cudzoziemskie, piszmy je według tego, jak się piszą w swém źródle. Zgodzi się to razem z życzeniem Felińskiego, abyśmy wyrazy *Grecya*, *komedya*, *kommissya*, *arya* i t. p. pisali bez przydawania spółgłoski *j*.

Wprowadzenie téj głoski do pisma polskiego tyle już upowszechnioném zostało, że przy wyjaśnieniach, jakie Deputacya ortograficzna ma podać, przy staraniu Towarzystwa królewskiego Przyjaciół nauk, przy pośrednictwie władz czuwających nad instytutami naukowymi, przy tak widocznym postępie i usiłowaniach drukarni krajowych, pisownia nasza rychło się ustali.

Ale obok ulepszeń wciskają się razem nowego rodzaju błędy. Trzymając się jedynie liter rozbiorowi memu poruczonych, nie wspomnę o tych pisarzach, którzy w połowie przyjmując poprawę, mieszczą spółgłoskę *j* na początku wyrazów, np. *jabłoń*, *jesień*, *jodła*, a nie chcą jéj mieścić na końcu, *raj*, *máj*. Tak czyniono i w dawnych książkach, dlatego zapewne, że w piśmie łacińskiém znajdowano tę spółgłoskę na początku słów, *jam*, *jocus*, *judex*, nigdy na końcu. Chcieć wszelako upatrywać inne brzmienie w zgłoskach *ja*, *je*, *jo*, *ju*, a inne w zgłoskach *aj*, *ej*, *oj*, *uj*; byłoby to jedno, co chcieć, pismem wyrazić różnicę, jeżeli jaka zachodzi, w brzmieniu każdéj innéj spółgłoski, gdy ona zaczyna lub kończy syllabę (*ba*, *ab*; — *de*, *ed*; — *mo*, *om*); nadewszystko zaś, byłoby to oddalać się od głównéj zasady wszelkiéj dobréj pisowni, która nakazuje, *to samo brzmienie, tą samą zawsze literą malować.*

Inni nadają tejże postaci nowe przeznaczenie, ró-

wnie z naturą głoski jak z powszechnym zwyczajem wymawiania niezgodne.

Jak powrócenie wyrazów *bydź*, *dadź*, do prostego, łagodnego i analogijnego sposobu pisania, *być*, *dać* (*byt*, *datek*), pociągnęło za sobą niewczesną miękkość w trybie nawet rozkazującym *bać*, i wprowadziło błąd najprzeciwniejszy grammatycznym formom czasowania; tak spółgłoska *j* mylnie weszła do tych samych słów cudzoziemskich, o których przed chwilą mówiłem. Piszą niektórzy *Scypjon*, *Julja*, *kurjer*, *Precjoza*, *Azja*, i tym podobne słowa, zastępując w nich *i* samogłoskę, cieńszą lub grubszą, przez *j* spółgłoskę. Już w téj samej zmianie natury głoski, mieści się nader widoczna niewłaściwość tego nowego zwyczaju. Lecz inne jeszcze postrzeżenia, niemniej ważne, zasługują w téj mierze na światłą baczność piszących.

Chcieli oni zapewne nowym sposobem załatwić troskliwość Felińskiego. Ale Feliński, jeżeli bez potrzeby przydawał tę spółgłoskę w słowach cudzoziemskich, nie zmieniał ich przynajmniéj co do liczby syllab; owszem, to było głównym celem jego prawidła: słowo nie może mieć więcéj syllab, jak ma samogłosek. Wyraz przeto np. *Julja* tym nowym trybem pisany, utraca jednę syllabę, czyli go czytać będziemy *Jul-ja* czy gorzey *Ju-lja*. W obu razach brzmienie staje się niewdzięcznem, od wszystkich języków różnem, przez żadnego Polaka tak niewymawianém, w formach zgłoskowania nowém, nieznanem i nadzwyczajnem: bo jeżeli przypuszczamy zgłoski *bja*, *mja*, *zja*, *wja*, zgłoski *cja*, *dja*, *lja*, *rja*, nie są nam właściwe. Skracać wyrazy obce o iednę syllabę, jestto im odbierać najcelniejszy przymiot, brzmienie od wszystkich narodów starannie zachowywane.

Niewłaściwość ta bardziej jeszcze postrzegać się daje w grammatycznych zmianach obcych wyrazów. Używający tej nowéj pisowni, chcąc być z sobą zgodnymi, dopuścić muszą, ażeby pomieniona spółgłoska często spływała na samogłoskę *i*, np. *Dan-ji*, *Jul-ji* *Angl-ji*, czego w własnym języku troskliwie unikają, chociaż podobne brzmienia nie byłyby tak nadzwyczajne w naszych, jak w obcych wyrazach.

Porównywając pismo z wymową, niepodobna prawie mniemać, ażeby tak piszący jednéj i téj samej literze, jedno i toż samo znaczenie przyznawali. Wnosić owszem można, że u nich postać alfabetyczna, oznaczająca w słowach polskich brzmienie spółgłoski, w obcych samogłoskę ma znaczyć. Jakże bowiem pogodzić wyrazy: *dja-lekt*, *tja-ra*, *Njo-be* i tym podobne przez *j* długie pisane, z trzechsyllabném ich brzmieniem, od całego narodu przyjętém, tak zapewne i od nich wymawianém? Chcemyż inaczéj pisać, inaczéj być czytanymi?

Ale nadewszystko dopomina się o zniesienie tego nadużycia sam wdzięk, przyjemność, melodya mowy. Któż bowiem nie czuje, jak miłemi są dla oka te spadki, które prozodya innych języków daktylicznym rytmem nazywa? kto nie przyzna, ile na tém zyskuje harmonia, kiedy właściwa mowie naszéj długa syllaba nie zawsze jest przedostatnią? kiedy dwie samogłoski, nie przestając być oddzielnemi i wyraźnemi, zlewają się pozornie w jeden ciąg głosu, i słowu nowy iloczas nadają? Jestżeto jedno krótko wymówić zgłoskę, albo ją zupełnie wyrzucić? Gubimy rytm tak śpiewny, tak w mowie naszéj rzadki, kiedy trzechzgłoskowe imiona *Ju-li-a*, *Ma-ry-a*, sprze-

cznie z melodyą, na dwusyllabne przerabiamy. Razi w teneczas równie nowa litera, jak nowy akcent w poezyi, jeżeli w każdym podobnym wyrazie jednę syllabę tłumić i zagłuszać potrzeba, ażeby ocalić miarę wiersza, dla której to pozyskanie, choć obcych słów daktylicznych, nie jest obojętném. Nie śmiem sądzić, ażeby który z naszych kompozytorów muzyki, chciał trzechmiarowe nazwisko *Julia* w dwie syllaby skracać dla przyjemniejszéj harmonii.

Zebrałem te uwagi względem używania liter *i*, *y*, *j*; składam je pod rozwagę Deputacyi, z tém większém zaufaniem, że rozprawa moja jest tylko zbiorem zdań światłych mężów, którzy tę rzecz dostatecznie przedemną wyjaśnili. Korzyści, jakie Feliński upatrzył w użyciu spółgłoski *je* tak są oczywiste; wyższe badania, które Mroziński poświęcił budowie języka narodowego, a któremi starałem się pismo moje zbogacić, tak są gruntowne, iż tylko wzbronny wszelkiemu przekonaniu opór, albo mniéj rozważny w zastósowaniu pośpiech, może je podawać w wątpliwość. Jestże dla nas ta postać nową i niezwyczajną? Od dwóch wieków przyjęły ją w pismach łacińskich najcelniejsze drukarnie europejskie. Odróżniły ją starannie grammatyki i słowniki tych narodów, których języki dwoistą odmienność brzmienia wydają. Postać, którą w księgach naszych już nie nową widzimy, bo w Biblii Gdańskiej, wydania 1632 r., z wszelką dokładnością, jako spółgłoska jest używana; postać, którą dawniéj jeszcze Jan Kochanowski, a przed nim Seklucyan, choć w części, za potrzebną uznawali; postać, któréj Kopczyński spółgłoskowego brzmienia, przynajmniéj w łacinie, nie odmawiał; postać wreszcie, która przed

Felińskim od wielu pisarzów używana, dziś w drukach i pismach prawie powszechną się stała, nie może nikogo nowością, a tém mniéj dziwactwem odrażać. Trudno zapewne zmieniać dawne nawyknienia; trudniéj przekonywać tych, co jakiéjkolwiek używają pisowni, pewni że zrozumianymi będą, wszelką poprawę za obojętną poczytują. Lecz dla drukarni krajowych, dla szkół, dla grammatyki języka, nader są ważne wszelkie usiłowania, które dążą do ustalenia piérwszych żywiołów mowy i pisma.

Czyliż nowe odkrycia i zmiany ubliżają pamięci i zasłudze mężа, co przed półwiekiem wydał Grammatykę polską? komuż nie jest wiadomo, jak mało Kopczyński znalazł pomocy w zbiorach i przygotowaniach poprzedników, jak mało mu jéj dostarczyli wezwani przez niego i przez władzę edukacyjną literaci i nauczyciele krajowi? Pomnąc, że on piérwszy zaczął głębsze nad mową polską rozmyślania, że piérwszy ten trudny zawód otworzył, i znaczną w nim część pracy szczęśliwie wykonał; pomnąc, że się tém żaden naród poszczycić nie może, iżby od razu obdarzonym był dobrą i zupełną grammatyką; że wszędzie rozległą tę pracę, doskonali czas i nierychły postęp czynionych nad językami badań: czemużbyśmy, bez ujęcia znakomitemu pisarzowi, tak słusznie nabytych praw do wdzięczności naszéj, wyznać nie mieli, że nie mało do zbadania, wyjaśnienia, sprostowania, następcom swoim zostawił? Mówił on sam do spółrodaków, przy piérwszém, lat temu pięćdziesiąt, wydaniu pracy, któréj potém całe życie poświęcił:

»Dzieło ludzkie od wszelkiéj przywary wolném »być nie może. Dzieło w swoim gatunku piérwsze,

»a mimo niezmiernéj trudności przyspieszone, i przed »zakończeniem całego w jednéj wydane części, samo »o poprawę i wykształcenie woła... Nie tylko więc »wolno, ale koniecznie potrzeba, aby każdy, kto tylko może, przeglądał; a czy ujęciem, czy odmianą, »czy dodaniem, (byle według zwyczaju narodowego »i natury mowy ludzkiéj) początkowe to poprawiał »dzieło.«

JAK SIĘ MA PISAĆ GŁOSKA *g* PRZED *i* TUDZIEŻ *e*,

W WYRAZACH CUDZOZIEMSKICH,

W JĘZYKU POLSKIM PRZYSWOJONYCH

lub używanych?

(*geografia*, *logika i t. p.*)

przez

FELIXA BENTKOWSKIEGO.

W szesnastym, siedmastym i ośmnastym wieku, aż do czasów wydania Grammatyki Kopczyńskiego, pisano w cudzoziemskich przyswojonych wyrazach *geografia*, *genealogia*, *ewangelia*, *geometria*, głoskę *g* podług języka, z którego wyraz pochodził, to jest, *geografia*, *genealogia* i t. d. Tylko Januszowski w swoim *Nowym Charakterze* proponował, aby w słowach z łacińskiego przyswojonych, raczej pisać *i* niż *g*, np. *reiestr* nie *regestr*, *anioł* nie *angioł*, *ewanielia* nie *ewangelia*; lecz projekt jego nie znalazł zwolenników, lubo w innych przyswojonych wyrazach, zacierano, stosując się do wymowy, ślady obcego rodu, i pisano np. *filozof* nie *philosoph*, *Azya* nie *Asia*, *Kapadocya* nie *Capadocia* i t. p.

Dopiero Kopczyński, obejmujący ogół języka, dotknął i tego punktu w następującej osnowie (kl. I, Przyp. k. 30, wyd. 1778 r.): »Nie wiem, przyznam się, za co my literę *g* wy-

»mawiamy w łacinie przed wokalami *e*, *i*, tudzież przed »dyftongiem *ae*, jak *j* długie, np. *genu*, *regina*, *virgae*, »ponieważ w polskim wymawiamy go zawsze »grubo, np. *ginę*, *mogę*; a gdzie go trochę miękcej »wymawiamy, piszemy po niém wokalę *i*, np. gier»mek, giełda. Nie wiem téż, zaco w przyswojonych »słowach, np. *generał*, *regestr*, mówimy *jenerał*, *rejestr*. »Podobaćli się będzie narodowi, wymawiajmy raczéj ła»cińskie słowa przez grube *g*, np. *genu*, *regina*, *vir»gae*, a nie *jenu*, *rejina*, *virjae*; przyswojone zaś, któ»re wymawiamy przez *i*, piszmy téż przez *i*, np. *je»nerał*, *rejestr*.«

Projekt Kopczyńskiego, lubo upoważniony i upowszechniony, jako przez Grammatykę po szkołach zaprowadzoną, nie znalazł jednak tyle naśladowców, ile inne Kopczyńskiego nowości, dla téj podobno głównéj przyczyny, że nie był rozumowaniem należycie poparty, i że bez zasady, z odwołaniem się tylko do wymawiania rzucony, zostawił różne wątpliwości. Ztąd poszło, że z tych nawet, co się ściśle trzymali Kopczyńskiego ortografii, i pisząc *ieografia*, *jenerał*, *jenealogia*, obok tego, stosownie do osobistéj wymowy, jedni pisali *trajedya* drudzy *tragedja* lub *tragiedya*, jedni *logika* drudzy *łoika*, jedni *aljebra* drudzy *algiebra*, jedni *imaginacya* drudzy *imainacya* i t. d.

Feliński zwróciwszy swą uwagę i na ten punkt pisowni naszéj, wnioskuje, że ponieważ nowe pokolenia, które się uczyły Grammatyki Narodowéj, nawykły w łacińskim wymawiać *regere*, *regens*, *imaginatio*, *logica* i t. p., łatwo im będzie i w przyswojonych wyrazach wymawiać *regiencya*, *gieniusz*, *tragiedya*, jak już od dawna wymawiamy *algiebra*, *Ifigienia*, *Giertru-*

da i t. p. Równie bez trudności, (mówi dalej Feliński) wymawiać będą: *oryginał, logika, imaginacya, etymologia, teologia,* jak podobnież wymawiamy *magia, Pelagia, Wirgili, Frygia, legion* i t. p. Każe więc Feliński głoski *ge, gi,* w przyswojonych wyrazach pisać wszędzie przez *gie, gi,* jako to: *gieniusz, tragiedya, regiencya, Giermania* i t. d., równie jak *oryginał, logika, teologia, tragiczny* i t. d.

Jan Śniadecki ściśle trzymający się prawideł Kopczyńskiego, i troskliwie baczący na czystość języka i jego pisowni w dziełach swoich, a zwłaszcza w tomie III i IV, wyrazy *geografia, geometrya, algebra* pisze zawsze przez *g;* w dziele zaś o Geografii, wyrazy *jeografia, jeometrya* pisane są przez *j.* Zdaje się wszelako, iż ta pisownia zachowana tu z dawniejszych tegoż dzieła wydań, i że Śniadeckiego, podług ostatnich pism jego sądząc, uważać należy jako piszącego *geografia, geometrya,* przez *g,* nie zaś przez *j.*

Mroziński, lubo ani w Zasadach grammatyki, ani w Odpowiedzi na recenzyą, nie mówi w szczególności o pisowni zgłosek *ge, gi* w wyrazach z cudzoziemszczyzny przyswojonych, pisze jednakże podług Kopczyńskiego *jeometrya* (k. 5), *jeografia,* i między omyłkami drukarskiemi wymienia wyraz *geograficzny,* zamiast *jeograficzny.*

Szopowicz w Uwagach nad samogłoskami i spółgłoskami, (złożonych naszemu Towarzystwu r. 1811, a drukowanych 1827) mówiąc o spółgłoskach *g, k,* pisze na k. 158: »My Polacy, nie wiem czemu, łacińskie zgło»ski *ge, gi,* nietylko twardo ale nawet i miękko nie wy»mawiamy; przeistoczyliśmy je na zgłoski *je, ji, genus* »=*jenus; regina*=*rejina.* Że zaś u nas tak się pisze »jak się wymawia, ztąd poszło, że teraz zwracając pi-

»sownią do ścisłości jéj praw, wyrazy z łaciny do na»szego języka przeniesione, np. *geometrya*, *generał*, »*geografia*, *regent*, pisać musimy *jeometrya*, *jenerał*, »*jeografia*, *rejent*.«

Szopowicz więc jest za Kopczyńskiego pisownią, bo i *lejendę* (na k. 113) pisze przez *j*; ale w téjże dziele (na k. 189), *geniusz* pisane nie przez *j*, ale przez *gie*.

Porównajmyż pisownią Kopczyńskiego z projektem Felińskiego i ich powody, rozważywszy bliżéj naturę głosek i mechanizm języka naszego.

Głoski *g*, i *k*, są jednoorgannemi, albo, podług gruntownego u Mrozińskiego podziału, literami głosowemi, gardłowemi, odbitemi, pierwsza słabą, druga mocną (Zasady k. 12), a przy tém są spółgłoskami twardemi (Odpowiedź k. 89. 95). Dla jednostajnéj ich natury, jednakowe téż jest ich użycie i wymawianie, czy przed spółgłoskami, czy przed samogłoskami, jako to: *gracz*, *gawron*, *gąska*, *gęba*, *gość*, *gumno*, *kmieć*, *kara*, *kąt*, *kędy*, *kęs*, *koń*, *kuna*. Po obu tych spółgłoskach nie może nigdy następować samogłoska *y*, ale zawsze *i*, np. *gibki*, *kitajki*, *nagi* i t. p., przy czém obie te spółgłoski przybierają brzmienie miękkie. Daléj mechanizm języka naszego wymaga niezbędnie, żeby obie te spółgłoski *k*, *g*, przed samogłoską *e*, nie inaczéj wymawiać, tylko jako zmiękczone; i dla tego nie mamy nigdy zgłosek *ke*, *ge*, w wyrazach polskich, ale zawsze *kie*, *gie*, np. *żagiew'*, *długie*, *zgiełk*, *giełda*, *giętki*, *giermek*, *chorągiew'*, *kiedy*, *kieł*, *wielkie*. Dodaćby tu jeszcze należało za Mrozińskim, że ponieważ to zmiękczone brzmienie głosek *k*, i *g*, w zgłoskach *ki*, *gi*, *kie*, *gie*, jest tylko skutkiem połączenia tych

spółgłosek z samogłoskami *i*, tudzież *e*; ale nie jest zmiękczeniem spółgłoski, wpływającem na mechanizm grammatyczny języka, gdyż te litery, mimo tego miękkiego brzmienia, należą do głosek twardych; poszło ztąd, iż grammatycy nie nadali im znaków miękczących, jak głoskom *b*, *m*, *w*, *p*, zamieniając je na *b'* *m'*, *w'*, *p'*, np. *dróbˊ*, *gapˊ*, *pawˊ* (Mroziński Odpowiedź k. 89-105, albo raczéj cały § III od k. 30).

Jeżelić tedy w wyrazach łacińskich *regina*, *regere*, *gerere*, *legere*, *generalis* i t. p. głoskę *g*, przed *i*, i przed *e*, podług słusznéj Kopczyńskiego uwagi, musimy wymawiać nie jak *j*, ale twardziéj, tak jak *g*, w polskich wyrazach *błogi*, *błogie*, *srogi*, *srogie*; jeżeli w wyrazach z innych języków do polszczyzny przyswojonych, głoskę *g*, przed *i*, i przed *e*, wymawiamy podobnież, nie jak *j*, ale wydając brzmienie zmiękczone głoski *g*, np. *gitara*, *giser*, *gifes*, *gindżał*, *gewaltyger*, *Genua*, *Genewa*; jeżeli w wyrazach prawdziwie polskich, *g* przed temiż samogłoskami, *i* tudzież *e*, w wymawianiu przybiera brzmienie miękkie, i dla tego właśnie przed samogłoską *e*, przyjmuje znak miękczący, głoską *i* wyrażony (*długi*, *długa*, *długie*, nie zaś *długe*, jak *krótki*, *krótka*, *krótkie*, nie zaś *krótke*; krzyk *krzykiem*, głóg *głogiem*, nie zaś *krzykem*, *głogem*); jeżeli mechanizm języka naszego wymaga, abyśmy przyswojone wyrazy pisali podług naszego wymawiania: bardzo naturalnym zdaje się być wnioskiem, że wyrazów u nas przyswojonych, w zgłoskach *gi*, *ge*, inaczéjby pisać nie wypadało jak przez *gi*, *gie*: *oryginał*, *logika*, *gifes*, *giser*, *giraffa*, *Frygia*, *Wirgili*, *etymologia*, *teologia*, *legion*, *tragiedya*, *algiebra*, *gieogra-*

fia, gieometrya, gienealogia Ifigienia, Giermanowie ewangielia, Giertruda, gienerał, i t. d.

Jeżeli w kilku wyrazach, jak *logika*, *geografia*, *generał*, niektórzy wymawiają głoskę *g*, zupełnie zmiękczoną nakształt *j*, tak dalece, że brzmienia głoski *g* wcale czuć nie dają, zapytaćby się można: czyli wymawianie takowe jest powszechném? czyli jest przyzwoitém? czyli iest lepszém od wymawiania *logika, gieografia, gienerał*, gdzie się nie wybija wprawdzie głoska *g* z taką może mocą, jak w wyrazach *nagi*, *giermek*, ale jednakże bytność jej czuć się daje?

Przypuściwszy zaś, że wymawianie wyrazów: *jeografia*, *jenerał*, *loika*, jest powszechne, a przytém lepsze aniżeli *gieografia*, *gienerał*, *logika*; czyliż dla kilku wyrazów, bez przyczyny inaczéj wymawianych od innych zupełnie im podobnych, czyli mówię przyzwoitą jest, tworzyć dlatego nowe prawidło pisowni? Czyli się godzi, bez potrzeby koniecznéj, zacierać ślad pochodzenia wyrazu? Albożto pismem możemy wystawić wierny obraz wszystkich dźwięku odcieni, jakie głosem wyrabiamy? Któż oznaczy i wytknie te kilka (czyli kilkanaście) wyrazów, w których *g* opuścić (np. *loika*), albo zamiast *g*, pisać *j* należy (np. *jenealogia*, czy *jenealojia*, czy *jenealoia*, zamiast *gienealogia*)? — Wszak i sam Kopczyński z nieśmiałością tylko wniósł swój projekt, nowéj co do tego punktu pisowni, mówiąc: »Podobaćli się będzie narodowi,... tedy »przyswojone wyrazy, które wymawiamy przez *i*, piszmy »téż przez *i*, np. *jenerał, reiestr.*« Ale byłato myśl rzucona, nierozwinięta co do ogółu, co do wszelkich przypadków. Ponieważ zaś ta projektowana pisownia od in-

dywidualnego zgłoski *ge*, lub *gi*, w obcych słowach wymawiania, zawisła; powstała przeto między samymi Kopczyńskiego zwolennikami, wielka w pisowni niejednostajność.

Co większa, Kopczyński sam nie wspomniał nic o zgłosce *gi* w wyrazach przyswojonych, i o opuszczeniu jéj, np. w słowie *loika* lub innych: uczynili ten krok późniejsi dopiéro Pijarzy, a za nimi ich niektórzy uczniowie.

Przy takowych trudnościach i sprzecznościach, na jakie się wystawia, pisząc czy w niektórych, czy we wszystkich przyswojonych wyrazach *je*, tudzież *ji*, albo samo *i* zamiast *ge* i *gi*; w wyborze między temi dwiema pisowniami, pójśćby trzeba za zasadą Felińskiego, podług któréj pisał już, przed zjawieniem się jego pisma, Linde w swoim Słowniku: *gieografia*, *gieometrya*, *gienealogia*, *algiebra*, *gienerał*, *regiestr*, *ewangielia*, *oryginał*, *logika*, *imaginacya* i t. p.

Obrońcy téj pisowni utrzymują jeszcze, iż tym sposobem, *naprzód* uczyniłoby się zadosyć właściwości mechanizmu naszego języka, w którym nie mamy nigdy zgłoski *ke* ale *kie*, jak też ani *ge* lecz *gie*. *Powtóre*, zaprowadziłaby się jednostajność w pisowni; bo każdy, wiedząc raz o ogólném prawidle, nie powodowałby się już samém wymawianiem, częstokroć się chwiejącém. *Potrzecie*, pozostałby i w naszym języku, ślad pochodzenia tych wyrazów od słów, czy z łacińskiego czy z innych języków, ślad niekiedy nawet do dalszéj formacyi potrzebny.

Lecz wyliczywszy wszelkie dowody i argumentacye za pisownią Lindego i Felińskiego co do téj syllaby, wytknąwszy zalety, jakie z pisania *regiestr*, *regient*,

gieografia, *gienerał*, *algiebra* i t. d., zamiast *rejestr*, *rejent*, *jeografia*, *jenerał*, *aljebra* wynikają; zobaczmy, jakie są połączone nieprzyzwoitości z takową pisownią, i porównajmy ją z ortografią Jana Śniadeckiego i innych, piszących co do téj syllaby, podług pisowni tychże wyrazów w językach, z których do polskiego są przyjęte, t. j. *geografia*, *geometrya*, *algebra*, *logika* i t. d.

Przeciwko pisowni *gieografia*, *regiestr*, *gienerał* i t. d. główniejsze zarzuty są:

Naprzód, że ponieważ syllaba *ge*, w wyrazach obcych do polskiego języka przyjętych, wymawia się w jednych miękciéj, w drugich twardziéj, a pisanie wszystkich bez wyjątku przez litery *gie*, naprowadza na wymawianie twardsze, niż jest w powszechném użyciu w niektórych wyrazach; pisownią więc takową czyni się gwałt wymawianiu, i narzuca brzmienie niewłaściwe: któż bowiem mówi *gienerał*, *gieografia* i t. p.? Wielce jest wprawdzie pożądana stałość i jednostajność prawideł pisowni, ale nie można ich rozciągać na wyrazy, zwłaszcza obce, wbrew wymawianiu rzeczywistemu.

Powtóre, dla powabu jednostajności pisownia takowa, od imion pospolitych zastosowana do imion chrzesnych, *Giertruda*, *Gierard*, *Gielazy*, *Gierwazy* i t. p., rozciągnięta następnie i do imion własnych (Feliński pisze *Giermani*, *Ifigienia*), obejmowaćby musiała wszystkie imiona własne: pisaćby zatém podług niéj potrzeba *Giessner*, *Giera*, *Gieryng*, *Gierlach*, *Giengienbach*, *Gieorgienthal* i t. p., gdzie wsunięta litera *i* zatrzeć może właściwość odróżniającą jedno nazwisko od drugiego; bo mogą być familie piszące swe nazwisko *Gieryng*, *Gierlach*, a inne znowu piszące się *Geryng*,

Gerlach. Cóż rzec dopiéro o imionach własnych z francuzkiego, włoskiego i angielskiego języka wziętych, jak np. *Genlis*, *Gergeau*, *Genouillac*, *Germano*, *Georgetown* i t. p., gdzie w syllabie *ge*, polska głoska *g* w wymawianiu wcale się czuć nie daje? I ta jedna okoliczność zmusza do zachowania, we wszystkich bez wyjątku imionach własnych obcych, pisowni oryginału przez *ge* zamiast *gie*.

Jak zaś pisownia Lindego i Felińskiego (*gieografia*, *gienerał*, *algiebra* i t. d.), wystawia niektóre zalety nad pisownią Kopczyńskiego (*jeografia jenerał aljebra* i t. d.); tak znowu ortografia Śniadeckiego (*geometrya*, *algebra* i t. p.), zdaje się przed nią zasługiwać na pierwszeństwo, mając za sobą:

Naprzód, że nie czyni gwałtu wymawianiu, zachowując nieskażony ślad zgłoski *ge*, przejętéj z wyrazem obcego języka, i zostawia powszechniejszemu dalszemu zwyczajowi, czyli się brzmienie téj syllaby w takowych wyrazach, przechyli z czasem na stronę wymowy *gie* lub *je* (*algiebra*, lub *aljebra*, *gienerał* lub *jenerał*, *Gienewa* lub *Jenewa*, i t. d.).

Powtóre, że w imionach własnych nie zaciéra śladu oryginału, i zapobiega nieporozumieniom wyniknąć niekiedy mogącym.

Jeżeli zaś tyle przemawia, za zachowaniem w wyrazach obcych, do polskiego języka przyjętych, zgłoski *ge* niezmienionéj; tém bardziéj obstawać należy za niezmiennością zgłoski *gi* (*teologia*, nie zaś *teołojia* czy *teołoia*; *logika*, nie *loika*), gdy we wszystkich niemal tego rodzaju wyrazach głoska *g*, mniéj więcéj wybitnie, czuć się w wymawianiu daje, i do

zachowania śladu źródłosłowa niezbędnie jest potrzebna.

Jak więc w języku polskim nie mamy syllaby *ge* ale tylko *gie*; tak też piszemy w wyrazach prawdziwie polskich lub już zupełnie spolszczonych *błogie*, *chorągiew'*, *zgiełk*, *giermek*, *giełda*, *giest*, *giestykulować*, *gieniusz*, *Jagiełło*, *Giedymin*, *Giebułtowski*, *Giełgud*, *Gieraltowski*, *Giejsztor*, *Giežewski* *Gierzyński* i t. p.; w wyrazach zaś obcych, bądź naukowych przyjętych do polskiego języka, bądź w imionach własnych, zachowajmy pisownią oryginału; piszmy zatém: *geografia*, *genealogia*, *generał*, *tragedya*, *algebra*, *logika*, *agent*, *Gertruda*, *Gessner*, *Genewa*, *Frygia*; *Gebhard* lub *Giebhard*, *Gering* lub *Gieryng* jak się te rodziny same piszą, i t. p.

Jeśli zaś obstajemy za zachowaniem pisowni oryginalnéj przez *ge*, w wyrazach obcych, nie zechce tego zapewne nikt zastósować do imion zupełnie przepolszczonych, np. *Jerzy (Georgius)*, i t. p., gdzie głoskę *j* zachować należy; gdyż tam litera *G*, tak zaginęła, jak w słowie *Jędrzej (Andreas)* zaginęła głoska *A*, albo w imieniu *Jacenty*, *Jacek* (*Hyacinthus*) zniknęła głoska *H*.

O UŻYWANIU LITER *ks* lub *x*.

PRZEZ

X. WOJCIECHA SZWEJKOWSKIEGO.

Używanie liter *ks*, lub w miejscu ich *x*, nie mało poróżniło pisarzy naszych. Jedni zupełnie są w tym przedmiocie obojętni, i wszystkie wyrazy, w których brzmienie tych liter zachodzi, raz przez *x*, drugi raz przez *ks* piszą; drudzy, dbając o jednostajność w pisaniu, albo są za używaniem wszędzie *x*, albo wszędzie *ks*; inni nakoniec pewne tylko wyrazy piszą przez *ks*, a resztę przez *x*.

I tak Krasicki w alfabetycznym Zbiorze swoim Wiadomości, przestaje na tem twierdzeniu prostem, że w polskim języku niekiedy za *x*, używa się *ks*; np. *ksiądz*, lub *xiądz*; lecz jakby właściwie pisać należało, w to się nie wdaje.

Jan Kochanowski zdaje się chwiać w swojém zdaniu, gdy mówi: »*X* mało używamy; rychléj miasto niego piszemy *ks*; wszakże mało nie lepiéj pisać *ksiądz*, *ksieni*, *aksamit* przez *x*.«

Januszowski i Górnicki, w Nowym Charakterze, są wyraźnie za pisaniem podobnych wyrazów przez *ks*.

Knapski *in Thesauro polonico*, pod literą *X* takie daje zdanie: *X litera Poloni recte scribentes non*

utuntur, *sed* k *litera omnia expediunt*. I dlatego żadnego wyrazu pod *x* nie umieścił: w środku nawet wyrazów prawie zawsze *ks* nie *x* używa, np. *aksamit*. Jakoż Skarga i inni dawniejsi znakomitsi pisarze używali *ks*.

Linde, przytoczywszy w Słowniku swoim zdanie Knapskiego, poszedł za jego przykładem.

Z tego, co się dotąd przytoczyło, okazuje się: 1. iż w pisowni naszéj, co do do używania liter *ks* lub *x*, od dawna panowała niejednostajność, 2. że używanie *ks*, było dawniéj powszechniejszém, i miało za sobą powagę zastanawiających się nad rozbiorem języka. Z badaczów języka piérwszy dopiéro Kopczyński na stronę pojedynczego *x* bez wahania się przemówił, a powaga jego przyczyniła się zapewne do upowszechnienia litery *x*. W Przypisach do Grammatyki na klasę II, tak się on wyraża: »Brzmienie *x* i *ks* jest jednoż; »krótkość każe pisać raczéj *x*, niż *ks*, np. *xiądz* lepiéj, »bo krócéj, aniżeli *ksiądz*. Knapski temu sprzeciwia»jąc się, daje za przyczynę, że głoska *x* jest cudzoziem»ska: właśnie jakbyśmy, oprócz nosowych *ą*, *ę*, tudzież »*ł*, mieli jakie głoski właściwie polskie.«

Późniejsi jednak po Kopczyńskim badacze, nie przestali na jego powadze. Feliński, lubo w pisowni swojéj nie rozbiéra téj materyi, pisze jednak jednostajnie *ksiądz*, wyraz zaś *książę*, czasem przez *ks*, czasem przez *x*.

Jakubowicz w Grammatyce swojéj, wyraźnie się oświadcza za używaniem tylko *ks* wyłącznie, mówiąc: »W greckim języku *x* brzmi jak nasze *ch*. Rzy»mianie przyjęli je do swego alfebatu z brzmieniem tém, »jakie u tamtych ma ξ podwójne, zamiast *gs*, i *ks* (cs),

»np. *rex*, *lex*, *crux*, *nux*, zamiast *regs*, *legs*, *crucs*, »*nucs*. My zamiast *gs*, piszemy *gz*, np. *gzygzak*, *gzems*, »i tych nie wyrażamy nigdy literą jedną *x*; zacóż *ks* »mamy przez *x* wyrażać?' Naco ta jedna w alfabe»cie naszym za dwie ważąca, kiedy przeciwnie właści»we są mu tylko dwie za jednę: *sz*, *cz*, *dz*?«

Muczkowski, w Grammatyce swojéj, nie daje prawidła, ale sam pisze nietylko *ksiądz*, *książę*, *książka*, ale nadto *aksioma* i t. p.

Mroziński, który najmocniéj zgłębia naturę spółgłosek naszych, w Odpowiedzi na recenzyą Zasad do Grammatyki polskiéj, zgadza się z Kopczyńskim na to, »że różnica postaci nie czyni najmniejszéj różnicy «w brzmieniu słowa, i że *x* ma zupełnie toż samo »znaczenie co *ks*: od narodu więc zawisło obrać je»den z tych dwóch środków.» Lecz nie zgadza się z Kopczyńskim na to, »że *xiądz* lepiéj, bo krócéj, ni»żeli *ksiądz*. Krócéj pisać, nie zawsze znaczy lepiéj »pisać: zarzucono już zupełnie tak bardzo niegdyś »używane skracania w pismach łacińskich i greckich. »Litera *x*, kładzie się u nas zamiast *ks*, w kilku tyl»ko słowach; nigdy nie piszemy *płaxa*, *więxi*, za»miast *płaksa*, *więksi*. Toż samo brzmienie powin»no być w pismie wyrażane zawsze przez tę samę »postać. W prawdzie ortografia każdego języka odstę»puje niekiedy od tego prawidła, nigdy jednak nie »powinno się to dziać bez jakiegoś powodu.....»

»Litera ta (*x*) już nawet w łacińskiém pismie, »zkąd do nas przyszła, wyrażała brzmienie głosek *ks*. »Lecz Łacinnicy brzmienie *ks* (*cs*) zawsze wyrażali »przez *x*; my zaś w niektórych słowach piszemy *x*, w in»nych *ks*. Jeden z tych sposobów, powinienby być

»sposobem ogólnym. Kopczyński mówi *x* lepiéj, bo krót»széj, lepiéj zatém byłoby pisać *więxi* niż *większi*; »jedna wprawdzie litera ze słowa ubywa, lecz za»to przybywa do grammatyki nowy wyjątek, słowo »*większy*, *więxi*, z powodu ortografii staje się niefo»remnem, chociaż w istocie niém nie jest (*słab»szy*, *słab-si*, *więk-szy*, *więk-si*). Z resztą mniemam, że »każdy łatwiéjby się przyzwyczaił do pisania *ksiądz* za»miast *xiądz*, aniżeli do pisania *więxi*, zamiast *więksi*.«

Do gruntownych Mrozińskiego uwag nie łatwo jest co nowego przydać. Szkoda iż nie umyślnie, ale przypadkowo w téj materyi pisząc, samych tylko wyrazów właściwie polskich pisanie rozbiéra, a na pisanie wyrazów obcych uwagi swojéj, podobnież jak przed nim piszący, nie zwrócił. Byłby zapewne z równą treściwością cały spór względem używania *x* w pisowni naszéj najgruntowniéj roztrzygnął.

Brodziński, pisząc o łagodzeniu języka (1), wpada także na tę materyą, a rozwijając postrzeżenia Mrozińskiego, pierwszy zwraca uwagę i na pisanie słów obcych. Rozważywszy, jak niepotrzebnie przybrano *x* do języka polskiego, i jak małą posługę czyniła taż litera językowi nawet łacińskiemu, skłania się do zupełnego rugowania *x* z całéj pisowni polskiéj, azatém nawet z obcych wyrazów.

Jakkolwiek słuszne są powody, które Brodziński przytacza, mniemam jednak, iż się znajdą inne, dla których jego życzenie pozostać musi życzeniem, co do pisania wyrazów obcych. Przyznaję, iż litera *x*, jako przeznaczona wyrażać w pismie dwa brzmienia odmienne w mowie, jest niedogodną w pisowni; a czém

(1) Rozprawa ta, z porządku materyj, niżej jest umieszczona.

jest u nas z natury swojéj, tém była u Łacinników, Greków i innych. Ztąd jednak jeszcze nic idzie, abyśmy téj litery pozbyć się teraz mogli w pisaniu wyrazów, które do nas z wielu narodów poprzechodziły.

I Łacinnicy uznawali, iżby się obejść bez niéj byli mogli, gdyby byli chcieli, i gdyby jéj, jako także dla siebie obcéj, nie byli przybrali. »*Et nostrarum (litе-*»*rarum*) *ultima* x, *qua tamen carere potuimus, si non* »*quaesissemus,*« mówi Kwintylian L. I, c. 4. Wiedzieli dobrze, iż brzmienie *x* było u nich toż samo, co liter *cs*, lub *gs*, i wpiérwéj je temi podwójnemi literami, niż pojedynczém *x* wyrażali. »*Ante* x *literam, quae* »*postea in compendium inventa est*, rex *per* gs, pix »*per* cs *veteres scribebant.*« *Maximus Victorinus* p. *Putsch.* Obacz Annot. in Quint. Inst. edycyi Spaldinga.

Dlaczego zaś Łacinnicy przybrali literę *x*, kiedy jéj rzeczywiście nie potrzebowali i przez czas znaczny nie mieli? na to znajdziemy odpowiedź za otworzeniem każdego Słownika łacińskiego. Nie znajdziemy tam bowiem żadnego wyrazu zaczynającego się od *x*, któryby był prawdziwie łacińskim: wszystkie są obce. W łacińskich wyrazach zachodzi to brzmienie tylko w środku lub na końcu, np. *maximus, lex, exigo, pax.* Widoczną zatém jest rzeczą, że Łacinnicy przybrali postać *x*, wraz z imionami obcemi, a to nie tylko od Greków, ale i od innych narodów dawniejszych Azyi i Afryki; jako to w imionach *Xerxes*, *Xanthus*, *Xenophon*, *Anaxagoras*, *Syphax*, *Ajax* i t. p.: przybrali je zaś dlatego, aby w pisaniu zachować oznakę ich cudzoziemczyzny. Od imion własnych przeszło *x* do pospolitych także obcych; od tych

zaś, dla skrócenia, przeszło do wszystkich nawet właściwie łacińskich.

Podobnym sposobem weszło *x* i do pisowni polskiéj. Brzmienie jego, jak dotąd jest obcém dla wszystkich dyalektów słowiańskich, tak długo musiało być obcém i dla naszego. Szczupły nader jest poczet wyrazów poczynaiących się u nas od tego brzmienia, o czém przekonać się można za otworzeniem któregokolwiek Słownika. Główniejsze są te: *książę*, *ksiądz*, *ksieni*, *księga*, *księżyc*: a te nie licznie się także na dalsze pochodne, *księztwo*, *książki*, *księgarnia*, i t. p. rozradzają. Pierwiastkiem ich są widocznie tylko te dwa: *kniaź i kniga*, których przez *x* pisać nie można było. Jeszcze rzadziéj wypada to brzmienie w pośrodku wyrazów, i może nie więcéj, jak w tych dwóch: *płaksa*, *beksa*, których w poważnéj mowie i pismie nie używamy, tudzież w tym: *Jaksa*, który zapewne jest tylko przyswojonym. Żadnego zaś nie mamy wyrazu polskiego, w którym brzmienie to byłoby końcowém. Dla kilku zatém słów, których pierwiastek nie brzmienie *x (ks)*, ale *kn* zawiéra, byłby zapewne nasz język nie przybierał osobnéj litery. Przybrał ją więc razem ze słowami cudzoziemskiemi, a to nietylko od Łacinników i Greków, ale nawet i od późniejszych narodów, jakoto *Xawery*, *Mexyk* i t. p. Tych liczba nierównie jest większa, a brzmienie niemiłe dla ucha, częściéj w nich jeszcze we środku, lub na końcu, niż na początku przypada, np. *examen*, *maxyma*, *axelband*, *text*, *pretext*, *kodex*, *borax*, *bux* i t. d.

Nie my pierwszymi byliśmy w sztuce pisania: a przyswajając cudzy alfabet, nie dziw, iż z nim przy-

jęliśmy i wady pisowni obcéj. Wszystkie prawie europejskie języki są w tym samym przypadku, choć nas w używaniu pisma uprzedziły. Wszystkie poszły za przykładem Łacinników, i żaden nie śmiał zmieniać powierzchowności *Xerxesów*, *Xenofontów*, *Ajaxów*, i t. p.; miałżeby nasz pierwszy przestrajać ich po polsku? Jeżeli zaś nie możemy rugować *x* z imion własnych, nie wypada go rugować z imion pospolitych, dla zachowania cechy ich cudzoziemczyzny. Środkiem pozbycia się ich jedynym, jest postarać się na ich miejsce o polskie. Jestem zatém za utrzymaniem *x* we wszystkich wyrazach obcych, i mniemam, że takie pisanie, jako zgodne z pisownią innych narodów, łatwo od ogółu piszących przyjętém za prawidło zostanie.

W słowach zaś właściwie polskich, nie widzę najmniejszéj potrzeby używania téj litery w miejsce *ks*, kiedy przeciwko niemu tylu pisarzów przytacza gruntowne rozumowanie; kiedy na stronę jego żaden z badaczów języka nie ważnego nie przytacza; kiedy sam Kopczyński radzi go zatrzymać jedynie dla skrócenia, na które Mroziński i inni dostatecznie odpowiadają; kiedy nakoniec liczba piszących wyrazy polskie przez *ks*, coraz więcéj przemaga; a nadewszystko, kiedy do téj liczby należą prawie wszyscy pisarze Słowników polskich. I tak *Dasypodius Catholicus*, podobno najdawniejszy Słownik polski i łaciński, wyrazy *ksiądz*, *książę*, *księga* i t. p. wszędzie i jednostajnie pisze przez *ks*. *Dictionarium trilingue et quadrilingue Andreae Fontani*, (a w innéj edycyi, *Bornesis*) z roku 1523, także jednostajnie też same wyrazy pisze przez *ks*. Knapski, jak się już powiedziało, nietylko *in Thesauro polonico*, ale i w innych dziełach swoich, jako to, w dziele

Synonima w Dykcyonarzu łacińsko-polskim, i w Adagiach jednostajnie pisze przez *ks*, nawet w wyrazach niby spolszczonych, np. *aksamit*. Linde w Słowniku swoim, Woronecki w Słowniku o 3 tomikach, Synonima skrócona w jednym tomie w Kaliszu, i grammatyków większa przynajmniej połowa, używają *ks*. Można tu jeszcze przyłączyć powagę Naruszewicza, który stale w Historyi, i w innych dziełach prozaicznych, wyrazy polskie przez *ks* pisze. Włodek O Naukach wyzwolonych, i w samém dziele i w regestrze słów dawnych, toż samo stale zachowuje.

Ze słownikarzów sam jeden Mączyński w Dykcyonarzu łacińskim, podług różnych edycyj, raz *x*, drugi raz *ks* używa. Dlaczego zaś inni wszyscy, i większość grammatyków jest za pisaniem *ks*; łatwo wytłómaczyć. Albowiem grammatycy i słownikarze, z powołania więcéj się zastanawiający nad naturą wyrazów *książ*, *książę* i t. p., chcieli zapewne zachować w nich cechę etymologiczną, jako pochodzących od *kniaź*, *kniga*; zatrzymując piérwszą przynajmniéj literę, kiedy nie mogli zatrzymać drugiéj. Ta uwaga złączona z rozumowaniem Mrozińskiego i innych, nie dozwoli zapewne i późniejszym autorom Słowników odstąpić od przykładu Knapskiego i Lindego.

Przemiana liter *kn* na *ks*, nastąpiła, mojém zdaniem, w skutku przemiany samogłosek czystych *a*, *e*, *i*, w wyrazach słowiańskich *kniaź*, *knez*, *kniga*, na samogłoski nosowe *ą*, *ę*, w wyrazach polskich *książ*, *książe*, *księga*. Przy takowéj bowiem zamianie samogłosek, albo zwykliśmy wypychać tylko spółgłoski nosowe *n*, *m*, jako zbyteczne przy samogłoskach nosowych, np. *dnie*, *dąć*; *żnie*, *żąć*; *klnie*, *kląć*; *imać*, *jąć*; albo po wypchnięciu spółgłosek *m*, *n*, zwy-

kliśmy nadto miękczyć spółgłoskę, która je poprzedza, np. *pnie*, *piąć*, *gnie*, *giąć*, *tnie*, *ciąć*; — *Messing*, *mosaz*, *mosadz*, *mosiądz*; — *mensis*, *mesyc*, *mesac*, *miesiąc*; *tausend*, *tysyc*, *tysac*, *tysiąc*; — *pecunia*, *penez*, *pienez*, *pieniądz*, i t. p. Że zaś po wyrzuceniu litery *n*, z wyrazów *kniaź*, *kniga*, nie można było miękczyć litery *k* samej, i trudno było wymawiać *kiądz*, *kięga*, lub *kjądz*, *kjęga*, więc dla możności miękczenia i wymawiania dodano jéj *ś*, miękkie. Tak więc pisano najprzód *ksiądz*, *książę*, *księga*, a później dopiero, dla skrócenia, w miejsce *ks*, kładziono *x*; a zagęszczone skrócenie, przez swoję obcą postać, odwróciło nawet uwagę od tego, zkąd samo brzmienie powstało. Co więc jest zgodniejsze z etymologią, co wyjaśnia powstanie nowego w języku naszym, i niezwykłego gdzieindziej brzmienia, to jest koniecznie naturalniéjszém i właściwszém w pisowni. Kiedy *x*, przestraja wyrazy polskie, i nadaje im postać cudzoziemską, więc nawet w tytułach i podpisach nie jest szczęśliwém skróceniem. Że jest jednak skróceniem, a skrócenia w tytułach i podpisach zwyczaj upoważnił, więc je tamże można do woli zostawić.

O UŻYWANIU LITER Z, S.

PRZEZ

X. WOJCIECHA SZWEJKOWSKIEGO.

Zastanawiający się nad składem języka naszego w pismie, postrzegają, iż ze wszystkich liter, z najczęściéj jest w nim powtarzane. »Otwórzmy, mówi Feliń»ski, jakąkolwiek polską książkę, a rzadko bardzo znaj»dziemy wiersz jaki, w którymby z nie było; często »w jednym wierszu bywa ich kilka, czasem do kilkunastu. »Dosyć nawet nierzadko w jednéj zgłosce (*syllaba*) zdarza »się ich trzy, np. *zrządz, zgrzesz, wrzeszcz, chrząszcz* »i t. p. Uważając to cudzoziemcy, osądzili nasz język »za najtwardszy w Europie; ale osądzili bardzo mylnie: »gdyż najprzód, w tych jedno-zgłoskowych wyrazach, »gdzie się trzy razy z pisze, nigdy swoim właściwym »tonem nie brzmi,... powtóre, gdyż wszystkie nowotne »języki, chociaż piszą *s* lub *x*, często jednak wymawia»ją *z*, i używają tych samych przytwardszych tonów »(czasem nawet z dodanym przyciskiem), jakie my wy»rażamy przez nasze dwójki, do których wchodzi *z*, ale »te tony osłaniają na pismie postacią miękkich liter, »jakoto: *ce*, *ci*, *se*, *si*, *ge*, *gi*, *ti*, *xi*, *ch*, *s*, *sh*, *sch*, »i t. d.«

»Że jednak cudzoziemcy, mówi dalej Feliński,

»rzadko słysząc mówiących po polsku, a w książkach »polskich, częściéj niż w innych, widząc powtarzaną li»terę z (która w istocie uchu i oku nie bardzo jest przy»jemna), wpadli w mylne o niezmiernéj twar»dości języka naszego rozumienie; dziwić się temu nie »można. Ale to rzecz osobliwsza, że u nas od końca »wieku złotego, aż do dzisiejszych czasów, niemal wszy»stkie klassy ludzi uwzięły się, jak na przekór, nie in»ną literę bez potrzeby pomnażać, jak to z, które i »dosyć jest przykre, i którego już mamy najwię»céj. I tak, chociaż *kasztelanic* i nie wielu synów urzę»dniczych nie kończą się przecię na z, jednak *cesarze»wicz*, *królewicz*, *panicz* i t. d. najniepotrzebniéj go »przybierają.«

Tak więc Feliński, który najobszerniéj i najrozsądniéj zastanawiał się nad pisownią polską, zagęszczoną u nas literę z, za główny naznacza powód, do mylnego o naszym języku sądu cudzoziemców. Żeby zaś gniew swój na tę literę usprawiedliwił, mówi dalej: »Nieśmiertelny nasz Trębecki gniewał się, przez całe »życie, na tak niepotrzebne pomnażanie tych z, jakby»śmy już ich i tak dosyć nie mieli. Daruję, mawiał »(tenże), że chociaż w polskich wyrazach, między dwie»ma samogłoskami, litera *s* nie zamienia się na z, np. »*rosa*, *spisa*, *musi*; jednakże w przyswojonych wyma»wiamy *filozof*, *Aspazya*, *Azya*, bo tak wymawia »Włoch, Francuz i t. d. Lecz kiedy u nas brzmi tak »miękko *sosna*, *wiosna*, *pasmo*, *pismo*, *taśma*; zacóż »tak po barbarzyńsku wymawiamy *Zofia*, *Orozman*, »*Guzman*, *Farazman*, chociaż Włoch, Francuz i Ru»sin, wymawia miękko to piękne imię *Sofia* i inne? »Zacóż wymawiamy *zgon* nie *skon*, kiedy mówimy *sko-*

»*nać* nie *zgonać*? Wielki ten poeta sam pisał *Sofia*, »*Sofiówka*, *skon*.«

Dzielimy z Felińskim żal, iż rękopisma Trębeckiego, w których, jak się domyśla, i uwagi nad pisownią naszą znajdować się mają, dotąd są w ukryciu. Ale nie dzielimy gniewu na literę *z* i lubo wyznajemy, iż wiele winniśmy światłym uwagom Felińskiego nad pisownią polską, a nawet i uwagom co do używania *z*; nie zgadzamy się jednak co do potrzeby rugowania go z wyrazów *królewicz*, *panicz* i t. p., *Zofia*, *filozof* i t. p. *bozki*, *zwycięztwo* i t. p. Nie pozwalamy także na pisanie litery *s* w wyrazach *bezpieczny*, *rozkroić* i t. p. Częścią tego gniewu na literę *z*, przejął się był i Kopczyński przy schyłku swojego życia, i dlatego radził pisać *szczęście*, *szczupak*, *s-kim*, *s-czém*, *s-kogo*, *s-czego*, i t. d. Na to nie zgadzamy się tém śmielej, że i Feliński, chociaż mocniej zagniewany, jednak się w tém nie zgadzał z Kopczyńskim.

Żebyśmy zaś usprawiedliwili naszą obronę litery *z*, zastanowimy się najprzód: dlaczego Polacy, przybierając do pisma swojego alfabet łaciński, przybrali literę *z*, nieznaną Łacinnikom? to nam wykaże, dlaczego litera *z*, jest zagęszczoną w pismie polskiem, i jaką grą rolę w dwójkach *dz*, *cz*, *sz*, *rz*.

Powtóre, ponieważ brzmienie litery *z*, zmienia się niekiedy na brzmienie litery *s*, rozważymy: kiedy i dlaczego to się dziać zwykło? a to nam ułatwi odpowiedź na pytanie: czy możemy podług rady samego ucha pisać *z*, lub *s*, i czy są na to jakie prawidła? To także posłuży nam do rozwiązania, czy możemy z rugować z brzmienia *szcz*, w wyrazach np, *szczęk*, *szczaw*, i t. p.

Potrzecie, ponieważ litera *z*, bywa sama jedna przyimkiem cały wyraz stanowiącym; ponieważ wchodzi do składu innych przyimków, już rozłącznych (*praepositiones separabiles*), iakoto *bez*, *przez*, które bywają odrębnemi wyrazami; już do przyimków nierozłącznych (*praepositiones inseparabiles*), które znajdujemy w słowach tylko złożonych, np. *wzbić wznieść się*, *zbierać*, *spadać*; a we wszystkich tych okolicznościach może zmieniać swoje brzmienie, podług następstwa odmiennego spółgłosek; przeto śledzić ją musimy w tych wszystkich odmiennych położeniach, i szukać prawidła: czyli i gdzie mamy zamieniać *z*, na *s*?

I.

Dlaczego Polacy przybrali literę z, *nieznaną Łacinnikóm?— Brzmienie jéj względem brzmienia* s.— *Czy* z *jest zawsze literą?*

Łacinnicy nie mieli litery *z*, tylko *s*, i tą się obywali. Nie wiemy z pewnością, jak oni wymawiali *s*, położone między dwiema samogłoskami, np. *casus*, *Caesar*, *usus*; ale uważając iednozgodne wymawianie tych wyrazów w narodach, które nietylko alfabet, ale i sam język z niejakiemi odmianami od Łacinników przyjęły, możemy śmiało wnioskować, że i Łacinnicy, tak jak my, te wyrazy wymawiali; to jest, że i u nich *s*, między dwiema samogłoskami brzmiało jak nasze *z*, w innych zaś razach jak nasze *s*. Ztąd wynika, że litera *s*, zastępując u Łacinników dwoiste brzmienie, musiała w piśmie częściej nad inne być powtarzaną. Co jest widoczne w wyrazach *sus*, *susurrus*, *sanctissimus*,

salsus, *assumpsissemus* i t. d. Mimo jednak dwoistego brzmienia litery *s*, i mimo częstego iéj w piśmie (jak u nas litery z) używania, nikt języka łacińskiego nie nazywa twardym i barbarzyńskim.

Wszyscy zaś grammatycy, tak języka łacińskiego jak innych, które z łacińskiego pochodzą, a nawet grammatycy języka niemieckiego, w którym także litera *s* brzmi dwojako, to jest, raz jak nasze *z*, drugi raz jak nasze *s*, np. *sausen*, *sonst*, *Sessel*, i t. p., zgadzają się na to zdanie, że brzmienie jego pierwsze jest łagodniejsze, mniéj syczące (*sibilans*), drugie twardsze, więcéj syczące, chociaż jak się zdaje, dla niego właściwsze. Jakubowicz w Grammatyce polskiej z r. 1823, w nocie przytacza zdanie Greków i Rzymian. »Kwintylian po»wiada: *Z et Y apud Graecos nullae* (*literae*) *dul»cius spirant*. Pindar tak dalece nie cierpiał litery *s*, że nazywał ją podłożoną, nieprawą, i wywarł ku »niéj swoję nienawiść w wierszu *ἀσίγμος*. Dyonizyusz »nazwał ją wężową, że wyraża sykanie węża. Mes»sala nie miał iéj za literę (*ne literam quidem esse* »*sed sibillum*). Niektórzy téż ją często wyrzucali, jak »znajdujemy przykłady w Plaucie, Terencyuszu i t. d.« Sąd starożytnych był zdaniem naszym sprawiedliwszy. Dlatego i u grammatyków polskich późniéjszych, *z*, w rozgatunkowaniu liter, ma miejsce między spółgłoskami syczącemi słabemi; *s*, między spółgłoskami syczącemi mocnemi. Oprócz powagi zgodnych w téj mierze grammatyków, każdy o téj prawdzie przekonać się może, wymawiając te litery *z* i *s*, jedna po drugiéj, z uwagą i bez przysady. Wydanie ich brzmienia odbywa się za pomocą jednychże organów i jednegoż mechanizmu. I dlatego to zapewne, język łaciński i wiele innych, przestają na jednéj postaci, lubo wydają podwojne

brzmienia. Ta jednak zachodzi w ich wymawianiu różnica, że brzmienie z, wymaga mniejszego, a brzmienie *s*, większego i mocniejszego pędzenia tchu z gardła. Przy wymawianiu litery z, skoro natężymy tchu pędzenie, natychmiast głos nasz zamienia się na brzmienie litery *s*, azaliż brzmienie litery z, jest tylko zmniejszeniem syczenia *s*. Co jeśli tak iest, upada więc najpierwsza i główna przyczyna, dla której gniewał się na literę z, przez całe życie, Trębecki, i dla której chciał zmieniać jéj brzmienie na *s*, w obcych wyrazach *filozofia*, *Zofia*. Upada także główny zarzut Felińskiego, że ta litera jest przykrą i nieprzyjemną dla ucha; upada powód jedyny, dla którego pragnie zmniejszyć w pismie jéj panowanie, a pomnożyć litery *s*. Język nietylkoby nic nie zyskał na tém co do harmonii, ale owszemby utracił. Cudzoziemcy nie mogą z tego powodu zarzucać twardości językowi naszemu; bo dla nich brzmienie naszego *s* jest przykrzejszém, aniżeli naszego z. Przeciwnie, gdyby litera *s* tak była zagęszczoną w pismie naszém, jak teraz z, mogliby z wejrzenia posądzać nasz język o większą daleko niż teraz twardość. Ale cudzoziemcy, którzyby z wejrzenia na pismo chcieli sądzić o harmonii i doskonałości jakiegokolwiek języka, nie zasługują na żadną odpowiedź. Języki bowiem angielski, francuzki, byłyby (z tego względu uważane) dla nas, i dla innych narodów, najdzikszemi językami, włoski nawet nie uszedłby nagany. Ile mi się zdarzyło mówić w téj materyi z cudzoziemcami, nigdy nie słyszałem zarzutów z powodu brzmienia naszego z; ale najprzód, z powodu zbiegu wielu w ogólności spółgłosek, powtóre, z często odzywających się, bo licznych u nas spółgłosek syczą-

cych. Na pierwszy zarzut odpowiada dostatecznie Kaulfus w swojéj rozprawie O Harmonii języka polskiego; na drugi, słusznie postrzega Feliński, że nasze brzmienia syczące *ze*, *se*, *ce*, *że*, *sze*, *cze*, *dże*, znajdują się także w obcych językach, tylko innemi literami w piśmie oznaczone. Gdyby jednak kto zapytał: czy nie mamy nam wyłącznie właściwych *ź*, *dz*, *dż*, *rz*, *szcz*, i czyli nasz język nie połącza w sobie najwięcéj tych syczeń, które w innych językach pojedynczo, lub przynajmniéj w mniejszéj liczbie postrzegamy? Na to pytanie nie śmiałbym z zaprzeczeniem odpowiadać: dodałbym tylko, iż język nasz, jeśli ma więcéj syczeń, ma téż więcéj spółgłosek miękkich, i więcéj modyfikacyj różnych tonów. Lecz nie jest naszym zamiarem rozprawiać o harmonii języka. Dosyć tu będzie przytoczyć, iż, zdaniem nawet cudzoziemców, nie wielu europejskim ustępuje w deklamacyi i śpiewności.

Postać litery *z*, która się także n i e p r z y j e m n ą o k u Felińskiego wydawała, nadto jest małéj uwagi, aby się nad nią zastanawiać. Nie może razić cudzoziemców, bo jéj prawie wszyscy w swoich pismach używają, jakkolwiek wymawianie jéj może być od naszego odmiennem. Mojém zdaniem, postać wężykowata litery *s*, nie lepiéj odpowiada kształtom prostym lub okrągławym innych liter łacińskich, aniżeli *z*, obce łacinie. Może i *s* jest tylko przyswojonem. Lecz mniejsza o pochodzenie: nam idzie o to, czy ma prawo rugować literę *z*, i dane jéj miejsce zabierać dla ułagodzenia języka?

Jeżeli brzmienie litery *z* jest łagodniejszém, jako mniéj syczące od litery *s*, dlaczego przybrali ją przodkowie nasi, biorąc inne głoski od Łacinników, kiedy

ci bez niéj się obchodzili? Gdyby nie mieli innego powodu nad ten, iż chcieli odznaczyć tę tylko różność dostrzeżoną w brzmieniu; jużby przybranie litery *z*, było dosyć usprawiedliwioném. Lecz przodkowie nasi mieli więcéj powodów: mieli bowiem w mowie swojéj, oprócz owego brzmienia pokrewnego z brzmieniem *s*, jeszcze inne brzmienia, które są zmiękczeniem i modyfikacyą tamtego, to jest, brzmienia *z*, *ź*, *ż*; tak, jak odkrywali obok brzmienia *s*, brzmienie zmiękczone *ś*, i mocniéj jeszcze syczące *sz*. Tak tedy litera *z*, przybrana dla różnicy od *s*, stała się u nas matką, podobnie jak tamta oddzielnego, a jak niżéj obaczymy, jeszcze liczniejszego krzewu. Potrzebowali zatém Polacy osobnych postaci, któremiby i matki i córki, nieznane Łacinnikom, mogli wpismie oznaczać, i w tém sobie postąpili logicznie. Holendrzy i Anglicy, podobnie jak Polacy, i większa część Słowian, odróżnili brzmienie litery *z* od *s* tąż samą postacią; ale z tego rozróżnienia i przybrania nowéj postaci, tyle co my nie korzystali: bo jedni nie znajdowali w języku swoim tych, co my, dźwięków; drudzy, w części je tylko znajdując, mniéj baczny mi byli w dobiéraniu dla nich liter. Przyznawszy, że twórcy pisma naszego nie zbłądzili wraz z Holendrami i Anglikami, przybierając dla różnicy od *s*, literę *z*; wyznać musimy, że bardzo szczęśliwie obmyślili głoski *ź*, *ż*; równie jak obok *s*, głoskę *ś*, bo małe znaczki nad jednemiż postaciami, ostrzegają o nie wielkiéj zmianie dźwięku. Dogodzili przez to i potrzebie, i podobieństwu w miękczeniu innych spółgłosek, np. *n*, *ń*, *c*, *ć*.

Lecz Polacy znajdowali jeszcze w mowie swojéj nieznane Łacinnikom dźwięki *dze*, *dzie*, *dże*. Okazała się zatem potrzeba przybrania nowéj litery, i oznacze-

nia jéj postaci znamionami, podobnie, jak przybrano i znamionowano *z*, *ź*, *ż*, na oznaczenie zmian małych dźwięku. Ale na nieszczęście tak nie zrobiono: oznaczono te dźwięki podwójnemi spółgłoskami. Zdawać się może komu, że w wymawianiu tych dźwięków, brzmienie jest także podwójne, czyli zmieszane z brzmienia obudwu liter *d*, i *z*; a zatém, że je słusznie dwojką oznaczono. Lecz to jest złudzenie ucha przez oko do dwóch postaci przywykłe. W wymawianiu dwójek *dze*, *dźie*, *dże*, głos nie przechodzi następnie z jednéj na drugą, jak zwykł przechodzić w wymawianiu wszelkich innych spółgłosek podwójnych: wymawiamy je razem obydwie czyli jednocześnie, tak, jak np. *ze*, *że*, *że*, lub inne jakiekolwiek. Azatem należało je oznaczyć jedną tylko postacią, i tę znamionami, jak postąpiono z literą *z*, dla odznaczenia mniejszych zmian dźwięku, opatrzyć.

Nadto Polacy mieli w mowie swojéj nieznane Łacinnikom brzmienia *rze*, *sze*, *cze*, i *szcze*; a na wyrażenie ich w pismie, nie znajdowali w łacińskim alfabecie postaci. Nowa potrzeba wymagała nowych znaków. Tworzyć rzeczy nowe, nie tak jest łatwo, jak już będących, choć mniéj dogodnie, używać: udano się znowu do dwójek. A że już raz użyto litery *z* do posługi dla drugich, więc ją i w téj nowéj potrzebie na toż samo skazano. Tak krok jeden mylny pociąga za sobą dalsze. Na nieszczęście, ten ostatni był gorszym od pierwszego. Dwójki *rz*, *sz*, *cz*, nie tylko są w wymawianiu jednoczesnemi, równie jak *dz*, *dź*, *dż*; ale nadto ich brzmienie daléj jeszcze odstępuje od brzmienia *z*. Jeśli w wyrazach *brzęk*, *wrzód*, trudno się domyślać coś podobnego do brzmienia *z*; w wyrazach

szum, czas, szczur, nikt go wyśledzić nie potrafi. Tu więc dopiero możnaby się gniewać na niewłaściwe użycie postaci litery *z*, ale nie na samą postać, a tém mniéj na brzmienie téj litery w porównaniu do *s*.

Tak tedy u nas litera *z*, skazana grać rolę i główną i podrzędną, występuje na scenę, raz za siebie; dwa razy za swoie dzieci *ź*, *ż*; trzy razy za *dz*, *dź*, *dż*; raz za *r* miększe; dwa razy za *s* i *c* mocniéj syczące, a wcale dla siebie obce. Dziewięć razy przeto występując litera *z*, częściéj nad inne, nie w mowie, ale tylko w piśmie naszém, to jest, raz za siebie, a ośm razy za inne litery, musi bić w oczy, razić je, a po drukarniach więcéj nad inne zapasu wymagać. Któż temu winien? Pierwsi twórcy pisma naszego. Już nie czas ich łajać: możemy ich nawet uniewinnić. Nie mieli Polacy własnego pisma: przyjęli je od Łacinników, którzy obdarzając nas wiarą świętą, narzucili nam swój alfabet, wygodny dla nich, dla nas za ubogi. Ludzie obcy i odlegli, nie znali ducha języka naszego, a obok świątobliwości, mogli nie być gorliwymi o ścisłą dokładność pisowni naszéj.

Jakże temu zaradzić? W początkach rzecz była łatwą. Litera *r*, gdy się miękczy, mogła otrzymać znamię, czy podobne jak nad literą *ź*, czyli też inne. Litery *s*, *c*, iak otrzymały znaczki syczenia mniejszego *ś*, *ć*, tak mogły otrzymać znaczki syczenia większego zamiast *sz*, *cz*, czyli nakształt *ż*, czyli jak teraz Czesi używają *š*, *č*. Na brzmienie *dz*, można było przybrać jakąkolwiek literę z obcego alfabetu, albo nową utworzyć, i tę w dalszych zmianach brzmienia znamionować. Odkąd Polacy zaczęli pisać po polsku, (pisali bowiem bardzo długo, jak wiadomo, po łaci

nie), a zatem odkąd się sami swoją pisownią trudnić zaczęli; uczuli zaraz niedogodność alfabetu przyjętego. Zaborowski, Kochanowski, Górnicki i Januszowski, częścią też same cośmy wyżej nadmienili, częścią im podobne podawali środki, do poprawy pisowni polskiej. Lecz już w tenczas chęć poprawy w zasadach, okazała się za późną. Naród już wiele pism posiadał, które cenił; szkoły i szkółki ucząc pisać, wpoiły uprzedzenie, że Polacy sami jedni tak piszą, jak mówią azatem że dźwięków mowy naszej nie można ani lepiej, ani inaczej, jak wyrażano, pismem oddawać. Walka zaś z uprzedzeniem jest trudna: nie mała także z nałogiem, czyli łatwością w jakimkolwiek sposobie pisania raz nabytą, a nakoniec z lenistwem. Dzisiaj gdy pisma nasze są coraz liczniejsze, gdy uprzedzenie, powyższe, nie ze wszystkiem jeszcze jest usunione, tem mniej spodziewać się można zrobienia reformy gruntownej we względzie powyższym.

Nie mogąc wzruszać zasad danych, pocieszajmy się tém, że chociaż przyswojony alfabet mamy niedostateczny, on przecię dał nam pismo spólne Europie; że inne języki, przy mniejszej daleko liczbie dźwięków, a przy tym samym alfabecie, mają wady w pisowni swojej nierównie większe, i daleko mniej od nas prawa mają szczycić się, iżby w nich tak pisano, jak i wymawiano. Ani Rosyan, ani innych Słowian, którzy się chlubią alfabetem Cyrylla lub głagolickim, jako umyślnie dla nich robionemi, nie jest wolną od wad pisownia. Ich alfabety byłyby dla nas, z jednego względu zbytkowemi, z drugiego niedostatecznemi. Mają one nasze *sz*, *cz*, *ch*, nawet *szcz*, pojedynczemi literami oznaczone; ale nie mają naszych *dz*, *dź*, *dż*, ani *rz*.

ich znaki miękczenia i stwardzania, postać zupełną liter noszące, ich nadto liczne *jery*, nie wieleby się nam przydały. Jak u nas *z*, tak u nich jeszcze bardziej znaki miękczenia lub stwardzania, nadto często występujące, utrudniają i nieprzyjemném robią czytanie. Mroziński, który pierwszy, w *Zasadach do przyszłéj grammatyki*, i w *Odpowiedzi* na ich recenzyą, skład mowy polskiéj fizyologicznie rozbiera, uważając odmiany grammatyczne wyrazów zakończonych na *ź*, *rz*, *sz*, *cz*, postrzega w nich podobieństwo do odmian wyrazów zakończonych na *l*, *ń*, *ś*, *ć*, lub na inne spółgłoski miękkie. Uważając zaś, że wyrazy należące do tychże form, ale kończące się na spółgłoski twarde, innym w odmianach swoich ulegają prawidłom; z tego powodu, i z innych jeszcze przyczyn, wnosi słusznie, że brzmienia nasze *ź*, *rz*, *sz*, *cz*, są także stopniem miękczenia. Jakoż gdzie my mamy *rz*, tam niektóre dyalekty słowiańskie kładą albo *j*, albo inny znak oznaczający zmiękczenie. To postrzeżenie zbliża bardzo posługę litery naszéj *z*, do posługi *jerów* rosyjskich. Twórcy pisowni naszéj o tém nie myślili zapewne, ale to się samo pomimo ich wiedzy zrobiło. Kiedy więc los tak zrządził, iż każdy odrębny dźwięk mowy naszéj, nie otrzymał odrębnéj dla siebie litery; kiedy jedna postać musi wieloraką odbywać posługę; kiedy wieki upoważniły podrzędne przeznaczenie litery *z*, i niejako w prawo kardynalne pisowni naszéj zamieniły; zostańmy i my przy tém: ale pomnąc na to, że *z* gra u nas rolę podwójną, i litery i znamienia, nie gniewajmy się na nie, że poniewolnie często w pismie występuje, a z gniewu niesprawiedliwego, nie rugujmy go z miejsc, które mu

i jako literze, i jako znamieniu podług praw kardynalnych przynależy.

II.

Kiedy, i dla czego Z brzmi jak S?

Rzecze kto, iż z, nietylko jako znamię w dwójkach *rz*, *sz*, *cz*, traci swoje brzmienie, ale nadto jako litera zmienia je przed wielą innemi literami na brzmienie litery *s*. O téj zmianie ostrzega nas ucho, azatém ucho powinno być najpierwszym przewodnikiem w pisaniu. Zgadzam się na to, aby ucho nasze było najpierwszym sędzią w pisowni, ale nie jedynym, boby sąd jego często był mylnym. Ucho częściéj nas jeszcze uwodzi, jak oko. Zobaczmy, przed któremito literami głoska z, zmienia swoje brzmienie.

Litera z, położona przed samogłoską, brzmi jak wszelka inna swoim właściwym dźwiękiem, np. *ząb*, *zimno*, *żaden*. Podobnież dobitnie wymawia się przed spółgłoskami *b*, *d*, *g*, *w*, np. *zbójca*, *zdun*, *zgon*, *zwierz*, *żwir* i t. p. Przed temi spółgłoskami, choćbyśmy pisali *s*, to w wymawianiu brzmiałoby jak z. Przed spółgłoską *w*, możemy wprawdzie wymawiać *s*, jego właściwém brzmieniem, jak np. *swój*, *święty*; ale zato *w*, utraca w tenczas swoje właściwe brzmienie, a zbliża się do brzmienia litery *f*; gdzie zaś *w*, zatrzymuje swoje właściwe brzmienie, tam nie dozwala wymawiania *s*, tylko z, np. *zwodzić*, *zwiedzać* i t. d. Przed spółgłoskami *l*, *ł*, *m*, *n*, *r*, mogą brzmieć wyraźnie równie z, jak *s*, np. *zły*, *słój*, *źli*, *ślepy*, *zmysł*, *smak* *znak*, *snop*, *zraz*, *srom* i t. p. Dopóty więc ucho może być sędzią niemylnym w rozeznawaniu, gdzie pisać

z, a gdzie *s*. Lecz przed spółgłoską *h*, brzmienie *z* nie tak jest dobitném; przecięż (jak uważa Feliński) wyraźniejsze niż *s*; a przed *ch* wyraźniejsze *s* niż *z*, np. *zhańbić*, *rozhukany*, *schować*, *wschód* i t. p. Tu więc ucho sądzi nie z należytą pewnością. Na końcu wyrazów położone *z*, nie wymawia się dobitnie, bo nie mamy na czém oprzéć dźwięku ostatniej spółgłoski, i dlatego przystępuje do brzmienia *s*. W wyrazach np. *wóz*, *guz*, a nawet *straż*, jeśli ich umyślnie nie wymawiamy z przyciskiem, nie jest tak wyraźne, jak kiedy mówimy *wozy*, *guzy*, *straże*. Tu więc sąd ucha jest także niepewnym. Przed spółgłoskami zaś *c*, *ch*, *k*, *p*, *s*, *t*, jak uważa Feliński, i każdy łatwo przekonać się może, litera *z*, czy na początku, czy w środku, czy w końcu wyrazów położona, nie może inaczéj brzmieć, tylko jak *s*. Dlatego téż niektórzy radzą wszędzie przed temi spółgłoskami pisać *s*, nie *z*: drudzy robią w tém wyjątki, ale się w nich nie zgadzają, np. *Bozki*, *zwycięztwo*, *nizki* i t. p. jedni piszą przez *z*, drudzy przez *s*. Tu więc sąd ucha zupełnie ustaje, a zaczyna się potrzeba rozumowania, i szukania pewnych zasad.

Nie samo *z*, zmienia swoje brzmienie w różném położeniu: toż samo dzieje się z innemi spółgłoskami. Litery np. *b*, *d*, *g*, *w*, w tych wyrazach: *baba*, *drabina*, *dziadek*, *paznogieć*, *trawa*, wszystkie brzmią właściwie; w wyrazach zaś *babka*, *drabka*, *dziadka*, *paznogcia*, *trawka* i t. p., też same spółgłoski, przy końcu wyrazów, przystępują do brzmienia *p*, *t*, *k*, *f*. Gdybyśmy więc pisali podług samego słuchu, naśladowalibyśmy dzieci, które poznawszy litery z postaci, zaczynają uczyć się pisać. Podobne zmiany w brzmie-

niu spółgłosek, nie są osobliwością języka polskiego; owszem spólne są wszystkim innym językom. Kto porówna brzmienie liter *b*, *d*, w wyrazach łacińskich *suBditus* i *suBter*, *aDdo* i *aDfero*, łatwo dostrzeże podobną zmianę jak w naszych: *baBa*, *baBka*, *dziaDek*, *dziaDka*. To wynika z natury spółgłosek: nie próżno grammatycy robią w nich różne podziały. Z ich rozgatunkowania Mroziński, pierwszy wiele ważnych postrzeżeń czyni w budowie języka naszego. Tu dosyć będzie przytoczyć podział na mocne *p*, *f*, *t*, *k*, *s*, *c*, *sz*, *cz*, *ch*, i odpowiadające im słabe *b*, *w*, *d*, *g*, *z*, *dz*, *ź*, *dź*, *h*, tudzież na płynne, niekiedy *semivocales* zwane *l*, *ł*, *m*, *n*, *r*. Ze spółgłoską płynną którąkolwiek każda, czy mocna czy słaba, czy przed nią czy po niej stojąca, zachowuje, równie jak przed samogłoską, swoje właściwe brzmienie, i same płynne nie zmieniają z niemi swojego brzmienia. Lecz ze spółgłoską mocną którąkolwiek nie może brzmieć w połączeniu, tylko mocna, a ze słabą, tylko słaba. Albowiem równość głosu, wymaga równego tchu z gardła pędzenia. Aże spółgłoski mocne wymagają tchu więcej, a słabe mniej; ztąd pochodzi, że słabej z mocną, lub mocnej ze słabą wymówić inaczej nie możemy, tylko zmieniając jednej z nich brzmienie, tak, iż je albo obydwie jako mocne, albo obydwie jako słabe wymawiamy.

Litera *z* jest z rzędu słabych, litera *s* z rzędu mocnych. Ile razy więc z znajduje się przed jedną z mocnych, tyle razy brzmieć musi jak *s*. Lecz i inne spółgłoski słabe, położone przed mocnemi, zmieniają swoje brzmienie na odpowiadające im mocne: gdybyśmy więc pisali *s*, zamiast *z*, tam gdzie *z* traci właściwe swoje brzmienie, z przyczyny następstwa spółgło-

sek mocnych; musielibyśmy zezwolić na zamianę innych spółgłosek słabych na mocne, np. *b* na *p*, *d* na *t*, *g* na *k*, i t. d., kiedy się w popobném jak *z* położeniu, to jest, przed spółgłoskami mocnemi, znajdują. A w tenczas jakby się wydawała nasza pisownia? Czybyśmy nie zniszczyli naszej etymologii, nie utrudnili teoryi odmian grammatycznych, i zgadywania znaczeń wyrazów tak dla dzieci, jak dla cudzoziemców? Gdybyśmy np. wyrazy *dziadek*, *żydek*, *buda*, przekształcali na *dziatka*, *żytka*, *butka*, mógłby ktoś obcy sądzić, że te ostatnie wyrazy nie pochodzą od pierwszych, ale raczéj są pokrewnemi tych: *dziatwa*, *żyto*, *buty*.

Z tego, cośmy dotąd wyłożyli, wynika, że choćbyśmy nie mieli żadnych dwójek, choćby nietylko każde główne brzmienie, np. *z*, *s*, *c*, *r*, ale nadto ich stopniowanie *z*, *ż*, *ś*, *s*, *sz*, *c*, *ć*, *cz*, *rz*, miały oddzielne dla siebie postaci; jeszczebyśmy nie mogli zasadzać pisowni jedynie na brzmieniu i słuchu. Łacinnicy, ze zmianą brzmienia, zmieniali niekiedy i litery; np. *scribo*, *scripsi*, *scriptum*, i my niektóre pochodne od wyrazu *dech* piszemy przez *t*, np. *tchnąć*, *tchu*. Ale jeżeli Łacinnicy rzadko sobie téj zmiany pozwalali, my tém mniéj pozwalać jéj sobie możemy. Albowiem w budowie języka łacińskiego spółgłoski, których my liczbą przewyższamy, nie tak wielką rolę grają względem samogłosek, jak w budowie naszego. U nas odmiany grammatyczne, jak to wykazuje w Zasadach do Grammatyki i Odpowiedzi na ich recenzyą Mroziński, zasadzają się głównie na miękczeniu spółgłosek: w tém zaś miękczeniu, następuje konieczna zmiana liter, np. *d* na *dz*, *t* na *ć*, *k* na *c*, *g* na *z*, i t. d. Gdybyśmy więc z powodu powyższego, w miejsce *d* pisali *t*, w miejsce *g k*, w miejsce *z s*, i t. d.; wtedy prawidła miękk-

czenia, azatém formy odmian grammatycznych, zostaćby musiały na zawsze w labiryntowém zawikłaniu.

Tam więc, gdzie sąd ucha staje się niepewnym, z przyczyny różnego następstwa spółgłosek, przydajmy mu za poradników względy grammatyczne, względy do zgłębienia każdego języka nieodzownie potrzebne. Temi zaś są: 1. Pochodzenie, czyli wzgląd na pierwiastek lub inne wyrazy z tego źródła pochodzące (*etymologia*). 2. Złożenie, czyli wzgląd na to, z czego jaki wyraz się składa (*compositio*). 3. Zmiana końcowa wyrazów (*flexio*). 4. Podobieństwo, czyli wzgląd na to, co jest zwyczajem języka w podobnych razach (*analogia*). Żaden z tych względów, uważany pojedynczo, nie może wszystkich wydarzyć się mogących wątpliwości rozwiązać; ale jeden drugiemu przychodzi w pomoc, i w połączeniu rzecz nakoniec wyjaśniają.

Jeżeli pierwiastek ma z wyraźnie brzmiące, lub jego modyfikacyą ź, ś, muszą je mieć pochodne, choćby w nich niewyraźnie brzmiało, np. *mąż*, *mężny*, azatém *męzki* nie *męski*; *wiązać*, *wiązka*, nie *wiąska*; *ciężyć*, *zwyciężyć*, azatém *ciężki*, *zwyciężki*, *zwyciężca*, nie *cięszki*, *zwycięski*, *zwycięsca*. Jeżeli pierwiastek ma z niewyraźne, np. *wóZ*, *gwoŹdź*, wykażą je wyraźnie pochodne: *woźnica*, *gwoździe* i t. p. Może pierwiastek nie mieć wcale litery z, tylko *g* lub *h*; ale że te litery zwykły się zamieniać na z, więc to z, powstające z zamiany, wykażą inne pochodne, np. *Bóg*, *Praga*, *mnogi*, *Sapieha*; *Boży*, *Prażanie*, *mnożny*, *Sapieżyński*; azatém i wyrazy *Bozki*, *Bóztwo*, *prazki*, *mnoztwo* i t. p., jako od tego pierwiastku pochodzące, pisać przez z należy. Choćby pierwiastek jakiego wyrazu nie był teraz używanym, np. *niż*, *niża*, *bliż*, *bli*.

ża, choćby wcale zaginął, albo był wątpliwym, jak tych wyrazów *wązki, ślizki;* tedy inne pochodne, a poblizkiego znaczenia, jako to: *zniżać, zbliżać, zwężać, pośliznąć się*, będą dowodem, że wyrazy *nizki, blizki, wązki, ślizki* przez *z*, pisać powinniśmy.

Gdzieby ani pierwiastek, ani pochodne jednegoż rodu nie usuwały wątpliwości, tam ją usunie którakolwiek z odmian grammatycznych, które są: przez rodzaje, liczby, przypadki, osoby, czasy i tryby. I tak, gdyby kto wahał się jak ma pisać *guz*, *Francuz*, dalsze przypadki *guza*, lub liczba mnoga *Francuzi*, nie dozwoli mu błądzić. Aże *francuzki*, *francuzka*, od tamtych pochodzą, więc i te przez z, napisze. Feliński radzi pisać *Francuzka* przez *z*, gdy oznaczając kobietę, staje się rzeczownikiem, a przez *s francuska*, gdy jest przymiotnikiem. Taka rada niegodną była Felińskiego. Idąc za nią, musielibyśmy prawie na każdy wyraz pojedynczy odmienne w pisowni stanowić prawidła, czyli nie mieć żadnych. To i *Polska* gdy znaczy kraj musielibyśmy podobnież rozróżnić, od wyrazu *polska* np. szabla, gdy jest przymiotnikiem; ale tego nie widzimy potrzeby. Tenże Feliński, który dla mniemanéj harmonii, łamie etymologią w przymiotnikach *francuzki, męzki, zwycięzki, nizki* i t. p., a dla jednego rzeczownika *Francuzka* robi u siebie wyjątek, a podług nas wraca do prawidła; uznaje za słuszny wzgląd na etymologią w deklinacyach, i dlatego każe pisać *wynalazki, gałązki, obowiązki* i t. d., mówiąc: »Żebyśmy »unikając mniejszego przeciw harmonii grzechu, więk»szego przeciw dokładności języka nie popełniali, lu»bo to wymawiamy *s*, nie *z*; piszmy jednak *z*, gdyż w pier»wszym przypadku, lub dalszych, wymawiamy *wynala-*

»*żek*, *gałązek* i t. d. Pisząc przez *s*, *wynałaski*, ró»wnie jak *łaski*, *okłaski*, *łaski*, pomięszalibyśmy pier»wotne tych słów litery, i otworzyli pole wielu nie»przyzwoitościom i mylkom, osobliwie dla cudzoziem»ców.« Rzecz dziwna, iż autor tak gorliwy o dokładność języka co do pochodzenia w rzeczownikach, nie dba o nią w przymiotnikach, lub pochodzących od nich przysłówkach, jak gdyby przymiotniki nie miały spólnych pierwiastków z rzeczownikami. Podług tego rozróżnienia, wypadałoby rzeczowniki *zwycięzca*, *zwycięztwo*, *Bożnica*, *Bóztwo*, *męztwo*, pisać przez z, a przymiotnik *zwycięzki*, *męzki*, przez *s*, jak gdyby ich pierwiastki nie były też same, co tamtych: co jest widoczną niedorzecznością. Za pisaniem przymiotników i przysłówków, które z nich formujemy, np. *nizko*, *bliżko*, *wązko* i t. p., podług pierwiastków przez *z*, mówią wyrazy pochodne, *niziuchno*, *unizenie*, *bliźni*, *bliziutko* i t. p.

Ci, którzy chcieli z tych wyrazów: *szczęk*, *szczaw'* i t. p. przynajmniej po jednem z rugować, nie zastanawiali się nawet nad samem brzmieniem. Sąd samego ucha, jak słusznie uważa Feliński, tę nowość potępia. Czy bowiem tylko pierwsze, czy tylko drugie *z*, wymażemy, nie potrafimy tych słów wymówić, bez wielkiego przycisku i twardości. Jeśli zaś wymażemy obydwa *z*, wymówimy je, choć niewłaściwie z równą łatwością, jak nie rugując żadnego. Co tego za przyczyna? Oto brzmienie stosunkowe spółgłosek, tak wyrażanych jedną postacią, jak dwójkami, czyli ta własność, że nie mogą brzmieć właściwie, tylko wtenczas, gdy są jednej natury, albo jednego rzędu, to jest gdy są albo wszystkie słabe, albo wszystkie mocne.

Powiedzieliśmy wyżej, że brzmienie liter *s*, *ś*, jest mocniej syczące, aniżeli liter *z*, *ź*; brzmienie zaś *sz*, jest jeszcze mocniejszem syczeniem, aniżeli *s*, tak jak *ś* jest mocniejszém od *z*, i jak *cz* jest mocniejszém od *c*. Jak więc spółgłosek pojedynczych nie możemy wymawiać z łatwością, tylko mocne z mocnemi, a słabe ze słabemi, z przyczyny jednakowej ilości tchu potrzebnej do ich wydawania; tak też samo, i z tejże przyczyny, dzieje się w wymawianiu spółgłosek syczących, czy pojedynczych, czy dwójkami oznaczonych: to jest, że nie możemy z łatwością wymawiać syczeń, tylko mocniejsze z mocniejszemi, a słabsze ze słabszemi. Dlatego literze *ć*, nie zwykło towarzyszyć, tylko *ś*, albo *ź*, np. *gryść*, *kość*. Choćbyśmy odjęli znamię jednej z tych liter, wymówić bez trudności nie potrafimy, tylko, albo obydwie twardo, albo obydwie miękko. Dlatego też i brzmienie *sz*, nie może być poprzedzone, tylko brzmieniem *ż*, np. *droższy*, *niższy*, *bliższy*, chociaż w wyrazach *niski*, *bliski*, *z* nie miało znamienia. Dlatego także i brzmienie *cz* nie może być poprzedzone brzmieniem *s*, ale sz, np. *szczep*, *szczur*. Z tejto przyczyny wyrazy *post*, *most*, zamieniają się na *pościć*, *mościć*, a te ostatnie na *poszczę*, *moszczę*; *gniazdo*, *jazda*, na *gnieździć*, *jeździć*, a te znowu na *zagnieżdżony*, *ujeżdżony*. Dlatego nakoniec, choć znamionujemy wyrazy *Boży*, *Bóżnica*, *mnożę*, *zwyciężam*, nie znamionujemy *Bozki*, *mnóztwo*, *zwycięzki*. Kto więc każe pisać *SCZęście*, *SCZupły* i t. d., ten napróżno łamie zwyczaj oparty na naturze brzmień stosunkowych, i zamiast naprawiania harmonii języka, jeszcze ją psuje.

Zastanawiając się nad miękczeniem spółgłosek, ła-

two dostrzeżemy, że jak mocne nie mogą brzmieć wyraźnie, tylko obok mocnych, a słabe obok słabych; tak toż samo się prawdzi o twardych i miękkich. Kiedy następuje zmiana twardych na miękkie, lub na odwrót, ta zmiana nie następuje w jednej, ale pospolicie w obudwu, np. *masło, w maśle; wiosna, wiośnie; jasny, jaśnie; piasta, piaście; miasto, w mieście; przyjazny, przyjaźń; gniazdo, gnieździe, gnieździć; gwoździ, gwoździe*, i t. p. Od tego prawidła nie dostrzegłem wyjątków tylko przed literami *m, n*, jako płynnemi, które i dla mocnych lub słabych stanowiły także wyjątek, i to w środku tylko wyrazów, np. *taśma, kwaśny, mroźny* i t. p. Lecz i takich wyjątków jest nie wiele. Początki wyrazów (jeśli wyłączymy złożone z przyimka *z*, który się zmienia niekiedy na *s*) mają, bez wyjątku, albo obie twarde, albo obie miękkie spółgłoski, np. *sława, ślaz; słać, śle; słony, śledź; smak, śmiech; smród, śmierdzi; szmata, śmietana; snop, śnieg; sny, śni się; spać, śpi; stek, ściek; ssę, ssie; swar, świat, świt; zły, źli; dzwon, dźwięk; zdun, źdźbło*, i t. p. A że wyrazy *źródło, źrenica, śron, środek* i t. p. zaczynają się od spółgłosek miękkich *ź, ś*, więc i drugą następującą spółgłoskę *r*, tak w nich, jak i w ich pochodnych, miękczyć znakiem *ź* wypada; tak jak ją miękczymy w podobnych tamtym *źrzebię, śrzeniawa, Srzeńsk*, i t. d. Tego wymaga natura stosunkowego brzmienia liter, zatem duch języka. Zachowanie zatem miękczonego *r*, nie może być przeciwne harmonii w powyższych wyrazach, tak jak nie jest przeciwne, a konieczne w następujących: *pokora upokorzyć, goryczgorzki, oracz orze*, i t. p.

Z tejże przyczyny i wyrazy *ślub, ślad*, i t. p. nie

przez *sz*, lecz przez *ś*, pisać i wymawiać należy. Toż mówić o wyrazach *ślachcic*, *ślak*, *Ślązk*, *śla*, *śnieg śpik*, *spiczasty*, i t. d; jeśli je za polskie, lub zupełnie spolszczone uważamy.

Przed literą *k*, która jest zawsze twardą, nie znajdujemy ani na początku, ani w środku wyrazów, litery zmiękczonéj *ś*, tylko albo *s*, np. *skory*, *skąpy*, *kraska*, *łaska* i t. p., albo *sz*, np. *szkapa*, *szkoda*, *szkoła*, *fraszka*, *ptaszki*, i t. p.; więc i wyraz, *szkło* z jego pochodnemi, nie przez *ś*, ale przez *sz*, pisaćby wypadało: mówimy bowiem i piszemy, *lśni się*, ale nie mówimy i nie piszemy *lśkni się*, lecz *lskni się*, bo nie możemy miękczyć litery *k*, tak jak miękczymy literę *n*. Lecz ponieważ inne dyalekty słowiańskie, prawie wszystkie umieszczają w tym wyrazie literę *t* miękko: *st'ekło* lub *st'kło*, co przystępuje do sposobu wymawiania u naszego ludu prostego *śćkło*, a to przypomina pierwiastek *ścieckać*, *ściec*, *ściek*; przeto przez wzgląd na pochodzenie, właściwiéj będzie pisać *śkło*.

III.

O literze Z, jako przyimku i wyrazie odrębnym.

Gniew powzięty przeciwko zagęszczonéj u nas literze *z*, nie przestał jéj ścigać i w tenczas, gdy jest osobnym wyrazem: a nie mogąc jéj całkiem rugować, podziela jéj panowanie na pół z literą *s*. Lecz gdy idzie o pociągnienie ścisłéj granicy, gdzie ma pierwsza, a gdzie druga wyłącznie panować, zdania są podzielone, i wszędzie arbitralność panuje. Jedni chcą pisać *s* zamiast *z*, w tenczas, gdy ten przyimek ma odpowiadać łacińskiemu *cum*; a *z* gdy odpowiada łacińskiemu *de* lub *ex*, *e*. Ci więc,

idą za znaczeniem wewnętrznem. Drudzy, nie mając względu na znaczenie, idą za samém brzmieniem, i przed samogłoskami, tudzież przed spółgłoskami płynnemi i słabemi piszą z, a przed samemi spółgłoskami mocnemi piszą *s*. Pierwsi, na usprawiedliwienie swoje, odwołują się do przestrogi Miączyńskiego, i dawnego u nas zwyczaju; drudzy do zwyczaju naszych pobratymców. Zobaczmy więc, czy nie lepiej będzie zostawić panowanie przy samém z, jak je posiadało zgodnie od czasów Zygmuntowskich, aż do Poprawy błędów (prawdziwych i mniemanych) w r. 1808. Zchyśmy zaś lepiej spór wyjaśnili i rozsądzenie czytelnikom ułatwili, przytoczmy i my tak przyimki pobratymców odpowiadające naszym, o które spór idzie, jako też przestrogę Miączyńskiego.

Język cerkiewny, podług Grammatyki Dobrowskiego, ma trzy oddzielne przyimki następujące:

1szy *s*, odpowiadający łacińskiemu *de*, i ten rządzi przypadkiem 2gim, np. *s góry* (de monte, *s nebese* (de cœlo), *s ruku* (de manibus).

2gi *iz*, lub *is*, odpowiadający łacińskiemu *ex*, *e*, i rządzący także przypadkiem 2gim, np. *iz nego* (ex eo), *iz ruki* (e manu), *iz domu* (e domo), *is kamene* (e petra), *iz ust* (ex ore).

3ci *s* lub *so*, odpowiadający łacińskiemu *cum*, oznaczający złączenie; i ten rządzi przypadkiem 6tym, np. *s tobeju*, *s wami*, *s nim*, *so lwem* (cum leone), *so strachem* (cum tremore).

Też same przyimki wchodzą do słów złożonych, np.

Co do 1go: *schoditi* (descendere), *swiesiti* (demittere), *slesti* (descendere), *słoziti* (deponere).

Co do 2go: *izjdu* (exibo), *izjati* vel *izjmati* (eximere), *izostriti* (exacuere), *izbawiti* (liberare).

Co do 3go: *snjati* (congregare), *sonjm* (congregatio), *sojedniti* (unire), *switi* (convolvere), *swiazati* (ligare), *słomiti* (frangere), *sgreszìti* (peccare).

Rosyanie też same i w tem samem znaczeniu, i z tym samym rządem mają przyimki, co i język cerkiewny.

Przyimek *iz, is*, zachowali oprócz Rosyan, Illiryjczykowie, Kroaci i Windowie w Karyntyi i Karnioli zamieszkali. Nie mają go Polacy, Czesi, Słowacy w Węgrzech, i Wendowie w Luzacyi osiedli. Zamiast więc *iz*, w słowach złożonych używają przyimku *wy*, np. *wydać*, *wypić* i t. p.: przed imionami zaś, gdy jest oddzielnym wyrazem, wyrażają go przez z, lub *s*.

Czesi, podług Grammatyk Negedli i Dobrowskiego, mają następujące przyimki, odpowiednie naszym:

1. *Z*, lub *ze*, na oznaczenie ruchu z dołu do góry, lub zwewnątrz czego, np. *hłas woła k mene ze zeme, dym wstupuje z ołtarze, z Prahy z Wiednia byti, z wody wino delati, z łakomosti to czyni*, i t. p.
2. *S* lub *se*, na oznaczenie ruchu z góry na dół, lub z powierzchni, np. *stupit s nebe na zeme, zlezł s koně, se wssech stran wojsko*, i t. p.
3. Przyimek *s* lub *se*, odpowiadający łacińskiemu *cum*, oznaczający złączenie, np. *s nami, z otcem, s bratem, se sobą, se wssemi, s ptaczem* i t. p.
4. Przyimek *s* lub *se*, rządzący przypadkiem 4tym, na oznaczenie możności, czyli zdolności do czego, jak i u nas w Gornickim znajdujemy, np. *nie jest nas* z TO, *żebyśmy Tatarom odpór dać mo-*

gli: tudzież na oznaczenie ilości niepewnéj, np. *dał sukna* S KABAT, to jest, blizko na jednę suknią: i my mowimy: *mieć z gębę chleba, z osm, ze sto korcy żyta* i t. d.

My Polacy, we wszystkich okolicznościach, czy przyimek ma odpowiadać łacińskiemu *de*, czy *ex*, czy *cum;* czy ma oznaczać ruch z góry na dół, czy na odwrot; czy ma oznaczać ilość niepewną i t. d.; zawsze jednego z, lub ze używamy. Grammatycy tylko niektórzy i Słowników autorowie przypominają nam przestrogę Miączyńskiego: »*Praepositio latinorum* cum, *in nostra lingua unica litera* S *exprimitur, et non* z, *ut* »*quidam scribunt.*« Białobrzeski, mówią, i Bielski pisali: *ty jesteś se mną*, nie jak my dzisiaj *ze mną*. Wierzymy, że w czasach, kiedy język nasz nie różnił się, albo mało co od czeskiego, i Polacy nie już niektórzy, ale wszyscy rozróżniali przyimek z, CUM, od przyimka *s*, EX lub DE, jak je rozróżniają dzisiaj Czechowie: a to nietylko w pismie, ale i w mowie ustnéj. Lecz dzisiaj nikt nie mówi *se mną, s matką, s Markiem*; azatém i tak pisać nie może. Wymawiania jednozgodnego w całym narodzie za błąd poczytywać nie wolno. Prawidła grammatyczne stosować należy do zwyczaju narodowego, nie zwyczaj do prawideł.

Wszakże i u Czechów już nie ma zgody co do tych przyimków; już i u nich zaczyna przemagać zwyczaj narodu, nad prawidłami dawniéj słusznemi. Późniejsi zwłaszcza autorowie, bez różnicy, czy chcą oznaczyć ruch z góry na dół, czy na odwrot, piszą z. Negedli poczytuje to po prostu za błąd grammatyczny; ale Dobrowski, przytoczywszy, że teraz mówią także: *z hury, ze střechy, z wieży, z obu stran*, lubo twier-

dzi, iż tu należałoby mówić i pisać *s*, jak dawni pisali, dodaje jednak oraz uwagę, że nowszym podoba się raczéj *z*, jako łagodniejsze. Ta wymówka, niby uchybienia, jest dla nas bardzo ważną. Tenże uczony badacz języków słowiańskich na innem miejscu mówi: »Nowsi pisarze, a osobliwie Słowacy węgierscy, (my »dodajemy i Morawianie) nie rozróżniają już *z* (aus) »od *s* (von), jak dawni, gdyż i znaczenie ich często się »schodzi na jedno, np. *se swěta*, *a ze swěta*; *se ze*»*mě*, *a ze země*. Ta druga wymówka nie mniéj jest ważną, jak piérwsza. Dodajmy jeszcze tę uwagę, że przyimek ten u nas samo *z*, a u pobratymców *z* lub *s*, więcéj daleko miéwa znaczeń, aniżeli łacińskie *de*, *ex*, *cum*, i więcéj nawet aniżeli ich odróżnili grammatycy dyalektu cerkiewnego i czeskiego, a uzupełnimy przyczyny, dla których my Polacy, wszystkie owe przyimki na jedno *z* zredukowaliśmy. Kiedy bowiem mówimy *stąpa z lekka*, *przyszedł znienacka*, *z cicha pęd*, *z głupia frant*, *każdy z osobna*, *Polak z ojca i matki*, *odrobić co z większego*, *z razu*, *z dawna* i t. p.; przyimek nasz wcale inne względy oznacza, niż łacińskie powyższe, i odmienne od wyliczonych wyżéj przez grammatyków cerkiewnych i czeskich. W tych więc okolicznościach, ani Czech, ani żaden inny Słowianin, nie potrafi podług ich prawideł rozeznać, czy ma pisać *z*, czy *s*. Gdzie zaś prawidła grammatyczne przestają przewodniczyć, tam każdy naturalnie pójdzie za brzmieniem. *Z* brzmi łagodniéj od *s*; więc już z téj przyczyny słusznie zostaliśmy przy samém piérwszém. Język zyskał na harmonii, umniejszając syczenia ostrzejszego *s*, a nic nie stracił na wewnętrznéj doskonałości. Wszystkie albowiem względy powyższe oddajemy przez

jedno *z*, lub *ze*, bez najmniejszéj dwuznaczności: a to dlatego, że w każdym razie przyimek ten sam co do postaci, a odmienny co do znaczenia, coraz odmienny rząd wywiéra na wyrazy przyległe, i te wskazują jego znaczenie. I tak, czy powiem *mam to z ojca*, czy *idę z ojcem*; czy *zjadłem ze dwie*, *ze trzy łyżki zupy*, czy: *każdy z osobna*, *zdawna*, *wymawia z nienacka* i t. p.; wyobrażenia moje nie mięszają się wcale, i są pewne, bo je wskazują inne wyrazy coraz inaczéj od przyimka rządzone. Ten odmienny rząd przyimka, podług odmiennego wewnętrznego znaczenia, we wszystkich jest dyalektach słowiańskich. Ta więc przyczyna, złączona ze względem na harmonią, jest powodem, że w dyalekcie słowackim i morawskim już dawniéj, a w czeskim późniéj, piszą *z* zamiast *s*. Taż sama przyczyna robi podobnąż rewolucyą w języku nawet umarłym cerkiewnym, jak świadczy Dobrowski w Grammatyce *Institutiones linguae slavicae* p. 560, mówiąc: *Differt omnino s* (*de*), *ab iz* (*ex*), *ut mirer has praepositiones a grammaticis confundi potuisse. Ostrogiensis quidem* (*editio*) *polonisat subinde*, *z pro s scribendo*, z gory, *pro s* gory; *imo etiam z pro s* (*cum*), *ex. gr.* z weselem, *pro s* weselem. *At non licet* etc.

Że i w dyalekcie rosyjskim nie ma jednostajności w używaniu tychże przyimków, świadczy to przemowa do Słownika Akademii petersburskiéj. »Aczkolwiek pi»sownia rosyjska zasadza się na krótkich prawidłach, »przecięż wiele w niéj zależy na używaniu. Często »bowiem biorą *a* za *ja*, *e* za *je*, *z* zamiast *s*, i wzaje»mnie *s* zamiast *z* i t. d. Przeto Akademia postanowi»ła w tym względzie, trzymać się w swoim Słowniku »pisowni zawiérającéj się w księgach cerkiewnych

»i t. d.« W Grammatyce zaś przez tęż akademiją później wydanéj, w artykule O Pisowni, str. 5 i 6, podane jest prawidło następujące: »Głoska *s* przed spółgłoskami *b*, *d*, *g*, *h*, *ź*, tudzież w wyrazach cudzoziemskich przed spółgłoskami *m*, *r*, brzmi jak *z*, np. *sbór*, *»sgaraju* (gorcję), *sdwigaju* (dźwignę), *Ismael*, *Israel* »i t. d.« *

Ze wszystkich przytoczeń powyższych można śmiało wnioskować, iż wszystkie dyalekty słowiańskie w miarę doskonalenia się swojego, zmniejszają, i coraz bardziéj zmniejszać będą, używanie przyimka *s*, a pomnażać *z*. Zawsze bowiem brzmienie łagodniejsze tam przemagać będzie, gdzie względy grammatyczne stają się niepotrzebnemi, czyli gdzie budowa języka nie jest na przeszkodzie harmonii.

Ale rzecze kto: Wieloraki co do znaczenia, a jeden co do postaci, przyimek, o którym mowa, przed spółgłoskami słabemi *b*, *d*, *g*, *h*, *w*, *z* i t. d. brzmi zawsze jak *z*, a przed spółgłoskami mocnemi *p*, *t*, *k*, *s*, *c*, *ch* i t. d., brzmi zawsze jak *s*; azatém wypadałoby, mu przed pierwszemi zachowywać postać *z*, a przed drugiemi *s*. Zacoż bowiem jedne litery mają mieć więcéj przywileju niż drugie? Taka była rada Kopczyńskiego, w Poprawie błędów w pisowni, chcącego umniejszyć żale na zagęszczone w polszczyznie *z*, i pragnącego usunąć zarzut urojonéj ztąd twardości języka. Powaga autora Grammatyki Narodowéj, pociągnęła za sobą wielu, młodszych zwłaszcza, pisarzów: ale ogół narodu opiera się stale téj nowości, i ma wiele gruntownych przyczyn.

A najprzód, utrzymujemy jednę postać *z*, choć rzeczywiście wielorakiego przyimka, nie dlatego tylko, że tak brzmi przed spółgłoskami słabemi; ale że brzmi

podobnież przed wszystkiemi samogłoskami i przed spółgłoskami płynnemi *l*, *ł*, *m*, *n*, *r* i *rz*: azatém, że brzmienie jego w téj postaci jest w trójnasób liczniejsze. Przed mocnemi nawet, które nie dozwalają jego wybijania, w twardym zbiegu zamienia się nie na *se*, ale na *ze*, np. *ze Stwórcą*, *ze Świętymi*. Próbą zaś właściwego brzmienia liter, nie są spółgłoski ani słabe, ani mocne; ale samogłoski, i spółgłoski płynne, (zwane niekiedy *semivocales*), przed któremi każda litera może być z łatwością, czysto i dobitnie wymówioną. Aże przed temi, jakośmy dopiéro powiedzieli, nasz przyimek we wszystkich znaczeniach wewnętrznych, zawsze brzmi jak *z*; więc ta postać jest dla niego wszędzie właściwą.

Powtóre, gdybyśmy przypuścili podwójną postać tego wielorakiego co do znaczenia przyimka; złamalibyśmy bez potrzeby to proste i naturalne prawidło: że jedne i téż same wyrazy, zawsze jednakowo pisać należy; zwłaszcza, kiedy w ich wewnętrznem znaczeniu, żadna zmiana nie zachodzi. Gdybyśmy pisali pytania: *s kim*, *s czem*, *s kogo*, *s czego*, *s kąd?* a odpowiedzi: *z nikim*, *z niczem*, *z nikogo*, *z niczego*, *z niskąd*; cudzoziemiec nie chciałby wierzyć, że to są rzeczywiste odpowiedzi na powyższe pytania: mógłby np. sądzić, że u nas *s* znaczy pytanie, a *z* zaprzeczenie. Logika bowiem wymaga, aby wyobrażeniu w pytaniu, odpowiadało wyobrażenie w odpowiedzi, i aby jedno wyobrażenie w mowie, jednę miało postać w piśmie.

Potrzecie, gdybyśmy zezwolili na powyższą niedorzeczność w przyimku *z*, musielibyśmy zezwolić na podobnąż w przyimkach *bez* i *przez*, gdy się w podo-

bnem jak tamten, położeniu znajdują. I w tych bowiem końcowa litera z, przed słabemi spółgłoskami brzmi właściwie, a przed mocnemi jak *s*. Azatém pisalibyśmy *bez* głowy, *bez* nogi; a *bes* czapki, *bes* palca; *przez* wodę, *przez* Wisłę; a *przes* strumień, *przes* potok i t. d.

Poczwarte, ponieważ nietylko z, ale i inne spółgłoski słabe, np. *b*, *d*, przed spółgłoskami mocnemi zmieniają swoje brzmienie, jakieśmy to wyżej okazali; więc gdybyśmy przypuścili zmianę w przyimkach, do których wchodzi litera z, musielibyśmy przypuścić podobnąż zmianę w przyimkach, do których wchodzi litera *d*; a to z przyczyny podobnegoż następstwa. Azatém pisalibyśmy, *od* brata, *ot* siostry; *pod* górą, *pot* pagórkiem; *przed* Bogiem, *przet* Stwórcą. Aże to byłoby skażeniem języka; więc nie możemy przeistaczać i przyimka z na *s*, z przyczyny różnego następstwa, ani przyimków *bez*, *przez*, na *bes*, *przes*.

IV.

O przyimkach z, bez, przez, *wchodzących do składu wyrazów złożonych, tudzież o przyimku* roz.

Feliński zgadza się na to, aby przyimki *z*, *bez*, *przez*, stale i zawsze pisane były przez *z*, gdy są wyrazami przez się od innych odrębnemi, i w téj mierze dobrze rozumuje: ale gdy wchodzą do składu innych, i stają się częściami wyrazów złożonych, natenczas radzi je pisać, równie jak przyimek *roz*, który nigdy nie bywa osobnym wyrazem, już przez z, już przez *s*, podług odmiennego następstwa spółgłosek. Lecz i ta rada, jako arbitralna, napół niby rozstrzygająca, nie załatwia wszystkich trudności. Mówię ar-

bitralna, bo pozwala na to w jednem miejscu, na co nie pozwala w drugiém, choć w obudwu żądanie zachodzi z téj samej przyczyny. Dlaczego bowiem chciano pisać *s kim, s kogo*, a *z nim, z niego*? Dla zmiennego brzmienia. Dla czego Feliński radzi pisać *beZbronny*, a *beSpieczny; roZgromić*, a *roStrwonić* i t. d.? Dla zmiennego brzmienia, i przed temiż spółgłoskami. Pozwalać więc, na rozwolnienie powszechnie przyjętych prawideł, i nie pozwalać, w podobnychże okolicznościach, dla téjże samej przyczyny, jest arbitralnością. Czyliż przyimki rozłączne, wchodząc do składu innych wyrazów, tracą zupełnie swoje znaczenie? czyliż *bezdenny, bezsenny, bezkrólewie, bezprawie* i t. p. nie toż samo oznaczają co *bez dna, bez snu, bez króla, bez prawa*? czyliż wyrazy *zkąd, ztąd*, nie toż samo znaczą, co wyrazy, *z którego, z tego miejsca*? Zacóżby więc ten sam przyimek, i toż wyobrażenie mający, raz miał być przez *z*, drugi raz przez *s*, wyrażany? Zaco i inne przyimki mają mieć inną postać odosobnione, a inną wcielone do wyrazów złożonych? czyliż je chcemy dlatego w połączeniu przestrajać, aby je trudniéjszemi do poznania uczynić? Lecz tak nieżyczliwego zamiaru, zapewne nikt nie miał. Dobrze, że dzieci i cudzoziemcy, z samej postaci domyślać się mogą znaczenia.

Powtóre, rada ta nie jest wolną od zarzutów, jakieśmy przeciw radzie Kopczyńskiego poczynili. Jeżeli bowiem przyimki *z, bez, przez*, wolnoby było zamieniać na *s, bes, przes*, w wyrazach złożonych, z przyczyny odmiennego następstwa spółgłosek; tedy z téjże przyczyny, wolnoby być powinno przyimki *od, pod, przed*, zamieniać na *ot, pot, przet*. Pisaliby-

smy zatém *odbić*, *odejść*; a *otpiąć*, *otchód*, *otstać* i t. p.; *podgórze*, *podnóżek*, a *potpis*, *potstęp* i t. d.; *przedmieście*, *przedni*, a *przetsięwzięcie*, *przetstawić* i t. p. Ażeż tych przyimków nie zmieniamy postaci, i zmieniać nie widzimy potrzeby; więc i tamtych zmieniać bez płochości nie możemy. Jeden wyraz *otwieram*, który przytacza Feliński na poparcie swojéj rady, zamiast *odwieram*, nie może nas do tak zgubnéj nowości ośmielać. Rozumiem, iż każdy Polak wolałby raczéj ów jeden wyraz pisać *odwieram*, zamiast zwykłego *otwieram*, aniżeli, dla tegoż jednego wyrazu, tyle innych przeistaczać. Przykład łaciny i francuzczyzny, który podaje nam do naśladowania Feliński, nie wiele nas może zniewolić. Budowa wewnętrzna obudwu tych języków wcale jest odmienną od budowy słowiańskich. Język nasz kształcił się wprawdzie na literaturze łacińskiéj, ale nie co do składu liter i przemiany jednych na drugie. Łacinnicy, w przyimku np. *ad*, zamieniali *d*, gdy tego wymagała harmonia, nie na jednę jaką stałe literę, téj odpowiadającą, np. na *t*, ale na taką, jaka po niéj następować miała, czyli, co na jedno wypada, literę następną podwajali. Azatém u nich, nie już co wyraz, ale w jednym i tym samym wyrazie litera *d*, wielorako się zmieniała, np. *affero*, *attuli*, *allatum*. Nie było jednak grzechem pisać, *adfero*, *adlatum*. Francuzki język jest popsutą łaciną; tém więc mniéj możemy go naśladować.

Rada Felińskiego powyższa, okazała się dla niego samego, w dalszym wykładzie teoryi o literze *z*, i *s*, niedogodną. W wyrazach bowiem *zsadzić*, *zsunąć*. *bezsenny*, *bezstronny* i t. p. wypadało, podług téjże

rady, przyimki *z*, *bez*, zamienić na *s*, *bes*, a tego sam nie dozwala, z powodu przypuszczenia, że litera *z*, przed *s*, nie utraca właściwego brzmienia: dlaczego mówi: »Pomimo prawidła Kopczyńskiego, ucho mnie »uczy, że raczej mówimy *zsadzić*, *zsunąć*, *rozsiekać*, »*rozsądzić*, *bezsenny* i t. p; aniżeli *ssadzić*, *rossiekać*, »*bessenny* i t. d.» Że to przypuszczenie jest mylném, i że w obudwu razach brzmienie jest jednakowe; z powyższego jasną jest rzeczą. Ucho Kopczyńskiego było w tym względzie sprawiedliwszym sędzią. To prawda, że wyrazy powyższe pisane przez podwójne *ss*, rażą nas swoją postacią, i to czuł Feliński; a nie domyślając się prawdziwéj przyczyny, przypuścił powyższą. Tą przyczyną, zdaniem mojém, jest twardy zbieg dwóch spółgłosek mocno syczących *ss*, niezwyczajny językowi naszemu i innym słowiańskim. Wyjąwszy bowiem wyraz *ssać*, i jego pochodne, nie znalazłem podobnych mu w całym Słowniku Lindego. Innych nawet liter podwajanie, np. *lekki*, zamiast *lekki*, jest rzadkie w słowiańszczyznie. Samo tylko prawie płynne *n*, znajdujemy podwajane, np. *panna*, *sanna*, *konny*, *odmienny*, *podzwonne* i t. p. i to nie w pierwiastkowych wyrazach, ale uformowanych przez przybranie nowéj syllaby *na*, *ny*, jak *bezdzietny*, *niedzielny*, *wierzytelny* i t. d.

Do téj rady, aby w wyrazach złożonych wszystkie przyimki, o których mowa, pisać podług następstwa, dało pochop Felińskiemu, ile z przytoczonych od niego przykładów, sądzić można, to postrzeżenie, że u pobratymców naszych przyimek *raz*, odpowiadający naszemu *roz*, pisze się podług następstwa już przez *z*, już przez *s*, gdyż na ten tylko przyimek przytacza

przykłady. Lecz gdyby był cokolwiek dalej posunął swoję ciekawość, i zobaczył jak, i w których okolicznościach, pobratymcy piszą inne przyimki; byłby zapewne zdanie swoje, przynajmniej do połowy, sprostował. W dyalekcie rosyjskim grammatyk Weltzien daje za prawidło, aby przyimki *z*, *woz*, *iz*, *niz*, *raz*, pisać przez *s*, wtedy, kiedy po nich następują spółgłoski *k*, *t*, *p*, *ch*, *cz*, *sz*, i na tém przestaje. Słownik zaś Akademii petersburskiéj, jakośmy już przytoczyli, trzyma się sam pisowni dyalektu cerkiewnego, i tę, zamiast prawideł, innym do naśladowania wskazuje. To wskazanie, w niedostatku własnych prawideł, było radą naturalną i rozsądną. Gdyż dyalekt cerkiewny, jako książkowy, ma pisownią najwięcéj do ustalonéj zbliżoną.

Dyalekt zaś cerkiewny, podług Grammatyki Dobrowskiego, rozróżnia przyimki rozłączne (*praepositiones separabiles*), które bywają osobnemi wyrazami, od przyimków nierozłącznych (*praepositiones inseparabiles*), które nie bywają nigdy osobnemi wyrazami, ale znane są tylko jako części wyrazów złożonych, i wpływają równie jak tamte na ich znaczenie. Pierwsze, czyli są osobnemi wyrazami, czyli częściami złożonych, zawsze zachowują literę *z*; drugie, podług następstwa spółgłosek, zmieniają *z*, na *s*, np. *iz domu*, *iz ruki*, *iz kamene* (e petra), *bez matere*, *bez stracha*, i t. p.; *razdeliti*, *razum*, *razbój*, *raspinati*, *raskopati*, *raschód*, *raskolnik* i t. d.; *wozmu*, *wzłozyti*, *wozrastu*; a *wstanut*, *woskresiti*, *wosklonити* (reclinare), i t. p. Przyimek *iz*, gdy jest osobnym wyrazem, i odpowiada łacińskiemu *ex*, piszą zawsze przez *z*; kiedy zaś wchodzi do słów złożonych, i od-

powiada naszemu *wy*, piszą go podług następstwa; bo go uważają za nierozłączny, i takim jest w rzeczy samej podług znaczenia, np. *izjdu* (wyjdę), *izwoliti* (wybrać, pozwolić), *izbawiti* (wybawić); a *ispiju* (wypiję), *istoczyti* (wytoczyć), *istraszu* (wystraszę), *ischnu* (wyschnę), *iskopati*, *ispowiedati* i t. p.

Inne dyalekty, mniéj więcéj, zachowują to prawidło; np. przyimek *bez* wszystkie stale, w złożonych i niezłożonych, piszą przez *z*. Przyimek *przez* (*prez prjez*, *czerez*, *czrez*) wszyscy i wszędzie przez *z*, wyjąwszy Czechów, którzy wszędzie i stale piszą *przes*, Szczęściem ten przyimek nie wchodzi całkowicie do wyrazów złożonych, ale tylko *prze*, np. *przechodzić*, *przeskoczyć*, *przebaczyć* i t. p. Wyjątek też jednego dyalektu, i w tym tylko jednym przyimku, nie wieleby znaczył.

To prawidło języka cerkiewnego, rozróżniające przyimki złączne od rozłącznych, i dozwalające, pierwsze tylko pisać dwojako, podług następstwa spółgłosek, ma to za sobą, że przyimki, które bywają osobnemi wyrazami, mają tém samém postać ustaloną więcéj, aniżeli te, których byt znajdujemy tylko w innych wyrazach, jako ich cząstki przyrosłe.

W języku naszym, który brzmienie *z*, jako łagodniejsze od *s*, polubił, prawidło to usunęłoby wprawdzie nie mało trudności, lecz nie wszystkie. Podług niego przyimek *roz*, jako nierozłączny, wypadałoby pisać już przez *z*, już przez *s*, podług następstwa spółgłosek mocnych.

Linde w Słowniku swoim przytoczywszy, że byłoby sprzecznością pisać *rospychać* a *rozepchać*, *rospierać* a *rozeprzeć*, *roschodzić* a *rozejść się*, *rosciérać*

a *rozetrzeć*, *rossyłać* a *rozesłać*, *rossychać się* a *rozeschły* i t. p., wszystkie słowa złożone z tego przyimka, bez różnicy odmiennego następstwa, pisze przez *roz*, nawet wyrazy *rozkosz*, *rozpacz*, o których można wątpić, czy się z tego przyimka składają. Za przykładem Lindego coraz większa liczba piszących zachowuje stale z w tym przyimku.

Popierając ten sposób zbliżenia pisowni do jednostajności, dodajemy uwagę: że gdybyśmy pisali dwojako ten przyimek nierozłączny, *roz* lub *ros*, z przyczyny następstwa liter mocnych *p*, *t*, *k*, *s* i t. d.; tedy z téjże samé przyczyny i przyimek *ob*, także nierozłączny, powinniby śmy pisać dwojako *ob*, lub *op*, np. *obnosić*, *obmawiać*, *obdarzać*, a *opstawać*, *optykać*, *opsypać*; *obłożyć*, a *opkładać* i t. p. Aże przyimka *ob* nie zmieniamy na *op*, z przyczyny odmiennego następstwa, więc i przyimku *roz* zmieniać z tegoż powodu nie mamy potrzeby.

Nie same tylko osobne wyrazy, ale nadto ich części mogą mieć ustaloną i pewną postać, kiedy same przez się mogą być wymawiane, czyli kiedy stanowią całą syllabę, jakiemi są przyimki *ob* i *roz*; kiedy, co większa, mają własne i odrębne wyobrażenia, które dodawane do innych wyrazów, wpływają na ich znaczenie, to jest, do znaczenia ich pierwiastkowego przydają im jednostajnie własne. Przyimki więc takie mogą i powinny mieć pewną i ustaloną swą postać.

V.

O przyimkach wz, ws, *i* z, *niestanowiących syllaby, i nierozłącznych.*

Pozostają nam przyimki *wz* lub *ws*, tudzież *z* lub *s*, wchodzące do wyrazów złożonych, a nie stanowiące ani wyrazów osobnych, ani nawet syllab, wyjąwszy nie wiele zdarzeń, gdzie dla zbiegu spółgłosek, azatém dla ułagodzenia wymowy, przybierają samogłoskę *e* podręczną, np. *wzbierać wezbrać*, *wspierać wesprzeć*, *zsyłać zesłać*, *zdzierać zedrzeć* i t. p. Przyimki te nierozłączne jako pojedyncze litery, nie mogą mieć ustalonéj postaci, bo ich brzmienie zależy zupełnie od następstwa innych spółgłosek; azatém słusznie je piszemy podwójnie: *wz* lub *ws*, *z* lub *s*.

Przyimek *wz*, wtenczas nawet, kiedy przybiera samogłoskę *e* dla zbiegu spółgłosek, brzmienie swoje ma zawisłe od brzmienia tychże spółgłosek następnych, np. *wzbierać*, *wezbrać*; *wspierać*, *wesprzeć*; *wspólny*, *wespół*; *wzdychać westchnąć* i t. p. Azatém względem jego pisania nie może zachodzić żadna wątpliwość.

Co do przyimka *z*, wchodzącego do słów złożonych, może kto z powyższego uczynić zarzut następujący: ponieważ ten przyimek bywa osobnym wyrazem, czyli przyimkiem rozłącznym przed imionami i innemi częściami mowy, a tam postać jego ustalona, powinna być zawsze jedna; więc i w słowach czyli czasownikach złożonych, i wyrazach od nich pochodnych, kiedy jest przyimkiem rozłącznym, i kiedy zwłaszcza zachowuje toż samo znaczenie, zachowywać jednéż postać powinien.

Na to odpowiadamy: iż wprawdzie w wielu czasownikach złożonych, przyimek ten daje się rozpoznać, jako rozłączny, lecz nie we wszystkich; np. w słowach *zbiegam*, *schodzę*, *zstępuję*, *spędzam*, gdy zwłaszcza dodamy *na dół*, odpowiada widocznie łacińskiemu *de*; w tych: *zbiegają się*, *schodzą*, *spędzają* (na rynek); *zstąpiło się sukno*; odpowiada łacińskiemu *con*, *cum*. W tych zaś: *zbiegły z więzienia*, *schodzić z oczu*, *spędzić z miejsca* i t. d., odpowiada łacińskiemu *ex*, *e*; ale w tych: *zbiegały się konie*, *zbiegałem się* lub *schodziłem się*, zamiast *utrudziłem się chodzeniem*; *spędzony koń*, zamiast *zmęczony pędzeniem*; *schodzi mi na czém*, i t. p., przyimek nasz, jedną literą oznaczony, nie odpowiada żadnemu z powyższych przyimków *de*, *cum*, *ex*, *e*; jest wcale odmiennej od nich natury, bo odmienne wcale nadaje wyrazom znaczenie: odmiennej wcale jest także natury w czasownikach *konać skonać*, *poić spoić*, *kusić skusić*, *pełnić spełnić*, *robić zrobić*, *grzeszyć zgrzeszyć*, *więdnąć zwiędnąć* i t. p.; gdzie czynność niedokonaną na dokonaną zamienia.

W czasownikach więc złożonych, i wyrazach od nich pochodnych, objawia się nam przyimek nowy z lub *s*, nieznany wcale przed imionami, przysłówkami i innemi częściami mowy, i który nie bywa nigdy osobnym wyrazem, czyli przyimkiem rozłącznym. Ten nierozłączny przyimek nie zawsze możemy rozróżnić od rozłącznego, a odpowiadającego łacińskim *de*, *ex*, *cum*: a gdybyśmy rozróżniać mogli, musielibyśmy wiele słów, które teraz uważamy za też same, pisać odmiennie, podług odmiennego znaczenia, np. *schodzić z góry*, i *schodzić się do kościoła* przez *z*; a *schodzi*

mi na czém przez *s*. Słowniki musiałyby podobne słowa pod dwiema literami umieszczać; cudzoziemcy i poczynający nie wiedzieliby, gdzie mają ich szukać, a piszący, nie zawsze mając czas do rozmyślania, wahaliby się, jak mają pisać. Wygodniéj zatém będzie, i dla piszących, iść za brzmieniem, i dla szukających po Słownikach, znajdować te słowa zawsze pod jedną literą.

Na to rzecze kto, iż pisząc jednakowo słowa z przyimkiem rozłącznym i nierozłącznym, przyczynimy tém samém słów wieloznacznych. Lecz z przykładów powyższych okazuje się, że podobne słowa jak *zbiegać*, *schodzić*, *spędzać* i t. d., choćbyśmy odmiennie pisali, gdy mają w sobie przyimek rozłączny, a odmiennie, gdy mają nierozłączny; byłyby prócz tego wieloznacznemi. Różność zaś ich znaczenia nie zależy od wymawiania, gdyż to zawsze byłoby jednakowe, ale od *ich* rządu i słów przyległych. Gdy więc te są skazówką ich wielorakiego znaczenia, mowa nic na tém nie straci, że je jednakowo tak z rozłącznym jak z nierozłącznym przyimkiem pisać będziemy.

Ale pisząc słowa, czyli czasowniki i od nich pochodne złożone, jedne przez *z*, drugie przez *s*, podług następstwa spółgłosek słabych lub mocnych, wypadałoby słowa, które przed złożeniem miały już w sobie literę *s* mocną, np. *sadzić*, *siadać*, *suwać*, *szyć*, *stąpić*, *silić się* i t. d. pisać przez *ss*: *ssadzić*, *ssiadać*, *ssuwać*, *sszyć*, *sstąpić*, *ssilić się* i t. p. Lecz ponieważ podwajanie litery *s*, jakośmy już uważali, nie jest w duchu słowiańszczyzny; ponieważ tak pisane słowa, mogłyby się wydawać, zwłaszcza cudzoziemcom, jako niezłożone z za-

dnego przyimka, ale jako mające *s* podwójne z pierwiastkowego składu swojego, na wzór wyrazu *ssać*; przeto na oznaczenie ich złożenia, musimy je pisać przez *zs*: *zsadzić*, *zsiadać*, *zsuwać*, *zszyć* i t. d.

Ktokolwiek pamięta na przysłowie: *Nulla regula sine exceptione*, tego zapewne powyższy wyjątek, jedyny w wykładzie naszym, czyli raczéj w obronie przyjętego powszechnie używania u nas liter *Z*, *S*, oburzać nie będzie. Owszem nie jeden zdziwić się może, że dopóki mniéj się trudniono rozbiorem grammatycznym języka, dopóty naród stalszą miał pisownią, i że ustalony niby instynktem zwyczaj narodowy, daje się tak łatwo pod proste prawidła podciągnąć.

WYSZCZEGÓLNIENIE PRZYPADKÓW,

W KTÓRYCH MOŻE ZACHODZIĆ WĄTPLIWOŚĆ, CZY PISAĆ NALEŻY SPÓŁGŁOSKĘ SŁABĄ, czy też odpowiadającą jéj spółgłoskę mocną;

szczególniéj czy S, czy Z.

PRZEZ

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO.

W ważnéj rozprawie Szwejkowskiego odróżnić można dwa przedmioty. Rozważał on, czy słowa *środa*, *źródło*, *średni*, należy pisać przez *r*, czy też przez *rz* (*śrzoda*, *źrzódło*); czy mamy pisać *szkło*, *szpieg*, przez *sz*, czy też przez *ś* (*śkło*, *śpieg*); czy słowa *cesarzewicz*, *królewicz*, mają się kończyć na *cz*, czy też na *c* (*cesarzewic*, *królewic*) i t. p.: taka różnica w ortografii zasadza się oczywiście na różnicy w wymawianiu. Drugim przedmiotem rozprawy Szwejkowskiego były litery *z* i *s*, w słowach, które wszyscy jednakowo wymawiają, ale nie wszyscy jednakowo piszą, np. *roskupić*, *bezpotomny*, *męztwo*. Jedni je piszą przez *z*, przez wzgląd na cząstki do ich składu wchodzące, albo też na ich pochodzenie; drudzy, chcąc zgadzać pismo z wymową, piszą je przez *s*: *roskupić*, *bespoto-*

mny, męstwo. Uwagi moje ściągać się będą tylko do tego drugiego działu.

Niejednostajność, którą w wielu innych punktach w naszej ortografii postrzegamy, pochodzi ztąd, że prawidło ortograficzne nie zdaje się wszystkim być dosyć ugruntowane. Jeden pisze *jaje*, bo uważa brzmienie *j* za spółgłoskę, drugi pisze *iaie* bo dwie syllaby słowa *iaie* uważa za dyftongi. Niejednostajność zaś ortografii słów, które jedni piszą przez *z*, drudzy przez *s* (*męstwo*, *bezprawie*), pochodzi w wielkiej części ztąd, że nie mamy dostatecznych na nie prawideł.

Wielu grammatyków nadmienia o niezgodności naszej ortografii co do liter *z* i *s*; lecz zaledwie mamy kilku, którzy względem nich cośkolwiek postanowili. Prawidło dane w Grammatyce Narodowej, do którego we wszystkich wątpliwościach trzeba się uciekać, objęte jest w tych kilku słowach: »Przed *k* czy pisać mamy *s* czy *z*, poznawać mamy z pierwotnych lub pochodnych wyrazów, np. *niebieski* od *niebiosa*, *francuzki* od *Francuz*« (Przyp. II, str. 261); sam jednak autor Grammatyki Narodowej, nie we wszystkich przypadkach, trzyma się swego prawidła. Nowsi grammatycy powtarzają dosłownie prawidło Kopczyńskiego, ale także sami częstokroć przeciw niemu wykraczają, i w wielu przypadkach, nie zgadzają się z sobą.

Kucharski chciał dokładniej oznaczyć, kiedy należy mieć wzgląd na pochodzenie słowa, a kiedy jedynie na brzmienie głoski. Prawidła swe opiera na bliższém lub dalszém pochodzeniu słowa, i tak np. słowa *prosić*, *prośba*, uważa za bliższe pochodzenie, i dlatego słowo *prośba* każe pisać przez *s*; przeciwnie, w słowach *Francuz francuzki*, *lud ludzki* i t. p. widzi dal-

sze pochodzenie, i z tej przyczyny radzi pisać słowa *francuzki, paryzki*, przez *s*, a słowa *ludzki, wojewódzki, żmudzki*, przez *c* (*francuski, lucki*). Sama różnica między dalszém i bliższém pochodzeniem słowa, jest już błędem. Albo forma A tworzy się przez przeistoczenie formy B, albo też nie od niéj ale od jakiéj innéj pochodzi formy. Można więc tylko pytać, czy forma A przetwarza się z formy B, ale nie można pytać, czy A pochodzi z blizka, czy téż z daleka od B.

Jeden tylko Feliński wziął rzecz pod głębszy nieco rozbiór. Zastanawiając się nad przyimkami, śledzi ich naturę tak w mowie polskiéj, jako téż w innych dyalektach i w obcych językach, a postrzeżenia w tym zakresie poczynione, odnosi także do innych słów, które, przez wzgląd na pochodzenie, możnaby pisać przez *z*, a przez wzgląd na brzmienie przez *s* (*paryzki, papiezki*).

Szwejkowski, w głębiéj pomyślanéj rozprawie, waży każdą myśl Felińskiego, i częstokroć w zdaniu się z nim różni. Wnioski Szwejkowskiego są wyprowadzone z gruntowniejszego rozbioru rzeczy, i oparte na większéj nierównie znajomości natury głosek. Do uwag jego dodam tylko niektóre jeszcze postrzeżenia.

Ortografia, co do przypadków, w których jedni piszą *z*, drudzy *s*, była u nas zawsze bardzo niejednostajna. Uważając jednak rzecz w ogóle, litera *s* była pospolitszą aż do połowy wieku XVIIIgo. Pisarze wieku Stanisława Augusta upowszechnili więcéj literę *z*. Autor Grammatyki Narodowéj ustalił ją jeszcze bardziéj; lecz późniéj sam dał powód do niejednostajności, pisząc, na wzór dawnych niektórych pisarzy, *s panem*, *s trudu* i t. d. Feliński wyprowadził wnioski całkiem

przeciwne prawidłom Kopczyńskiego: Kopczyński kazał pisać *s panem*, *s trudu*; Feliński utrzymywał, że należy pisać *z panem*, *z trudu*. Kopczyński pisał *rozkaz*, *bezprawie*, *męztwo*, *nizki* i t. p.; Feliński radził pisać *roskaz*, *besprawie*, *męstwo*, *niski*. Odtąd ortografia, co do liter *z* i *s*, stała się niejednostajniejszą niż była kiedykolwiek. Lecz równie teraz jak dawniej, ani litera *z* nie ustąpiła zupełnie miejsca literze *s*, ani też litera *s* literze *z*. Ktokolwiek chciałby wyrugować literę *z* ze wszystkich słów, w których głoska brzmi jak *s*, podjąłby pracę daremną. Po wszystkie czasy ukazywała się skłonność narodu do wyrażenia brzmienia *s*, przez literę *z*, jeżeli *z* znajduje się w słowie pierwotnem. Ale też i litera *z* nie mogła się nigdy upowszechnić we wszystkich słowach, w których ją pisać kazano, przez wzgląd na pierwotne lub pochodne wyrazy. Pewna liczba słów jest wyraźnie oporna temu prawidłu: mimowolnie, zamiast *z*, piszemy w nich *s*. Najstaranniejsi pisarze nie mogą się uchronić téj niejednostajności, i może sami sobie nie mogliby zdać sprawy, dlaczego, w pewnych słowach, wykraczają przeciw ogólnéj zasadzie, któréj w pismie trzymać się postanowili.

Wnieść zatém wypada, że prawidło ogólnie dane na wszystkie przypadki, nie jest tu dostateczne. Trzeba koniecznie zrobić pewien przedział, trzeba oznaczyć, gdzie należy mieć wzgląd na pochodzenie słowa, a gdzie jedynie na brzmienie głoski. Dlatego należy rozważyć, jakim sposobem formują się słowa, w których co do liter *z* i *s* zachodzi wątpliwość, i podług różnicy w ich formowaniu, podzielić je na klassy. Biorąc pod rozwagę każdą taką klassę słów od-

dzielnie, uchyli się przynajmniej wątpliwość co do tych wyrazów, w których okażą się powody dostateczne za przyjęciem lub odrzuceniem, jednej z dwóch liter.

»Przed *k*, mówi Kopczyński, czy pisać mamy *s* »czy *z*, poznawać mamy z pierwotnych lub pochodnych »wyrazów;« przed głoską zatém *k*, musi *z* brzmieć jak *s*. Lecz takie zrównanie spółgłoski słabej z mocną, nietylko jest własnością głoski *z* przed głoską *k*; ile razy spółgłoska mocna staje przed słabą, lub słaba przed mocną, jedna z nich zmienia swe brzmienie tak, aby obie były mocne, albo też obie słabe (patrz str. 87). Zmiana ta brzmienia spółgłosek nie uszła uwagi naszych grammatyków. Sekluçyan uważa, że *w* brzmi przed niektóremi spółgłoskami jak *f*, np. *zawsze, wszak w kościele*. Mesgnien mówi, że *d*, dla następnej spółgłoski, w słowie *gadka*, brzmi jak *t*; głoska zaś *w* w słowie *powtarzam*, jak *f*, i że ta zmiana brzmienia zachodzi także przed spółgłoskami *c*, *cz*, *s*, *sz*. Sam nawet Kopczyński stanowiąc, jak się ma pisać przyimek *z*, wylicza wszystkie głoski, przed któremi przyimek ten brzmi jak *s*.

Feliński nie zgadza się z Kopczyńskim co do głoski *h*; Kopczyński twierdzi, że *z* przed *h*, brzmi jak *s*; Feliński zaś utrzymuje, że *z* przed *h*, brzmienia swego nie zmienia: jakoż w istocie, przed głoską słabą *h*, głoska słaba *z* nie może się zmieniać (*z hardym*): lecz w niektórych województwach wymawiają głoskę *h* mocniej, to jest, nakształt *ch* (*chrabia, chonor, chardy*); przed spółgłoską zaś tak mocno wymówioną, brzmienie głoski *z* musi się nieco zbliżyć do brzmienia *s*.

Nie ograniczajmyż się więc w naszych poszuki-

waniach; zwróćmy uwagę, nie na samą zmianę brzmienia głoski z przed *k*, ale raczéj na wszystkie przypadki, w których spółgłoska słaba i spółgłoska mocna mogą się z sobą zetknąć. Tym sposobem, uwagi nasze znajdą obszerniejsze pole, a tém samem, postrzeżenia nasze nabędą większéj pewności.

Widoczną jest rzeczą, że dwie spółgłoski, które nie stały obok siebie, mogą się wtenczas tylko z sobą zetknąć, kiedy się przeistacza postać wyrazu. Najprzód więc zachodzi pytanie, czy po każdem przeistoczeniu wyrazu, głoski słowa pochodnego mogą być porównywane zgłoskami słowa pierwotnego.

Przeistoczenie słów jest dwojakiego rodzaju. Jedno nie daje się określić żadnemi prawidłami: czując niedostatek jakiego słowa, urabiamy je od słowa już znajdującego się w języku; bo łatwiéj jest, ze znanego już słowa inne urobić, niż utworzyć słowo zupełnie nowe: lecz, dla urobienia tego słowa, zmieniamy brzmienie wyrazu pierwotnego dowolnie. Słowa *grzebać* i *grób*, *chcieć* i *chęć*, *bić bój* i *wojna*, *drzeć* i *pazdziór*, są niezawodnie między sobą spowinowacone; ale próżném byłoby usiłowaniem, chcieć podciągnąć takie przeistoczenie słów pod pewne prawidła. Przeistoczenie to możnaby nazwać n i e o k r é ś l o n é m.

Jest znowu inne przeistoczenie słów, które odbywa się zawsze podług pewnych zasad: *wielki wielkość*, *piękny piękność*, *trwały -łość*, *płochy -chość*, *zielony -ność*, *biały -łość*, *pochyły -łość*, *przenikliwy -wość*, *tłusty -tość* i t. p. Takie formowanie słów, ulega stałym i pewnym prawidłom. Słowa tym sposobem przeistoczone, tworzą oddzielne klassy, któ-

ze w swém znaczeniu, równie jak w zewnętrznej postaci, mają coś spólnego. Chociaż każde z tych słów inny maluje obraz, wszystkie jednak przedstawiają swe obrazy pod jednym względem: słowa *wielkość*, *piękność*, *trwałość*, *białość* i t. p., wyrażają własność obrazów, które są wielkiemi, pięknemi, trwałemi, białemi. Podobnież słowa *Bóstwo*, *chrześciaństwo*, *małżeństwo*, *niedbalstwo*, *męztwo*, *szaleństwo* i t. p., wznieciają pomysł stanu Boga, chrześcian, małżonków, człowieka niedbałego, szalonego i t. d. *Zabójca* jest człowiek który zabija, *zdrajca* który zdradza, *przedawca* który przedaje, *zdzierca* który zdziera, *rządca*, *władca*, *poborca* i t. p., który rządzi, włada, pobiera. W takiém przeistoczeniu wyrazu, łączymy pierwotne słowo, przedstawiające pewien obraz, z zakończeniem, do którego pewien wzgląd jest przywiązany. Słowo *wielki* maluje już pewien obraz; słowo *wielkość* przedstawia ten sam obraz, ale pod względem przywiązanym do zakończenia *ość*. Tak słowo pierwotne *(wielki)*, jak cecha (*ość*), powinny w połączeniu tém swe brzmienie, ile możności, zachować, bo do tych brzmień jest przywiązane znaczenie wyrazu. Z powodu zbiegu głosek, może jakowe brzmienie stać się niewyraźném, lecz ortografia nie powinna tu zacierać śladu głoski.

Inaczéj się rzecz ma ze słowami urobionemi od innych słów, przez przeistoczenie ich sposobem nieokreślonym. Słowo pochodne tego rodzaju, mogłoby nawet nie mieć żadnego powinowactwa ze słowem swém pierwotném: tak np. słowa *bić* i *wojna*, są spowinowacone w języku polskim, a nie są w języku francuzkim (*battre, guerre*). Gdybyśmy cechę *ość*, nie

z przymiotnikiem *wielki*, ale z innym jakim przymiotnikiem połączyli, naówczas nie odmalowalibyśmy obrazu, który wyrażamy przez słowo *wielkość*. W słowach zaś przeistoczonych sposobem nieokreślonym, sam nawet wybór pierwotnego słowa był niejako dowolnym. W naszym języku spowinowacone są *prząść* i *przędza*, we francuzkim zaś *prząść* i *nić* (*filer*, *nicić*); u nas spowinowacone są *grzebień* i *grabić*, u Francuzów *grzebień* i *czesać* (*peigne*, *peigner*); u nas *kopać* i *kopiec*, u Niemców i u Łacinników *kopać* i *rów* (*graben*, *der Graben*; *fodio*, *fossum*, *fossa*) i t. p. Różnica między słowem pierwotném i pochodném, może tu być większa lub mniejsza, zakończenie słów jest rozmaite, liczba zmienionych głosek różna, i zmiany ich poczynione według różnego powinowactwa głosek: *bajać baśń*, *latać lot*, *bić bój*, *ryć rydel rylec*, *jadło jad jędza*, *brać pobór ubiór*, *kwiat okwitnąć obfity*, i t. d. Głoski tu są pozamieniane, poujmowane, pododawane; ale w zmianach tych nie masz jednostajnych zasad. W takiém nieokreślonem przeistoczeniu słowa, niepodobną jest rzeczą, z głosek się rachować. Ta sama spółgłoska może być w pierwotném słowie słaba, a w przeistoczoném mocna: od *zjąć*, *sejm* (jak od *rozjąć*, *rozejm*); od *sprzęgać*, *sprząDZ*, *sprząCZka*; od *zmieść*, *śmiecie*; od słów *Ku rzeczy*, *Grzeczny*; od *skończyć*, *sKonać dozGonny*; od *cisnąć*, *cizba*; od *prosić*, *prozba* i t. p. Nie masz żadnéj potrzeby, w tak przetworzonych słowach, zmieniać brzmienia, które ustalił zwyczaj. Jakiekolwiek nastąpiły zmiany głosek w słowie, które przeistoczoném zostało sposobem nieokreślonym, byle znaczenie słowa tak przeistoczonego było powszechnie znane,

cel utworzenia słowa już jest osiągniony. Jeżeli słowo jakie nie wszyscy jednakowo wymawiają, wzgląd na pochodne, lub pierwotne słowa, powinien wymowę jego ustalić, szczególniej jeżeli innym sposobem wątpliwości rozwiązać nie można; ale przerabianie postaci słów, którą zwyczaj ustalił, żadnej dla języka przynieść nie może korzyści. U nas, nie raz już twierdzono, że cały naród, od niepamiętnych wieków, to lub owo słowo źle wymawia, i że koniecznie potrzeba zmienić ustaloną postać słowa. Jedni twierdzili, że nie należy mówić *zgon*, ale *skon* od *skonać*; drudzy, że trzeba mówić *wysoko wyszéj*, nie zaś *wysoko wyżéj*; inni, że nie należy mówić *prośba* ale *prośba*. O przeistoczenie niektórych z tych słów tyle nalegano, że, jeżeli nie brzmienie, to przynajmniéj ortografia zaczęła w nich być niejednostajną. Dlaczegóż nigdy piszący nie stracili z oczu pochodzenia słów *baba babka*, *koza kózka*? dlaczego w nich liter nie zmieniono? Bo każdy Polak czuje, że w słowach *babka*, *kózka*, wymawia słowa *baba*, *koza*, wraz z cechowém zakończeniem *ka*, które wyraża zdrobniałość przedstawionych obrazów (*baba*, *koza*). Słowa zaś *zgon*, *ciżba*, *prośba* i t. p. nie są połączeniem słów pierwotnych z cechowém zakończeniem, ale są wyrazami utworzonemi przez przeistoczenie nieokréślone postaci słów, z których je urobiono; wymawiamy je więc jak każe zwyczaj, bez względu na różnicę zachodzącą między brzmieniem słowa, którém malujemy obraz, a brzmieniem słowa, z którego je utworzono. Pisarze mający na celu udoskonalenie języka, nie powinni byli nadwerężać postaci słów od wieków ustalonéj, dlatego tylko, że inne słowo, do tego samego rodu należące, ma inne głoski.

Postać ustalona słów jest najpierwszą potrzebą każdego języka. Niszczyć ją bez żadnej potrzeby, jestto wyrządzać językowi krzywdę.

Jak w słowach utworzonych przez przeistoczenie nieokreślone słów pierwotnych, nic nie daje się podciągnąć pod pewne prawidła; tak znowu w przeistoczeniu grammatycznem, to jest, w słowach, które się urabiają od innych słów przez dodanie cechowego zakończenia, nic nie może być dowolnem. Cechowe zakończenie łączymy ze słowem pierwotnem, aby obraz, przez to słowo odmalowany, wystawić pod innym względem: słowo *biały* ukazuje przymiot tak, jak go pojmują nasze zmysły w innym obrazie; słowo *białość* ukazuje ten sam przymiot, ale odosobniony. Umysł nasz może oddzielnie uważać kolor biały, który zmysły nasze postrzedz mogą tylko w innym obrazie, a ten sposób zapatrywania się na przymiot, wyrażamy przez cechowe zakończenie *ość*, które łączymy ze słowem pierwotnem *(biał-ość)*. Sposób połączenia słowa z cechowem zakończeniem, powinien być dobrze oznaczony, aby wszystkie słowa, których znaczenie tego dozwala, mogły się łatwo w ten sposób przekształcać; bo na tej możności przekształcenia słów, polega, w wielkiej części, bogactwo języka. Niemieccy pisarze nadmieniają, że w ich języku, słowa zakończone na *bar*, które odpowiadają łacińskim zakończonym na *bilis* (*visibilis*, *sichtbar*), zaprowadził Adelung. Może Adelung zwrócił tylko uwagę na formę, już w języku znajdującą się, i więcej ją upowszechnił; zawsze jednak przysługa ta jego dla języka była ważną. Utworzenie nowego jakiego słowa, jest nabyciem dla języka mało znaczącem; lecz utworzenie zakończenia, do którego pewien

wzgląd jest przywiązany, jest, w całém znaczeniu słowa, zbogaceniem języka. Jedna forma zastępuje mnóstwo wyrażeń, i odróżnia względy, których żadne opisy dokładnie wyłożyć nie mogą. Zalety języka greckiego zasadzają się szczególniéj na bogactwie form tego rodzaju; tak np. od czasownika *βιόω żyję*, formuje Grek imiesłowy i przymiotniki *βεβιωμένον*, *βιωτὸν*, *βιωτικὸν*, *βιώσιμον*, *βιούμενον*, które wyrażają: *co było przeżyte co życie mieć mogło*, *co ma moc życia*, *co istotnie żyje*, *co istotnie żyje w czasie o którym mowa*. Wzgląd na dokładność takich form powinien rozstrzygać wątpliwości ortograficzne.

Mając już skreślone granice, w których postrzeżenia nasze zawrzeć należy, rozważmy teraz, w jakich przypadkach, w przetworzeniu grammatycznem słowa, dwie spółgłoski mogą się z sobą zetknąć, i jakie po tém zetknięciu może być ich położenie.

Dwie spółgłoski mogą się zetknąć z sobą, kiedy przedzielająca je samogłoska niknie w przeistoczeniu słowa *(stołEk stołka)*; albo też, kiedy cecha względu jakowego, dodana do słowa, jest spółgłoską lub syllabą zaczynającą się od spółgłoski (*mogę mog-ł, konew' konew-ka)*.

Dwie stykające się z sobą spółgłoski, muszą albo stanąć obok siebie (*pan pański*), albo też utworzyć jedne głoskę (*Szkot*, *szko*[*t-s*]*ki*, *szko*[*-c-*]*ki*). Zastanówmy się najprzód nad spółgłoskami, które po zetknięciu się, stają w słowie obok siebie.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że jeżeli z dwóch spółgłosek po sobie następujących, jedna jest mocna a druga słaba, jedna z nich w mowie zmieni swe brzmienie tak, ażeby obie były mocne, albo też obie słabe.

Taka więc zmiana brzmienia musi nastąpić, ile razy spółgłoska mocna i spółgłoska słaba, po zetknięciu się stają obok siebie (*grzybek grzyb-ka*, *Żydek Żyd-ka*). Jakże się powinny, zmienione tym sposobem brzmienia, wyrażać w pismie?

Grecy pisali *τρίβω τρίψω* (przez *ψ*), *λέγω λέξω* (przez *ξ*). Litery greckie *ψ*, *ξ*, zaciérają ślad głoski *β* słowa *τρίβω*, i głoski *γ* słowa *λέγω*. U Rzymian ortografia słów *scriptum scripsi* od *scribo*, *nupsi* od *nubo*, *lapsus* od *labor*, nie zawsze była ustalona; jedni je pisali przez *p*, drudzy przez *b*; później jednak, zgodzono się na to, że te słowa, bez względu na ich pochodzenie, pisać należy tak jak się wymawiają (*scriptum*, *nupsi*, *lapsus*). Słowa zaś *aetum*, *leetum*, pisali Rzymianie, od najdawniejszych czasów, przez *c*, chociaż pierwotne ich formy mają głoskę *g* (*ago*, *lego*). W greckiém więc i w łacińskiém pismie, litera zmienia się w słowie pochodném, jeżeli głoska słowa pierwotnego, zetknąwszy się z drugą spółgłoską, zmienia swe brzmienie. U nas dzieje się przeciwnie: jeżeli dwie spółgłoski, po zetknięciu się, stają obok siebie, liter w pismie nie zmieniamy, chociażby jedna z dwóch głosek swe brzmienie zmieniła. Jakoż ortografia taka dla naszego języka jest właściwszą. Szwejkowski słusznie uważa, że zmieszalibyśmy wszystko, gdybyśmy za każdą zmianą brzmienia mocnego na słabe, lub słabego na mocne, zmieniali litery w pismie: w języku bowiem łacińskim i w języku greckim, przypadki, w których spółgłoski swe brzmienie w ten sposób zmieniają, są bardzo rzadkie; w naszym zaś języku, w którym spółgłoski daleko ważniejszą grają rolę, przypadki te są bardzo pospolite. Przez samo już wyrzucanie sa-

mogłoski *e*, bardzo często w polskim języku schodzi się spółgłoska słaba ze spółgłoską mocną: *Żydek Żydka*, *kubek kubka*, *żołądek żołądka*, *owies owsa*, *lew lwa*, *podnóżek podnóżka*, *obrazek obrazka*). Prócz tego, mamy w języku naszym wiele cechowych zakończeń, które się zaczynają od spółgłoski, tak np. cecha nadająca obrazowi postać zdrobniałą:

konew-ka
bab(a)-ka
bud(a)-ka;

cecha wyrażająca wyższy stopień przymiotu:

chud(y)-szy
grub(y)-szy
tward(y)-szy;

cecha zmieniająca obraz męzki na niewieści:

Szwed-ka
Francuz-ka;

cecha przenosząca działanie na tego który działa:

przeda-wać	*przedawca*
wydaw-ać	*wydawca*
zdzier-ać	*zdziercа*
rządz-ić	*rządca*
wład-ać	*władca*
wynalez-ć	*wynalazca.*

Nie zmieniając liter w pismie w tak licznych przypadkach, zapobiegamy wielu dwójznaczności om: słowo, pomimo dołączonego cechowego zakończenia, jest zawsze znakiem wyraźnym obrazu; bo w niém są wiernie dochowane ślady słowa pierwotnego. Czytający stara się, przynajmniéj o tyle, o ile tego zbieg innych głosek dozwala, odróżnić brzmienia słabe od mocnych, a tém samém, język staje się wyrazistszym.

Dochowanie litery w słowach pochodnych, gdy głoska z brzmieniem zmienionem, staje obok nowej głoski, jest tak właściwe naszemu językowi, że ci nawet, którzy postanowili nigdy przed *k*, nie pisać litery *z*, nie mogą się jej uchronić tam, gdzie głoski stają obok siebie, i mimowolnie, częściej piszą *wiązka*, *gałązka*, *podwiązka*, *wynalazkiem*, *obrazkiem*, *wózkiem* i t. p., niż *wiąska*, *gałąska*, *podwiąska*, *wynalaskiem*, *obraskiem*, *wóskiem*. Litera z sama się tu piszącemu nasuwa. Knapski i Szyrwid, w Słownikach, a Jerzy Bandtkie, w Słowniczku etymologicznym, dołączonym do Grammatyki, piszą przez *s zwycięski zwycięstwo* a przez *z zwycięzca*. Różnicy téj może nawet sami nie uważali; lecz przyczyną jéj jest, że głoska z słowa *zwyciężyć*, staje w pochodném słowie *zwycięzca*, obok głoski c (*zdzierać zdzier-ca*, *zwyciężać zwycięz-ca*); ogólnie zaś w pismie polskiém, zmiana brzmienia głoski, którą zrządza głoska obok stojąca, nie pociąga za sobą zmiany litery. Feliński, rugując literę z, zewsząd gdzie ją może zastąpić litera *s*, wyłącza słowa *obowiązki*, *gałązki*, *wynalazki*, *Francuzka* i t. p., dając za przyczynę, że tego wymagają odmiany grammatyczne *obowiązek*, *gałązek*, *wynalazek*, *Francuzek*; tudzież wyłącza słowa *gryźć*, *leźć*, *wieźć* i t. p., twierdząc, że w nich brzmienie głoski ź jest wyraźne. Czuł więc Feliński, że gdzie z, dlatego zmienia swe brzmienie, iż staje obok mocnéj spółgłoski, nie można go wyrażać przez literę *s*; chociaż istotnéj przyczyny tego nie wykrywał.

Można więc bezpiecznie przyjąć za prawidło, że jeżeli spółgłoska słaba i spółgłoska mocna, po zetknięciu się, stają obok siebie, czyto z powodu wyrzuconéj

ze słowa głoski *e* (*świadek świadka*), czy też przez dodanie do słowa cechy pewien wzgląd wyrażającej (*koniew koniewka, wydawać wydawca*); w pismie pozostaje ta sama litera, która była w słowie pierwotnem, chociażby głoska brzmienie swe, dla pobocznej głoski, zmieniła. Podług tego prawidła wypada pisać:

zwyciężyć	*zwycięzca*
Francuz	*Francuzka*
gałąź	*gałązka*
związek	*związku*
wynalazek	*wynalazku*
wiózł	*wieźć*
gryzł	*gryźć*
łazł	*leźć*
grzązł	*grzązć.*

W jednem tylko słowie *dech*, zmienia się w pismie *d* na *t* (*tchu*); pochodzi to ztąd, że *d* jest tu początkową głoską wyrazu. W słowie *świadek świadka* możemy, przy pomocy poprzedzającej samogłoski, choć w części uratować brzmienie głoski *d* (*świad-ka*); w słowie zaś *dech*, w którem przed głoską *d*, nie ma dla niej żadnego wsparcia, *d* zrównać się musi zupełnie, co do mocy brzmienia, z głoską mocną *ch*, z którą spływa na następującą samogłoskę (*dech tchu*). To samo widzimy w przeistoczonych słowach *kiedy gdy, ku woli gwoli*; to samo może widzielibyśmy w słowie *wieś wsi*, gdyby mocna głoska *f*, odpowiadająca słabej *w*, nie była obcą dla języka polskiego.

Po tych uwagach nad głoskami, które zetknąwszy się, stają obok siebie, przejdźmy do głosek, które, po zetknięciu się, tworzą jednę tylko głoskę.

Uważaliśmy już, że spółgłoski schodzą się z sobą,

albo przez wyrzucenie ze słowa samogłoski *e* (*świadEk świadka*), albo też przez łączenie słowa z zakończeniem cechowém (*pan pań-ski*). Samogłoska *e* może przegradzać wszelkiego rodzaju spółgłoski, azatém i takie, które, z natury swéj, są sposobne do zlania się w jedno brzmienie; jednakże spółgłoski łączące się przez wyrzucenie ze słowa samogłoski *e*, nigdy się w jedno brzmienie nie zlewają, zawsze stają obok siebie: jeżeli bowiem spółgłoski są sposobne do zlania się w jedno brzmienie, natenczas głoska *e* nie wyrzuca się ze słowa. Zlanie zatém dwóch głosek w jedno brzmienie, może nastąpić tylko przy łączeniu słowa z cechowém zakończeniem.

Spółgłoski, które odbijają się wargą na wardze, lub językiem na podniebieniu, zlać się w jednę głoskę nie mogą, bo odbicie głoski musi ją koniecznie od drugiéj odgrodzić (*baba, babka*): taka więc tylko spółgłoska, któréj ani językiem, ani wargą nie odbijamy (*s, sz, ś, z, ż, ź*), może się zlać z drugiém brzmieniem w jednę głoskę.

Spółgłoska taka nieodbita, w tenczas tylko zlać się może z drugiém brzmieniem, kiedy tego dozwala następstwo głosek; tak np. nie zleją się:

s-c-e

sz-cz-e

ś-ć-e;

bo głoską odbitą jest druga spółgłoska, azatém to odbicie przegradza drugą od pierwszéj; lecz zleją się:

c-s-e

cz-sz-e

ć-ś-e;

bo tu drugiéj spółgłoski nie odbijamy: nie jéj przeto

nie odgradza od spółgłoski poprzedzającéj, która wraz z nią dąży do następnéj samogłoski.

Trzeba przytém, aby pierwsza spółgłoska była, albo głoską syczącą (*Halicz, hali-czs-ki, hali-c ki*), albo też taką, która może się zmienić na głoskę syczącą (*Słowak, słowa-ks-ki, słowa-cs-ki, słowa-c-ki*); bo rzeczą jest niepodobną wcielić do brzmienia syczącego, brzmienie nie mogące się zmienić na syczące.

Dwa tylko mamy w naszym języku cechowe zakończenia, zaczynające się od spółgłosek syczących nieodbitych: azalém tylko przy dołączaniu tych dwóch zakończeń, mogą schodzące się spółgłoski zlewać się w jedno brzmienie. Jedném z tych zakończeń jest *ski*, którém przekształcamy rzeczownik na przymiotnik, wyrażający wzgląd należności (*pan pański, Kraków krakowski*); drugiém zakończeniem jest *stwo*, które wyraża stan jakowego obrazu w postaci rzeczownéj (*pijany pijaństwo, szalony szaleństwo*). Jeżeli zakończenia te dołączają się do głoski odbitéj syczącéj, albo też do głoski, która na odbitą syczącą może się zmienić, natenczas dwie głoski zlewają sie w jedno brzmienie: tak np. jeżeli słowo *literat* połączymy z zakończeniem *ski*, będzie *literatski*, a przez zlanie się dwóch głosek *literacki*. Brzmienie głoski *t* niknie ze słowa *literat*, lecz uderzenie językiem w podniebienie, które było potrzebném do wyrobienia téj głoski, przeistacza nieodbitą głoskę *s*, na odbitą *c*; czyli przetwarza *ski* na *cki* (*literacki*). Tym samym sposobem zlewają się brzmienia w słowach:

lud	*lu(ds)ki*	*ludzki*
katolik	*katoli(cs)ki*	*katolicki*
kupiec	*kupie(cs)ki*	*kupiecki*

Łowicz	*łowi(cs)ki*	*łowicki*
pieniacz	*pieniacki*	*pieniactwo*
matacz	*matacki*	*matactwo*
sąsiad	*sąsiedzki*	*sąsiedztwo*
prorok	*prorocki*	*proroctwo* i t. p.

Zachodzi pytanie: jak należy pisać głoskę, która, w tak przeistoczonem słowie, powstaje z głoski mocnej *s*, i z głoski słabej *d*, np. *ludzki* (*lud-ski*), *sąsiedzki* (*sąsied-ski*), *sąsiedztwo* (*sąsied-stwo*)? W najdawniejszych pismach widzimy je pisane przez *ds*, *dzs*, *ts*, *czs*, lub *cs* (*ludski*, *ludzski*, *lutski*, *luczski*, *lucski*); najczęściej jednak pisano je przez pojedynczą mocną spółgłoskę *c*, lub przez słabą *dz* (*lucki*, *ludzki*); z czasem, ten ostatni sposób stał się powszechnym.

Brzmienie do téj nowéj głoski, powstałej przez zlanie się dwóch głosek, dała mocna sycząca głoska *s*; z głoski zaś słabéj *d*, pozostało tu tylko uderzenie językiem o podniebienie (*lu*[*d*]*ski*): nowa przeto głoska, utworzona z odbicia i z mocnego brzmienia, powinna być mocną (*lucki*); z tém wszystkiém, postrzeżono z czasem, że dokładność formy grammatycznéj wymaga, aby to brzmienie wyrażać przez *dz*. Taka ortografia wskazuje, jakiego rodzaju była głoska, która spłynęła z głoską *s*. Cechowe zakończenie nie traci przez to swego znaczenia. Czy słowa *ludzki*, *sąsiedzki* i t. p. napiszemy przez *c*, czy przez *dz*, zakończenie tych słów przedstawia wyraźnie wzgląd, którego jest cechą; lecz po głosce *dz*, łatwiej możemy poznać w słowach *ludzki*, *sąsiedzki*, *wojewódzki*, *żmudzki*, słowa pierwotne *lud*, *sąsiad*, *wojewoda*, *Żmudź* i t. d., których postać zmieniło dodane cechowe zakończenie.

Rozważaliśmy spółgłoski, które po zetknięciu się

stają obok siebie (*Francuz*, *Francuzka*); i spółgłoski, które po zetknięciu się, zlewają się w jedną głoskę (*jezuita jezuicki*, *lud ludzki*). Mamy jeszcze mówić o schodzących się spółgłoskach, z których jedna ze słowa ubywa.

Ten trzeci dział mógłby się zdawać niepotrzebnym, bo po wyrzuceniu jednéj głoski, muszą znowu pozostałe głoski, albo stanąć obok siebie, albo też zlać się w jedno brzmienie; następne jednak uwagi wyjaśnią, dlaczego o spółgłosce wyrzuconéj, oddzielnie mówić musimy.

Głoski utworzone przez zlanie się dwóch głosek w słowach *literacki*, *ludzki*, *prorocki*, składają się z brzmienia głoski *s*, należącéj do cechowego zakończenia *ski*, i z uderzenia językiem w podniebienie, pozostałém w słowie *literacki* od głoski *t* (*literat*), w słowie *ludzki* od głoski *d* (*lud*), w słowie *prorocki* od głoski *k* (*prorok*).

W przeistoczeniu rzeczownika *Kapinos* na przymiotnik *kapinoski*, spółgłoski łączące się z sobą, zlewają się wprawdzie także w jedno brzmienie; lecz gdy *s*, końcowa głoska słowa *Kapinos*, wyrabia się bez uderzenia językiem w podniebienie, głoska ta zatém nie może zostawić śladu na cechowém zakończeniu *ski*, jakie na niém zostawiają głoski odbite (*ludzki*, *zmudzki*, *opactwo*, *kupiectwo*, *bogactwo*). W przeistoczeniu przeto słowa *Kapinos*, jedna z dwóch łączących się spółgłosek (*s s*) zupełnie ze słowa ubywa (*kapinoski*, *kapinoski*). Co tu postrzegamy w przeistoczeniu słowa *Kapinos* na *kapinoski*, dzieje się w łączeniu każdéj spółgłoski nieodbitéj (*s*, *sz*, *ś*, *z*, *ź*, *ź*) z zakończeniem *ski*, lub z zakończeniem *stwo*: *Olkusz olku-*

ski, *Podlasie podlaski*, *Francuz francuzki*, *papież papiezki*, *Kiernozia kiernozki*, *męzny męztwo*, *drapieżny drapieztwo* i t. p. We wszystkich tych słowach, jedna z dwóch schodzących się spółgłosek ubywa zupełnie.

Ortografia słów, w których spółgłoska mocna i spółgłoska słaba, po zetknięciu się, stają obok siebie (*gałąź*, *gałązka*), oraz słów, w których takie spółgłoski zlewają się w jedno brzmienie (*lud*, *ludzki*), dosyć jest jednostajna. W brzmieniu z dwóch głosek utworzonem (*lud-ski*, *ludzki*), łatwo każdy postrzega jakiś ślad głoski należącej do słowa pierwotnego (*lud*), i czuje, że słowo to pierwotne łatwiej można poznać, jeżeli ortografia wskaże, czy głoska, która z niego zniknęła, była mocną czy słabą (*brodzki* od *Brody*, *brocki* od *Brok*). Lecz na ortografią słów, w których, z dwóch schodzących się głosek, jedna zupełnie ubywa, pisarze nasi nie mogą się zgodzić. One nawet tylko są powodem, że grammatycy nasi mówią o głosce *z*, jako o brzmieniu wątpliwem. Feliński po skreśleniu prawideł na przyimki, rozważa, czy słowa *męzki*, *zwycięzki*, *bóstwo*, *zwycięztwo*, należy pisać przez *z*, czy przez *s*; azatém zajmują go jedynie zakończenia *ski* i *stwo* w słowach, z których jedna ze spływających głosek ubywa. Kopczyński zastanawia się nad tém tylko, czy przed *k*, pisać *s*, czy *z* (*niebieski* od *niebiosa*, *francuzki* od *Francuz*): mówi więc o samém tylko zakończeniu *ski*. Uwagę tych pisarzy zajęły jedynie słowa zakończone na *ski* i *stwo*, bo przed temi tylko zakończeniami może głoska ze słowa ubyć, a przeto w nich tylko istotnie ortografia nasza, co do głosek *z* i *s*, jest niejednostajna. O zmianie brzmienia

innych spółgłosek, ani Kopczyński, ani Feliński, nic nie wspominają, bo tam, gdzie ze schodzących się dwóch spółgłosek żadna ze słowa nie niknie, ortografia, pomimo zmiany brzmienia głoski, nie może być wątpliwa.

Widzieliśmy, że w połączeniu słowa *mąż* z cechowém zakończeniem *ski*, jedna z dwóch łączących się głosek ubywa. Zachodzi pytanie: czy tą ubyłą głoską jest głoska *ż*, należąca do wyrazu (*mąż*); czyli też głoska *s*, należąca do cechy (*ski*)? Samo porównanie pochodnego słowa z cząstkami, które weszły do jego składu, rozwiąże to pytanie: z cząstek *Olku(sz-s)ki* składa się słowo *olkuski*, *Podla(ś s)ki podlaski*, *Pary(ż-s)ki paryski*, *Kierno(ż-s)ki kiernoski*; głoski więc *sz*, *ś*, *ż*, *ź*, należące do słów *Olkusz*, *Podlasie*, *Paryż*, *Kiernozia*, ubywają, a głoska *s*, należąca do cechy *ski*, wszędzie zostaje. Jakaż tedy może być przyczyna, że litera z upowszechniła się tak bardzo w słowach *męzki*, *paryzki*, *bełzki*, *kaukazki* i t. p., chociaż w nich brzmienie z wcale się nie znajduje? że jéj w tych słowach użyto do wyrażenia głoski *s*, chociaż głoska *s* brzmienia swego tu nie zmienia? że ta zmiana litery dała się upowszechnić w języku, w którym litera w pismie w tenczas się nawet nie zmienia, gdy głoska w mowie zmienia swe brzmienie słabe na mocne *(wózek, wózka)*? Dawniéj, kiedy pisarzom częściéj zdarzało się położyć spółgłoskę słabą w miejscu mocnéj, lub mocną w miejscu słabéj; kiedy zamiast *prędki*, *rzadki*, *obcy*, *nikt*, *ciężki*, *łyżka*, *już*, *któż*, *niż*, *przez*, *ślub*, bardzo często pisano *prętki*, *rzatki*, *opcy*, *nigd*, *cięszki*, *łyszka*, *jusz*, *ktosz*, *nisz*, *przes*, *slup*, i t. p., w tenczas w słowach *męzki*, *francuzki* i t. p.

litera *s* była pospolitszą; za wieku zaś Stanisława Augusta, kiedy ogólnie, w dobieraniu właściwych liter, większa ukazała się staranność, upowszechniła się w nich nieznacznie litera *z* (*męzki, paryzki, bełzki*).

Takiego zjawiska nie tłumaczy wzgląd na etymologią, do której grammatycy częstokroć odwołują się, jako do ostatecznej przyczyny, a która rzeczywiście, nigdy nią nie jest. Wyrazy: tak każe pisać etymologia, znaczą: trzeba w słowie pochodném dochować litery słowa pierwotnego; ale przyczyny téj potrzeby nie wskazują. Dlaczego czujemy potrzebę przez tę samą literę pisać słowa *świeży, świeżéj*, a nie przez tę samą *wysoko, wyżéj*; dlaczego piszemy etymologicznie *posaDZić, posaDZka*, a nieetymologicznie *sprząDZ, sprząCZka*, tego nie rozwiązują wyrazy: należy pisać etymologicznie. Czucie własne ostrzega nas, że w jednem słowie wzgląd na etymologią staje się koniecznym, w drugiém jest niepotrzebnym. Jeżeli więc Polacy okazywali zawsze skłonność do zachowania litery *z* w słowach pochodnych *męzki, zbarazki, kaukazki* i t. p., musieli czuć tego potrzebę. Powodem do tego było ułepszenie formy grammatycznéj, która tu zaciéra brzmienie pierwotnego słowa. W łączeniu słowa pierwotnego z zakończeniem *ski* lub *stwo*, schodzące się spółgłoski, zlewają się niekiedy w jedno brzmienie (*opat-stwo, opactwo*); czasem znowu głoska schodząca się ze spółgłoską *s*, niknie bez zostawienia śladu (*ołkuſszlski*); tym sposobem zaciérają się brzmienia w słowach pierwotnych (*opaſtj, Ołkuſszl*), a niekiedy nawet i w cechowém zakończeniu (*opactwo*). Zatarcie brzmień, do których przywiązane jest znaczenie słowa i znaczenie cechy, musi koniecznie szkodzić

wyrazistości języka. Im więcej przybywało słów, do których trzeba było te formy stosować, tem widoczniejszą stawała się ich niedogodność. Dlatego w tworzeniu bardzo wielu słów, zboczono od zwyczajnej formy. Słowa *prałat*, *literat*, *Madryd*, *sąsiad*, *gród*, przeistaczają się foremnie na *prałacki*, *literacki*, *madrycki*, *sąsiedzki*, *grodzki*; do słów zaś *Tybet*, *Kopt*, *Malta*, *Raguza*, już tych form nie zastosowano; mówimy *tybetański*, *koptycki*, *maltański*, *raguzański*, bo tym sposobem ratujemy głoski należące do słów pierwotnych. Też same względy są powodem, że nie dozwalamy zlewać się głoskom w słowach *erfurtski*, *stuttgartski*, *inflantski*, *koryntski* i t. p., i że niektórzy wolą mówić i pisać *szkotski*, *bratski*, *gotski*, niż *szkocki*, *bracki*, *gocki* i t. p. Im więcej język formy swe kształcił, tem bardziej unikano form, które brzmienie pierwotnych słów, lub cechowych zakończeń zacierają. Dawniej mówiono *przywiązanie brackie*, teraz wolimy mówić *braterskie*. Oprócz dawnego słowa *gocki* utworzono nowe *gotycki*. Tymto także przyczynom trzeba przypisać, że litera z upowszechniała się coraz bardziej w słowach *męzki*, *męztwo*, *zwycięzki*, *paryzki*, *papiezki* i t. p. Słowa *Francuz*, *Raciąż*, *Kiernozia*, łącząc się z zakończeniem *ski*, tracą końcowe głoski *z*, *ź*, *ż*: tym sposobem postać tych pierwotnych słów, po przydaniu do nich zakończenia *ski*, staje się mniej wyraźną; lecz w piśmie, litera z, użyta zamiast litery *s*, zaradza tej niedogodności, bo w słowach *francuzki*, *raciązki*, *kiernozki*, naprowadza na głoskę, którą pierwotne słowa, łącząc się z cechowém zakończeniem, straciły. Przodkowie nasi czuli, że słowa pierwotne *Paryż*, *Zbaraż*, *Raciąż*, *Nieśwież*, *Su-*

raź, Książ, Kaukaz, Spiż, Grudziąż, Odrowąż i t. p. łatwiéj można poznać w przymiotnikach *paryzki, zbarazki, raciązki, nieświezki* i t. p., niż w przymiotnikach *paryski, zbaraski, suraski, książki, kaukaski, grudziąski, odrowąski;* ztąd po wszystkie czasy owa skłonność do użycia litery z, dla wyrażenia głoski *s*, pomimo iż w brzmieniu głoski *s*, żadna tu nie dzieje się zmiana.

Im więcéj ortografia przyczynia się do wyrazistości języka, tém jest doskonalszą. Podług téj zasady ocenia się ortografia we wszystkich językach. Upowszechnienie więc litery z w słowach *męzki, męztwo, zwycięzki, zwycięztwo, francuzki, kaukazki, raciązki* i t. p. było udoskonaleniem naszéj ortografii; bo literą z, naprowadzając na postać słowa, którą zaciera forma grammatyczna, przyczynia się tu do wyrazistości języka. Feliński chciał ją wyrugować z pisma, dając za powód, że w obcych językach, za zmianą głosów, zmieniają się także litery; tudzież, że brzmienie z jest nieprzyjemne dla ucha, a postać z dla oka. Zmianę liter w obcych językach, trzeba było porównywać, nie z jedną literą z, ale ze wszystkiemi literami w naszym języku: takie porównanie byłoby Felińskiego przekonało, że budowa polskiego języka wymaga innych dla pisma naszego prawideł. Brzmienie nie zmienia się przez to dla słuchu, że głoskę *s* wyraża w pismie litera z; nie można także zabraniać używać litery tam, gdzie jest potrzebna, dlatego, że jéj postać nie jest dosyć przyjemna dla oka.

O głosce *g* chciałem mówić oddzielnie, i dlatego nic dotąd o niéj nie nadmieniłem.

Wszyscy prawie Polacy, którzy piszą przez z sło-

wa *męzki*, *męztwo*, *francuzki*, *zbarazki* i t. p., sądzą, iż należy także pisać przez *z* słowa *boski*, *bóstwo*, *ubóstwie*, *mnóstwo*, *ubóstwo*; z tem wszystkiem nie znam ani jednego pisma, w któremby te drugie słowa były jednostajnie przez *s* pisane. Wszędzie można postrzedz, że piszący chciał je także przez *z* pisać, lecz że mimo jego woli, nasuwała mu się w nich litera *s* zamiast *z*. Na nicby się więc nie przydało podciągać te słowa pod ogólne prawidło; to nie zmieniłoby naszego czucia, które skłania nas do pisania litery *z* w słowach *francuzki*, *zbarazki* i t. p., chociaż głoski *z* w nich nie masz, a nie dozwala pisać *z* w słowach *boski*, *bóstwo*, *mnóstwo*, *ubóstwo*. Wykryć tylko potrzeba, jaka jest tej różnicy przyczyna.

Słowa *boski*, *bóstwo*, *ubóstwie*, *mnóstwo*, *ubóstwo*, tworzą się tak zupełnie jak słowa *męzki*, *męztwo*, z tą tylko różnicą, że w formowaniu tych drugich słów niknie głoska *ż*: *mąż*, *mę(ż)ski*, *mę(ż)stwo*, w tamtych zaś głoska *g*: *Bóg*, *bo(g)ski*; *mnogi*, *mnó(g)stwo* i t. d. W innych słowiańskich dyalektach, głoska *g* nie zawsze ma tak wyraźnie odbite brzmienie jak u nas: najczęściej brzmi w nich jak nasza głoska *h*: *boh*, *mnohy*, *ubohy*, *hora*, *hlawa*, *hotowy* i t. p. Takie samo brzmienie miała ta głoska oczywiście i w naszym języku, kiedy jeszcze różnica między dyalektami mowy Słowian nie była tak znaczna (1). Brzmienie nieodbite słabe *h*, może się zmieniać na brzmienie

(1) W dziełach niektórych dawnych naszych pisarzy, szczególniej na Rusi zrodzonych lub tam zamieszkałych, zdarza się niekiedy natrafić na słowa *hruby*, *uboho*, *bohacie* (*gruby*, *ubogo*, *bogato*) i t. p.

nieodbite słabe ż (*Sapieha*, *Sapieże*); tak jak brzmienie nieodbite mocne *ch*, zmienia się na brzmienie nieodbite mocne *sz* (*pycha*, *pysze*). Przy łączeniu więc słów *boh*, *mnohy*, *ubohy*, głoska *h*, zmieniona na ż, nikła przed cechowém zakończeniem *ski* lub *stwo* (*boż ski*), tak jak przed niém niknie głoska ż w słowie *papież.ski*, albo też jak przed niém niknie głoska *ch*, zmieniona na *sz*, w słowie *cze'sz'ski*. Lecz później, głoska *g* inne w mowie polskiéj przybrała brzmienie. Spółgłoski, które w mechanizmie języka polskiego, zaczęły ważniejszą jeszcze grać rolę niż w innych słowiańskich dyalektach, podzieliły się w nim na pewne, między sobą różniące się klassy. Brzmienie głoski *g*, zmieniło się na głoskę wyraźnie odbitą, różniącą się słabszém tylko brzmieniem od głoski odbitéj *k*. Utworzono w języku nową, nieznaną w innych dyalektach, głoskę odbitą *dz*, która odpowiada głosce *g* (*noga*, *nodze*). Po takiém przeistoczeniu głosów, spółgłoska *g* nie może już ubywać przed zakończeniem *ski* lub *stwo*. Od nazwisk *Haga*, *Kopenhaga*, *Taganrog*, *Kaiczuga*, *Jaruga*, *Ostróg*, *Elbląg* i t. p., nikt nie formuje przymiotników *haski*, *kopenhaski*, *taganroski*, *kaiczuski* i t. d. W dawnych niektórych pismach czytamy *ryski*, teraz mówimy *rygski*. Od przodków naszych przyjęliśmy wyraz *grosze praskie*, ale, w każdém innem znaczeniu, mówimy teraz *pragski* nie *praski*, np. *uniwersytet pragski*, *most pragski* i t. p. W słowach *petersburski*, *hamburski* i t. p., w których schodzi się kilka spółgłosek, wyrzucamy wprawdzie głoskę *g*, lecz toż samo czynimy, w takim przypadku, z innemi spółgłoskami, np. *przemys(l)ski*, *egip(t)ski*: przez wyrzucenie bowiem jednéj z nagromadzonych

spółgłosek, nie zaciéra się postać pierwotnego słowa, a ułatwia się wymowa wyrazu; ale słowa, które jednę tylko mają spółgłoskę *g*, już jéj teraz nie tracą. Od słów *Czech*, *Wołoch*, formujemy przymiotniki *czeski*, *wołoski*, bo nieodbita głoska *ch* zmienia się na nieodbitą *sz* (*pycha*, *pysze*), a ta zwykle przed zakończeniem *ski*, ze słowa niknie (*olku(sz)ski*, *cze(sz)ski*); od słowa zaś *Haga* formujemy *hagski*, bo głoska *g*, mając teraz brzmienie odbite, nie powinna się zmieniać na głoskę nieodbitą, a tém samém, przed zakończeniem *ski*, nie powinna niknąć (patrz str. 241).

Słowa *boski*, *bóstwo*, *ubóstwić*, *ubóstwo*, *mnóstwo*, są zabytkiem dawniejszéj mowy Słowian, w któréj głoska *g* miała jeszcze brzmienie nieodbite. Litera *z*, położona w nich zamiast *s*, nie naprowadza na głoskę *g* ubyłą ze słów pierwotnych *bóg*, *ubogi*, *mnogi*; bo głoska *g* jest teraz brzmieniem odbitém, głoska zaś *z*, brzmieniem nieodbitém. Związek między *g* i *ź* pozostał wprawdzie w kilku odmianach gramatycznych, urobionych w dawnéj mowie (*Bóg Boże*, *mógł może*); lecz takie kojarzenie głosek *g* i *ź*, nie jest teraz zgodne z naturą tych głosów. Głosce odbitéj *g*, odpowiada teraz właściwie, utworzona dopiero w polskiéj mowie, odbita głoska *dz* (*noga nodze*, *drogi*, *drodzy*). Dlatego pisarze, którzy chcieliby pisać przez *z* słowa *boski*, *bóstwo*, *ubóstwić*, *mnóstwo*, przy największéj nawet staranności, nie mogą się uchronić litery *s*. W słowach *kaukazki*, *nieświezki*, *kiernozki*, litera *z* sama się nam nasuwa; bo czujemy że naprowadza w nich na głoski *z*, *ś*, *ź*, ubyłe ze słów pierwotnych *Kaukaz*, *Nieśwież*, *Kiernozia*; w słowach zaś *ubóstwo*, *mnóstwo*

i t. d. litera z usługi takiej zrobić nie może, i dlatego potrzeba jéj nie objawia się piszącemu.

Ci którzy w słowach *boski*, *bóstwo*, *ubóstwić*, *mnóstwo*, *ubóstwo*, chcą usprawiedliwić literę *z*, wymieniają słowa *boży*, *mnożyć*, *ubożyć*; lecz form nie można kojarzyć dowolnie: trzeba koniecznie oznaczyć, jaką słowo ma postać w tenczas, kiedy do niego dodajemy cechowe zakończenie. Jak słowa *opilstwo*, *ospalstwo*, *szaleństwo*, nie formują się od czasowników *pić*, *spać*, *szaleć*, ale od przymiotników *opiły*, *ospały*, *szalony*; tak i słowa *mnóstwo*, *ubóstwo*, nie mogą się formować od *ubożyć*, *mnożyć*, ale od przymiotników *ubogi*, *mnogi*. Podobnież, jak przymiotniki *papiezki*, *paryzki*, są złożone z cechowego zakończenia i z rzeczowników *papież*, *Paryż*; tak i przymiotnik *boski* musi być złożony z cechowego zakończenia i z rzeczownika *bóg*. Tak słowo *papież* jak słowo *bóg*, tracą w tém przekształceniu swe końcowe spółgłoski: lecz gdy litera *z* naprowadza na ubytą głoskę ze słowa *papież*, słowo przeto *papiezki* należy pisać przez *z*; litera ta bowiem upowszechniła się w niém właśnie dlatego, że, naprowadzając na ubytą głoskę, zaradza niedogodności formy grammatycznéj, która zaciera postać wyrazu: w słowach zaś *boski*, *bóstwo*, *mnóstwo*, nie masz potrzeby w miejsce litery *s*, pisać *z*, bo ta zmiana żadnéj tu korzyści przynieść nie może.

Dotąd uważaliśmy łączenie się spółgłoski słabéj ze spółgłoską mocną w postaci słów przeistoczonych, czyli w słowach pochodnych; pozostaje jeszcze mówić o zbiegu takich spółgłosek w słowach pierwotnych.

Jak słowa *lew*, *koń*, musiały być koniecznie, od czasu utworzenia ich w języku, rzeczownikami, a sło-

wa *robić, leżeć* czasownikami; tak słowa *nizki, wysoki* i t. p. musiały być zawsze przymiotnikami. Od tych pierwotnych form dopiero, jeżeli układ języka tego dozwala, mogą się tworzyć inne formy (*lew lwi, koń koński* i t. p.). Natura każdego obrazu wymaga, aby słowo, którém go malujemy, było koniecznie rzeczownikiem, albo koniecznie przymiotnikiem, albo też koniecznie czasownikiem. Twierdzenie niektórych grammatyków, że w pierwszym zawiązku języka, wszystkie słowa musiały być wykrzyknikami, albo wszystkie czasownikami, albo też wszystkie rzeczownikami, są to marzenia nieoparte na żadnych postrzeżeniach, na żadném rozumowaniu.

Zdaje się, że w pierwotnej formie słowa, spółgłoska mocna nie powinnaby się znajdować obok spółgłoski słabéj; to jest, nie powinnyby w niej obok siebie stać głoski, które obok siebie, we właściwém swém brzmieniu, wymówić się nie mogą. Lecz zdarzyć się może, że słowo, nie przestając być pierwotną formą zmienia swą pierwotną postać; słowa *cztery* i *czetery* są formą pierwotną, ale różnią się w swéj postaci: spółgłoski, które są przegrodzone samogłoską w słowie *czetyry*, schodzą się z sobą w słowie *cztery*. Łacińskie słowa *plebs, scrobs*, wymawiano dawniéj *plebes, scrobis*, mamy tego dowody w kilku rzymskich pisarzach; jestto ta sama pierwotna grammatyczna forma, ale zmieniła się postać wyrazów: spółgłoski, które są przegrodzone w słowach *plebes, scrobis*, schodzą się w słowach *plebs, scrobs*.

Od pierwotnego słowa mogły powstać formy pochodne, nim jeszcze słowo pierwotne postać swoję zmieniło, tak np. od *plebes* utworzono *plebis, plebem, ple-*

bitas, *plebicola*, *plebejus* i t. p. Słowo pierwotne *plebes* zmieniło się z czasem na *plebs*; tu *b*, stanąwszy bezpośrednio przed *s*, brzmi już jak *p* (*pleps*), ale pochodne formy *plebis*, *plebem* i t. d., wskazują, że w pierwotnéj formie (*plebs*), jest głoska *b* nie *p*. W pierwotném bowiem słowie *plebs*, upatrujemy koniecznie głosek, które to słowo użycza wszystkim swym pochodnym: *plebis*, *plebem*, *plebitas*, *plebejus*, *plebiscitum* i t. d.

Zdaje się, że u Łacinników ortografia takich słów pierwotnych nie zupełnie była ustalona. Niektórzy ich grammatycy kazali pisać *Arabs*, *plebs*, przez *b*, przez wzgląd na formy pochodne; inni zważając, że Grecy pisali *Arabs* przez ψ (*Ἄραψ*), utrzymywali, że je pisać należy przez *ps* (*Araps*, *pleps*). Prysçyan mowi (edit. Krehli, I, p. 53): »*Necesse est loco* ψ *graecae*, bs *vel* ps *scribere pro ratione genitivi, ut* Arabs, Arabis, princeps principis. *Quibusdam tamen non aliter videtur* ψ *graeca nisi per* ps *scribenda; quanquam enim ratio genitivi supradictam exigat scripturam, tamen cognationem soni ad hoc procliviorem esse ajunt.*« Grammatyk Papirianus mówi (edit. Putsch. p. 2291): »*Sed tamen cum* ψ *litera graeca nullo modo transferri potuerit in usum nostrum, et vis ejus per* p *et* s *literas scribatur, necessarium est, ut ubi* ψ *graecum sonat, apud nos per has literas scribatur* p *et* s, *licet in obliquis casibus* b *habeant.*« Takie były najczęściej rozumowania grammatyków rzymskich.

Polskie słowa *wysoki*, *nizki*, *blizki*, *wązki*, *płaski*, *slizki*, muszą już być w swéj pierwotnéj formie przymiotnikami: tego wymaga natura obrazów, które niemi oznaczamy; lecz postać ich mogła niegdyś być

inną. Każde z tych słów mogło mieć inne zakończenie, później zaś mogły się w nich upowszechnić zakończenia jednakowe. W czem zmieniła się ich pierwotna postać, tego już teraz oznaczyć nie można; lecz z pochodnych słów wnosić należy, że w słowach *nizki*, *blizki*, *wązki*, *slizli*, znajduje się głoska *z*.

Nie sądźmy jednak, iżby wniosek ten można wyprowadzić, z pewnością, ze wszystkich ich form pochodnych; tak np. głoska *ż*, w drugim stopniu tych przymiotników, nic nie dowodzi. Od słowa *wysoki*, formujemy także 2gi stopień z głoską *ż* (*wyższy*), chociaż przymiotnik ten w pierwotnej formie ma *s* nie *z* (*wysoki*). Do cech 2go stopnia przymiotników, w naszym języku, należy i to, że między przymiotnikiem a dodaném do niego zakończeniem, robimy pewien rozdział. Tak np. dla wsparcia spółgłosek zamieszczamy w innych odmianach samogłoskę *e* (*okno, okien*); w przymiotnikach zaś, w stopniu 2gim, zamieszczamy w takim przypadku nie *e* ale *ej* (od *piękny* nie *pięknieszy* ale *piękniejszy*), bo przez dążenie dwóch spółgłosek (*j-sz*) do dwóch różnych syllab (*piękniej-szy*), oddziela się wyraz od cechowego zakończenia *szy*. Podobnież od słów *głęboki*, *szeroki*, nie formujemy *głęboszy*, *szeroszy*, ale *głęb-szy*, *szer-szy*: wyrzucamy znich samogłoskę *o*, która, prócz tego przypadku, nigdy się nie wyrzuca, aby zrządzić wyraźniejszy przedział między przymiotnikiem i zakończeniem (*głęb-szy*). Przez połączenie zakończenia *ski* z rzeczownikiem *Słowak*, formuje się przymiotnik *słowacki*; bo, jakto już wyżej uważaliśmy, głoska *k*, zlewa się tu z głoską *s*; przy połączeniu zaś zakończenia *szy* z przymiotnikiem *dziki*, głoski tak zlać się nie mogą, bo tu cecha musi być od-

dzielona od przymiotnika (*dzik-szy*). W słowach *słodki*, *krótki*, *brzydki*, w których zbieg większej liczby spółgłosek musiałby koniecznie zrządzić zlanie się głosek *k*, *sz*, wyrzucamy głoskę *k*, aby tego zlania się głosek nie dopuścić, to jest, aby cecha 2go stopnia była od przymiotnika odosobniona (*słod-szy*, *krót-szy*, *brzyd-szy*); w słowie zaś *wielki*, ułatwiamy połączenie głoski *k* z poprzedzającą syllabą, przez zamianę *wiel* na *wię* (*wiel-ki*, *więk-szy*). Wszystkie te zmiany w brzmieniach robią się dlatego, aby zrządzić rozdział między cechą 2go stopnia *szy* i przymiotnikiem. Przy łączeniu rzeczownika *Ołkusz* z zakończeniem *ski* (*Ołkuszski*) z dwóch schodzących się głosek (*sz*, *s*), pozostaje tylko jedna (*ołku-ski*); w przymiotniku zaś *wysoki* żadnej ze schodzących się nieodbitych spółgłosek w 2gim stopniu nie wyrzucamy: zmieniamy tylko *sz* na *ż* (*wysoki*, *wyższy*), bo tym sposobem rozdział między cechą i przymiotnikiem staje się jeszcze wyraźniejszym. Z formy więc 2go stopnia *niższy*, *bliższy*, *wąższy*, nie można wykryć, czy w formie 1go stopnia *nizki*, *blizki*, *wązki*, jest *z* czy też *s*.

Przysłówki *bliżéj*, *niżéj*, *wyżéj*, nie mogą także wątpliwości tej rozwiązać. Drugi stopień przysłówka jest prawie zawsze zgodny z drugim stopniem przymiotnika: *zły źle*, *gorszy gorzéj*; — *mały mało*, *mniejszy mniéj*; podobnież *niższy niżéj*, *bliższy bliżéj*, *wyższy wyżéj*. Jak ze słowa *wyżéj* nie można wnosić, że w formie pierwotnej *wysoki* jest *z*, tak też i z form *niżéj*, *bliżéj*, *węższéj*, nie można wyprowadzać tego wniosku o formach pierwotnych *blizki*, *nizki*, *wązki*.

W słowach *przybliżyć*, *poniżyć*, *zwężyć*, wymawiamy wprawdzie wyraźnie głoskę *ż*, lecz słowa tego

rodzaju zdają się być spowinowacone ze stopniem 2gim, nie zaś ze stopniem 3szym przymiotników i przysłówków: *pogorszyć* nie pochodzi od *zły* ale od *gorszy*; *zmniejszyć* nie od *mały* ale od *mniejszy*, *ulżyć* nie od *lekki* ale od *lżejszy*: bo *pogorszyć* znaczy uczynić co gorszem, *zmniejszyć* uczynić co mniejszém, *ulżyć* uczynić co lżejszém; azaliż słowa *przybliżyć* czyli uczynić co bliższém, *poniżyć* czyli uczynić co niższém, *zwężyć* czyli uczynić co węższém, mogłyby także należeć do *bliższy*, *niższy*, *węższy*, nie zaś do *blizki*, *nizki*, *wązki*. Słowa *uniżony*, *uniżenie*, pochodzą od słowa *uniżyć*. Słowa *wyżnik*, *niżnik*, są wyraźnie utworzone od formy stopnia 2go *wyższy*, *niższy*, nie zaś od *wysoki*, *nizki*. W słowach *ślizgać*, *ślizgawka*, jest wprawdzie spółgłoska słaba z, ale w nich jest także spółgłoska słaba *g*, która nie znajduje się w formie pierwotnej. Ze wszystkich więc form pochodnych, jedynie słowa z cechowem zakończeniem zdrobniałości *niziutki*, *wąziutki*, *bliziutki*, *śliziutki*, tudzież słowa *nizina*, *węzyna*, *ślizyk*, *śliznąć*, *bliźni*, świadczą niewątpliwie, że formy pierwotne *nizki*, *wązki*, *blizki*, *ślizki*, mają głoskę z. Ztém wszystkiem, chociaż od dawna postrzegano, że słowa te należy pisać przez z, nigdy jednak litera ta nie mogła się w nich ustalić. Najznakomitsi z dawniejszych grammatyków, Knapski i Wojna, piszą, *nizki*, *wązki*, *blizki*, *ślizki*, przez *s*. Schlag (r. 1734) powstaje przeciw tym, »którzy tak mazowieckie z polubili, że je piszą nawet w słowach *bliszki*, *nizki*, *morzki*,« i dodaje, że analogia, tam tylko może służyć za prawidło, gdzie takowe nie byłoby zupełnie sprzeczne z powszechnym zwyczajem. Późniejszy od niego Moneta, mówi także, że Mazury piszą

wotka, zamiast *wódka*, a *blizki*, *nizki*, *morzki*, zamiast *bliski*, *niski*, *morski*. Kopczyński nawet, który te słowa kazał pisać przez *z*, sam je pisze częściej przez *s* niż przez *z*. Cassius, który po nim wydał Grammatykę, mówi: »Kopczyński każe pisać *nizki* przez *z*; zdaje się »że tylko osobliwsze polubił rzeczy.« Bandtkie i Feliński zatrzymali w tych słowach literę *s*. Późniejsi grammatycy powtarzają wprawdzie prawidło Kopczyńskiego, lecz nie trzymają się jego ortografii, tak np. Muczkowski, pisze *nizki*, *blizki*, *wązki*, *slizki*, przez *s*; przeciwnie zaś, Jakubowicz nietylko te słowa, ale nawet i przymiotnik *rzeski* pisze przez *z*. Pomiędzy piszącymi, bardzo jest mało takich, którzy zdają się chcieć pisać słowa *nizki*, *blizki*, *wązki*, *slizki*, przez *z*; lecz i ci, inaczéj je sobie pisać zamierzają, a najczęściéj inaczéj piszą: a jeżeli nawet w słowach *blizki nizki*, położą niekiedy literę *z*, słowa pochodne *pobliżki*, *bliskość*, *niskość*, piszą prawie zawsze przez *s*. To tem bardziéj powinno zastanawiać, że tak wschodni jak zachodni względem nas Słowianie, to jest, Rossyanie i Czesi, piszą te słowa stale przez *z*. Prawda, że w tych językach, liczniejsze formy pochodne wyraźniéj ukazują głoskę *z* w formie pierwotnéj: *nyzom*, *nyzowy*, *nyzwodyty*, *nyzłożenye*, *błyzok*, *błyzost'*, *błyzyna* i t. p.

Nie jest zatém rzeczą łatwą wyrzec, jakie, co do tych słów, ma być u nas prawidło ortograficzne. Z rozbioru rzeczy wypływa, iż należałoby je pisać przez *z*. Głoska *z* nie może w nich tym nawet niknąć sposobem, jakim niknie przy połączeniu słów *mąż*, *Francuz*, z zakończeniem *ski* (*męzki*, *francuzki*); bo przymiotniki *nizki*, *wązki*, *blizki*, *slizki*, nie tworzą się przez połączenie cechy *ski* ze słowem pierwotném. Po odrzuce-

niu zakończenia *ski*, pozostała cząstka słowa *blizki*, żadnego już nie miałaby znaczenia. Słowo bowiem *blizki* samo jest formą pierwotną, a w téj formie piszemy zawsze tę głoskę, którą forma pierwotna użycza formom pochodnym: *gładki* nie *głatki*, bo *gładzę*, *gładziutki*; — *słodki*, bo *słodzę*, *słodziutki*; a zatém należałoby pisać przez *z* *nizki*, bo *nizina*, *niziutki*; *wązki*, bo *węzyna*, *wąziutki*; *blizki*, bo *bliziutki*; *śliski*, bo *śliznąć*, *śliziutki*.

Z drugiéj znowu strony, możnaby się zapytać: na co się przydać może prawidło, którego nikt prawie nie zachowuje? Zaprowadzimyż jednostajność w ortografii, powtarzając to, czego już od tylu lat po szkołach uczą bezskutecznie? Nie łatwo jest wyrzec, który wzgląd w stanowieniu prawidła na te słowa powinien przeważać.

O niektórych słowach należących do klass, któreśmy już rozważali, oddzielnie jeszcze nieco nadmienić musimy, z przyczyny, że w nich ortografia jest niejednostajniejsza niż w innych.

Słowo *prośba* pisano przedtém powszechniéj przez *ś*. Tak je pisali Knapski, Kochanowski, Skarga: tak je teraz nawet pisze Jan Śniadecki, jeden z najpoprawniejszych naszych pisarzy, i wszyscy piszą je dosyć jednostajnie. Teraz jednak, każą je po szkołach koniecznie pisać przez *ś* (*prośba*), a to przez wzgląd na spowinowacone słowo *prosić*. Ponieważ zaś brzmienie głoski, wymaga w tém słowie litery *ź*, ortografia przeto słowa *prośba* stała się bardzo niejednostajną. Na téj saméj karcie, częstokroć nawet w tym samym wierszu, widzieć można raz *prośba*, drugi raz *prośba*. Tym sposobem nie ulepsza się ortografia. Ucho ostrze-

ga nas wyraźnie, że w słowie tém jest głoska *ź* nie *ś*. Gdyby w niém głoska *ś*, zmieniała tylko swe brzmienie dla następującéj spółgłoski, staralibyśmy się ratować w mowie brzmienie *ś*, o tyle przynajmniéj, o ile tego dozwala następstwo głosek: wymawialibyśmy *prosić*, *prośba*, tak jak wymawiamy *kosić*, *kośba*. Do pisania *prośba* przez *ź*, zniewala wyraźnie brzmienie głoski, nietylko w naszym ale i w rossyjskim języku, bo i Rossyanie piszą *prosyt'*, *prośba*, просить, просьба. W słowie tém stają spółgłoski obok siebie, żadna z nich nie ubywa; uważaliśmy zaś, że w takim przypadku nie nas nie skłania do zamiany litery w pismie, i że zwykle, żadna nawet w takim razie, co do użycia właściwéj litery, nie zachodzi wątpliwość (patrz str. 236). Jeżeli więc naród nie może się odzwyczaić od pisania słowa *prośba* przez literę *ź*, pochodzi to ztąd, że w słowach *prosić*, *prośba*, głoska zmienia się tak, jak się zmienia w słowach *cisnąć*, *ciżba*, lub *sprządz*, *sprzączka*; bo żaden język nie może się obejść bez kilku nieforemności. Zdarzają się one nawet w odmianach grammatycznych, które zwykle odbywają się podług pewnych i jednostajnych prawideł, np. *łeb*, *łba*, *łepek*. Walczyć z opornym zwyczajem, który te nieforemności w języku ustalił, zdaje mi się rzeczą niewłaściwą. Ponieważ wzgląd na ustalone brzmienie głoski, nie dozwala pisać jednostajnie *prośba*, piszmyż raczéj z Kochanowskim, z Knapskim i ze Śniadeckim jednostajnie *prożba*.

Podobnież słowo *Szląsk* piszą niejednostajnie ci wszyscy, którzy przez wzgląd na spowinowacony wyraz *Szlązak*, chcą je pisać przez *z* (*Szląsk*). Słowa *Szląsk*, *Szlązak*, nie są przekształceniem grammaty-

czném, uskuteczniającém się podług form pewnych i jednostajnych. W słowach *Austryak*, *Francuz*, *Szwed*, znajdują się głoski, których nie mają słowa spowinowacone *Austrya*, *Francya*, *Szwecya*. Uczący się języka musi każde takie nazwisko oddzielnie poznawać, musi wiedzieć, że mieszkańcami Polski są *Polacy*, a Wielkopolski *Wielkopolanie*, że w Szwecyi mieszkają *Szwedzi* a w Szląsku *Szlązacy*. Wszystkiego nie można podciągnąć pod prawidła etymologii. Januszowski radził pisać *wyszéj* nie *wyżéj*, bo mówimy *wysoko* nie *wyzoko*. Takie prawidła nie są ulepszeniem języka, i dlatego właśnie dają powód do niejednostajności: trudno bowiem cały naród skłonić aby swój język przetwarzał. Nie zmieniajmy postaci ustalonéj nazwiska *Szląsk*, a będziemy je pisali zawsze jednostajnie.

Do słów niejednostajnie przez *z* pisanych, można także policzyć wyraz *księztwo*. Uważaliśmy, że w słowach *męztwo*, *zwycięztwo*, *drapieztwo*, piszemy literę *z*, dlatego, aby nią naprowadzić na głoskę *z*, ubyłą ze słów pierwotnych (str. 213). W słowie *księztwo*, litera *z* naprowadza na głoskę ubyłą ze słowa pierwotnego *księży*; wyraz bowiem *ksiądz* znaczył niegdyś *księdza* i *księcia*. Teraz zaś, powinowactwo między wyrazem *księztwo* i *księży*, nie jest już wyraźne; ztąd pochodzi, że słowo *księztwo* piszemy niejednostajniéj niż inne tego rodzaju słowa. Z tém wszystkiém litera *z* jest w niém pospolitszą niż litera *s*.

Pozostaje mi mówić jeszcze o przyimkach.

Chociaż przy spajaniu przyimka ze słowem, schodzące się spółgłoski stają obok siebie; ortografia jednak przyimków przez długi czas była bardzo niepewna, i

taraz nawet nie jest jeszcze jednostajna. Przyczyny tego są następujące:

a) Różnica między mocném a słabém brzmieniem spółgłoski, mniéj jest wyraźna w spółgłosce wymówionéj po samogłosce (*roz*, *bez*), niż w wymówionéj przed samogłoską; w przyimkach zaś, końcowe spółgłoski w tenczas nawet spływają na poprzedzającą samogłoskę, kiedy słowo spojone z przyimkiem, zaczyna się od samogłoski: *roz-orać*, *bez-obronny*.

b) Przyimki są słowami nieodmiennemi, azaléin nie przechodzą przez różne te zmiany, które, prawie zawsze, rozwiązują wątpliwość co do końcowych spółgłosek.

c) Między przyimkami łącznemi mogą się znajdować takie, które nigdy nie są oddzielnie używane, np. *ROZpuścić*; może też przyimek inna mieć postać stając oddzielnie, a inną będąc spojony ze słowem, np. *przeskoczyć* (skoczyć *przez*), *przepowiedzieć* (powiedzieć *przed*), *obchodzić* (chodzić *około*). Postać więc przyimków łącznych może być wątpliwa, chociaż postać przyimków oddzielnych jest dobrze znana (1).

---

(1) Słówka, które grammatycy zowią zwykle przyimkami nierozłącznemi, zrosłemi, lub łącznemi, mogą nawet nie być przyimkami. Nie są niemi słówka wchodzące do składu wyrazów niemieckich *herfahren*, *hinfahren*, *losfahren*, *niederfahren*. Łacińskie słówko *re* (*reclamo*, *relego*), zdaniem Prysciana, jest skróceniem przysłówka *retro*. Przyimki używane w mowie łacińskiéj *ad*, *ab*, *cum*, *ex*, *in*, *inter*, *per*, *pro*, *sub*, *trans*, pozostały w słowach francuzkich *admettre*, *abjurer*, *combattre*, *exterminer*, *imposer*, *interrompre*, *permettre*, *provenir*, *subdiviser*, i *ansplanter*; ale oddzielnie przyimki te w języku francuzkim wcale nie są używane. Podobnież nierozłączny łaciński przyimek *am* (*amputo*), powstał, podług Warrona, z da-

Te są przyczyny, że ortografia przyimków łącznych długo była niepewna. W dawnych książkach można znaleźć *rossyłać* i *rozsyłać*; *rosstąpić*, *rozstąpić* i *rostąpić*; *rozsypać*, *rossypać* i *rosypać*; *rozstrzelać*, *rosstrzelać* i *rostrzelać*; *rozczepić*, *roszczepić* i *roszczepić*; *zstępować* i *sstępować*; *sktórych*, *spunktem*, *ssobą* i t. p. Knapski mówi, że przyimek nieodłączny *ros*, pisze się także przed niektóremi spółgłoskami *roz*; zdaje się więc, że Knapski nie był zupełnie pewny, czy właściwa postać tego przyimka jest *ros* czy *roz*. Z postępem jednak naszej ortografii, coraz większa ukazywała się staranność, o wyrażenie w piśmie przyimków w postaci ich właściwej, bez względu na zmieniające się niekiedy brzmienia głosek: opuszczenie litery w przyimku łącznym (*rosypać*: *rostrzelać*) stawało się coraz rzadszém: litera z upowszechniała się coraz bardziéj przed spółgłoskami mocnemi, np. *rozsypać*, *rozkupić*, *bezprawie*, *z których* i t. p.; upowszechnienie to jednak nie mogło się dokonać z równą łatwością we wszystkich przypadkach.

W słowach *roz-dać*, *roz-pędzić*, *roz-kupić*, *roz-tłuc*, *roze-gnać*, poznajemy słowa *dać*, *pędzić*, *kupić*, *tłuc*, *gnać*, i przyimek z niemi spojony *roz*. Czujemy

---

wnego łacińskiego przyimka *ambi*, i pochodzi od macedońskiego przyimka ἀμβὶ, za ἀμφὶ. Francuzkie słówko *mes* (*mésaventure*), i angielskie *mis* (*misadventure*), wywodzi Ducange od saskiego *mis* (źle). Nasz nieodłączny przyimek *wy* zdaje się pochodzić od *won* (WYNOSZĘ, po serbsku *vonnoschu*; WYDAĆ, po windyjsku *vundati*; WYDRZEĆ, *vunzdreti*; NIE BYĆ U SIEBIE, *vunbiti*). Słówka więc, które gramatycy zowią przyimkami łącznemi, mogą nawet nic nie mieć wspólnego z przyimkami oddzielnemi znajdującemi się w języku.

więc potrzebę wyrazić te cząstki w postaci ich właściwej, bo ze znaczenia cząstek, dochodzimy znaczenia wyrazu z nich złożonego. W słowach zaś *rozpacz*, *rozkosz*, cząstki *pacz*, *kosz*, nie mają same przez się żadnego znaczenia, nie można tu przeto porównywać cząstek z całością. Dlatego w tamtych wyrazach właściwa postać przyimka, przed mocnemi spółgłoskami, ustaliła się dosyć prędko (*rozpędzić*, *rozkupić*); w tych zaś drugich pisano literę *s*, nierównie dłużej (*rospacz*, *roskosz*).

Przedział między przyimkami wyraźnemi i niewyraźnemi, nie wszędzie jest tak widoczny jak w słowach *rozpędzić*, *rozpacz*. Mamy mnóstwo słów złożonych z przyimkami, w których cząstki należące do ich składu można wprawdzie poznać, lecz trzeba znaczenia ich dopiero dochodzić. W słowach np. *rozkaz*, *roztropny*, *bezpieczny*, spojony jest przyimek z cząstkami *kaz*, *tropny*, *pieczny*. Chociaż znaczenie tych cząstek nie jest wyraźne; przy głębszej jednak rozwadze, można dostrzedz ich powinowactwa ze słowami *kazać*, *tropić*, *piecza*. Słowo *czy* inne ma znaczenie stojąc oddzielnie, a inne będąc spojone z przyimkiem *bez* (*bezecny*). Poznanie cząstek w takich słowach, wymaga przeto niejakiej rozwagi. Dlatego, chociaż w niektórych słowach, od bardzo dawna, pisano przyimki łączne, w postaci ich właściwej; nie prędko jednak ortografia ta mogła się upowszechnić we wszystkich wyrazach. Takich cząstek niewyraźnych, może być spojonych z jednym przyimkiem więcej niż z drugim: ztąd pochodzi, że ortografia jednych przyimków ustaliła się prędzej, drugich później.

Między słowami spojonemi z przyimkami *ob*, *od*,

pod, nad, bardzo mało jest takich, którychby znaczenie było niewyraźne: ortografia ich przeto ustaliła się bez trudności. Zresztą głoski *b*, *d*, jako głosowe, stojące nawet po samogłosce, mają wyraźniejsze brzmienie niż głoski syczące.

W przyimku nieoddzielonym *roz*, litera *z*, przed mocnemi spółgłoskami, upowszechniała się od dawna, lecz ustaliła się dopiero w wieku zeszłym. W słowach *rozpacz*, *rozkosz*, dotąd jeszcze mniéj jest ustalona niż w innych.

Niewiele mamy wyrazów złożonych z przyimkiem *bez*. Z nich tylko *bezpieczny*, *bezpiecznie*, *ubezpieczyć*, pisano jeszcze w wieku zeszłym najczęściéj przez *s*, w innych od dawna upowszechniła się litera *z*, np. *bezkrólewie*, *bezpotomny*, *bezkarny*.

Również ukazywała się u nas, po wszystkie czasy, skłonność do wyrażania przyimka łącznego *z*, przed mocnemi spółgłoskami, we właściwéj jego postaci; nigdy jednak, wyrażająca go litera *z*, nie mogła się przed niemi upowszechnić. Stojeński, autor pierwszéj naszéj Grammatyki, nadmienia, że słowa *schodzić*, *start*, pisali jedni przez *s*, drudzy przez *z*. Schlag podobnież mówi, że słowa *spinam*, *składam*, *stworzyć*, *ścieram*, *ścinam*, piszą jedni przez *s*, drudzy przez *z*. Stojeński mniema, że je należy pisać przez *z*; Schlag przeciwnie utrzymuje, że się powinny pisać przez *s*. Piotr Kochanowski, Otwinowski, Twardowski, Pilichowski, Wacław Potocki, Naruszewicz, Krasicki, pisali dosyć często przyimek ten łączny, przed spółgłoskami mocnemi, przez *z*: *ztarł*, *zciął*, *zczernić*, *ztrudzić*, *zkopać* i t. p.; lecz liczba słów tak pisanych, była zawsze bardzo mała: bo między słowami złożonemi z przyimkiem

z, nie wiele jest takich, w których, na znaczenie wyrazu złożonego, może naprowadzić znaczenie składających go cząstek. W języku naszym, za pomocą przyimków łącznych, zamieniamy czasowniki niedokonane na dokonane (*robić*, *zrobić*). Często więc spajamy przyimek ze słowem, nie dlatego, iżby w znaczeniu wyrazu złożonego ściśle objęte było znaczenie przyimka, ale tylko dlatego, aby wyrazić czyn dokonany. Przyimek łączny *ob* lub *o*, znaczy *około* (*obsadzić*, *otoczyć*); znaczenie to nie jest wyraźne w słowach *obdarzyć*, *otruć*, bo tu przyimek *ob*, ze względu na znaczenie, użyty jest niewłaściwie; lecz dla wyrażenia czynności dokonanej, trzeba było słowa *darzyć*, *truć*, spoić koniecznie z jakim przyimkiem, a między przyimkami łącznemi nie było żadnego ze znaczeniem właściwszém. Ze wszystkich przyimków, których znaczenie tym sposobem naciągnąć można, dla wyrażenia za ich pomocą czynności dokonanej, przyimek z jest do tego najsposobniejszym. Znaczenie przyimków *nad*, *pod*, *bez*, *roz* i t. p. dozwala używać ich tam tylko, gdzie ściśle wyrażamy wzgląd do nich przywiązany (*naddać*, *poddać*, *rozdać*). Względy zaś przywiązane do przyimka z, dają się naciągać do rozlicznych przypadków. To naciąganie przyimka łącznego z, jest przyczyną, że znaczenie jego staje się niewyraźném w słowach *skrócić*, *skroić*, *skruszyć*, *sparzyć*, *stargać*, *skłonić*, *stłuc*, *stworzyć*, *spalić*, *spasać*, *spłoszyć*, *skościeć*, *skosić*, *skonać*, *schować*, *spolszczyć*, *spostrzegać* i t. p. Nikt przeto nie czuje potrzeby pisania w nich przyimka łącznego przez literę z (*zkrócić*, *zkroić*); bo cząstki, chociażby były we właściwej swej postaci przedstawione, nie wskażą znaczenia złożonego z nich słowa, je-

żeli ich własne znaczenie jest niewyraźne. Lecz nietylko przyimek z, jest najczęściej niewyraźną cząstką złożonego wyrazu; słowo nawet z nim spojone, nie zawsze dozwala wnosić ze znaczenia cząstki o znaczeniu całości; bo albo ma niezwyczajną postać, np. *(s)-chadzka*, *(s)-cierka*, *(s)-cisk*, *(s)-kaza*, *(s)-padek*, *(s)-pis*, *(s)-pław*, *(s)-pór*, *(s)-tyczeń*; albo też, w wyrazie złożonym, ma zmienione znaczenie, np. *(s)-powiadam*, *(s)-krucha*, *(s)-chód*. Piszemy więc przyimek we właściwej postaci, pomimo zmieniającego się brzmienia głoski, w słowach *roz-puszczam*, *bez-stronny*, *od-pędzić* i t. p., dlatego, że w złożonych tych wyrazach, znaczeniem cząstek wskazujemy znaczenie powstającej z nich całości. W słowach zaś złożonych z przyimkiem z, nigdy właściwa jego postać przed mocnemi spółgłoskami nie mogła się w pismie upowszechnić; bo między niemi bardzo mało jest takich, w których, znaczenie cząstek mogłoby naprowadzić na znaczenie złożonego z nich wyrazu. W słowach *spowiadać*, *sparzyć*, *ścierka* i t. p. nie możemy wnioskować ze znaczenia cząstek o znaczeniu całości, ale przeciwnie, ze znaczenia całości trzeba dochodzić znaczenia składających ją cząstek: litera z przeto nie pomagałaby tu do wyrazistości języka, a utrudzałaby pismo; gdyż piszący musiałby, bez żadnej potrzeby, wykrywać w całości wyraźnej, cząstki niewyraźne.

Z postrzeżeń tu poczynionych możnaby wnioskować, że każdy przyimek łączny należałoby w tenczas we właściwej pisać postaci, gdy znaczenie cząstek naprowadza na znaczenie złożonego z nich wyrazu; w przeciwnym zaś razie, należałoby mieć wzgląd na samo brzmienie głosek. Wniosek ten jednak był-

by mylnym. Już wyżej nadmieniłem, że przedział między wyraźnemi i niewyraźnemi cząstkami złożonych wyrazów, nie da się ściśle oznaczyć. Co jest widocznem dla etymologa lub dla grammatyka, może dla wielu osób być niewyraźnem. Jeden pisarz lepiej zgłębia budowę słów niż drugi: wszelkie więc wyłączenia na nic się nie przydadzą. Autor Grammatyki Narodowej nie dozwala pisać litery z w słowie *rozkosz*, tymczasem litera z coraz się w niem więcej upowszechnia. Najpewniejszą jest rzeczą, pójść za zwyczajem teraz najpospolitszym: pisać we wszystkich przypadkach przyimki *bez* i *roz*, przez z, nie wyłączając nawet słów *rozkosz*, *rozpacz*, *bezpieczny*, w których litera z, z powodu niewyraźnego znaczenia wchodzących do ich składu cząstek, mniej jest nieco niż w innych ustalona; przyimek zaś łączny z, który najczęściej jest cząstką niewyraźną złożonych wyrazów, pisać przed mocnemi spółgłoskami przez *s*: *spalić*, *stłuc*, *skopać*, *sfolgować*, *schować*, *scedzić*, *ścisnąć*, *szczerwienieć*, *wspierać*, *wspomódz*. Wyłączyć tylko należy przyimek z przed spółgłoskami *s*, *ś*, *sz*: *zsadzić*, *zsiadać*, *zszumować*: litera bowiem *s*, nie mogłaby go wyraźnie odznaczyć (*ssadzić* jak *ssać*); tudzież słowa *zkąd*, *ztąd*, bo chociaż w tych słowach przyimek, nie bez przyczyny, pisze się łącznie; jest przecież, tak jak przed rzeczownikami, znakiem względu (*księgi*, *do ksiąg*, *z ksiąg*; *kędy*, *dokąd*, *zkąd*; *tędy*, *dotąd*, *ztąd*).

W dwugłoskach naszych syczących, brzmienie pierwszej głoski stosuje się zwykle do brzmienia drugiej (*miejsce*, *mieścić*, *mieszczą*; *pieścić*, *pieszczą*; *gnieździć*, *gniezdzą*). Brzmienie jednak przyimka z lub *s*, dochowujemy w takich przypadkach niezmienne: *zdziwaczeć*, *zdziałać*, *zziębnąć*, *zżynać*, *sciec*, *szczesać* i t. p.

nie zaś *zdziwaczeć*, *zziębnąć*, *zżynać*, *ściec*, *szczesać*; bo tym sposobem wyraźniej odróżniamy przyimek od połączonego z nim słowa. Z tém wszystkiém, mówimy powszechnie *ścisk*, *ścierać*, *wszcząć*, *wszczęty* i t. p. Pochodzi to także ztąd, że znaczenie cząstek, z których te wyrazy są złożone, nie jest wyraźne; wymawiamy je przeto tak, jak słowa niezłożone *ścieg*, *ścierń*, *ścieżka*. Niektórzy piszą nawet *roszczepić*, *roszczulić*, *roszczynić*. Zwyczaj pospolitszy każe pisać *rozczepić*, *rozczulić*, *rozczynić*. Może w ogóle nie należałoby zmieniać w ten sposób liter w przyimkach.

Przyimek oddzielny z, nie mając własnéj samogłoski, łączy się z następującém po sobie słowem (*z tobą*); wielka jednak jest różnica między przyimkiem oddzielnym, a przyimkiem spojonym ze słowem. Przyimków łącznych używamy niekiedy, aby utworzyć nowy wyraz, łączący w sobie znaczenie przyimka i znaczenie spojonego z nim słowa (*dawać*, *rozdawać*); niekiedy zaś, aby nadać słowu inne znaczenie (*powiadać*, *spowiadać*), albo téż, aby zmienić czasownik niedokonany na dokonany (*truć*, *otruć*). Dla zrządzenia tych zmian, musiano częstokroć naciągać znaczenie łącznego przyimka, ztąd pochodzi że znaczenie jego bywa niewyraźne. Przyimek zaś oddzielny ma jedno tylko przeznaczenie: wskazuje wzgląd, pod którym ma być uważany rzeczownik (*z bratem*, *z domu*), a tém samém znaczenie jego musi być niewątpliwém. Przyimek przeto oddzielny z, mógł się łatwo, przed mocnemi spółgłoskami, we właściwéj swéj postaci ustalić; jakoż w końcu wieku XVIgo pisano już powszechnie *z tobą*, *z ciebie* i t. p.

Kopczyński, widząc w kilku najdawniejszych pol-

skich drukach, przyimek oddzielny *z*, wyrażany częściéj przez *s* niż przez *z* (*s tobą, s ciebie*), umyślił przywrócić ten, jak mówi, »bardzo stary lubo nie zachowywany statecznie zwyczaj.« Z początku nie śmiał powstawać przeciw zwyczajowi, od czasu ustalenia naszéj ortografii, upowszechnionemu (Przyp. II, str. 263); późniéj jednak sam zaczął pisać *s tobą, s ciebie* i t. p., i użycie litery *z*, dla wyrażenia oddzielnego przyimka przed spółgłoskami mocnemi (*z tobą, z ciebie*), policzył do błędów (*Poprawa błędów*).

Feliński, zastanawiając się nad przyimkami łącznemi, porównał zmianę brzmienia słabego na mocne, lub mocnego na słabe polskich spółgłosek (*rozdać, rospiąć*), z przemianą głoski na inne głoski w niektórych obcych językach (*adjuvo, accedo, appeto, arrideo, attollo, affero, aggredior, allego, annoto, assideo*); i wyprowadził wniosek, że przyimki *roz, bez*, należy pisać przed mocnemi spółgłoskami przez *s* (*rosciągły, bespotomny*). Szwejkowski rozebrał gruntownie powody przywiedzione przez Felińskiego i okazał, jak były bezzasadne.

Do upowszechnienia litery *z*, w wielu przypadkach, w których niegdyś powszechniéj pisano *s*, naprowadziło przodków naszych, z postępem ortografii, własne ich czucie. Feliński nie pomniał, że zwyczaj, który powstał i upowszechnił się sam z siebie, i który był wypadkiem dążności powszechnéj, objawiającéj się od najdawniejszych czasów, musi mieć koniecznie jakieś przyczyny; i że należy je przynajmniéj rozważyć, chcąc wyrokować, czy taki zwyczaj jest błędnym.

Rozważając przypadki, w których jedni piszą *z*, drudzy *s*, śledziłem, dlaczego taka niejednostajność nie

zachodzi w tych wszystkich odmianach, w których spółgłoska słaba łączy się ze spółgłoską mocną; i dlaczego wzgląd na etymologią słowa, nie we wszystkich przypadkach zdaje się być koniecznym. Oddzielnie przeto zastanawiałem się nad zbiegiem spółgłoski słabej ze spółgłoską mocną w słowach pierwotnych (*nizki*, *wązki*), a oddzielnie nad zbiegiem ich w słowach pochodnych (*wiązka*, *wróżka*). W słowach pochodnych, odróżniłem wyrazy przeistoczone sposobem grammatycznym, od wyrazów przeistoczonych sposobem nieokreślonym. Pierwsze powstały przez połączenie słowa pierwotnego z zakończeniem cechowém (*Francuz Francuz-ka*, *gałąź gałąz-ka*); drugie zaś powstały przez zmianę dowolną w postaci słowa pierwotnego (*żal żałoba*, *sprząd sprzączka*, *cisnąć ciżba*, *prosić prożba*). W przeistoczeniu grammatycznem mogą dwie spółgłoski stanąć obok siebie (*pan*, *pań-ski*), albo też mogą się zlać w jednę głoskę (*literat*, *literacki*); albo nakoniec, z dwóch głosek, które się z sobą schodzą, może jedna ze słowa ubyć (*mąż*, *mę-ski*). W takim razie w miejscu *s*, położona litera *z*, może niekiedy naprowadzić na głoskę, która ze słowa ubyła (*męzki*, *zbarazki*), a tém samém przyczynić się do wyrazistości języka. Śledziłem zarazem, w których przypadkach położenie litery *z*, zamiast *s*, może przynieść dla języka tę korzyść. Chociaż przy połączeniu przyimka ze słowem, spółgłoski stają obok siebie; trzeba było jednak o słowach złożonych z przyimkami mówić oddzielnie, bo tu znowu inne zachodzą względy.

Mniemam, że mając tak podzielone na klassy

wszystkie słowa, w których może zachodzić wątpliwość, czy pisać spółgłoskę mocną czy odpowiadającą jéj słabą, łatwiéj można o nich stanowić.

O KOŃCOWYCH SPÓŁGŁOSKACH

TRYBU BEZOKOLICZNEGO,

a w szczególności

o zakończeniach na ć, ść, źć, dź, dz i c.

przez

FELIXA BENTKOWSKIEGO.

Charakterystycznem i najpospolitszem trybu bezokolicznego w polskim języku zakończeniem jest głoska *ć*, jak np. *spać*, *pić*, *karać*, *chcieć*, *leżeć*, *słyszeć*, *trząść*, *knć* i t. d. Że zaś nietylko na głoskę *ć* kończą się nasze tryby bezokoliczne, ale i na c, przekonywa nas powszechny zwyczaj wymowy i pisowni; nikt bowiem nie mówi ani pisze inaczej wyrazów *siec*, *tłuc*, *piec*, *wlec*, jak przez c niezmiękczone. Podobnież idąc za samym dźwiękiem wymawiania, możeby ktoś napisał od mogę *móc*, zamiast *módz*, *strzyc* zamiast *strydz*, *ulec* zamiast *uledz*. Lecz kto tylko cokolwiek obeznajmiony jest z harmonią i mechanizmem języka polskiego, instynktem jakowymś skłoni się do pisania *módz*, nie zaś *moc*, *zaprządz* a nie *zaprząc*, *strzedz* nie zaś *strzec*. Ten, że tak powiem instynkt, polega na powi-

nowactwie pewnych między sobą głosek i ich przemianie wzajemnéj, jak to postrzegamy na głoskach *t* i *ć*, *k* i *c* lub *cz*; *g* i *z* lub *ż* lub *dz*; *b* i *w*, i t. d. Przemiany te, jawne i stateczne widzimy w deklinacyach, w konjugacyach i w wyrazach pochodnych, np. *szata szacie*, *łata łacie*, *lato w lecie*; *łaska łasce*; *miska misce*, *skakam skaczesz*; *noga nodze*, *ubogi ubodzy*, *drzazga drzazdze* i t. p. Ponieważ zaś odmiany, czy imion przez przypadki, czy słów przez czasy i osoby, dzieją się nie podług urojenia lub ślepego przypadku, ale podług pewnych zasad ducha językowego i jego mechanizmu, zebrawszy przeto wszystkie te czasowniki, których tryb bezokoliczny kończy się na *c* niezmiękczone, tudzież takie, które owym instynktem przez *dz* w tymże trybie piszemy, zobaczmy, czyli nie znajdziemy jakowéj analogii, z któréjby można wyprowadzić stałe prawidło.

W istocie, rzuciwszy okiem na spis tych czasowników, okazują się w ich czasu teraźniejszego piérwszéj osobie dwie tylko głoski charakterystyczne *k* i *g*. Że zaś głoska *k* przemienia się na *c*, jak *deska desce*, *fraszka fraszce*; głoska zaś *g* na *dz*, jak *droga drodze*, *noga nodze*; wypada to naturalne prawidło, iż czasowniki mające w piérwszéj osobie czasu teraźniejszego charakterystykę *k*, w trybie bezokolicznym kończą się na *c*; te zaś, które mają głoskę *g*, w trybie bezokolicznym kończyć się powinny na *dz*, jak to następujący spis wszystkich czasowników tego zakończenia okazuje:

Ciekę ma *ciec*, i złożone *uciec*, *wyciec*.
Piekę — *piec*, — *dopiec*, *przypiec*, *wypiec*

Rzekę ma *rzec*, i złoż. *przyrzec, wyrzec.*
Siekę — *siec*, — *wysiec, rozsiec.*
Tłukę — *tłuc*, — *roztłuc, wytłuc.*
Wlekę — *wlec*, — *nawlec, oblec, odwlec.*
Wściekę się ma *wściec się.*

Biegnę ma *biedz*, i złoż. *dobiedz, pobiedz, wybiedz.*
Legnę — *ledz*, — *obledz, poledz, sledz, zaledz.*
Lęgę — *lądz*, — *wylądz.*
Mogę — *módz*, — *wymódz, przemódz, dopomódz.*
Przęgę — *prządz*, — *sprządz, zaprządz, przeprządz.*
Przysięgnę — *przysiądz* — *odprzysiądz, wyprzysiądz.*
Strzegę — *strzedz* — *przestrzedz, zastrzedz.*
Strzygę — *strzydz* — *postrzydz, przestrzydz.*
Żogę — *żodz* — *rozżodz.*

Upada już więc wątpliwość w udawaniu się za instynktem, gdy tak stateczne prawidło jest skazówką i przewodnikiem. Gdyby jednak ktoś, nie zważając na to prawidło, pisał *móc* zamiast *módz*, *strzec* zamiast *strzedz*, albo *wledz* zamiast *wlec*; nietylko nie oddałby zupełnie różnicy (słabej wprawdzie, jako przy końcu wyrazu, zawsze jednak czuć się dającej), jaka w wymawianiu słów *ciec* a *strzedz* czuć się daje, ale nadto uczyniłby gwałt mechanizmowi języka, zatarłby głoski znamionowe, powstające z zamiany polegającej na powinowactwie głosek, tak właśnie, jak gdyby kto przypadkując wyrazy *laska*, *wiązka*, *łodyga*, *drzazga*, w trzecim przypadku pisał *lasdze*, *wiązdze*, *łodyce*,

drzazce, zamiast *lasce*, *wiązce*, *łodydze*, *drzazdze*. Bardzo naturalny wypada ztąd wniosek

Pierwszy, że nietylko głoska *e* jest końcówką trybu bezokolicznego, ale także *c* i *dz*, czego nie rozjaśnili należycie nasi grammatycy, ani nawet Kopczyński, lubo już Stojeński, Grammatyką swoją w roku 1568 wydaną, powinienby był ich naprowadzić, Rozdziałem *De formandis infinitivis*, gdzie mówi, że *tłukę* ma *tłuc; strzegę, strzedz; strzygę, strzydz;* ale i obok tego kładzie *mogę, móc* zamiast *módz*. Gdyby, czy Stojeński czy jego następcy, byli porównali wszystkie czasowniki kończące się w trybie bezokolicznym na *c* niezmiękczone, łatwoby byli odkryli owo prawidło, z mechanizmu języka wynikające, i wskazujące stateczne, kiedy w trybie bezokolicznym *c*, a kiedy *dz* pisać należy.

Drugi wniosek jest, że jakkolwiek szczęśliwą myśl była Kopczyńskiego, uważania, nie czasu teraźniejszego, jak dawniej było powszechnym zwyczajem, ale trybu bezokolicznego za źródło czyli zasadę czasowników; tak z drugiej strony powinienby był pomysł ten dokładniej rozwinąć, a nadewszystko wskazać, że jak tryb bezokoliczny, we względzie lexykalnym, najdogodniejszym jest czasem, tak znowu we względzie czasowania, nie jest czasem pierwotnym ale pochodnym: a zatém, że tryb bezokoliczny we względzie lexykalnym najstosowniejszym jest czasem *naczelnym* i z tego powodu *tematycznym*, ale że z natury swojej jest pochodnym od czasu teraźniejszego w słowach niedokonanych, a od przyszłego w czasownikach dokonanych.

Trzeci nakoniec wniosek jest, że, jakkolwiek

charakterystyczną głoską na polski tryb bezokoliczny jest głoska ć, którą widzimy powszechnie dodawaną przy formowaniu trybu bezokolicznego, jako to: *kocha-m, kocha, kocha-ć; czynię, czyni, czyni-ć; kadzę, kadzi, kadzi ć, wiozę, wiezie, wieź-ć; grzęz-ę, grzęzie, grzęź-ć; gryz-ę, gryzie, gryź-ć; lez-ę, lezie, lez-ć; wiero-ę, wierci, wierci ć; kłócę, kłóci, kłóci-ć; dam, da, dać;* tu jednakże mając i wymową i mechanizmem języka *c* niezmiękczone, tudzież *dz*, głoski te nie dopuszczają po sobie owego charakterystycznego *ć*, i pisać się muszą *tłuc, wlec, strzydz*, nie zaś *tłucć, strzydzc*. Że zaś powinienem pisać *gryść*, a nie *gryść, leść*, a nie *leść, grząść*, a nie *grząść, wieść* (od wiozę) a nie *wieść*, wskazuje mi to czas teraźniejszy, którego głoska *z* (*gryzę, lezę, wiozę*), przechodzi do trybu bezokolicznego, miękcząc się tylko z powodu następującego *ć*; co też zgodnem jest z etymologią, nie przeciwia się harmonii języka, a pomaga do jasności. Należy tu także nieforemny czasownik *należć, znaleźć*, który nie mając swego właściwego czasu teraźniejszego i przyszłego, ale tylko czas przeszły *nalazłem*, w trybie także bezokolicznym pisać się powinien *należć*, a nie *należć*.

Zobaczmyż teraz, w którychto słowach tryb bezokoliczny ma się pisać przez *dź*, lub *śdź*, i czyli jest tego potrzeba?

Od szesnastego wieku począwszy, gdy się pisownia polska podług pewnych prawideł ustalać poczęła, aż do wydania Grammatyki Kopczyńskiego, pisano powszechnie *iść, dać, jeść* i t. p.; jedno słowo tylko *być* jedni pisali *być*, drudzy *bydź*. Kopczyński pierwszy doradził pisać tryb bezokoliczny przez *dź*, za-

miast *ć*, w tych wszystkich czasownikach, w których postrzegają się w innych czasach głoski *dź*. Lecz zobaczmy Kopczyńskiego powody bliżéj, jak je sam wyłożył:

»Po tém ułatwieniu (1) czasowań polskich (przez wskazanie prawdziwego i powszechnego źródła trybu bezokolicznego, i przyzwoity ich podział z natury języka wyciągniony), zostają się jeszcze dwie trudno»ści: pierwsza, ułomność niektórych słów; druga, za»miana głosek na głoski. Pierwszą trudność ułatwi»my, przez położenie pod każdą formą słów ułom»nych; drugą, przez pokazanie, jakośmy w przypadko»waniach i stopniowaniach uczynili, która głoska w któ»rą się i gdzie zamienia. Zamiana ta, żeby łatwiej»szą była, piszmy w trybie bezokolicznym *dź* zamiast »*ć*, w tych słowach, gdzie *d* lub *dź* w dalszych czasach »trafiać się będzie, np. *bydź*, *będziesz*, *będę*; także »*sdź* zamiast *ść*, gdzie w dalszych czasach *dź* trafiać »się będzie, np. *kładź*, *kładę*, *kładziesz*, *kładą*, *kładź*. »Ktoby na tak słuszną i prawdziwą przyczynę nie da»wał baczności, mógłby się sprawiedliwie zadziwić, »zaco nowy ten zwyczaj pisania trybu bezokolicznego przedsiębierzemy. Lubość nie jestto zupełnie rzecz »nowa, bośmy pospolicie słowo *być* pisali lepiéj przez

(1) Przyp. do Gram. na kl. II, k. 177. Dla nieprzerywania uwagi, opuszczam w tém przytoczeniu wyrazy Kopczyńskiego względem zakończenia trybu bezokolicznego na *ść* np. *gryść*, *wieść*, od *gryzę*, *wiozę*, jako powszechnie przyjęte i niezaprzeczone. Nikt bowiem, z pierwszemi tylko zasadami grammatyki polskiéj obeznajmiony, nie napisze *gryść*, *wieść*, od *gryzę*, *wiozę*, i t. p. zamiast *gryźć*, *wieźć* i t. p.

»*dź: bydź*; lubo nie uważaliśmy, co tego była za przy»czyna, to jest, że w dalszych czasach znajduje się *d* »lub *dz*, np. *będę*, *będziesz*. Jeżeli więc w innych »słowach taż sama zachodzi przyczyna; wątpić nie »można, że i mogą, i powinny przybierać w trybie bez»okolicznym takie głoski, jakie się w dalszych cza»sach t r a f i a j ą, a których brzmienie bardzo podo»bne jest do *ć* lub *ść*. Trzymając się dawnego spo»sobu pisania, zaćmilibyśmy czasowanie nasze, a »w niektórych słowach mielibyśmy wątpliwe ich zna»czenie, np. pisząc przez *ść paść*, co to słowo zna»czyć będzie, czy *pasienie* czy *padnienie*? Same i»miona, od których te słowa pochodzą, to jest, *paść* »od pasienia, *paśdź* od pad czyli padnienia, pokazu»ją znającemu tok języka ojczystego i rodzenie się »słów, jak się te słowa różnego znaczenia *paść* i »*paśdź* pisać mają.«

Przerzuciwszy Słownik języka polskiego, ze względem na to Kopczyńskiego prawidło, pokazuje się następujący szereg czasowników, któreby w trybie bezokolicznym przez *dź* pisać należało, jako to:

BODĘ	*bodzie*	*bodź*	*bodą*	BOŚĆ i złożone *ubość*, *zabość*;
BĘDĘ	*będzie*	*bądź*	*będą*	BYĆ i złoż. *dobyć*, *ubyć*, *nabyć*, *przebyć*;
DAM	*da*	*daj*	*dadzą*	DAĆ i złoż. *przedać*, *rozdać wydać*;
JADĘ	*jedzie*	*jedź*	*jadą*	JECHAĆ i złoż. *przyjechać*, *rozjechać*, *zjechać*;
JEM	*je*	*jedz*	*jedzą*	JEŚĆ i złożone *przejeść*, *zjeść*;

IDĘ	*idzie*	*idź*	*idą*	IŚĆ i złoż. *pójść, najść, dojść, wyjść, nadejść, przejść;*
KŁADĘ	*kładzie*	*kładź*	*kładą*	KŁAŚĆ i zł. *nakłaść.*
KRADNĘ	*kradnie*	*kradniéj*	*kradną*	KRAŚĆ i zł. *wykraść;*
NAJDĘ	*najdzie*	*najdź*	*najdą*	NAJŚĆ, i zł. *wynajść, znajść;*
PADNĘ	*padnie*	*padniéj*	*padną*	PAŚĆ i złoż. *napaść, podpaść, przepaść;*
PRZĘDĘ	*przędzie*	*prządź*	*przędą*	PRZĄŚĆ i zł. *uprząść, wyprząść;*
SIĄDĘ	*siędzie*	*siądź*	*siądą*	SIĄŚĆ i złoż. *osiąść, usiąść, zsiąść;*
WIODĘ	*wiedzie*	*wiedź*	*wiodą*	WIEŚĆ i zł. *przywieść, wywieść, zawieść.*

Jeżelić Kopczyński zapowiedział, że ponieważ idzie o wskazanie, tak, jak w przypadkowaniu i stopniowaniu, *która głoska w którą i gdzie się zamienia*, i aby ta zamiana łatwiejszą była, piszmy w trybie bezokolicznym *dź* zamiast *ć* w tych słowach, gdzie *d* lub *dź* w dalszych czasach trafiać się będzie; gdzież jest to prawidło stałeczuéj zamiany? Czuł to Kopczyński, że w tych trzynastu czasownikach i z nich złożonych słowach, pisanie trybu bezokolicznego przez *dź*, nic posłuży do analogicznego tworzenia dalszych czasów; bo któż się dorozumie, albo na mocy czego ma wnosić, że *jechać* ma czas teraźniejszy *jadę*, a *iść idę*; *jeść jem*, a *wieść wiodę*; *bość* zaś *bodę*, *dać dam*; że *kłaść* ma *kładę*, a *kraść kradnę*? Dlatego też powiedział on tylko, ażeby pisać *dź* zamiast *ć* w tych sło-

wach trybu bezokolicznego, w których *d* lub *dź* w dalszych czasach trafiać się będzie. Bardzo przyzwoitego użył tu wyrazu Kopczyński trafiać się; bo zjawianie się tego *d* lub *dź* w przytoczonych czasownikach, nie polega na żadnéj etymologicznéj zasadzie mechanizmu języka, ani jest przywiązane stale do jakowych czasów lub osób, jak to np. widzieliśmy wyżéj w przemianie głoski *g* czasu teraźniejszego na *dz* w trybie bezokolicznym, a głoski *k* na *c* w tychże czasach; i przekonywa o tém rzut oka na rozmaite czasy tych słów: BOŚĆ, *bodę, bodzie, bodą, bodłem*; DAĆ, *daję, daje, da, dałem*, i w całym tym czasowniku, tylko w trzeciéj osobie liczby mnogiéj czasu przyszłego *dadzą*, występuje *dz* raz jeden; JEŚĆ, *jem, je, jedzą, jadłem*; JECHAĆ, *jadę, jedzie, jadą, jechałem*; IŚĆ, *idę, idzie, szedłem*; PRZĄŚĆ, *przędę, przędzie, przędłem* i t. d.

Nie jest tu także ten przypadek, jak w czasownikach zamieniających głoskę *g* i *k* czasu teraźniejszego lub przyszłego na głoski *dz* i *c* w trybie bezokolicznym, a to dla następujących przyczyn:

1. Jak zamiana głoski *d* na *dz* lub *dź*, jest zgodną z mechanizmem polskiego języka, tak znowu nie postrzegamy nigdzie przemiany *d* na *śdź*, coby tylko tutaj dla kilku czasowników *bodę bość, idę iść, najdę, najść* i t. d. przyjąć wypadało. Gdyby jednak na tę uwagę chciał nam ktoś zarzucić, że: »jeśli zamiany *d* na *śdź* nie postrzegamy nigdzie »indziéj, tedy szereg tych czasowników jest dosta»tecznym do utworzenia nietylko wyjątku, ale i »prawidła w pewnym względzie.« Lecz,
2. Rzuciwszy okiem na szereg tych wyrazów, natychmiast nasuwa się odpowiedź, że jeśli w kilku

z tych czasowników, regularnie głoska *d* zdaje się przemieniać na *śdź*, jako to: *idę iśdź*, *siądę siąśdź*, *kładę kłaśdź*; tedy znowu w innych żadnéj nie widać analogii w téj przemianie. Podług jakiegoż bowiem prawidła *kradnę* zamieni się na *kraśdź*, *padnę* na *paśdź*, *jadę* na *jechać*, *wiodę* na *wieśdź*, *jem* na *jeśdź*, *dam* na *dadź*, *jestem* lub *będę* na *bydź?* Wypadłoby ztąd, że dla trzynastu wyrazów utworzywszy nowe na przemianę głosek prawidło, większą ich połowę zawrzećbyśmy musieli w wyjątkach. A któż poważy się wyprowadzoną jakową uwagę wystawiać za prawidło, od którego większa się liczba wyrazów wyjmuje niż jest ta, dla których się prawidło utworzyło! Niepotrzebne więc jest pisanie *dź* zamiast *ć* w trybie bezokolicznym, dla mechanizmu językowego w przemianie czasu teraźniejszego lub przyszłego na tryb bezokoliczny, albo odwrotnie trybu bezokolicznego na teraźniejszy.

Nadto pisanie trybu bezokolicznego w tych czasownikach przez *dź*, nie przyda się na nic do formowania innych ztąd czasów albo wyrazów pochodnych. Cóż bowiem za wniosek można ztąd wyprowadzić, gdy będę pisał *bydź*, *iśdź*, *dadź*, *jechadź* i t. d., kiedy w wyrazach pochodnych widzimy od *bydź* pochodzące *bycie*, *ubycie*, *byt*, *przybytek*; od *iśdź iście*, *dojście*, *ścieszka*, *przejście*, *usta*; od *dadź datek*, *podatek*, *udatny*, *dawca* i t. d.

Sprzeciwia się jeszcze téj nowości zaprowadzonéj przez Kopczyńskiego czyste wymawianie, co już on sam czuł dobrze, dodając z pewną nieśmiałością na usprawiedliwienie swego prawidła, że »brzmienie głosek *dź* i *śdź* bardzo jest podobne do brzmienia *ć* i *ść*.« Przecięż, jak bardzo wielka jest różnica w wymawia-

niu wyrazów *mieć* i *miedź*, *choć* i *chodź*, *pięć* i *pięść*; tak też znowu inaczéj musi się wymawiać i wymawia *dać* a *dadź*, *być* a *bydź*, *jechać* a *jechadź*, *prząść* a *prząśdź* i t. d. A pocóż mamy z ujmą czystéj i przyjemniejszéj wymowy, głoski *ć* i *ść* zamieniać na podwojone, i tak już dość liczne w naszym języku, spółgłoski *dź* i *śdź*?

Wreszcie, przeciwko téj nowości Kopczyńskiego mówi jeszcze analogia innych dyalektów słowiańskich. Szukając bowiem w Słowniku Lindego wszystkich tych słów, które, za Kopczyńskiego poradą piszą przez *dź* lub *śdź*, pokazuje się, że pobratymcy nasi Czechy, Rusini, Sorabowie i t. d. wszystkie te czasowniki kończą w trybie bezokolicznym na *ti*, *t'*, *c* lub *cz*, chociaż w dalszém czasowaniu wyrazy te u nich, tak jak u nas, miewają gdzieniegdzie *d* lub *dz*. Jakkolwiek bądź pisownia pobratymczych dyalektów nie może nam służyć za prawidło; wszelako przy tylu innych powodach wyliczonych przeciwko nowości Kopczyńskiego, słusznie uważać ją można za ich dzielne poparcie.

W końcu mówi jeszcze Kopczyński, że nie przyjmując jego nowéj pisowni, między dwoma odmienne znaczenie mającemi słowami, *paść* od paszę, i *paść* od padam, nie byłoby w pisaniu różnicy. A jestże tu jaka różnica w wymawianiu? Jakże rozróżniamy *posłać łóżko* i *posłać z listem*? i zkąd bierze się od pierwszego *pościelę*, od drugiego *poślę*? albož nie mamy w naszym języku, jak w każdym innym, wielu podobnych dwuznaczności? czyliż zniszczymy je nagromadzeniem głosek? Dla słuchającego to nie pomoże; a jeśliby i czytelnik (mający czas do rozwagi) mógł

się omylić, byłobytô winą nie pisowni ale pisarza; jak to bardzo słusznie powiedział Feliński.

Odparłszy, jak mi się zdaje, dostatecznie nowość Kopczyńskiego w pisowni trybu bezokolicznego przez *dź* zamiast *ć*, zobaczmy jeszcze, czyli mechanizm języka nie poprze i pisania w trybie bezokolicznym konieczne *ć* nie zaś *dź*. Zobaczmy przeto mechanizm naszego języka w formowaniu trybu bezokolicznego. Napomknęło się już wyżej, że przebiegając wszystkie nasze czasowniki, postrzegamy, iż powszechnem zakończeniem trybu bezokolicznego, czyli charakterystyką, jest głoska *ć*, poprzedzana bardzo często od głoski *s*, czyli *ś*; postrzegamy nadto, iż najprostszy i najpowszechniejszy sposób formowania tegoż trybu wyprowadza się od pierwszej lub trzeciej osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego, dodając głoskę charakterystyczną, jako to:

Z FORMY I: *kocham, chłostam, otwieram, pcham, szłocham, dam, kram, skakam, kwokam, padam, siadam,*

koch- a, otwier- a, d- a, koch- ać, otwier- ać, d- ać

Z FORMY II: *śniem, umiem, rozumiem, prę, trę, drę* (1),

umi- e, trz- e, umi- eć, trz- eć

(1) Przy stałych odmianach przed końcowém *ć* ma *schnę, krzepnę, łaknę, niknę, puchnę, stynę, ślepnę, stygnę, więdnę, lgnę, brnę, tchnę, pchnę, rznę* w trybie bezokolicznym *ąć, schnąć, niknąć, brnąć*, i t. d. Przeciwnie zaś *klnę, tnę, pnę się, gnę, żnę*, ma *kłąć, ciąć, giąć* i t. d. A znowu *biję, piję, gniję, myję, żyję, pruję,*

Z FORMY III: *czynię, myślę, chwalę, wrócę;* *kłócę, rzucę, twierdzę, wędzę;* *jeżdżę, kręcę, wiercę, kadzę,* *sądzę, chodzę, studzę, budzę,*

n *ł* *ć* *dź* } *ż*

n *l* *c* *dż* } *ie*

Z FORMY IV: *mnożę, ważę, smażę, wróżę,* *drżę, burczę, huczę, jęczę, klęczę, trzeszczę, piszczę, słyszę,*

ż *sz* *cz* } *y* *yć*

ż *sz* *cz* } *(eć)*

Niektóre słowa czwartéj formy, lubo mają trzecią osobę czasu teraźniejszego na *y*, tryb jednak bezokoliczny nie kończy się na *yć* ale na *eć*, jako to: *słyszy słyszeć; jęczy jęczeć*, bo i czas przeszły mają na *ał: jęczał, klęczał* i t. d. (obacz przypisek do formy drugiéj).

W niektórych czasownikach postrzegamy przy tworzeniu trybu bezokolicznego przemianę głosek przed charakterystyką *ć*, a w szczególności *t* pierwszéj lub *ć* trzeciéj osoby, na *ś*, jako to:

plo - t - ę } *e - ć*(ci) *- e*
gnio - t - ę } *e - ś - ć*
zamio - t - ę }

żuję, blednieję, kuleję ma *pić, myć, żuć, blednieć* i t. d. ponieważ nie wszystkie tryby bezokoliczne można wyprowadzać od trzeciéj osoby trybu oznajmującego: w wielu czasownikach tryb bezokoliczny bliższy jest osoby pierwszéj, np. *schnę schnąć, brnę brnąć* i t. d.; albo jest bliższy czasu przyszłego np. *giął giąć, dął dąć, pił pić* i t. d.; lecz sąto wyjątki od ogólnego prawidła. A może i te wyjątki potrafi ktoś podciągnąć pod jakoweś prawidło!

W niektórych jest jeszcze elizya, dla uniknienia przykréj wymowy, jak np. w słowach

grze-bi-ę grzeb'-e, grz-e-ść zamiast *grz-eb-ść*,
ro-sn-ę ro-sń-e, ro-ś ć, — ro-sn-ć,
trzą-sn-ę trzą sń-e, trząś-ć — trzą-sn-ć.

Toż samo postrzegamy na czasownikach, mających czas teraźniejszy w piérwszéj osobie l. p. na *dę, dnę*, lub w trzeciéj osobie téjże liczby na *dzie, dnie*, kończący się, że głoska *d* piérwszéj osoby, lub *dź* trzeciéj zamienia się na *ś*, po którém umieszczona charakterystyka *ć*, tworzy tryb bezokoliczny, jako to:

bo-d-ę bo-dź-e bo-ś-ć,
i-d-ę i-dź-e i-ś-ć,
kła-d-ę kła-dź-e kła-ś-ć,
naj-d-ę naj-dź-e naj-ś-ć,
sią-d-ę się-dź-e sią-ś-ć,
wio-d-ę wie-dź-e wie-ś-ć,
prę-d-ę prę-dź-e prą-ś-ć.

W słowach *kradnę, padnę* zamiana na *kraść, paść*, jest podług analogii czasowników *rosnę, trząsnę*, mających tryb bezokoliczny *rość, trząść*, gdzie głoska *n* jako *encliticon* wyrzuca się (1).

Idąc więc za powszechném prawidłem w formowaniu trybu bezokolicznego, objął się zarazem i cały szereg owych czasowników, które podług Kopczyńskiego przez *dź* pisać się miały, a zostały się tylko trzy słowa: *jadę jechać, jestem być*, i *jem jeść*. A mia-

(1) Tęż samę wyrzutnią głoski *n* widzieliśmy wyżej w słowach *biegnę, łegnę, przysięgnę*, przy tworzeniu ich trybu bezokolicznego. Podobnąż widzimy w czasownikach *kłnę, gnę, żnę, tnę, pnę się*, w trybie bezok. *kłąć, giąć, żąć, ciąć, piąć się*.

łyżby trzy słowa (z których odjąwszy *być* jako posiłkowe, i we wszystkich językach nieforemne), miałyżby dwa pozostałe upoważnić do zaprowadzenia w pisowni nowości przez *dź*, zamiast powszechnego *ć*, a co większa, nowości na niczém nie opartej? a i z tych dwóch, wyraz *jechać*, dlaczegóż miałby się pisać przez *dź*, gdy ten tryb bezokoliczny z czasem teraźniejszym *jadę, jedziesz, jedzie*, ledwo w widocznem zostaje pokrewieństwie? Toż samo postrzegamy na ostatnim czasowniku *jeść, jem, jesz*, dla którego także przecież nikt nie znajdzie powodu, aby pisać *jeśdź* zamiast *jeść!*

Jeżelić z tych wszystkich uwag pokazuje się w końcu, że pisanie w trybach bezokolicznych *dź* i *śdź*, zamiast *ć* i *ść*, nowość wprowadzona i upowszechniona przez Kopczyńskiego Grammatykę, przyczynia niepotrzebnie spółgłosek; że jest niezgodna z wymawianiem; że grammatykom nie pomaga i owszem sprzeciwia się analogicznemu formowaniu trybu bezokolicznego, i jego charakterystyczną końcówkę *ć*, bez potrzeby usuwa; że poetom szkodzi; wszystkim pisarzom i czytelnikom przynosi nieprzyjemność, a po pewnym lat przeciągu, pewnieby ją i słuchającym przynosiła: można więc, zdaje mi się, prosić (powiedział Feliński, a powinienby był raczej napisać: *trzeba więc nalegać*) abyśmy do dawnego zwyczaju powrócili.

Mimo tego wszystkiego przewidujemy jednak, że nie jeden z czytelników naszych, jakkolwiek dowody powyższe uzna za przemawiające do przekonania, aby pisać *iść* nie *iśdź*; *być* nie *bydź*; *jechać* nie *jechadź*; *dać* nie *dadź*; *siąść* nie *siąśdź* i t. d.; nałóg jednakże do przejętej ze szkół pisowni Kopczyńskiego, nie dozwoli mu jej zaniechać. Takowy żarliwiec pisowni

Kopczyńskiego, nie będzie przytaczał dowodów za nią, ale zechce się powoływać na jakoweś czucie, na jakowyś instynkt, może mechanizmu językowego; lecz w językach, skoro jakoweś przeczucie czyli instynkt nie da się podciągnąć pod pewne prawidło, jest urojeniem, często pochodzącém z jakowegoś uprzedzenia, często z nałogu. Nałóg zaś czyli przyzwyczajenie jest owa dzielna sprężyna, od której większa część czynności ludzkich zawisła. Mała tylko liczba ludzi myśli przez siebie samych, ale wszyscy niemal przez innych czyli podług innych, to jest: są machinami powtarzającemi. Dla wielu zatém trudno będzie otrząsnąć się z nałogu, do którego z dzieciństwa nawykli: w którym, lubo tylko pozór ale nie dowody analogii znajdują się; z powodu przyzwyczajenia się, pozór za rzecz udowodnioną poczytują. Kto więc z upodobaniem za starożytnym powtarza śpiewakiem: *meliora video, deteriora sequor*, do czytania uwag naszych wcaleby przystępować nie powinien.

ZASTANOWIENIE SIĘ

nad zakończeniem

TRYBU BEZOKOLICZNEGO SŁÓW POLSKICH

biegnę, mogę, strzegę *i t. p.*

z powodu rozprawy w téj materyi ***FELIXA BENTKOWSKIEGO,***

przez

X. WOJCIECHA SZWEJKOWSKIEGO.

Zgadzam się zupełnie z Bentkowskim, co do pisania w trybie bezokolicznym słów polskich *dać, być, kłaść* przez *ć*, nie przez *dź*; zgadzam się na pisanie przez *c* słów *tłukę tłuc*, *rzekę rzec*, *siekę siec* i t. p.; w tem się tylko różnię, iż on, mało względu mając na inne dyalekty słowiańskie, tryb bezokoliczny słów *biegnę*, *legnę*, *mogę*, *strzegę* i t. p. każe koniecznie pisać przez *dz*; ja zaś więcej zważając na dyalekty pobratymcze, które nic podobnego w trybie bezokolicznym nie okazują, śmiem powątpiewać, czyliby i u nas tychże słów nie można było na *c* twarde zakończać.

Przyznaję, że pisownia innych dyalektów słowiańskich nie zawsze może być dla nas prawidłem; ale mniemam, że w wielu częściach grammatyki, a mianowicie

co do trybu bezokolicznego, duch ogólny słowiańszczyzny może nam służyć za pochodnią w ciemności. Aby się przekonać, ile styczności mają między sobą wszystkie odnogi szczepu słowiańskiego, dosyć jest przeczytać wstęp do Słownika Lindego, a tém bardziéj jego Prawidła etymologii. Jakkolwiek bowiem rozróżniły się też dyalekty, główna ich budowa ma zawsze wiele spólnego: odmiany imion i słów, pierwiastki wyrazów, zbieg i następstwo spółgłosek, lub zmiana jednych na drugie, albo są też same, albo bardzo podobne, i w samém rozróżnieniu zawsze coś odpowiadającego w drugich dyalektach zachowujące. Ztąd wynika, że zgodność jednostajna wszystkich, a przynajmniéj większéj ich liczby, może służyć do prostowania zboczeń pojedynczych, a przynajmniéj do rozstrzygania sporów, jakie pomiędzy mówiącymi jednym i tym samym dyalektem zachodzić mogą. Gdyby Kopczyński łączył był do rozbioru polszczyzny więcéj względu na inne dyalekty słowiańskie, Grammatyka jego byłaby nierównie większą przysługę językowi naszemu przyniosła.

Podług wywodu Bentkowskiego możnaby zrobić następujący zarzut. Jeżeli tryb bezokoliczny słów, *biegnę*, *legnę*, *strzegę* i t. d. słusznie mamy pisać przez *dz*, dlatego, że spółgłoska *g*, zamieniać się zwykła na *dz*, nie na *c*; tedy słów, *kładę*, *siądę*, *będę* i t. d. tryb bezokoliczny równie słusznie pisaćby należało przez *dź* nie przez *ć*: ponieważ równie jest prawdą, że *d* zamienia się na *dź*, a to nie już w deklinacyach, ale w konjugacyach tych samych słów: *kładę*, *kładzie*, *kładź*; *siądę*, *siądzie*, *siądź*; *będę*, *będzie*, *bądź*, i t. d. Odpowiedź na ten zarzut nie zdaje mi się łatwą albo dostateczną, podług wywodu, bez względu na inne dyalekty

ze względem zaś na nie, zarzut ten sam przez się upada.

Tryb bezokoliczny słów, we wszystkich dyalektach słowiańskich, kończy się albo na syllabę *ti*, albo na głoskę *t'* znamionowaną, to jest, miękką. Mała tylko liczba słów ma zakończenie tegoż trybu na syllabę *cy*, lub podobnie jak u nas, na głoskę *c* twardą, lub na *cz*. W żadnym zaś dyalekcie nie znajduję zakończeń tegoż trybu na *dzy* albo *dz*, lub *dź*, lub *di*. Głoska *t'* jest oczywiście skróceniem syllaby *ti*; nasze *ć* odpowiada jednostajnie głosce miękkiej *t'*; jest więc tém samém skróceniem. Syllaba *ti*, jest powszechną cechą w dyalektach cerkiewnych i u pobratymców dalszych: Illiryi, Dalmacyi, Bośnii, Serbii, Kroacyi, Karnioli, Karyntyi, o czém łatwo się można przekonać, tak ze Słownika Lindego, jako też z Grammatyk uczonego Dobrowskiego, tak z cerkiewnéj jako i czeskiéj. Głoska miękka *t'*, podług tychże samych dowodów, jest cechą skróconą tegoż trybu u pobratymców bliższych: Rossyan, Morawów, a w części Czechów i Słowaków węgierskich. I nasze zatém *ć* jest skróconą cechą trybu bezokolicznego. Jak syllaba *ti*, lub głoska *t'*, tak i nasze *ć*, nie wynikają w trybie bezokolicznym z zamiany liter składających słów pierwiastek, lecz się po prostu dodają do tegoż pierwiastku, bez względu, z jakich ten jest liter złożony, czy się między niemi znajdują *d*, *k*, i *g*, lub nie. Tak dodawane, są równie cechą trybu bezokolicznego, jak w trybie oznajmującym są cechą 1széj osoby dodawane do pierwiastku litery *m*, lub *am*, *ę*, lub *ję*, lub *uję*; jak drugiéj osoby są dodawane litery *sz*; jak czasu przeszłego także do pierwiastku dodana litera *ł*, a trybu rozkazującego *j*, np. z pierwia-

stku *gra, słuch*, powstają słowa *gra-m, gra-sz, gra-j, gra-ł, gra-ć; słuch-am, słuch-asz, słuch-aj, słuch-ał, słucha-ć*. Cecha przez to samo, że jest cechą, nie powinna ulegać zmianie, boby nią być przestała. Jak więc *ł*, w czasie przeszłym, jako jego cecha, nie zmienia się na inne głoski w tych słowach np. *padł, kładł, legł, biegł*, z przyczyny poprzedzających go spółgłosek *d, g*; tak też i głoska *ć*, cecha trybu bezokolicznego, zmieniać się na inną z tegoż powodu nie powinna. Jakoż nie zmieniali jéj dawni Polacy, równie jak nie zmieniają cech swoich wszyscy pobratymcy. Położmy obok słów naszych, o które spór idzie, tryb bezokoliczny tychże słów pobratymczych:

BĘDĘ, BYĆ; *byti, beyť, biti, bitti*, ross. *byť*.

DAM, DAĆ; *daty, dati, datti, dacz*, ross. *dať*.

IDĘ, IŚĆ; *iti, ijti, jdti, itti, isti*, słow. *iśť*.

JEM, JEŚĆ; *jesti, jezti, jisti, jsti, jeszcz, jęsti, jeszti*, ross. *jesť*.

KŁADĘ, KŁAŚĆ; *kładati, kładiti, kłasti*, ross. *kłaśť*.

KRADNĘ, KRAŚĆ; u wszystkich *krasti*, kro. *krazti*. ross. *kraśť*.

BODĘ, BOŚĆ; *bodnuti, badnuti, badati, busty, bosty*, ross. *bosť*.

WODZĘ, WIEŚĆ; *woditi, woditti, wezti, wiesti, westi*, ross. *wesť*.

PRZĘDĘ, PRZĄŚĆ; *presti, pschescz, pshascz, presti, presť, prasti*, ross. *prasť*.

SIĄDĘ, SIĄŚĆ, SIEŚĆ; *sedati, systi, szesti, sisti, siesti*, ross. *siesť, prysiesť*.

Z tych i tym podobnych przykładów widzimy:

1mo Że inni Słowianie, lubo w trybie oznajmującym i rozkazującym wybijają głoskę *d* nietylko twardą,

ale i zmiękczoną, np. *budu, buď, jdu, jdi,* jednakże trybu bezokolicznego, nie kończą na *d* twarde ani na zmiękczone.

2do Że gdzie głoska *d* pierwiastkowa robi twardy zbieg z innemi, a mianowicie z dodawaną cechą *ti* lub *t'*, np. *kładti, padti, idti, siedti*, a tém bardziéj po odrzuceniu *i*: *kładť, padť, siedť*, tam albo je oddzielają przydaniem samogłosek do środka tegoż pierwiastku, jakoto *kładati, kładiti, padati, padať, siediti;* albo łącząc i skracając wypychają z pierwiastku *d*, a natomiast kładą *s*. Dla dobrego zatém brzmienia poświęcają raczéj jednę z liter pierwiastkowych, a zachowują cechę trybu. Toż samo i my czynić powinniśmy i czynimy w słowach *kłasć, krasć, paść, iść, sieść* i t. p.

Nie samo *d* ustępuje miejsca dla gładkiego brzmienia; tęż samę grzeczność okazuje *t*, *b* i *n*, nietylko u nas, ale i u naszych pobratymców w słowach:

GNIEŚĆ, *gnietiti, gnisti, gnesti,* ross. *gnesť*.

PLEŚĆ, *plesti* prawie u wszystkich, u Ross. *plesť*.

GRZEŚĆ, *hrabati, grabati, rjebacz, grebsti, greszti,* ross. *gresti, gresť*.

ROSNĘ, ROŚĆ, *rusti, raasti, rasti, rosti,* ross. *rosť*.

Ztąd się okazuje:

3tio Że spółgłoski pierwiastkowe, a w trybie bezokolicznym stające się środkowemi, nie mają i mieć nie powinny wpływu na jego cechę, która się bezwzględnie na brzmienie pierwiastku do niego przylepia. Jak w słowie *padać*, środkowe *d* nie ma wpływu na końcowe *ć*, tak równie i w jego skróceniu *paść*, i jeszcze mniéj ma do tego prawa, kiedy zostaje wypchniętém.

Co jeśli tak jest, więc i w słowach *biegnę*, *legnę*, *mogę*, *strzegę* i t. p. lubo w pierwiastku znajduje się spółgłoska *g*, która gdzieindziéj zamienia się na pokrewne sobie *ż*, *dz*, jednakże w trybie bezokolicznym przeistaczać się nie ma przyczyny.

Powiedziało się wyżéj, że w dyalektach słowiańskich tryb bezokoliczny powstaje przez dodanie do pierwiastku słów, albo syllaby *ti*, albo syllaby *cy*. Syllaba *ti* miękka skraca się, jak się wyżéj powiedziało, na *t'* miękkie czyli nasze *ć*. Syllaba twarda *cy* skraca się na głoskę twardą *c*, i w tém nie ma nic dziwnego.

Do tego rzędu należy najprzód sześć słów, nie licząc w to pochodnych, które w pierwiastku zawierają głoskę *k*, to jest, *ciekę ciec*, *piekę piec*, *rzekę rzec*, *siekę siec*, *wściekę się wściec się*, *tłukę tłuc*: powtóre, ośm słów, nie licząc pochodnych, które w pierwiastku swoim mieszczą głoskę *g*, to jest, *biegnę biec*, *legnę lec*, *lęgnę ląc*, *mogę móc*, *sprzęgę sprząc*, *strzegę strzec*, *strzygę strzyc*, *żgę żec*. Jak słowa *ciec*, *rzec*, *siec*, można uważać za skrócenie słów *cieknąć*, *rzeknąć*, *siekać sieknąć*; tak słowa *biec*, *lec*, *sprząc*, można uważać za skrócenie słów *biegać*, *biegnąć*, *legnąć*, *sprzęgać* i t. d. Jak w pierwszych przy skróceniu wypchnięte jest *k*, tak w drugich *g*, a dodana i do pierwszych i do drugich głoska *c* twarda, jako cecha trybu. Jak więc *k*, tak i *g* wypchnięte, wpływać na zakończenie tegoż trybu nie mogło.

Co więc nas przywiodło do uznania, że tryb bezokoliczny słów tych *będę*, *dam*, *kładę*, *padnę* i t. p nie powinno się pisać przez *dź*, ale przez *ć*; toż samo nas przyprowadza do uznania, że tenże tryb słów *bie-*

gnę, *legnę*, *strzegę* i t. d. nie powinienby być koniecznie pisanym przez *dz*, ale przez *c* twarde.

Tak go pospolicie pisali dawni nasi ojcowie, dopóki (jak to trafnie powiedział Bentkowski) szli za samym instynktem, ale instynktem nie ślepym, bo nim kierował mechanizm języka, zgodny z mechanizmem innych dyalektów. Grammatycy dopiero strącili nas z drogi instynktowéj, lecz dosyć pewnéj; a strącili dlatego, że uważając jednostronnie, i skacząc nagle od deklinacyj do konjugacyj, nie porównywali mechanizmu swojego dyalektu z pobratymczemi.

Że dyalekty pobratymcze, a mianowicie cerkiewny (który pospolicie miany jest za najdawniejszy, a od wielu za pierwotny), tudzież bliższe nas rossyjski i czeski, a z nim morawski i węgiersko-słowacki, przez *cy* lub *c*, a Rossyanie w skróceniach *cz*, ale ze znakiem ь, jednostajnie piszą tryb bezokoliczny tych słów o których mowa; odwołuję się w tem do grammatyków rossyjskich, do Grammatyki języka cerkiewnego w języku łacińskim przez Dobrowskiego z Pragi, do Grammatyki tegoż czeskiéj w języku niemieckim, do Grammatyki tegoż języka autora Negedli, nakoniec do Słownika Lindego.

Słownik Lindego, ulegając i powadze Kopczyńskiego, i powadze dawniejszych pisarzów, słowa *lec*, *łąc*, *móc* i t. d. pisze dwojako, to jest, i przez *dz* i przez *c*. Za pisaniem ich przez *c*, możnaby jeszcze następujące uwagi przytoczyć.

1. Że pochodne wyrazy od niektórych ze słów powyższych wymagają koniecznie *c*, np. *moc*, *mocuję*, *mocny*, od trybu bezokolicznego *mogę*, *móc*. Od

słowa *sprzęgam*, *sprząc*, pochodzi *sprzączka*, nie *sprząDzka*.

2. Jeżeli kto odwoła się do brzmienia w wymawianiu; zdania będą podzielone, między tych, którzy przywykli zachowywać ślepo przestrogi Kopczyńskiego, a do których i ja należałem, i tych, którzy się grammatyki wcale nie uczyli. Gdybyśmy zaś tryb bezokoliczny tych słów spornych łączyć chcieli z wyrazami zaczynającemi się od samogłoski, wtedy widocznie każdemu lepiejby brzmiało *c*, niż *dz*, np. *Za dobrą sprawę polec-em gotowy*, *przysiąc-em gotowy*.
3. Ponieważ słów z literą *g*, nie licząc pochodnych, jest tylko ośm, a z literą *k* tylko sześć, nie warto jest stanowić osobnych prawideł dla pierwszych, a osobnych dla drugich.
4. Pisząc i pierwsze i drugie przez c, nietylko zachowalibyśmy zgodność z pobratymcami, ale nadto sprostowalibyśmy i skrócili teoryą trybu bezokolicznego: że w nim wszystkie słowa kończyłyby się na *ć*, a tylko czternaście skróconych na *c* twarde.
5. Słowa te skrócone *biec*, *lec*, *strzec* i t. d., równie jak *siec*, *rzec* i t. d., i u nas i u pobratymców poczytują pospolicie grammatycy za nieforemne. Tem śmielej zatém można je uważać za wyjątek od tego powszechnego prawidła: że tryb bezokoliczny kończy się u nas na *ć*. Wyjątek ten, że niektóre tylko, w liczbie czternastu, kończą się na *c*, miałby jeszcze to za sobą, że *c* twarde bliższe jest pokrewieństwem *ć* miękkiego, lub *t'*, z którego powstało, aniżeli głosek *dz*.

Tyle razem względów w jedno połączonych, powinno mię zasłonić od zarzutu zuchwalstwa, żem śmiał podać w wątpliwość to, co od czasów Grammatyki Kopczyńskiego, ledwie nie wszyscy uczeni uznali za słuszne.

UWAGI

NAD ZAKOŃCZENIEM TRYBU BEZOKOLICZNEGO,

z powodu dwóch poprzednich rozpraw,

PRZEZ

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO.

W rozprawie swéj o końcowych spółgłoskach trybu bezokolicznego, powiedział Bentkowski: »Wreszcie »przeciwko nowości Kopczyńskiego (pisania *bydź*, *dadź*, *jeśdź* i t. d. zamiast *być*, *dać* i t. d.) mówi jeszcze ana»logia innych dyalektów słowiańskich. Jakkolwiek »bądź, pisownia pobratymczych dyalektów nie może »nam służyć za prawidło; wszelako przy tylu innych »powodach, wyliczonych przeciwko nowości Kopczyń»skiego, słusznie uważać ją można za ich dzielne po»parcie« (patrz str. 281). Z powodu tego twierdzenia, mówi Szwejkowski: »Różnię się w tém z Bentkowskim, iż on mało ma względu na inne dyalekty słowiańskie, ja zaś więcéj zważam na dyalekty pobratymcze« (patrz str. 281).

Zdania te mogłyby być przedmiotem, dla jakiego badacza języków, do ważnéj rozprawy; ale my, zajęci jedynie prawidłami ortograficznemi, nie mielibyśmy potrzeby zastanawiać się nad niemi, gdyby autorowie

dwóch rozpraw, zapatrując się na rzecz z dwóch różnych stanowisk, zgodzili się byli w swych wnioskach. Bentkowski, rozważywszy układ form grammatycznych języka polskiego, uznał, że autor Grammatyki dla szkół narodowych, niepotrzebnie kazał kończyć na *dź*, w trybie bezokolicznym słowa *kłaść*, *paść*, *kraść*, *prząść*, *siąść*, *wieść*, *jeść*, *bość*, *być*, *dać*. Szwejkowski zgadza się na to z Bentkowskim; lecz, porównywając zakończenia grammatyczne w języku polskim, z zakończeniami grammatycznemi w innych słowiańskich dyalektach, wnioskuje zarazem, że słowa *ledz*, *biedz*, *strzedz*, *strzydz*, *módz*, *zaprządz*, *przysiądz*, *wyładz*, *łodz*, które zwykle piszemy przez *dz*, powinny się pisać przez *c*.

Postrzeżenia Szwejkowskiego są niezmiernie ważne. Zwraca on uwagę na to, że jak w polskim języku, podobnież we wszystkich innych pobratymczych dyalektach, zachodzi różnica między grammatycznem zakończeniem trybu bezokolicznego, które odpowiada naszemu *ć* (*mieć*, *kuć*), a zakończeniem, które odpowiada naszemu *c* (*ciec*, *tłuc*); lecz że w żadnym słowiańskim dyalekcie nie masz różnicy, jaką zachowujemy w polskim języku, w trybie bezokolicznym, między zakończeniem *c* (*wlec*), i zakończeniem *dz* (*strzedz*). W języku naszym głoska *c* jest w związku z głoską *k* (*wlekę wlec*, *piekę piec*), a głoska *dz* z głoską *g* (*strzegę strzedz*, *mogę módz*); u Czechów zaś, tak słowa, które mają głoskę *k*, jak i te, które mają głoskę *g*, kończą się w trybie bezokolicznym na *cy*: *peku peci*, *wleku wleci*, *r'ku r'jci* (rzec); — *str'ihu str'jci*, *str'ehu str'jci*, *žhu žjci*. Podobnież, w języku rossyjskim, słowa te w trybie bezokolicznym nie różnią się zakoń-

czeniem: *peku pec*, *teku tec*, *tołoku tołoc*; — *stryhu stryc*, *mohu moc*, *berchu berec*. W dyalekcie Słowian Niższéj Luzacyi: *paku paż*, *mogu mog*. U Kroatów, u Raguzanów, u Bośniaków i u Windów w Styryi, słowa *peczy*, *moczy*, (1) mają podobnież, w trybie bezokolicznym, jednakowe grammatyczne zakończenie, chociaż w innych niektórych odmianach, w jednem słowie ukazuje się *k* (*pekel peku*), w drugiém *g* (*mogiel mogu*). W dyalekcie krainskim słowa *pezhem* (*peczem*), *pekel*; *rezhem*, *rekel*; *tolzhem*, *tolkel*; równie jak i słowa *strishem* (*stryżem*), *stregel*; *seshem*, *segel* (sięgnął); *wershem*, *wergel* (rzucił); mają w trybie bezokolicznym zakończenie *ezy* (2): *pezhi*, *rezhi*, *tolzhi*; — *strizhi*, *sezhi*, *werzhi*.

Różnica więc, którą w naszym języku zachowujemy, w trybie bezokolicznym, między zakończeniem *c* i zakończeniem *dz* (*ciec*, *strzedz*), nieznana jest w żadnym innym dyalekcie słowiańskim. Nie możemy jednak z tego jeszcze wnosić, że różnica ta, w polskim języku, jest tylko urojeniem, i że ortografia taka upowszechniła się jedynie przez ślepą uległość dla naszych grammatyków. Dyalekty nie rozrodziłyby się z jednego szczepu, gdyby się nie nie wciskało oddzielnego do ich grammatycznéj budowy. Brzmienie, powinowactwo między głoskami, formy grammatyczne, znaczenie słów, wszystko to może się zmienić w wyradzającym się dyalekcie. Przeistoczone brzmienie jednéj głoski,

(1) Jedni z tych Słowian wyrażają nasze brzmienie *cz* przez *ch*, drudzy przez *zh*.

(2) Krainicy wyrażają nasze *cz* przez *zh*.

zrządza częstokroć zmianę w brzmieniu innych głosek, i może dać powód do innych między niemi stosunków.

Niezawodną jest rzeczą, że w rozróżnionych nawet dyalektach, odmiany grammatyczne, zbieg i następstwo spółgłosek, lub zmiana jednych na drugie, są często te same, albo bardzo podobne, i w samém rozróżnieniu, coś odpowiadającego w drugich dyalektach zachowujące. Podobieństwo to jednak, nie jest ani tak konieczne, ani tak ogólne, aby można wnieść z pewnością, że to, co jest spólne trzynastu dyalektom, powinno być i dla czternastego prawidłem, chociażby nawet w tym ostatnim dyalekcie zwyczaj był przeciwny. Mamy tego przykład w naszych samogłoskach nosowych. Wyjąwszy język polski, nie masz ich w żadnym innym dyalekcie słowiańskim; i chociaż można postrzedz w niektórych dyalektach coś odpowiadającego naszym samogłoskom nosowym, w żadnym jednak nie moglibyśmy znaleźć skazówki, jak mamy używać samogłosek nosowych w naszym języku. Podług Lindego *Prawideł etymologii przystosowanych do języka polskiego* (§. 39), nosowe nasze samogłoski odpowiadają czeskim samogłoskom *au*, *a*, *u*. Jakoż w istocie nasze brzmienie *ą*, w słowach *mąka*, *sąd*, *łąka*, *rybą*, *mogą*, wyraża Czech przez *au* (wymawia *ou*): *mauka*, *saud*, *lauka*, *rybau*, *mohau*. Mamyż dlatego w słowie *mucha*, które Czech pisze *maucha*, przerobić *u* na *ą*? albo mamyż ze słów *pieniądz*, *oziębły*, wyrzucić samogłoskę nosową dlatego, że w czeskich słowach *peniz*, *telecy*, nie masz ani głoski *au*, ani *a*, ani *u*, które, w czeskim języku, zwykle odpowiadają polskim samogłoskom nosowym? Prawidłem dla nas jest tylko zwyczaj narodowy.

Głoska *dz*, która w naszym języku jest zakończeniem w trybie bezokolicznym słów *biedz*, *ledz*, *módz*, *strzedz* i t. p., jest wyłączną własnością języka polskiego. Linde w Prawidłach etymologii mówi (§ 18): »*D* przed *z* u Polaków często przydatkowe, ile że go nie masz w inszych dyalektach słowiańskich;« pod literą zaś D dodaje: »*Dz* jedna jest z tych liter, które nas oddalają znacznie od inszych słowiańskich dyalektów.« Jakoż w istocie, brzmienie to nie jest słowiańską, u nas przetworzoną tylko głoską, jak np. nasze *ć* jest przeistoczoną głoską słowiańską *t'* (*piat*, *piec*). Spółgłoska *dz* jest utworzonym u nas dodatkiem do głosów słowiańskich. W pobratymczych więc dyalektach nie znajdziemy skazówki, czy dobrze lub źle używamy głoski tej w naszym języku. Jeżeli do języka, którego mechanizm uskutecznia się przez zamianę głoski na głoskę spowinowaconą, przybywa nowe jakie brzmienie; w powinowactwie głosek tego języka muszą koniecznie nastąpić jakoweś zmiany, i język odszczególni się, przez to zmienione powinowactwo głosek, od wszystkich innych gałęzi tego samego szczepu. Inne pobratymcze dyalekty, które tej głoski nie mają, muszą oczywiście bez niej się obchodzić; lecz w dyalekcie, w którym ją utworzono, głoska ta zajmie koniecznie przypadające jej miejsce w mechanizmie języka.

Wszystkie dyalekty słowiańskie powstały z jednego szczepu, wszystkie są urobione na zasadach sobie wspólnych; ale w dalszém kształceniu swego mechanizmu, nie wszystkie postępowały jedną drogą. W jednym dyalekcie przywiązano wiele wagi do środków, na które w drugim mniéj zważano; w jednym urządzano budowę z tych tylko głosów, które przysposobiła mowa dawnych Słowian; w drugim postępując, że tak

powiem, ciągle po drodze, na którą się już puszczono; musiano w końcu przeistaczać dawniejsze brzmienia, a nawet tworzyć nowe głoski, bez których mechanizm języka nie mógłby się był, w nadanym sobie kierunku, doskonalić. Ztąd nietylko rozróżniły się w dyalektach słowiańskich brzmienia, ale nawet zmieniła się liczba głosek, rozróżnił się mechanizm wielu form grammatycznych, i zmieniła się prozodya. Postrzeżenia czynione nad układem form grammatycznych innych słowiańskich dyalektów, mogą niezaprzeczenie dla grammatyki języka polskiego być bardzo użyteczne: wskazują one drogę, której badacz języka powinien się trzymać; ale aby z nich wyprowadzić wniosek o układzie formy grammatycznéj naszego języka, potrzeba być koniecznie pewnym, że ani różnica głosek, ani odmienne tych samych głosek brzmienie, nie stały się powodem do zboczenia w naszym języku od form używanych w innych dyalektach. Przyjmując do dyalektu odmienne jakie brzmienie, potrzeba zezwolić na zmiany w formach grammatycznych, które to brzmienie za sobą pociągnie.

Po tych ogólnych uwagach, zastanówmy się nad układem form trybu bezokolicznego w naszym języku.

Dosyć jest wymienić czasowniki *mieć*, *miewać*, *robić*, *wyrabiać*, *kuć*, *wykować*, *nieść*, *nosić*, *tknąć*, *dotykać*, *ruszać*, *ruszyć*, *ciąć*, aby postrzedz, że cechą trybu bezokolicznego jest w nich zakończenie *ć*, bez względu, czy czasownik jest dokonany lub niedokonany, jednotliwy lub częstotliwy, jedno-syllabny lub wielo-syllabny. Kilkanaście tylko jest czasowników w języku naszym, które wyraźnie inne mają zakończenie, np. *tłuc*, *siec*, *biedz*, *strzydz* i t. p. Że słowa te nie

kończą się na *ć*, o tém już sam słuch dostatecznie nas przekonywa. Grammatycy dostrzegli, że odmienne to zakończenie przywiązane jest do głosek *k* i *g* (*tłuKę tłuć*, *strzyGę strzydz*). Jakimże sposobem głoski *k* i *g*, wpływają na odmienne zakończenie w trybie bezokolicznym? Powiedziałem w *Pierwszych Zasadach*, że w słowie *wlekę*, głoska *ć*, łącząc się z głoską *k*, nadaje jéj brzmienie syczące, a natomiast przybiera od głoski *k* brzmienie twardsze, przez co z dwóch tych głosek tworzy się brzmienie *c*. Dobrze żem jeszcze nie dodał, że głoski te wchodząc z sobą w spółkę, i ustępując sobie tak swych własności, czynią to wszystko w obec uproszonych świadków. Czas sprostował moje wyobrażenia. Lecz aby myśli moje wyłożyć, muszę zacząć od uwag nad główną formą trybu bezokolicznego, mającą zakończenie *ć*.

Wyjąwszy kilkanaście czasowników mających głoskę *k* lub głoskę *g*, np. *wleKę*, *strzeGę*, które w trybie bezokolicznym są widocznie wyjątkiem od ogólnéj formy; pisano wszystkie inne czasowniki w trybie bezokolicznym, aż do czasów Grammatyki dla szkół narodowych, dosyć stosownie, przez *ć*. Słowo *iść* można w dawnych pismach, szczególniéj z wieku XVIgo, widzieć często zakończone na *dź*; później pisano je przez *ć*. Jedno słowo *być* pisano prawie zawsze przez *ć* i przez *dź*. Grammatyk Malicki (r. 1699) mówi, że niektórzy piszą *być* przez *dź*, przez wzgląd na dalsze odmiany tego słowa. Kopczyński kazał kończyć na *dź* nietylko słowo *być*, ale nawet słowa *kłaść*, *paść*, *kraść*, *prząść*, *siąść*, *wieść*, *jeść*, *bość*, *iść* i *dać*, dając za przyczynę, że w słowach tych, w dalszych odmianach,

trafia się głoska *d* albo *dź*, np. *kładę*, *będę*, *dadzą*.

Wypada tu zaraz rozważyć, co znaczy głoska *dź*, którą Kopczyński w tych słowach, w miejscu używanéj dawniéj głoski *ć*, każe pisać. Czy głoska ta należy do pierwiastku słowa, czy też jest dodaną cechą trybu bezokolicznego? Widzieliśmy, że cechą zwyczajną trybu bezokolicznego jest głoska *ć*, nie *dź* (*nosić*, *chcieć*). Cecha nie może się zmieniać bez przyczyny. Jak znaki przeznaczone dla oka, powinny być znakami pewnemi, jeżeli do nich ma być przywiązane jakie znaczenie; tak i cecha w słowie wymówionem, musi być stałą, jeżeli jéj przeznaczeniem jest oznaczać, pod jakim względem ma być uważany obraz, który to słowo wyraża. Dla ważnych tylko powodów tworzymy kilka cech na wyrażenie tego samego względu. Jeżeli natrafimy na słowo nie dające się połączyć z cechą zwyczajną, natenczas oczywiście, musimy utworzyć nową cechę; lecz tu tego przypadku nie ma: ponieważ głoska *ć* może następować po *ś* w słowie *gnieść*, zatém może także następować po *ś* w słowie *wieść*. Cechę w tenczas zamieszczamy przy słowie, kiedy przedstawiamy obraz pod względem, który ta cecha wyraża; tak np. głoskę *ł*, wymawiamy przy czasowniku, gdy wystawiamy obraz w czasie przeszłym: *wypasł wypasłem*, *wypasły*, *wypaśli wypasłszy* i t. d.; jeżeli zaś do obrazu nie przywiązujemy pomysłu przeszłości, natenczas głoski *ł* przy czasowniku nie zamieszczamy: *wypasam*, *wypasając* i t. p. Podobnież głoska *ć*, ukazuje się tylko w trybie bezokolicznym, którego jest cechą (*robić*); we wszystkich zaś innych trybach niknie ze słowa: *robię*, *robił*, *robiony*, *rób* i t. d.

Oczywistą jest zatém rzeczą, że Kopczyńskiego głoska *dź*, którą grammatyk ten postrzega, nietylko w trybie bezokolicznym (*prząść*), ale i w innych trybach (*przędzie, prządł*), nie może być dodaną do słowa cechą trybu bezokolicznego. Musimy więc wnieść, że należy do pierwiastku słowa. Lecz tu znowu wypada zapytać: jakim sposobem głoska *dź*, należąca do pierwiastku słowa *dadź*, wyjąwszy jednę odmianę *dadzą*, nie ukazuje się w żadnéj innéj odmianie tego słowa (*dam, dał, dając*)? Jeżeli głoska *dź* należy w słowie *kłaśdź* do pierwiastku słowa, cóż w niém znaczy głoska *ś*? czy należy do pierwiastku słowa, czy jest cechą względu, czy stoi dla eufonii, czy nakoniec dla usunięcia dwójznaczności? Głoska *ś*, nie może, w słowie *kłaśdź* należéć do pierwiastku słowa, jeżeli głoska *dź* do niego należy; bo w takim przypadku, *ś* będzie nad liczbę głosek składających pierwiastek słowa: *KŁaDę, KŁaDł KŁaśDŹ.* Głoska *ś* nie mogła tu także stanąć jako cecha trybu bezokolicznego, albo téż dla eufonii; bo jeżeli dla tych powodów jest potrzebną w słowach *kłaśdź, kraśdź, jeśdź,* dlaczegoż słowa *bydź, dadź,* zakończone podług Kopczyńskiego, podobnież na *dź*, bez niéj się obchodzą? Chcąc uważać głoskę *ś* w słowie *kłaśdź*, za cechę trybu bezokolicznego, potrzebaby przypuścić, że zwyczajna cecha trybu bezokolicznego, nie mogła się połączyć z głoską *dź*, bez zamienienia jéj brzmienia, i że dlatego, w miejscu zwyczajnéj cechy *ć*, utworzono w słowie *kłaśdź* cechę *ś*. Lecz właśnie brzmienie *ś*, jako spółgłoska mocna, musi zmienić brzmienie głoski *dź* na *ć* (patrz str. 87); twierdzilibyśmy więc, że głoska *ś*, która koniecznie zmienić musi brzmienie obok stojącéj głoski *dź*, zamieszcze-

na tu jest dlatego, aby się brzmienie głoski *dź* nie zmieniło. Możnaby przypuścić, że głoska *ś* zamieszczoną została w słowie *kłaśdź*, aby odróżnić *kłaśdź* od *kładź*; ale dlaczegóż znajduje się także w słowach *kraśdź*, *paśdź*, chociaż w trybie rozkazującym nie mówimy *kradź*, *padź*? Czy dlatego, aby nadać tę samę postać wszystkim słowom zakończonym na *dź*? Dlaczegóż znowu słowa *bydź*, *dadź*, nie mają głoski *ś* przed *dź*? Nadto, jeżeli w słowach *kłaśdź*, *prząśdź*, chciano odróżnić tryb bezokoliczny od rozkazującego (*kłaśdź* od *kładź*) przez zamieszczenie jakiéj głoski, wybór téj głoski był dowolnym; dlaczegóż więc zamieszczono przed spółgłoską słabą, spółgłoskę mocną (*ś*, przed *dź*), przez co *dź* musi się koniecznie w wymowie zmienić na *ć*? Przyjmując prawidło Kopczyńskiego, potrzeba koniecznie wszystkie te trudności rozwiązać.

Zwróćmy jeszcze uwagę na formy trybu bezokolicznego w pobratymczych dyalektach. U wszystkich Słowian, czasowniki, które Kopczyński każe kończyć na *dź*, mają cechę zwyczajną trybu bezokolicznego, odpowiadającą naszéj głosce *ć* (*t*, *t'*, *ty*). Wprawdzie ze słów *badnuti*, *sednauti*, *padnuti*, *woditi*, *kladati*, nie możemy nic wnosić o zakończeniu polskiém, bo tu jest w trybie bezokolicznym głoska *d* (*baDnuti*). Jeżeli z jednéj strony można rzec: w słowie *badnuti* jest głoska *t*, azatém i w słowie *bość* musi się znajdować głoska *ć*; z drugiéj strony można odpowiedzieć: w słowie *badnuti* jest głoska *d*, którą w dalszych odmianach słowa polskiego *bość* wyraźnie słyszymy (*bodę*, *bódź*), azatém i w słowie *bość* musi być głoska *d* (*bośdź*). Podobnież, nie możemy wnosić z zakończe-

nia słów rossyjskich *kłast'*, *krast'*, *bost'*, *west'*, *prast'*, *siest'*, że w polskich słowach *kłaść*, *kraść*, *bość*, *wieść* i t. d. końcową głoską jest *ć* nie *dź*: bo jeżeli nie możemy rozwiązać wątpliwości, czy w naszym języku, końcowa głoska w słowie *kłaść*, nie jest głoską *dź*, zmieniającą się w wymowie na *ć* dla spółgłoski mocnéj która ją poprzedza; nie możemy także być pewni, czy w słowie rossyjskiém *kłast'*, głoska *t'* nie jest zmienioném brzmieniem głoski *d'*, dla poprzedzającéj mocnéj, spółgłoski *s*. Nie należy odrzucać zdania grammatyka polskiego dlatego, że myśl ta nie objawiła się żadnemu grammatykowi rossyjskiemu. Lecz jest inna forma trybu bezokolicznego tych słów w dyalektach pobratymczych, która nastręcza nowy zarzut przeciw prawidłu Kopczyńskiego. W słowach czeskich *krásti*, *klásti*, *přísti*, *hausti*, *wésti* i t. p., głoska *t*, należąca do cechy trybu bezokolicznego, opiera się na następnéj samogłosce: tu więc już brzmienie głoski *t* nie może być wątpliwém. W słowach tych ukazuje się w dalszych odmianach głoska *d* (*kradu*, *kładu*), chociaż jéj nie ma w trybie bezokolicznym (*krasti*, *klasti*); dlaczegożby więc nie miało się dziać to samo i w polskim języku: *kłaść*, *prząść*; — *kładę*, *przędę*? Trzeba zatém rozważyć, przez jaki mechanizm głoska *d*, należąca do pierwiastku słowa (*kładł*, *kładę*), mogłaby zniknąć w trybie bezokolicznym.

Zaczynając nasze badania, nie uważajmy formy trybu bezokolicznego, ani za odmianę tematyczną, ani za odmianę pochodną; bo zawczesne założenie mogłoby nas powiązać, mogłoby nas później w błąd wprowadzić. Postępujmy jedynie drogą obserwacyi. To tylko co

postrzeżemy, będzie dla nas skazówką w dalszych badaniach.

Chcąc rozważać układ formy trybu bezokolicznego, wyszukajmy formę najwięcej do formy trybu bezokolicznego zbliżoną. Porównywając dwie te formy, postrzeżemy, w czém między niemi zachodzi różnica: a jeżeli oprócz różnicy, która je ciągle odznaczać powinna, natrafimy jeszcze na jakie zboczenie; układ jednej formy posłuży nam do wykrycia, jakiego rodzaju jest zboczenie drugiej formy.

Porównywając trzy odmiany w słowach

nosił,	*wspierał*,	*liczył*,
nosić,	*wspierać*,	*liczyć*,
nosi,	*wspiera*,	*liczy*;

widzimy, że odmiany te różnią się tem tylko między sobą, iż odmiana *nosił* ma na końcu cechę *ł*, odmiana *nosić* cechę *ć*, a odmiana *nosi* nie ma dodanej cechy. Porównywając jednak większą liczbę słów, postrzeżemy, że tylko formy trybu bezokolicznego i formy czasu przeszłego, są, prawie we wszystkich słowach, tym sposobem w swéj postaci do siebie zbliżone; formy zaś czasu teraźniejszego, w niektórych klassach słów, odróżniają się znacznie od form trybu bezokolicznego:

klął,	*grzał*,	*truł*,	*stał*,
kląć,	*grzać*,	*truć*,	*stać*,
KLNIE,	GRZEJE,	TRUJE,	STOI,
płakał,	*jechał*,	*rachował*,	*miłował*,
płakać,	*jechać*,	*rachować*,	*miłować*,
PŁACZE,	JEDZIE,	RACHUJE,	MIŁUJE.

Dwie więc tylko możemy porównywać odmiany, jako

w swych formach we wszystkich czasownikach, najwięcéj do siebie zbliżone, to jest, czas przeszły i tryb bezokoliczny. Całą różnicę między temi odmianami stanowi głoska cechowa. Dodana głoska *ł* jest cechą czasu przeszłego (*bił*), dodana zaś głoska *ć* cechą trybu bezokolicznego (*bić*): mechanizm tych dwóch odmian jest więc bardzo prosty. Jeżeli chcemy przedstawić obraz w czasie przeszłym, dodajemy głoskę cechującą czas przeszły (*stał*, *prał*, *szył*); jeżeli zaś chcemy przedstawić obraz w trybie bezokolicznym, odrzucamy cechę czasu przeszłego, a dodajemy głoskę *ć* cechującą tryb bezokoliczny:

robił, *rabiał*, *uczył*, *wspierał*, *kląt*, *grzał*,
robić, *rabiać*, *uczyć*, *wspierać*, *kląć*, *grzać*,

trał, *szył*, *stał*, *płakał*, *jechał*, *rachował*,
trać, *szyć*, *stać*, *płakać*, *jechać*, *rachować* i t. p.

Pojedyncza spółgłoska może się połączyć z każdą samogłoską. Oczywistą jest zatém rzeczą, że cechy *ł* i *ć*, nie mogą żadnéj zrządzić nieforemności w słowach, w których dodają się do samogłoski (*stał stać*, *trał trać*, *bił bić*, *szył szyć*). Zamiana głoski *a* na *e*, między dwiema miękkiemi spółgłoskami (*miał mieć*, *chciał chcieć*, *siedział siedzieć*, *wisiał wisieć*, *mdlał mdleć*, *ciemniał ciemnieć*, *widział widzieć*, *umiał umieć*, *bledniał blednieć*, *szalał szaleć* i t. d.), wypływa z ogólnych zasad budowy naszego języka; postrzegamy ją także w odmianach rzeczowników: *świat* na *świecie*, *obiad* na *obiedzie*, *powiat* w *powiecie*, *kwiat* w *kwiecie*, i t. p. (patrz str. 85).

Lecz jeżeli spółgłoska służąca za cechę, dodaje się do spółgłoski, połączenie ich może być niekiedy

trudném: brzmienie jednéj spółgłoski może wymagać zmiany w brzmieniu drugiéj. Weźmyż więc pod rozwagę wszystkie przypadki, w których cechy czasu przeszłego lub trybu bezokolicznego, dołączają się do spółgłoski.

W słowach

pasł,	*niósł*,	*trząsł*,
paść,	*nieść*,	*trząść*,

następuje cechowa głoska po spółgłosce *s*. Porównywając czas przeszły z trybem bezokolicznym, postrzegamy, że *s*, przed cechową głoską *ł*, ma brzmienie twarde *(pasł)*, przed cechową zaś głoską *ć*, ma brzmienie miękkie *(paść)*; azatém, że dla łatwiejszego połączenia cechy ze słowem, zmieniamy brzmienie głoski należącéj do pierwiastku słowa, cechę zaś zostawiamy niezmienną: gdyby bowiem cecha, składająca się z jednéj tylko głoski, swe brzmienie zmieniła, przestałaby być cechą wyraźną.

W słowach, w których cechowa spółgłoska łączy się ze spółgłoską *z*, postrzegamy toż samo: głoska *z* zmienia swe brzmienie dla cechowéj spółgłoski *ć*:

wiózł,	*lazł*,	*gryzł*,	*grzązł*,
wieźć,	*leźć*,	*gryźć*,	*grzązć*.

Lecz w spółgłosce téj zachodzi już dwojaka zmiana: dodana głoska cechowa *ć* jest miękka, zatém *z* zmienia się na *ź* (*gryzł*, *gryźć*); dodana spółgłoska cechowa *ć* jest mocna, zatém spółgłoska słaba *ź* zmienia się w wymowie, na odpowiadającą mocną *ś* (*gryść*, *grząść*, patrz str. 87). Piszemy te słowa przez *ź*, przez wzgląd na formę pierwotną; lecz w mowie, *ź* brzmi jak *ś*.

W początkach wieku XVIIIgo pisano powszechnie słowa *gryść*, *wieść*, *grząść*, przez *ść*.

Po tych postrzeżeniach, przejdźmy do innych spółgłosek.

W słowach *plotł*, *miotł*, *gniotł*, *kletł*, cechowa spółgłoska następuje po spółgłosce *t*. Głoska ta łatwo daje się połączyć z głoską *ł* (*plotł*), ale nie łatwo z głoską *ć*: *pleć*, *miec*, *gniecć*, *kleć*. Jakież więc zmiany nastąpią w brzmieniach dla połączenia tych spółgłosek? Uważaliśmy, że zmiana brzmienia zachodzi w głosce należącej do pierwiastku słowa, głoska zaś cechowa zostaje niezmienną; w słowach więc *pleć*, *miec*, *gniecć*, powinna się zmienić głoska *t*. Przed głoską miękką *ć* (*pleć*) zmiękczy się także głoska *t*, to jest, zmieni się także na *ć* (tak jak się zamienia w słowach *płot* na *płocie*, *cnota cnocie*, *tnie ciąć*); będzie zatém *plotł pleć*, *miotł mieć*, *gniotł gnieć*, *kletł kleć*. Widoczną jest rzeczą, że pomimo zmiękczenia spółgłoski *t*, wymówienie połączonych tych dwóch spółgłosek jest jeszcze trudne; ułatwiamy zatém ich wymowę, zamieniając dwie odbite syczące spółgłoski *ćć* na dwójkę *ść*; zamiast *pleć*, *mieć*, *gnieć*, *kleć*, mówimy *pleść*, *mieść*, *gnieść*, *kleść*. Głoska *t* jest tu ukryta w głosce *ś*. W słowie *plotł* należą do pierwiastku słowa głoski *p-l-t*, w słowie *plecie p-l-ć*, w słowie *pleść p-l-ś*, bo to *ś* zastępuje głoskę *ć*. Zamiana ta nastąpiła dla łatwiejszego połączenia cechy *ć* z pierwiastkiem słowa. Jeżeli łączące się dwie spółgłoski przegrodzimy samogłoską, spółgłoska zmiękczona lub przeistoczona, odzyska właściwe swe brzmienie: *trząść potrząsać*, *gryść wygryzać*, *pleść wyplatać*.

Jak między głoskami *s*, *z*, tak i między głoskami *t*, *d*, ta tylko zachodzi różnica, że jedna z dwóch głosek jest mocna, druga słaba (patrz str. 87). W połączeniu więc głoski cechowej *ć* z głoską *d* w słowie *kładł*, zachodzą te same trudności, jakie zachodzą w połączeniu jéj z głoską *t* w słowie *plotł*. W słowach *kładł, padł, kradł* i t. p., głoska *d*, mająca się połączyć z głoską *ć*, musi się najprzód zmiękczyć, to jest, *d* zmieni się na *dź* (jak się zmienia na *dź* w słowach *woda wodzie*, *ród* w *rodzie*); będzie zatém *kładł kładźć*, *padł padźć*, *kradł kradźć* i t. d. Prócz tego, głoska słaba *dź*, wymówiona przed mocną *ć* (*kładźć*) będzie miała brzmienie głoski odpowiadającéj mocnéj, to jest, głoski *dź ć* muszą brzmieć jak *ćć*: *kłaćć*, *paćć*, *kraćć*; dwie zaś głoski syczące odbite *ćć*, zmienią się tak jak w słowie *plecć*, *plesć*, na dwójkę *ść*; będzie zatém *kładł kłaść*, *padł paść*, *kradł kraść* i t. d. Głoska *d* ukrywa się więc w głosce *ś*; odzyska zaś swe brzmienie, jeżeli cechę *ć*, która w głosce *d* tę zmianę zrządza, odgrodzimy samogłoską: *kłaść wykładać*; albo też jeżeli zamiast *ć*, inne jakie grammatyczne zakończenie do słowa dodamy: *kłaść*, *kładę*, *kładzie*, *kładą*, *kładź*, *kładziony* i t. d.

W słowie czeskiém *klasti*, głoska *d* jest dla tychże przyczyn, ukryta w głosce *s*, i odzyskuje podobnież swe brzmienie po odrzuceniu cechy trybu bezokolicznego: *klasti, kladu*. W słowie zaś windyjskiém *kladati*, głoska *d* nie jest przeistoczoną; bo tu głoskę *d*, odgradza od cechy samogłoska (*kladati*), a przeto cecha *ti* nie może wpływać na zmianę brzmienia głoski *d*.

Tu należy wspomnieć także o słowie *iść*. Jak

słowo *kładł*, zmienia się na *kłaść*, tak i słowo *szedł* powinnoby się zmienić na *sześć*; lecz gdy *sześć* jest wyrazem liczbowym, odmiana przeto słowa *szedł* musiała się stać nieforemną (*szedł*, *iść*). Z tem wszystkiém, nieforemność ta zachodzi tylko w początkowych głoskach, lecz w głosce *ś* w słowie *iść*, jest ukryta głoska *d* ze słowa *szedł*; po odrzuceniu więc cechowéj głoski *ć*, głoska *d* odzyskuje właściwe swe brzmienie: *iść*, *idę*, *idą*, *idziemy*, *idąc* i t. d.

Chociaż słowa *dać* i *być* tu nie należą, nadmienimy o nich nawiasem dlatego, że Kopczyński podciągnął je pod jedno prawidło ze słowami *kłaść*, *paść*, *kraść* i t. d.

Słowo *dać*, które w odmianach nie odrzuca samogłoski, powinnoby się odmieniać tak, jak słowo *mieć*. Mówimy *ma*, *ma-m*, *ma-sz*, *ma my*, *ma-cie*, *ma ją*, powinnibyśmy więc także mówić *da*, *da-m*, *da-sz*, *da-my*, *da-cie*, DAJĄ, ale że *dają* należy do słowa *dawać*, przeto w znaczeniu dokonanem mówimy *dadzą*, nie *dają*. Głoska *dz* jest tu tylko zamieszczona, zamiast *j*, dla przedzielenia dwóch samogłosek, lecz do pierwiastku słowa nie należy. Jak głoska *j*, zamieszczona między samogłoskami w słowach *ma-j-ą*, *dba-j-ą*, *zna-j-ą* i t. d. nie powstaje z cechy trybu bezokolicznego, tak i głoska *dz* w słowie *da dz-ą*, nie z tą cechą nie ma spólnego.

W słowie *być*, jednym tematem jest *był*, *być*, drugim *będę*; tak jak w języku łacińskim innym tematem jest *fui*, a innym *esse*; jak w niemieckim *seyn*, *ich war*; jak w angielskim *to be*, *I am* i t. d.

Po tem zboczeniu, wróćmy do uwag nad formowaniem trybu bezokolicznego w słowach, w których cechowa głoska *ć*, następuje po spółgłoskach.

Teraz nie łączymy głoski cechowej *ć* z głoską *b*, bo formy języka są już pewniej oznaczone: mówimy teraz *grzebać grzebać*, *skubać skubać*; lecz dawniej mówiono *grzebć grześć*, *skubć skuść* (1). Tym sposobem, dla łatwiejszego przejścia do dodanej cechowej głoski *ć*, zamieszczano w słowach *grzebć*, *skubć*, w miejsce głoski *b*, głoskę *ś*. Jeżeli więc głoska *ś* zastępuje nawet głoskę *b*, z którą żadnego nie ma powinowactwa (*grześć*, *skuść*); nie powinno nas dziwić, że w słowach *pleść*, *kłaść*, głoska syczącą podniebienna *ś*, zastępuje głoski syczące podniebienne *ć*, *dź*.

Cechowe spółgłoski *ł*, *ć*, mogą następować także po spółgłosce *r*, np. *tarł*, *parł*, *marł*, *warł*, *żarł*. Jakież tu nastąpią zmiany w brzmieniach przy połączeniu pierwiastku słowa z cechową spółgłoską *ć*? Twarda spółgłoska *r*, zmiękczy się dla połączenia się z miękką *ć*: *tarzć*, *parzć*, *marzéć* i t. d.; lecz to jeszcze nie ułatwia połączenia cechy z pierwiastkiem. Zmieniamy zatem w pierwiastku słowa następstwo głosek: *rz* usuwamy w tył za samogłoskę, po samogłosce zaś głoska *ć* łatwo da się wymówić:

tarł, *parł*, *umarł*, *zawarł*, *żarł*,
trzeć, *przeć*, *umrzeć*, *zawrzeć*, *żreć* (dawniej *żrzeć*).

Patrzmy, że tu całą niejako postać pierwiastku słowa przeistaczamy, aby i z temi kilku słowami połączyć zwyczajne cechowe zakończenie trybu bezokolicznego,

(1) Panie pozwól mi odejść i pogrześć ojca mego. *Wujek.* Najsłabszy może skuść lwu zdechłemu brodę. *Potocki Wacław.*

to jest, aby dla nich nie tworzyć nowéj cechy. Jakże moglibyśmy przypuścić, iż słowa *kłaść*, *paść*, *kraść*, i t. p. mają inną cechę trybu bezokolicznego?

Rozważaliśmy zmiany zachodzące w brzmieniach przy łączeniu głoski cechowéj *ć* ze spółgłoskami *s*, *z*, *t*, *d*, *b*, *r* (*paść*, *gryźć*, *pleść*, *kłaść*, *grześć*, *trzeć*). Pozostają jeszcze do rozważenia spółgłoski *k* i *g*.

Głoski *k* i *g* łączą się bez żadnéj trudności z głoską płynną *ł* (*wlekł*, *piekł*, *mógł*, *strzegł*); lecz w połączeniu ich z głoską *ć*, zachodzą nieprzełamane trudności. Z postrzeżeń, które dotąd nad formami trybu bezokolicznego poczyniliśmy, wypływa, że spółgłoski *k* i *g*, łącząc się z miękką spółgłoską *ć*, cechującą tryb bezokoliczny, zmienić się powinny na odpowiadające głoski syczące; zamiana ta jednak nie ułatwi jeszcze połączenia tych głosek z głoską *ć*:

wlekł,	*tłukł*,	*piekł*,
wlec-ć,	*tłuc-ć*,	*piec-ć*.

Widzieliśmy, że w słowach *tarł*, *parł*, *marł*, w których także zachodzi trudność połączenia téj cechy z pierwiastkiem słowa, usuwamy spółgłoskę *rz*, w tył za samogłoskę (*trzeć*, *przeć*, *mrzeć*); lecz gdybyśmy tak przestawili głoski w słowach *strzegł*, *strzygł*, *sprzągł*, *rzekł*, *tłukł*, *obległ*, *wściekł się*, słowa te, dla zbiegu i natury swych spółgłosek, nie dałyby się wymówić. Widzieliśmy także, że w słowach *płotł*, *kładł*, gdzie podobnież połączenie cechy z pierwiastkiem słowa jest trudne, zastępujemy głoski *t*, *d*, przez głoskę *ś* (*pleść*, *kłaść*); lecz ten środek nie może być użytym we wszystkich przypadkach. Gdyby wszystkie spółgłoski zamieniały się przed cechą *ć* na

ś, trudnoby było wykryć, jaka głoska ustąpiła miejsca głosce *s*. Głoska zastępująca inną głoskę, powina być skazówką, po której możnaby poznać głoskę zastąpioną. Dlatego język nasz, doskonaląc swe formy grammatyczne, postradał używane dawniej słowa *skuść*, *grześć*; wolimy teraz mówić *skubać*, *grzebać*; głoska bowiem *ś*, nie mając z głoską *b* żadnego powinowactwa, nie łatwo może naprowadzić myśl naszę na głoskę *b*. Głoska podniebienna *ś* łatwiej może naprowadzić na głoski podniebienne *t*, *d*, czyli raczej na ich zmiękczone brzmienia *ć*, *dź*, niż na głoski gardłowe *k*, *g*; dlatego słowa *wyprząść*, *przysiąść*, naprowadzają, nie na słowa *wyprzągł*, *przysiągł*, ale na *wyprządł*, *przysiadł*. Środki więc, które ułatwiały łączenie cechowej głoski *ć* z głoską *r* (*wrzeć*), albo z głoskami *t*, *d*, (*pleść*, *kłaść*), nie mogą służyć dla głosek *k* i *g*. Tym sposobem dwie te głoski muszą być wyjątkiem od ogólnego prawidła. Do głosek *k*, *g*, nie dołączamy cechy trybu bezokolicznego *ć*, ale wzgląd ten wyrażamy przez zamianę głosek *k*, *g*, na odpowiadające im syczące *c*, *dz*: *wlekł wlec*, *piekł piec*; *strzegł strzedz*, *strzygł*, *strzydz*.

Lecz jeżeli słowa *wlec*, *strzedz*, i t. d. mogą wyrażać tryb bezokoliczny przez zamianę spółgłosek; dlaczegóż słowa, w których inne znajdują się spółgłoski, nie wyrażają tym samym sposobem względu trybu bezokolicznego? Dlaczegóż, dla ułatwienia połączenia głoski cechowej *ć*, z innemi spółgłoskami, robimy tyle zmian w ich brzmieniach, kiedy w słowach mających głoski *k* lub *g*, zamiana spółgłosek, mechanizm tak zwyczajny w naszym języku, jest środkiem dosta-

tecznym do wyrażenia tego samego względu? Przyczyna tego jest następująca.

Zmiana w czasownikach twardéj spółgłoski na miękką, bez dodatkowéj oddzielnéj cechy, znamionuje tryb rozkazujący: *pasł paś*, *gryzł gryź*, *plotł pleć*, *kładł kładź* i t. d. Lecz gdy głoski *k*, *g*, różnią się od wszystkich innych spółgłosek tém, że mają w odmianach słów, po dwie odpowiadające spółgłoski, jedna przeto zmiana głosek może służyć w czasownikach do wyrażenia trybu rozkazującego (*wlekł wleCZ*, *strzegł strzeŻ*), druga do wyrażenia trybu bezokolicznego (*wlekł wleC*, *strzegł strzeDZ*). Jak zatém z jednéj strony, było rzeczą bardzo trudną, połączyć cechową głoskę *ć* z głoskami *k*, *g*; tak z drugiéj strony, słowa mające głoski *k*, lub *g*, mogły się łatwo obejść bez dodatkowéj cechy trybu bezokolicznego.

Różnica więc między mechanizmem formy trybu bezokolicznego słów zakończonych na *ć* (*stać*), a mechanizmem formy trybu bezokolicznego słów zakończonych na *c*, *dz*, (*wlec*, *strzedz*) jest ta, że głoska *ć* jest cechą oddzielną, którą dla wyrażenia względu, do pierwiastku słowa dodajemy (*pas-ł paś-Ć*); głoski zaś *c*, *dz*, są zamianą głosek należących do pierwiastku słowa (*wleK-ł wleC*, *strzeG-ł strzeDZ*). W formowaniu trybu bezokolicznego przez dodanie zakończenia *ć*, przeistaczamy brzmienia w taki sposób, aby dodana cechowa głoska *ć* łatwo się dała ze słowem wymówić; w formowaniu zaś trybu bezokolicznego bez przybrania głoski cechowéj, zmieniamy brzmienie głoski w taki sposób, aby myśl naprowadzoną była na wzgląd grammatyczny, przez porównanie głoski ze słowa ubyłéj, z głoską, która w jéj miejscu stanęła. Na

tę różnicę w mechanizmie form należy zwrócić uwagę, bo właśnie ona rozstrzyga pytanie, czy nie lepiéj byłoby kończyć słowa *strzedz*, *strzydz*, *módz* i t. p. na *c*, niż na *dz*. Gdybyśmy przez rozbiór mechanizmu téj formy byli naprowadzeni na wniosek, że w słowach *wlec*, *strzedz* i t. p., cecha trybu bezokolicznego, jest do pierwiastku słowa dodaną, tak jak głoska *ć* dodaje się do słów *stać*, *bić*, *mówić*; przyznaćby wypadało, że niepotrzebnie mnożymy liczbę głosek cechowych, dodając inną cechę do słowa *ciec*, a inną do słowa *strzedz*. Lecz ponieważ tryb bezokoliczny w tych słowach, nie wyraża się przez głoskę cechową dodatkową, ale przez zamianę głoski; zamiana ta przeto musi się uskuteczniać, podług ogólnych prawideł powinowactwa głosek w języku polskim: *k* na *c* (*ręxa ręce*, *wlexł wlec*), a *g* na *dz* (*noga nodze*, *strzegł strzedz*).

Że w słowach *wlec*, *strzedz* i t. p., końcowa głoska nie jest głoską dodaną, ale głoską zamienioną, na to mamy niezaprzeczone dowody. Bo gdybyśmy nawet przypuścili, że w formowaniu tego trybu, jedne tylko głoski *k* i *g*, wyrzucają się zupełnie z pierwiastku słowa; oczywistą jest rzeczą, że w słowach *wlekł*, *piekł*, *ciekł*, *tłukł* i t. d., dodana cecha trybu bezokolicznego, po odrzuceniu głosek *k* lub *g*, musiałaby się łączyć z samogłoską. Lecz wiemy, że po każdej samogłosce, bez żadnéj trudności, bez żadnéj zmiany w głoskach, dodaje się cecha zwyczajna *ć* (*stać*, *słyszeć*, *bić*, *szyć*, *kłóć*, *kuć*). Dlaczegóż więc dodaną cechą, po samogłosce, w słowach *wlec*, *piec*, *ciec*, *tłuc*, jest inna głoska? Cóż więc wpływa na to zboczenie? Kiedyż staje po samogłosce w trybie bezokoli-

cznym głoska *c*, nie *ć*? Wiemy, że ją przybierają słowa, z których ubyła głoska *k*. A więc wypchnięta ze słowa głoska *k*, wprowadza do słowa głoskę *c*; więc *c* wchodzi w miejsce głoski *k*: co znaczy, że głoska *k* zamienia się na spowinowaconą głoskę *c*. Głoska zatem *g* powinna się podobnież zamienić na spowinowaconą głoskę *dz* (*ręKa ręce*, *wleKł wlec*;— *noGa noDZe*, *strzegł strzeDZ*).

Z wykładu mechanizmu form trybu bezokolicznego wypływa odpowiedź na zarzut, »że jeżeli tryb bezokoliczny słów *mogę*, *strzegę*, mamy pisać przez *dz*, dlatego, że *g* zamienia się zwykle na *dz*, nie zaś na *c*; tedy słów *kładę*, *siądę*, *będę*, tryb bezokoliczny równie słusznie pisaćby należało przez *dź*, ponieważ *d* zamienia się na *dź*.« Cechy *c*, *dz*, są zamienieniem głosek; cecha zaś *ć* nie jest brzmieniem zamienionem, ale głoską dodaną do słowa.

W innych słowiańskich dyalektach nie masz różnicy, która znajduje się u nas w trybie bezokolicznym między zakończeniem *dz* i zakończeniem *c*. Trudno jest wprawdzie wyrokować, czy w językach, o których budowie powzięliśmy wyobrażenie tylko przez rozpatrywanie się w Grammatykach, mogłaby się ta lub owa grammatyczna forma utworzyć. Z tem wszystkiem, zboczenie naszego języka od pobratymczych dyalektów, co do form trybu bezokolicznego, nie powinno nas zastanawiać, jeżeli zważymy, że język polski różni się od wielu pobratymczych dyalektów tem, że u nas w odmianach rzeczowników, głoski *k*, *g*, zamieniają się na syczące *c*, *dz*, przez co powinowactwo tych głosek jest zawsze naszej pamięci obecne; w tamtych zaś głoski te, w odmianach rzeczowników, brzmienia swego nie zmie-

niają (u nas *sługa słudze*, u Rossyan i u Kroatów *słuna słunie*, *sluga sluzu*); że od innych znowu pobratymczych dyalektów różni się język nasz tém, iż chociaż w nich zmienia się brzmienie głoski *g* w odmianach rzeczowników (czes. *slauha*, *slauze*); ale się zmienia na głoskę, która, pod niejakim względem, może nie być dogodną na cechę trybu bezokolicznego; że nakoniec, język polski różni się od wszystkich pobratymczych dyalektów utworzoną głoską *dz*, głoską nieznaną w żadnym innym słowiańskim dyalekcie, która z natury swego brzmienia, właśnie w takim stosunku jest z głoską *c*, w jakim stosunku jest głoska *g* z głoską *k*, bo *g* i *dz* są słabem brzmieniem głosek *k* i *c*, przez co głoski te tak dokładnie w odmianach mogą sobie odpowiadać. Lecz gdyby nawet taką samą łatwość miały inne słowiańskie dyalekty do utworzenia tych form trybu bezokolicznego, a przecież ich nie utworzyły; to i to jeszcze nie byłoby dostatecznym powodem, abyśmy zmieniali używaną formę w naszym języku, i w miejsce zakończenia foremnego, zaprowadzali zakończenia nieforemne, a przez to utrudzali naukę języka. Bo w którymże przypadku prawidło grammatyczne będzie jaśniejszém? w którym odmiana foremniejszą? czy gdy powiemy, że głoski *k* i *g*, nie mogąc się połączyć z głoską cechową *ć*, zamieniają się w trybie bezokolicznym, podług ogólnych prawideł powinowactwa głosek w języku polskim, na *c* i *dz* (*ręka ręce*, *wlekł wlec*;— *noga nodze*, *strzegł strzedz*)? czy też gdy powiemy, że głoska *g*, która ma odpowiadającą głoskę *dz* (*noga*, *nodze*), zmienia się w trybie bezokolicznym na głoskę *c*, odpowiadającą we wszystkich odmianach grammatycznych głosce *k*?

Utworzenie formy trybu bezokolicznego w naszym języku przez zamianę głoski *g* na *dz*, nie jest dziełem grammatyków. Dawniejsi grammatycy nie mogli nawet pojąć, zkąd pochodzi ta różnica w zakończeniu trybu bezokolicznego, i nie wiedzieli jakie na to dać prawidło. Mesgnien mówi, że tryb bezokoliczny w języku polskim nie da się oznaczyć pewnemi prawidłami. Schlag mówi, że zamiast *c*, daje się zakończenie *c* słowom, w których była głoska *k* lub głoska *g*, lecz dodaje: »Wiele jest osób które wolą w takim przypadku pisać *dz* zamiast *c*.« Grammatycy ci zatém nie dostrzegli nawet że *c* zastępuje głoskę *k*, a *dz* głoskę *g*. Samo brzmienie głoski, bez przyłożenia się grammatyków, naprowadziło piszących, od najdawniejszych czasów, na tę ortografią. Prawideł na to żadnych nie było. Piszący nie uważał nawet, że dawał niektórym słowom zakończenie *dz*, i dlatego nie zawsze dawał im je jednakowe; tak np. Mączyński, w swoim Słowniku, pisze *strzydz* przez *dz*, *przysiądz* przez *c*; *strzedz prawa* przez *dz*, a *strzedz się* przez *c*. Stojeński rozróżnia w formach trybu bezokolicznego zakończenia *ić*, *eć*, *oć*, *uć*, *ydz*, *eść* i t. d., i pisze *strzedz*, *strzydz*, przez *dz*; lecz słowo *módz*, mieszcząc je przez wzgląd na podobieństwo samogłosek, w jednej klassie ze słowem *kłóć*, pisze przez *c*; a w pięćdziesiąt lat po nim, Mesgnien znowu przypomina, że w słowie *módz* nie należy pisać *dz* ale *c*. Lecz gdybyśmy nawet formę tę winni byli grammatykom, należałoby ją przecięż zachować. Jakimkolwiek sposobem powstała forma w języku, czy język odróżnił się przez nią od jednego tylko dyalektu, czy też od wszystkich; jeżeli tylko to zboczenie przyczynia się do foremności grammatycznych

odmian, jeżeli czyni wykład ich jaśniejszym, jeżeli dokładniéj cechuje ubyłe ze słowa głosy, na które ma myśl słuchającego naprowadzić; powinna być uważana jako nabycie dla języka korzystne.

Postrzeżenia Szwejkowskiego mogły być dziełem tylko męża, który tam nawet, gdzie inni najmniejszéj nie dostrzegają wątpliwości, postępuje z wielką ostrożnością, i umié przedrzéć się za zakres, w którym inni ograniczyliby swe poszukiwania. Powtarzam, postrzeżenia jego uważam za bardzo ważne; ale nie zdaje mi się, aby ztąd wypływała potrzeba zmiany upowszechnionéj u nas ortografii. Pismo powinno się zgadzać z mową, szczególniéj jeżeli tego wymaga nawet foremność odmiany, lub jasność prawidła grammatycznego. Prawidło względem słów zakończonych w trybie bezokolicznym na *c* i *dz* jest bardzo proste: głoski *k* i *g* nie mogą się łączyć z głoską *ć*, cechującą tryb bezokoliczny; w słowach przeto mających głoski *k* i *g* formujemy tryb bezokoliczny przez zwykłą zamianę tych głosek na głoski *c* i *dz*. W pobratymczych dyalektach zamiana głosek *k* i *g*, w trybie bezokolicznym, stanowi wyjątek od ogólnych prawideł zamiany głosek. Odmiana ta grammatyczna jest zatém w języku naszym foremniejszą niż w dyalektach pobratymczych. Korzyść tę winni jesteśmy utworzonéj w naszym języku głosce *dz*, która, z natury swéj, odpowiada dokładnie głosce *g*. Zachowując w języku głoskę *dz*, zachowajmyż i korzyści, które z przyjęcia jéj wynikły dla budowy grammatycznéj naszego języka.

O ZAKOŃCZENIU

trybu rozkazującego,

mianowicie na *ć* i *dź.*

przez

FELIXA BENTKOWSKIEGO.

Mówiąc o zakończeniu trybu bezokolicznego, nie szło nam o wskazanie sposobu, w jaki się tworzą lub powstają wszystkie tryby bezokolicznc, co jest przedmiotem właściwej grammatyki; podobnież i tutaj nie będziemy się zapuszczać w szczegóły tworzenia trybu rozkazującego, i rozliczne przemiany głosek poprzedzających końcówkę, ale tylko starać się będziem o wskazanie: kiedy w trybie rozkazującym *ć* lub *dź* pisać się powinno.

Odkąd Grammatyka Kopczyńskiego przez Kommissyą edukacyjną przepisana dla wszystkich szkół polskich, elementarném stała się dziełem; nastąpiła jakowaś stagnacya grammatyczna w narodzie. Powaga Magistratury Najwyższej w kraju, była hamulcem dla jednych w dalszém doskonaleniu lub prostowaniu Grammatyki Kopczyńskiego, a tarczą dla innych, osłaniającą ich niewiadomość lub opieszałość w zajmowa-

niu się tymże przedmiotem. Z trzecim podziałem Polski w r. 1795 straciła Grammatyka Kopczyńskiego moc swoję meduzeową, lubo w prowincyach litewskich pozostała książką elementarną. Z zjawieniem się księztwa warszawskiego na scenie politycznéj, stał się i język polski przedmiotem orzeźwionych badań. Nietylko Warszawa ale i Wilno wydały dotąd kilka pism o języku i pisowni polskiéj. Jakkolwiek rozprawiano tu do rzeczy, czy od rzeczy; to zaniechanie uważania Kopczyńskiego za wyroczną i ścieranie się opinii, zapowiadało udoskonalenie grammatyki ojczystéj, skoroby się zjawił mąż, przyzwoitą obdarzony bystrością rozumu, a razem opatrzony potrzebnemi wiadomościami, któryby obejmując ogół, na rozumowaniu oparte wystawił prawidła tak pisowni jak form języka polskiego. W téjto epoce ścierania się zdań, gdzie każdy sądził się powołanym na prawodawcę, jeśli nie całości budowy języka to przynajmniéj pisowni jego; gdy niektórzy pisanie trybu bezokolicznego w kilkunastu czasownikach, zamiast podług Kopczyńskiego *dź*, przez *ć* wprowadzać poczęli; inni nie objąwszy rzeczy należycie, nietylko tryb bezokoliczny ale i rozkazujący nawet przez *ć* pisać poczęli i piszą *bać*, *siać*, *najć* i t. d., zamiast *bądź*, *siądź*, *najdź*. Rozważywszy jednak tworzenie się naszych czasów, okazuje się widocznie, że tryb rozkazujący w ogóle tworzy się z trzeciéj osoby liczby pojedynczéj czasu teraźniejszego słów niedokonanych, a czasu przyszłego słów dokonanych, w pierwszéj i drugiéj formie dodając głoskę *j*, jako to: *kocha*, *da*, *otwiera*; *kochaj*, *daj*, *otwieraj*; — *śmie*, *umie*, *prze*; *śmiéj*, *umiéj*, *przéj*; — *brnie brniéj*, *lgnie lgniéj*, *więdnie więdniéj*, *padnie padniéj*, *kradnie kra-*

dniej; klnie klniej; prócz tego w drugiej formie przez odrzucanie końcowej samogłoski, jako to: *pije pij, daje daj, śmieje się śmiéj się, wije wij, psuje psuj, żyje żyj, kuleje kuléj, wiezie wieź, wiedzie wiedź, siądzie siądź, tłucze tłucz, przędzie prządź, będzie bądź, idzie idź, jedzie jedź, gniecie gnieć, plecie pleć, gwiżdże gwiżdż*; w trzeciéj zaś i czwartéj formie przez odrzucenie końcowych samogłosek *i, y*, jako to: *wierci wierć, kręci kręć, kłóci kłóć, błądzi błądź, chodzi chodź, studzi studź; mnoży mnóż, słyszy słysz, tworzy twórz, piszczy piszcz* i t. d. Że obok tego powszechnego prawidła rozmaite są wyjątki lub przemiany analogiczne pojedynczych głosek, ledwo potrzeba jest tu wspomnieć. Nam szło tylko o wskazanie prawidła kiedy w trybie bezokolicznym *ć*, a kiedy *dź* pisać się powinno, a to jak widzieliśmy zawisło od trzeciéj osoby liczby pojedynczéj.

A skoro tak stateczném okazuje się zachowanie pisowni trybu rozkazującego, podług formowania go od trzeciéj osoby liczby pojedynczéj czasu teraźniejszego słów niedokonanych, a czasu przyszłego słów dokonanych; żadnéj więc nie ma przyczyny pisania *bać* zamiast *bądź*, albo *siąć* zamiast *siądź* i t. p.; tak jak nikt podobno nie zechce pisać *gryś* zamiast *gryź*, *wieś* zamiast *wieź* (*od wieźć, wiezie*) i t. d.

ZAKOŃCZENIE

TRYBU ROZKAZUJĄCEGO

w czasownikach *rwiéj*, *tniéj*, *drzéj*, *zwiéj* i t. p.

przez

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO.

Brodziński, który w rozprawie swojéj żadnego prawie szczegółu ulegającego jakiejkolwiek wątpliwości, nie pominął, nadmienił także o trybie rozkazującym. »Gdzie dawniéj, mówi, w zakończeniach cecho»wych pisano *ij*, *yj*: *rwij*, *drzyj*, dodano później *e* ści»śnione: *rwiéj*, *drzéj*; chociaż *e*, w tych słowach, pra»wie nie jest słyszane.« (1).

Gdy jednak ten sposób pisania nie jest zupełnie ustalony, a Feliński utrzymuje nawet, że słowa te należy pisać przez *i*, nie przez *e*, rozumiem przeto, że Deputacya na przedmiot ten zwrócić jeszcze powinna uwagę.

Myśl moję o trybie rozkazującym tém chętniéj teraz otwieram, że w dziełku *Pierwsze Zasady* mylnie

---

(1) Obacz umieszczoną niżéj rozprawę Brodzińskiego.

o formowaniu téj grammatycznéj odmiany sądziłem, i że z błędu, słuszne nawet uwagi recenzenta nie mogły mnie wyprowadzić.

Tryb rozkazujący nie często zdarza się w pismie, dlatego ortografia w tym trybie nie łatwo mogła się ustalić. Najdawniejsi grammatycy wcale się nad formą trybu rozkazującego nie zastanawiali; błędy w ówczesnéj mowie pospolite, przenosili wiernie do swych Grammatyk. Tak Stojeński od czasowników *znać*, *trzeć*, formuje tryb rozkazujący *źni*, *trzy*; Rotter pisze *kradń*, *mrzy*, *łakni*, *rwi*; Volkmar każe pisać *kradni*, i t. p. Grammatycy ci szli w tém za powszechnym w ówczas zwyczajem, gdyż te same formy znajdują się w najcelniejszych owego wieku pisarzach, np. *weźmi dziecię*, *wyrwi oko*, *wyciągni rękę*, *zetrzy sen z oczu*, *pomni na mnie*, *wymkni ławkę*, *przydź królestwo*, *wnidź do domu*, *pódź za mną* i t. p.

Następni grammatycy Wojna, Malicki, Moneta, kończą już wszystkie czasowniki tego rodzaju w trybie rozkazującym na spółgłoskę *y* (*j*), np. *trzyj*, *przyj*, i t. p., lecz samogłoskę znajdującą się przed *j*, wyrażają wszędzie przez *i*, nie przez *é*: *ssij*, *rwij*, *tnij*, *zadrzyj*, *łaknij*, *kradnij*, *zarznij* i t. d. Nad pochodzeniem trybu rozkazującego wcale się nie zastanawiają, albo też mylnie o niém sądzą. Tak np. podług Mesgnieña, tryb rozkazujący formuje się od 3éj osoby liczby mnogiéj. Tym sposobem Mesgnien wyprowadza łatwo od *umieją umiéj*, od *palą pal*, ale wikle się, gdy trzeba wyprowadzać od *zawieszą zawieś*, od *idą idź*, od *pieką piecz*, od *wydrą wydrzéj* i t. p.

Dopiero Kopczyński uczuł, że aby oznaczyć formę trybu rozkazującego, trzeba koniecznie wyśledzić,

od którego tematu formuje się ta grammatyczna odmiana. Podług Kopczyńskiego, tryb rozkazujący tworzy się od 3éj osoby trybu oznajmującego liczby pojedynczéj (od *daje daj*, od *bije bij*, od *ściele ściel*). Słowa tylko *wiedz*, *jedz*, formują się, zdaniem tego grammatyka, od 3éj osoby liczby mnogiéj: *wiedzą wiédz*, *jedzą jedz*.

Słusznie Kopczyński wyprowadza tryb rozkazujący od 3éj osoby trybu oznajmującego liczby pojedynczéj, ale myli się oznaczając słowom *wiédz*, *jédz*, inne pochodzenie. Jeżeli we wszystkich innych czasownikach, tryb rozkazujący urabia się od 3éj osoby liczby pojedynczéj, słowa *wié*, *je*, muszą go także od téj odmiany formować. Formy grammatyczne muszą być względem siebie w jednostajnych stosunkach; bo stosunki między obrazami ukazującemi się w umyśle naszym, którym formy grammatyczne odpowiadają, nie mogą być zmienne. Czasowniki *jem*, *wiem*, są nieforemne. Słowo *jadł*, powinnoby, podług form zwyczajnych, mieć w trybie oznajmującym *jedzie*, lecz gdy *jedzie* pochodzi od *jechał*, słowo przeto *jadł* ma tryb oznajmujący nieforemny *je*. Podobnież dla rozróżnienia wyrazów, urabiamy foremnie od *wiódł wiedzie* (jak od *kładł kładzie*), a nieforemnie od *wiedział wie*. Gdzie zaś w innych słowach dodajemy głoskę *j* (*umié*, *umieją*, *umiéj*), tam słowa *jé*, *wié*, przybierają głoskę *dz*: *wie*, *wieDz*, *wieDzą*;— *je*, *jéDz*, *jeDzą*; bo głoska *j*, dodana do słów *wie*, *jé*, zmieniłaby ich znaczenie (*wiéj*, *wieją*, *jéj*). Głoska *dz* w słowach *wiédz wiedzą*, *jedz jedzą*, pełni taką samą służbę, jaką pełni przybrana głoska *j* w słowach *umie*, *umiéj*, *umieją*. Ale forma *jedz* nie pochodzi od *jedzą*; tak jak

formy *umiéj*, *paś*, *drzéj*, nie pochodzą od *umieją*, *paszą*, *drą*. Wniosek zatém Kopczyńskiego o pochodzeniu słów *jedz*, *wiedz*, jest mylny; lecz ogólne prawidło Kopczyńskiego, że tryb rozkazujący formuje się od 3éj osoby liczby pojedynczéj (*paś* od *pasie*), nie ulega żadnéj wątpliwości. Tym samym sposobem formują tryb rozkazujący wszyscy grammatycy, ktorzy pisali po Kopczyńskim: żaden rozważny grammatyk nie może mu oznaczyć innego pochodzenia.

Kopczyński, poznawszy od któréj grammatycznéj odmiany formuje się tryb rozkazujący, stanowi prawidło, że należy pisać *drwIj*, *drzYj* i t. p., bo tu *j* dodaje się do słów *drwi*, *drzy*; słowa zaś *dmiéj*, *rośniéj*, *drzéj*, *ssiéj*, *gniéj*, *pniéj*, *zwiéj*, *pośléj* i t. p. należy pisać przez *é*, bo tego wymagają odmiany tematyczne *dmiE*, *rośniE*, *drzE*, *ssiE*, *gniE*, *puiE*, *zwiE*, *poślE*, i t. d. (Gr. na k. II, Roz. VI, §. 3 i Przypisy). Też same wnioski wyprowadzają późniejsi grammatycy Bandtkie, Muczkowski i Jakubowicz, którzy na nowo rozważali formy polskich czasowników.

Wyznać jednak trzeba, że zwyczaj powszechniejszy każe pisać *gnij*, *dmij*, *pnij*, *rozedrzyj* i t. p. Dlatego nawet nie wszyscy grammatycy powtórzyli prawidło wyłożone w Grammatyce dla szkół narodowych; ale nikt dotąd nie okazał bezzasadności tego prawidła.

Krumpholz wyprowadza tryb rozkazujący tak jak i Kopczyński, od 3éj osoby liczby pojedynczéj; lecz nie chcąc przeciw powszechniejszemu zwyczajowi pisać *ciągniéj*, *kaszléj*, formuje *ciągnij* od tematycznéj odmiany *ciągnie* przez zamianę głoski *e* na *j*, *kaszlij* od *kaszle* przez zamianę głoski *e* na *ij*. Tym sposo-

bem, nie zgłębiając wcale mechanizmu formy, od słów *klnie, rwie, drze, łże,* formuje *klnij, rwij, drzyj, łżyj* i t. p.

Tymże samym sposobem postępuje Cassius. Podług niego *umrzyj* formuje się od *umrze* przez zamianę *e* na *yj*, *narwi* od *narwie* przez odrzucenie głoski *e* i t. p. Przestając na takich prawidłach, nietylko zatwierdza niektóre błędy, np. *najmi*, *rwi*, *urwi*, *porwi*, *zwi*, *nazwi*, *dmi*, *tni* i t. p.; ale nawet upoważnia do różnych prowincyalizmów, np. od *prze* formuje *praj*, od *gore goraj*.

Podobnież Mrongovius, bez względu na formę tematyczną, od której wyprowadza tryb rozkazujący, pisze przez *yj łżyj, trzyj*, (od *łży, trze*); a przez *éj dmiéj, zajaśniéj* (od *dmie, zajaśni*). Nadmienia przy tém, że zwyczaj pozwala pisać *ssiéj* i *ssij*, *drzéj* i *drzyj* i t. d.

Grammatycy ci nie poszli więc za zdaniem Kopczyńskiego, ale też prawidła wyłożonego w Grammatyce Narodowéj wcale nie roztrząsają. Tryb rozkazujący wywodzą równie jak i Kopczyński od 3éj osoby liczby pojedyncznéj; lecz bez zapuszczania się w rozbiór mechanizmu téj odmiany, wyrażają przy każdym czasowniku formę, która im się zdaje być w mowie najwięcéj upowszechnioną. Ztąd pochodzi, że Cassius przetwarza odmianę tematyczną *zajaśni* na *zajaśnij*, Mrongovius zaś na *zajaśniéj;* że wszyscy trzéj przetwarzają *umrze* na *umrzyj;* że podług Mrongoviusa można pisać *ssij* i *ssiéj*; że Cassius dozwala mówić *rwi, nazwi, praj, goraj* i t. p.

Feliński, biorąc także za prawidło powszechniejszy zwyczaj, starał się ściśléj oznaczyć formy trybu rozkazującego. W trybie tym każe pisać przez *é* te tylko czasowniki, które w 3éj osobie liczby mnogiéj

kończą się na *ją*, np. *grzeją grzéj, jaśnieją jaśniéj, leją léj, umieją umiéj*, i t. p.; te zaś, które w liczbie mnogiéj nie kończą się na *ją*, każe pisać przez *i*, np. *rwij, tnij, zgadnij, zamknij, wstrzęsnij, ssij, rozedrzyj* i t. p., bo nie mówimy *rwieją, tnieją, zgadnieją* i t. d.

Dlaczegóż więc zakończenie liczby mnogiéj *ją*, ma wpływać na formę trybu rozkazującego? czy tryb ten formuje się od 3éj osoby liczby pojedynczéj? Bynajmniéj, nikt nie potrafi wyprowadzić odmiany *duś, wejdź, wlecz, zedrzéj, daj*, od słów *duszą, wejdą, wleką, zedrą, dadzą*. Takiego powiązania form grammatycznych nie można nawet w żadnym języku przypuścić, bo myśl ludzka nie może w formach liczby mnogiéj (*dadzą*) upatrywać środków do wyrażenia pomysłu w liczbie pojedynczéj (*daj*). Prawidło Felińskiego nie ma przeto żadnéj podstawy; pisarz ten bowiem nie rozważa nawet, od jakiego tematu i jakim sposobem, tworzy się grammatyczna odmiana, któréj formy chciał ściśléj oznaczyć.

Wszyscy nowsi grammatycy przekonają się oczywiście, że tematem trybu rozkazującego, jest 3a osoba liczby pojedynczéj czasu teraźniejszego w czasownikach niedokonanych, czyli przyszłego w czasownikach dokonanych. Odmiana tematyczna przetwarza się zwykle na odmianę trybu rozkazującego przez odrzucenie końcowéj samogłoski; tym sposobem od słów *pasiE, ścieLE, strzeżE, lecI, nosI, uczY, siejE, grzejE*, i t. p., formujemy *paś, ściel, strzeż, lec, noś, ucz, siéj, grzéj*. Nie wszystkie jednak czasowniki mogą odrzucać końcową samogłoskę. Można ją odrzucić od słowa *naucz* (*nauczy*), ale nie od słowa *naucza*, bo tu głoska

a jest cechą czynności niedokonanéj, azalém dla wyrażenia tego pomysłu, musi we wszystkich grammatycznych odmianach pozostać. Nie można także końcowéj samogłoski odrzucać od słowa *ssie*, bo słowo to jednę tylko ma samogłoskę; ani od *kwitnie*, bo trudnoby było oprzéć spółgłoski *t n*, na poprzedzającéj samogłosce. Gdy więc w takich słowach nie można odkryć spółgłoski znajdującéj się w słowie, trzeba zatém po samogłosce nową dodać spółgłoskę: od *naucza* będzie *nauczaj*, od *brzmi brzmij*; od *lży lżyj* i t. p. Przez wzgląd na ten sposób tworzenia się trybu rozkazującego, Kopczyński, Bandtkie, Jakubowicz i Muczkowski, każą pisać przez *i*, *mści mścij*, *drwi drwij*, *spi spij*; a przez *e*, *klnie klniej*, *ssie ssiéj*, *kwitnie kwitniéj*, *schnie schniéj* i t. p. Wniosek tych grammatyków był koniecznym skutkiem rozbioru mechanizmu téj grammatycznéj odmiany.

W słowach *ciągniéj*, *schniéj*, *klniéj*, i t. p. głoska *e* pochyla się, raz dlatego że się znajduje wśród dwóch miękkich spółgłosek (*tléj*, *klniéj*, *rwiéj*); powtóre, z powodu końcowéj głoski *j* (obacz str. 86-91). Gdy tu działają dwie przyczyny na zmianę brzmienia głoski *e*, łatwo zatém pojąć, dlaczego głoska *e* tak bardzo jest pochylona. Wpływ połączonych tych dwóch przyczyn jest tak mocny, że nawet głoska *a*, w słowie *ma*, zbliża się prawie aż do brzmienia głoski *i* (*miéj*). Nie zaś nie tłumaczy przedziału, który w téj formie stanowi Feliński. Podług niego *grzéj* należy pisać przez *e*, a *przéj* przez *y* (*przyj*), bo mówimy *grzeją*, a nie mówimy *przeją*; gdy tymczasem tryb rozkazujący nie formuje się od *grzeją*, *prą*, ale od *grzeje*, *prze*, w piérwszém słowie przez odkrycie

spółgłoski, która się w słowie znajduje (*grzej[e]*), w drugiém przez dodanie nowéj spółgłoski (*przе-j*).

Feliński, powinien był wyłożyć, dlaczego nie zmieniają nieodrzuconéj samogłoski słowa *grA grAj*, *mścI mścIj*, *drzY drzYj*; a dlaczego mają ją zmieniać słowa *ssiE ssij*, *kłniE kłnij*, *rwiE rwij* i t. p. Tego nie tłumaczy, bo nie rozważa nawet, jakim sposobem formuje się tryb rozkazujący.

Czuję ja równie jak i Feliński, że prawidła grammatyczne nie powinny być w sprzeczności z powszechniejszym zwyczajem. Wiem, że nie należy nierozważnie potępiać tego, co zwyczaj ustalił; przeciwnie, grammatyk powinien starać się wykryć przyczyny każdego zboczenia w budowie języka. Nie zdaje mi się jednak, aby prawidło wyłożone w Grammatyce Narodowéj można odrzucić dla prawidła Felińskiego. Nie widzę nawet, na jakiéj podstawie możnaby oprzéć inne prawidło. Raczéjbym przypuścił, że w formach trybu rozkazującego, jako nie często w piśmie używanych, nie dość się jeszcze brzmienia rozwinęły.

Bardzo długo pisano u nas *rwi*, *rzni*, *zwi*, *wezwi*, *brzmi*, i t. p. Głoska końcowa *j* (*brzmij*) upowszechniła się dopiéro w pismach późniejszych. Litera *e* może się w nich podobnież upowszechnić, chociaż teraz jeszcze rzadko ją kto pisze. Wszak w języku naszym, nietylko w téj jednéj grammatycznéj odmianie brzmienie głoski *e* równa się zupełnie z brzmieniem głoski *i*. Sam Feliński uznał za rzecz potrzebną podać środki, któreby piszącemu mogły służyć za skazówkę, czy należy pisać *e* czy *i*, w słowach *lecisz*, *świecić* i t. p. (str. LXXXVI).

Zdaje mi się więc, że nie powinniśmy odrzucać

rdawidła Kopczyńskiego; bo przy zachowaniu ortografii przez niego przyjętej, grammatyka wskazać może prosty, łatwy i jednostajny sposób formowania trybu rozkazującego; bo ortografia taka wspiera dążenie języka, w którym, jakto Brodziński trafnie uważa, głoska pochylona *e*, oddalając się od wyższego brzmienia *i*, coraz więcej zbliża się do niższego brzmienia *e*; nakoniec, bo prawidło to wypływa koniecznie z rozbioru mechanizmu téj formy.

O ŁAGODZENIU JĘZYKA.

przez

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

Łagodzenie języka należy raczéj do stylu i smaku, aniżeli do grammatyki lub ortografii; nawet miękkość większéj części języków zwykle kosztem grammatyki osięganą bywa. Klassy wyższe w obcowaniu, poeci i śpiewacy, tak język dla miękkości zmieniają, że późniejsi grammatycy do tychże zmiękczeń, częstokroć najdowolniejszych, przepisy swoje stosować muszą. Chcieć przez teoryę tę często szkodliwą dla języka skłonność uprawniać, a nawet ją uprzedzać, byłobyto jedno, co ogłaszać zasady miękkości obyczajów, które same przez się, są nieszczęsnym cywilizacyi owocem. Miękkość języka nabywaną bywa zwykle kosztem mocy i precyzyi onego, tak jak ułagodzenie obyczajów kosztem dzielności narodu. Dlatego, co do téj części ortografii, postępować trzeba z największą ostrożnością, zwłaszcza, gdy wymagania smaku w tym względzie są dowolne, wyłączające się od prawideł grammatyki, i gdy raz obudzona chęć nowatorów niebacznie i fałszywym smakiem prowadzonych, tu najłatwiéj może język kaleczyć i osłabiać. Ta obawa tém jest słuszniej-

szą, gdy język z natury swojéj jest giętki, a takiemi są języki słowiańskie, z których np. serbski, chociaż piśmiennie mało ukształcony, stał się przez sąsiedztwo dyalektem może największym, nie więcéj przeto dobitnym i miłym.

Stosownie do klimatu, zatém narzędzi mowy, rozwinięcia sił fizycznych i dzielności umysłu, języki są więcéj miękkie lub twarde, więcéj w nich panują samogłoski niż spółgłoski; lecz język twardy z natury, pewniéj z czasem ogładzić się może, aniżeli miękki nabrać męzkiéj energii. W klimacie surowszym, surowszy umysł, silniejsze ciało, azatém głos i uczucia, tłumaczą się silnie i twardo: ztąd zbieg spółgłosek, tony chrapliwe lub syczące i skłonność do samogłosek głębokich. Z czasem, gdy przez stosunki towarzyskie rozwaga bierze górę nad imaginacyą i namiętnościami, gdy człowiek czuć zaczyna nową potrzebę podobania się przez ułagodzenie swojéj postaci, uczuć i głosu; język nabiera w wyrażaniu się więcéj jasności, w brzmieniu więcéj ogładzenia. Szczęśliwy język, który z natury swojéj zdolny jest zachować potrzebny w téj mierze środek; w którym natura i sztuka podają sobie ręce, aby wyszedłszy z jednéj ostateczności, w drugą nie popadł.

Zdaje mi się, że język polski w dzisiejszym stanie jest na tym szczęśliwym stopniu; że jest ogranym instrumentem, który miękkie i ostre brzmienia, nizkie i wysokie tony, pod ręką umiejętną, harmonijnie i według natury uczuć wydawać może. Chcieć go pozbawić mocnych i brzmiących tonów, byłobyto zamienić go na inny, pieściwy instrument; byłobyto chcieć fletu za skrzypce.

Mowa ludzka w ogólności, jest takim instrumentem zawierającym twarde i miękkie brzmienia, nizkie i wysokie tony, który, nieograny jeszcze, może być brzęczącym i chrapliwym, a który różne narody po swojemu ogrywają, to jest, według wprawy, siły, uczuć i smaku, tworzą język mniej lub więcej śpiewny, energiczny, łagodny. Niektóre brzmienia i tony, bywają w wykonaniu zarzucone, jakby ich w instrumencie zupełnie nie było; inne stają się więcej wydatnemi przez kunsztowne przejścia, stapianie brzmień, szczęśliwy ich związek, następstwo, i t. d

Nie wiem, czy uprzedzenie za mową macierzyńską, czyli to, że ją najlepiej znam i czuję, twierdzić mi każe, że język polski zachował najwięcej odcieniów między twardem i miękkiem brzmieniem; że ma twardość i miękkość nieznaną innym językom: że więc jest instrumentem, który tylko ogrania i ręki mistrzowskiej potrzebuje, aby zachwycał brzmieniem mocnych i łagodnych swych tonów.

Ponieważ wiele na tem zależy, ażeby oznaczyć granice, o ile język polski jeszcze zmiękczany być może, nawet w samej tylko ortografii; niech mi wolno będzie zwrócić pokrótce uwagę na naturę mowy ludzkiej, którą przykłady języka polskiego objaśnią, a od którejto natury, bez szkody dla języka i harmonii onego, oddalać się nie można.

Powiedzieli niektórzy grammatycy, i to zdanie jest powszechne, że samogłoski są odgłosem uczuć, spółgłoski zaś naśladowaniem natury zewnątrz słyszanej. Ja odważyłbym się powiedzieć, że jedne i drugie są w ludzkiej naturze, jedne i drugie w przedmiotach natury głos wydających. Człowiek i natura nie mogą

być rzeczą oddzielną; natura, jak on, wydaje dla jego ucha tony i brzmienia; on ją w koło siebie uważa jako czującą; w stanie natury jednako z nią mówi, a przynajmniej swojego jéj czucia udziela. W przedmiotach natury, słyszymy tony wysokie i nizkie; w odgłosie uczuć człowieka słyszymy równie spółgłoski, które nie są żadném naśladowaniem, lecz prostém objawieniem natury człowieka, np. w brzmieniach, z których pochodzą wyrazy *harczeć, chrapać, świstać, stękać, drżeć, trwoga, chuchać, dmuchać, wiać, dygotać* i wiele podobnych. Lecz do tych brzmień dopiéro silniejsza natura ludzka dochodzi, a gdy z tą razem mnożą się postrzeżenia i wyobrażenia, przeto do tonów i brzmień, do jakich już z natury nawykł, a których analogią znajduje w zewnątrz słyszanéj naturze, łączy brzmienia naśladownicze, na oznaczenie nietylko wrażeń ale i pojęć. Takich brzmień naturalnie większa jest liczba, i dlatego może nazwano spółgłoski naśladowaniem rzeczy słyszanych. Tak powoli powstała mowa, którą zmysłową, a jeżeli się wreszcie podoba, naśladowczą zowiemy.

Dziecię objawia swój byt przez samogłoski czyli wykrzykniki, i z tych nawet nie wszystkie wyraża. Zdolne później wydawać brzmienia z własnéj wiedzy, które przez słuch pojęte, z siebie i z zewnętrznych przedmiotów naśladuje; tworzy sobie pierwiastkowe wyrazy już ze spółgłoskami łagodnemi. To samo postrzegamy u ludów, które nie dzikiemi lub barbarzyńskiemi, lecz dziecinnemi zowiemy; to samo u ludów łagodnych klimatów, jakiéjbądź są cywilizacyi. Jak każde dziecię tworzy sobie, brzmienia swoje właściwe na oznaczenie tego, czego jeszcze nazwać nie umie, tak

ludy podług właściwej sobie organizacyi, uczuć i natury ich otaczającej, tworzą sobie brzmienia szczególne, które są naśladowaniem natury, a jednakże tyle różnią się w brzmieniach, że jedne tak, drugie inaczej naturę słyszeć się zdają. Tak np. nie mamy bezstronnych sędziów, którzyby powiedzieć mogli, czy Niemcy czy Polacy wierniej naśladują naturę w wyrazach

Donner, Schall, rauschen, pfeifen,
grzmot, dźwięk, szumieć, świstać, i t. d.

Pod tym względem wszystkie ludy są dziećmi natury mającemi jednakże swoją indywidualność, bo natura wszędzie mieć chciała jedność i romaitość.

W samogłoskach, mianowicie pierwotnych *a*, *e*, *o*, *i*, *u*, jako malujących odgłos uczuć, nie wyobrażeń, języki więcej są sobie podobne, gdyż uczucia nasze są jedne, i natura chciała, aby ludzie, jako czujące istoty, wszędzie się rozumieli, tak *jęk*, *śmiech*, *wołanie* i t. p. wszędzie się jednako wyrażają. W ogólności, wszelkie samogłoski wyrażają głównie uczucie, spółgłoski wyobrażenia zmysłami pojęte. Bez spółgłosek nie masz mowy, lecz tylko odgłos, tak jak bez zmysłów nie masz pojęcia. Jak ciało z duszą, tak spółgłoski i samogłoski są nierozdzielne, i jak te, wzajem działają na siebie.

Co do spółgłosek, te mogły być tylko samem naśladowaniem natury w języku bardzo jeszcze ubogim, u ludu surowego, gdy jeszcze nie czuł potrzeby, albo nie umiał oznaczać umysłowych pojęć; lecz im więcej siebie i język umysłowo kształcił, tem bardziej zatracał brzmienia, które naśladowczemi są zwane. Takowe brzmienia zachował był jeszcze język grecki i rzymski, nawet w czasie najwyższego udoskonalenia,

jako u ludu więcéj zmysłowego; lecz te znikły prawie w językach dzisiejszych, równie jak śpiewność starożytnych języków. Są dotąd pisarze, tak obcy jak polscy, usiłujący wyjaśnić początek i naturę każdéj spółgłoski, któreto usiłowanie tak jest daremne, jak poetów dzisiejszych w jakimkolwiek języku chcących na wzór Homera lub Wirgilego, odgłosy natury dla ucha malować. Jednakże zabytki tego naśladowania, są i dziś niezaprzeczone. Tak np. brzmienie *t*, które wydajemy wypuszczoném powietrzem z zetknięcia się języka z podniebieniem, lub które słyszymy tupnąwszy nogą o ziemię, wydało mnóstwo wyrazów toż brzmienie naśladujących: *tupać*, *stąpać*, *stopa*, *stać*, *stanowisko*, *ostatni*; daléj *postać*, *dostojny*, *rozstanie się*, *stolik*, *stolica*, *stopień*; daléj *stan*, *ustawa*, *stanowić*, *zastanowienie się* i wiele podobnych, któreto brzmienia mniéj więcéj, wszystkie prawie języki w takowych wyrazach zachowały.

Języki wykształcone przestają na tém, gdy do wyrażenia, dla ucha, uczuć albo obrazów mocnych i łagodnych, mają w ogólności dostatek brzmień twardych i miękkich. Język polski ma ich podostatkiem, gdy wszystkie prawie spółgłoski może stwardzać, lub zmiękczać. Ma brzmienia najostrzejsze i najmiększe. Języki z łacińskiego pochodzące, nigdy mu nie wyrównają w energii, nie wiele go przechodząc w miękkości; przeciwnie germańskie, z któremi twarde brzmienia podziela, nie mogą nigdy mierzyć się z jego miękkością. Jest on jak ten, który nim mówi, twardy, ostry, chrzęszczący wśród wrzawy Marsa, ale miękki i łagodny na roli, i przy śpiewach godowych. Słychać w nim i grzmiącą trąbę marsową i flet pieściwy. Wydaje on

brzmienia obudwu tych instrumentów z takiem oznaczeniem, jak tego żaden żyjący język nie zdoła.

Gdy się na polu Marsa oba wojska zsiądą,
Wnet się puklerz z puklerzem, dzida mięsza z dzidą,
Mąż na męża uderza, tarcza przeo tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski po powietrzu warczą.

Dmochowski.

Jakże obok tego jest miękkim, gdy łagodną maluje naturę, np. w Sielance Szymonowicza:

Tu lasy, a po lesiech słowicy śpiewają;
Tu łąki a po łąkach piękne stada grają;
Tubyśmy z sobą lube poranki pędzili
I do późnej starości lata przetrawili;
Tu jamy w liść odziane, tu gaje i cienie,
A polem uciekają wędrowne strumienie.

Zgoła, jak natura wśród ryku morza i szumu wichrów przeraża ucho, i razem wśród kołysania gałązek miłą je słodyczą napawa; tak język polski wiernie tę okropną i miłą, wojenną i spokojną naturę maluje. O nim można powiedzieć, co o téjże naturze Dmochowski z tak właściwym doborem zgłosek powiedział:

W nim się zielenią lasy, w nim się łąki śmieją
Grzmią pioruny, wrą morza, dmą wiatry, dżdże leją.

Grzmot, *gwar*, *szum*, *łoskot*, *tentent*, *świst*, *ryk*, *skrzypieć*, *chrzęst*, *szczęk*, *wrzask* i t. d., tak wyrażają dla ucha groźną i przerażającą naturę; jak spokojną i miłą, wiernie oddają wyrazy *liście*, *gaik*, *cienie*, *zieloność*, *zdrój*, *cichość*, *polot* i t. p.

Według tych zewnętrznych wrażeń fizycznego świata, maluje Słowianin dla ucha uczucia zewnętrzne

i świat umysłowy. *Trwoga, zbrodnia, zgroza, srogość, rozpacz, śmierć, morderstwo* i t. p. równie mają pewną odrazę dla ucha, jak dla czucia naszego; przeciwnie, jak przyjemne są w samém wymawianiu wyrazy *nadzieja, pociecha, lubość, spokojność, cichość* i t. p.

Dobrzy pisarze roztropnie używają téj własności języka, inni uczynić go mogą barbarzyńskim, albo niewieścim. Większa jest obawa o drugie niż o pierwsze (1).

---

(1) Dla przekonania się o tém, niechaj czytelnik z słodkiemi Sielankami Szymonowicza, porówna niniejszy wyjątek z tragedyi Jurkowskiego, który w jego żył wieku. Jestto *Intermedium* między dwoma sługami w tragedyi o polskim Scilurusie, którzy piją po śmierci pana swojego.

KTOŚ.

Matys pijmy dzisia.

MATYS.

Dobrze Ktosiu, bzdandarzowie,
Mity brachu! ja też tobie.
Nalej, rozlej, niech się sypie,
Na krasnego pana stypie.

KTOŚ.

Nazwać też to śpasna giełda,
Gdy posługa pana siedła.

MATYS.

Mam trzeźca, bleźca, rogietkę.
Przyktośnę w ranek swą biedkę.

Jak ostre klima łagodzi się przez kulturę, jako z nią razem umysł surowy nabiera delikatniejszych uczuć, tak równie język, chociaż twardy z natury, w miarę rozwijania się kultury dąży zawsze do łagodności. W tém jednak dążeniu trzeba go nakoniec miarkować

KTOŚ.

A ja też tam mam kierstrąga,
Póttora skórznego wasąga.

MATYS.

A głyczałżeś one jątrznice,
Co ono, była sak z wilczyce.

KTOŚ.

Nogieć ci ją dał, widał ty to,
Kropihę mi od niéj zszyto.

KTOŚ.

Ha, ha! ażem się uchychnął.

MATYS.

Ktosiu zwalmy dziś co z grzędy;
Gdzie co leży ty glądź wszędy.

KTOŚ.

Dobrzeć ja, toć mój cepak, to grzeblisko w świecie,
Brać w dzienek, kraść w nocenkę, skrzybać zimie w lecie,
A gdy ten spodyń skwira, jam pan u swych Lachów,
W pandolach i w mezurkach naskrę gdusce strachów.
Ktoś tu był, ktoś wziął rzekną, ktoś sprysnął geld z sklepów,
Wszak na mnie nie wrzępoli zła fortuga ślepiów.
Bać też się wnet przewierzgnę zawszeki inaczéj,
Maci mię zielskiem ściosła, tak mię nikt nie baczy,
Też na zły raz nie jeżdżę, a mijam cierpiączkę,
Bo dla niéj miał od zaźgi mój Staniek gorączkę.

i starać się aby nie na samej miękkości piękność wysłowienia zasadzał.

Polski język, dążąc do podobnego udoskonalenia, ma do tego środki:

1. Zmiękczanie, lub stwardzanie spółgłosek.
2. Dodawanie lub wypuszczanie tychże spółgłosek, lub samogłosek.
3. Zamiany wszelkich głosek podług potrzeby na inne.
4. Wyrzucanie lub dodawanie do wyrazu całych syllab na początku, lub na końcu onego.
5. Inwersye wolniejsze w języku polskim, niż w innych żyjących europejskich; i te dla harmonii mowy są najważniejsze.

Z tych środków niektóre już się zupełnie ustaliły; niektóre zostawione być muszą uchu każdego, jako prawidłami, ani jednostajnym zwyczajem nieuświęcone. Ostatnie, mało do graminatyki, a tem mniej do ortografii należą.

Prócz twardych zgłosek, które są spólne innym językom, stwardzamy jeszcze spółgłoski *c*, *l*, *s*, *z*. Jednakże prócz słabych, czyli miękkich, daleko więcej liczymy zmiękczonych, jakiemi i włoski język pochlubić się nie może; to samo *c*, *s*, *z*, zmienione na przyciskowe *CZarny*, *oSZczerca*, *Żniwo*, zmiękczamy na *CIemny*, *SIano*, *ZIele*. Prócz tego wszystkie inne spółgłoski, podlegają zmiękczeniu tak dalece, że częściej miękko, niż twardo są używane: *BieLić*, *DZieLić*, *Kiedy*, *Miasto*, *kaMieŃ*, *Pióro*, *Wiara*.

Spoczywanie i dzielenie syllab odbywa się powszechnie na samogłosce; największa także liczba wyrazów i zakończeń cechowych przypada na samogłoskę

albo na spółgłoskę zmiękczoną. Dodawszy do tego środki wspomniane wyżéj, to jest, wyrzucanie lub zamianę twardych; przybieranie miękkich głosek; nakoniec, przy ustaleniu brzmień pojedynczych, obszerna wolność używania inwersyj; przyznać należy, iż język polski zdolny jest do ułagodzenia takiego, jakie oznacza najmiększe języki. Jednakże południowe narody, które męzkiéj mocy języka polskiego pojąć nie mogą, i w uszach naszych są dziećmi, gdy go pomawiać usiłują, nie są równie zdolne czuć delikatnych jego piękności; przestając na postrzeżeniu, że wszystkie północne języki skłonne są do spółgłosek, wszystkie zarówno twardemi uznają.

Rozważając atoli bliżéj budowę języka polskiego, przyznać należy, iż pod względem skupiania spółgłosek i stosownego przedzielania ich samogłoskami, łagodniejszym jest od języka niemieckiego, mimo, że tenże od wieków przez minnesangerów i teraz przez gramatyków i poetów tyle jest wykształcony. Prawda, iż trudno jest o własnym języku bezstronnie sądzić; jednakże następujące postrzeżenia może w części moje zdanie usprawiedliwią. Polacy mają więcéj brzmień syczących, Niemcy istotnie twardych, np. *zima, wiosna, lato, jesień; Winter, Frühjahr, Sommer, Herbst* (1). Niemiec mówiąc po polsku stwardza

(1) Wiem, że kilka wyrazów, rzeczy nie udowodnią, że Niemiec mógłby równie miękko niektóre polskie wyrazy tłumaczyć; lecz znający obadwa języki, musi być o téj prawdzie przekonanym. Od czasów najdawniejszych język niemiecki wydawał się Polakom, równie jak południowym ludom, twardym i niemiłym. Mówią za tém przysłowia, np. że Adam po upadku w Raju, po niemiecku był łajany.

zawsze miękkie *b*, *d*, *w*, na *p*, *t*, *f*; nie jest w stanie wymówić głosek zmiękczonych *ń*, *ś*, *ć*. Polacy łagodzą najwięcéj brzmienia przez dodawanie zakończeń grammatycznych; Niemcy je przeciwnie stwardzają: *ich sterbe, du stirbst, er stirbt; umieram, umierasz, umiera;— ich stehe, du stehest, er steht; stoję, stoisz, stoi;— grzesznik, grzesznika; der Sünder, des Sünders;— ich merke, du merkst;— miarkuję, miarkujesz.* Wyrzucanie samogłosek służy u nas powszechnie mocnemu i gładkiemu wysłowieniu, gdy u Niemców, ustępuje tylko dla umniejszenia syllab, co styl najczęściéj stwardza, np. *dacht' ich's doch, schneid'st die Zeichen.* Polacy skupiając spółgłoski, miękczą je razem albo stwardzają, przez co w jedno brzmienie spływają, i gdy mnożą postacie dla oka, ujmują brzmień dla ucha. Nie znajdzie w polskim języku brzmień równie twardych jak np. *vorwärts, graenzt, Kopfschmerz, ernst, jetzt strebt der Ritter, eilends sprang er*, i t. d. Sąto brzmienia, z których każde oddzielnie wymówione być musi, gdy w polskim najtwardsze, np. *chrząszcz*, ośm' postaci spółgłoskowych zawierające, ma istotnie brzmień cztery. U Niemców prócz *e*, które się dodaje, lub zmienia, nie kończą się prawie nigdy wyrazy na samogłoskę; gdy w polskim języku twardy zbieg spółgłosek na nic przyjemnie spływa, i to nietylko w słowach, ale i w szczególnych syllabach. Prawda, iż wyrazy tylko na samogłoski spływające, nawet i do śpiewu mniéj są dobre, dlatego słusznie niektórzy przyznają pod tym względem pierwszeństwo językowi hiszpańskiemu nad włoskim; lecz język polski stoi tu w środku między ostatecznościami Niemców i Włochów. Gdy śpiewacy wrócą do tego, że piękność, nie na zwyciężaniu trudności w skokach

nadnaturalnych i szybkości zależéć będzie, ale na zastosowaniu śpiewu do natury wyrazów; w tenczas poznamy, ile i spółgłoski pod względem muzycznym są ważne. Częste u Niemców dyftongi, mimo swojéj rozmaitości, nie nadają przyjemnego brzmienia wymowie, czynią spółgłoski wydatniejszemi; gdy przeciwnie w polskim języku, otwarte wymawianie samogłosek, spoczywanie tonu na tychże, nadaje im w mówieniu równą wartość ze spółgłoskami. Z tego powodu język polski, lubo nie mający oznaczonego trwania samogłosek, jest w wymawianiu rozciąglejszy od innych żyjących. Równa liczba wierszy, da się prędzéj odczytać głośno w języku francuzkim niż w polskim, co pewnie z pełniejszego wymawiania samogłosek pochodzi, i co dało powód do ich częstszego wyrzucania niż w innych dyalektach słowiańskich; i dlatego w mowach uroczystych, w recytatywach, brzmi poważnie i pięknie. Samogłoski, chociaż zwykle spółgłoskom uległe, ten mają przywilej, że najczęściéj zakończają syllabę, i że na takie tylko przypada akcent oratoryczny, że zawsze pełno i otwarto są wymawiane: *nie-szczę-śli-wy*, *un-glück-lich*; *nie-zró-wna-ny*, *un-erreich-bar*. Gdy zaś syllab nie zakończają i spływać muszą na spółgłoski po nich następujące, w tenczas, albo nie mają akcentu oratorycznego; lub jeżeli go mają, muszą mieć brzmienie ściśnione: *podział*, *stanął*, *całość*, *otworzyć*, *otwór*, *moje*, *mojém*, lubo ta reguła nie jest bez wyjątków. Polak pewny najczęściéj spoczynku na samogłosce, lubi spółgłoski skupiać, szczególniéj na początku wyrazów; lub dodaje przyimki: *w-s-pomnieć*; lub wyrzuca samogłoski u innych Słowian zachowywane: *człowiek* (*czołowik*), *gród* (*horod*), co nadaje moc wysłowieniu, a twardość łagodzi. Ztąd

bardzo rzadko zaczyna wyrazy od samogłosek. *I*, tudzież *u*, są tylko powszechniejsze, z przyczyn, o których niżej się powie. Nie ma na *e* żadnego zaczęcia wyrazu, ta bowiem samogłoska jest tylko potrącaną sługą spółgłosek, nie ma z siebie żadnego charakteru; najmniej zdolna wydać ton mocny bez spółgłoski; jest tylko niezbędnym środkiem do wymówienia sylłaby, jako najłatwiejsze przejście od jednéj spółgłoski do drugiéj. Ztąd Czechowie tę samogłoskę w pismie wyrzucać zwykli: *prstn*, *smrt*. Na *a* ma tylko kilka wyrazów: *ani*, *albo*, *ale*, które rzadko na początku okresu stać mogą, azatem mniéj wymagają dobitnego brzmienia. *O* jest tylko przyimkiem i mieści się jedynie w słowach z tego przyimka złożonych, parę może wyrazów wyjąwszy, jak *ojciec*, *orać*, *osika*, i te wyrazy w innych dyalektach słowiańskich zwykle *w* poprzedza. Tém bardziéj nie zaczyna się żadne słowo polskie od samogłosek ściśnionych *ó*, *é*, (*a* nawet u gminu od *á*), tudzież od *y*, ani od *ą* i *ę*, które tak przez spółgłoski poprzednie urobione, bez nich nie znaczyć nie mogą.

Ten język zawsze zdolniejszym jest do śpiewu płynnego i energicznego, w którym raczéj mocne spółgłoski na samogłoski spływają, niżeli ten, w którym sylłaby i słowa, zbiegiem spółgłosek są zakończane. Pierwsze bowiem nadaje moc tonowi i trwanie onego czyni w śpiewie nieograniczonem, zostawia wolne pole uczuciu i smakowi; drugie nagle go ogranicza. Pierwsze jest własnością polskiego języka, które główną część jego śpiewności stanowi; każdy przyzna że wyrazy *twardy*, *serce*, *środki*, *stary*, śpiewniejsze są, niżeli mniéj twardo się zaczynające niemieckie *hart*,

Herz, *Mittel*, *alt*. Ztąd też najwięcej pochodzi skłonność języka polskiego do miary— ⏑ —; innych przeciwnie języków żyjących do ⏑ —; tak dalece, że język polski nie ma ani jednego wyrazu jamb stanowiącego.

Jak Polacy ton samogłosek na końcu zniżają, tak miękczą najpospolicicj w tém miejscu spółgłoski przez formacye grammatyczne; a gdzie tego czynić nie mogą, tam twardą od twardéj przedzielają przez *e* podręczne. Tym sposobem przez zakończenia grammatyczne pozbywają się wyrazów jednosyllabnych: *most*, *moście*, *mostu*; *czas*, *czasie*; *matką*, *matek*. A jeżeli niektóre przypadki formują się przez odcięcie samogłoski, i spółgłoskę twardą na końcu zostawują, jak *łaska łask*, *miara miar*, to językowi żadnéj nie dodaje twardości, gdy słowa jednosyllabne, nigdy się na końcu wyrazów nie mieszczą, a w środku konstrukcyi umieszczone, spływać mogą na samogłoski lub na miękkie spółgłoski wyrazu następującego.

Zakończenia grammatyczne w języku polskim, są oraz najpierwszém bogactwem do jego ułagodzenia, i do urozmaicenia samogłosek, np. ze słowa źródłowego zarzuconego *mił*, formują się spadki na wszystkie samogłoski: *mili*, *miły*, *miłe*, *mile*, *miła*, *miło*, *miłemu*, *miłę*, *miłą*, tudzież na spółgłoski miękkie: *miłéj*, *miłych*, *miłym*; też same spadki obejmują imiesłowy ztąd pochodzące *miłujący*, *miłosierny*, *miłościwy*, *miłowany*; podobnież zakończają się czasowniki: *miłuje*, *miłuję*, *miłujcie*, *miłujemy*, *miłuj*, *miłować*; toż samo, rzeczowniki z różném zakończeniem cechowém wzgląd oznaczającém: *miłość*, *miłowanie*, *miłosierdzie*, *umilenie*, które znowu w dalszych przypadkach przybierają wszelkie samogłoski i miękkie spółgłoski.

Przełóżmy te spadki na język niemiecki, a zobaczymy jaka ztąd łagodność i rozmaitość tonów wyniknie.

Jednakże mimo tych własności, czujemy potrzebę, by język polski jeszcze złagodzić i dążymy do tego. Wiele przyczyn wpływało na to, że w miarę o ile mu natura i zdolność pozwala, jeszcze na pożądanym stopniu nie stanął.

Nie mieli Polacy w średnich wiekach poetów śpiewających, którym nowe języki tyle ogładzenia są winne, którym i starożytne winne są swoję dźwięczność i śpiewność. Ich język kształcił się tylko w obozach, i na sejmach przez rozkazy i spory, nie przez łagodne uczucia, nigdy przynajmniéj stan wyższy, nie godził brzmień jego z tonami lutni. Szlachta polska była stanem w narodzie najmniéj muzykalnym. Śpiewacy i muzycy włoscy, pochlebiali zbytkowi i okazałości panów, lecz na śpiewność języka polskiego najmniejszego nie mieli wpływu, chyba ten, iż Polacy tak późno się ośmielili własnego języka do śpiewu wyższego użyć, i że ten, przymuszony giąć się pod ich muzykę, wcale jeszcze dźwięku własnego rozwinąć nie mógł.

Opera polska, czyli śpiewy wyższe, rozwijać się dopiéro poczęły w tenczas, gdy już włoscy kompozytorowie w obawie, aby przez Mozartów i Glucków zrównani albo przewyższeni nie byli, zaczęli się oddalać od śpiewu zastosowanego do deklamacyi i uczuć, a sztukę zasadzili na trudnościach, na brawurach, które ich język tylko przezwyciężyć był w stanie. Tym, można powiedzieć, podstępnym sposobem, utrzymawszy się jak dotąd, przy pierwszeństwie, zrządzili szkody i dla saméj sztuki i dla innych języków. Mniéj bowiem myślący artyści naśladują w tém Włochów, bez wzglę-

du, czy na tém prawdziwa sztuka zależy, a bardziéj jeszcze bez względu, czy temu ich język ojczysty podoła. Ztąd i w publiczności pogarda dla języka, do takiéj włoskiéj muzyki niestosownego; ztąd stało się przywilejem wszystkich polskich śpiewaków, wypuszczać zupełnie prawie spółgłoski w śpiewie, tak, że nie śpiewają, lecz tylko nieartykułowany głos powszechnie wydają. Tym sposobem język w śpiewie nic nie znaczący, udoskonalić się nie zdołał; i śpiewacy nasi w operach dowodzą tylko głosu i znajomości metody, ale nie sztuki śpiewu, który nietylko ucho głaskać, ale i do pojęcia i do wyobraźni mówić powinien.

Jak mowa wiązana, tak proza cierpiała pod przemożnym wpływem obcych języków. Łaciński nie dozwolił jéj w samych zawiązkach rozwinąć się według słowiańszczyzny, francuzki ogładzić się w posiedzeniach wyższego społeczeństwa.

Oprócz Zygmunta i Stanisława, Augustów, żaden monarcha językowi polskiemu nie sprzyjał; ci nawet mało mieli środków, i mało, zwłaszcza pierwszy, dla niego uczynili. I pisarze ówcześni, oprócz dwóch lub trzech poetów dawnych, dwóch lub trzech mowców kościelnych, nie wiele go ogładzili. Kilku tylko uczonych naliczyć możemy istotnie o język troskliwych, a ci wszyscy narzekają na obojętność narodu w téj mierze, i ci wszyscy nietylko na grammatykę, ale i na porządną ortografią nie byli w stanie się złożyć, jak to Bohusz uważa.

Ci kilku postrzegali delikatne odcienia brzmień w różnych prowincyach, i chcieli wszystkie przepisy objąć, głoskami i znamionami oznaczyć, nie bacząc, że brzmienia nie mogą wszystkie dla oka być malowane, i że

nie wszystkie te ich odcienia są potrzebne i piękne. W narodzie prawie bez stolicy, którego wyższa klassa po odległych włościach żyła rozproszoną, którego dwór rzadko był szkołą narodowości i języka, nie mogli grammatycy brać sobie za wzór dobrego wysłowienia oświeconych społeczeństw, gdyż te wcale języka nie kształciły jak w innych narodach. Nie dziw więc, że ogładzenie języka polskiego, do jakiego jest zdolny, nie mogło tak prędko nastąpić.

Łatwo było miękczyć i ogładzać słowa w innych językach, które po większéj części grammatycznym zakończeniom nie podlegają; w polskim trzeba je różnie przekształcać, i słowo najdźwięczniejsze w jednym przypadku, stwardzać w drugim, dla zbiegu spółgłosek. Tę niedogodność pomnażają jeszcze litery łacińskie brzmieniom polskim nie wystarczające, które, jeżeli nie dla ucha, to dla oka twardość pomnażają. Gdy Niemiec często nie kładzie brzmienia, które wymawia: *Sprache*, *stand*; gdy Rusin dwa nawet brzmienia jedną literą pisze: *szcz*; my przeciwnie, blizko połowę brzmień dwoma literami oznaczamy, ztąd i pismo nasze ma dla cudzoziemców odrażającą fizyognomią, dla któréj sam język niesłusznie jest posądzany.

Czyli ogładzenie języka wiele od dobréj ortografii zawisło; czyli ona więcéj do zwyczaju, czy zwyczaj do niéj stosować się winien; jestto zagadnienie trudne do rozwiązania. Ortografia może się trzymać długo zastarzałego zwyczaju, zwyczaj może się zmieniać na szkodę języka, i tym sposobem mogą z sobą być w sporze, i nieprzyjaźnie wpływać na siebie. Lecz oboje mogą działać dla języka korzystnie z właściwych swoich stanowisk, jeżeli im przewodniczyć będzie smak

dobry, który we wszystkiém żąda pewnéj miary. Wymawianie dąży do pozbywania się dawnych błędów i nieogładzania; ortografia wzajem, nie dopuszcza błędów nowych, chroni od nałogów prowincyj i indywiduów, i dąży do ideału należytego wymawiania. Jak wymowa tak i ortografia nieukształconego jeszcze języka jest zawsze niepewną; jedna dla ucha, druga dla oka nieprzyjemną. Ludzie mający smak i czucie, doskonałą pierwszą; umiejący się zastanawiać ulepszają drugą; a lubo w tém zwyczajowi ulegać muszą, oznaczają przecięż granice, aby zwyczaj, albo się od udoskonalenia nie cofał, lub nie przechodził kresu, założonego nietylko pięknemu, ale i właściwemu wysłowieniu. Bardzo źle czyniłaby ortografia, gdyby zwyczajowi zupełnie ulegać miała. Byłobyto jedno, co wystawiać uczniowi malarstwa zwierciadło zamiast ideału do naśladowania. Jak do prawodawstwa śledzenie obyczajów, tak do niéj należy badanie zwyczaju, i stosowanie do niego swoich przepisów, dozwalających albo broniących. Ona powinna upatrywać w zwyczaju dążenie języka od natury mu wskazane, w tém go popierać, bronić od nałogów, nadużycia i mody. Popierając go, nie może nagle nowości jego przejmować; a stając przy dawném, nie powinna zostawiać go na drodze sobie przeciwnéj, aby pismo nie stało się rzeczą, zupełnie od wymowy oddzielną. Muszą więc, ortografia i zwyczaj wzajem się znosić, wzajem sobie coś ustępować, ażeby na siebie zbawiennie wpływały. Wymowa powinna uznawać w ortografii swój ideał, w głównych tylko zarysach wskazany; ortografia zaś powinna odpowiadać zwyczajowi, ile uzna za słuszne, i malować wymowę o ile może, przez postacie liter. Nigdy bowiem nie należy sądzić, ażeby

pismo mogło być zupełném mowy wyobrażeniem: w tenczas nie byłoby nawet ortografii, lecz tylko dowolne naśladowanie mowy przez pismo; naśladowanie niedokładne, bo w żadnym języku postacie liter brzmień wszystkich nie objęły, a tém bardziéj w językach, które tych postaci od innych nabyły.

Mowa i pismo, można powiedzieć, są dwie oddzielne sztuki, chociaż ściśle z sobą spowinowacone. Mówimy i piszemy aby nas rozumiano, lecz mówimy dla ucha, piszemy dla oka. W mówieniu niknie to, co jest malowane tylko dla oka; w pisaniu nie można pomieścić tego, co dla ucha głos tylko wyrazić może. Pismo samo ma przywilej zachowania zgłosek w wymawianiu opuszczanych, ale których zatracać nie należy, bądź dla etymologii, bądź dla oznaczenia cech grammatycznych. Wzajem mowa przechowuje w tonowaniu wyrazów indywidualność języka, których żadne litery ani ich znamiona objąć nie potrafią, a na których często największa część piękności języka polega. Pismo nadaje językowi główne rysy, mowa koloryt i cienie. Jak żaden malarz nie użyje wypukłości do odmalowania jakowéj postaci, tak żaden rzeźbiarz nie zechce pociągać kolorami posągu; bo obadwa mają swoje osobne powołanie i granice, chociaż jeden cel główny. Słuchając, więcéj czujemy; czytając, więcéj rozumujemy: brzmienie więc do czucia mówiące, w zimnéj figurze zamknąć się nie da. Dlatego pismo i mowa mogą być wzajem siebie dopełnieniem, ale nigdy nie zdołają być rzeczą jedną i tą samą. Znający dobrze grammatykę obcego języka, nie będzie łamał konstrukcyi, ale dobrze wymawiać tylko się przez słuchanie nauczy.

U starożytnych, gdzie wymowa i poezya nie były tylko do czytania przeznaczone, ale gdzie obiedwie deklamowano, nakształt może dzisiejszych recitatiwów, języki miały daleko więcej śpiewności; w dzisiejszych czasach, gdy więcej piszemy i czytamy, mają mniej wdzięków dla ucha, lecz więcej jasności dla pojęcia. Ortografia przyczynia się wiele do jego jasności, chociaż dla ucha nie może go zupełnie malować. Dla doprowadzenia języka do gładkości z poprawnością grammatyczną połączonej, pragnąć nam trzeba grammatyków ostrożnych w zaprowadzaniu prędkiem nowości, cierpliwych w znoszeniu powszechniejszych zwyczajów, nie upornych jedynie za tem, co ich systematom dogadza, a najwięcej grammatyków, którzyby równie o języku rozumować, jak czuć go umieli, dla których wdzięki poezyi i muzyki nie są obcemi.

Piękny w teoryi przepis: *pisz jak mówisz, nie mniéj, nie więcéj, nie inaczéj*, jest, jak tyle maxym moralnych, tylko ideałem, do którego dążyć należy, ale który osięgnąć się nie da. Polacy, chlubiący się niesłusznie zachowywaniem tego przepisu, więcej może na nim stracili niżeli zyskali. Ten bowiem przepis tam tylko wskazywanym być może, gdzie język grammatycznie jest ustalony, gdzie do języka pismiennego nie mogą już wpływać nałogi i uwiedzenia szczególnych osób i dyalekty prowincyj. Jeżeli z pisma żadnego narodu nie można powziąść wyobrażenia jak je wymawia; tem mniéj z pisma, którego język nie był jeszcze grammatycznie ustalony. Są jednakże w dawnéj ortografii ślady, są napomknienia niektórych pisarzów, z których pewnym być można w ogólności, że wymawianie dawnych Polaków wcale (przynajmniéj

według naszego ucha) nie mogło być piękne, a ślady tego są w akcentach nad samogłoskami i w stwardzaniu albo przyciskaniu spółgłosek. Nie podobna, aby tak wymawiano jak teraz, wyrazy tak dawniej pisane: *Pyrzwy Psalm, masz myloszczywy na sztoyleczu szyedzyał, mysliecz, owocz, czokoły uczyny zdarzy szyę, przetosz w sądze w radze prawych, zwolęnik, mąm rękа, dzięń* i t. d. Brzmienia podobne słyszymy dziś jeszcze pomiędzy gminem, a mianowicie sadzenie spółgłosek syczących w małych miasteczkach.

W ogólności nieprzyjemność brzmienia w polskim języku, polega *najprzód*, na sadzeniu spółgłosek syczących, które najczęściej się zbiegają; *powtóre*, na częstém pochylaniu samogłosek do tonu niższego, czyli na tak zwanych samogłoskach ściśnionych. Obiedwie te niedogodności są jego własnością, których przecięż smak wzrastający ile możności umniejszał. Głoski syczące *c, ć, cz, dz, dź, dż, rz, s, ś, sz, z, ź, ż*, tak często przypadają, z sobą się łączą, zakończenia cechowe stanowią, z nnych głosek się urabiają, (*młot młócić; mógł może* i t. d.) że językowi naszemu można przyznać przymiot języka syczącego. Zaniedbanie zaś samogłosek, a ztąd może częste onych pochylanie, nadało mu wiele tonów nizkich, i uczyniło go mniéj śpiewnym niż do tego jest zdolnym.

Mroziński pierwszy zwrócił uwagę na system spółgłoskowy w języku polskim, przez co dopiero grammatyka stanęła na pewnéj drodze. Postrzeżenia jego, i pod względem harmonii języka bardzo są ważne. Zaniedbanie samogłosek zupełnie spółgłoskom poświęconych, przyczyniło się do zbiegu wielu spółgłosek, nadało początek samogłoskom ściśnionym, zatraciło

prozodyą, jeżeli jaką ze słowiańszczyzny Polacy odziedziczyli. Późniejsi Polacy, zastawszy system spółgłoskowy już ustalony, nie mogli nie zwrócić uwagi na samogłoski, na których śpiewność języka, a nawet gładkie onego brzmienie, znacznie polega. Usiłowania względem prozodyi były i będą daremne; atoli badania pod względem pełnego lub ściśnionego wymawiania samogłosek, ich wyrzucania, lub dodawania, nie mogą już dzisiaj być obojętnemi. Brzmienia przez spółgłoski ustalone, przez samogłoski być upięknione powinny. Samogłoski w towarzystwie głosek są tem, czem kobiety w towarzystwie ludzkiém. One wyobrażają uczucia i są węzłem harmonią stanowiącym. Bez nich spółgłoski są niczém, i gdzie, jak u dawnych Polaków, nie mają praw żadnych, gdzie się przed spółgłoskami wschodnim zwyczajem niewolniczo pochylać muszą, tam i spółgłoski są dzikie i twarde. Powinny więc samogłoski, obok uległości spółgłoskom mocniejszym, mieć swoje pewne prawa i poszanowanie.

We względzie ortografii, samogłoski ważne są tylko z powodu znamion. Lubo rzecz o tychże, już przez członków Deputacyi dostatecznie jest rozebrana; niech mi wolno będzie przełożyć niektóre postrzeżenia, i zwrócić uwagę na szczegóły, jeszcze pod względem harmonii na uwagę zasługujące.

Ktokolwiek rzuci okiem na pismo Słowian, dostrzeże, iż język ich najskłonniejszym jest do samogłosek *i* tudzież *u*; ktokolwiek zaś zastanowi się nad historyą polskiéj pisowni, przekona się, iż Polacy starali się gdzie mogli obudwu tych brzmień unikać. Pozna razem, iż jak u innych Słowian tak i u nas Polaków,

samogłoski *a*, *e*, *o*, były obojętne. Zobaczmy tego przyczynę.

Natura samogłosek, najlepiéj daje się poznać w odgłosie samych uczuć, to jest, w wykrzyknikach, które powszechniéj wymawiamy łącznie z głoską *h*, przed albo po nich położoną. Te samogłoski różnią się tylko przez ton wyższy, lub niższy, dlatego pod tym względem kładą je grammatycy w porządku *u*, *o*, *a*, *e*, *i*: bo w tenczas stanowią naturalną skalę ludzkiego głosu w mówieniu, od najniższego do najwyższego tonu. *U*, *hu!* ma ton najgłębszy, wyraża przeto uczucia najwięcéj głos tłumiące. Nagłe np. przerażenie odejmuje siłę, przy czém krew zatrzymuje się, ustępuje z części zewnętrznych, czujemy jakby dreszcz zimny, a to zwykle głos zniża; tak jak przejęci zimnem, zwykle ten odgłos wydajemy: *t-h-u*.

I, tudzież wykrzyknik *hi!* jest tonem najwyższym, właściwym przeto uczuciom, które najwięcéj głos wznoszą. Jestto odgłos śmiejącéj się wesołości, bo ta ożywia siły, azatém i narzędzia głosu, jednakże bez téj mocy i gwałtowności jak inne uczucia; dlatego tym tonem śmieją się zwykle dzieci, a nawet kobiety, gdyż ich głos z natury jest wyższym; dlatego, prócz wesołości i śmiechu, należy ta głoska do innych uczuć temu wiekowi i téj płci najwłaściwszych. Tak *i* albo *hi* wydajemy będąc zniecierpliwieni, unudzeni; w uczuciu lekkiéj zmysłowéj przyjemności; drażniąc kogo i t. p.

Te odgłosy wydaje człowiek nie wiedząc o tém, z wewnętrznego popędu; zdaje się słyszéć je w odpowiedniéj zewnętrznéj naturze, lub jéj sam onych udziela.

Ptaki nocne, zwierzęta ponure, ciało ciężkie

w głębię spadające, ogień, woda, wiatr z dala w ułumieniu słyszany, ton *u* wydają.

Przeciwnie do tonu *i* skłaniają się wszystkie drobne stworzenia, wszystko co ma głos ściśniony, lub wzniesiony, ciała w górę lecące i t. p. Małe ptaszki i zwierzęta *śpiewają*, *skwierczą*, *piszczą*, *świszczą*, *wiatr świszczy w cienkie krzewy*, *szUmi w dęby* (*duby*). Strona najcieńsza, instrument krzykliwy, dzwonek mały, ten odgłos wydawać się zdają, tak jak tonem *u* brzmią strony grube, duże dzwony. Ztąd naśladowcze najprzód wyrazy, *tłum*, *chuk*, *rum*, *szum*, *mruk*, *sztuk*, *puk*; *swist*, *pisk*, *kwik*, *sik*, *cisk*, *smyk*, *krzyk*, *ryk*, z których mnóstwo wyrazów pochodnych: *smigać*, *ciskać*, *chichotać*, *ściskać*, *tryskać*; *rzucać*, *tłumić*, *dusić*, *szumieć*, *głuszyć* i t. p.

Lubo podobne naśladowcze wyrazy w mowie ukształconéj powszechnie giną, lub się zmieniają, jednakże polski język zachował ich jeszcze wiele w słowach od nich pochodzących i cechach grammatycznych, i tych stale się trzyma. Krótkie tego przykłady, może tu będą na swojém miejscu.

I miękkie, lub twarde *y* mieści się zwykle we wszystkich wyrazach oznaczających wynoszenie z niskości do góry, działanie z wewnętrza na zewnątrz; *u* oznacza rzeczy w treść *ułożyć*, *skupić*, *ująć*, *uzupełnić*. W wyrazach oznaczających działanie wewnątrz nas, panuje *u*, oznaczających zaś działanie zewnątrz nas, panuje *i*:

Imam, *tkIIwość*, *chcIwość*, *mIłość*, *sIła*.
Umiem, *czUcie*, *chUć*, *lUbość*, *moc* (słowia. *mUc*).

Mówimy *dychać*, *dyszeć*, *dychanie* jako działanie powietrza z wewnętrza; *dusić*, *duszność*, *zaduch* jako dzia-

łanie powietrza z zewnętrza wewnątrz nas. Z tego względu, przyczynę tego fizycznego działania w człowieku będącą, nazwano *dechem*, *duchem duszą*: *duchem i duszą* nazwano moralną władzę w człowieku, tudzież wyobrażenie o władzy moralnej w człowieku. Tak te dwie samogłoski są w naszym języku źródłem wszelkich wyrazów w prost do *duszy*, *istoty myślącéj* należących, te chyba wyjąwszy, które przez przenośnię oznaczamy, tak dalece, że od wyrazów, *ja*, *iąć*, *imać*, *um*, tysiące pochodzi wyrazów oznaczających oderwane pojęcia. Postrzeżenie powyższe jasno jeszcze popierają przedimki *wy*-(słowiańskie *iz*), tudzież *u*: *wykrzyk*, *wydymać*, *wybuch*, *wytwór*, *wyskok*, *wykład*, *wykryć* i t. p. *uchwycić*, *ułożyć*, *ująć*, *umieć*, *ukryć* i t. p.; łączą one się z sobą jak przyczyna ze skutkiem, jak wewnętrze z zewnętrznością, początek z końcem: *wyjść*, *ujść*, *imać*, *umieć*, *wyskoczyć*, *upaść*, *wylać*, *wlać*, *wyraz*, *uraza*. Dwie te samogłoski tę mają jeszcze własność, że wtenczas, gdy są źródłowemi, zmieniają się jedna na drugą: *imać*, *umieć*, ale nigdy na samogłoski pośrednie *a*, *o*, *e*; powtóre, że obiedwie są przejściem do spółgłosek; i tak *i*, spólne jest naysłabszéj spółgłosce *j*, *u* spólne spółgłosce *w*, Obie nie zakończają nigdy rzeczowników, lecz zato do odmian grammatycznych w dawnym i w nowych słowiańskich dyalektach, najwięcéj są używane, co także dowodzi, że wyłącznie do abstrakcyjnych pojęć należą. One nakoniec stanowią najliczniéj używane przyimki *iz*, *u*, *wy*, z wyrazami spojone. Tym sposobem, rzeczone samogłoski, najpowszechniéj towarzyszą na początku i na końcu wyrazom, tak są czynne między samogłoskami, jak z pośród spółgłosek.

Stanowiąc najwyższy i najniższy ton głosu, one same, i pochodzące z nich wyrazy oderwane, zdają się mieć swe źródło w czuciu ludu silnego i blizkiego natury, należą jedynie do duszy i myśli; i człowiek przeto myśli że czuje.

Tych tonów, jako najwyższego i najniższego, które zatém pięknemu wysłowieniu sprzyjać nie mogą, unikają ile możności wszystkie wykształcone języki, w których także są liczne, lubo nie tak jak w językach słowiańskich; albo je zastępują przez różne pośrednie tony, albo zmieniają zupełnie na inne samogłoski, albo przynajmniej wymawiają je krótko, nie kładą na nie akcentu, i chronią się przeciągać je w śpiewie.

Polacy, którzy język swój, przynajmniej piśmiennie, najwięcéj ze słowiańskich narodów obrobili, starali się tam, gdzie *i* lub *u* nie było wyraźnie źródłowém, zastępować je albo łagodzić przez inne samogłoski: *mira miara, wira wiara;* najpowszechniéj jednak zastępowali pierwsze przez *e* otwarte lub ściśnione, drugie przez *ą* lub *ę*, rzadziéj dalekо, przez *o* ściśnione: *dąb dub, ręka ruka, moc muc, ruku muku, rękę mękę, daju moju, daję twoję, wirch wierzch.*

Samogłoski *a, e, o,* mniéj ważne dla grammatyki, obojętne dla etymologii, tém więcéj znaczą w harmonii języka. Sąto głoski, na których ton mowy chętnie spoczywa, które przedłużać lubi, które przeto w śpiewnych językach panują. Pomijam zbyt subtelne, a najczęściéj naciągane tłumaczenia tych tonów i wykrzykników, nadmieniając to tylko, co do naszéj rzeczy należy.

Trzy te samogłoski zmieniają się zwykle pomiędzy sobą: *wianie, wietrzy, wionie, mieść, zmiatać, mio-*

tła, kłaść, leże, łoże, las leśny, przód przedni, i t. d. Obojętność tych tonów dla znaczenia wyrazów, dozwoliła tworzyć z nich półtony, czyli tony pośrednie, samogłoski znamionowane, do których należą jeszcze samogłoski nosowe *ą*, *ę*. Niektóre z tych znamion stały się niepozbędną naturą języka polskiego, posłużyły do oznaczenia cech grammatycznych, i te właśnie nie były harmonii języka przeciwne.

Nim do tych samogłosek w szczególności przystąpię, niech mi wolno będzie poprzedzić je uwagami w ogólności, co do samogłosek znamionowanych.

Z najdawniejszych pism i druków polskich okazuje się, że Polacy skłonni byli, wszystkie tony wyższe na niższe zamieniać. Najwyższe *i* na następujące po niém *e*; *a* na *o*; *o* na *u*; *u* jako najniższe, na samogłoski zbliżające się już, według Mrozińskiego, do spółgłosek, *ą*, *ę*. W zniżaniu tych tonów, nie wiele zważano na wyraźne oznaczenie ich zmiany jeden na drugi, czego ślady widzimy w dawnych drukach przed wprowadzeniem znamion, a nawet dziś słyszymy w mowie ludu prostego. Ztąd utworzyć się mogły tony tak zwane pośrednie, później w piśmie akcentem rozróżniane. Jedne z tych tonów zupełnie upadły, inne były tylko zwyczajem niektórych prowincyj, inne stały się już niewzruszoną własnością języka.

I tak, upadły brzmienia, do postrzeżenia których grammatycy i słownikarze mieli delikatność ucha, lecz nie mieli dosyć smaku, aby je uznać za niepotrzebne w piśmie, a nieprzyjemne w wymawianiu. Knapski np. wspomina o trzeciém *o* zbliżoném do *ó*, ale brzmiącém przez nos w wyrazach *słoń*, *słońce*, *słoma*, *śledziona*, *dzwonią*. Inni oznaczali nadto *o* poprzedzone

tonem *u*, którego ślady są jeszcze w Wielkiéj Polszcze, np. *otwuorzyć;* a Górnicki, nieszczęśliwy w całém swém pismie o ortografii, radzi same o ściśnione pisać przez *uo*. Kładli inne znamiona np. od lewéj do prawéj, których brzmienia dziś już wcale nie wiemy. Dołączmyż do tego *a* ściśnione wielko polskie, dołączmy *ą*, *ę*, pisane często bardzo przed *m*, *n*: *rękа*, *klątwa*, a nie bez powodów sądzić możemy, że, jak przez skłonność do głosek syczących, tak przez skłonność do samogłosek nizkich, i przez niedbałość w ich oznaczaniu, dawni Polacy nie mogli pięknie mówić; że może dziś słyszani Zamojski i Orzechowski, zdawaliby się nam pod względem wymawiania ludźmi nieokrzesanemi. Prawda, iż nie jesteśmy w stanie sądzić z pisma dawnego, jak je wymawiano, lecz możem się tego domyślać, z napomknień grammatyków, np. z Górnickiego, *otwuorzyć;* z rymów dziś już z sobą nie rymujących, i z zabytków pomiędzy prostym ludem, odpowiednich często dawnéj ortografii.

Jakkolwiek wielu i z gruntownych powodów przeciwko znamionowaniu samogłosek powstaje, powiedzieć jednakże można, iż one są epoką, w któréj język pod względem harmonii udoskonalać się zaczął. Za tém mniemaniem mówi szczególniéj to, że *a* i *e* otwarte, nie ściśnione znamionowano (1). Ściśnione *ą*, utworzyło

(1) Kopczyński w zaczęciu Słownika polskiego, którego tylko parę arkuszy w rękopismie zostawił, mówi pod literą *A*.

„Czy dawać znamię nad otwartém, czy nad ściśnionem *a*, spór ten dopiéro za kommissyi edukacyjnéj zakończony. W dawnéj książeczce Januszowskiego pod napisem Charakter nowy, czytamy, że Jan Kochanowski, radził pisać znamię nie nad otwar-

się zapewne razem ze skłonności narodu do tonów niskich i z niedbałego wymawiania samogłosek: a chociaż *é* i *ó* powstało bardzo naturalnie i koniecznie ze zbiegu spółgłosek, tak jak *i*, lub *y*, przecięż i tu, mianowicie co do *e*, wiele się zły nałóg przyczynił. Gdy baczniejsi postrzegali, iż ta dążność daleko już posunięta, szpeci wymowę, że to zniżanie powszechniej przy pewnym zbiegu spółgłosek ma miejsce, czuli potrzebę ratować samogłoski otwarte *e* i *a* przez znamiona ostrzegające, że te otwarto wymawiać należy. Inne woleli zostawić pochylonemi do niższych tonów, niż je na zupełnie

---

tém, ale nad ściśnionem *a*, np. *nasza wolá* a nie *nasza wola:* dając za prawdziwą przyczynę, że to tylko powinno się różnić w pisaniu, co się różni w wymawianiu. A ponieważ jedno *a*, zwyczajem wszystkich narodów, wymawiamy wysoko i otwarcie, piszmy je tedy, zwyczajem tychże narodów, otwarcie i bez znamienia. Drugie *a* wymawiamy po naszemu, to jest, niżéj i ściśnione: dajmy mu tedy znamię dla okazania téjże różnicy. Widziano prawdę płynącą z natury języka naszego, ale nie śmiano poprawić pospolitego już zwyczaju, kréskowania otwartego *a*. Knapski nawet, wskrzesiciel pisowni czyli ortografii polskiéj, wiele potrzebnych odmian poczyniwszy, zostawił znamię nad *a* otwartém. Kommissya dopiero edukacyjna, jako najwyższa języka i nauk wszystkich urzędniczka, idąc za radą Kochanowskiego, a bardziéj jeszcze za logiką, przeniosła znamię górne z otwartego *a* na ściśnione, tak, jako z niższemi samogłoskami *e*, *o*, zrobiła, tworząc to powszechne, jednostajne prawidło: samogłoski polskie *a*, *e*, *o*, piszą się ze znamieniem u góry, kiedy są w wymawianiu ściśnione, np. *sam ten król.* Zły był dawniéj nałóg pisać kréskę nad *a* otwartém, gorszy teraz nie pisać nad żadném, a najgorszy nie wydawać nawet w wymawianiu téj różnice. Baczność na wymawianie prostego ludu, i przywrócenie w druku rozróżniających znamion, wskrzesi i uwieczni w całym narodzie, polski prawdziwie zwyczaj mówienia i pisania.“

niższe zamienić, czego i sama grammatyka wymagała. Według tego utworzyło się następstwo tonów i półtonów następujące, od najwyższego do najniższego:

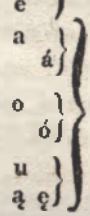

Widzimy tu, że *e*, lub *é* zniżając ton *i*, już się daléj nie zniża, że przeciwnie *a*, *á*, *o*, *ó*, *u*, aż do *ą* i *ę* ciągle się zniżają, tak dalece, że *a* otwarte, mogło być zniżoném nietylko na ton *á*, *o*, *ó*, *u*, ale nawet na *ą*, nie wiele bowiem różnicy *a* ściśnionego *mám* od *mom*, *móm*, *muom*, *mum*, i *mąm*, przynajmniéj w ustach ludu niepiśmiennego. Widzimy, że zamiana tonu najwyższego na niższe *e*, jest zupełnie eufoniczną, zamiany zaś na tony niższe od *a*, aż do ostatniéj, takiemi nie są; że przeciwnie, kształcące się w harmonii, języki dążą od tonów nizkich do wyższych, a mianowicie do *a*, który ze wszystkich jest najpiękniejszy. Samogłoskę *e* nazywa Mroziński podręczną, właśnie dlatego, że jest eufoniczną, do wymawiania najłatwiejszą; dlatego we wszystkich językach dla harmonii zmieniana lub dodawana, w polskim języku nadto najpowszechniéj *i* zastępuje. Że jednak w wielu wyrazach, przejście od *i* do *e* otwartego sprzeciwiało się nałogowi ucha, że nawet w niektórych wyrazach z powodu zbiegu spółgłosek, piękném i naturalném być nie mogło, a

najwięcéj, że *e* otwarte, zły nałóg na ściśnione, lub wcale na *i* mógł często zamieniać; uznano potrzebę *e* otwarte oznaczyć znamieniem, które przez swoję obojętność między *e* i *i* dogodziło potrzebie. Podobny zapewne był powód znamionowania *a*, które się zniżało do tonu niższego *o*, lecz nie do piękniejszego, jakim jest *i*, *é*, w porównaniu z *a*, *á*. Ztąd postęp smaku, kazał wszelkie *a* otwarcie wymawiać, i w tém już się ustalił, dotąd zaś ciągle do tego się skłania, ażeby *i* na *é*, na *é* otwarte *e* zamieniał, gdzie tego panowanie właściwych spółgłosek, albo inne względy na harmonią nie zabraniają.

Znośniejszém było dla ucha *o* do *u* zniżone, dlatego że *o* same już nie jest tak pełném i otwartém jak *a*, i że w zbiegu niektórych spółgłosek, brzmi dalcko piękniéj i łagodniéj niżeli same *o*, ponieważ *o* otwarte, spływając na słabe spółgłoski, albo je stwardza, np. *czasof królof*, albo przy zostawieniu spółgłoski miękkiéj same przeciągło wymawiane być musi, jak: *panoow*, i dlatego mieli je niektórzy za długie, i kazali przeto pisać je niewłaściwie przez dwa *oo*. Francuzi sami w wielu zdarzeniach *o* na *ou* zamienili; *oblitus*, *oublié*; *ourdir*, *ordiri*; itp. Ściślejsze coraz stosunki z obywatelami Litwy, którzy znamienia tego nie zachowując, wprowadzali lub twarde wymawianie głosek słabych, albo ton śpiewający, radziły potrzebę znamionowania ciągle *o* nie otwartego, ale ściśnionego, gdyż ta harmonia *o* ściśnione ratować kazała.

Z tych postrzeżeń te można wyprowadzić wnioski względem *a*, *e*, *o*, ściśnionych.

A, jako harmonii przeciwne upadło zupełnie, *o* jako tejże pomocne, zatrzymało się dotąd; i pra-

wdziwi Polacy nigdy się w znamionowaniu onego nie różnią; względem *é* są dotąd wątpliwości, to jednak pewna, że język dąży ciągle do tego, aby przemieniać *i* na *e* ściśnione, gdy takiego tylko zbieg spółgłosek dopuszcza, *é* zaś ściśnione, rad na otwarte zamienia.

Zdaniem mojém postępuje w téj mierze z korzyścią dla harmonii, i ci grammatycy przeniknieni są duchem języka, którzy mu w tém tamy nie kładą. Sądzę nawet, że ortografia w niektórych względach, to dążenie wspiérać powinna, że jéj należy przynajmniéj dotąd zachodzące wątpliwości względem *i*, *y*, *é*, na korzyść harmonii rozstrzygać.

E, *É*, *I*, *Y*.

Te samogłoski pod względem eufonicznym ściśle z sobą są połączone, dlatego razem o nich wypada mi mówić. Nie czynię tu żadnéj różnicy między *i*, *y*. *Y*, jako samogłoska, jest już w naszym języku zupełnie ustalone, gdy w służbie którą dotąd jako spółgłoska czyniło, przez *j* wyręczone zostało. Kto rzuci okiem nie tylko na księgi innych Słowian, lecz i na dawne polskie, przekona się, ile było dążeniem Polaków pozbywać się *i*, *y*, które w słowiańszczyznie jest najpospolitsze, a dla ucha nieprzyjemne. Serbowie i Dalmatowie najmiękcéj ze Słowian mówiący, za świadectwem Dobrowskiego, wszędzie, gdzie my północni *y* wymawiamy, *e* przyjęli, np. *woda wody*, u nich *wode*. Wyrzucano je, zmieniano na inne litery, lub łagodzono. Dotąd jeszcze nie stanął język co do téj głoski na tak pewnéj granicy, jak z innemi samogłoskami.

1. Wyrzucone zostało *i* z większéj części wyrazów

słowiańskich od niej się zaczynających, a mianowicie z przedimka *iz (z) izwoltie*, *izbawiti*, (*zbawić*); to samo z zakończeń, które znamiona miękczące zastąpiły: *izbawitı*, (*zbawić*) *spatı*, *datı*, *matı*. Takowe zakończenia i w dawnych polskich drukach postrzegać się dają. Budny pisze *karzy mię*, *namaży mię* i t. p.

2. Wyrzucano je z imięsłowów więcéj-sylłabnych na końcu wyrazu, według upodobania: *poślubion*, *zapozwan*, *rówien*, *mocen* i t. d. to samo w czasownikach: *czujem*, *dajem*, *niesiem* i t. p., zamiast *równy*, *dajemy* i t. p.
3. Zmieniano je na inne samogłoski, np. dawniéj pisano *złomie*, *złapić*, *myślić*, poźniéy zaś *złamać*, *złapać*, *myśléć*.
4. Zmieniano je na spółgłoskę *j*, aby się nie łączyło z drugą samogłoską, np. *pojmuję*, *przyjście*, *ujdę*, *rękojmia*.
5. Najwięcéj jednak zmieniano *i* na samogłoskę *e* otwarte, albo łagodzono przez *e* ściśnione. W dawnych książkach polskich czytamy *szyroki*, *czyrwony*, *cyl*, *cyrkiew*, *roztyrki*, *krys*, *krysa*, *wstrzymięźliwość*, *rozszyrzać*, *szczyry*, *pirwszy* i wiele podobnych, które późniéj na *e* łub *é* zmieniono, a które dotąd przez *i* wymawia ten sam lud, który *a* ściśnione zachował.
6. Samogłoska *i* na *j* zmieniona, przybiera *e* dla oznaczenia syllaby bądź z prawéj bądź z lewéj strony: *sejm* od *z-im*, *przyjemny* od *przyimny*, *podejmować*, *podejście* i t. d.
7. Często bardzo samogłoska *i* nie niknie zupełnie, lecz zamienia się tylko w brzmienie poprzednią

samogłoskę łagodzące, sama zaś zastąpioną jest przez *e* najczęściéj znamionowane: *zwierz*, *dopiéro*, *wierzch*, *piérwszy*.

8. Gdzie dawniéj w zakończeniach cechowych pisano *ij* lub *yy*: *gorzyy*, *kompanij*, dodano późniéj *e* ściśnione, *gorzéj Turcyéy* i t. p. *rwij*, *drzyj*, *rwiéj*, *drzéj*, lubo w tych ostatnich, prawie nie jest słyszane.

Z tych i podobnych przykładów, przekona się każdy, że dążeniem języka było: 1mo. pozbywać się samogłoski *i*, gdzie tego natura języka dozwalała; 2do. że do tego użyto prawie wyłącznie głoski *e*, tak dalece, że w tém dążeniu, łamano przepisy i saméj grammatyki i harmonii języka.

W *Postyllі Reja* czytam: *z człowieczymi syny, będą wszytkі roskoszy moje*; w któréjto krótkiéj konstrukcyi teraz trzy *i* przez *e* są zastąpione. Lecz razem czytam we współczesnych Rejowi, a więcéj jeszcze w późniejszych: *nie wzgardzaj dusze*, *podbił ludzie*, *on jest król ziemie*, *nie trać nadzieje* i t. p. Piotr Kochanowski w piérwszéj edycyi Jerozolimy pisze: *beł*, *bełа*, *beły*. Bardzo często skłaniają się pisarze nasi do pisania *wsie*, *płcie*, *koście*, *wiadomoście* i t. p. Tém *e* tak się posługiwano, że nawet bez potrzeby inne samogłoski zastępować musiało, np. *siestrze*, *żenie*, *na ledzie*, *pietrze* (*Swiętopietrze*); zamiast *w czasach*, *miastach*, *w czasiech*, *mieściech*, *niewieściech* i t. p. Późniejsi położyli tamę podobnemu pisaniu, lubo *e* do zastąpienia *i* używać nie przestali.

Widząc to dążenie, które jeszcze daleko posuwać się może, zobaczmy, ile z korzyścią dla harmonii, a bez obrazy natury języka, *i* na *e* lub *e* ści-

nione, zamieniane być może. Jestto przedmiot dla mnie zatrudny, na który tylko w połowie odpowiedzieć potrafię.

Samogłoska *e*, którą Mroziński podręczną, wielu eufoniczną nazywa, jest pod względem harmonii najważniejszą we wszystkich językach. »Dla oddania sa»mogłoski *e*, mówi Mroziński, zostawiamy organy mo»wne w zwykłém ich położeniu; jestto samogłoska, je»żeli tak można powiedzieć, od wszelkiéj artykulacyi »najbardziéj oddalona.« Tę więc głoskę według dogodności organu i harmonii, najłatwiéj przybierać i odrzucać można. Ona w innych językach, skłonnych do zakończeń na spółgłoski, dodawaną bywa na końcu wyrazu; w polskim języku, skłonnym więcéj do zakończeń na samogłoski, a zbiegu spółgłosek w środku, dodawaną lub wyrzucaną bywa w środku wyrazów; ona oddziela nietylko twarde ale i jednakie spółgłoski, których polski język nie znosi, np. *zezwalam*; ona najpowszechniéj zastępuje lub łagodzi wysoką samogłoskę *i*, tak jak *j* zastępuje lub łagodzi niektóre twarde spółgłoski; a najzwykłéj *i* zastępując, brzmienia jego połowę zatrzymuje, i w tenczas zowie się *e* ściśnionem.

Godna uwagi, że właśnie, gdy różnica między *a* otwartém i ściśnionem znikać zaczęła, poczęto starannié *e* od *é* oddzielać. Według Bandtkiego, pierwszy to uczynił wyraźnie Ursinus. Gdy *a* skłaniające się przez znamię do *u*, jako nieprzyjemne zarzucano, starano się odróżnić *e* otwarte przez znamię od ściśnionego, którego brzmienie zbliża się do *i*, mniéj pięknie brzmiącego.

Kopczyński, zastawszy przeciwne dążenie od *á* do *a*, od *é* do *e*, przeciwnie postąpił, przenosząc te obadwa znamiona. Ten grammatyk radząc się raczéj mar-

twych liter, niżeli ucha żyjących, więcéj zawikłał znamionowanie *e* niżeli dawni. Prócz wyrazów, gdzie na to ucho nasze się zgadza, kreskować każe *tén*, *nié*, *ziemia*, *zaléta*, *ciémny*, *méta*, *mogłem*, *śmiérć* i t. d.; a troskliwy w rozróżnianiu przez kreski słów podobnych, i to kładąc za ważny powód znamion, np. *lata*, *láta* (*volat*); *panie*, *panié* (*dominae*); nie zważa, jak w mówieniu trudno odznaczyć *dobré*, *tylé*, *sén*, od *dobry*, *tyli*, *syn*. Prócz tego, dosyć liczne wyjątki od reguł, gdy jednych i drugich ucho nie czuje, wątpliwość o ich potrzebie wzbudzają; tak np. znamionować każe *tylé*, *wielé*, wyłącza od tego *dwoje*, *troje*. Niepodobna, aby tych różnic nie czuł Kopczyński, a przynajmniéj, aby się niemi z pism dawnych nie przejął, gdy o ich zachowanie naród zaklina (*O Duchu Języka Polskiego*); lecz nie zważał na to, że iść należy za postępem czasu, który nie zawsze na szkodę działa, że język żyjący, nie zaś umarły doskonalić potrzeba, i że ten nigdyby się udoskonalić nie mógł, gdyby narodowi całemu narzucały indywidua albo prowincye, swoje szczególne własności mówienia.

Dotąd, względem kreskowania téj głoski, panuje w ortografii niepewność, jedni idą za Kopczyńskim, inni całkiem znamiona opuszczają, inni radzą się samego ucha. Lecz ucho może nas mylić i różnić; naród cały uznał potrzebę tego znamienia, lubo w całości przepisów Kopczyńskiego nie przyjął, potrzeba więc stałych zasad wyczerpanych z dzisiejszéj mowy polskiéj.

Te mamy zebrane troskliwie przez Szwejkowskiego, już przez Deputacyą przyjęte, którym jednak według mnie zbywa na oznaczeniu przypadków, w któ-

rych *e* lub *é* powinno być używane w miejscu *i* lub *y*. Wypuszczoną może została ta część dlatego, że należy więcej do grammatyki; lecz gdy ją Feliński w swojém późniejszem piśmie umieścił, Deputacya przemilczeć o niéj nie może.

Można jednak przewidzieć, że te przepisy służyć tylko będą na czas ograniczony, szczególniej co do *e* ściśnionego. Zwyczaj bowiem nie ustaje go się pozbywać: a jak stopniowo *i*, *y*, przez *e* ściśnione zastępuje, tak wzajem *é* w wyrazach, w których dawno ustalone było, na *e* otwarte zamienia. Oddawna nie razi nikogo, że *strzecha* od słowiańskiego *strícha* nazywamy przez *e* otwarte *strzecha*; nie razi i dziś, gdy mówimy *śmi m*, *umiem*, *lejce*, *lekarz* zamiast *śmiem umiém*. Lecz są wyrazy na *é*, które się zupełnie do *i* skłaniają, i których według dzisiejszego ucha, w żaden sposób na *e* zmienić nie można, np. *kobieta*, *sér*, *śmiéch*, *zjé*, *wie* i t. p.; na te szczególniej wyrazy wzgląd mieć należy, i wypada zostawić im *é* pochylone, gdy już trudno do litery *i* lub *y* powracać. Gdzie zaś dla ucha obojętną jest rzeczą *e* ściśnione albo otwarte, lub gdzie pierwsze wyraźniej do *e* się skłania; tam byłbym za zostawieniem *e* otwartego, z powodu, iż ten ton jest piękniejszy, i że język ciągle do niego dąży.

Według mojego ucha, byłbym za przyjęciem wielu twierdzeń Szwejkowskiego, co do kréskowania litery *e*; na niektóre zgodzić się nie mogę: lecz gdy do tego samo tylko ucho mię skłania, czego przeto objaśnić nie umiem, wolę moje widzi-mi-się przemilczeć. Mam atoli jaśniejszą wątpliwość względem pisania *i*, *y*, lub *é*, w niektórych zakończeniach cechowych.

Co do liczby mnogiéj osoby pierwszéj w czasownikach *słyszymy*, *widzimy*, pisarze poprawni nie są w zgodzie z mówiącymi, którzy wszędzie, jeżeli nie otwarte to ściśnione *e* wymawiają. Zbieg ten dwu syllab, mających dwa *i*, nie jest istotnie dla ucha przyjemny, przeto, że na jednę z nich przypada akcent; że jednak zbieg taki bardzo jest częsty w polskim języku w różnych zakończeniach grammatycznych: *dziwi*, *cnotliwi*, *uszczęśliwi*, *jedyny*, *przyczyny*, *syny*; godna uwagi, dlaczego jedynie w powyższym przypadku zwyczaj nie stosuje się do grammatycznych przepisów. Pytania tego nie umiem rozstrzygnąć. Zdaje mi się tylko, iż tu wpływa ten sam powód, który wbrew powszechnemu prawidłu, w wyrazie *rzeczpospolita*, nie dozwala przedostatniéj akcentować syllaby. Zakończenia *dziwi*, *cnotliwy*, *jedyny*, od najdawniejszych czasów stale są używane i być zmieniane nie mogły; przeciwnie, co do zakończeń *nosimy*, *dzielimy*, *dziwimy*, widać w dawnych pismach wahanie się między *e* lub *i*, *y*, przedostatniéj syllaby. Później było *e* coraz powszechniejsze, i dziś najmniejsza liczba z ludzi starannie mówiących zachowuje pod tym względem przepisy grammatyki. W pisaniu nawet ta poprawność nie jest powszechną. Przeciwnie upowszechnione od Kopczyńskiego pisanie *mojÉM*, *smutnÉM*, zamiast od dawna i stale używanego *moIM twoIM* (sercem), dziś zupełnie się ustaliło. Jestto jeden z dowodów, iż język naturalnie dąży ku piękniejszemu wysłowieniu.

O zakończeniach cechowych EMI, IMI, YMI.

Podobnie co do zakończeń na *emi*, *imi*, *ymi*, gram-

matycy dotąd się nie zgodzili pomiędzy sobą i ze zwyczajem narodowym.

Feliński wymienia cztery zdarzenia, w których *emi*, również cztery, w których według niego *imi*, *ymi*, pisać należy. Nie mając nic przeciw zakończeniom na *e*, wspomnę tylko o ostatnich na *imi*, *ymi*, które pisać każe:

»1. Jeżeli zwierzęta, do których przymiotniki się od»noszą, położone są w przypadkach oznaczających »wyraźnie rodzaj ich męzki nieprzemieniony, np. *»wilcy z którymi, tygrysi lub psi byli tak dziki»mi.«* Dodaje wprawdzie Feliński, iż sposób ten mówienia jest już zarzucony, lecz nie zapomina przestrogi: *»chyba, kiedy przez te zwierzęta rozumiemy ludzi.«*

Ponieważ zwyczaj zarzucony, choćby i dobry, trudny jest do wskrzeszenia, za którym tu Feliński słusznie nie obstaje, uważmy więc tylko jego powyższe ostrzeżenie.

W jakichże zdarzeniach rozumiemy przez zwierzęta ludzi? Jeżeli poeta mówiąc przenośnie o okrutnikach, musi użyć zakończenia *zajadli tygrysi*, nie *zajadłe tygrysy*; powinienby mówić *Żydzi są pijawcy Polski*, aby dał poznać, że tu mowa o Żydach męczyznach; a nawet, takby powinien oznaczać przenośnie z rzeczy nieżywotnych: *tymi kolumnami byli w senacie Tarnowski* i *Kmita*. Jeżeli zaimek *tymi* ostrzegać ma, że nazwiska *Zajączkami*, *Wilczkami*, *Odyńcami*, nie co innego, tylko ludzi oznaczają, jakże o tém ostrzeże, gdy mu te nazwiska bez zaimków i przymiotników wspomnieć wypadnie? Jestto dziecinne usiłowanie, chcieć wynajdywać bogactwo i precyzyą

w formach języka, gdzie ich nie ma i nie potrzebuje. Języki najmniéj urobione i najmniéj bogate, mają często obfitość nazwisk i sposobów mówienia bez żadnéj rzetelnéj korzyści. Jestto tylko wybujałość, która z czasem ustąpić winna płonom użytecznym i onych uprawie. Wszak kiedy mówię: *Wilczek był odważnym*, *Odyniec wydał poezye*, nie zostawiam słuchacza w wątpliwości, czy nie mówię jakiéj bajki Ezopa.

„2. Jeżeli mówimy o mężczyznach, używając imion cześnych, rodowych i urzędowych, np. *Wincentymi*, *Krasickimi*, *wojskimi*; albo używając wyrazu zbiorowego *(collectivum)*, np. *bracia*, *księża z którymi*; jeśli nawet mówimy o mężczyźnie i kobiécie razem, np. *mąż* i *żona*, albo *rodzice byli przeciwnymi*.«

W żadnym z tych przypadków nie widzę potrzeby pisać *imi* czy w zaimkach, czy w przymiotnikach, czy nawet w samych rzeczownikach.

Rzeczowniki osobowe męzkie (*ci Szujscy*) oznaczamy tylko w piérwszym przypadku liczby mnogiéj; w następujących zaś przypadkach (wyjąwszy piąty) tracą cechę rodzaju, i mówimy bez różnicy tym *mężom*, *żonom*, *dzieciom*, a nawet *tym Zamojskim*, bez względu czy tu mowa o samych braciach, czy o siostrach, czy téż *collective* o mężu i żonie. Czyżto tak wiele język na dobitności zyska, że w tym jednym przypadku powiem *tymi Mirskimi*, dla oznaczenia mężczyzn, którą dogodność zaraz tracę, gdy mi wypada powiedzieć *tym Mirskim*? lub gdy mam mówić *Zabłockim*, czemuż nie *Zabłockimu*, *Zabłockigo*, jak często mówi pospólstwo? Nadto, mówiąc *tymi Mir-*

skimi nie zupełnie wyraźności myśli pomogę, gdyż przeto nie oznaczę jeszcze, czy mówię o samych tylko mężczyznach, czy też razem i o kobiétach. Precyzya do połowy tylko doprowadzająca, nie jest precyzyą. Jeżeli, powiem, jak zwyczajnie wszyscy Polacy mówią, *między temi Mirskiemi nie ma zgody*, po którymże Polaku śmiałbym wymagać, aby rozumiał, że tu mówię o samych kobiétach, nie zaś o mężczyznach? lub gdyby nas od dzieciństwa do takiego rozumienia przyuczono, jak oznaczę, gdy przeciwnie mówiąc *tymi Mirskimi*, rozumiem przeto nie braci samych, ale braci i siostry, lub też małżeństwo?

To samo rozumié się i o przymiotnikach. Kiedy mówię *między czarnemi i białemi nie było żadnéj zgody*, w tenczas to, co ten wyraz poprzedza, lub po nim następuje, ostrzega, czy mówię o ludziach, czy o baranach, czy tylko o samcach, lub samicach, lub *collective*.

Wreszcie co do samych nazwisk, dlaczegoż tylko w kończących się na *ski* miałbym oznaczać płeć męzką lub obojętną, gdy téj różnicy nie oddam w mnóstwie nazwisk innych, mających tak rozmaite cechowe zakończenia, np. na *wicz*, nie wspominając urzędów, stanów i t. d.: *hetman*, *stolnik*, *pieczętarz*, które nawet w piérwszym przypadku liczby mnogiéj nie mają zakończeń osobowych, np. *żołniérze*, *pieczętarze*. Wszak tu przynajmniéj nie ma wątpliwości, czy o ludziach, i o jakiéj płci mówię. Nie masz i w tém wielkiéj precyzyi, gdy mówiąc zbiorowo o osobach, podciągam kobiéty pod rodzaj męzki: *ci rodzice dobroczyńcy*; a mówiąc o całych narodach i ludach, znowu

nie wiem podług jakiéj precyzyi podciągać je muszę pod rodzaj żeński czyli obojętny: *te ludy, te narody*, a nie *ci ludowie, narodowie*; w innych zaś przypadkach nie rozróżniam dzikich narodów od dzikich gęsi, aż dopiéro gdy mi przypadnie użyć zaimku lub przymiotnika: *tymi, dzikimi*.

»3. Jeżeli bogowie, aniołowie i ludzie męzczyzni, po»łożeni są w przypadkach nawet obojętnych, z »których nie można poznać, że przemienili swój ro»dzaj, np. *bogów sądził głuchymi, z panami ziem»skimi, w aniołach z którymi....*«

Wszak *bóg, anioł i ludzie* (męzczyzni), są w liczbie pojedynczéj rodzaju męzkiego; w mnogiéj, prócz piérwszego przypadku, ulegają rodzajowi obojętnemu. Na cóż mi oznaczać, czy przemienili swój rodzaj? W liczbie mnogiéj przemienić go musieli, lecz samo znaczenie wyrazów wskazuje mi ich rodzaj: na cóż mam sądzić *bogów głuchymi, boginie głuchemi, a Jowisza z Junoną także głuchymi?* na co mówić *którymi aniołami*, kiedy w liczbie pojedynczéj nie wiemy o aniołach żeńskiego rodzaju, tak jak nie wiemy o ich płci w innych przypadkach liczby mnogiéj. Wszak, bez względu na tę obojętność, dawni Polacy częściéj niż teraźniejsi kładli piérwszy przypadek liczby mnogiéj w rodzaju obojętnym: *te anioły, te bogi*, nawet, *te ludzie, wodze*.

4. »Tém bardziéj, jeśli położeni są w przypadkach, »z których wyraźnie się poznaje, że męzkiego »rodzaju nie przemienili, np. *samiż niebianie »są tak srogimi; sąto nieszczęśliwi, nie miałże»byś litości nad nimi?*«

Cóż mi po tém odróżnieniu w jednym przypadku, gdy w innych tworzy mi się ztąd zawikłanie: albowiem mówiąc *dajcie* IM *pomoc*, *weźcie* ICH *w opiekę*,' już podług tego nie mówię z pewnością o samych mężczyznach.

Sam Feliński dodaje, że te jego przepisy przykro czytać, a tém bardziéj pamiętać, lecz nie sądzi, aby od nich s u m i e n n i e uwolnić można.

» Rozróżnienia tego, mówi dalej Feliński, (które słusznie Kopczyński zalecił) znajdujemy ślady we wszystkich dawnych książkach polskich; byłobyto pozbawić nasz język jednéj z jego zalet, to rozróżnianie zagubić.« Dodaje przecięż, » iż są przypadki, gdzie pisanie *emi* lub *imi* jest obojętne, a nawet, że Albertrandy był temu rozróżnianiu przeciwny: «

Możnaby dodać, iż temu przeciwną jest większa część narodu, i nie znam żadnego Polaka, któryby te prawidła w mówieniu ściśle zachowywał. Na dawne książki polskie, trudno się i w tém zdarzeniu, jak w wielu innych, odwoływać; w nich bowiem ślady pisania *imi*, *emi*, są bardzo obłędne, bo tam czytamy *te mężе*, *ci wilkowie*, *człowiekowie*, nawet *ci narodowie*, *ludzie pobożne*, *wszytki rozkoszy*, *wszytkimi rozkoszami*, *ty osoby* i wiele podobnych. Właśnie późniejsi, aż do ustalenia się Grammatyki Kopczyńskiego, dążyli w tym względzie do jednostajności i do piękniejszego wysłowienia, i coraz więcéj *imi* i *ymi* znikało. Kopczyński, chcąc tym zakończeniom stałe nadać prawidła, uniesiony mniemaném bogactwem języka, nadał niedostateczne, nie dość ugruntowane, tak dalece, że zwolennicy

jego źle go pojmując, wnieśli z tego powodu błędy do polskiej ortografii.

Wielu dotąd wszelkie rzeczowniki rodzaju męzkiego nieosobowe z ich zaimkami i przymiotnikami piszą w tym przypadku przez *imi, ymi: tymi owocami* i t. p.; chociaż tak sami nigdy nie mówią (1). Feliński, któremu ortografia polska wiele jest winna, nie mógł nie czuć nietylko zawiłości tych przepisów, ale szkody jakie ich zachowanie harmonii języka przynieśćby mogło, np. *między tymi Kicińskimi, Ilińskimi* i t. p. Wstrzymywała Felińskiego powaga autora Grammatyki Narodowej, który w tem rozróżnieniu bogactwo języka upatrywał. Lecz gdyby i było bogactwem dziś zatraconem; już nieodkwitnie to, co kwitnąć przestało. Wszak liczba podwójna, odróżnienie przyimków *z* i *s* i wiele innych pięknych własności języka, są już zatracone, i trudno je wskrzesić. Język, chociażby ciągle kształcony, traci jedne zalety nabywając innych. Chcąc go kształcić, nie ubiegajmy się za jego drobiazgowemi bogactwy, a raczej giętkości onego w naciąganiu do naszych uwidzeń, nie bierzmy za bogactwo. Nie miejmy na celu drobiazgowych i łudzących tylko zalet, lecz starajmy się o pewne i proste wyjaśnienie jego budowy, choćby z poświęceniem niektórych szczegółów. Tym sposobem język francuzki, tyle od naszego uboższy, stanął na najwyższym stopniu ukształcenia.

A. Á.

Stały opór narodu przeciw *a* ścisnionemu, grun-

(1) Obacz pisma Siarczyńskiego i innych.

towne wywody najlepszych pisarzów za tym oporem mówiące, szczególniéj zaś zgoda jednomyślna Deputacyi w téj mierze, niepotrzebnemi czynią wszelkie dalsze uwagi przeciw temu wywołanemu znamieniu. Pod względem piękności wysłowienia, to tylko ważę się dodać, że zwyczaj wykluczywszy to znamię z mowy i pisma, nie uczynił tego przez zaniedbanie lub uwidzenie, jak często bywa; ale w skutek postępu smaku i ogładzenia języka. Nie wiemy z pewnością, czém się różniło u dawnych Polaków *a* ściśnione i *a* otwarte, lecz jeżeli zwolennicy Kopczyńskiego ślad téjże różnicy w wymawianiu gminu w Wielkiéj Polszcze wskazują; przyznać muszą, że na zarzuceniu *a* ściśnionego język polski, przynajmniéj pod względem pięknego wysłowienia, nie wiele stracił. Ton *a* piękniejszy jest od tonu *e*, tém bardziéj od *o*, nakształt *u* lub *ą* wymawianego. Że dawni Polacy istotnie tak je wymawiali, możemy tego znaleźć wskazówki w rymach, w niektórych wyrazach dawniéj zupełnie przez *o* lub *a* pisanych, tudzież w analogii obcych języków.

Tak czytamy w Chrościńskim:

O naznaczony niech oprze KRONIEC
Aż będzie światłu i ciemności KONIEC.
Job.

Spuść ogień na ten ołtarz, niech go nie PODKŁADAM,
Tego znaku pewnego od ciebie POŻĄDAM.
Dyalog, Abel.

I me wiersze że podle przeto są na KONCU,
Naśladują przedniejszych pośledniejsi w TOKCU.
Wacl. Pot. Jovial. 79

Przepraszając, braterskie napomnienie PRZYDAM,
Obrzydłym i nikczemnym równając go ŻYDOM.
Tenże str. 153.

Kochanowski i Szymonowicz nigdy podobnie nie rymują; musiało więc takie wymawianie być nie piękne już w tenczas, i tylko z nałogu przez ludzi bez smaku używane. Często znajdujemy w dawnych pismach *łoździy* lub *kóżdy*, *mąm*, *możno*, lub z cudzoziemskich do dziś pozostałe *strój*, *ląd*, przejęte z wyrazów *Strafe*, *Land*.

Lubo w innych językach postrzegamy, iż *o* i *a* często mają między sobą związek, widzimy jednak, iż wszystkie starały się raczej utrzymać brzmienie *a* tam, gdzie wybór był wolny. Polski język nie rychło na to bacznym być zaczął, i mamy wiele wyrazów, które już nie pisane przez *a* ściśnione, *o* na zawsze przybrały. Częściej on, niż inne słowiańskie języki *a* na *o* zamieniał: *plamień (flamma)*, *płomień*; *paruczník*, *wlast włość*, i wszystkie prawie złożone z przedimka *pa*, kilka wyjąwszy, *padół*, *parobek*; wszystkie z przedimkiem *roz*, a nawet cudzoziemskie: *arator oracz*, *Armenia Ormianie*, *latro łotr*, *Albert Olbrycht*, *Olech Alexander*, *obiecadło abecadło*, i t. p.

Lecz kiedy naród troskliwie zaradzał nieprzyjemnym tonom *u* tudzież *i*, wiedziony później tymże samym smakiem, zaczął zgładzać i *a* ściśnione, na czém w piękności mowy, wiele bardzo korzystał, i w tym właśnie czasie, kiedy *a* ściśnione upadało, zaczął czuć różnicę między *e* otwartém i *e* ściśnionem. A jak nie wróci do mówienia *muka*, *dub*, zamiast *męka*, *dąb*; *zwirz czyrwony*, zamiast *zwierz czerwony*; tak pewno nie zechce już mówić *Pon Jon*, zamiast *Pan Jan*. I Niemcy mieli kiedyś podobne *a* ściśnione, lecz zapewne nie będą już pisać np. *Odem* zamiast *Athem*, *Gloube* za *Glaube*, mimo że niektóre prowincye nie-

mieckie, tak jeszcze wymawiać zwykły. Gdy nie było stałych przepisów języka, ani klassy towarzystwa smakiem nad inne górującéj, usiłowano wszelkie różnice i odcienia wymawiania różnych prowincyj w pismie wyrażać; i dlatego w drukach wielko-polskich i prowincyach pruskich najdłużéj się *a* ściśnione utrzymało. Jerzy Szlag mówi w Grammatyce swojéj r. 1734, iż dopiéro za jego czasów *a* kréślić przestano, a pierwsza książka tak drukowana, może jest r. 1728. W pół wieku zatém chciał ją wskrzesić Kopczyński, i po staraniach drugie pół wieku trwających, okazuje się, iż nie ma nadziei aby odżyła.

Kopczyński, ratując wszelkiemi sposobami *a* i *e* ściśnione (tak jak dawniéj przeciwnie otwarte ratowano); chciał przez akcenta oznaczyć słowa jednakie brzmienie a różne znaczenia mające np. *sám* (imię), *sam* (przysł.), *Polska* (rzeczownik) i *polska* (przymiotnik). Jeszcze w wieku XVItym i XVIItym układali grammatycy listy podobnych wyrazów, które późniéj słusznie zarzucono. Mogą one miéć różne źródło, mogą się nawet odmiennie wymawiać; lecz to wszystko do odróżnienia ich w pismie przez znamiona nie upoważnia. Pismo jest znakiem mowy, ale nie pojęć, a zatém nie może więcéj wyobrażać jak sama mowa. Prawda np., że *lata* (*anni*) i *lata* (*volat*) inne mają źródło, że może inaczéj nawet wymawiam jeden wyraz niż drugi, ale wymawianiem obudwu rządzi imaginacya nasza i czucie, rządzi wreszcie ciąg wyobrażeń, do których wchodzą, a te w żaden sposób nie dadzą się znakami ortograficznemi oznaczyć, chyba, żebyśmy chcieli każdy akcent oratoryczny, prędsze lub wolniejsze wymówienie jak w muzyce oznaczać.

Więc ani z tego względu *a* ściśnionego w dzisiejszéj mowie polskiéj usprawiedliwić nie można.

U.

Samogłoska *u*, jako najniższa i nie mogąca się pochylać, jako tém samém od spółgłosek nie zawisła, ze wszystkich samogłosek najmocniéj ustalona jest w języku polskim. W początkach zamieniała się ze spółgłoską *w*, tak jak samogłoska najwyższa *i* ze spółgłoską *j*. Oddawna także w wielu bardzo wyrazach, w początkach odróżniania się dyalektu polskiego od słowiańszczyzny, zamienianą była na *ą* lub *ę*: *dąb*, *ręka*, i zamiana ta, dotąd ściśle jest odgraniczoną. Inne języki łagodzą *u* przez *i* lub *e*, w polskim jest raczéj przez *ą* i *ę* wzmocnione. Na *o* ściśnione bywa także zmieniane, lecz zamiana ta zależy tylko od zbiegu pewnych spółgłosek, i *o* od tychże uwolnione, przestaje być pochyloném; gdy przeciwnie zamiana na *ę* lub *ą* jest stałą i niezmienną. I tak, nie pisze się przez *u* żaden wyraz, który w zmianach grammatycznych *o* otwarte przybiéra. Pod tym względem mała tylko liczba wyrazów nie ma w ortografii ustalenia, takiemi są np. *półka*, *półk*, i od nich pochodzące. Linde przytacza, jakoby wyraz *pułk*, miał jedno źródło z *Volk*, *populus*, z kroackiém *puk*, (*plebs*, *vulgus*), odwołuje się nawet i do *pałki*. Ja sądzę, że wyraz *półk*, spólny jest: *półka*, *połać*, *połeć*, *płeć*, pochodzącym od *pół*, do których należy *spólność* i *pospólstwo*. Dawniéj pisano *połek* i pod tém słowem Linde *pułk*, mieścił. *Półk* znaczył rząd ludzi, jak *połać* rząd domów, albo jednę połowę.

Tłomok, Linde pisze przez *u*, wywodząc źródło jego pod słowem *tłumić*, wyraźniej jednak zdaje się pochodzić od *tło tłoczyć*; lubo i *tłumić* jest tylko wzmocnieniem słowa *tłoczyć*, przez głębsze *u*, jak *tłok* i *tłum*. Dawni i Naruszewicz piszą *tłomok*.

Adelung i Wachter przypisują pochodzenie wyrazu *tłumacz* językowi słowiańskiemu, który, przynajmniej w języku polskim, nie zdaje mi się być rodowitym. Zkądkolwiek pochodzi, w wielu językach, przez Lindego i Adelunga przytoczonych, nie ma nigdzie *u*, wyjąwszy parę słowiańskich dyalektów skłonnych do téjże głoski. Polacy piszą go przez *u* i *ó*. *O* ściśnione nie zdaje mi się właściwe. Rossyanie i niektóre języki słowiańskie, piszą *tołk*, *tołki*; w germańskich. *Dolmetscher*, i Sakowski w rozprawie o duszy, używa wyrazu *tołkować* zamiast *tłumaczyć*; nie byłoby przeciwne ani etymologii ani harmonii, pisać *tłomacz* lecz więcéj upowszechniło się *tłumacz*.

Sądzę, iż reszta tu należących wyrazów, *kłuć*, *kłódka*, *płutno*, *kłódka*, *kłutnia*, *okrutny*, nie potrzebuje rozbioru; nadmienić tylko wypada, że wszelkie wyrazy z obcych języków, mające *u*, a mianowicie na *unek* zakończone, nie powinny się pisać przez *o* ściśnione: *grunt*, *gatunek*, *frasunek*; wyrazy zaś polskie, zawsze mają *o* otwarte: *korzonek*, *trzonek*. Nowsi pisarze używają powszechniéj *nota* (znak muzyczny) zamiast dawnego *nóta*, *nocić*. Ten tylko jeden jest wyraz na *o* ściśnione w Słowniku Knapskiego, który je każe wyrażać (*casto quasi o*) *noucę*. Sądzę, że tak zwane znaki pismienne mowy lub muzyki, pisane być powinny według obcych: *noty*, *nota*; ale śpiewa-

nie bez słów, jako wyraz polski: *nuta*, *nucić*, przez *u* pisać należy.

Proba, wyraz obcy, przez *o* się pisze.

Nie widzę słusznego powodu pisać *struna* (muzyczna) za *strona* i t. d.

Ą, *Ę*.

Używaniem tych samogłosek, różni się język polski od wszystkich dyalektów słowiańskich. „Im więcéj, mówi Mroziński, system spółgłoskowy Polacy doskonalili, tém niedostateczniejszemi głosami dla mechanizmu polskiego języka stawały się samogłoski. Zamieniając samogłoski nienosowe na nosowe, zbliżono je do brzmień artykulowanych, nadano im więc w systemacie spółgłoskowym większą wartość, a tém samém zrobiono z nich znaki zdolniejsze do wyrażenia grammatycznych odmian: *żonę*, *mówię*, *twoją*, *boją*."

Samogłoski te pod względem harmonii są ważne, jako nadające wysłowieniu pewną energią i dobitność. Jeżeli przeciągłemu śpiewowi sprzyjać nie mogą, pożądane są zato w recitatiwach i deklamacyi. Jak już wiadomo, Polacy najpowszechniéj słowiańskie *u* na *ą* lub *ę* zmieniają, lecz zmieniają je także na inne samogłoski, na czém najpowszechniéj moc wyrażenia zyskuje. Pięknićj mówię, *sąd* niż *sud*, *dąb* niż *dub*, *męże* niż *muże*, *męztwo* niż *mużnost*, *głąb* niż *hlub*; a nawet pięknićj *nieszczęsny* zamiast *neszczastny*, *dzięki* zamiast *dieki*, *poglądać*, niż *pohledat*.

Dodać tu jednak należy uwagę, że samogłoska *ę* na końcu wyrazów więcéj-syllabnych, szczególniéj zaś

czasowników, nie brzmi przyjemnie, dlatego najczęściej wymawiamy ją albo bardzo krótko, lub usuwamy brzmienie nosowe; przyczynę tego wytłumaczył Mroziński str. 292 (1). Niektórzy, mianowicie zaś aktorowie, chcąc się niewolniczo do pisma stosować, przedłużają ę w wyrazach, np. *czuję*, *truję*, *mówię* i t. d. Gdy ę w tych przypadkach jest w piśmie nieodzowne, przepisem deklamacyi być powinno, ażeby na tę głoskę nie kłaść akcentu oratorycznego.

Obie te głoski zamieniają się z sobą: *ręka*, *rąk*, *zręczny*, *rączy*, *ciął*, *cięli*, *miąszy*, *mięso*, *chcę*, *chcą*, i nie masz żadnego dowodu, czyli *ą* od *a*, *ę* od *e* pochodzi, gdyż same tylko postaci liter ślad tego wskazują.

Nieprzyjaciele samogłosek nosowych chcieli je w środku wyrazów zastąpić przez odpowiadające brzmienie *on*, *om*, *en*, *em*, zostawując je atoli na końcu wyrazów, gdzie cechy grammatyczne oznaczają. Tym sposobem ani się grammatyce, ani ortografii przysłużyli, a nie miłemu w ich uszach wymawianiu *ą*, *ę* zapobiedz nie mogli: nikt bowiem nie zechce mówić *nieszczensny*, *klenska*, ani też nosowego brzmienia nie uniknie mówiąc *porzondny*, *majontek* i t. d. Niepodobna, by przy tém było dobrze wymawiać *bondźcie*, *rzondźcie*. Wreszcie, co innego jest brzmienie *on* francuzkie, a co innego polskie *ą*, jak to czuć można np. w wyrazach *sonder*, *sądzić*; *sont*, *są*; *cinq* (*pięć*), *sęk* na drzewie co innego nawet niemieckie *ung*, *ank*, gdy nawet Polacy przejmując niektóre słowa niemieckie, nie zosta-

(1) Odpowiedź na Recenzyę.

wili im tego brzmienia, lecz woleli je łagodzić przez *e* eufoniczne: *Gattung gatunek, Trank trunek, Rettung ratunek* i t. p. Świadczą jeszcze dawni grammatycy, że Niemcy drukarze w Polszczę, nie pojmując brzmienia *ą*, *ę*, oznaczali je przez *am*, *an*, *em*, *en*, czego ślady są w dawnych drukach. Ztąd powstał błąd nie znających grammatyki, dotąd nie znikły, pisania nawet *rękna, klęnska*.

Twardowski ma rym następujący:

To przed świtaniem do jej okna pukam
To jej też czasem chciałem zażyć sztukam.

Twierdzenie Lindego, że *m* i *n* tkwią w głoskach *ą* i *ę*: *jąć, miąć, jeństwo, jeniec*, zdaje się popierać zwyczaj Polaków nie piszących ortograficznie, którzy często piszą *majontek, sprzenty* i t. p. To twierdzenie służy tylko niektórym wyrazom mającym istotnie za źródło *j*, lecz tego nie można powiedzieć o słowach *zacząć, mąka, dzięki* i t. d. Pospólstwo kładzie często przy *ą* lub *ę* spółgłoskę *n*, lecz w tenczas, zamienia tylko spółgłoskę *l* na *n*: *wzięni, ścięni*, za *wzięli, ścięli*.

Ponieważ pisania *om*, *on*, *em*, *en*, zamiast *ą*, *ę* naród wcale nie przyjął, i tylko parę pisarzów z przekonania, a czasem nieumiejętni w ortografii, tak piszą, nie zachodzi już żaden spór o te litery w ortografii, prócz niektórych przypadków. Względem zakończeń *plemię, siemię*, już Deputacya się zgodziła. Niektórzy piszą *mieszkanie, szczesny*, i t. p. bynajmniéj przeto nie czyniąc wyrazu więcéj dobitnym lub pięknym.

B, F, M, P, W.

Mimo że grammatycy mają słuszne powody znamionowania tych spółgłosek przez (ˊ) na końcu wyrazów, mimo że ślady tych znamion są w dawnych drukach polskich; jednakże, oprócz dzieł o języku mówiących, nie ma przykładu, aby wydawcy i drukarze najstaranniejsi, stale te znamiona zachowywali. Rzadko także słyszymy, aby mówiący te zmiękczenia czynili, szczególniej w mowach uroczystych, w którychby istotnie być słyszane nie mogły. Jedni ograniczają je tylko do rzeczowników (*ołów'*), inni dodają tryby rozkazujące liczby pojedynczej (*traf'*), inni jeszcze też tryby w liczbie mnogiej (*karm'my*).

Polacy nie mając stałych znaków miękczących jak inni Słowianie, którzy łacińskich liter nie przyjęli, miękczą spółgłoski przez znamię (ˊ), przez *i*, przez *z* i *ź*, nie licząc zupełnej zmiany litery, np. *g* na *ź*, *t* na *c*, które już do ortografii nie należą.

Znamię (ˊ) służy właściwie głoskom *ć*, *dź*, *ń*, *ś*, *ź*, które równie jak *l*, tak w środku jak na końcu wyrazów, z łatwością wymówione być mogą; które istotnie brzmienie spółgłoski w miękkie zmieniają i pewne trwanie mieć mogą; z tego powodu kładzie się to znamię nad spółgłoskami, gdy stoją przed innemi spółgłoskami lub na końcu wyrazów: *pański*, *pień*, *cień*, *ślub*, *dość*.

Znamię *i* służy właściwie tym spółgłoskom, które się w istocie same nie zmiękczają, lecz tylko przybierają miękkie brzmienie przez łączenie się z należącą do nich samogłoską; takiemi są *b*, *f*, *m*, *p*, tudzież *g* i *k*, któreto ostatnie, nigdy się na końcu słowa nie mię-

kczą. Używane jest przecięż w środku wyrazów do wszystkich brzmień miękko na samogłoskę spływających, to jest, nie tylko do *b*, *f*, *m*, *p*, *g*, *k*, lecz i do tych, które przed spółgłoskami lub na końcu słowa się miękczą, to jest, do *c*, *dź*, *ń*, *ś*, *ź*.

Ponieważ to znamię ma postać tę samę co samogłoska *i* (*siła*), przeto nie może się mieścić na końcu słowa, gdyż w tenczas mogłoby być brane za osobną syllabę, np. *przyjazIuI* (*przyjaźń*), *drobI* (*drob*); z tegoż powodu nie mieści się równie w środku wyrazów przed spółgłoskami *dz*, *n*, *s*, *ź*, które same przez się miękko brzmieć mogą. Wyrzuca się jedno lub drugie znamię zupełnie, gdy ma przypadać na samogłoskę *i*, która sama przez się, miękczy wszystkie spółgłoski na nią spływające: *nas-i* (*nasi*).

To znamię tak często przypadające, mogące się mylnie brać za samogłoskę albo za jotę, gdyż téj tak długo nie odróżniano w pismie, miało swoich nieprzyjaciół, którzy od dawna radzili używać do wszelkich zmiękczeń tylko jednego znamienia (´); lecz to aniby oszczędziło czasu w pisaniu, aniby druku nie ozdobiło, i byćby mogło powodem do częstych myłek ortograficznych, od których znamię, ciągnące się razem z innemi literami w pisaniu, łatwo uchrania. Lecz nadto był mojém zdaniem inny powód do miękczenia przez *i* wszystkich brzmień spływających na samogłoski. Głoski *b*, *f*, *m*, *p*, *w*, a bardziéj jeszcze *g*, *k*, jako wargowe niepłynne, nie mogły przyjąć znamienia (´); gdyż istotnie stapiają się z samogłoskami za pośrednictwem *i*, i nie miękczą się same, lecz tylko to brzmienie przybiérają. Brzmienie to jest łatwe, dobitne i dla ucha przyjemne. Dlatego może przybiérają

znamię *i* te nawet spółgłoski, które się na końcu słowa albo przed spółgłoską, przez (') zmiękczają. Istotnie, nietylko cudzoziemiec, ale i Polak mniéj dobitnie i miękko wymawiałby słowa: *śm'ech*, *dźelność*, *pow'etrze*, *śp'ew*, gdyby przez znak *i* nie był naprowadzony na brzmienie pełnie sze.

Utrzymała się więc zasada, że znamię *i* miękczy spółgłoski przed samogłoskami, znamię zaś (') przed spółgłoskami i na końcu wyrazów.

Na końcu wyrazów brzmienie *c*, *dz*, *n*, *s*, *z*, miękkie przez się, łatwo się wymawia, nie potrzebując do pomocy brzmienia *i*: *spowiedź*, *odnieś*, *cień*, *postać*; dlatego miękczenie to każdy piszący i mówiący zachowuje. Brzmienia wargowe i zębowe, *b'*, *f'*, *m'*, *p'*, *w'*, które się nigdy przed spółgłoską nie miękczą, i w środku wyrazów przez *i* znamionowane być muszą, musiały doznać wyjątku, i przyjąć na końcu wyrazów, znamię sobie niewłaściwe ('), i o te zachodzi niezgoda między grammatykami a publicznością. Wymawianie tych brzmień bez samogłosek trudne jest dla narzędzi mowy, potrzeba się albowiem silić na wydanie półtonu *i*, a strzedz się, aby nie utworzyć samogłoski, czyli całej syllaby; albo, po przedłużeniu samogłoski poprzedzającéj, tak potrzeba ton spuścić na spółgłoskę, ażeby wymówić coś pośredniego między *p*, *m*, a *pie*, *mie*, przez co zmuszeni jesteśmy ostatnią głoskę cicho wymówić *karm'*, *paw'*, *drop'*.

W pierwszym razie wysłowienie jest trudne i nienaturalne, w drugim niedokładne, zwłaszcza w deklamacyi. Dla podobnéj może przyczyny zbieg głoski podniebiennéj niedobitéj z odbitą, gdy na samogłoskę nie spływają, nie jest korzystny dla deklamacyi, tém bar-

dziej dla śpiewu, i w nich powszechnie słabieją lub zupełnie nikną, np. *bojaźń*, *kaźń*, *przyjaźń*.

Ta trudność tem więcej czuć się daje, gdy się na tych słowach sens nie zakończa, a zakończenie takie bardzo jest rzadkie, jako harmonii polskiego języka przeciwne, np. *Gołąb' siwy karm' z pieszczonéj ręki odbiera. Albo traf' w ten cel, lub traf' ją w skrzydło.* Widoczniejsza jeszcze zachodzi trudność, jeżeli podług pozgonnéj Grammatyki Kopczyńskiego i jego zwolenników, wypadnie podobnie zmiękczać słowa *łam'my*, *łam'cie*, *łap'my*, *łap'cie*. W tenczas nietylko uczący się języka, ale i dobrze mówiący Polak, albo zrobi z tych wyrazów miarę —⏑— (*amphimacer*); albo wcale przejdzie na *łapimy*, *łapicie*; albo musi ustami naśladować szybkość błyskawicy, jeżeli zechce sumiennie tak wymawiać jak pisze; i musi łapać istotnie brzmienie *i*, skoro go tylko z ust wypuści, aby nie miało czasu wzróść w samogłoskę.

Według Kopczyńskiego, tak się powinny miękczyć: 1) Rzeczowniki, które się przed zakończeniem 2go przypadku miękko wymawiają: *paw*, *pawia*. 2) Tryby rozkazujące słów, które się w trzeciej osobie czasu teraźniejszego lub przyszłego na *i* kończyły, lub przed zakończeniem téj osoby miękką spółgłoskę miały: *robi rob'*, *łamie łam'*, *rob'my*, *łam'my*.

Gdybyśmy chcieli przez zakończenia oznaczać formy, lub rodzaje rzeczowników, musielibyśmy wiele jeszcze znamion przyczynić. Nie ze znamion ortograficznych dowiem się np. dlaczego *teść* i *treść*, *oléj* i *kolej*, *sień* i *cień*, *kłoc* i *noc*, do różnych rodzajów należą; dlaczego *smak smaku*, *rak raka*, *krzyż krzyża*, *ryż ryżu*, *las lasu*, *pas pasa*, i t. p. Co do miękcze-

nia trybów rozkazujących, miękczenie głosek końcowych przeciw naturze mowy, chyba przez wzgląd na dwuznaczność usprawiedliwiłby można, ażeby rozróżnić *traf* od *traf'*, *staw* od *staw'*; lecz podobne wypadki grammatyki, a tém mniéj ortografii, zatrudniać nie mogą; do stylu bowiem należy, aby takie wyrazy dwójznacznie rozumiane nie były: nie ma różnicy między czasownikiem a rzeczownikiem *bój bój, rój rój, zakrój zakrój*, nigdy przecięż zrozumienia nie mylą; rozróżnianie podobnych wyrazów za pomocą ortografii, już od dawna słusznie jest zarzucone we wszystkich językach.

Z tych powodów byłbym za zupełném zniesieniem znamion (') nad *b'*, *f'*, *m'*, *p'*, *w'*, mianowicie, że te w środku wyrazów nigdy się tym znakiem nie miękczą, a właściwego sobie znaku *i* na końcu wyrazów przyjąć nie mogą bez wyjątku w przepisach ortograficznych, i bez utrudzenia wymowy; że tych miękczeń nikt prawie w mówieniu, a mało kto w pisaniu zachowuje; że pismo szpecą i do mylek prowadzą, co jest własnością wszystkich akcentów (1).

C, Ć, CZ.

Względem pisania c lub cz w kilku tylko wyrazach nie masz jednostajności.

Królewicz, królewic. Język polski bogaty w cechowe zakończenia nazwisk osobowych, podług rodu, stanu, własności, zatrudnienia, a nawet przymiotów,

(1) Kopczyński sam miał trudność dać znamię przyzwoite literze f, dlatego że jéj postać jest długą; radzi przeto w Grammatyce pozgonnéj dawać jéj znamię z prawego boku, coby znowu było wyjątkiem.

nadaje cechowe zakończenie *wicz* od nazwiska ojca, które nie miało innego zakończenia wzgląd oznaczającego. Zakończenie *ic* pochodzi zapewne od urzędu ojca, jak *sędzic*, *kasztelanic*, *starościc*, wyjąwszy takie urzędy i dostojeństwa, które mają już swoje względne zakończenia, np. *stolnik*, *pieczętarz*. Według tego pisaćby należało *królewic* nie *królewicz*, bo *król* jest dostojnością nie imieniem własném. Przytém *wicz* nie oznacza już syna, ale potomka jednego nazwiska, rodu, tak jak *ski* dziedzica jakowéj ziemi. Lecz królowie zowią się tylko podług imion chrzcsnych, a ich następcy jednego imienia, nie przybierają nazwisk cechowych *wicz*, ale liczbę: *Zygmunt* Iy, IIgi. Synom zaś królów pozostaje nazwisko *królewicz*, oznaczające ich dostojność i zastępujące nazwisko. Przy tém, gdy podług innych dostojeństw, córki zowią się *kasztelanki*, *sędzianki*, córki królów zowią się *królewnami* jakby od imienia *Piotrównami*, *Chodkiewiczównami*. Zatém król spólne jest imionom własnym, i na synów królewskich spływają zaszczyty i przywileje, tak jak na dziedziców imienia *wiczów*, spływa zaszczyt szlachectwa.

Brzmienie *królewicz* jest powszechnie przyjęte, jako harmonijne, i ci, którzy tak dotąd piszą i wymawiają, chcą tylko okazać, że stare kroniki czytali. Nadto ze zmianą zwyczajów narodowych, gdy synowie według urzędu ojców już nie są nazywani, zakończenie na *ic* ten wzgląd oznaczające, coraz się bardziéj zacierać będzie; mamy jeszcze wojewodów, nie mamy już *wojewodziców*, tak, jak nie mamy *podczaszyców*, a tém bardziéj godności nowych: *generałowiczów*, *dyrektorowiczów*, *ministrzanek*.

Zakończenie nazwiska Polski na *sce*, *w Polsce*,

Polsce, gorliwie niegdyś zalecane, nie ma za sobą żadnej pewnej grammatycznej zasady, tak jak jéj nie ma pisanie *w Polszcze*, *Polszcze*, i nie masz wyrazu, w którymby te przypadki kończyły się na *szcze*. Nie można także brać tu analogii z wyrazów *matka*, *łatka*, *pułka*, *kostka*, gdyż w tych wszystkich *k* jest zakończeniem oznaczającém zdrobniałość: *macierz*, *łata*, *poła*, *polica*, *kość*, co do *Polska* w żaden sposób zastosować się nie da. Taką nawet analogią przyjmując wypadałoby mieć wzgląd na drugą bliższą, i pisać *polscyzna*, *spolscony*, co przecięż wysłowienia nie mogłoby upiększić. Nie mając pewności czy *Polska* od *poła* czy od *Lecha* pochodzi, czy *ska* jest zakończeniem własności, jak *ziemia podolska*, czy wreszcie jest *collectivum* zgrubiałém *Polska* jak *bagniska*, nie można żadnéj ustanowić zasady w przypadkowaniu tego wyrazu. Zgadzając się, że *Polska* jest przymiotnikiem oznaczającym należność, każącym się domyślać rzeczownika *ziemia*, *dziedzina*, należałoby pisać i mówić te przypadki *w polskiéj*, *polskiéj*, jak dawni czynili, jak czynimy w imionach własnych kobiét. „Lecz gdy zwyczaj przemógł (mówi Bohusz), piszmyż „tak, jak wszyscy piszą: *w Polszcze*: a jeśli excepcyą „robim dla Włochów, Niemców, Węgrów, i przypadkując ich w liczbie mnogiéj, nie mówimy dla analogii „we *Włochach*, *w Niemcach*, ale we *Włoszech*, *w Niemczech*; zróbmyż i dla tego imienia od powszechnéj „reguły excepcyą.“ Zakończenie to, w piśmie wydaje się twardém, ale w mówieniu łagodniejsze jest od ostro syczącego *sce*. Tém gorsze jest do wymówienia, jak niektórzy pośrednicy pisali, *Polszce* lub *w Polszce*; w zbiegu nawet miękkiéj spółgłoski przy dwóch

sadzonych, nie podobna tak łatwo wymówić *Polska*, *Polszcze*, jak *flaszka*, *flaszcze*.

Czucie piszą niektórzy zamiast *cucić*, pobudzać do czucia, orzeźwiać, które przecięż tak zostawić potrzeba, jako mające swoje pochodnie: *ocknąć się*, *ocknienie* (*czucie*, *tkliwość*, *ciało*, *tykanie*.)

Czuch i *cuch*, biorą niektórzy za jedno, co rozróżnić należy: *cuch*, *cuchnienie*, jest smród zgnilizny, *czuch* wietrzenie psa.

Kacper pisze wielu niepotrzebnie zamiast gładszego *Kasper*; w małej liczbie wyrazów, zaczęto później zmieniać c na *s*, np. *ptastwo* dawniej pisane przez *ptactwo*. W potocznej mowie Polak skłonny jest zmieniać c na *s* przed zakończeniem *-two*, jużto dla gładszego wysłowienia, już przez nałóg do większej liczby zakończeń na *stwo*. *Robactwo*, *prostactwo*, *świadectwo*, czego jednak unikać należy. Powszechnie piszemy *ptastwo* zamiast dawnego *ptactwo*, co można tem usprawiedliwić, iż w pochodnich tego wyrazu *k* na *s* się zmienia, *ptasi*, *ptaszyna* i t. d., co w innych wyrazach na *ak* zakończonych nie zachodzi.

DZ, D, Ć.

Prócz zakończeń trybu bezokolicznego, względem których już się Deputacya zgodziła, nie masz względem brzmienia *dź* i *ć* żadnego sporu.

Nieprzyjemne, a z wyrzutni wynikające *dzgać* czy *dźgać*, od *podżegać*, *dożegać* nie powinno mieć miejsca w języku. Wyraz ten bez przedimka przez *z* być pisany powinien.

F.

Brzmienie *f* nie słowiańskie weszło w rząd polskich z wyrazami obcemi. Polacy dążąc do tego, aby tak pisać jak się mówi, w późniejszych dopiéro czasach zaczęli pisać przez *f*, tak jak Włochy, wyrazy przyswojone: *fizyka*, *fenomen*, które się przez *ph* piszą w innych językach. Słowianie używają często brzmienia *p* w wyrazach spólnych obcym za *f*, np. *płomień flamen*, *fluo płynę*, *fleo płaczę*, *flavus płowy*.

Nie mogą cudzoziemcy, a tém bardziéj nasi grammatycy, mieć nam za złe, że obce wyrazy staramy się w pismie do wymawiania naszego stosować. Inne języki, mogą zachować litery języka, z którego biorą wyrazy, bo ich nie zmieniają na końcu, a przynajmniéj zakończeń swoich nie miękczą jak my, ani stwardzają. Moglibyśmy równie jak oni pisać np. *Voltaire*, *Rousseau*; ale trudno dać tu zakończenia w dalszych przypadkach, np. *Rousseau — a*; moglibyśmy pisać *Physica*, ale tu prawie wszystkie litery inaczéj się wymawiają w naszym języku. Nie wiele przeto zaradzimy, pisząc np. *Philosoph*, *Caesar*, gdzie i *s* jak nasze *z* wymawiamy.

W niektóre wyrazy prawdziwie polskie wkradła się litera *f* w środku mieszczona, z powodu że miękkie *w* trudne jest do wymówienia po głosce mocnéj, dlatego mówimy właściwie *kfiat*, *sfat*, *sfor*. Lecz pisanie *f* w tym przypadku utrzymało się tylko w wyrazach: *obfitość*, *sforność* i od nich pochodzących.

Dawni pisali równie *obfitość* jak *okwitość*. Wyraz *okwitość* przyjemny równie dla ucha, mający polskie znaczenie, mówiący do imaginacyi, jako przeno-

śnia od *kwiatu*, miećby powinien piérwszeństwo przed *obfitością*, która mając oznaczać pełność, jest tylko czczym i przez ugodę przyjętym wyrazem: dlatego chcą niektórzy dawniejsze *okwitość* przywrócić. Jednakże to pochodzenie bardzo jest wątpliwe, gdyż w żadnym słowiańskim języku podobnego źródła w tym wyrazie nie widać. Podobniéj do prawdy, że źródłem jego jest *wit*, wyraz w słowiańszczyznie bardzo ważny i rozgałęziony, a mający niezawodnie związek z polskim *sowity*, na co naprowadzają wyrazy *wic*, *wieniec*. To przypuściwszy, wypadałoby pisać *obwitość*, gdyż tu zbieg spółgłosek nie każe stwardzać *w* na *f*, równie jak w wyrazach *obdarzyć*, *obdzielić*, *obwieścić*, *obwinąć*; w analogicznym wyrazie *od-wierać*, raczéj dla dobitniejszego brzmienia, *d* zamienia się na *t*, aniżeli źródłowy wyraz *w* na *f* (*otwierać*, *odfierać*). Lecz zwyczaj ma zawsze swoje przyczyny. Nie mogło pozostać dawne *okwitość*, *okwity*, z powodu, że od tychże pochodzące mają swoje oddzielne zakończenia, *okwitły*, *okwitający*, *okwitniony*, *kwitnienie*, *rozkwitanie*, czego nie mają wcale wyrazy pochodzące od *obfitość*, i mają wzajem swoje osobne a potrzebne: *obfity*, *obficie*, *obfitować*, *obfitujący*, tak, że naciągniony wyraz *okwicie* i t. d. nie będzie miał znaczenia jakie ma *obficie* i t. d.

Równie niedogodnościom podlegałby wyraz *obwitość*, *obwity*, który prawda więcéj odpowiada *obfitości*, lecz pociąga za sobą dwuznaczność *obwicie* i t. d. Dlatego zapewne przyjęty był wyraz *obfitość*, chociaż na literze źródłowéj cudzoziemczyzną oznaczony, i przeciw temu zwyczajowi walczyć nie należy.

Sfora (*zwora*), *sforzeń*, *sforność* i t. d. pochodzą

od ważnego źródłosłowa *wor*, z którym przedimki zupełnie się zrosły, *stwor*, *twór* i t. d. Gdybyśmy zachowywali równie między przedimkami *z* i *s*, łatwoby było stałe pisanie tych wyrazów oznaczyć. Linde, idąc za dawnemi pismami, kładzie *swora, swornośc*, bez względu na następstwa głosek, jak piszemy dotąd *swar*, *swój*, coby przyjąć należało. *Sforność* dawni pisali *stwornośc*, *wytwornośc*, potem przez wysunięcie *t*, *w* na *f*, zmienić się musiało. Czyli ten wyraz tak zostawić, czyli mu przywrócić *t* nie zbyt twardo, rozstrzygać nie śmiem; lecz wnosząc, że *t* weszło u dawnych tylko dla następstwa głoski *w* po *s*, i tę niemal przysługę czyniło, co zamiana *w* na *f*, że zatém oznacza *z[wor]ność*, *sworność*, zgodę, jak *roztworzyć*; byłbym za wyrzuceniem *f* i pisaniem *swornośc*.

G.

G w polskim języku przed spółgłoskami i samogłoskami brzmi twardo, przed samogłoską *e* lub *i* w polskich wyrazach brzmi jak zmiękczone: *giermek*, *giętki*, *ogień*, *gibki*, *ginę*, tudzież w niektórych przyswojonych: *Gierwazy*, *Giertruda*. Zachodzi więc trudność co do obcych wyrażeń, w których *g* przed *e*, a czasem przed *i*, jak *j* wymawiamy: *generał*, *logika*; czasem także brzmi zupełnie po polsku: *teologia*, *teologiem*. Grammatykom najtrudniéj stanowić przepisy co do obcych wyrazów. Mówią powszechnie, że wyrazy już w polskim języku utarte i niejako przyswojone, pisać należy według ortografii polskiéj, a mniéj przyswojone, według ortografii języka, z którego są zejęte. Przepis ten jest prawie żadnym, i służyć mo-

że chyba na krótki przeciąg czasu; bo wyrazy obce z nowemi wyobrażeniami od obcych przejętemi, mogą się za rok, za dwa, zupełnie przyswoić, i gdy przed czasem pisano *Voltaire*, *Russeau*, *Schakespear*, dziś piszemy te nazwiska po polsku: tym więc sposobem nigdy nie będziemy mieli w pismie jednostajności, bo trudno naznaczyć, kiedy nowy wyraz obcy prawo obywatelstwa zyskać może.

Lecz gdy ten przedmiot mojemu zadaniu jest obcym, i wyżej, na k. 164, przez Bentkowskiego był już rozbieranym, wspomnę tylko pod względem gładkości wysłowienia, że proponowane przez Felińskiego pisanie obcych wyrazów na *ge* przez *gie*, odpowiadałoby prawdzie brzmieniu polskiemu, lecz nie byłoby pięknem, i nikt nie mówi *gienerał*, *gienealogia*, ale *jenerał*, *jenealogia*, *jeometrya:* właściwiéjby więc było pisać te wyrazy tak jak się piszą w obcych językach przez *g*. Chociaż bowiem wielu pisze *jenerał*, i każdy *ge* jak *je* wymawia, to jednak przyjąwszy, byłaby niejednostajność, w pisaniu téj sylliaby w środku wyrazów, np. *algebra*, *loika*, tudzież *genealogia*, *psychologia* i t. d. Przyzwoiciéj więc pozostać stale przy literze *g* zwłaszcza, że wszystkie wyrazy tu należące są takie, iż nigdy nie będą mogły wejść w rząd spolszczonych, jak np. *biskup*, *msza*, *nieszpór* i t. p.; zawsze więc jako obce pozostać muszą. Tu należy tylko jeden wyjątek *anioł* któryto wyraz wszystkie języki po swojemu piszą i wymawiają, i który u nas, równie jak powyższe, do przyswojonych należy.

Język polski zmieniając słowiańskie *je* i *h* na *g*, łagodzi często *k* na *g*, np. *gwoli*, *grzeczny*, *granica*-*mgnienie*, *miganie* i t. d.; w podobnych wyrazach nie zachodzi już żadna wątpliwość grammatyczna, wyją-

wszy *zgon*, które Trębecki, a za nim i inni chcą wyłącznie przerobić na *skon*, z powodu że ten wyraz ma swoie wspólne *konać*, *kończyć* i t. d. W dawnych pismach nie ma śladu, kiedy *skon* przemienił się na *zgon*, lecz owszem obadwa te wyrazy wspólnie używane były, aż później *skon* zupełnie przez *zgon* zastąpiony został, i ze *skonu* pozostały tylko jego pochodne, jak tylu innych zatraconych wyrazów, np. *um*, *leg* i t. p. Sądzę iż obadwa te wyrazy mają oddzielne źródło i należą do blizkoznacznych. *Zgon* od *gon* wspólne jest pojęciu *zgonienie*; odpowiada greckiemu *agon*, *gonitwy*, zapasy, zkąd *agonia*, *konanie*, *zagony*, *gony* w dawnéj polszczyznie bitwy, turnieje. Wyraz *zgon* przystoi raczéj rycerzom na polu walki, g o n i t w umierającym. W poważnym stylu, używamy tego wyrazu powszechnie za *śmierć*, i mało kto używa go do śmierci pospolitego człowieka, tém mniéj pospolitéj kobiety lub dziecięcia. *Konanie* ma wcale inne znaczenie. Szczególniéj pochodne od obudwu wyrazów wcale są inne: od *kon* mamy *konać*, *konanie*, *konający*, których *zgon* nie ma; od *zgon*, mamy *dozgonny*, *pozgonny*, które od *konu* wyprowadzić się nie dadzą. Przeto byłbym za utrzymaniem słowa *zgon*, a *skon* pozostanie tylko w swoich pochodnich, lubo w stylu poetycznym, zamiast *skonanie*, *śmierć*, używany być może. Taką różnicę uważał zapewne w obudwu tych wyrazach Trembecki, który mówi:

Umié przez twe starania Polak już nie ciemny,
Zgon przekładać chwalebny nad żywot nikczemny.

List do St. Augusta.

Gdy ciał naszych budowla niszczejąca zwolna,
Niebieskiego brać ognia już nie będzie zdolna,
Zwać to zwykliśmy *skonem*.

Zofiówka.

L, *Ł*.

Głoska *ł* niesłusznie za tatarską uważana, jest przyrodzoną językowi polskiemu i dla niego niezbędną. Górnicki radził ją pisać przez *ll* nawet na początku wyrazu *llaska* (łaska). Myśl tę podała mu zapewne pisownia niemiecka. Gdybyśmy, jak Niemcy w niektórych prowincyach, brzmienie nasze *ł*, jak podwojne *ll* wymawiali, np. *gestallt* byłoby to jeszcze twardziej. Takiego brzmienia na początku wyrazu wymówić nie podobna; w środku, zmieniłoby się właściwie wymawanie na *kollatać*, *kllamać*, na końcu zaś, musiałoby zmienić ton samogłosek, *podziall*, *dall*, *zakall*. Nadto, pociągnęłoby za sobą ważne niedogodności w odmianach grammatycznych, szczególniej co do samogłoski *y*, np. *był*, *bił*, *cały*, *cali*.

Wnoszą jeszcze niektórzy grammatycy dzisiejsi, ażeby przywrócić miękczenie głoski *l*, na wzór pism najdawniejszych polskich, w których czytamy *lias*, *liud*, o czém i Stojeński nadmienia. Wymawiają i dziś niektórzy *Poliesie*, *liedwo*, *liuby*. Brzmienie to jest jedno z najpiękniejszych; jednakże jak tyle innych brzmień w pismie być wyrażone nie może, i od połowy XVIgo wieku już w drukach zupełnie znikło.

Języki bratnie, które *ł* wyrzucają, straciły wiele na energii; w naszym nieprzyjemne jest w rymach *ała*, *ały* tém bardziej *ały*: *pałały*.

Ks, *X*.

Polski język nie ma żadnego wyrazu zaczynającego się na *ks*, wyjąwszy słowo naśladowcze *ksykać*, tudzież parę ledwo wyrazów, gdzie to brzmienie w środku przypada: *płaksa*. Powszechne, a językowi przyrodzone brzmienia, są *ks*, *ksz*.

Z przyjętemi obcemi wyrazami, przyswojono razem polskiemu alfabetowi literę *x*, którą brzmienie *ks* i *gz* w tychże obcych wyrazach zastępujemy. Brzmienie *gz* czyli *gs* także nie jest przyrodzone polskiemu językowi, mamy go w jednem tylko słowie polskiem nieużywanem *gzło*. Litera *x* przez Łacinników z greckiego przyswojona, nie czyniła tak ważnej posługi, jakiéj się spodziewać należy po literze do któréj przyjęcia naród się ujrzał skłonionym. Oznacza bowiem dwa różne brzmienia, o których różnicy nie ostrzega, jak np. *regs*, *gregs*, *exkuza*, *lux*, *maxyma*, *Mexyk*. Tém mniéj przysługi czyni w polskim języku, ponieważ używana stale, obowiązaną jest cztery różne brzmienia zastępować, to jest, *gz*, *ks*, *ksi*, *ksz*: *egzegetyka*, *eksklamacya*, *księga*, *większa*. Alfabet polski, nietylko dąży do zgodności pisma z wymawianiem, ale nadto nie ciérpi żadnych liter pojedynczych oznaczających dwa brzmienia, i raczéj jedno brzmienie dwiema literami wyraża, jak *sz*, *cz*, *dz*. Gdyby więc podług Kopczyńskiego literę *x*, dla zastąpienia dwóch liter *ks*, przyjął, powinienby raczéj na téj zasadzie przyjąć od tylu projektowane *sz*, *cz*, *dz*, przez pojedynczą literę; tém bardziéj powinienby przyjąć rossyjskie *szcz*, które równie jak *x* dwa brzmienia oznacza, a na którém możnaby w pismie trzy litery oszczędzić. Lecz to przyjąwszy ła-

twą rzeczą by było, inne brzmienia podwójne częściej się z sobą stykające, jedną literą oznaczać, tym sposobem moglibyśmy wrócić do dawnych skróceń słusznie zarzuconych. Polski język szczególniej, nie może dwóch brzmień jedną literą oznaczać, bo jedno z tych brzmień, zmienia się często w dalszych formacyach, np. *mieszczę mieści*, *więksi większy*, coby sprawiło zawikłanie grammatyczne. Tem bardziej gdybyśmy pisali, np. *większy*, *więksi* przez *więkxy*, *więxi*, musielibyśmy do *x* w słowie *większy*, *lekszy*, *upiększy*, dodać albo trzecie brzmienie *ś*, albo *x* znamionować, które to znamię oznaczałoby dwójkę *sz*, połączoną z brzmieniem *k*. Dla téj niedogodności Polacy piszą równie *x*, jak *ks*, to jest, najczęściej *x* w wyrazach obcych, *ks* w wyrazach polskich. Nie miałbym nic przeciw pisaniu wyrazów obcych przez *x*; pomijam bowiem mniéj ważną niedogodność, że inaczéj się wymawia *examen*, a inaczéj *expedycya*, gdyż w należytém wymawianiu takich wyrazów, nie mylimy się i w łacińskim języku; lecz trudność zachodzi wtenczas, gdy obce wyrazy na *x* zakończone, podlegać muszą odmianom zakończeń polskich. Obojętna jest np. pisać lub mówić *kodex*, lecz pisząc, *w kodexie*, *taxie*, *Jaxie*, nie oznaczam że tu druga połowa *x* przybiera brzmienie *ś*; podług takiego pisania wypadałoby mówić *w kodexje*; tóż samo w imionach własnych *Alexjejowicz*, *Alexjo*. Nadto, w wyrazach obcych, w których po *x* następuje *i*, zmuszeni jesteśmy pisać *y* zamiast *i*, np. *maxyma*, ażeby nie umiejący tego języka, nie czytał *maksima*, *Maksimilian*, bacząc że przed *i* brzmienia są miękkie. Kiedy więc pozwalamy sobie jednę literę *i* w obcym wyrazie zmieniać, czemuż nie mamy zmie-

nić drugiéj, gdy tego większa jeszcze zachodzi potrzeba, wszak dla podobnéj przyczyny piszemy *Kurcyusz*, *nie Curcyusz*, *Horacyusz* za *Horatius*, *Cycero* i wiele innych. Nie widzę nawet, na jakiéj zasadzie pisalibyśmy obce nazwiska tych języków, które przez *x*, *ch* wyrażają, np. imiona hiszpańskie *Xymena* i dla czego mielibyśmy je zmieniać na *ks*?

Polskich wyrazów równie na *ks* jak *ksz* zaczynających się, mamy bardzo mało. Na *ksz* jest tylko jeden, *kształt* z niemieckiego *gestalt*. Na *ks* mamy tylko kilka wyrazów z jednego zapewnie źródła pochodzących: *ksiądz*, *książę*, *książka*, *księżyc*, które przez *ks*, lub *x* piszemy. Już namieniłem, że łacińskie *x* przez *i* zmiękczone, nie może odpowiadać polskiemu brzmieniu *ś*; należałoby więc czytać *xjąże*, *xjądz*. Nie lepiejże trzymać się wyraźnego polskiego brzmienia i pisać stale: *ksiądz*, *książę*?

Jeżeli tu idzie o skrócone pisanie: *Xiądz*, *W. X. Mość*, nie wiem czemuby dla skróceń, zmieniać naturę ortografii polskiéj, zwłaszcza gdy po upowszechnieniu druku i papieru, mało są używane. Lecz kto chce wyrazy skracać, może je skrócić przez napisanie dwóch początkowych liter *ks*; lub wreszcie niech pisze *x*, tak jak się pisze *&*, *dito.*, i tym podobne ugodne znaki.

W ogólności litera ta, jako znacząca brzmienie *ks*, prócz języka łacińskiego, bardzo mało w którym jest używaną, inne języki piszą ją w obcych wyrazach, bo jéj przez spadkowanie zmieniać nie potrzebują, tak jak my, np. na *ś* i *ksz*. Niemcy nie mają żadnego brzmienia na *ks*; *x* jest im tylko podręczną literą, w wyrazach w których są niepewni, czy pisać *ks*, czy

gs, czy *chs*, jak np. *Axt, Hexe*. Jestto posługa dogodna, ale ukształconemu językowi nie bardzo przyzwoita.

Byłbym więc za stałém pisaniem w polskich wyrazach *gz*, *ks*, *kś* i *ksz* w miejscu *x*.

R, RZ.

Litera *r*, którą Cycero *caninam* zowie, według Vossiusza właściwa dyalektowi spartańskiemu, odpowiadała surowym tego ludu obyczajom. To brzmienie skupione zwykle z innemi spółgłoskami, właściwe jest językowi niemieckiemu, co szczególniéj jest przyczyną jego twardości. *R* wymagające drżącego poruszenia języka, zatém trudne do wymówienia, które dzieci przez *l*, źle wymawiający przez charczenie niejakie zastępować zwykli, przybiéra gdy jest na początku wyrazu w greckim języku *h*, w słowiańskich znamię miękczące: *ri*.

Niemcy nie łagodzą go nigdy, wyjąwszy jeden wyraz *Rhein* (*rennen, rinnen*) co według Adelunga z greckich zapewne pisarzów przejęto. Polacy łagodzą je przez dodane brzmienie syszące *z*, *rz*, co należy do szczególnych własności języka.

Łączenie z głoską *r*, brzmienia przydechowego *h*, lub syczącego *z*, jest bardzo naturalne, gdy przy wymawianiu rozciąglejszém *r*, odgłos *h*, przy mocniejszym zaś oporze języka w wypuszczaniu powietrza, brzmienie syczące *ż* słyszéć się daje, zaczém mówią naśladujące wyrazy: *chrapać*, *chrypka*, *rzyć*, *drżeć*, *grzmot*, *skrzypieć*.

Języki skłonniejsze do brzmień gardłowych miękczą zwykle *r* przez *h*, skłonniejsze zaś do syczenia, przez *z*.

H, lub *ch*, kładą niektóre języki przed *r*, czego są ślady i w polskim, np. dawne: *chrobak*, *chrobot*, *chrust*, *chrząszcz*, albo *chrząbąszcz*, (od *rózga*) *chrust*, *chrzan*, które w słowiańskich językach w *r* mają źródło; niektóre przeszły na *g* i *h*, jak widać, w odgłosach *chrząkać*, *krząkać*, *rzechotać*, *grzechotać*, *skrzeczyć*, *ryk*, *krzyk* i t. p. tudzież na *g*: *grzebać*. Adelung mówi, iż w wielu językach, nawet w niemieckim i łacińskim, pospolitą jest zamiana *r* na *z*, łagodne *s*, czego przykłady wymienia. Język polski nie zamienia go zupełnie na brzmienie syczące w pisaniu, jak *g* na *z*, *ch* na *sz*: (*mogę możesz*, *duch dusza*), lecz je zamienia prawie zupełnie w mówieniu, np. *nierządne żądze*, *żyje z rzemiosła*. Brzmienie to nosi na sobie cechę wszystkich innych głosek miękczących, lubo samo z siebie, ani jest miękkie, ani przyjemne, zwłaszcza w zbiegu innych syczących. Inne głoski miękczą się przez brzmienie *i*: *bie*, *cie* i t. p.; *r* przez samo naturalne tchnienie w przeciągnieniu mocniejszém téj zgłoski, przybiera z przyciskowe, jak w podobnym przypadku *d* przybiera syczące *z*, lub *t*, *s*.

Serbowie w Luzacyi, nawet w pismie wyrzucają zupełnie źródłowe *r*, i tylko brzmienie syczące zostawują. Czechy mają także *r* syczące; Hanka mówi: »*Pisywało się za starych czasów* Borziwoy *nie* Boriwoy, *nie snadno jest zgadnąć*, *kiedy właśnie* BRIZGAWE r *albo* rz, *u Czechów a Polaków powstało* (1).«

Brzmienie to, tak jest w polskim języku upowszechnione, że ani w mówieniu, ani w pisaniu onego

(1) Starobyła składanie.

dobrze mówiący i piszący w niczém się nie różnią; jest tylko spór względem wyrazów *środek*, *źródło*, *źrenica*, które mają liczne rodzeństwa, a które od dawna nigdy stale pisane nie były.

Choćby wątpliwość być mogła, czyli pierwiastkiem wyrazów *źródło*, *środek* i t. d. jest ROD, wyrazów zaś *pojrzenie*, *źrenica*, ZÓR, o czém jednak rozpatrzenie się w Słownikach widocznie przekona; to przecięż nie byłoby jeszcze powodem pisać *rz źrzódło*, *źrzenica*, zamiast *źródło*, *źrenica*; bo słowo *zrzec*, przez Lindego nawiasowo tylko wspomniane, a przez Felińskiego za jedyne przyjęte, nie może być także pewnym źródłem; powodem do tego, jest gładsze wysłowienie, w niczém nie zacieniające pochodzenia tych wyrazów, i w niczém naturze języka nieprzeciwne.

W słowach *źródło*, *źrzenica*, *r* miękczone jest z obudwu stron, i to przez głoski syczące, wśród którego rozmiękczenia stapia się zupełnie, traci dla ucha pierwiastek, bez żadnego zysku dla harmonii. Zbiegające się dwa syczące razem zmiękczenia, z których jedno *z*, możnaby nazwać razem eufonicznem, a drugie *rz* tylko grammatycznem, czynią gorsze zło niżeli brzmienie *r* które miały złagodzić. Lubo więc głoski przybierają brzmienie mocne lub słabe, według zetknienia się z sobą, nie można jednak *rz* brać za jedno z miękkiemi głoskami, gdyż nikt nie przyzna, że łagodniéj jest mówić: *wsrzód*, *śrzoda*, *źrzódło*, niżeli *wśród*, *środa*, *źródło*. Przytém, *rz* ma przed sobą i po sobie równie mocne jak słabe głoski, lecz nie ma nigdzie zmiękczonych, jak to widzimy w wyrazach *zrzec*, *zrządzić*, *wrzeszczyć*, *skrzesać*, *sprzeczka*, *sprzączka* (raczéj *sprzązka*), *opatrzny*, *trznadel*, *go-*

rzko, *chrztu*, *krzyż*, *brzeg*, *przeczyć*, *drewno*, *źre*, *skrzypce*.

Nie może także służyć za powód pisania *źrzenica*, uwaga, iż *r*, nie zwykło spływać na głoskę *e*. Na początku wyrazów, głoski pojedyncze wszystkie bardzo rzadko na *e* spływają, i te albo są mniej foremnych, albo naśladujący; przeciwnie *e* po głosce zmiękczonej, albo po dwu głoskach, bardzo jest pospolite, *cierpieć*, *sierp*, *krew'*, *brew'*, *kres* i t. d. Wreszcie, ta uwaga nie może się stosować do *źrodła*, *środy* i t. d., lecz tylko do *średni*, *źrenica*. Również *r* samo przyjmuje po sobie bezpośrednio inne miękkie i słabe głoski, *śmierć*, *sierć*, *ćwierć*, *pierś*, *pasierb*. Zgoła nie ma wyraźnych powodów, dla którychby *r* w pomienionych wyrazach nie mogło spływać wprost na samogłoskę.

Kiedy więc w pomienionych słowach *r* już z prawej strony zmiękczone jest przez *ś* lub *ź*, nie ma potrzeby miękczyć go powtórnie przez mniej przyjemne *rz*, zwłaszcza w zbiegu głosek syczących.

Z głoski *z* mogę przejść do *ź* lub *ż*, np. *z-żymać się*, *z-ziębnąć*, *z-żółkły*, *z-zielenić*, ale nigdy od *ź* do *ż*, albo od *ż* do *ź*, gdyż to byłby skok trudny, cóż dopiero wtenczas, gdy te dwie głoski przedziela brzmienie najtwardsze, *r*. Tém trudniejsze jest takie przejście z mocniéj syczącego *ś* na *ź*; zbieg taki w żadnym się innym wyrazie nie zdarza.

Przeciwność takiego brzmienia czuli dawni Polacy, i woleli tych wyrazów wcale nie zmiękczać.

Pozrzał na dół, smok k'niemu się ściąga,
Uzrzał, jabłka nędzny nieboraczek.

REY.

Lecz gdy to miało brzmienie tak niemiłe, woleli źródłowe *z*, zupełnie wypuścić, jak np. *dorzały*, *przerzenie pańskie*. Gdy i to harmonii nie wiele pomogło, zamienili *s* czy *z* na miękczące *j*, tam gdzie to brzmienie połączone jest z jakim przedimkiem, *dojrzały*, *pojrzenie*, jak to czynimy z innemi głoskami: *zdrajca*, *ogrojec* i t. d. Ten sposób utrzymał się najpowszechniej, zostało w nim brzmienie *rz*, nie zbiegając się z drugą syczącą samogłoską zmiękczoną.

Byłbym więc zdania

1) Że wyrazy nie powinny mieć zbiegu *śrz* wychodzącego na jedno co *źź*, którego w żadnym wyrazie nie ma i być nie może. Należy więc pisać, *śród*, *środa*; toż samo co do przedimków *wśród*, *pośród*, *pośredni*, *ośrodka*.

2) Wyrazy zaczynające się na *źr*, mające przedimki, a zatém mogące mieć zastępcze brzmienie *j*, powinny zachować brzmienie *rz*, jako łatwe i nie sprawujące przykrego brzmienia: *doj-rzały*, *poj-rzenia*, *zaj-rzę*, *pod-ej-rzenie* i t. d.

Lubo niepewne jest pochodzenie wyrazu *źrebię*, dla analogii jednakże, pisaćby go wypadało *źrebię*. Ponieważ w wyrazie *szron*, *sz* nie jest zmiękczeniem, należy pisać *szron*, tak jak *srogi*, *sromota*, lub jak obce *szruba*, *szrót*, lubo ten jeden tylko jest polski wyraz *szron*, zaczynający się na *szr*.

Słowo *Srzeniawa* nie może służyć za powód pisania wszystkich podobnych przez *śrz*. Lubo zapewnie pochodzi od *szron*, i w herbie rzekę oznacza, atoli jako nazwisko zostać powinno nietykalne, jak tyle innych; bo jeżeli się brzmienia z postępem wieku zmieniają, mniej temu podlegać winny nazwiska. One prócz

tego nie powinny nigdy wchodzić w dowody grammatyczne, ponieważ mogą być zupełnie dowolne, z innych wyrazów wymyślone lub przerobione. Nawet narody całe nie są pewne względem swych nazwisk. Nieforemny jest dotąd wyraz *Polska*, *Polszcze*, i Niemcy nie zgodzili się jeszcze, czy się mają zwać *die Deutschen* czyli *die Teutschen*; różnimy się nawet w pisaniu *Sławianie* i *Słowianie*.

O spółgłoskach syczących.

Brzmienia syczące, jak już namieniłem, są w polskim języku panujące; te najwięcej zbiegają się z sobą, te wymowę i pismo szpecą. Głoska *z* najłagodniejsza, odpowiadająca francuzkiemu *raison*, *rozum*, niemieckiemu *Seele*, *zeizyć*, jest najpospolitszą. Zmiękczona na *ź* jest równie jak *ś* piękną i wyłączną własnością języka; najprzyjemniej na samogłoskę spada, i *d* na końcu wyrazów zmiękcza. *Ź* nie zdaje mi się mieć spółnictwa *z z* i *ś*, gdyż się z sobą nie zamieniają; mówią za tém osobne postacie liter nadawane mu w cerkiewnym, raguzańskim i windyjskim dyalekcie. Nadto *ś* jest najpowszechniéj zmiękczeniem głoski *g*; *sz* odpowiadające obcym: *chaste*, *Schatten*, nie jest równie gładkości przeciwne, nieprzyjemne tylko na końcu wyrazów, gdzie częściéj w polskim niż w innych językach przypada. Nadto *s* połączone z brzmieniem *c*, *r*, *s*, przybiera brzmienie przyciskowe, które połączone z inną spółgłoską, lub z syllabą, także przyciskową, jest nieprzyjemne, np. *cztery*, *przyrzecz*, *rzeczy* i t. p.; tém bardziéj tam, gdzie brzmienie *szcz* przypada: *wrzeszczysz*, *płaszczesz*. Głoska *z*, taką gra rolę w alfabecie między spółgłoskami, jak mię-

dzy samgłoskami *i*; obiedwie najwięcéj zapełniają karty pisma polskiego: *i* oprócz miejsc gdzie samo za siebie stawa, czyni służbę dziesięciu spółgłoskom, które daleko częściéj z niém, niżeli same występują; *z* służy tylko trzem literom *c*, *r*, *s*, ale przeto nie mniéj ma do czynienia.

Nadto *z* będąc przedimkiem trzy względy oznaczającym, zakończając przyjmki *przez*, *roz*, występując to z kropką to z kréską, miękczące i stwardzając litery, jest jak sługa wiele obowiązków pełniący. Oprócz przyczyn, o których Szwejkowski i Mroziński dość już powiedzieli, wielu było i jest zatém, aby połowę tych obowiązków przez *z* pełnionych, głosce *s* narzucić. Lecz dla uniknienia powtarzanych znaków pismiennych nie można stwardzać wymowy. *Z* jest spółgłoską bardzo łagodną, mogącą się łączyć z wszelkiemi miękkiemi i twardemi brzmieniami, gdy *s* tylko ostrości dodaje. Niedogodność czystego używania jednych brzmień liter i znamion, znosić muszą wszystkie języki jak: *of*, *the*, *le*, *la*, *der*, *die*, *das*, jak w rossyjskim języku, znaki miękczące i stwardzające.

Częste brzmienia *z*, *ź* i *s*, *ś*, *sz*, oznaczają we wszystkich językach ruch z szumem, szelestem, łoskotem połączony.

..... Swiszczą wiatrów dmuchy
I snują po posadzce z szelestem liść suchy.

TYMIENIECKI.

Adelung czyni postrzeżenie, że w słowach zaczynających się od dwóch i więcéj spółgłosek, druga lub ostatnia, jest zwykle źródłową i że to służy osobliwie wyrazom od *s* się zaczynającym. W wielu językach dodawano tę głoskę tylko ze skłonności do tego brzmie-

nia. Są nawet języki w których prawie żadnéj spółgłoski bez *s* wymówić nie chcą. Postrzeżenie to winni zapewnie jesteśmy przedimkom, które jak w naszym tak w innych językach mają brzmienie syczące *ex-*, *es-*, *dis-*, *aus-*, *iz-*, z których samogłoski odcięto. Przeglądając Słownik Lindego pod głoskami *s*, *z*, *sz*, bardzo małą liczbę znajdziemy wyrazów, w którychby te brzmienia nie były przedimkami, chociaż często już zatraconemi. Polacy wyrzucili *i* z przedimka słowiańskiego *iz*, Włochy *e* z przedimka *es* (*ex*), jak *stinare*, *svellere*, *strucare* i *sbarcare* (*sbarkować*), *scalcare* (*zżuć*).

S, *Ś*, *Z*, *Ź*.

Są wyrazy, w których nie jednostajnie *s* lub *ś*, *z* lub *ź* piszemy. To zdarza się najpowszechniéj przed zmiękczonemi głoskami *p*, *m*, *n*. Nie różnimy się nigdy w wyrazach *spiąć*, *spieka*, *wyspie*, *jaśnie*, *właśnie*, *trzaśnie*, *śmieszny*, *taśmie*, *weźmie*. Ale jest niezgoda w mówieniu i pisaniu, *spi*, *śpi*, *spieszy*, *śpieszy pasmie*, *paśmie*, *ojczyznie*, *ojczyźnie*, *przyjaznie* lub *przyjaźnie wpływać*.

Przyczyna téj różnicy co do *p* polega, według zasad Mrozińskiego, na tém, że *s* jako podniebienne, przed *p* zmiękczoném jako wargowém, może być twarde lub miękkie. Tę dogodność zamienił zwyczaj na stałe używanie brzmienia *s* w niektórych wyrazach *spiknąć*, *ospie*, *wyspie*. Niezgodność więc co do *s* lub *ś* przed *p* zmiękczoném, zachodzi tylko na początku wyrazów, gdy nie jesteśmy pewni, czyli *s* jest w tym wyrazie przedimkiem: *spi spieszy*, *śpi śpieszy*,

bo gdy przedimek jest wyraźny, w tenczas wątpliwość upada, mówimy i piszemy *wspierać wspinać się, spisek.* Zwyczaj bardzo już powszechny, nie przestanie w tym razie na zastosowaniu się do brzmień spólnych, wargowych, lub niewargowych *śnieg, śmiech, moście, poście, ciśnie.* Dobitniejsze wysłowienie, do którego język na początku wyrazów jest skłonny, co w głośnych deklamacyach najlepiej czuć się daje, wzgląd na to, że *ś* i *pie* są różno-organu, że to *pie* jest brzmieniem mocném chociaż zmiękczoném, radzą kłaść w tych wyrazach *s* niezmiękczone. W wyrazach przyswojonych nie mieścimy *ś* przed *pie: szpieg, szpinak, spirytus, aspirant.* W podobnych zdarzeniach przed wargowém *b* kładziemy odpowiedne słabe *z*, lecz go nigdy nie zmiękczamy *zbić, zbierać.* Podobnie przed *k*, nie ma nigdy *s* zmiękczonego *skinąć, skiste, skiba, skir.* W jednym tylko wyrazie *śpiew*, powszechniejsze jest *s* zmiękczone dlatego zapewne, iż w nim tylko po miękkiém *p* następuje *e* pochylone, gdzie przeto mocniejsze brzmienie nie ma na czém się oprzeć.

W zakończeniu wyrazów nigdy się *ś* przed miękkiém *p* nie zdarza, a zbieg samych nieściśnionych jest tylko w kilku wyrazach *wyspie, ospie, krysp.*

Podobnie piszemy *s* lub *ś* przed *m* zmiękczoném, z powodu że jest wargowe: *pismie, piśmie.* Stale jednak wymawiają i piszą wszyscy miękcząc obadwa te brzmienia na początku wyrazów *śmiech, śmiało, uśmierzyć, śmigać*, dlatego, że głoska *m* oprócz zmiękczenia jest słabą, a spadek z mocnego brzmienia na słabe osłabione jest nie piękny i trudny, tak jak łatwy jest *zmienić, zmięszać.* W zakończeniach tylko,

równie jak co do *s p* bywa niezgodność: *pasmie*, *pismie*, *paśmie*, *piśmie*, i tych wyrazów, także mała jest liczba. *Taśmie*, piszemy stale przez *ś* jak *taśma*, *taśmy*, *pismie* pisaćby należało, jak *pisać*, *pisarz*.

S przed literą *ń* jako słabą, zmiękczoną i podniebienną, może być zmiękczane lub nie. Na początku wyrazów, z téjże przyczyny, jak przed *m*, bez wyjątku bywa zmiękczane i takie wysłowienie zawsze jest piękne: *śnieg*, *śniedź*, *śniady*, *śnie*. Przy zakończeniu wyrazów, w jednych piszemy zgodnie *ś*: *jaśnie*, *baśnie*, *głośne*, *donośnie*, *pieśni*, w innych wahamy się w zmiękczeniu: *sprośni*, *zazdrośni*, *litośni*, *boleśni*. Należałoby wszędzie *s* przed *ń* zmiękczać, jak je zmiękczamy przed płynnemi: *wioś le wieźli*.

Brzmienie *z* jako z każdém inném łączyć się mogące, i jako przedimek, nigdy się na początku wyrazów przed *m* i *n* nie zmiękcza: *zmierzyć*, *zniżyć*, *znieść*. Gdzie nie jest przedimkiem, tam inne ma brzmienie: *źnîwo*, *źmija*. W końcu wyrazów, a mianowicie w zbiegu zakończeń grammatycznych, ulega téjże naturze, co *śń*: *przyjaźni*, *draźni*, *raźni*, *łaźni*. Zachodzi tylko nie zgodność wymawiania przed zakończeniem wzgląd oznaczającém *zna*, *znie*, *źnie*, *ojczyzna*, *ojczyznie* lub *ojczyźnie*. Niezgodność ta częściéj się trafia niżeli przy *śń*, ponieważ *z* jest miększe od *s* i w wymawianiu małą czyni różnicę. Przed syllabą *nik* wzgląd oznaczającą, *z* urabia się według zwykłéj zamiany głosek na miększe w grammatycznych formacyach: *powróz powroźnik*, *róg narożnik*, *groza groźni*, *wys-oko*, *niz-ko*, *wyż*, *niż*, *wyżnik*, *niżnik*. Lecz ponieważ tu syllaba *zna*, *znie* jest wzgląd oznaczająca, równie ważna, jak *stwo*, *stwie*, która według mnie, tak jak przedimek syllabę stanowiący,

niodmienną być winna; ponieważ, w téj syllabie, *z* jest głoską do oznaczenia względu potrzebną, nie zdaje mi się rzeczą stosowną, aby było zmieniane, tém bardziéj, że tu nie ma żadnych powodów przez organ mówienia wymaganych. Dobitniéj, a razem gładziéj wydaje się uchu mojemu *mieliznie*, *siwiznie* niżeli *mieliźnie*, *siwiźnie*, *gotowiźnie*, *włoszczyźnie*.

O przedimku roz.

Szwejkowski w pismie swojém o przedimku *s* i *z* jest za stałém pisaniem przedimka *roz* i miał do tego powody

1. Że przyimek *ob* w podobném następstwie spółgłosek nie zmienia się na *op*.
2. Że na wyrazy zaczynające się od litery *s*, nie potrzeba robić wyjątku.
3. Że syllaby, jako części wyrazów dające się osobno uważać, mogą mieć postać ustaloną blizko jak całe wyrazy.

Później wniesioną została kwestya mówiąca za pisaniem *s* lub *z*, lub *sz*, według następstwa głosek: *rossiekać*, *roszczynić*, *roszczesać* i t. d.

Obowiązany bronić miększego wysłowienia, jestem za zdaniem Szwejkowskiego i do przytoczonych jego powodów mam jeszcze następujące:

1) Że nietylko *ob* ale wszystkie przyjmki stanowiące syllaby rozłączne, czy nierozłączne, nigdy zmianie nie ulegają, kończąc się bowiem, albo na samogłosce: *do*, *po*, *prze*, *przy*, albo na słabéj spółgłosce: *pod*, *przed*, *roz*, *od*, łatwo przybierają wszelkie brzmienia, z któremi łączyć się muszą: *obstrzygać*, *obszarpać*; *obrażać* i t. d. w zbiegu zaś trudniejszém do wysłowienia, przybierają podręczne *e*: *rozeprzeć*, lub równie w ich zakończe-

niach cechowych znoszą zbieg jednakich głosek: *oddać*, *panna*, co wśrodku wyrazów nadzwyczaj rzadko się zdarza.

Chce więc język polski mieć wszystkie takowe przyjmki ustalone, jako bardzo ważne, bo często połączone z wyrazem, zupełnie znaczenie jego zmieniają.

2) Nie wątpię, że wszystkie wyrazy zaczynające się na *roz*, składają się z tego przyimka, nawet *rozkosz*, czego wywód znaleźć można u Lindego pod wyrazami *kosztować*, *kąsać*, *gust*, *rozkosz*, u Adelunga *kauen*, *kost* i t. d.; zkąd dowód, iż ten wyraz we wszystkich językach znany, bardzo jest starożytny, przypominający jeszcze zupełną zmysłowość, gdy jedzenie było największą rozkoszą, od której wzięły nazwisko wszystkie inne. Również dowodzą słowniki pochodzenia wyrazu *rozpacz*, czego wywód byłby tu zbyteczny; *rózga*, *rosnąć*, *rościć* i t. d. mają swoje oddzielne znaczenie, pochodzą z jednego źródła *róść*, i piszą się lub przez *o* znamionowane: *rózga*, lub przez *s*: *rosnąć*; *rózga* jest nawet przerobionym wyrazem z *rostka*, *rószczka*. Gdyby nawet wywód słowa *rozkosz* i *rozpacz* mógł wątpliwości ulegać, dla dwóch wyrazów, nie można psuć jednostajności pisania, i przyzwoiciéj jest parę wyrazów do większości dołączyć.

3) Przyimek z nie stanowiąc syllaby, musi łączyć się ściśle z głoskami, które spływają na swoją syllabę; głoska z z przedimku *roz* tego nie potrzebuje, bo ma swoją własną samogłoskę, do której tak ściśle należy, jakby było słowem zupełnie osobném; jest z nim połączoną tytułem unii, nie hołdownictwa.

4) Zwyczaj dawnych i nowych pisarzów do niczego nie może być w tym przedmiocie skazówką, bo ten bar-

dzo jest różny. Przed literą *c*, *k*, *p*, *t*, piszą niektórzy *ros*, nawet przed miękkiem *ć*: *rozciągnąć*, inni opuszczają *s* przed *sm*, *sw*, *si*, *st*: *rośmieszyć*, *rostać* (czego już w nowszych pismach nie widać); inni piszą *ś* przed *c*: *rościerać*, *rościąć* i t. d.

Linde więc słusznie mówi: »że jednostajność wywodu źródłosłowowego wymaga pisać wszystko podług liter pierwiastkowych, boby się nie bardzo zgadzało pisać: *rozepchnąć*, a *rospychać*, *rozeprzeć*, a *rospierać*, *rozejść*, a *roschodzić*, *rościerać*, a *rozetrzeć*.«

5) Zmiękczone *roś* przed miękkiem *rościerać*, *rościekać*, lubo mniej gładkości przeciwne, nie powinno mém zdaniem mieć miejsca, gdyż język polski nie jest skłonny do głosek podwójnych mocnych, ani syczących, gdyż wtedy wypadałoby także miękczyć *s* przed *ź*: *rozźiębić*, *rozźielenić*, co przynajmniej dla dobitności mówienia nie jest korzystne; a co większa, wypadałoby według téjże zasady pisać *rozrządzać*, *rozrzewnić*, tak jak się pisze *źródło*, *źrzenica*, na coby zapewnie publiczność nie przystała.

6) Rzadko bardzo w polskim języku schodzą się trzy spółgłoski przyciskowe, albo zmiękczone. Gdybyśmy je pisali, musiałaby jedna w wymawianiu zniknąć; gdybyśmy przyjęli np. *rośśmiać się*, zamiast *rozśmiać się*, albo *roześmiać*, musielibyśmy mówić *rośmiać się*. Wyrzucamy *ść* np. w wyrazie *sześcienny* dla zbiegu trzech zmiękczonych, i tubyśmy je z czasem wyrzucić musieli.

7) Rozdrobnienie tego przyimka na *roz*, *roś*, *roź* i *rosz*, zrodziłoby trudność dla uczących się w poznawaniu wyrazów w rozkładzie słowników, a mianowicie w dzieleniu syllab, np. w słowach *roszczę*, *roszcze-*

sać, *rościek*, *roszczyn* (*rozczyn*) i t. p.; w tenczas potrzebnoby może było używane przez Śniadeckiego odłączanie przedimków przez linijkę.

To samo zastosować można do przyimka *bez*, który także pisany jest niejednostajnie, *bezpieczny*, *bespieczny*, *beśpieczny*, tak jak w rozłączoném mówią niektórzy *beś ciebie*, a które nieprzyjemnieby brzmiało w słowach np. *beszczynny*, *beszczesny*, *zbeszcześcić*.

Z tych powodów, byłbym za jednostajném pisaniem przedimków *bez* i *roz*, tak jak są w Słowniku Lindego; zwłaszcza, że gładsze to wysłowienie nie sprzeciwia się żadnym przepisom grammatyki, lecz je owszem ułatwia, dając poznać, że wszystkie przedimki składające syllaby, są niezmienne, i uważać się powinny jak całkowite wyrazy, bez względu, czy są połączone z innemi czyli nie. *Z* przybierając *e*, np. *zebrany*, nie może tu należeć, ponieważ *e* stanowiące syllabę jest tu tylko tymczasowe, mogące się według woli wypuścić; równie *obetkać*, *odepchać*, *rozepchać*, *bezedno*.

szcz.

Połączenie tych dwóch brzmień syczących, a czterech liter, szpeci równie wymowę jak pismo. Zbieg ten jednak jest przyrodzony językowi naszemu i słowiańskiemu, a w piśmie już mu teraz zaradzić nie podobna. Na początku wyrazów, składa je powszechniéj przyimek nierozdzielny. Gdyby różnice przyimka *z* i *s*, *cum* i *ex*, nie musiały w naszym języku uledz co do brzmienia następstwu spółgłosek, moglibyśmy pisać *zczęśliwy*, *s-czep* lub *z-czep* i t. p. Lecz gdy wymawianie tych przedimków przed spółgłoskami, zwła-

szcza twardemi, mało odróżnione być może, przeto je Polacy zaniechali, a dążąc do tego, aby tak pisać jak mówią, woleli się i w pismie trzymać jedynie zasady następstwa głosek, woleli oraz przykrzejsze pisanie, łatwiejszemu wymówieniu poświęcić. Przy tém nie mogłoby tego brzmienia uniknąć w środku wyrazów, w których *sz*, dwójkę *cz* poprzedzając, w żaden sposób być przedimkiem nie może. Pisząc *zaszczył*, *jeszcze*, jak pisał Wujek i co wznowił Kopczyński, nie piszemy tak jak mówimy. Kiedy przedimek nierozdzielny *z* zmieniać się musi na *s* przed twardą spółgłoską: *skupić*, na *ś* przed miękką: *ścinać*, musi być zmieniane na *s* przyciskowe przed takiemże brzmieniem: *szczaw*, *szczęk*. Znośnyby był wyjątek dla piękności wysłowienia, lecz tu wysłowienie jest tylko utrudzone, i zaradzając cokolwiek pismu, szkodziłoby się wymawianiu. Myślę zatém, że rozsądne w tym przedmiocie zdanie Felińskiego (str. CXXXVII) przyjęte będzie.

Odważam się jednak wymienić parę wypadków, w których nie widzę potrzeby pisania całéj téj czwórki; np. w wyrazach *szczkawka*, za *czkawka*, *nieboszczka*, za *nieboszka*, *rozszczepiać*, za *roz-czepiać*, *szeleszczy*, za *szeleści*. Polacy zmienili już niektóre *szcz* sławiańskie na inne brzmienia, np. *szczo* na *co*.

Później, przy większéj wprawie języka przez obcowanie, znajdą się może sposoby zaradzenia temu istotnie przykremu zbiegowi. Jeżeli np. w wielu wyrazach ostatnią spółgłoskę syllaby, przed spółgłoską następującą, a czasem i dwie wyrzucamy, np. *sześcienny*, może da się kiedy w tych przypadkach *sz* przed *cz* pomijać. Już je nawet, chociaż w nie wielu wyrazach wypuszczamy; np. *cudzoziemczyzna*, *deska*, za-

miast *cudzoziemszczyzna*, *deszczka* i t. d., albo może być nawet złagodzone przez zostawienie właściwej spółgłoski, np. *staroswietczyzna*, jak *matczyzna*, *Wołoszyzna* (*Wołochy*), zamiast *Wołoszczyzna*, *Pomorczyzna*, zamiast *Pomorszczyzna*, jak mówimy *Wołoch*, *Pomorczyk*. W dawnych drukach jeden tylko znalazłem wyraz, to jest, *oczyszczenie* pisany wszędzie *oczyścienie* (Postilla Wujka Kaz: o oczyścieniu P. Maryi). Knapski nawet, i wszyscy bez wyjątku dawni kaznodzieje, jakich przeglądać mi się zdarzyło, piszą stale *oczyściać*, *oczyścienie*.

ś, *sz*.

Na początku wyrazów polskich piszemy pospolicie *s* lub *ś* przed spółgłoskami *l*, *p*, *t*, w tém zdarzeniu *s* lub *ś*, jest zwykle przedimkiem. W wyrazach cudzoziemskich, piszemy przed temiż spółgłoskami *sz*, stosując je do cudzoziemskiego wymawiania: *szlaban*, *szpada*, *szturmy* (1). Brzmienie *sz* nie podpada w tém zdarzeniu wątpliwości; pozostają tylko niektóre niepewne jeszcze wyrazy, które należy podciągnąć pod *ś* albo pod *sz* przyswojone.

Ślad. Januszowski radzi pisać przez *sz* od *szedł*. Gdy jednak wyrazy pochodnie *śledzić*, *śledztwo*, *poślednik*, *naśladowca*, już są stale przez *ś* pisane, nanależy więc ten wyraz zastosować do przyjętej zasady miękczenia spółgłosek, według następstwa.

(1) Nieprzyjemny i nie bardzo potrzebny jest wyraz *szlochać* od *schluchzen*, *tkać*, *tykać*, *schlucken*.

Ślak, znaczące brzeg wązki, równie przez *ś* pisać wypada, jako należące zapewne do *ślad*, jako będące w polskim i w niemieckim języku źródłem wyrazów *schleichen* (*prześlizgać się*). Wzięte z niemieckiego *szlag*, *apoplexya*, albo *potrzask*, *Taubenschlag*, nie jest w używaniu, i nie do tego źródła należy.

Ślóza. Nie masz powodów pisać ten wyraz przez *sz* w mniemaniu, że pochodzi od *Schleuse*. Wyraz ten, oznacza w niemieckim języku tylko kanał, i narzędzie tokarskie, w polskim, znaczy prócz tego *ukos*, *spadzistość*, tudzież *zamulenie wnętrzności*, i zdaje się mieć pierwiastek *złóg*, *zlegać*, *leż*, *łoże*; albo raczéj spólne jest wyrazowi *śliźkie*, *prześlizgnąć się*, odpowiednie wyrazom *claudere*, *ciasa*, *schleissen*, *zamek*, *przesmyk*, *zmykać*.

Ślaz. Czyli oznacza ziele, czy czwarty żołądek zwierząt przeżuwających, wszędzie w dawnych książkach pisane jest przez *ś*. Pochodzenie tego wyrazu trudno oznaczyć, lubo, przynajmniej w drugiém znaczeniu (anatomicznem), jedno zdaje się mieć źródło z wyrazem poprzednim *ślóza*. Linde przytacza pod tymże słowa z Mag. niskr: »*Ślaz* łączy się z żołądkiem i od niego zaczynają się cienkie kiszki. »W obudwu znaczeniach pisałbym *śl*.

Szlachcic. W najdawniejszych pismach jakie mi się czytać zdarzyło, znalazłem *ślachcic*, nawet często *śliachcic*. W tłumaczeniu statutów Wiślickich r. 1449, przez Lelewela wydanych, częściéj jest *ślachcic*, niżeli *szlachcic*. Gornicki każe pisać *szlachta*, z powodu, że ma pochodzić z niemieckiego *Schlacht*, i od XVIgo wieku, aż dotąd, tak się powszechniéj pisze. Jak wielu innych, tak i tego wyrazu źródło, dziedziczymy zape-

wnie spólnie z Niemcami, po dawnéj, nieznanéj już matce języków, lubo ich używamy na oznaczenie różnych pomysłów. Według Adelunga w niemieckim języku *edel*, dawne *aedel*, spólne jest wyrazowi *Geschlecht*, które oznaczało wolne urodzenie. *Schlacht*, od którego *Geschlecht* pochodzi, oznaczało istotnie, nietylko *bój*, ale i *rodzaj*, pisane było u Otfrieda *Slhachta*; zkąd, *aus der Acht schlachten*, *aus der Art schlagen* (wyrodzić się). *Geschlaechter Knabe*, znaczyło dobrze urodzony. Nadto, *Geschlecht* w tymże języku znaczy osobę z rodu patrycyuszów, zdolną do rady (w miastach Wyższych Niemiec). Zatém *ślachcic* spólne jest zupełnie niemieckiemu *Geschlecht*. Statut Wiślicki r. 1449 (wyd. Lelew.) mówi: *Sliachetności pokolenia s porodziczelów gych początek zawsdy* ... Tenże z r. 1503: *Rodzaj śliachecki od rodzaju pochodzi*. W tłumaczeniu Łaskiego tamże (Lelew.): *Sliachetności rodzaje, z pierworodnych ich biorą początek*. W języku luzacko-wendejskim, *ślachta* znaczy pokrewieństwo. *Slachtą* zowią się w tymże przysięgli przyjaciele (*die Blutsfreunde*). Zatém *Lach*, z *Lacha*, *ślachcic*, oznacza męża rodu wyższego. Wywód źródłowego wyrazu *Lach*, *Lech*, jest trudny, dla rozmaitości znaczeń niepewny, i tu mniej potrzebny. Ma zapewne tę samę spólność z wyrazem *ród*, jaką ma *edel* z *Geschlecht*, *Schlacht*, odpowiada łacińskiemu *generosus*. Mimo jednak wielkiego podobieństwa, że ten wyraz prawdziwie jest polski, w czasach dzisiejszych przyjęte jest powszechnie *szlachcic*; dlatego zapewnie, iż brzmienie to jest dobitniejsze, i wyrazy *szlachetność* i t. d. w wyższym stylu często używane, niby na tém zmiękczeniu nie zyskały. Byłbym więc

za pisaniem *szlachcic*. Z téj samej przyczyny: *Szląsk*(1), *szkło*, *szpik*, lubo są słowiańskie, przez *sz* pisaćbym wolał.

Przez *sz* pisać należy wszystkie przyswojone: *szpieg* (2), *szpital* i własne niektóre: *szpara*, *szpony*. *Spilka*, *spiżarnia* przez *ś* najpowszechniéj się piszą. W polskich wyrazach przed *r* pisze się *ś*, *ź*, np. *środa*, *źródło*, o czém była już mowa; w przyswojonych *sz*: *szruba*, *szranki*.

O dwojeniu, dodawaniu, wyrzucaniu i zamianie głosek.

Dodawanie, wyrzucanie, lub zamiana głosek pojedynczych, ważném jest bardzo dla harmonii stylu, chociaż pod względem ortografii, mało w tym przedmiocie zostaje do powiedzenia. Ta własność wszystkich języków, a tém bardziéj już ukształconych, wynikła najpierwéj z potrzeby, gdy pewnego zbiegu głosek, narzędzia mowy dokładnie oddać nie mogły. Zbieg taki, zdarzał się naturalnie dopiéro wtenczas, gdy się zakończenia gramatyczne w całéj swéj rozmaitości ustalać zaczęły, które potrzeba spajać z

---

(1) *Szląsk*, *Silesia*, w dawnych polskich drukach *Zlesia*, pochodzi według Naruszewicza od małéj krajny: *pagus silentii*. Nie wchodząc w wywód kronikarzy od *ślęzenia*, *Ślezaków* czyli *Zchodników*, nadmieniam tylko, iż inne narody słowiańskie nie mają w tym wyrazie brzmienia *sz*, przynajmniéj w piśmie.

(2) Wyraz ten przybył do Polski zapewnie z włoskiego języka, należy więc zostawić na nim to obce piętno i pisać: *szpieg*.

pierwiastkowemi wyrazy, i ostatnie ich głoski dla niezmienności cech grammatycznych poświęcać kazała. To samo dziać się musiało z początkowemi głoskami, gdy z rozszerzeniem pojęć, łączyć się zaczęły z różnemi przedimkami. Później pochodziła ta własność z uczucia piękności, azatém z potrzeby względnéj, piękniejszego wysłowienia. Pod drugim względem, wolność ta przy smaku zepsutym, pieściwym, mogłaby się stać szkodliwém nadużyciem, jak to bywa i teraz, nie już w piśmie, ale w samém mówieniu. Szczęśliwy więc język, który w ortografii, idąc za upowszechnionym zwyczajem, ustala dodatnie, wyrzutnie i zamiany z mechanizmu mowy i czucia piękności wynikłe, a razem, kłaść może tamę nadużyciu. W polskiéj ortografii, jest już pod tym względem prawie zupełna pewność i zgoda ze zwyczajem mówiących. Przyjąwszy to, o czém się na początku téj rozprawy mówiło, że pismo zachować powinno niektóre brzmienia nie obowiązujące do wymawiania; i że się nie da wszystko wypisać tak jak się wymawia, mała tylko liczba pozostanie takich, na które jeszcze nie ma powszechnéj zgody.

I. O głoskach podwójnych.

Język polski nigdy samogłosek nie podwaja. W najdawniejszych pismach polskich mamy ślady, bardzo częstego ich podwajania; lecz przez to w początkowych usiłowaniach ortografii chciano tylko oznaczyć, bądź długie wtenczas, bądź znamionowane później samogłoski. Mamy je dotąd podwójne wtenczas tylko, gdy przedimek na samogłoskę zakończony, łączy się z wyrazem od téjże samogłoski zaczętym, i to zdarza się tylko przy samogłosce *o*, np. po przedimku *po: poobiedni,*

poobchodzić. Przedimek o przybiera *ó*: *obostrzyć (omdlewać), obumierać;* inne przyimki kończące się na samogłoski: *za, prze, u, wy*, nie mogą się łączyć z podobnemi samogłoskami, gdyż nie ma żadnego w polskim języku wyrazu mogącego się zrastać z takiemiż przedimkami.

Jak na samogłoski tak i na spółgłoski podwójne, żaden się wyraz polski nie zaczyna, parę tylko wyjąwszy; a nigdy tak się nie kończy. Pod tym, ostatnim szczególniej względem, wyższy jest nad inne języki, w których najczęściej wyrazy na podwójne twarde spółgłoski się kończą: *Herr*, *matt*, *Schluss*, *Stoff* i t. d. Przecież spółgłoski podwojne w środku wyrazów, przyczyniają się wiele do piękności i mocy brzmienia, w śpiewie szczególniej dzielny miewają skutek, jak *terra Arragon*, *posso*, *prometto*, *donna*, *bellezza* i t. d. Tą zaletą nie może się język polski pochlubić. Unika on zbiegu podwójnych spółgłosek tak dalece, że w obcych wyrazach, nie znający innych języków, zwykle głoski podwójne na jednę stapiają, np. *sesya*, *komisya*, *gramatyka*, *kolega*. Dwie tylko spółgłoski podwójne są upowszechnione w polskim języku, i te są do wymówienia łatwe i przyjemne, to jest, *dd* i *nn*. Pierwsze powstają z połączenia wyrazów z przedimkami zakończonemi na *od*, *pod*, *przed*; druga ze zbiegu z zakończeniem grammatycznem *na*, *nę*, *ni*, *ny*, *no*, *nu*. Obie podlegają jeszcze urozmaiceniu, gdy *d* po przedimku na *d* zakończonym, a *n* w skutku formacyj grammatycznych, miękczyć się zwykło, np. *nad-dziady*, *od-dzielić*, *pan-na*, *zmien-nie*, *staran-nie*. W innym razie *d* spływa na samogłoski: *oddalić*, *oddech;* a po *nn* nigdy spółgłoska nie następuje.

Względem *nn*, najpospolitszego w polskim języku, w kilku tylko nazwach niezgodność zachodzi. Jak w obcych wyrazach zatracamy podwójne głoski, tak *n* lubimy w nich podwajać, np. *Dyanna*, a nawet i w słowiańskiém *Dziewanna*, *Marzanna*. Gdy zwyczaj za tém wyraźnie mówi, gdy to czyni wysłowienie dobitniejszém, byłbym za pisaniem jednostajném podobnych wyrazów, przez *nn*. W jednym obcym wyrazie *tyran* nigdy dwóch *nn* nie używamy. Dawni Polacy mniéj czuli piękności w dwojeniu téj głoski, pisali *płony*, *iny*, *rany*, za *płonny*, *inny*, *ranny*.

Inne spółgłoski podwójne bardzo są rzadkie.

kk.

Głoski te w kilku tylko wyrazach używane: *miękki*, *lekki*. Zamiana głoski *t* na *k*, zdawałaby się niepotrzebną, gdy mówimy *giętki*, *prędki*, *giętcy*, *prędcy*. Nie zmieniali jéj dawni Polacy, nawet jeszcze pod Stanisławem Augustem, szczególniéj Naruszewicz. Lecz gdy *k* drugie w zakończeniach grammatycznych zmienia ię na *miękcy*, *miękczy*, *mięksi*, *mięksży*, które przy zachowaniu źródłowego *t* miałoby brzmienie mniéj dobitne i przyjemne, np. *zmiętczenie*, *letcy*, *letsi*, *miętsi*, *miętczy*, piszemy sprawiedliwie literę podwójną, jak to częściéj daleko czynią w podobnych wypadkach inne języki, mianowicie łaciński i włoski.

tt.

Podwójne *t* w trzech tylko słowach jest używane: *cett*, *spetta*, *zmetta*.

Cło, *cett*, niepotrzebnie na podwójną, twardą

spółgłoskę kończymy. Gdy mówimy *szkło szkieł*, *igła igieł*, *zdźbło* (raczej *zdziebło*) *zdziebeł*, nie widzę konieczności tego wyjątku. W zakończeniu innych przypadków niknie wszędzie *ł* drugie, tak, jak w odpowiednich wyrazach *dzieło*, *dzieł*, *dzielny*, *cło ceł*, *celny*. Brzmienia *zmełł*, *spełł*; *zmełła*, *spełła*, od *mleć*, *plewić*, *mlewo*, *pielenie*, nieznający grammatyki zmieniają jak mogą, unikając nienaturalnej twardości. I gdyby te wyrazy więcej w pismiennej mowie były używane, zapewne grammatycy musieliby przystać na inne ich zakończenie. Właściwie podwójne *ł*, zostaje tylko w imionach własnych narodu litewskiego: *Radziwiłł*, *Jagiełło*, *Zabiełło* i t. d.

mm.

Głoski *mm* przypadają tylko w czasownikach *łammy*, *łammy*, w których według Kopczyńskiego pierwsze *m* należy zmiękczać. Takie zmiękczenie nie byłoby żadnem ułatwieniem ani pięknością. Brzmienie to, byłoby równie piękne jak *nn*, lub jak w innych językach *Emma*, *immer*, gdyby nie łączyło się jedynie z grubem *y*.

ss.

SS używane jest w jednem tylko słowie *ssać* utworzonem przez wyrzucenie samogłoski z wyrazu *sysać*, *cycać*. Wyrazy *sstąpić*, *sstępić* w niektórych pismach używane, zawierają dwa przedimki *z* i *s*, które osobne względy oznaczają, pisać się więc powinny *z-s-tępić*, *z-stąpić*, jak *tupać*, *s-tąpać* i *z-s-tępować*.

Nadając nasze zakończenia obcym wyrazom, nie

piszemy w nich podwójnego *s* na końcu: *sukces, proces, kongres (successus)*, lubo je zachowujemy w środku wyrazów.

***

Te spółgłoski w polskim języku schodzić się nie powinny, gdyż w tenczas zbliżają się do mocnego *s*, przy czém ginie wyraźność, mająca wydać obecny zawsze w tym zbiegu przedimek; w tenczas tylko obok siebie stać mogą, gdy litera *z* po przedimku *z*, znamię otrzymuje: *z-ziębły z-ziajać, z-zuć z-zymać.* W innych zdarzeniach przedziela je zwykle *e* podręczne: *ze-zwolić*, tak jak *ze-stawić.* Jeżeli po *zz* bezpośrednio samogłoska następuje, wtedy brzmienie to nie jest harmonii przeciwne: *z-zuć, z-zuchwalić.* Częściéj jednak i tego zbiegu unikamy przez zamianę przedimka, np. *o-zuć, o-zuchwalić.*

II. O dodawaniu głosek.

Język polski, który o większą połowę spółgłoski stwardza, lub zmiękcza, który przeto najwięcéj mieć może brzmień energicznych i pieściwych, przez tę samę własność skłonny jest dodawać lub wyrzucać, nietylko pojedyncze głoski, lecz i całe syllaby, według potrzeby dobitności, albo miększego wysłowienia. Dodawanie samogłosek nadaje mu łagodność, dodawanie spółgłosek przyczynia mu mocy: jedno i drugie sprawia szczególniéj wyrazistość, dźwięczność i płynność wysłowienia.

O dodawanéj eufonicznéj samogłosce *e* już była mowa. W téj posłudze tak już jest ustalona, że pod

względem ortograficznym nic o niéj powiedzieć nie pozostaje.

W wyrazach *ośm*, *siedm*, nie kładziemy niezbędnie potrzebnego *e*, dla tego, że tu *m* powinno być zmiękczone, chociaż spółgłoski poprzedzające, *ś* i *m*, *d* i *m* są różno-organne; czynimy to nawet w dalszych: *ośmnaście*, *ośm set*, *siedm dziesiąt*, czego nikt nie wymawia. Czesi skłonni do opuszczania w pismie samogłoski *e*, tu ją zachowują, nie miękcząc otaczających ją spółgłosek: *osem*. Bez ubliżenia formom grammatycznym, moglibyśmy pisać tak, jak mowimy, *osiem*, *osiemnaście*, jak piszemy *jeden*, *jedenaście*, *jedni*, *jednych*, albo *równien*, *równi*, *osiem*, *ósmy* i *taśma*, *tasiem*, *tasiemka*. Prawda, iżby to był wyjątek; że znaki ortograficzne do wymawiania nie obowiązują; ale dla czegoż mają być wyjątkiem te tylko dwa wyrazy, w których samogłoskę *e* niepisaną wymawiać należy. Co innego jest wypuszczać w mówieniu pisaną spółgłoskę, co innego, głoskę jakąkolwiek dodawać. Wszak tym sposobem *e* podręczne, moglibyśmy w innych wyrazach opuszczać: *panna pań pasien*, *państwo panieństwo*, *pismo pismienne* albo *pisemne taśma taśm tasiemek*.

Prócz *e*, rzadko dodajemy w polskim języku inne samogłoski eufoniczne, i te już są ustalone: *potUdnie*, chociaż piszemy *północ*, *zUpełnie*; *zadma*, *zadYmka*, *jednąć*, *pojedYnek* i t. p.

Dla zmiękczenia, albo lepszéj wyrazistości, dodajemy miękkie, albo słabe spółgłoski *d*, *j*, *n*, *ś*.

Stosownie do mojego zakresu, namienię o tych tylko wyrazach, względem których są jeszcze wątpliwości.

Dawni Polacy pisali powszechnie *barzo*, później

dla dobitności, potrzebnéj samemu znaczeniu słowa, piszą i mówią *bardzo*. Linde i Śniadecki, za nimi wielu innych, piszą po dawnemu. Mówi zatém to może postrzeżenie, że żaden słowiański dyalekt nie ma w tym wyrazie głoski *d*; lecz w tych dyalektach *barzo* znaczy nasze *szybko*, *skoro*. Sądzę, iż w tym wyrazie brzmienie dodatkowe pozostać winno. Wszak i w wyrazie *zdrada* (który ma pochodzić od *rady*), nie ma żaden słowiański dyalekt brzmienia *d*; dodać go jednak kazało to samo ucho, które go w trudniejszém zbiegu spółgłosek na miększe *j* zamienia, albo je dodaje w ustalonych już wyrazach: *zdjąć*, *zdejmować*, *zdrajca* i t. p.

Wyrzucanie brzmienia *d*, w wyrazie *poszedł*, postrzegać się daje w małéj liczbie pism najnowszych. Jak nikt nie mówi *poszedła* od *poszedł*, tak nie będzie mówił *poszełem*, *poszłem* i *poszeł*. Brzmienie *d* uznał tu cały naród za potrzebne dla dobitności, nawet niektórych przyswojonych, np. *pendzel (Pinsel)*, *rodzenki*. Mniéj potrzebnie dodajemy je w słowie *rdzeń*, *drdzeń*. Spółgłoska *j* jako największa, nie tylko staje na miejscu brzmień twardych, ale bywa dodawaną dla przyjemnéj pełności szczególniéj w środku wyrazów. Ściśle połączona z samogłoską *i*, często jéj miejsce zajmuje, i przez nią jest wzajem zastępowana: *jimać*, *imać*; *podiście*, *podejście*; *wyiść*, *wyjść*.

Mało bardzo mając wyrazów zaczynających się od samogłosek, wyjąwszy najniższe w przedimkach *ob*, *od*, *u*, dodawali dawni *j* przed wyrazami cudzoziemskiemi: *Ewa*, *Jewa*, *Jędrzéj*, *Andrzéj*; zmieniamy ją i w polskich: *ażali*, *jeżeli*, *jeśli*, lub odrzucamy *i*: *iskra*, *skra*.

W wyrazie *abo* dodajemy *l*: *albo*, którejto głoski lud prosty nie wymawia, i która w dawniejszych pismach nie była kładzioną.

Głoskę *n* dodajemy w wyrazie obcym *rynsztunek*, tudzież w wyrazie *garniec*, które w zmiękczeniu przyjemne, utrudza wymówienie bez niego: *garnca*, i tu powszechnie jest wyrzucane. Często używano dawniéj *n* w wyrazie *sumienie*, i dziś niektórzy tak piszą *sumNienie*. *N* jest tu niepotrzebne, ani ze względu na źródło, ani na dobitność. Wszak ten wyraz znaczy dosłownie to co *con-scientia*, *Ge-wissen*, *z-umienie*, *z-um*, *s-umienie*.

Że głoska *ś* w wyrazach *wziąść* i t. p. być wyrzucaną nie może, już to dowiódł Mroziński (1).

III. O wyrzucaniu głosek.

Samogłoska *e* wtedy się tylko wyrzucać może, gdy jest podręczną, co zależy od smaku, a na co najczęściéj sam zbieg spółgłosek naprowadza, i tu pod względem ortograficznym nic masz nie do powiedzenia. Wyrzucanie innych samogłosek, przy formacyach grammatycznych jest już zupełnie ustalone; to samo i w największéj części spółgłosek. Naruszewicz staranny w prozie, lecz nie dość gładki w budowie wiersza, czynił natomiast w pisowni wyrzutnie, których nikt nie naśladował. W nieprzyjemném zakończeniu czasowników na *szy*, gdy *t* na *w* być zmienioném nie może,

(1) Odpowiedź na Recenzyą.

powszechnie tę spółgłoskę wyrzuca: *wypadszy*, *wprzęgszy* i t. p.: wyrzuca *t* w wyrazach *zawistny*, *korzystny*; *zawisny*, *korzysny*. Wyrzuca *d* w słowach, np. *najezdnik*: *najeznik*; *śmierdzący*: *śmierzący* i t. p.; *l* z wyrazów *rzemieślnik*, *pomyślnie*: *rzemieśnik*, *pomyśnie*. Te i tym podobne głoski w pisanie się mieścić powinny, chociażby ściśle do wymawiania nie zmuszały. Podobnych mniéj daleko mamy niżeli Francuzi. Rzadko kto wymawia *jabłko*, *gardło*, jednak każdy tak pisze.

W zamianie samogłosek i spółgłosek nie masz w teraźniejszéj ortografii polskiéj żadnéj niezgodności.

POSTRZEŻENIA

nad

niektóremi szczegółami

rozprawy Brodzińskiego.

PRZEZ

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO.

Różny zbieg głosów należących do składu mowy, może utworzyć brzmienie łagodne albo też nieprzyjemne. Zbieg zaś ten najłatwiéj można rozważać w piśmie, bo pismo przedstawia oddzielnie każde pojedyncze brzmienie. Za pomocą pisma można także porównywać mowę dawną z mową teraźniejszą, i sądzić o jéj postępie pod względem harmonii. Pisarze sami mogą się znacznie przyczynić do wygładzenia mowy ojczystéj. Pismo zatém ściśle jest połączone z harmonią języka. Z tego stanowiska zapatrywał się na ortografią naszą Brodziński. Rozprawy jego, radzić się musi odtąd każdy grammatyk języka polskiego, każdy nawet Polak, który, nie przestając na ogólnych twierdzeniach o zaletach swego języka, zechce sądzić o jego harmonii ze szczegółowego rozbioru całéj jego budowy.

Brodziński nietylko zastanawia się nad mową teraźniejszą, nietylko porównywa ją pod względem harmonii z dawną mową polską; wskazuje nawet, jakim sposobem brzmienia ostre mogłyby się jeszcze w dalszym postępie języka wygładzić. Częstokroć postrzeżenia Brodzińskiego widocznie naprowadzają na właściwe prawidło ortograficzne; lecz niekiedy przestaje on na wskazaniu niejednostajności ortografii, lub też jej niezgodności w słowach na jeden sposób utworzonych; czasem nawet względem ustalonéj i jednostajnéj ortografii wznieca wątpliwość: bo w istocie, najdzielniéj przyczynia się ten do postępu nauki, kto i w innych umié wzbudzić chęć rozmyślania nad przedmiotem, o którym traktuje. Niektóre postrzeżenia Brodzińskiego powinnyby jeszcze zająć uwagę Deputacyi. Ja przedstawię myśli moje nad trzema tylko artykułami jego rozprawy:

a) Zdaniem Brodzińskiego, słowa *pułk*, *pułkownik*, *pułka*, powinnyby się pisać przez *o*, a to przez wzgląd na ich etymologią (str. 382).

b) Przymiotniki, radzi Brodziński kończyć w 6tym przypadku, w liczbie mnogiéj, w rodzaju męzkim, na *emi*, nie na *imi* (*wielkiemi ludźmi*, nie *wielkimi ludźmi*); bo tego wymaga harmonia języka (str. 372-378).

c) Czasowniki, którym w pierwszéj osobie, w liczbie mnogiéj, w czasie teraźniejszym, powszechnie dajemy zakończenie *imy* (*nosimy*, *słyszymy*), zdaniem Brodzińskiego, należałoby kończyć na *emy* (*nosiemy*, *słyszemy*); bo to zakończenie, używane dość powszechnie w mowie, więcéj sprzyja harmonii języka (str. 372).

I.

Najprzód więc zastanówmy się nad ortografią słów *pułk, pułkownik, pułka.*

Zdaje mi się, że zanadto przywiązujemy wartości do wywodów etymologicznych, uważając je za skazówkę ortografii każdego pochodnego słowa. Wywody etymologiczne są bardzo często niepewne. Uczeni nie tylko nie zgadzają się w swych zdaniach względem pochodzenia pojedynczych słów, ale nawet względem pochodzenia języków. Ztąd tak różne zdania o języku pierwotnym. Dawniej mnóstwo pisarzów twierdziło, że wszystkie języki pochodzą od mowy hebrajskiéj; Samuel Bochard wyprowadzał je od mowy Fenicyan; Reading od mowy abissyńskiéj; Saumaise, Boxhorn i Cluvier od mowy Scytów; Brigant, Bullet i Perzon od mowy celtyckiéj; Erici od greckiéj; Hugo od łacińskiéj; Rostrenen od bretońskiéj; Van Gorp, zwany Becanus, od mowy Batawów; Dębołęcki od słowiańskiéj; Stiernhielm i Rudbeck od szwedzkiéj; Webb od chińskiéj; teraz niektórzy uczeni radziby wywieść wszystkie języki od mowy samskryckiéj. Wszystkie te, tak różne domysły, oparte są na wywodach etymologicznych. Etymologią słów stara się dowieść Bogan, że wszystkie europejskie języki pochodzą od mowy hebrajskiéj; etymologią także chce przekonać Becanus, że hebrajski, równie jak i wszystkie inne języki, pochodzą od mowy holenderskiéj.

Podobnież we własnym języku, etymologowie wywodzą ten sam wyraz od różnych pierwiastków. Jeżeli etymologia ma być zasadą prawidła ortograficznego, tedy różne zdania o pochodzeniu słowa, muszą koniecznie

utworzyć różnicę w ortografii. Tym sposobem jedni piszą *Słowianin*, bo to nazwisko wywodzą od *słowo*, *słowić*, *wysłowić się*; inni utrzymują, że naród, przez szczególniejsze zamiłowanie w sławie, wyrzekł się imienia, które uczynił głośném, a od wyrazu *sława* przybrał nową nazwę, nikomu nieznaną; i każą koniecznie pisać *Sławianin* (1). Jedni piszą *cmentarz* (po łacinie *coemeterium*, po włosku *cimiterio*); drudzy piszą *smentarz*, bo w ich mniemaniu honor narodu cierpiałby na tém, gdyby pierwiastkiem tego wyrazu nie było słowo narodowe (*smętny*). Opaliński pisał *pochlebca*, bo wywodził to słowo od wyrazu *po chlebie chodzić*; inni mówią, że tymże sposobem możnaby wywieść słowo *podchlebca* od wyrazu *pod chleb podłazić*; inni nakoniec, w słowie *podchlebca* upatrują pierwiastek znajdujący się w słowach *chełpić*, *chlubić*, *podchlubić*, *podchlebić*. Linde wywodzi słowo *tłumok* od słowa *tłum*, zapewne przez wzgląd na tosamość głosek *t-ł-m*, i dlatego pisze *tłumok*; Brodziński, zapatrując się więcéj na znaczenie słowa, wywodzi *tłumok* od *tłoczyć*, i radzi pisać, za przykładem niektórych dawniejszych pisarzy, *tłomok*. Tak więc odwołanie się do słów pierwotnych, staje się właśnie przyczyną niejednostajności w ortografii, a częstokroć nawet w wymawianiu tego samego słowa. Etymologowie nigdy się w swych wnioskach nie zgodzą. Pochodzenie słów staje się nawet coraz wątpliwszém, bo brzmienia wyrazów ciągle się zmieniają, azatém słowa wyradzają się coraz więcéj od swych pierwiastków. Gdyby za

(1) Są, oprócz etymologii, inne, ważniejsze względy, które skłaniają wielu uczonych do pisania *Sławianin*, nie *Słowianin*.

czasów Greków etymologowie byli mogli porównywać języki wschodnie z językami ludów zamieszkałych w północnej i zachodniej Europie; ich badania byłyby rzuciły wielkie światło na początkowe dzieje ludów europejskich: teraz prace podobne mało już mogą być przydatne. Po tylu wiekach, słowa pochodne odstąpiły już niezmiernie od swych pierwiastków; ślady zatém pochodzenia już się zupełnie zatarły.

Widzieliśmy, do jak różnych wniosków mogą prowadzić badania etymologiczne: zobaczmyż jeszcze, jaką ztąd język odnosi korzyść, że pismo wskazuje etymologią wyrazu.

Inną razą uważaliśmy już (str. 228 — 233), że w przeistoczeniu grammatycznem słowa, ortografia tém jest dokładniejszą, im wyraźniej w słowie pochodném ukazuje się postać słowa pierwotnego, bo słowa tym sposobem przeistoczone, malują ten sam obraz; dodane zaś cechy grammatyczne przedstawiają go tylko w innej postaci lub w innych stosunkach (BIAŁY, *białość, bielić, bielenie, bieléć).* Lecz zachowanie liter wyrazu pierwotnego w słowach pochodnych, które nie są jego przeistoczeniem grammatycznem, korzyści téj nie przynosi. Znaczenie słowa *pułk* nie stanie się przez to wyraźniejszém, że w słowie pisaném *pułk* ukażemy literę ze słowa *pół.* Słowa bowiem *pół* i *pułk* nie malują tego samego obrazu. Być może, że niejakie podobieństwo między obrazami, dozwoliło od słowa *pół*, urobić wyraz *pułk*; lecz ponieważ te dwa słowa wyrażają dwa różne obrazy, język przeto, w dalszym postępie, właśnie do tego będzie dążył, aby w słowie pochodném zatrzeć postać słowa pierwotnego. Słowa wyradzając się, odróżniają się od słów pierwotnych,

albo przez przybranie głoski, albo przez postradanie głoski, albo nakoniec przez zamianę głoski. Tak np. widzimy zamianę samogłosek w słowach *dEch*, *dUch*; — *kłOc*, *kOł*, *kiEł*; — *trzYmać*, *wstrzEmieźliwość*. Jeżeli dozwalamy, aby samogłoska słowa pierwotnego *trzYmać*, zamieniała się na inną samogłoskę w słowie wyrodzonem *wstrzEmieźliwość*; dlaczegoż nie mamy dozwolić zamiany samogłosek w słowach PÓŁ, *pułk*, *pułkownik*, *pułka*?

Lecz niszcząc w słowach wyrodzonych pozostałe ślady ze słów pierwotnych, nie utrudzamyż poszukiwań etymologicznych? czyż tylko znajomość grammatycznego przekształcenia słowa ma być potrzebna? żadnéjże nie przynosi korzyści znajomość powinowactwa dwóch słów, które dwa różne malują obrazy? Przeciwnie, korzyści wypływające ze znajomości etymologii słów są niezaprzeczone. Etymologia wykrywa nam częstokroć tajemnice działań naszych umysłowych; przez nią poznajemy stopniowanie naszych pojęć i początkowe rozwinięcie się naszéj mowy; bez niéj badacz języka częstokroć nie mógłby określić odcieniów w znaczeniu synonimów. Lecz te poszukiwania zajmują tylko małą liczbę uczonych etymologów, którzy powinni być obeznani z zasadami umiejętności etymologicznéj, znać powinowactwa głosek, umieć odróżnić jądro słowa od cząstek przyrosłych, i wiedzieć, jakich zmian w przekształceniu słowa mogła wymagać eufonia języka. Dlatego słusznie mówi Beauzée: Badania etymologiczne są zatrudnieniem kilku tylko osób w narodzie, pismo zaś nie jest własnością kilku osób, ale własnością ogółu narodu. Ogół narodu nie troszczy się wcale o to, od jakiego pierwiastku powstały słowa

pułk, *pułkownik*. Dla niego w tenczas ortografia jest dokładną, kiedy każdy pojedynczy głos przedstawiony jest przez właściwą postać. Dla tych nawet nie wielu uczonych, którzy się trudnią etymologią, powinno być rzeczą obojętną, do którego pierwiastku teraźniejsi pisarze odnoszą wyraz pochodny; bo jeżeli etymolog chce z ortografii słowa wnioskować o jego pierwiastku, nie może się spuszczać na ortografią teraźniejszą, ale musi, że tak powiem, zwrócić się aż do kolebki wyrodzonego słowa, i aż tam szukać w ortografii śladów pierwotnego wyrazu.

Chciałbym, aby wszyscy pisarze traktujący o ortografii, przyjęli za napis do swych dzieł słowa Brodzińskiego: «Ortografia powinna upatrywać w zwyczaju »dążenie języka od natury mu wskazane i w tém go »popierać.» Przypatrzmy się dawniejszym książkom: wszędzie w nich postrzeżemy słowa *męzki*, *papiezki*, *zbarazki*, pisane przez *s* (*męski* i t. d.); późniejsi dopiero zaczęli je pisać przez *z*, i taka ortografia, sama przez się, w krótce się upowszechniła, chociaż głoska *z* wcale się nie znayduje w słowach *męzki*, *zbarazki*, *papiezki*. Lecz piszący dostrzegli, że słowo *zbarazki* powinno naprowadzić na słowo *Zbaraż*, gdyż przymiotnik *zbarazki* składa się z nazwiska *Zbaraż* i zdodanego zakończenia. To zakończenie jest tylko cechą względu, wyrażanego w niektórych obcych językach przez oddzielny przyimek (*de Zbaraż*, *von Zbaraż* i t. d.). Znaczenie więc przymiotnika *zbarazki* można dopiero poznać ze znaczenia słowa *Zbaraż*. Sama zaiém natura rzeczy zrządziła, że tu wzięto etymologią za zasadę ortografii. Aby zaś poznać znaczenie słowa *pułk*, nie mamy potrzeby ukazywać w niém pierwiastku *pół*;

nie więc nie przeszkadzało upowszechnieniu w słowie *pułk* litery *u*, która w pismie jest właściwym tego brzmienia znakiem.

Porównywając dawne pisma z nowemi, przekonamy się niezawodnie, że co do samogłosek ściśnionych, coraz powszechniejszą staje się ta główna zasada: jeżeli samogłoska w odmianach słowa, po odłączeniu się następnéj spółgłoski, swe brzmienie zmienia (*bóg*, *bogiem*), piszemy ją przez literę kreskowaną; jeżeli zaś w takich przypadkach brzmienie się jéj nie zmienia, wyrażamy ją, jako pełny głos, przez właściwą postać (*Bug*, nad *Bugiem*). Proste to prawidło coraz mniéj liczyć będzie wyjątków, bo dążenie języka do upowszechnienia go jest widoczne. Zdaje mi się, że to dążenie należy wspierać. Słowo wyrodzone od innego słowa, z początku jest tylko przenośnią; lecz jeżeli słowo pierwotne i słowo pochodne wyrażają obrazy zupełnie różne, w dalszym postępie języka wyradza się wyraz pochodny tak, że z czasem wnioskowania najbieglejszych etymologów o pochodzeniu słowa, są tylko domysłami. Tym sposobem język się wzbogaca, bo słowa jednego szczepu, wyradzając się coraz bardziéj, mogą nakoniec stać się same pierwiastkami nowych rodzin.

Chociaż więc nie przeczę, że pierwiastkiem słowa *pułk* może być słowo *pół* lub *połać*; nie widzę jednak dla jakiéj przyczyny ogół narodu ma powinowactwo to stwierdzać w pismie, kiedy taka etymologia dla ogółu jest rzeczą zupełnie obojętną. Gdzie ważne nie zachodzą przeszkody, najdogodniejszém prawidłem w ortografii jest, wyrażać każde ustalone brzmienie przez postać właściwą.

W słowach *pułk*, *pułkownik*, *pułka*, wymawia-

my wyraźnie głoskę *u*; w żadnej ich grammatycznéj odmianie głoska *u* nie zmienia się na *o*; w pisaniu, litera *u* jest w nich już dosyć upowszechniona; we wszystkich kancelaryach wojskowych piszą *pułk*, *pułkownik* przez *u*; wypada więc zgodzić się na ten sposób pisania, chociażby głoska *u* nie znajdowała się w słowach, od których te wyrazy utworzono.

II.

Przejdźmy teraz do formy 6go przypadku przymiotników, w liczbie mnogiéj, w rodzaju męzkim.

Imiona wyrażają w piérwszym przypadku po prostu nazwisko rzeczy, w dalszych zaś przypadkach wystawiają rzecz pod pewnym względem. W piérwszym więc przypadku zakończenia grammatyczne mogą odróżniać sam tylko rodzaj; w dalszych zaś przypadkach, zakończenia grammatyczne powinnyby być cechą przypadku i rodzaju. Przy największéj nawet giętkości języka, jest rzeczą trudną, ażeby oba te względy dały się odszczególnić we wszystkich przypadkach i we wszystkich formach. Tak np. w języku greckim przymiotnik *ἀγαθός* w 1szym przypadku, w obu liczbach, rozróżnia wszystkie trzy rodzaje; w 2gim przypadku liczby pojedynczéj ma tylko dwa rodzajowe zakończenia (*ἀγαθοῦ*, *ἀγαθῆς*); w 2gim zaś przypadku liczby mnogiéj, ma na wszystkie trzy rodzaje jedno tylko zakończenie *ἀγαθῶν*). W łacińskim języku przymiotnik *bonus*, *bona*, *bonum*, nie ma cech rodzajowych w 3cim przypadku liczby mnogiéj (*bonis*); przymiotniki *felix*, *fortis*, nie odróżniają wcale rodzaju męzkiego od żeńskiego, a

w wielu przypadkach nie rozróżniają żadnego rodzaju (*felicis, felici, felicium, felicibus*).

Nie należy jednak mniemać, iż jeżeli przymiotnik nie rozróżnia rodzajów w pewnych przypadkach, jego cechy rodzajowe w innych przypadkach stają się niepotrzebnemi. Korzyść uzyskana w pewnych zdarzeniach, nie przestaje być korzyścią dlatego, że jéj w innych zdarzeniach nie możemy osiągnąć.

Nie mamy potrzeby rozwodzić się tu nad trudnościami, które były na przeszkodzie utworzeniu cech rodzajowych w przymiotnikach polskich w dalszych przypadkach. Pokonano je szczęśliwie, z tém wszystkiém wiele jest przypadków, w których nie rozszczególniono rodzajów.

Przymiotniki nasze, w tych samych prawie przypadkach nie odróżniają rodzaju męzkiego od rodzaju nijakiego, w których ich nie rozróżniają przymiotniki łacińskie o trzech zakończeniach:

dobry (chłopiec), dobre (wino), bonus, bonum;
dobrego (chłopca), dobrego (wina), boni, boni;
dobremu (chłopcu), dobremu (winu), bono, bono;
dobrym (chłopcem), dobrym (winem), bono, bono;

W tym jednak ostatnim przypadku Grammatyka Narodowa odróżniła w polskich przymiotnikach rodzaj nijaki od rodzaju męzkiego:

dobrym chłopcem dobrem winem

Bohusz mówi: »Za czasów Zygmuntowskich i pó»źniéj, pisano w-prawdzie *dobrém tém dziełem*, snadź »że tak i wymawiano. My dziś wymawiamy inaczéj.» (str. 11). Bohusz się myli. W pismach pozostałych z czasów Zygmuntowskich, natraliamy wprawdzie na przymiotniki zakończone w 6tym i w 7mym przypadku na

em, ale to zakończenie nie oznaczało wówczas rodzaju nijakiego; sąto tylko uchybienia w piśmie lub w druku; dodać nawet potrzeba, że uchybienia te są bardzo rzadkie. Zwyczajnem zakończeniem przymiotników w 6tym i w 7mym przypadku, tak w rodzaju męzkim jak w rodzaju nijakim, było zawsze w mowie polskiéj *im*, nie *em*, np. *w królestwie Bożym*, *ramieniem swoim*, *po obiciu złotym*, *niezwykłym piórem*, *sercem męzkim*, *pismem świętym* i t. p. O odróżnieniu rodzaju nijakiego w 6tym i w 7mym przypadku przymiotników, grammatycy polscy, aż do Szylarskiego, nic nie wiedzą. Stojeński, Rotter, Knapski, Mesgnien, Wojna, Malicki, Schlag, Moneta, kończą w tych przypadkach przymiotniki w rodzaju nijakim na *im* (*w pięknym polu*, *kazaniu*, *zdaniu* i t. d.). Szylarki, pierwszy przypadkuje: *na tym pięknym koniu*, *na tém pięknem polu*. Tymże samym sposobem odróżnił Kopczyński rodzaj nijaki od męzkiego. Z grammatyków, którzy pisali po Kopczyńskim, Cassius i Mrongovius utrzymują, że zwyczaj narodowy każe mówić *pięknym pismem*, nie zaś *pięknem pismem*; Bandtkie kończy 6ty i 7my przypadek w rodzaju niejakiem na *em* (*pięknem pismem*), ale dodaje, że zwyczaj pozwala je także kończyć na *im* (*pięknym pismem*). Feliński, pisząc w trzydzieści i ośm lat po wydaniu Grammatyki Narodowéj, uważa, że pisarze wykraczają bardzo często w 6tym i w 7mym przypadku przymiotników, przeciw prawidłom grammatycznym, i wykłada, kiedy w tych przypadkach należy dawać przymiotnikom zakończenie rodzaju męzkiego, a kiedy zakończenie rodzaju nijakiego. To wszystko świadczy, że grammatycy nie zna-

leźli tych form w zwyczaju narodowym, ale je sami utworzyli.

Jakoż w przymiotnikach, w 6tym i w 7mym przypadku, język nasz nie wymagał koniecznie odróżnienia rodzaju nijakiego. W przypadkach w których nie odszczególniają swych rodzajów rzeczowniki przez oddzielne zakończenia, przymiotniki obchodzą się zwykle także bez rodzajowych zakończeń. Tak np. w języku łacińskim, rzeczowniki mają w niektórych formach na 3ci przypadek liczby mnogiej jedno tylko rodzajowe zakończenie: *hortis, herbis, ovis*; a przeto i w przymiotnikach, w przypadku tym, nie odróżniono rodzajów: PARVIS *hortis*, *herbis*, *ovis*. Wszystkie rzeczowniki greckie, bez względu na rodzaj, kończą się w 2gim przypadku liczby mnogiej na *ων*; zatem i przymiotniki greckie mają w tym przypadku jedno zakończenie na wszystkie rodzaje. Przymiotniki łacińskie o trzech rodzajowych zakończeniach (*bonus*, *bona*, *bonum*), mają w wielu dalszych przypadkach na rodzaj męzki i nijaki to samo zakończenie; bo i rzeczowniki nie odróżniają w tych przypadkach dwóch tych rodzajów: *boni pueri*, *vini*; *bono puero*, *vino*. Toż samo można postrzedz we wszystkich innych językach. Zgoła przymiotniki odróżniają zwykle rodzaj w tych tylko przypadkach, w których oddzielne zakończenie cechuje rodzaj rzeczowników.

W polskich przymiotnikach łatwo można było odróżnić w dalszych przypadkach rodzaj nijaki od rodzaju męzkiego, samogłoski bowiem rozróżniające rodzaj w pierwszym przypadku (*piękny*, *piękne*), można było przenieść do dalszych przypadków:

piękнE	*piękнY*
piękнEgo	*piękнYgo*
piękнEmu	*piękнYmu*;

lecz budowa naszego języka tego nie wymagała. Ponieważ rzeczowniki polskie męzkie i nijakie, mają to samo zakończenie w przypadkach:

chłopcA	*polA*
chłopcEm	*polEm*
w chłopcU	*w polU*;

zatém i przymiotniki nie potrzebowały w tych przypadkach cech rodzajowych:

pięknego chłopca,	*pięknego pola*,
pięknym chłopcem,	*pięknym polem* i t. d.

Cecha bowiem rodzaju, zamieszczona przy przymiotniku (*pięknEм*), wskazuje jego związek z rzeczownikiem tegoż rodzaju (*polEм*); jeżeli więc w tym przypadku nie odróżnia rodzaju rzeczownika oddzielne zakończenie, umysł musi się niejako zwracać aż do pierwszego przypadku rzeczownika, i tam upatrywać jego rodzaju. Dla rozeznania np. rodzaju rzeczowników *królEм*, *polEм*, trzeba przywoływać na myśl 1wszy przypadek, *król*, *pole*. Takie działanie utrudza umysł, i dlatego w przypadkach, w których rzeczowniki nie mają oddzielnych rodzajowych zakończeń, przymiotniki także się bez nich obchodzą. Związek między przymiotnikiem i rzeczownikiem, wskazuje w takim razie jedynie zakończenie przypadku (*bono puero*, *bono vino*).

Z tém wszystkiem, chociaż w polskim języku rze-

czowniki rodzaju nijakiego, nie mają w 6tym i w 7mym przypadku, oddzielnej rodzajowej cechy; od pół wieku jednak, to jest, od czasu wydania Grammatyki Narodowéj, upowszechnia się w tych przypadkach, jeżeli nie w mowie, to przynajmniej w piśmie, oddzielne zakończenie rodzaju nijakiego (*pięknem*, *wielkiém*). Pisarze teraźniejsi odróżniają w nich dosyć troskliwie rodzaj nijaki od rodzaju męzkiego. Przyznać nawet należy, że zakończenie *ém*, chociaż mniéj sprzyja harmonii języka (*wielkiem oknem*, *czarnem ziarnem*), często jednak, szczególniéj w zaimkach, przyczynia się do wyrazistości mowy.

Wszystko cośmy przytoczyli przeciw odróżnieniu rodzajów w 6tym przypadku liczby pojedynczéj, należy zastosować także do liczby mnogiéj. Tu jednak nowe jeszcze przybywają względy.

Sądząc z dawnych książek, wnieśćby potrzeba, że w zakończeniu przymiotników w 6tym przypadku liczby mnogiéj, brzmienie samogłoski bardzo długo nie mogło się ustalić. Pisano *dobrymi* i *dobremi*, *białymi* i *białemi*; lecz i w téj liczbie nie odróżniali dawni Polacy rodzajów w 6tym przypadku. Grammatycy Stojeński, Mesgnien, Malicki, Schlag, Moneta, kładą przez wszystkie rodzaje zakończenie *imi* (*dobrymi ojcami*, *dobrymi matkami*, *dobrymi dziećmi*). Wojna przez wszystkie rodzaje kładzie *dobremi*, *gorącemi*, lecz dodaje w przypisku: »Niektórzy zamiast *gorącemi*, *głupiemi*, piszą *gorącymi*, *głupimi*.« Rotter pisze przez wszystkie rodzaje *dobrymi*, *wielkimi*, *naszymi*, w innem znowu miejscu przez wszystkie rodzaje *naszemi*. Krumpholz zostawia do woli każdego, czy chce przez wszystkie rodzaje pisać *dobrymi*, czy też *dobremi*.

Feliński mówi, że ślady rozróżnienia rodzajów w 6tym przypadku liczby mnogiéj, znajdują się we wszystkich dawnych książkach polskich. Trudnoby było to udowodnić. Język dawnych pisarzy, niezawodnie, pod wielu względami powinien być dla nas wzorowym; lecz ani formy grammatyczne nie były jeszcze w mowie XVIgo wieku dostatecznie wykształcone, ani brzmienia samogłosek w zakończeniach nie były jeszcze tak ustalone jak teraz. Chęć tylko upatrywania wzorów koniecznie w mowie XVIgo wieku dla form naszego języka, mogła tyle ułudzić niektórych literatów, że nieustalenie głoski, wzięli za różnicę formy, i widzą w mowie dawniejszéj zakończenia rodzajowe w 6tym przypadku liczby mnogiéj, o których żaden z dawnych grammatyków nie wiedział. Dawni pisali *winniejszymi byli nad wszystkie mieszkańce*, *przed ludźmi nikczemnymi*; lecz pisali także *między sławnemi bohatery walecznemi, chcieli być uczonemi, z onemi żołnierzami judzkiemi.* Czytamy w dawnych książkach *za drzwiami troistemi nieprzełomionemi*, *cienkiemi a drobnemi kostkami*; lecz obok tego czytamy *wsiami gęstymi, wszytkimi cnotami zbogacony, wszytkimi dobry, głowami swymi, z obłoki niebieskimi*, *drogami gładkimi*, *wielkimi głosy*, *łacińskimi literami*, *między żydowskimi wszystkimi miasty*, *między rzekami włoskimi*, i t. p. Czasem przymiotniki należące do tego samego rzeczownika, różne mają zakończenia, np. *z onemi poety greckimi.* Rodzajów przeto w zakończeniu tego przypadku w wieku XVItym nie odróżniano, ale tylko samogłoska nie była w niém jeszcze ustalona.

Trąbczyński, za przykładem dawniejszych gram-

matyków, kończy przymiotniki we wszystkich rodzajach na *imi* (*dobrymi ojcami*, *dobrymi matkami*, *dobrymi dziećmi*), lecz mówi: »Wielu Polaków mniema, że należałoby mówić *dobre dzieci*, *dobremi dziećmi*, i że *dobrymi* mogłoby pozostać tylko dla rodzaju męzkiego. Ja nie ganię tego prawidła, dodaje Trąbczyński, ale rozsądniéjby było, zrobić już podział rodzajów przez wszystkie przypadki: od DOBRY formować *dobrych*, *dobrym*, *dobrymi*, a od DOBRE *dobrech*, *dobrem*, *dobremi*.« Już więc za czasów Trąbczyńskiego, w zakończeniu *dobremi* ustalała się głoska *e*; inaczéj nie byliby niektórzy radzili, aby zakończenie *imi* (*dobrymi*), służyło tylko dla odróżnienia rodzaju męzkiego (1).

Wszyscy nowsi pisarze, obeznani już z prawidłami Grammatyki Narodowéj, odróżniają rodzaje w 6tym przypadku liczby mnogiéj; często jednak, w drukach i w pismie, postrzedz można w tym przypadku mylnie

---

(1) Być może, że niektórzy starali się w istocie rodzaje w ten sposób w mowie odróżniać, nim jeszcze Grammatyka Narodowa mogła mieć wpływ na język całego narodu. Nieznany mi z nazwiska autor rękopismu *Uwagi nad polskim językiem*, złożonego w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół nauk, mówi: „Spodziewam się, że „uczeni ludzie zgodzą się ze mną, iż należy mówić *tymi ojcami*, „*temi dziećmi*, a to dla regularności naszego języka, który nie był „nigdy wydoskonalony przez mądrych ludzi. Te uwagi, które „biorę śmiałość tu przekładać, winien jestem szczególnie mowom „na sejmikach i sejmach mianym przez zacnych obywatelów, w do„bréj kompanii zawsze żyjących. Nie mam téj ambicyi, żebym o„ne zmysłom moim przypisywał. Wrodzona we mnie passya do „mego języka, od młodości mojéj do tego mię nakłoniła, że słysząc w dobréj kompanii wyśmienite wyrazy i niektóre do ortografii reguły, nie zaniedbałem wszystko sobie zanotować.“

położone rodzajowe zakończenia. Nie uszło to uwagi Felińskiego; pisarz ten wyłożył w ośmiu prawidłach, kiedy należy w 6tym przypadku kończyć przymiotnik na *imi (dobrymi)*, a kiedy na *emi* (*dobremi*), to jest, kiedy rzeczownik w 6tym przypadku jest rodzaju męzkiego, a kiedy nijakiego; co właśnie dowodzi, że naród nie czuje tak wyraźnie różnicy rodzajów w tym tu przypadku, jak ją czuje w przypadkach, w których rozróżnienie rodzajów nie było dziełem grammatyków, ale samo w mowie powstało.

Nim dalej postąpimy, musimy jeszcze nadmienić, że przeznaczeniem cech rodzajowych nie jest ścisłe płci odróżnienie. Rzeczowniki nieżywotne płci nie wyrażają, a jednak mają rodzaje. Z rzeczowników żywotnych *szczur* jest zawsze rodzaju męzkiego, *mysz* rodzaju żeńskiego, chociaż nie wszystkie szczury są samcami, ani wszystkie myszy samicami. Rzeczowniki francuzkie *la sentinelle, la recrue, la vedette*, znaczą męczyzn, chociaż są rodzaju żeńskiego. We wszystkich językach płeć męzka i żeńska razem wzięta, pod jednym tylko wyraża się rodzajem; bo celem utworzenia rodzajów w języku, nie jest odróżnianie płci, ale wskazanie związku między wyrażonym lub domyślnym rzeczownikiem, a przymiotnikiem lub zaimkiem, i dlatego nadano rodzaje nawet rzeczownikom nieżywotnym.

Lecz aby cechy rodzajowe ten związek mogły wskazać, trzeba koniecznie, aby rodzaj rzeczownika był niewątpliwy. W liczbie pojedynczej rzeczownik *bóg* jest koniecznie rodzaju męzkiego, a zatem zakończenie męzkie przymiotnika jest wyraźną skazówką związku rzeczownika *bóg* z należącym do niego przy-

miotnikiem (*dobry bóg*). W liczbie mnogiéj, w 1szym przypadku, rzeczownik *bóg* może być rodzaju męzkiego lub nijakiego, lecz zakończenie rzeczownika cechuje wyraźnie jeden z tych dwóch rodzajów (*bogowie*, *bogi*); i w tym więc przypadku rodzaj rzeczownika jest niewątpliwy, a tém samém, zakończenie rodzajowe przymiotnika może wskazać związek między przymiotnikiem i rzeczownikiem (*wielcy bogowie*, *wielkie bogi*). Lecz w 6tym przypadku liczby mnogiéj, nie rozróżniamy rzeczowników przez cechy rodzajowe (*ojcami*, *matkami*, *polami*): nie można przeto oznaczyć w 6tym przypadku, czy słowo *bóg* położone jest w rodzaju męzkim, czy też w rodzaju nijakim; a zatém zakończenie rodzajowe przymiotnika (*wielkimi bogi*, *wielkiemi bogi*), nie przynosi tu żadnéj korzyści.

W prawdzie dowolność rodzaju w liczbie mnogiéj zmniejsza się widocznie w naszym języku. Niktby już teraz nie napisał *wieprze podeptali*, *wilcy drapieżni*, *psi szczekali*, *wilcy do baranów przystawali*, *młóto które jadali wieprze*, *wilcy wyli*; już nawet nie mówimy *Turki* i *Turcy*, *Prusaki* i *Prusacy*, *Kozaki* i *Kozacy*, *Szwedy* i *Szwedzi*, *hetmany* i *hetmani* i t. p. Z tém wszystkiém, wiele jest jeszcze rzeczowników, które w liczbie mnogiéj mogą mieć dwa rodzajowe zakończenia: *anioły aniołowie*, *Żydy Żydzi*, *Cygany Cygani*, *oszusty oszuści* i t. p. Dodać potrzeba, że rodzaje w liczbie mnogiéj nie są w mowie całego narodu zupełnie ustalone. W Grammatykach nawet można natrafić na prawidła, które nie mają za sobą powszechnego zwyczaju. Kopczyński utrzymuje, że słowa *rodzice*, *dziedzice*, są zakończeniem żeńskiém, a

rodzicy dziedzicy, zakończeniem męzkiem; powszechnie jednak mówią *dobrzy rodzice*, *nowi dziedzice*.

Na cóż się więc przyda, że w 6tym przypadku rodzaj przymiotnika, wskazuje jego związek z rzeczownikiem; jeżeli rodzaj rzeczownika może być wątpliwym, albo jeżeli rzeczownik może być w liczbie mnogiéj rodzaju męzkiego lub nijakiego, a na odszczególnienie tych rodzajów, nie ma w 6tym przypadku oddzielnych zakończeń?

Zważmy przy tém, że w liczbie pojedynczéj odróżnienie rodzaju w przymiotnikach było tylko porównaniem brzmień obu zakończeń (*pięknem polzu*), w liczbie zaś mnogiéj i to nawet nie skłania nas do odstąpienia od ustalonéj formy; tudzież, że w ogóle, w liczbie mnogiéj, odróżnienie rodzajów mniéj jest potrzebne (1): a przyznamy, że myśl grammatyków naszych nie była szczęśliwą.

Zdarza się, że pisarz musi wyrażoną już myśl, niejako na nowo rozważać, aby osądzić, czy 6ty przypadek przez właściwą rodzajową wyraził formę. Nie taki jest cel form grammatycznych w mowie ludzkiéj. Jestto to samo, co myśleć o doborze narzędzi po uskutecznionéj już robocie.

Lecz zachodzi pytanie: czy zakończenie męzkie 6go i 7go przypadku liczby mnogiéj, nie dość harmonii sprzyjające, w mowie nie zachowywane, dla dokładności języka niepotrzebne, raczéj nawet utrudzające wysłowienie, czy zakończenie to, mówię, możemy teraz zniszczyć? Naród już od półwieku jest do niego przyzwyczajony; i chociaż teraźniejsi pisarze często mylnie używają rodzajowych zakończeń 6go przypadku;

(1) Język niemiecki, który w liczbie pojedynczéj ma trzy rodzaje, nie rozróżnia ich w liczbie mnogiéj w żadnym przypadku.

zdaje się jednak, że wszyscy chcą je pisać podług prawideł Grammatyki Narodowéj. Uwagi Brodzińskiego mogą używaną od półwieku formę zachwiać, lecz mniemam, że Towarzystwo Przyjaciół nauk, które tylko wątpliwości pochodzące z rozróżnionéj ortografii powinno rozstrzygać, nie może powstawać przeciw zgodnemu zwyczajowi.

III.

Mamy jeszcze mówić o czasownikach w pierwszéj osobie liczby mnogiéj: *słyszymy*, *widzimy* i t. p.

Brodziński mówi, że co do tego zakończenia, pisarze poprawni nie są w zgodzie z mówiącymi; gdyż jeżeli nie otwarte, to ściśnione *e* powszechnie w nich wymawiamy (*słyszemy*, *widziemy*), i że zbieg dwóch syllab mających dwa *i* (*widzimy*, *słyszymy*), jest dla ucha nieprzyjemny.

Rozważmy rzecz najprzód grammatycznie.

W polskich czasownikach tematem do formowania osób, liczb i rodzajów, jest 3a osoba liczby pojedynczéj. Dodając zakończenia grammatyczne do trzeciéj osoby czasu przeszłego:

czytał,	*niosł*,	*ginął*,	*prosił*,
formujemy:			
czytał-a,	*niosł-a*,	*ginęł-a*,	*prosił-a*
czytał-o,	*niosł-o*	*ginęł-o*,	*prosił-o*,
czytał-em,	*niosł-em*,	*ginął-em*,	*prosił-em*,
czytał-eś,	*niosł-eś*,	*ginął-eś*,	*prosił-eś*,
czytał-y,	*niosł-y*,	*ginęł-y*,	*prosił-y*,
czytał-i,	*nieśl-i*,	*ginęl-i*,	*prosił-i*,

czytal-i-śmy, niesl-i-śmy, ginęl-i-śmy, prosił-i-śmy, czytał-y-ście, niosł-y-ście, ginął-y-ście, prosił-y-ście;

podobnież i w czasie teraźniejszym

czyta	*kuje*	*ginie*
czyta-sz	*kuje-sz*	*ginie-sz*
czyta-my	*kuje-my*	*ginie-my*
szyta-cie	*kuje-cie*	*ginie-cie.*

Samogłoska znajdująca się w 3ej osobie czasu teraźniejszego, nie jest przywiązana koniecznie do wszystkich odmian czasownika. Między czasem teraźniejszym a czasem przyszłym, może, co do postaci całego nawet słowa, zachodzić wielka różnica (*trać truje, niosł niesie, tarł trze, szedł idzie*), ale 3a osoba jest koniecznie tematem, od którego formują się inne osoby przez dołączenie cechowych zakończeń:

tarł	*trze*
tarł-EŚ	*trze-SZ*
tarł-EM	*trze-MY*
tarł-Y	*trze-CIE*
tarł-I	

Że zaś w trzeciej osobie liczby pojedynczej nie mówimy *nosie*, *słysze*, ale *nosi*, *słyszy*, przeto w liczbie mnogiej powinno być *nosi-my*, *słyszy-my*, nie zaś *nosiemy*, *słyszemy*.

Z tem wszystkiem, dosyć pospolicie mówią *nosiemy*, *słyszemy*. Miałażby piękność wymowy wymagać koniecznie zamiany *nosimy* na *nosiemy*? Mieliżby ludzie, którzy nawet nie są zdolni sądzić o harmonii ję-

zyka, zmieniać *i* na *e* dlatego tylko, aby uniknąć następstwa równobrzmiących syllab?

Zwróćmy uwagę na języki najbardziéj pod względem harmonii ogładzone.

W języku łacińskim, a szczególniéj w języku greckim, widzimy cufoniczne głoski dodawane, głoski dla złagodzenia brzmienia ze słowa wyrzucane, głoski zlewające się w jedno brzmienie, dlatego tylko, aby mowę uczynić przyjemniejszą. Pisarze i mówcy byli bardzo troskliwi o harmonią tych języków. Izokrates pracował dziesięć lat nad jedną mową, zajmując się więcéj wdziękiem brzmienia niż wykładem myśli. Cycero i Kwintylian użalają się, iż równobrzmiące grammatyczne zakończenia w języku łacińskim, są częstokroć przeciwne harmonii języka. Najcelniejsi pisarze nie uchodzili pocisków krytyki za łączenie równobrzmiących wyrazów. Kwintylian, w przestrogach swych, przytacza z Cycerona *Res mihi invisae visae sunt. O fortunatam natam me consule Romam.*

W językach, które powstały z mowy łacińskiéj, harmonia języka podobnież zawsze zajmowała uwagę pisarzy. Malherbe tyle był troskliwy o wygładzenie mowy francuzkiéj, tyle wymagający pod tym względem od innych w pisaniu i w mowie, iż go zwano tyranem słów i syllab. Jego przykład uczynił i innych pisarzy baczniejszi na harmonią języka. Staranność swą w téj mierze posunęli ówcześni pisarze prawie aż do śmieszności (1).

(1) Desyveteaux przyganiał Malherbowi, że połączył syllaby *ma la pla* (*Enfin cette beauté m'a la place rendue*); Mal-

We wszystkich tych jednak, ledwie nie od czasu ich powstania, tak starannie gładzonych językach, jest wielka liczba słów, w których samogłoska *i* powtarza się w dwóch po sobie następujących syllabach. Grecy bardzo często zmieniali głoski dla nadania słowom przyjemniejszego brzmienia; głoskę jednak *i* zostawiali przed dołączonem grammatycznem zakończeniem, w którem znajdowała się druga takaż samogłoska: *ὄρνις ὄρνιδι*, *ἀσπὶς ἀσπίδι*, *τέττιξ τέττιγι*, *Ἄρτεμις*, *Ἀρτέμιδι*, *ἄφρων ἄφρονδι*, *τίς τινι*, *τρεῖς τρισί*. W łacińskim języku, zbieg syllab z głoską *i*, w tém samém słowie, nie daje także powodu do nieforemności w odmianach grammatycznych: *animus animi*, *vivus vivi*, *infinitus infiniti*, *infinitivus infinitivi*, *vigil vigilis*, *audio auditis*, *audimini*, *audivistis*. Rzymscy pisarze uskarżają się często na formy języka łacińskiego, w których to samo zakończenie powtarza się w rzeczowniku i w przymiotniku (*bonorum puerorum*); ale nigdy nie żalą się na samogłoski powtarzające się w syllabach tego samego słowa. Zdaje się nawet, że syllaby z głoską *i*, następujące po sobie w tém samém słowie, tworzyły dla Rzymian brzmienia przyjemne. Dowodzą tego zamiany innych samogłosek na głoskę *i* w słowach *facilis difficilis*, *caedo incido*, *cado incido*, *jacio injicio*, *specio inspicio*, *premo imprimo*. Cicero porównywając pod względem harmonii słowa *insipientem*, *iniquum*, *tricipitem*, ze słowami *insapientem*, *inaequum*, *tricapitem*, wyraźnie twierdzi, że tamte, z po-

herbe odpowiedział: „Właśnie Desyveteaux, który w wierszach swoich położył *pa ra li ma fla* (*comparable a ma flamme*)." też *ma la pla* wyrzucać mi może

wtarzającą się samogłoską *i*, są pełne wdzięku, drugie zaś mają brzmienie nieprzyjemne (1).

Słowa mające kilka syllab z samogłoską *i*, które przyjęte zostały z nowszy łacińskiéj do języków z niéj powstałych, zachowały w nich te samogłoski bez żadnéj zmiany: *inimitie inimicizia*, *risibilité rizibilita* i t. p. Samogłoska *i* powtarzająca się w dwóch końcowych syllabach, cechuje nawet szczególniéj pieszczoną mowę Włochów: *zuccherini*, *citadini*, *contadini*, *gli scalini*, *giardini*, *uccellini* i t. p.

Z tych wszystkich postrzeżeń wypływa, że głoska *i*, powtarzana w dwóch po sobie następujących syllabach, nie jest brzmieniem dla ucha tak dalece nieprzyjemném, aby jedynie dla ułagodzenia go, naród nasz był niejako zmuszonym odstępować od zasad mechanizmu języka, i tworzyć na 1szą osobę liczby mnogiéj, inną dowolną formę (*nosiemy* zamiast *nosimy*).

Zdarza się wprawdzie, że język wzbrania się przyjąć brzmienie, które w innych, pod względem harmonii, wyżéj nawet położonych językach, jest bardzo upowszechnione. Lecz język polski, co do syllab z głoską *i*, nie jest w tym przypadku. Mamy w mowie naszéj mnóstwo słów, w których samogłoska *i* powtarza się w dwóch po sobie następujących syllabach. Nie razi nas słowo *zima*, *zimy*; nie może nas także razić *wozi*, *wozimy*.

Ponieważ więc brzmienia takie nie są przeciwne naturze mowy polskiéj; ponieważ nie rugowano ich z języków najstaranniéj pod względem harmonii kształconych; ponieważ nakoniec, w 1széj osobie liczby mno-

(1). Orator, ad M. Brutum, 48.

giéj, brzmienia takie są koniecznym wypadkiem budowy naszego języka: zamianę przeto w téj odmianie samogłoski *i* na *e* (*prosimy* na *prosiemy*), poczytać trzeba za błąd w naszym języku.

Błąd ten nie jest nawet tak powszechny, aby go uważać za zwyczaj narodowy. Grammatyk Wojna nie zgłębia układu odmian polskich czasowników; podług trojakiego zakończenia 1széj osoby czasu teraźniejszego, dzieli wszystkie polskie czasowniki na trzy formy: 1) EM (*umiem*), 2) AM (*gram*), 3) Ę (*kładę*) Tym sposobem, czasowniki *chcę* i *lecę*, mieści w téj saméj formie; a jednak ostrzega przy pojedynczych słowach, że *chcę* ma *chcemy*, a *lecę lecimy*; *płacę płacimy*, a *gnietę gniecemy*; *cieszę cieszymy*, a *piszę piszemy* i t. d. Sam więc zwyczaj narodowy wskazał mu tę różnicę w czasownikach, które do téj saméj policzył formy. Dawniejsi pisarze, którzy z formami języka grammatycznie wyłożonemi, nie byli jeszcze obeznani, pisali niekiedy *musiemy*, *żywiemy*, *widziemy*, *liczemy*, *chełpiemy*, *dziwiemy się*; niekiedy zaś *musimy*, *obaczymy*, *widzimy*, *lubimy* i t. p. Taka niejednostajność w mowie wskazuje jedynie potrzebę ustalenia jednego z tych dwóch sposobów mówienia. Któryż z nich należy ustalić? Ten oczywiście, który jest wypadkiem układu grammatycznego polskiéj mowy. Formy téj nie możemy odrzucać jako mającéj brzmienia nieprzyjemne, kiedy w innych przypadkach, zakończeń grammatycznych z podobnemże brzmieniem, z języka nie rugujemy. Czucie wewnętrzne człowieka, które pojmuje i ocenia piękności, nie może być tak szczególne, aby powtórzenie samogłoski *i*, raziło je w czasie teraźniejszym (*robimy*), a nie raziło go

w czasie przeszłym (*robili*). Nikt bowiem nie mówi *robieli*, *nosieli*, *grozieli*, *jeździeli*, *mnożeli*, *służeli*, zamiast *robili*, *nosili*, *grozili*, *jeździli* i t. d., chociaż i tu wymawiamy głoskę *i* w następujących po sobie syllabach.

Należy jednak wykryć, zkąd pochodzi, że błąd *robiemy*, *nosiemy*, *słyszemy*, zamiast *robimy*, *nosimy*, *słyszymy*, jest w mowie tak pospolity.

Widzieliśmy, że tematem wszystkich odmian przez osoby i liczby, jest osoba 3cia (*kocha*, *kocha-m*, *kocha-sz*, *kocha-my*, *kocha-cie*). W czasie przeszłym cechowe te zakończenia mogą nawet poprzedzać temat: KOCHAŁ, *jam* KOCHAŁ, *tyś* KOCHAŁ. Od słowa *jest* odłączano dawniej cechowe zakończenia w czasie nawet teraźniejszém: *Jam* JEST *Pan Bóg twój* (zamiast JESTEM), *Gdzieś* JEST *Panie*, *Jeśliś* JEST.

Że 3cia osoba może być tematem odmian przez osoby i liczby, mamy tego dowód w języku polskim, równie jak we wszystkich językach wschodnich; ale z natury wyobrażeń ludzkich 3cia osoba nie jest odmian tych tematem koniecznym. Przekonywa nas o tém budowa bardzo wielu innych języków. Ludzie tworząc formy swego języka, mogą się obchodzić najprzód samą tylko formą 3ciej osoby, tak jak nie jedno dziecię, poczynające mówić, poprzestaje na téj jednej formie: zamiast co ma powiedzieć *nie płakałam*, mówi *Ludwisia nie płakała*. Jeżeli forma 3ciej osoby utworzy się w języku pierwéj niż formy innych osób, ona, oczywiście, będzie tematem odmian na inne osoby. Lecz później, kiedy formy grammatyczne innych osób już się w języku wykształcą, temat ten możemy łatwo tracić z oczu, bo związek między 3cią osobą liczby po-

jedynczéj, a innemi osobami, nie jest tak koniecżny, aby myśl, przez sam związek wyobrażeń, naprowadzona była wyraźnie na prawdziwy temat. Tak np. czytamy w dawniejszych pisarzach: *Słudzy sąśmy Jezusowi, O serca strapione jak słodkim sąście napojone weselem.* Tematem odmian przez osoby, jest w naszym języku 3cia osoba liczby pojedynczéj (*jeśteśmy Jezusowi, jeśteście serca*); lecz pisarz stracił z oczu prawdziwy temat, i dla wyrażenia liczby mnogiéj (*serca jeśteście*), szukał tematu w słowie *są*, nie w słowie *jest* (*sąście serca*).

W pomyśle piérwszéj osoby liczby mnogiéj, jest koniecznie objęty pomysł piérwszéj osoby liczby pojedynczéj; to jest, w pomyśle *czytamy* jest pomysł *czytam*, a nawet pomiędzy aktorami oznaczonymi przez słowo *my*, własna osoba jest dla mówiącego niejako głównym aktorem. Dlatego myśl nasza upatruje raczéj związku między *czytamy* i *czytam*, niż między *czytamy* i *czyta*, chociaż rzeczywiście tematem formy *czytamy* jest forma *czyta*.

Okoliczność ta nie może mieć żadnego wpływu na formę słów

czyta	*wie*	*wiąże*
czytam	*wiem*	*wiążę*
czytamy	*wiemy*	*wiążemy*.

Ale słowa, których tematyczna odmiana, w czasie teraźniejszym, kończy się na *i*, np.

robi *chwali* *słyszy*,

mają w pierwszéj osobie liczby pojedynczéj zakończenie *ę*:

robią chwalą słyszą.

Ponieważ zaś z natury wyobrażeń, w pomyśle *my*, znajduje się, tak dla nas ważny pomysł *ja*, radzibyśmy przeto tę głoskę *ę* (*robię*) wcielić niejako do formy liczby mnogiéj: zamiast *robimy*, *chwalimy*, *słyszymy*, wymawiamy *robiemy*, *chwalemy*, *słyszemy*, jak gdybyśmy brzmienie nosowe głoski *ę* (*robię*) rozkładali na *em* (*robiemy*).

Ztąd w przysadnéj mowie niektórych osób, owa skłonność do wymawiania *trudzemy*, *widzemy*, *przynosemy*, *wrócemy*, jak gdyby *trudzimy* nie formowało się od *trudzi*, ale od *trudzę*. Mamyż dlatego zmieniać układ języka? mamyż jedną tylko 1szą osobę liczby mnogiéj formować nie od 3ciéj osoby (*chwali chwalimy*), ale od osoby 1széj (*chwalę*, *chwalemy*)? W takim razie, nie moglibyśmy już mówić *umrze umrzemy*, *pieczе pieczemy*, *może możemy*, *musi musimy*; ale *umrę umremy*, *piekę piekemy*, *mogę mogemy*, *muszę muszemy*.

Każdemu językowi własna jego budowa zakreśliła prawidła, których gwałcić w żaden sposób nie można. Są szczegóły w mowie ludzkiéj, o których sam tylko zwyczaj stanowi: zwyczaju trzeba się pytać, jak się wymawia ta lub owa głoska, co znaczy to słowo, jaki wzgląd wyraża ten przyimek i t. p. Lecz są znowu przypadki, gdzie upowszechniony nawet sposób mówienia trzeba usprawiedliwić. Forma *chwalemy*, *mówiemy*, *słyszemy*, jest przeciwna mechanizmowi naszego języka, jaki mu wskazała jego budowa; forma ta zasadza się na błędném jednoczeniu cechy 1széj osoby liczby pojedynczéj, z cechą 1széj osoby liczby mnogiéj (*chwalę*, *chwalemy*); forma ta zatém, chociaż

dosyć upowszechniona, musi być koniecznie za błąd w języku uważana.

Te są myśli, do których była mi powodem rozprawa Brodzińskiego.

Mniemam, iż słowa *pułk*, *pułkownik*, *pułka*, należy pisać przez *u*, bo ogół narodu mało się tém troszczy, od jakich pierwiastków te słowa utworzono; więcéj mu nierównie na tém zależy, aby, ile możności, uogólnić prawidła ortograficzne. Pospolicie, jeżeli brzmienie *u* zmienia się w odmianach grammatycznych na *o*, wyrażamy je przez *o* kréskowane (*lód*, *lodu*); jeżeli zaś nie zmienia się na *o*, piszemy *u* (*lud*, *ludu*). Im mniéj będziemy mieli wyjątków od tego ogólnego prawidła, tém prostszą i łatwiejszą będzie nauka naszego pisma.

Czuję równie jak i Brodziński, że w liczbie mnogiéj forma 6go przypadku w rodzaju męzkim (*nizkimi*) mniéj iest dogodna dla języka pod względem harmonii, i żadnéj mu nie przynosi korzyści pod względem grammatycznym. Lecz nie wiem, czy Towarzystwo Przyjaciół nauk może oświadczyć się przeciw formie, za którą mówi zgodny zwyczaj wszystkich teraźniejszych pisarzy. Zamiast pojednać rozróżnione teraz zdania względem ortografii, Towarzystwo Przyjaciół nauk, mogłoby samo utworzyć nową w pismie niejednostajność. Chciałbym koniecznie, aby piękna rozprawa Brodzińskiego była drukiem ogłoszona; pragnąłbym nawet, aby zrządziła zmianę, któréj Brodziński żąda; lecz w postanowieniach Towarzystwa Przyjaciół nauk chciałbym widzieć tylko wyroki rozstrzygające. Tym jedynie sposobem stowarzyszenie uczonych może mieć wpływ korzystny na język i na pismo.

Co się tyczy formy *mówiemy, chwalemy, słyszemy*, jestto tylko zbliżenie formy *mówimy, chwalimy, słyszymy*, do formy *mówię, chwalę, słyszę*. W języku polskim, w którym samogłoska jest brzmieniem wątłem, łatwo zamianę tę samogłoski może zrządzić powinowactwo wyobrażeń; ale formy téj, jako przeciwnéj budowie naszego języka, grammatyka zatwierdzić nie może.

O ŁĄCZENIU

i

ROZŁĄCZANIU WYRAZÓW.

przez

X. WOJCIECHA SZWEJKOWSKIEGO.

Wyrazy jedne są pojedyncze czyli niezłożone, drugie składane. Jeżeli wyrazy niezłożone, dla łatwiejszego czytania, piszemy w jednym ciągu, zostawując między jednym a drugim małe ustępy; tedy w pisaniu wyrazów złożonych, tém słuszniéj toż samo zachowywać powinniśmy, aby jednegoż wyrazu nikt nie mógł poczytywać za dwa lub więcéj oddzielne, z których się składa.

Nie samo tylko ułatwienie czytania, lecz nawet zrozumiałość często tego wymaga. Jakkolwiek bowiem znaczenia pojedyncze wyrazów, które się w jeden zrastają, wpływają koniecznie na znaczenie wyrazu złożonego; jednakże to nowe znaczenie, choć niby powstające z tamtych dwóch wyobrażeń, może być od nich bardzo dalekie. I tak, wyrazy *bezsenny, bezprawie, bezkrólewie, bezdroże*, toż samo znaczą, co stan *bez snu, bez prawa, bez króla, bez drogi. Prawo-*

dawca, *wiarołomca*, *bogobojny*, *wielowładny*, i t. p. toż samo znaczą, co pojedyncze wyrazy, z których te powstały. Lecz *białogłowa*, nie toż samo znaczy, co *biała głowa*. Nie jedna *noc* jest *wielka*, ale jedna *Wielkanoc*. Każdy może *piętą wiercić*, ale nie każdy jest *wiercipiętą*. Coś podobnego można powiedzieć o wyrazach *złotogłów*, *wartogłów*, *burczymucha*, *urwipołeć*, *rzezimieszek*, *cudzołożnik* i t. p.

W złożeniu, kojarzą się z sobą wyrazy różnej wcale natury, co do ich podziału na zwyczajne ośm części mowy; tak, że prawie nie masz dwu części mowy, czy odmiennych, czy nieodmiennych, któreby się jedna z drugą nie schodziły. W téy mieszaninie tracą często wyrazy pierwiastkową swą naturę, i z odmiennych stają się w łączeniu nieodmiennemi: rzeczowniki, słowa lub zaimki z przyimkami, zamieniają się na wykrzykniki, przysłówki lub spojniki, np. *przebóg*, *dajgobogu*, *wpodłuż*, *wszerz*, *wpoprzecz*, *nakrzyż*, *tojest*, *takjest*, *około*, *naokoło*, *poco*, *naco*, *dlaczego*, *dlatego*, *nadto*, *otoż*, *przeto*, *zatém*, *wtenczas*, *natenczas*, *dotychczas*, *ztémwszystkiém*, *podziśdzień* i t. p. Przemianę tę postrzegają tylko znający grammatykę. Nie można jéj wydać w pisowni, tylko ciągłém bez przerwy tych wyrazów pisaniem.

Rozdzielając je na części, przywracamy im pierwiastkową ich naturę i znaczenie, a w wymawianiu przenosimy akcent czyli przycisk, który gdzieindziéj przypada, kiedy je w jeden wyraz łączymy, a gdzieindziéj, kiedy je na osobne wyrazy rozkładamy, np. *Czy się co stało?* — Tākjēst. — *Jak się stało?* — Tāk jēst, *jak chciano.* — *Stworzenie obdarzone rozumem i mową*, tōjēst człowiek. — *Czegoś żądał*,

tō jest. — *Nie tylko sprawiedliwy, ale* nādtō *miłosierny.* — *Nic lepszego* nād tō, *co się stało.* — *Rozumny,* zātēm *nie łatwo błądzący.* — Zā tēm *pójdzie wszystko.* — Otō *masz!* — *Nie* ō tō *rzecz idzie.* — Pōco, zāco, *lub* nāco *tak nieludzko postąpiono?* — *To należało przynieść* po cō *byłeś posłany.* — *To jest właśnie,* za cō *odpowiadać będziesz.* — Na cō *ja godziłem,* na tō *i wy.* — Po udowodnieniu jakiej rzeczy, wnioskujemy przez wyrazy *dlaczego* lub *dlatego,* np. *Gdy rzeczą jest niewątpliwą, że.....;* DLATEGO *chcemy lub stanowimy* i t. d. Gdy usprawiedliwienie ma dopiero nastąpić, rozłączamy też wyrazy, np. Dla czego *to zrobiłeś?* — Dla tego że i t. d. Wyrazy wówczas, wtenczas, natenczas, piszą się razem, gdy się kładą zamiast tych: *wtedy, kiedy;* a rozłaczają się i odmiennie wymawiają w tych np. zdarzeniach: W ów czās *trwogi powszechnéj.* — W ten czās, *który był naznaczony.* Wyraz *ztémwszystkiem* pisze się łącznie, gdy blizko toż samo znaczy co *jednak,* np. *Luboś nie zasłużył,* ZTEMWSZYSTKIEM *daję ci* i t. d., rozłącznie zaś w tych sposobach mówienia: Z TEM WSZYSTKIEM, *czegoś dokazał, jeszcześ nie wygrał;* z TEM WSZYSTKIEM *przygotowaniem, niedopniemy zamiaru.*

Przyrostki (*enclitica*) *li, by, kolwiek, to, że, ci,* lub *ć* i t. p., które nie bywają nigdy osobnemi częściami mowy, słusznie także w jednym ciągu pisać należy z wyrazami, do których się przyczepiają, np. *chceszli, będąli; dałby, dalibyśmy; ktokolwiek, zkądkolwiek; onto, jestto; dałże, daliż oni, byliżbyście, tenżeto? jestci i u nas gotowość, mać on tego podostatkiem*

i t. p. Przyrostek *że* ma postać spojnika *że*, np. *wiem* ŻE *tak jest*; przyrostki *to*, *ci*, mają postać zaimków, np. TO, *co mówisz*; *winienem* CI (zamiast *tobie*); lecz znaczenie ich wcale jest odmienne.

Zaimek *on*, gdy się tak skraca w niektórych przypadkach, że, nie stanowiąc sylaby, przyłącza się w wymawianiu do przyimków *do*, *po*, *przez*, *nad*, słusznie także i w pisaniu jak jeden z niemi wyraz łączyć się powinien: *doń*, *poń*, *przezeń*, *nadeń*. Z podobnej przyczyny pisali dawni jak jeden wyraz *gwoli* lub *kwoli*, skrócony przyimek *ku woli*. Z przyczyny także skróceń piszemy *Waszmość*, *Jegomość* zamiast *Wasza miłość*, *Jego miłość*.

Przysłówek *nie* bywa już osobnym wyrazem, już połączony z drugiemi przeistacza się na inne części mowy, z któremi się łączy. Gdzie i kiedy pisać go należy osobno, a gdzie i kiedy łącznie? na to nie mieliśmy długo pewnego prawidła. Niektórzy zważając, że najczęściéj przeczymy lub twierdzimy przez słowa, czyli czasowniki, każą przed temiż pisać go osobno, przed innemi zaś częściami mowy, a mianowicie przed przymiotnikami, łącznie. Lecz od tego prawidła sami jego twórcy musieli robić wyjątki na czasowniki *nienawidzieć*, *niedomagać*, *niespokoić*, *zniecierpliwić* i t. p.; w których dozwalali łączyć ten przysłówek. Na rzeczowniki i przymiotniki jeszcze liczniejszych musieli dozwalać wyjątków; gdyż z tych ledwie nie każdemu może towarzyszyć przysłówek nierozłączny, drugi raz rozłączny.

Ta wątpliwość, gdzie ma być przysłówek *nie* łącznie, a gdzie rozłącznie pisany, równie jak niedostateczność prawidła, wynikała po części z samego na-

zwiska przysłówka. Rozumiano, iż przysłówek zwany przeczącym, nie może mieć innego znaczenia wewnętrznego, tylko przeczenie. Tę omyłkę postrzegł Jakubowicz, i daje bardzo dobre prawidło, że przysłówek *nie*, wtenczas jest oddzielną częścią mowy, kiedy jest wyrazem zaprzeczającym. Lecz prawidło to nie stało się u niego jasném dlatego, że nie wykazał, jakie bywa inne znaczenie tego przysłówka, kiedy nie jest wyrazem zaprzeczającym. Nadto uwagi tego autora, że słowo tylko *być* właściwie służy do twierdzenia czego o jakiej rzeczy; że przysłówek *nie*, kiedy jest wyrazem osobnym, wyraża wzgląd przeciwny słowu *być*; że każde słowo czyli czasownik, ma w sobie zawarte znaczenie słowa *być* i t. d.; zmierzają do tego wniosku, iż przysłówek *nie*, jako przeczący azalém rozłączny, może tylko stać przed czasownikami lub do nich tylko należéć. Tymczasem przytoczone przez niego samego przykłady *nie rozum twój uczynił cię bogatym, ale szczęście; nie cnota twoja uszkodziła cię, ale niecnota;* dowodzą, że ten przysłówek rozłączny czyli zaprzeczający, może należéć i do imion, równie, jak do wszystkich innych części mowy. Wyrazy zaś *niedomagam, nienawidzę, niekiedy, niejako* i t. p., okazują, że przysłówek złączny, czyli nie przeczący, może także należéć, nietylko do imion, ale nato do słów i przysłówków. Uwagi więc powyższe autora, osłabiły i zaćmiły jego własne, choć prawdziwe prawidło. Usuńmy też uwagi, a natomiast zastanówmy się nad znaczeniem przysłówka *nie* wtenczas, gdy nie jest przeczącym, a prawidło powyższe zrobi się jasném i pewném.

Kiedy mówię o kim: *to jest* NIEMOWA; nie za-

przeczam nie nikomu, ale twierdzę, że komuś zbywa na darze mówienia. Kiedy mówię: *ogarnęła go* NIEMOC *śmiertelna*; nie przeczę także, ale twierdzę, że brak sił czyni go blizkim śmierci. Mówiąc: *nieszczęścia towarzyszą* NIEUWADZE *i* NIEROZTROPNOŚCI, nie przeczę również, ale twierdzę, że brak uwagi i roztropności wiedzie do nieszczęścia. W wyrazach zatem *niemowa*, *niemoc*, *nieuwaga*, *nieroztropność*, *nieszczęście*, równie jak w czasownikach *niemogę*, *niedomagam*, *nienawidzę*, *niespokoję* i t. p. przysłówek *nie* nie zawiera przeczenia, ale tylko oznacza brak, niedostateczność, lub ubycie czego z przedmiotu jakiego, czyli zmianę stanu lub własności jakiej rzeczy. To odmienne od powyższego znaczenie, sprawuje, że obok niego może być położony przysłówek tejże postaci oznaczający przeczenie, np. *Nie nieumiejętność, ale zła wola zasługuje na karę. Nie niechęć, ale niemożność była tego przyczyną* i t. d. *Nie nienawidzę cię, lecz i kochać cię nie mogę* i t. p.

Jak odmienne jest znaczenie, tak odmienne wymawianie przysłówka *nie*, przeczącego i będącego osobną częścią mowy, od przysłówka wyrażającego brak, ubycie czego, lub zmianę stanu, i wcielającego się do innych wyrazów. Pierwszy bowiem wymawia się zawsze z przyciskiem, czyli ma akcent nad sobą; drugi, jak wszystkie początkowe syllaby wyrazów, wymawia się z lekka bez mocniejszego wybijania czyli akcentu: o czém łatwo każdy się przekona z wymawiania powyższych przykładów i następujących, gdzie, obok tych samych wyrazów, raz nieprzeczący, drugi raz przeczący przysłówek *nie* kładziemy: NIECHĘĆ *do nauk, powzięta z młodu, trudna jest do zwalczenia.* N i e c h ę ć *dobra, ale*

w niéj wytrwanie odnosi wieniec. — NIEUWAGA *jest skutkiem błąkania się myśli.* Nie uwaga, *ale pamięć to sprawuje* i t. d. — NIEPOKÓJ *w kraju gorszy od wojny zewnętrznéj.* Nie pokój, *lecz zamieszanie zrodzi ten środek.* — NIEMOC *go ogarnęła.* Nie moc, *ale zręczność tu popłaca.* — *Czasem* NIEGODNY *odbiéra nadgrodę.* Nie godny, *ale szczęśliwy otrzymał palmę.* — Przed czasownikami, nie zawsze się ten przysłówek tak mocno, jak w powyższych przykładach, wybija, ale jednak zawsze jest wyraźny; odłączać go więc trzeba, np. nie pisz, nie mów, nie gań, nie lubię, nie mam, nie masz i t. p.

Po okazaniu podwójnego i znaczenia i wymawiania przysłówka *nie*, rozumiem, iż się dostatecznie wyjaśnia i do zachowania ułatwia to prawidło: że *nie*, kiedy znaczy przeczenie, pisze się oddzielnie, jako wyraz osobny; kiedy nie znaczy przeczenia, ale inną zmianę w wyobrażeniu, pisze się w jednym ciągu, czyli zrasta się z wyrazami.

O SPOSOBIE PISANIA

NAZWISK CUDZOZIEMSKICH.

PRZEZ

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO.

Grammatycy Girard i Thiebault mniemają, że pierwéj powstały w mowie ludzkiéj imiona pospolite, a dopiéro późniéj, dla odróżnienia indywiduów, tworzono w językach imiona własne. J. J. Rousseau, Scaliger, Condillac, Sicard, Silvestre-de-Sacy, L. H. Jakob, są zdania przeciwnego. Rousseau utrzymuje (1), że człowiek, w stanie początkowego tworzenia się towarzystwa, nie mógł dostrzegać ani klass, ani rodzajów; widział tylko indywidua, azatém najpierwsze imiona, w tworzącym się języku, musiały być imionami własnemi. »Jeżeli jeden dąb, mówi, nazwano A, drugi dąb musiano nazwać B, bo gdy dwa obrazy ukazują się naszym zmysłom, najpiérwéj objawia się nam myśl, że te dwa przedmioty nie są tym samym przedmiotem,

(1) Discours sur l'origine et les fondemens de l'inégalité parmi les hommes.

i częstokroć trzeba wiele czasu i poszukiwań, aby dostrzedz, co dwa przedmioty mają z sobą spólnego.»

Zdaje mi się, że Rousseau mylił się, gdy nam wystawia człowieka tworzącego dwa różne imiona dla wyrażenia, że ten dąb nie jest tamtym dębem. Nie można przypuścić, aby człowiek, w dzikim jeszcze znajdujący się stanie, szukając pożywienia lub chłodu wśród lasów, tworzył zaraz tysiące nazwisk na oznaczenie tysięcy drzew, które w około siebie widzi, gdyby nawet mógł spamiętać wszystkie te nazwiska. Tworzenie słów jest rzeczą niezmiernie trudną, tak, że najbogatsze, ciągle doskonalone języki, muszą przez różne środki zaradzać niedostatkowi wyrazów. Człowiek ów widział, że nie wszystkie drzewa są do siebie podobne, że nie jeden z nich jest użytek, odróżnił wierzbę od dęba, cierń od sosny i t. p.; ale widząc drugą, trzecią, dziesiątą, setną wierzbę, miałże zaraz tworzyć drugie, trzecie, dziesiąte, setne nazwisko dla odróżnienia każdej wierzby? Bynajmniej, dawał im wszystkim, bez wątpienia, to samo nazwisko, tak jak dziecię zaczynające szczebiotać, wszystkie kobiety zowie mamką, wszystkim psom daje nazwisko, którem przywołują psa domowego, póki nie widzi potrzeby odszczególnienia indywiduów; tak jak, w udoskonalonych nawet językach, nowym rzeczom nadajemy nazwiska znanych już rzeczy, gdy między niemi jakiekolwiek upatrujemy podobieństwo, np. *czapka* na głowie, *czapka* na alembiku; *ucho* u człowieka, *ucho* u garnka i t. p.

Rousseau mówi, że trzeba częstokroć długich poszukiwań, aby dostrzedz, co dwa przedmioty mają z sobą spólnego. Prawda, że niekiedy dopiero przez ob-

serwacye odkrywamy podobieństwo między różniącemi się na pozór przedmiotami, lecz ztąd nie można wnosić, iż na pierwszy zaraz rzut oka, nie jesteśmy w stanie dostrzedz żadnego podobieństwa między indywiduami tego samego rodzaju. Przez obserwacye odkrywamy nawet daleko częściéj różnicę niż podobieństwo między przedmiotami. W każdym zaś przypadku, obserwacye prostują tylko wyobrażenia, które już mieliśmy o podobieństwie lub o różnicy przedmiotów; tak np. obserwacye wykryły nam, że wieloryb nie jest rybą, chociaż do ryby podobny, że planety nie są gwiazdami, chociaż się niemi być wydają; przez obserwacye dopiéro postrzegamy, że to cośmy mieli za pyłek, jest robaczkiem; ale mamyż dlatego nie widzieć, na piérwszy rzut oka, podobieństwa między sosną i sosną, lub między koniem i koniem?

Ludzie, zaczynając tworzyć język, niezawodnie każdą gwiazdę zwali gwiazdą, każdy kamyk kamykiem; późniéj, po długich dopiéro obserwacyach, odróżniono gwiazdę od gwiazdy. W tym tu więc przypadku zgodzić się koniecznie należy z grammatykiem Girard, który utrzymuje, że piérwéj tworzono w mowie imiona pospolite, a późniéj dopiéro, dla odróżnienia indywiduów, imiona własne; piérwéj utworzono nazwisko *gwiazda*, a późniéj dopiéro nadano pojedynczym gwiazdom imiona *Antares*, *Gemma*, *Wega* i t. d. Przypuśćmy zaś, że człowiek słyszał kukanie nieznanego sobie jeszcze ptaka; chciał głosem dać o nim wyobrażenie; potrafił władać organami mownemi tyle, iż głos słyszany mógł zaraz naśladować; i ptaka tego nazwał kukułką. Późniéj, w innem miejscu, słyszał znowu drugiego takiego ptaka; nie miał potrzeby rozpozna-

wać, czy ptak teraz kukający, jest tym samym ptakiem, którego dawniéj słyszał; ptak ten kukał podobnie jak tamten, azatém człowiek ów nazwał i tego ptaka kukułką. Do takiego przypadku możnaby odnieść twierdzenie zbyt ogólne Condillaka, Rousseau, Sicarda, Jakoba i t. d., iż imiona tworzone dla oznaczenia rzeczy, były w początku imionami własnemi, późniéj zaś, gdy je nadano przedmiotom, w których takież same widziano własności, stały się imionami pospolitemi.

Lecz gdybyśmy się nawet na to mogli zgodzić, że wszystkie imiona nowo utworzone były imionami własnemi, że słowo *gwiazda* utworzono, nie dla nadania tego nazwiska każdéj gwiaździe, ale dla oznaczenia niém jednéj tylko z gwiazd widzianych na sklepieniu nieba; jeżeli jednak imiona te, utworzone początkowo dla oznaczenia indywidualności przedmiotów, zmieniły się potém dla oznaczenia podobnychże przedmiotów, na imiona pospolite, wypadnie przecięż wniosek, iż późniéj musiano na nowo tworzyć imiona własne dla odróżnienia indywiduów, które miały to samo nazwisko, azatém, że do tworzenia słów, które teraz są imionami własnemi, zmusiła dopiéro p o t r z e b a o d s z c z e g ó l n i e n i a i n d y w i d u ó w.

Środki, które w początkach, dla odszczególnienia indywiduow, utworzono w językach, ulepszały się z postępem życia towarzyskiego; z tém wszystkiém, im więcéj wzrastały dzieje rodu ludzkiego, im ściślejsze między narodami tworzyły się związki, i im więcéj osób zwracało na siebie uwagę w życiu publicznem, tém bardziéj czuć się dawała niedostateczność tych środków.

Rousseau niezawodnie nie uważał, jak trudno

przychodzi tworzyć nowe słowa, gdy pisał, że ludzie w powstających językach nadawali każdemu przedmiotowi inne nazwisko. Właśnie dlatego, że tworzenie nowych słów nie jest rzeczą łatwą, urabiamy imiona własne z imion pospolitych, albo też przenosimy imię własne z przedmiotu na przedmiot: miasto bierze często nazwisko od rzéki, strumyk od przyległéj okolicy, wioska od imienia osoby, właściciel od swéj ziemi i t. p. Przenoszenie nazwiska z przedmiotu na przedmiot, jest rzeczą tak zwyczajną, iż słysząc nazwisko jakiéj krainy lub jakiego miasta, zastanawiamy się najprzód nad jego pochodzeniem, i że niekiedy na domysłach o powstaniu imion własnych, opieramy wnioski o zdarzeniach historycznych (1).

W najdawniejszych zabytkach historycznych wszystkie imiona własne są przetworzone z imion pospolitych. W początkowych dziejach świata, dochowanych w Księgach Świętych, Adam znaczy *ziemski*, Abel *próżność*, Kaim *posiadanie*, Abraham *ojciec wzniesiony licznego ludu*, Sara *księżniczka*, Agar *obca*, Suzanna *kwiat świetny*, Noemi *blask piękności*, Lia *pracownica*, Mojżesz *wydobyty z wody*, Holofernes *wódz potężny*, Samuel *do Boga dany*, Job *smutny*, Babilon

(1) Podobieństwo imion dało nawet powód do różnych baśni. Od trzech braci Lech, Czech, Rus, pochodzą Polacy, Czesi i Rusini. Lech znalazł *gniazdo* orle na drzewie, zbudował zatém miasto i nazwał je *Gnieznem*. *Krakus*, który zbudował Kraków był Rzymianinem, *Grachusem*. Nazwisko *Dalmacyi* przybrała kraina słowiańska dlatego, że ją synowi *nadała mać*. Tuis, od którego pochodzą Niemcy i Sława od którego pochodzą Słowianie, żyli z sobą jak bracia, i dlatego Rzymianie nazwali Niemców Germanami. Nazwisko Medyolan (*Mediolanum*) powstało ztąd, że w mieście tém urodziło się prosię w połowie okryte wełną i t. p.

zamieszanie, Gomora *lud buntowniczy*, Jordan *rzeka sądu* i t. p.

Greckie nazwisko Moschus (μόσχος) znaczy *cielę*, Pirrus (πυῤῥός) znaczy rudy, imiona własne Dyogenes, Hermogenes, znaczą *zrodzony z Jowisza*, *zrodzony z Merkurego*, Polikletes znaczy *sławny*; Megastenes *silny*; imię Arystoteles złożone ze słów ἄριστον τέλος, znaczy w *najlepszym celu*; Filip (Φίλιππος) złożone ze słów φιλέω i ἵππος, *lubjący konie*; Etyopia (Αἰθιοπία) ze słów αἴθω ὄψις, znaczy *pali w twarz* i t. p.

W łacińskim języku imię *Lucius* miało znaczyć *cum luce natus*; *Servius* pochodzi od *servus*; *Quintus*, *Sextus*, *Octavus*, *Nonius*, *Decimus*, utworzono od imion liczbowych; Cycero pochodzi od *cicer*, *Piso* od *pisum*, Katullus od *catulus*; Brutus znaczy *niedołężny*, Scypio (*scipio*) *laska* i t. p.

W języku perskim Cyrus znaczy *słońce*; Sesostrys, w koptyckiej mowie, znaczy *patrzący w słońce*; Tygrys, w języku Medów, miało znaczyć *strzała*; Al Raszyd, w arabskim języku, znaczy *sprawiedliwy*. Podobnież u Indyan, Gallów, Chińczyków, tworzono nazwiska z imion pospolitych; słowem, nazwiska u wszystkich starożytnych ludów były niejako epitetami.

Toż samo uważają teraźniejsi podróżni u mieszkańców Kamczatki, na wyspach kurylskich i na wyspach morza Spokojnego. Indyanie w Ameryce najczęściej przybierają nazwiska od zwierząt. Dowiedziawszy się o jakiém europejskiém nazwisku, pytają zaraz, co ono znaczy. Jeżeli zaś nazwisko znanego im Europejczyka nie ma żadnego znaczenia, lub nie zdaje im się być trafném, sami nadają mu imię urobione z wyrazu narodowego.

Gdyby nawet każde słowo w języku dało się przetworzyć na imię własne, nazwiska tworzone z imion pospolitych, np. *smutny*, *rudy*, *sławny*, *silny*, *od Boga dany* i t. p. musiałyby wkrótce wyczerpać cały język. U ludów więc starożytnych, u których nazwiska były epitetami, trzeba było koniecznie to samo imię nadawać różnym osobom, tak np. u Greków było mnóstwo Apollodorów, Dyoklesów, Filipów i t. p. Imiona własne w ten sposób urządzone, nie mogły dobrze odszczególniać indywidualności osoby.

Niedogodności tej można było zaradzić jedynie przez zaprowadzenie podwójnych nazwisk, tak jak są teraz upowszechnione w Europie. Jedno nazwisko jest imieniem osoby (*Stefan*), drugie jest imieniem rodziny (*Czarnicki*). Łącząc dwa te imiona, wymieniamy zarazem rodzinę, do której po imieniu nazwana osoba należy. Lecz zdaje się, że bez przyczynienia się sprzyjających okoliczności, potrzeba sama nie mogła naprowadzić ludzi na imiona rodowe. Kiedy dzicy nawet wyspiarze nie mogą się obejść bez imion osobistych, mnóstwo narodów, zajmujących w dziejach cywilizacyi rodu ludzkiego miejsce znakomite, przetrwało wieki nie znając nazwisk rodowych. Nie było ich u Egipcyan, u Indyan, u dawnych Żydów, u Assyryan, Fenicyan, Greków, Kartagińczyków, Gallów, Słowian, Celtów. U wszystkich tych ludów znane były tylko imiona osobiste (1). Ponieważ zaś to samo imię mogło być wła-

(1) Na szczególniejszą zasługuje uwagę, że kiedy aż do czasów Rzymian, nazwiska rodowe u żadnego ze znanych w ówczas ludów nie mogły powstać, w Chinach i w Japonii były w używaniu od najdawniejszych czasów. Podróżni twierdzą, że na-

snością wielu bardzo osób, w rozróżnieniu ich zatém, doznawali starożytni częstokroć trudności. Jeżeli kto pisał lub mówił o kilku osobach, mających to samo nazwisko, starał się przez wymienienie jakich okoliczności, uchylić wątpliwość; ale systematycznych, powszechnie przyjętych środków, na to nie było. Tak np. znany jest Szymon apostoł, później nazwany Piotrem; drugi Szymon apostoł, którego zowią Kananejczykiem, bo *kana* znaczy *gorliwość* czyli *ubieganie się*; trzeci Szymon czarnoksiężnik, którego apostołowie ochrzcili w Samaryi; czwarty Szymon trędowaty, do którego wstąpił był Pan Jezus. Bez wymienienia tych szczegółów, nie możnaby indywidualności tych Szymonów rozróżnić. Znani są z dziejów greckich Teodor matematyk, Teodor filozof, Teodor retor, Teodor aktor, Teodor odlewacz posągów; lecz indywidualności ich nie moglibyśmy oznaczyć, nie wymieniwszy czém się każdy z nich trudnił. Podobnież wymieniają pisarze greccy około dwudziestu niewiast, które miały imię Helena. Niekiedy starożytni, dla rozróżnienia osób mających to samo imię, wyrażali obok imienia, miejsce urodzenia, albo też dodawali *starszy*, *młodszy*, np. *Dyogenes z Laerty*, *Dyogenes z Apolonii*, *Dyogenes z Synopu*; *Dyonizyusz starszy*, *Dyonizyusz młodszy* i t. p.; bo każdy czuje, że imię własne, kilku osobom nadane, trzeba koniecznie innym obrazem tak uzupełnić, aby osobę odszczególnić od innych tegoż imienia osób. Ztąd i u nas *Zygmunt I*, *Zygmunt III*; *Leon X*, *Leon XII*; *Frankfurt nad*

---

zwiska rodowe, podobnież od wieków, były znane u Baszkirów, u Samojedów i u Laponów.

Menem, Frankfurt nad Odrą; Brześć litewski, Brześć kujawski, i t. p. Grecy wymieniali pospolicie obok imienia syna imię ojca, np. *Alexander syn Filipa*. Toż samo czynili dosyć często dawni Żydzi, Kartagińczykowie i Kaledończykowie, np. *Ochozias syn Achaba*, *Ochozias syn Jorama; Hannon syn Amilkara; Oskar syn Ossyana*. Grecy alexandryjscy, oprócz imienia po urodzeniu pozyskanego, przyszedłszy do lat, przybierali powszechnie drugie jeszcze imię. U Arabów, przynajmniej w późniejszych wiekach, każdy człowiek miewał trzy a nawet cztery imiona. U niektórych ludów wschodnich wymieniano niekiedy obok imienia osobistego, nazwisko pokolenia lub hordy. To wszystko przyczyniało się znacznie do dokładniejszego oznaczenia osoby; lecz środki te służyły tylko, po większej części, do rozwiązania wątpliwości, które trzeba było uchylić; ale nie zapobiegały tym, których pisarze ówcześni nie mogli przewidzieć. Z przyczyny niedostatecznie urządzonych imion własnych u narodów starożytnych, nie można w ich dziejach rozwiązać wielu wątpliwości. Tak np. Dyodor naliczył trzech Herkulesów, Cycero liczy ich sześciu, Warro czterdziestu czterech. Słowem, imiona własne niedokładnie rozróżniały indywidualność osób u starożytnych narodów, i dopiero później zaradzono temu przez utworzenie nazwisk rodowych. Zdaje się, że już w Atenach i w Sparcie kilka rodzin miało nazwiska rodowe, lecz dopiero u Rzymian stały się one powszechnemi.

Dla dokładniejszego oznaczenia osoby, przyjęli Rzymianie kilka rodzajów nazwisk: z trzech imion *Publius Cornelius Scipio*, pierwsze, *praenomen*, było imieniem osoby; drugie, *nomen*, nazwiskiem szczepu

(*gentis*); trzecie zaś, *cognomen*, nazwiskiem rodu (*familiae*), który był tylko gałęzią szczepu Kornelich. Do szczepu tego należały także domy Lentulusów, Dolabellów, Cynnów i Syllów. Prócz tego nadawano niekiedy jeszcze czwarte nazwisko, *agnomen*, np. *Africanus*: U Rzymian więc imiona własne daleko lepiej odszczególniały indywidualność człowieka niż u innych starożytnych narodów.

Jakkolwiek zaprowadzenie nazwisk rodowych przyniosło widoczne korzyści, nie przeszły one jednak od Rzymian do późniejszych narodów. Z religią chrześciańską powstały inne zwyczaje. Życzeniem szerzącego się kościoła było, aby osoby przyjmujące chrzest, przybierały imię jakiego Świętego; papież Grzegorz Wielki, w końcu wieku VIgo, uznał to nawet za rzecz konieczną. Zwyczaj ten nie zaraz się wprawdzie mógł upowszechnić, bo niechętnie zmieniano imiona narodowe na imiona obce; z tém wszystkiém imiona Świętych coraz bardziéj wchodziły w zwyczaj: we Włoszech i we Francyi były już w wieku IXtym bardzo pospolite. Im więcéj zaś upowszechniały się imiona zaprowadzone z chrystyanizmem, tém trudniejszém stawało się odszczególnienie indywidualności osoby. Liczba bowiem imion Świętych jest ograniczona, przytém nie wszystkie były zarówno używane, pewne imiona przybierano chętniéj niż inne. Bardziéj więc jeszcze niż przedtém czuć się dawała potrzeba utworzenia nowych środków dla odszczególnienia indywidualności osób. Powstały zatém na nowo nazwiska rodowe. Do utworzenia ich przyczynił się zbieg różnych okoliczności. Pod następcami Karola Wielkiego były państwa dziedziczne. Ojcowie przekazywali więc sy-

nom swe tytuły, tym sposobem zmieniały się one na nazwiska rodowe. Na turniejach ukazywali się rycerze z zakrytą twarzą; ich imię, ich ojczyzna były dla obecnych osób tajemnicą. Znak odmalowany na tarczy, wzrost, zbroja, lub kolor ubioru, służyły im za nazwę. Nie jeden rycerz polubił nadane sobie tym sposobem nazwisko, szczególnie jeżeli mu przypominało świetny czas jego rycerskiego zawodu. Szczycili się niém nawet jego następcy, i nieznacznie zmieniało się ono na nazwisko rodu. W czasie wypraw krzyżackich, gromady ludzi z całego chrześciaństwa spieszyły do ziemi Swiętej. Wymienienie ziemi rodzinnej, lub posiadłości różnych naczelników, było jedynym środkiem rozróżnienia ich w tym tłumie. W dalekich tych wyprawach, po zmarłym ojcu przybierał syn jego nazwisko, aby, za powrotem do kraju, mógł wejść bez trudności we wszystkie jego prawa. Okoliczności te sprawiły, że imiona rodowe upowszechniły się między rycerstwem. Miasta pozyskiwały wolność, od szlachty więc przenosiły się nazwiska do mieszkańców miast; syn szukał chluby w imieniu ojca, który już był wolnym człowiekiem, wymieniał je przy własnej nazwie, a tém samém zmieniał je na rodowe. W stosunkach handlowych, które zawiązywały się między odległemi krainami, nazwiska rodowe stawały się konieczną potrzebą. Tym sposobem nazwiska upowszechniały się najprzód u szlachty, następnie po miastach, a nakoniec po wsiach. W zachodniej Europie powstały nazwiska u szlachty w wieku XII^tym^, w Polszcze upowszechniały się w wieku XIV^tym^, w Rossyi w XV^tym^, w Szwecyi w XVI^tym^; w Niemczech szlachta miała już nazwiska rodowe w wieku XIII^tym^, lecz między mie-

szkańcami miast, chociaż zaczęto ich używać w wieku XIVtym, stały się powszechnemi dopiero w wieku XVIItym. Dotąd zaś są krainy w Europie, w których lud wiejski bez nich się obchodzi.

Imię osobiste ojca zmieniało się częstokroć dla syna w nazwisko rodowe. Tym sposobem powstały angielskie, duńskie i niemieckie nazwiska zakończone na *son*, *sohn*, *sen*, np. *Johnson*, *Williamson*, *Wilmsen* i t. p. Takież samo pochodzenie mają nazwiska hiszpańskie *Fernandez*, *Rodriguez* i t. p.; i słowiańskie *Pawłowicz*, *Anastazewicz*, *Iwanowicz* i t. p. Wzrost, postać, kolor włosów, lub szczególne jakie zdarzenia dały początek nazwiskom niektórych rodzin. Rzemieślnik przybierał czasem nazwisko od swego rzemiosła, kupiec od znaku zawieszonego nad swym sklepem, szlachta zaś najpospolicie przybierała nazwiska od swych posiadłości.

Ten krótki rys historyi imion własnych zdawał mi się być potrzebnym, aby wskazać, jaka jest różnica między imionami używanemi u ludów starożytnych, a imionami teraźniejszemi. Imiona starożytne były niejako epitetami: niektóre z nich były pamiątką jakowego zdarzenia, np. *wydobyty z wody*; inne wyrażały nadzieję, życzenie, lub radość rodziców, np. *groźny*, *od Boga dany*; inne nakoniec wymieniały co takiego, co osobę szczególniej odznaczało, np. *bliźniak*, *obcy*, *rudy*, *wesoły*, *mały*. Teraźniejsze zaś nazwiska nie są epitetami; odszczególniają one indywidua, jako wyrazy złożone z pewnych głosów, ale nie jako wyrazy mające znaczenie. Nikt nie szuka stosunków między osobistością człowieka a jego nazwiskiem. U starożytnych urabiano imiona ze słów używanych w mowie ojczystej. Po

przyjęciu zaś religii chrześciańskiéj, imiona zaczęły się przenosić z języka do języka; tak np. hebrajskie imię *Jakób*, greckie *Teodor*, łacińskie *August*, słowiańskie *Stanisław*, angielskie *Robert*, francuzkie *Klotylda*, są teraz używanemi imionami u wszystkich chrześciańskich ludów. Niekiedy starożytni nadawali swym wojownikom nazwiska od krain lub miast, które były świadkami ich pamiętnych czynów, np. *Koryolan*. Lecz wyjąwszy nie wielką liczbę takich imion, nie tworzyli wcale nazwisk ludzkich z nazwisk krain, miast lub wiosek, bo do tego nie nastręczał sposobności stan towarzyski starożytnych narodów. U nas zaś ledwie nie wszystkie nazwiska szlachty przetworzono z nazwisk ich siedzib, tak np. imię własne *Jan Oleśnicki* znaczy właściwie *Jan* z posiadłości *Oleśnicy*. Na wzór zaś nazwisk szlachty, urabiano później i w innych stanach tym samym sposobem, rodowe nazwiska. Takie samo znaczenie miały początkowo imiona francuzkie z przyimkiem *de*, niemieckie z przyimkiem *von*, holenderskie z przyimkiem *van* i t. d.; bo to jest najprostszy sposób tworzenia nazwisk. Jeżeli nazwisko nowego właściciela wioski nie jest znane włościanom okolicy, nadadzą mu nazwę od jego wioski: właściciel *Dąbrowy* będzie *panem dąbrowskim*. Lecz imię tym sposobem nadane właścicielowi, przestanie być z czasem wymienieniem jego siedziby, i stanie się nazwiskiem rodowém, Tym więc sposobem imiona własne, utworzone nawet z ojczystych wyrazów, tracą wkrótce swoje znaczenie.

Różnica ta między imionami własnemi u starożytnych, a imionami teraźniejszemi, jest powodem, że starożytni nie tak uważali imiona własne, jak my je teraz uważamy. Ponieważ imiona były u nich epiteta-

mi, można je było przeto tłumaczyć z języka na język. W przekładzie Biblii na którykolwiek język, tłumacz wykłada znaczenie każdego nazwiska. W wielu miejscach sam nawet pisarz hebrajski uprzedza czytelnika, dla czego takie nadano osobie imię. Teraźniejszych zaś nazwisk tłumaczyć nie można, bo nasze nazwiska są cechami indywidualności, jako znaki głosowe, ale nie jako wyrazy mające znaczenie: składają one klassę słów oddzielną, do języka nie należącą.

Kiedy po długich wiekach ciemnoty, nauki zaczęły się znowu odradzać; pisarze szukali wiadomości, wzorów, a nawet mowy, w pozostałych zabytkach po zgasłych od dawna Grekach i Rzymianach. Widzieli, że starożytni, gdy pisali o ludach, których barbarzyńcami zwali, czynili w ich imionach zmiany dla zbliżenia ich do wymowy ojczystéj. Niektórzy więc z pisarzy ówczesnych, z własnych swych imion urabiali imiona łacińskie lub greckie; tak np. Włoch, Paulo Parisio, przetworzył swe nazwisko na *Aulus Parrhasius*, Nanni nazwał się *Annius*, Sanchez *Sanctius*, Pękalski *Pecalides*, Przecławczyk *Preclaides*, Zyznowicz *Sisinius*. Schwarzerde przełożył swe nazwisko na *Melanchton*, Hausschein na *Oecolampadius*, Neumann na *Neander*, Fischart na *Eleposeleros*, Herbst na *Oporinus*, Vorbroeck na *Perizonius*, Dubois Delahaye na *Sylvius Sepes*, Saumaise na *Salmasius*. Klonowicz nazwał się *Acernus*, Długosz *Longinus*, Trzecieski *Tricesius*, Jezierski *Paludanus*, inny Jezierski *Paludius*, Rysiński *Pantherus*, Kołek *Paxillus*, Królik *Regulus*, Niedźwiecki *Ursinus*, Kresychleb *Artomius* i t. d. Z czasem jednak przekonano się, że imiona własne nie należą do wyrazów języka, i że imię nie może być

dokładną cechą przedmiotu, jeżeli nie jest znakiem niezmiennym. Sam nawet stan towarzyski teraźniejszych ludów wymagał nienaruszalności imion własnych. Religia chrześciańska połączyła narody niegdyś zupełnie sobie obce. Z nią wszędzie przedzierała się oświata. Pismo, handel, druk, poczty, pisma peryodyczne, wszędzie się upowszechniały. Ludy rozsiane na całéj kuli ziemskiéj, weszły z sobą za pomocą tych środków, w wielorakie stosunki. Znajomość rzeczy postronnych stała się potrzebą. Teraz zaledwie pojąć możemy, jakim sposobem starożytni pisarze popełnili tyle grubych pomyłek co do imion tych nawet cudzoziemców, o których powinni byli pewniejsze mieć wiadomości. W języku Partów wyraz *surena* znaczył *wódz naczelny*; Rzymianie wzięli to za imię własne. W mowie Gallów słowo *brennus* znaczyło *naczelnik*, rzymscy i greccy historycy zrobili z tego wyrazu nazwisko: podług nich jeden wódz Gallów, imieniem Brennus, złupił Rzym; drugi wódz, imieniem Brennus, dowodził Gallami, którzy wpadli do Grecyi.

Im ściślejsze zawiązywały się stosunki między narodami, im łatwiéj mogły się szerzyć wiadomości o codziennych zdarzeniach u obcych; tém konieczniejszą rzeczą było oznaczyć dokładnie w cywilném życiu indywidualność każdego człowieka, tém oczewiściéj postrzegano, że imię własne powinno być dla wszystkich narodów, w związkach z sobą zostających, cechą niewątpliwą. Ustał więc zwyczaj przetwarzania brzmień w nazwiskach obcych, albo też przekładania imion na języki starożytne. Częstokroć dwaj tłumacze nie zgadzają się w przekładzie imienia pospolitego; jakieżby było zamieszanie imion własnych, gdyby je przekładano z ję-

zyka na język teraz, kiedy w każdem znaczniejszem mieście, kilka gazet codziennie podaje ciekawości czytelników, mnóstwo nowych imion należących do ludów rozsianych na całym okręgu ziemskim. Lecz nietylko oswajano się wszędzie z cudzoziemską postacią nazwisk; wszystkie narody europejskie, które mają wspólny alfabet, zgodziły się niejako między sobą, iż nawet w ortografii ich żadnej nie należy czynić zmiany (1). Zwyczaj ten nie przez prawidła ortograficzne był wprowadzony; imiona bowiem nie należą do wyrazów języka: utworzyła go sama potrzeba. Widziano, że gdyby nazwisko zmieniało się w każdem pismie, na każdej mappie, stałoby się tem samem niedokładną cechą przedmiotu, który ma oznaczać; i dlatego wierne dochowanie ortografii w nazwiskach obcych jest teraz przedmiotem troskliwości pisarzy wszystkich narodów. Tym sposobem imiona własne stały się znakami indywidualności pewniejszemi. Przekładanie i przerabianie nazwisk u starożytnych, natworzyło mnóstwo wątpliwości. Badacze dziejów pytają teraz, czy Nabuchodonozor, o którym mówi autor Judyty, nie jest tym samym, którego Ptolomeusz zowie Chynil Adanem; czy Izajasz Merodoch Baladan rządca Babilonu, nie jest Belesysem Ktezyasza; czy miasto, które Żydzi zwali On, nie jest miastem zwanem od Greków Heliopolis. Monarchowie Wschodu mają po większej

(1) Man ist unter diesen Nationen, die ein gemeinschaftliches Alphabet haben, stillschweigend übereingekommen, die eigenen Namen so zu schreiben, wie sie in ihrer Heimath geschrieben werden. *Arndt, über den Ursprung und die verschiedenen Verwandtschaften der Europäischen Sprachen.* 1819. str. XIV.

części inne imiona u pisarzów żydowskich, a inne u pisarzów greckich. W dziełach tym samym nawet językiem pisanych, mają imiona różne. Volney przypisuje to w części rozmaitości dyalektów, któremi mówiono w obszernem państwie perskiém: w każdym bowiem dyalekcie mógł być monarcha inaczéj zwanym (1). Z powodu poprzekręcanych nazwisk w dziełach starożytnych pisarzy, nie możemy rozeznać wielu potężnych władców. Teraz zaś, kiedy imiona są stałemi, niezmiennemi cechami indywidualności człowieka; kiedy narody mające wspólny alfabet, ortografią nawet cudzoziemskich nazwisk wiernie zachowują; poznalibyśmy w dziele, w nieznanym nam języku, byle alfabetem europejskim pisaném, każde nazwisko. Człowiek jaki zaczyna zwracać na siebie uwagę, a jego imię podają sobie ludy w Europie i w Ameryce z największą dokładnością. Podróżny opisuje kraj który zwiedza, a każdy czytający opis jego podróży, może na mappie przebiegać wymienione miejsca. Częstokroć z ortografii nazwiska, nieznanéj nawet osoby, można wnieść, do którego należy narodu, do jakiéj rodziny.

Zwyczaj pisania nazwisk obcych bez zmiany ortografii, nie mógł się jednak rozciągnąć do wszystkich nazwisk. Można zachować wiernie litery w imionach należących do tych narodów, które mają alfabet wspólny; ale nie w imionach ludów mających alfabet odmienny. Wielorakie stosunki, w które z sobą weszły

(1) Recherches nouvelles sur l'histoire ancienne, 1822. Vol. II, p. 447.

z czasem różne narody, wskazały potrzebę nienaruszania w niczém postaci imion cudzoziemskich; lecz powody te nie rozciągały się do imion starożytnych, które już od dawna były pokaleczone.

Oddzielnie więc rozważać musimy:

a) Imiona starożytne, a szczególnie rzymskie i greckie.

b) Imiona należące do narodów, które mają alfabet odmienny, albo które pisma wcale nie znają.

c) Imiona należące do narodów tegoczesnych, które mają wspólny z nami alfabet.

Nie mamy prawie potrzeby nadmieniać, że to co wychodzi za zakres ortografii nie może być przedmiotem naszych uwag. Czy miasto należy zwać po słowiańsku czy nie po słowiańsku, czy po łacinie czy też po francuzku, po włosku lub po niemiecku, o tém ortografia nie stanowi. Każdy powinien się radzić zwyczaju, czy należy mówić *był w Królewcu*, *w Wrocławiu*, *w Bydgoszczy*, *w Wenecyi*, *w Raguzie*, *w Medyolanie*, *w Bordeaux*; czy też *był w Königsbergu*, *w Breslau*, *w Mletkach*, *w Dubrowniku*, *w Milano*, *w Burdegalii* i t. p. Jeżeli kto wypisuje nazwiska z książek mylnie drukowanych lub z mapp niedokładnych; albo jeżeli zapatrując się na dzieło w obcym języku pisane, powtórzy nazwiska tak, jak w niém są poprzeistaczane; z Dyonizyusza zrobi sfrancuziałego *Denisa*, z Arystotelesa *Arystota*; niech o to nie obwinia niedostateczności prawideł ortograficznych. Dla uniknienia takich błędów potrzeba posiadać inne wiadomości. Ortografia wskazuje jedynie, jak w imionach własnych należy wyrażać brzmienia.

I.

Imiona starożytne.

Kiedy z szerzącym się chrystyanizmem, imiona osobowe zaczęły się z języka do języka przenosić, nadawano im u każdego ludu postać narodową; tak np. imię *Joannes* przetworzono na *Jean*, *Giovani*, *Juan*, *Joao*, *Johan*, *John*, *Jan*, *Iwan*, *Janshe* i t. p.; *Petrus* przetworzono na *Pierre*, *Pietro*, *Pedro*, *Peter*, *Piotr*, *Petr* i t. p. Jakoż imiona osobowe, stając się nazwą osób należących do wszystkich klass w narodzie, musiały koniecznie postradać brzmienia mowie krajowców przeciwne, i zmienić wiele brzmień na głoski w mowie ich zwykle używane. Tym sposobem imiona *Paulus*, *Michaelis*, *Andraeas*, *Gregorius*, *Simeon*, *Blasius*, *Georgius*, *Lazarius*, zmieniły się u nas na *Paweł*, *Michał*, *Andrzéj*, lub *Jendrzéj*, *Grzegorz*, *Szymon*, *Błażéj*, *Jerzy*, *Łazarz* i t. p. Przez takie przetworzenie imion osobowych każdy naród wycisnął na nich niejako cechę swéj narodowości, i dlatego po słówkach *Don*, *Dona*, *Signor*, *Signora*, *Sir*, *Miss*, używanych dla wyrażenia imion hiszpańskich, włoskich i angielskich, sposobem ich narodowym, imiona osobowe zachowują, w obcym nawet języku, swą narodową postać, np. *Don Pedro*, *Don Juan*, *Don Carlos*, *Dona Juanna*, *Signor Giovani*, *Sir William*, *Miss Cecily* i t. p.

Nie było wprawdzie tych samych powodów do przetwarzania imion starożytnych lub nazwisk obcych. Z tém wszystkiém, w wiekach, w których jeszcze nie dostrzegano potrzeby zostawienia nazwiskom obcym ich narodowéj postaci, przetworzono z nich bardzo wiele,

np. *Terencio*; *Terence*, *Rome*, *Aristote*, *Quinte-Curce*, *Tite-Live*, *Caton*; *Römer*, *Owid*, *Virgil*, *Martial*; *Liwiusz*, *Horacy*, *Rzym*, *Dunaj*, *Wiedeń*, *Paryż* i t. p. Prócz tego, w wielu imionach greckich, których postaci nawet nie przeistaczano, zmieniły się pewne brzmienia przez to, że je pisano podług ortografii łacińskiéj. Nazwiska starożytne, w których przetworzono brzmienia dla zbliżenia ich do wymowy narodowéj, nie mogły już odzyskać pierwotnéj swéj postaci; lecz to, co było tylko zboczeniem od właściwéj ortografii, zaczęli później niektórzy uczeni prostować. Szczególniéj daje się to postrzegać w pismach niemieckich: dawniéj pisali Niemcy pospolicie na sposób Łacinników *Cleanthes*, *Ctesias*, *Scythen*, *Celten* i t. p., teraz wielu z nich pisze *Kleanthes*, *Ktesias*, *Skythen*, *Kelten*.

Polacy, w pisaniu imion starożytnych, odstąpili także od właściwéj ich ortografii, lecz przyczyną tego nie było u nas powodem mylne użycie litery łacińskiéj zamiast litery greckiéj: przodkowie nasi przyjęli za prawidło, że do wyrażenia imion starożytnych trzeba używać liter w znaczeniu, jakie mają w piśmie polskiém: odstąpienie to więc nie ogranicza się u nas na niektórych tylko literach, ale jest zupełném przepolszczeniem ortografii starożytnéj. Uczony Lelewel nalegał po kilka kroć o zmianę téj ortografii. Jakoż nikt u nas tyle ile on nie mógł się z tym przedmiotem obeznać. Zbierając materyały do dzieł: *Historya Geografii*, *Wiadomości o starożytnych miarach*, *O Narodach do Xgo wieku w Europie będących*, *Stosunki handlowe Fenicyan i Kartagów z Grekami*, *Scytya Herodota*, *Badania starożytności we względzie geografii*,

Dzieje starożytne, miał sposobność przekonania się, ile zależy na niezmienności ortografii imion własnych. Najwłaściwiej więc będzie przywieść tu dosłownie jego postrzeżenia i jego wnioski.

W przedmowie do Historyi Geografii mówi: »Pi»szę *Sidon*, a nie *Sydon*. *Simeni*, *Simenjanie* jest »naród brytański; *Symei*, *Symejanie* są mieszkańcy »wyspy Syme. *Siris* jest miasto italskie i w niém *Si»rjanie*; *Syrja* kraj w Asii, a w nim *Syrjanie*. *Mas»siljanie* mieszkańcy dzisiejszej *Marsilii*; *Masyljanie* »naród numidzki w Africe. Ztąd powinno być *Sicilja*, »a nie *Sycylja*, a podoba się? wolno czytać *sicilja*, »wszakże to pewna, że we wszystkich językach nie»słowiańskich *i* zawsze jest twarde.«

W Tygodniku Wileńskim r. 1817 w Tomie IV., umieścił Lelewel recenzyą dzieła *Zbiór krótki Historyi Rzymskiéj Goldsmitha, tłumaczenie Olszewskiego*. W rozbiorze tym mówi: »Niektóre z wyrażonych tu dru»karskich omyłek wynikają zapewne z ortografii na»zwisk rzymskich przepolszczonéj. Przepisał na to nie»jakie prawidła wiecznéj pamięci Kopczyński, a nie »nie stanowiące późniejsze wyrazy jego, wprowadziły »dziwactwo pisania podwójnego *ii*. Powtarzał nieraz »przed zgonem szanowny starzec, że tego w żaden spo»sób nie pochwala. Ale zaraza podwójnego *ii* wszy»stkie drukarnie ochłonęła, i dziełko Skrócenia Histo»ryi Rzymskiéj przez Olszewskiego, roiskiem *ii* nasadzone »jest. Tylko po *y* psylon, po którém drugie *i*, ró»wném że prawem przez innych bywa kładzione, w ty»pografii, gdzie dziełko Olszewskiego wyszło, nie »jest kładzione: ztąd obok czytamy *Waleryus* (nie »*Waleryius*) i *Kornelius* (nie *Kornelius*). Pochwa-

»lał Kopczyński, żeby nazwisk pierwsze przypadki koń»czyć stosownie do następnych; zląd zwyczajem da»wnym francuzkim, tłumacz polski Goldsmitha, pisze »*Cyceron*, *Katon*. Dawnym też zwyczajem francuzkim »i ciemnych wieków, *Ptolemeuszów* nazwisko, w tex»cie francuzkim Skrócenia Goldsmitha, jak należy przez »e pisane, w polskim przekładzie przekształcone jest na »*Ptolomeuszów*. Prostują dziś uczeni Francuzi w orto»grafii niedokładności dawnych wieków, a ile możno»ści zachowując nieprzeistoczoną łacińską lub grecką, »wielu przestaje nawet pisać *Hipparque*, pisząc *Hip»parche*, co jest najtrudniejszym punktem dla Francu»zów w dochowaniu ortografii starożytnej: w polskim zaś »tłumaczeniu przez nieostrożność weisnął się sfrancu»ziały *Hippark*.«

W roku 1819 wydał Uldyński dzieło pod tytułem *Geografia starożytna z krótką wiadomością o Chronologii*; Lelewel umieścił rozbiór tego dzieła w Dzienniku Wileńskim r. 1820. w Tomie III., gdzie mówi: »Wykrzywienie i przewrócenie różnych nazwisk, pozo»stało nam z ciemnoty wieków średnich: kaleczono »nazwiska starożytne, nietylko pisząc językiem wło»skim, francuzkim, angielskim, ale nawet łacińskim. »Pisano *Ptolomeus*, *Olimpia*, *Partenon*, *Egiptus*, *Hip»parcus*, zamiast *Ptolemaeus*, *Olympia*, *Parthenon*, »*Aegyptus*, *Hipparchus*. Żaden język nie uchronił »się od tego zamieszania: ale nastały później wieki, »w których przekonywano się, że potrzeba więcej litery »szanować. Nie sami tylko Niemcy to uczuli; równie »Francuzi i Anglicy zwrócili na to uwagę, aby w pi»saniu nazwisk starożytnych, największą, ile być może, »zachować poprawność. Dosyć mi tu przytoczyć imio-

»na Vincenta, Rennella, Gossellina, Malte-Bruna, Mil-»lina, Letronna, Raoul-Rochetta i tylu innych. Sta-»rania ich miały i mają znaczny wpływ na wszelkie »pisma, w których się wzmiankują nazwiska starożytne. »A jeżeli powagą narodów i osób potrzeba się zasłaniać »w téj mierze, tedy i my mieliśmy uczonych, którzy »nas na lepszą drogę wprowadzić usiłowali. Już Skrze-»tuscy próbowali łacińską ortografią w nazwiskach da-»wnych zachować. Albertrandi w powtórnym ogłosze-»niu Dziejów Rzymskich Macquera, oddalił się od po-»spolitego zwyczaju, i starał się szczególniéj literę *t* za-»trzymać, wcale jéj na *c*, jak zwyczajnie bywa, nie »odmieniając. Trudno bowiem wyrazić, jak liczne i »dziwne powstać mogą zamieszania w nazwiskach, za »odmianą, dodaniem, lub ujęciem jednéj tylko litery. »*Massili* np. siedzieli na brzegach południowéj Gallii, »a *Massyli* na brzegach północnéj Afriki w Numidii, »*Ligyi* byli mieszkańcy Liguryi, a *Lygi* krainy Lachów; »rzéka *Likus (Lech)* uchodziła do Dunaju, a *Lykus* »do Tigru; *Siris* było miasto w Grecyi Wielkiéj, a »*Syros* wyspa przy Cykladach. Mieszkańcy miasta Si-»ris są *Sirici*, a wyspy Syros, *Syrowie*, *Syranie*.... »Blizko siebie stoją miasta *Bisanthe* i *Byzantium*; gdy-»byśmy więc pisać je chcieli podług téj zasady, że »wszystko tak się pisze, jak się wymawia, i jedno i »drugie miasto pisałoby się *Bizant*, jak zwyczajnie *By-»zantium* pisywane bywa. Czyż można srodzéj kalé-»czyć i mieszać nazwiska? Dla okazania zaś wynikają-»cych trudności, do których daje powód zacieranie i »wyrzucanie dyftongów, dosyć będzie wspomnieć mia-»sto eolskie w Asii, zwane *Elaia* czyli *Elaea*, które »dobrze odróżniać potrzeba od miasta ionskiego w Gre-

»czyi Wielkiéj czyli Italii, zwanego *Eleas*, *Velia*, po»spolicie *Elea*, zkąd ma nazwisko szkoła filozofów *Elej»ska*, *Eleaticka*. Cierpimy w gazetach nazwiska *Castel»reagh*, *Rochefoucauld*, *Manchester* i t. d:, zaco więc »znieść nie możemy pisania *Byzant*, *Bisanthe*, a nawet »*Elaea*? Prawda, że zachować dyftongi, w naszym języku »wcale nieznane, jest rzeczą zbyt obraźliwą: jednakże »ledwo nie wszyscy czytelnicy wiedzą, jak dyftongi łacińskie wymawiać; gdy tym czasem mała jest liczba takich, »którzyby się nie zacinali na nazwiskach gazetnych. »Jeśli zaś dyftongi żadną miarą utrzymać się nie mogą, szanujmy przynajmniéj literę *t*, dla odróżnienia »jéj od *c* czyli *k*; — *th*; — *i*, *y*; — *s*, *z*; bez względu »na poprzedzającą lub następującą samogłoskę lub spółgłoskę, która ich wymawianie modyfikuje i zmienia.«

Lelewel pisze sam imiona starożytne podług następujących zasad:

Dyftongi łacińskie *ae*, *oe*, wyraża przez *e*, np. *Eneas*, *Eschines*; — *Enotria*, *Edip*.

Litery *i*, *y*, pisze, nie według znaczenia ich w piśmie polskiém, ale na wzór ortografii greckiéj, np. *Christus*, *Aristides*, *Afrika*, *Sidon*; — *Lykurg*, *Dionysius*, *Filargyrius*.

Spółgłoskę przydechową grecką, którą Rzymianie wyrażali przez *ph*, zmienia na *f*, np. *Filotas*, *Filip*; spółgłoski zaś przydechowe *th*, *rh*, zostawia nienaruszone, np. *Thales*, *Demosthenes*; — *Rhodus*, *Rhen*.

Litery *s*, *t*, zostawia nietknięte, np. *Cesar*, *Asia*, *Magnesia*; *Tatianus*, *Egyptianin*, *Martialis*. Głoski *t* nie zmienia nawet w odmianach grammatycznych, w których mechanizm polskiego języka każe ją przetwarzać na *ć*, np. *w Egyptie*, *w Spartie*, *w Miletie*.

Litery łacińskie *v*, *qu*, *c* (gdy brzmi jak polskie *k*), zmienia na *w*, *kw*, *k*, np. *Warro*, *Wiktor*, *Wegetius*; — *Kwintus*, *Kwadrigarius*; — *Kalwus*, *Kapitolinus*, *Juwenkus*.

Co do liter *i*, *j*, wyraża się w następujący sposób (Histor. Geografii): »Gdzie się *i* łączy z sąsiednią »samogłoską, tam piszemy *j*; gdzie się oddziela *i*, od»rębnie w innéj syllabie wymawia, tam *i*: *Arja*, a »nie *Ari-a* (satrapia perska); przeciwnie zaś *Alexandri-a*, a nie *Alexandrja*; *Antjochi-a*, a nie *Anty-o»chja*; *Lysimachja*, a nie *Lysimachi-a*; można zaś »zarówno pisać *Akademia* lub *Akademja*.

Podług tychże samych zasad pisze Lelewel, przyjęte do mowy naszej z języka greckiego lub łacińskiego, imiona pospolite, np. *theatr*, *theolog*, *ostracism*, *pyramidi*, *labyrinth*, *politika*, *komitia*, *poesia* i t. p.

Lelewel, podciągając pod jednostajne prawidła wszystko co przybyło z obcych języków, postępuje systematycznie. My zaś trzymając się rozkładu materyj Felińskiego, oddzielnie stanowiliśmy o użyciu litery *g*, oddzielnie o literze *x*, oddzielnie nakoniec o literach *i*, *y*, *j*; azatém nie mieliśmy na względzie całości wyrazów przyswojonych, ale zapatrywaliśmy się zawsze na szczególne głoski. Z tém wszystkiém, gdybyśmy nawet inaczéj byli postępowali, wnioski nasze byłyby te same. Zastanawialiśmy się nad literą *g*, bo co do téj litery, w wyrazach przyswojonych, ortografia nasza nie jest ustalona: jedni z Kopczyńskim piszą *jeometrya*, *jeografia*, *trajedya*; inni z Lindem *gieometrya*, *tragiedya*; inni nakoniec ze Śniadeckim *geometrya*, *tragedya*. Rozważaliśmy samogłoski *ia*, *ya*; bo tu postrzegaliśmy wielką niejednostajność: jedni pi-

szą *komedya*, *familia*; drudzy *komedyia*, *familiia*; inni *komedya*, *familiia*; inni *komedia*, *familia*; inni *plebanija*, *familia*; inni *komedja*, *familja*, inni nakoniec *komedyja*, *familija*. Zostawiliśmy wyrazom z języków starożytnych przyswojonym litery *g*, *x* (*geometrya*, *text*), bo zwyczaj narodowy nie był temu zupełnie przeciwny. Nie przyjęliśmy litery *j* w słowach *harmonja*, *kompanja*, *familja*, *kopja*, *teologja* i t. p. bo to właśnie byłoby odstąpieniem od ortografii łacińskiej. Lecz zostawiać w innych szczegółach, w wyrazach przyswojonych z języków starożytnych, ortografią łacińską, byłobyto chcieć wprowadzać niejednostajność tam, gdzie jéj nie ma; powszechnie bowiem piszą *teatr*, *filozof*, *ostracyzm*, *labirynt* i t. p. Chociaż więc w rzeczach ortograficznych przywiązuję szczególniejszą wagę do zdania Lelewela, mniemam przecięż, że Deputacya, któréj prace mają na celu ustalenie naszéj ortografii, nie może się oświadczać za nowością, za którą nie przemawia zwyczaj. Same więc tylko imiona własne mogą jeszcze wymagać nowych uwag.

Przytoczyłem już wyżéj powody wyłożone przez uczonego Lelewela za zachowaniem, choć w części, imionom starożytnym ortografii łacińskiéj: każdy z nas przyzna niezawodnie, że powody te są bardzo ważne. Dlaczegóż więc do téj zmiany naród się nie skłania? Bo zachodzą trudności, które nie łatwo jest pokonać. Doświadczają ich nawet narody, którym nie idzie o zupełną zmianę ortografii imion starożytnych, ale o ulepszenie jéj w drobnych tylko szczegółach. Wiadomo, że gdzie Grecy kładli literę *k*, Rzymianie pisali *c*: imię rzymskie *Cicero* pisali Grecy *Kikero*, imię zaś

greckie *Kimon* pisali Rzymianie *Cimon*. Teraźniejsi więc uczeni, szczególniéj w Niemczech, postanowili pisać w nazwiskach greckich literę *k*, w łacińskich literę *c*. Lecz takie zmiany można czynić tylko w języku żyjącym; w pismach łacińskich, które nam zostawili Rzymianie, nikt już teraz nie odważy się zmieniać ich ortografii. Bez łaciny zaś, nauki starożytne obejść się nie mogą. W Dykcyonarzach geografii starożytnéj, w niemieckim nawet języku wydanych, wszystkie imiona pospolicie piszą się po łacinie; azaléż w dziełach, do których czytelnik w każdéj wątpliwości musi się uciekać, zostawiono imionom greckim ortografią łacińską. Zresztą, nie wszystkie imiona starożytne należą do Greków lub Rzymian; nowa więc zachodzi trudność: czy takie imiona należy pisać podług ortografii greckiéj, czyli też podług łacińskiéj? Niekiedy także do odstąpienia od ortografii łacińskiéj staje się powodem znaczenie liter w teraźniejszych językach. Francuzi dali nazwiskom *Lampsacus*, *Lysimachus*, *Lycurgus*, zakończenia *que*, *gue*: *Lampsaque*, *Lysimaque*, *Lycurgue*; bo w ich języku głoski *c*, *ch*, *g*, przed literą *e* zmieniłyby swe brzmienie (*ce*, *che*, *ge*). Gdyby zaś nie kończono w pismie francuzkiém nazwisk tych na literę *e*, czytający nie wymawiałby końcowéj spółgłoski; imię *Lampsac* czytałby *Lampsa*, tak jak się czyta *estomac*.

Wszystko to jednak nie może pójść w porównanie z trudnościami, które zachodzą w naszém pismie, z powodu, że w niém znaczenie każdéj litery ściśle jest określone. U nas ta sama litera nie wyraża brzmień różnych, zawisłych od położenia głoski, jak np. w pismie francuzkiém *Cap Cep*, *Garant Géraut*,

Sage uSage, il Tient paTient, lImon tImon. Każdą zmianę brzmienia wyraża nasze pismo przez inną postać, lub przez znak do litery dodany. Pisząc te same francuzkie słowa, musiałby Polak wyrazić c francuzkie raz przez *k*, drugi raz przez *s*; francuzkie *g* raz przez *g*, drugi raz przez *ż* i t. d. Litera *s* w imieniu *Cesar*, nie razi ani Francuza ani Niemca, bo w ich językach litera *s* miewa różne brzmienie; nam zaś zdaje się być niewłaściwie użytą, bo w polskiém piśmie znaczenie jéj jest ściśléj określone *(sapał, zapał)*. Sama nawet rozmaitość naszych głosek pomnaża trudności. Niemiec, nie mając w języku brzmienia *ć*, musi je w imionach rzymskich wyrażać sposobem używanym u Łacinników, np. *Tatius, Nation.* My zaś mamy wybór między łacińskiém *t* i polskiém *ć*: piszący skłania się więc do tego, do czego we własném piśmie jest przyzwyczajony. W piśmie innych narodów można bez trudności zostawić w imionach starożytnych litery *i, y*, tak jak ich używali Łacinnicy w słowach przyjętych z mowy greckiéj, bo to nie zmienia brzmienia głoski. W naszém zaś piśmie, litery *i, y*, wyrażają dwa brzmienia różne, i częstokroć nie mogące się pogodzić z brzmieniem spółgłosek, obok których znajdują się w piśmie narodów starożytnych, np. *Lykurg, diktator.*

Polacy w samém nawet przeistoczeniu imion własnych posunęli rzecz daléj niż inne narody; gdyż sposobem jednostajnym, w bardzo wielu imionach starożytnych, głoskę końcową *s*, zmienili na słowiańską *sz*, np. *LiwiuSZ, OwidyuSZ, PliniuSZ, ApollaniuSZ* i t. p.; a głoskę *ć (tius, tio, tia)*, zmienili na *c*, np. *TerenCyusz, LukreCyusz, DeCyusz, KonstanCya,*

GraCyan, i t. p. (1). Przetworzone te brzmienia mają za sobą powagę zwyczaju, tak jak ją mają przetworzone brzmienia w imionach *FranciSZek*, *MateuSZ*, *AgnieSZka*, *PankraCy*, *ambiCya*, *paCyent*, albo też w nazwiskach *Rzym*, *Paryż*, *Londyn*, *Wiedeń*, *Dunaj*.

Nie mniemajmy więc, iżbyśmy przez wyrzeczenie słów: »tak należy pisać« skłonili naród do przyjęcia w imionach starożytnych, ortografii łacińskiej. W Niemczech, gdzie idzie tylko o wyrugowanie z niektórych imion starożytnych litery *c*, która zajęła miejsce litery greckiej *k*, pisarze nie mogą się na tę zmianę zgodzić: piszą *Kephalonia* i *Cephalonia*, *Makedonien* i *Macedonien*, *Kleomenes Cleomenes*, *Skythen Scythen*, *Bakchus Bachus*, *Chalkis Chalcis*, *Kimon Cimon*, *Kimmerier Cimmerier*, *Kyrene Cyrene*, *Sicyon Sikyon* i t. p. Takie niejednostajności nie tylko znajdują się w dziełach mniejszéj wartości; porównywając nawet pisma Heerena, Eichhorna, Niebuhra, Daniela Becka, Rotteka, można ich dostrzedz mnóstwo (2). Jeżeli więc w Niemczech, gdzie wiadomości filologiczne tak są upowszechnione, doznaje trudności zmiana jednej

(1) Ponieważ łacińską głoskę *s*, w imionach *Constantius*, *Terentius*, trzeba było, w polskiem piśmie wyrazić przez *é*, mogli przeto później przodkowie nasi mniemać, iż trzeba wymawiać *cy* nie *ci* (*Konstancya*, *Terencyusz*), z przyczyny, że w łacińskim języku głoski *c*, *s*, przed głoską *i*, nie mają nigdy brzmienia *é*, *ś*: *Cicero*, *Decius*, *Silius*, *Cassius* i t. p.

(2) W dziełach francuzkich pisarzy, którzy ortografią imion starożytnych zaczęli zmieniać, panuje jeszcze większa niejednostajność. Volney pisze *Kroesus*, *Crésus*, *Kroïsus*; *Cambyse*, *Kambyse*; *Lycurgue*, *Astyag*, *Astyages*; *Hipparque*, *Psammétik* i t. p.

tylko litery, względem której żadne nawet, z przyczyny odmiennego jéj znaczenia w alfabecie narodowym, nie zachodzą trudności; jakimże sposobem moglibyśmy się spodziewać, że prawidło przez nas uchwalone, wywróci z gruntu teraźniejszy zwyczaj, i wprowadzi jednostajność w naszéj ortografii?

Jak u Francuzów ulepszenie ortografii imion starożytnych ogranicza się dotąd na usiłowaniach kilku uczonych, tak i u nas długiego potrzeba czasu, aby ogół narodu przyjął zmiany, które badacze starożytności mogą uznawać za konieczne. Zdaje mi się nawet, że jeżeli będzie usiłowaniem naszych uczonych, zrządzić tę zmianę, powinni szczególniéj na to baczyć, aby nie wymagać za wiele. Nie wszystkie nazwiska mogą być uważane za własność wyłączną jednego języka. Niewiadomo w któréj mowie powstało nazwisko *Azya*. Bochart wywodzi je z mowy Fenicyan, od wyrazu znaczącego *środek*; inni z mowy samskryckiéj, od wyrazu znaczącego *wschód*. Grecy wywodzili to nazwisko od imienia żony Prometeusza, czyli podług innego podania, matki Prometeusza, a żony Japeta. Herodot nadmienia, że mieszkańcy Lidyi wywodzili je od imienia syna Gotysa. Sami więc Grecy nie wiedzieli zkąd to imię do nich przybyło. Cóż więc zniewalać nas może, abyśmy je wymawiali lub pisali sposobem greckim? Wszak nawet Greków i Rzymian nie zowiemy tak, jak oni się zwali (*Γραῖκοι*, *Ἕλληνες*, *Romani*). Dlaczegoż poczytywalibyśmy za błąd, zmianę brzmień lub liter w nazwiskach *Asia*, *Africa*, *America*, które nie należą ni do nazwisk Grecyi, ni do nazwisk Rzymu, i z których ostatnie, starożytnym narodom nie było nawet znane?

Sądzę także, że gdyby naród skłonił się nawet do przyjęcia zmiany w ortografii nazwisk starożytnych, nastąpiłby to mogło tylko bez naruszenia form grammatycznych. Jak słowa polskie *brat*, *kot*, *cnota*, wyrażają pewne odmiany grammatyczne przez zmianę głoski *t* na *ć* (*bracie*, *kocie*, *cnocie*); tak i w imionach obcych, będzie czuł naród zawsze potrzebę, wyrażać ją przez ten sam mechanizm, np. *na Araracie*, *w Madrycie*, *w Egipcie*, *w Sparcie*; nie zaś *w Egiptie*, *w Spartie*.

Wszedłem w rozbiór tych różnych szczegółów, aby nie ściągnąć zarzutu, iż ten przedmiot lekce pominęliśmy. Przekonaliśmy się, ile korzyści przynosi wierne zachowanie ortografii w imionach własnych; ale zarazem widzieliśmy, jak trudno jest zmienić teraźniejszą naszą ortografią imion starożytnych. Zmiany téj nie zdołałoby zrządzić nasze postanowienie. Jak u innych narodów, tak i u nas, zmiana ortografii imion własnych mogłaby być tylko skutkiem ciągłych i zgodnych usiłowań uczonych mężów, których naród, w rzeczach starożytności, uważa niejako za swych przewodników. Nie wielu jeszcze liczymy pisarzy, którzy, co do imion starożytnych, od używanéj u nas ortografii odstąpili. Nie można tu liczyć tych, którzy zostawiwszy greckim nazwiskom *th*, lub *ph*, z resztą je przepolszczają, np. *Thezeusz*, *Phidyasz*. Skrzetuski mniéj się oddala od ortografii starożytnéj, lecz pisze imiona własne tak niejednostajnie, że zaledwie można wnioskować, jak je sobie pisać założył; Albertrandi zachowuje w imionach starożytnych całkiem ortografią łacińską; Lelewel pisze je w części na wzór łaciny, w części je przepolszcza. Środek ten jednak nie uchyla trudności, gdyż Lelewel

zostawia nietknięte, nie bez przyczyny, te właśnie litery (*s*, *i*, *y*), których znaczenie w naszym alfabecie, jest częstokroć przeciwne znaczeniu ich w piśmie łacińskiem, np. *CeSar*, *CImon*, *LYkurg*; zmienia zaś litery, z któremi łatwiéj moglibyśmy się oswoić (*v*, *qu*, *c*): *Walens*, *Kwintus*, *Krassus*. Litery bowiem *s*, *qu*, a nawet *ae*, *oe*, jako nieznane w polskiém piśmie, nie mogą mieć nic sprzecznego ze znaczeniem naszych liter (*Valeus*. *Varro*, *Quintus*); do litery zaś *c*, użytéj w polskiém piśmie w znaczeniu *k*, oczy nasze są przyzwyczajone, bo nas z nią oswajają nazwiska tegoczesne, np. *Clarke*, *Condillac* i t. p.

Uczonym, którzy uznawać będą za rzecz konieczną, naśladować w imionach starożytnych, całkiem lub w części, ortografią łacińską, nie będzie na przeszkodzie to, co postanowi Deputacya. Z resztą, gdyby nawet było zamiarem Deputacyi wspierać takie usiłowania, mogłażby co więcéj uczynić, jak przytoczyć zdanie Lelewela?

II.

Imiona należące do narodów, które mają alfabet odmienny.

Ponieważ nie we wszystkich językach te same brzmienia tym samym wyrażają się sposobem, pisząc zatém nazwiska cudzoziemskie, potrzeba koniecznie, albo odstąpić od ich właściwéj ortografii, i wyrażać same tylko brzmienia, albo téż zachować litery nietknięte, bez względu na to, że w cudzoziemskiém piśmie, mogą mieć inne znaczenie.

Litery nietknięte można zachować tylko w imionach należących do narodów, które mają wspólny alfabet; gdyż litery alfabetu obcego mogą nawet z postaci swéj być ogółowi czytelników nieznane. Jeżeli w imionach greckich, niektóre narody zachowują wiernie starożytną ortografią, chociaż alfabet grecki różni się od alfabetu łacińskiego; pochodzi to ztąd, że nie mogąc z pewnością oznaczyć, jakie było brzmienie głosek greckich, pisarze wszystkich tegoczesnych narodów, muszą się zapatrywać na pismo Rzymian, którzy brzmienia greckie wyrażali literami łacińskiemi. Jedne narody zachowują wiernie w słowach greckich ortografią łacińską, inne wyrażają tylko ich brzmienia; ale tak dla jednych jak dla drugich, skazówką postaci wyrazów greckich, jest pismo łacińskie. Żadnego zaś narodu pismo nie może służyć za wzór, jak należy wyrażać literami łacińskiemi imiona indyjskie, perskie, arabskie, tureckie i t. p. Pisząc więc takie imiona, trzeba koniecznie używać liter w znaczeniu, jakie mają w alfabecie narodowym; rzecz ta nie ulega nawet żadnéj wątpliwości.

Lecz trudno jest niekiedy poznać prawdziwą ich postać. Ponieważ w imionach należących do ludów, które mają alfabet odmienny, wyrażać możemy tylko brzmienia; sposób przeto pisania tych imion zawisł od znaczenia liter w języku w którym autor pisze, a często także od wyobrażenia, jakie ma o znaczeniu liter w języku obcym, z którego je wypisuje. To samo więc imię mogą różni pisarze wyrażać różnym sposobem; mamy tego przykład w imieniu *Dzengis kan*, *Djenguis-Khan*, *Gengis Kan*, *Genghiscan*, *Zingiscan*, *Singiscan*, *Dschingis-khan*, *Gingischan*. Pisarz nie zna-

jący języków oryentalnych, nie może wiedzieć, który sposób pisania zbliża to imię najbardziej do wymowy krajowców.

Zdarzyć się może, że pisarz francuzki, mniej baczny, wypisze nazwisko oryentalne z książki angielskiej nie zmieniając w niém liter. Gdyby Polak, wypisując je z dzieła francuzkiego, wyraził je podług znaczenia liter w pismie francuzkiém, utworzyłby imię które już, ani z brzmienia ani z pisma, nie byłoby podobne do prawdziwego nazwiska.

Francuzi piszą powszechnie *Noe*, Niemcy zaś piszą teraz dosyć pospolicie *Noah*; bo pierwsi uważają to imię jako już w téj postaci w języku ustalone, drudzy zaś przywracają mu brzmienie, które miało w mowie hebrajskiéj.

Wiele nazwisk od dawna pokaleczonych prostują dopiéro późniejsi oryentaliści; tak Sękowski wytknął nie jeden błąd u nas upowszechniony co do nazwisk tureckich. To daje także często powód do niejednostajności w ortografii imion, bo jedni piszą je sposobem dawniéj używanym, drudzy wolą je pisać poprawnie.

Zoroaster, *Zerethosztro*, *Zeratheszt*, *Zertoszt*, *Zerdast*, *Zerdust*, *Zertust*, *Zarata*, *Zaradas*, *Zathraustes*, *Zarasdes*, *Zabratos*, *Zoroastres*, *Zerowan*, *Zasrades*, *Zaravastes*, są tém samém imieniem; pokaleczono je, bo azyatyckie narody nie jednym pisały alfabetem, litery nie wszędzie miały to samo znaczenie; nie starano się tak, jak teraz, wyrazić dokładnie każdą literę obcego nazwiska; niektórzy uczeni wypisywali to nazwisko z późniejszych greckich i łacińskich pisarzy, inni z pism ormiańskich, inni powtarzali

je tak, jak je niegdyś wymawiano w językach Zend, Pehlwi i t. d.

Trudno jest więc żądać ścisłej dokładności w ortografii nazwisk należących do ludów, które mają odmienny alfabet. Prawidło ortograficzne ogranicza się jedynie na tém, iż do wyrażenia ich brzmień należy używać liter w znaczeniu, jakie mają w naszym alfabecie; gdyż byłoby niedorzecznością, gdyby Polak pisał z francuzka *Orloff, Toula*, gdy polskie pismo dozwala imiona te wyrazić dokładniéj: *Orłów, Tuła*. Jeżeli bowiem nie możemy nazwisk rossyjskich pisać literami rossyjskiemi, trzeba przynajmniéj, o ile tego dozwala nasze pismo, wiernie wyrażać ich brzmienie.

III.

Imiona cudzoziemskie należące do ludów nowoczesnych, które mają wspólny z nami alfabet.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że w dawniejszych wiekach, pisarze nie bardzo byli staranni o dokładność ortografii nazwisk cudzoziemskich, i że dopiéro późniéj, gdy narody weszły z sobą w rozliczne stosunki, i gdy wiadomość rzeczy postronnych stała się pospolitszą, uznano za rzecz potrzebną, nie zmieniać postaci nazwisk obcych, i pisać je podług téj saméj ortografii, podług któréj piszą się w kraju, do którego należą. Zmiany te można nawet już postrzedz w imionach łacińskich, które przybiérali uczeni późniejszych wieków. Francuzi piszą dotąd imię bohatera poematu Wirgilego, ÉNÉE, imię zaś, które przybrał był Pius II., AENEAS *Sylvius*; imię zwycięzcy Macedonów, *Paul* EMILE, imię

zaś pisarza wieku XVIgo, *George* AEMILIUS. Różnicę tę zachowują nawet autorowie Dykcyonarzów historycznych. Nasi pisarze podobnież, chociaż w imionach rzymskich ortografią przepolszczają, w imionach późniejszych łacińskich zostawiają ją zwykle nietkniętą, np. *Sanctius, Scaliger* i t. p. Z tém wszystkiém postać imion własnych stała się szczególniéj odtąd nienaruszalną, jak zaczęto pisać w języku ojczystym: piszący bowiem po łacinie, mieli niekiedy nawet istotną potrzebę zmienić przynajmniéj zakończenie w imieniu własném.

We wszystkich prawie nowych językach znajdują się głoski, których nie ma w mowie łacińskiéj. Przy tém w niektórych językach, chciano w odmianach gramatycznych wyrażać tę samą głoskę tą samą literą, czego nie zawsze dozwalało znaczenie liter łacińskich (np. francuz. *je plaCe, plaÇons*). W pismie więc wielu nowszych narodów poprzydawano do liter łacińskich różne znaczki, np. w pismie francuzkiém ogonek przy *c* (*ç*), w hiszpańskiém linijkę nad *n* (*n̄*), w portugalskiém linijkę nad *o* (*ō*), w niemieckiém podwójne kreski lub kropki nad *a, o, u* (*ä, ö, ü*), w szwedzkiém kółko nad *a* (*å*), w polskiém ogonki przy *a, e* (*ą, ę*), kreski nad niektóremi spółgłoskami (*ń, ć, ś*), przekreślenie litery *l* (*ł*) i t. p. Poczynione te jednak dodatki do liter, nie są tém dla cudzoziemców, którzy przyjęli alfabet łaciński, czém są dla nich litery rossyjskie, hebrajskie, perskie, indyjskie i t. p. Chociaż czytelnik może nie wiedzieć, co znaczą w nazwisku obcém dodane do liter łacińskich znamiona, zna jednak wszystkie litery, do których je poprzydawano, może je więc poznać z temiż samemi znamionami w każdém inném

pismie, a tém samém, imię własne, tak wyrażone, staje się dla niego dokładną cechą indywidualności przedmiotu. Ta tylko zachodzi niedogodność, że nie wszystkie drukarnie są zaopatrzone w litery obce z przydanemi znaczkami. Hiszpańską literę *ñ* kładą, dosyć statecznie, w angielskich i we francuzkich drukach; w niemieckich nie upowszechniła się jeszcze zupełnie. Francuzkie litery *ç*, *é*, *â* i t. p. widzimy wiernie zachowywane w drukach wszystkich narodów, bo pismo francuzkie jest lepiéj znane, wpływ Francuzów na postęp kultury europejskiéj jest silniejszy, związki każdego narodu z Francyą są liczniejsze, a tém samém pisarze obcy częściéj nazwiska francuzkie wymieniają. Niemcy wśród gockich nawet swoich liter, kładą w postaci łacińskiéj francuzkie litery *é*, *ç* i t. p. aby dokładnie wypisać nazwisko francuzkie. Polskie litery *ą*, *ę*, *ł*, *ć*, *ś* i t. p., zaledwie znaleźć można w niektórych drukarniach niemieckich. W ogóle jednak litery obce ze znamionami, potrzebne do dokładnego naśladowania ortografii nazwisk cudzoziemskich, stają się w drukach wszystkich narodów, coraz pospolitszemi.

Polscy pisarze, w późniejszych nawet jeszcze wiekach, przetwarzali niektóre obce nazwiska na wzór spolszczonych imion rzymskich, np. *Kondeusz*, *Monteskiusz*, *Helwecyusz*. Nie wiele jednak mamy nowszych nazwisk obcych w ten sposób przekształconych; pospolicie zostawiano im nietylko narodową ich postać, ale nawet i ortografią. Jakoż mniéj razić może piszących po polsku, ortografia cudzoziemska w nazwiskach nowoczesnych, niż w nazwiskach starożytnych. Pismo bowiem polskie powstało bezpośrednio z łacin-

skiego. Polacy do liter alfabetu łacińskiego wiele znaków dodali, ale w znaczeniu liter nieprzeistoczonych mało co zmienili. Łatwiej się więc piszący skłania do przepolszczenia kilku liter, niezgodnie z polską ortografią użytych w pismie łacińskiém, które zresztą dla Polaka nic nie ma obcego, aniżeli do zmiany liter w pismie francuzkiém, którego zasady tak są różne, że piszącemu nie przychodzi nawet na myśl porównywać je z pismem polskiém. Przy tém, chociaż brzmień wyrażanych sposobem u nas niezwyczajnym, jest nierównie mniéj w pismie łacińskiém niż w pismach tegoczesnych, częściéj się jednak w niém zdarza, iż znaczenie litery jest w zupełnéj sprzeczności ze znaczeniem jéj w naszém pismie. Z użyciem litery *y*, w znaczeniu spółgłoski, w słowach *York*, *Young*, *Boyer*, trzeba się tylko obeznać; w imionach zaś starożytnych *Cimon*, *Babylon*, litery *i*, *y*, użyte jako samogłoski, są w sprzeczności z zasadami polskiego pisma, w którém samogłoski te stanowią różnicę w brzmieniu poprzedzającéj spółgłoski (*cy*, *ći*, *by*, *b'i*). Zresztą z brzmieniem imion starożytnych każdy jest od dzieciństwa oswojony; gdy przeciwnie, do imion tegoczesnych ciągle przybywają nazwiska nowe, których brzmienia czytelnik mógł jeszcze nigdy nie słyszeć. Ci więc, którzy obcych języków nie znają, nie wiedzą nawet, jaka jest różnica między pismem, a brzmieniem nieznanego im jeszcze nazwiska; a tém samém nie mogą czuć potrzeby przepolszczenia ortografii cudzoziemskiéj. To może było główną przyczyną, że chociaż u nas od dawna imiona starożytne pisano podług znaczenia liter w alfabecie polskim, w imionach tegoczesnych zostawiano pospolicie ortografią cudzoziemską. Późniéj je-

dnak, niektórzy uczeni postanowili pisać wszystkie imiona własne, bez wyjątku, podług polskiéj ortografii. Sposób ten pisania nazwisk, dosyć się nawet upowszechnił. Najobszerniéj za taką ortografią pisał Feliński. Rozważmy powody które przytacza.

»Polak, mówi Feliński, nauczywszy się historyi »np. angielskiéj, po polsku pisanéj, stałby się niezro»zumiałym mówiąc o niéj przed Anglikiem, któ»ry swych własnych prowincyj, miast i osób mógłby »nie poznać.« Jakimże językiem będzie ów Polak o historyi z Anglikami rozmawiał? czy po angielsku? Polak, który może rozmawiać po angielsku, nie potrzebuje się uczyć wymawiania nazwisk angielskich od pisarzów, którzy mogą nawet nie znać tego języka. Czy też innym jakim językiem, np. po francuzku? Wszak Anglicy mówiąc z Francuzami, nazwiska angielskie poznają, dlaczegożby więc nie mieli ich poznać mówiąc po francuzku z Polakami? Około trzydziestu tysięcy Anglików przebywa teraz we Francyi, i Francuzi ortografii nazwisk angielskich dlatego nie zmieniają; u nas, przypadkiem zjawia się niekiedy Anglik, pokaże się w trzech lub czterech domach w stolicy, a cały naród, dla postawienia się w możności mówienia z nim o historyi angielskiéj, ma się wyłamywać z pod prawa przyjętego przez wszystkie europejskie narody.

Drugi powód, który Feliński przywodzi, jest: »aby »te wyrazy mogły przechodzić przez odmiany gram»matyczne językowi naszemu właściwe.« Słowa obce nie dlatego nie mogą przechodzić w języku naszym przez odmiany grammatyczne, że ortografia ich nie jest spolszczona, ale dlatego, że ich zakończenia nie są takie, do jakich są urobione nasze formy przypadko-

wania. Czy napiszemy *Chaptal*, czy *Szaptal*, końcowa spółgłoska dozwoli to imię w polskim języku przypadkować, bo nasze rzeczowniki męzkie kończą się na spółgłoski. Imię *Bailly* może podobnież przechodzić przez przypadki, bo samogłoska *y* jest zakończeniem męzkiém naszych przymiotników. Lecz czybyśmy pisali *Lacroix*, *Le Beau*, *Menou*, *Daru*, czy też *Lakroa*, *Lebo*, *Menu*, *Dariu*, imiona te, jako zakończone na samogłoski *a*, *o*, *u*, nie ugną się do form przypadkowania w języku polskim. Łacinnicy, chcąc nazwisko tegoczesne przypadkować, nie zmieniają jego ortografii, ale mu tylko dają łacińskie zakończenie: *Schneiderus*, *Vossius*, *Schützius*, *Shakespearius* i t. p. Abyśmy w naszym języku mogli przypadkować obce nazwiska, których zakończenie nie czyni ich do tego sposobnemi, trzebaby im podobnież dawać zakończenia polskie: nazwiska *Genlis*, *Morgan*, *Montolieu*, trzebaby przetworzyć na *Genlisowa*, *Morganowa*, *Montelieuowa*, bo nasze kobiece nazwiska są wszystkie przymiotnikami; sama zaś zmiana ortografii nie ułatwi ich przypadkowania. Spolszczenie ortografii może uczynić przypadkowanie nazwiska jeszcze trudniejszém; zmiana bowiem ortografii może zatracić ślad końcowych spółgłosek, a nasza forma rzeczowników męzkich jest właśnie urobiona dla imion zakończonych na spółgłoskę. Dlatego trudniéj jeszcze byłoby przypadkować nazwisko *Lanselo*, *Klero*, aniżeli *Lancelot*, *Clairot*, trudniéj jest odmieniać w naszym języku przez przypadki *Lebrę* niż *Le Brun*.

Niekiedy wprawdzie zmuszeni jesteśmy, w przypadkowaniu nazwisk cudzoziemskich, zmienić literę obcą na polską; lecz zmiana ta nie jest ułatwieniem

przypadkowania, ale jest koniecznym skutkiem połączenia imienia cudzoziemskiego z zakończeniem grammatycznem. Imiona *Monge*, *Lagrange*, *Laplace*, przybierając grammatyczne zakończenia, tracą literę *e*, która w pismie francuzkiem jest cechą ostrzegającą, że literę g lub c, wymówić należy jak nasze ż lub s, i dlatego zmiana liter francuzkich *g*, *c*, staje się tu konieczną, np. dzieło *Monża*, *Lagranża*, *Laplasa*. Jestto zapewne wielka niegodność (1), ale z tego nie wypływa, aby wszystkie brzmienia w cudzoziemskich nazwiskach polskiem wyrażać pismem.

»Polak nie umiejący obcych języków, mówi Feliński, czyta cudzoziemskie nazwiska po swojemu, i »staje się dla słuchających niezrozumiałym.« Polak ów czyni to samo, co czyni Francuz lub Anglik, który obcych języków nie umie: czyta cudzoziemskie nazwiska podług znaczenia liter w pismie polskiem, a ci, którzy słyszą czytanie, jeżeli także nie umieją obcych języków, poznają pokaleczone w wymowie nazwiska, dlatego właśnie, że je sami tymże sposobem kaleczą. Ten zaś, komu są znane obce języki, daje słyszanym głoskom właściwe znaczenie tak, jakby je dawał literom, gdyby je sam widział w pismie, i każde nazwisko dokładnie poznaje.

Feliński mówi: »Wprowadzając do mowy ojczystéj »imiona cudzoziemskie, głównym celem jest, aby te

(1) Niemcy i Anglicy kładą zwykle apostrof między nazwiskiem i grammatycznem zakończeniem, np. *Rousseau's Werke*. Tym sposobem dodana cecha nie zaciera postaci nazwiska; lecz w polskim języku jest mnóstwo przypadków, do którychby się to nie dało zastosować.

»wyrazy cudze przystępowały u nas, ile być może naj»bliżéj, do sposobu, jakim je wymawiają u siebie sa»mi krajowcy.» Celem imion własnych, tak krajowych jak cudzoziemskich, jest odszczególnienie indywidualności przedmiotów, którym służą za nazwę. Środek zaś najwłaściwszy do osiągnienia tego celu jest, aby nie zmieniać w niczém ich ortografii. Wszystkie błędy co do imion własnych powstały ztąd, że pisarz nie mógł, albo też nie starał się zachować wiernie ortografii imienia własnego. W Dykcyonarzu biograficznym wojskowym dołączonym do dzieła *Victoires et Conquêtes des Français de* 1792 *à* 1815, jeden wojskowy polski wzięty jest za dwie osoby dlatego, że jedni pisali nazwisko jego przez *K*, drudzy przez *C*: takto zmiana jednéj litery w nazwisku, może się stać przyczyną ważnych błędów. Imiona własne, uważane tylko jako brzmienia, nie mogą być znakami pewnemi, bo nie masz dwóch narodów, któreby wymawiały imiona własne zupełnie tym samym sposobem (1); bo w rzeczie, nikt nie może znać prawdziwéj wymowy wszystkich imion cudzoziemskich. Może grammatyk francuzki Girault Duvivier myli się, mówiąc: »Francuz nie »od cudzoziemców powinien się uczyć, jak ma wyma»wiać ich imiona *Newton*, *Washington*, *Law*; zwy»czaju jedynie radzić się powinien, a ten mu wskaże, »że je należy wymawiać jak gdyby były po francuzku »pisane *Neuton*, *Vazington*, *Lasse*.» Ale też znowu

(1) Żydzi w Chinach zamieszkali, chociaż mają te same religijne książki co Żydzi europejscy, imiona *Dawid*, *Jeremiah* wymawiają *Tawit*, *Jalemoïohang*; bo nie umieją wymawiać głosek w chińskim języku nieznanych.

wymagać, aby Polak wymawiał nazwiska francuzkie, angielskie, holenderskie, szwedzkie, portugalskie, węgierskie, lapońskie i t. d. tak, jak je wymawiają Francuzi, Anglicy, Holendrzy, Szwedzi i t. d., jestto wymagać rzeczy, która przechodzi możność człowieka. Bo aby dobrze wymawiać słowa obcego języka, jeden tylko jest na to sposób, trzeba się tego języka nauczyć; aby więc wszystkie nazwiska umieć wymawiać, trzeba się uczyć wszystkich języków. Tym, którzy obcego języka nie umieją, przepolszczenie ortografii nie wiele pomoże. Myli się kto mniema, że nasze pismo może wyrazić wszystkie obce brzmienia. Ledwie nie każdy język ma głosy, których nie znamy w naszym języku. Feliński do brzmień jednego tylko języka francuzkiego usiłował ortografią naszą zastosować; byłże w wykonaniu szczęśliwym? Bynajmniej, w słowach *że biu*, *że wiu*, nikt zapewne nie pozna słów francuzkich *j'ai bu*, *j'ai vu*. Feliński nie wspomina wcale o brzmieniach francuzkich *lu*, *eu*, *an*, o różnych odcieniach głosów *a*, *e*, *o*, czego wszystkiego nasza ortografia wyrazić nie może. Przepolszczenie więc ortografii nie nauczy wymowy nazwisk cudzoziemskich. Lecz gdyby ją nawet wskazało z wszelką dokładnością, możnaż być pewnym, że każdy piszący potrafi wskazać prawdziwą wymowę wszystkich imion własnych? Bo można bardzo dobrze pisać o botanice, o prawie, o wymowie, można nawet z obcych języków dobrze tłumaczyć, a przecież nie znać prawdziwéj ich wymowy. Kto sobie zakłada nazwiska cudzoziemskie podług polskiéj pisać ortografii, podejmuje się objawić nam wymowę każdego imienia własnego, do któregokolwiek należy narodu, do któregokolwiek wieku. Między an-

gielskiemi nazwiskami są takie, których wymowy Anglik nawet nie mógłby wskazać z pewnością; bo znaczenie liter w piśmie angielskiém, szczególniéj samogłosek, często może być wątpliwém: jakże można wkładać obowiązek na każdego piszącego Polaka, aby oznaczył czytającemu wymowę każdego angielskiego nazwiska? Nie wszystkie imiona własne czytają się podług prawideł zwyczajnéj ortografii. o wymowie takich nazwisk nie łatwo nawet można się dowiedzieć. Ileżto jest Francuzów, którzy nie wiedzą, że nazwiska francuzkie *Montaigne*, *Regnaud*, *Regnard* (autor dramatyczny) wymawiają się *Mątań*, *Reno*, *Renar;* a my mielibyśmy żądać, aby każdy piszący znał prawdziwą i niezawodną wymowę nazwisk wszystkich ludzi, wszystkich miast, wszystkich wiosek na kuli ziemskiéj. Pisarz, który obce nazwiska wyraża podług polskiéj ortografii, umie parę języków, ale nie umie ich wszystkich: cóż więc czyni gdy ma napisać nazwisko, którego wymowy nie wie? Na los szczęścia zmienia w nazwisku parę liter, a potém własny ten utwór każe czytającemu po sobie powtarzać; wszak tego codzienne mamy przykłady: *New Kastle*, *Kwesada*, *Mekwinenza*, *Don Kiszot*, *Jakka*, *Don Żuan*, *Lopes Bannos*, *Xukar*, *La Mansza*, *Gwileminot*, *Kasa Irujo*, *Szawes* i t. p Jakaż więc korzyść takowéj ortografii? Ten który nie umié obcego języka, już nie sam kaleczy obce nazwiska, ale je pokaleczone powtarza po pisarzu, który mu się za nauczyciela narzucił.

Nie potrzebuję wystawiać, jak wielką są pomocą w naukach dykcyonarze historyczne, dykcyonarze geograficzne, dzieła encyklopedyczne większe i mniejsze, atlassy, mappy, plany, globy, tablice synchroniczne,

tablice genealogiczne, dykcyonarze bibliograficzne, dykcyonarze historyi i literatury różnych umiejętności i t. p. Wszystkie te, tak niezbędne w teraźniejszym stanie nauk pomoce, stają się zupełnie nieużytecznemi, jeżeli ortografia nazwisk jest pokaleczona. Wszak dzieł tego rodzaju nie masz prawie w naszym języku; to nawet co mamy, jest w części zbyt dawne, w części niedostateczne, i ortografia nazwisk obcych nie jest w dziełach tych przepolszczona. Nie można się nawet spodziewać, abyśmy tak prędko mieli wszystko, czego nam nie dostaje. Narody najzamożniejsze w dzieła sztuk i przemysłu, nie mogą przestać na samych dziełach krajowych: Anglia sprowadza niektóre mappy z Francyi, z Niemiec, z Ameryki. Ameryka z Europy, Francya z Angli (1) i t. p. Dzieła pomocne, służą tylko na czas krótki, trzeba je często odnawiać; nie można nawet na jednem takiem dziele przestać, często trzeba porównywać zdania różnych pisarzy, różnych stronnictw, różnych narodów. Zgoła, w żaden sposób bez pomocy dzieł obcych obejść się nie możemy. Tego nie potrzeba nawet dowodzić. Niech każdy trudniący się naukami, spojrzy na swoje szafy książek, i niech osądzi, czy mógłby przestać na samych książkach polskich; każdy musi szukać pomocy w dziełach obcych. Lecz jakąż w nich znajdę pomoc, jeżeli ortografia nazwiska, które czytam w dziele polskiem, jest pokaleczona? Mamże przywracać litery, które pisarz poza-

(1) Wydawcy dykcyonarzów geograficznych francuzkich, kładą obok każdego imienia należącego do Indyj wschodnich, toż samo imię napisane podług ortografii angielskiej, dlatego jedynie, że tylko w Anglii wychodzą dobre mappy krajów indyjskich.

mieniał? To jest zupełném niepodobieństwem; ortografia ta ślady wielu liter zatraciła, różnicę między niektóremi nazwiskami zatarła: podług niej niczém się nie różni *Aimé* od *Aymé*, *Lainé* od *Lainez*, *Lafitte* od *Lafithe*, *Gaudin* od *Godin*, *Miller* od *Müller* i t. p. Nakoniec jakże mogę zgadnąć, czy autor położył litery *dż* w miejsce angielskiéj litery *j*, czy w miejsce angielskiéj litery *g*, czy też w miejsce portugalskich liter *ch*? czy napisał *ż* za francuzkie *j*, czy za francuzkie *g*, czy też za węgierskie *zs*? czy przez *sz* wyraził francuzkie *ch*, czy angielskie *sh*, czy włoskie *sc*, czy niemieckie *sch*, czy szwedzkie *sk*, czy portugalskie *x*, czy też węgierskie *s* i t. p.? Jak mogę przywrócić litery, które zupełnie poopuszczał dlatego, że się nie wymawiają? Jak mogę wykryć błędy, które popełnił przez niewiadomość? Można być pewnym, że dwaj pisarze, przepolszczywszy ortografią nazwiska, które należy do języka mniéj w kraju znanego, utworzą z niego dwa różne imiona. Ten sam nawet pisarz nie zawsze zachowa tę samą ortografią. Jedna z gazet warszawskich pisała dawniéj *Aranżuez*, (*Aranjuez*), późniéj zaczęła pisać *Aranhuez*, i może jeszcze kilka razy ortografią tego nazwiska zmieni, nim na prawdziwą jego wymowę natrafi. Niechże tak zacznie zmieniać literę początkową jakiego nazwiska; czytelnik będzie go szukał w dykcyonarzu co miesiąc pod inną literą, a nigdy go nie znajdzie. Feliński mówi, iż dla zapobieżenia wszelkim niedogodnościom, ilekroć pierwszy raz w pismie wspominamy nazwisko zagraniczne, trzeba je zawsze, obok przepolszczonego, napisać tak, jak je piszą sami cudzoziemcy. Natrafiwszy więc w szóstym tomie jakowego dzieła, na nazwisko podług przepolszczonéj ortografii napisane, którego poznać nie mogę, muszę

odczytywać pięć tomów, aby wykryć jak je piszą cudzoziemcy. Jeżeli zaś takie nazwisko znajdę w gazecie, będę musiał odczytywać gazety wstecz, może od lat dziesięciu, dopóki nie wynajdę tego samego nazwiska podług nieprzepolszczonej ortografii napisanego.

Feliński mówi: »Polak, nie umiejący obcych języków, gdy czyta cudzoziemskie nazwiska po swojemu, wzbudza gniew albo śmiech, nietylko Anglika, »Francuza, Włocha, lecz własnego nawet rodaka.« Któregoż cudzoziemca gniew powinien nas więcej obchodzić, czy tego, który się dąsa o to, że Polak nie umiejący po francuzku, nie zna francuzkiéj wymowy; czy też tego, który się o to gniewa, że ludzie umiejący pisać wszystkie litery alfabetu francuzkiego, ortografią jego nazwiska rozmyślnie kaleczą? Na czémże nam samym więcéj zależy, czy aby cudzoziemcy naszych nazwisk nie kaleczyli w pisaniu, czy też aby je wymawiali tak, jak rodowici Polacy?

Nazwisko jest często zaszczytem rodziny, niekiedy całego narodu. Wszędzie dochowują z uszanowaniem wszystkie litery nazwisk, chociażby nawet były zabytkiem wieków, w których je inaczéj wymawiano. Jakież my mielibyśmy prawo nadwerężać ię od całej Europy szanowaną własność? Imiona własne nie są szczegółem zawisłym od woli pisarza; jestto instytucya, która się ulepszała z postępem towarzyskiego stanu ludzi. Przed kilku jeszcze wiekami, kobiety nie przybierały nazwisk swych mężów. Teraz zaś zwyczaj ten stał się u wszystkich oświeconych ludów ustawą obowiązującą. Podobnież wszystkie narody, które używają alfabetu łacińskiego, przyjęły za prawidło, że

ortografia imion własnych powinna być nienaruszalną. W druku czy w piśmie, w historyi czy w pozwie sądowym, nazwisko każdego człowieka składa się z tych samych liter, któremi się on sam podpisuje, bez względu na to, czy jest cudzoziemcem czy krajowcem. W żadnym europejskim kraju *Maurice* nie może się odwoływać do świadectwa wydanego *Morysowi*; nigdzie nie przyznają spadku majątku *Żurdanowi*, który ma odziedziczyć *Jourdan*. Dlaczegoż więc u nas jednych ta święta własność ludzi nie miałaby być w poszanowaniu? Dlaczegoż mielibyśmy się wyłamywać z pod prawa, któremu poddały się wszystkie europejskie ludy węzłem oświaty w jedno stowarzyszenie połączone? Chcielibyśmy formować naród niczém z tem stowarzyszeniem oświeconych narodów niepołączony? Byłabyto myśl szczególna. Mniemam więc, że jak u wszystkich narodów, tak i u nas, imiona należące do ludów tegoczesnych, które używają alfabetu europejskiego, powinny się pisać zupełnie tak, jak je piszą krajowcy. Jeżeli prawidło to ma mieć koniecznie jakie wyjątki, te ograniczać się powinny na kilku tylko imionach znakomitych mężów, które zwyczaj zgodny i już niejako ustalony, pozwala pisać podług znaczenia liter w alfabecie polskim.

O WIĘKSZYCH POCZĄTKOWYCH

LITERACH.

PRZEZ

JÓZEFA MROZIŃSKIEGO.

Starożytni nie mieszali z literami zwyczajnemi liter większych dla odróżnienia imion własnych, lub dla oznaczenia początku okresu. W piśmie wschodnich narodów dotąd jeszcze różnica ta nie jest znana. Pismo zaś późniejszych europejskich narodów udoskonaliło się znacznie przez zaprowadzenie, w pewnych przypadkach, liter większych. Oko czytelnika nie błądzi po szeregu jednostajnych postaci, ale zastanawia się przyjemniej na większej literze, która mu zapowiada początek nowego okresu. Częstokroć także większa początkowa litera używa się, aby odróżnić znaczenie słowa, np. *błonie Błonie*, *góra Góra*.

Życzyćby należało, aby na używanie większych początkowych liter jedne były prawidła we wszystkich językach. Lecz i tu zwyczaj narodowy odznacza się przez szczególne niekiedy zboczenia. Tak np. Anglik pisze przez większą literę zaimek *ja* i wykrzyknik *o*; Niemiec pisze przez większą początkową literę wszystkie rze-

czowniki, a nawet przymiotniki i zaimki dzierżawcze, gdy są użyte jako rzeczowniki.

Francuzkie pismo nie ma takich osobliwości, lecz zwyczaj, co do większych początkowych liter, nie jest w niém dostatecznie ustalony. Grammatycy francuzcy szczególniéj późniejsi, nic o tym przedmiocie nie wzmiankują; stał się on niejako zawistnym od samych typografów. Jakoż w żadnym kraju nie zajmowali się typografowie tak umiejętnie swą sztuką jak we Francyi. Ich powaga jest dla pisarzów stanowczą. Grammatycy francuzcy, dla poparcia swego zdania, przywodzą często zwyczaj zaprowadzony w celniejszych drukarniach. Pomimo takiéj jednak staranności typografów francuzkich o szczegóły ortograficzne, widzimy w dziełach francuzkich wielką niezgodność co do większych początkowych liter. Pochodzi to ztąd, że Francuzi zmienili zasady, których się w używaniu tych liter przed tém trzymali. Ich typografowie, staranni o piękność druku, postanowili oczyścić go ze zbytecznéj liczby większych liter, które go szpeciły. Ogólnie zaś w zaprowadzeniu zmian w piśmie, nie wszyscy postępują równym krokiem; co jeden pisarz wiernie jeszcze dochowuje, drugi uznaje za niepotrzebne. Ztąd pochodzi niejednostajność, którą uważny czytelnik, co do większych początkowych liter, łatwo postrzeże w drukach francuzkich.

Z tém wszystkiém, ponieważ co do liter większych, pismo nasze najwięcéj zbliża się do pisma francuzkiego, a nawet zmiany w drukach francuzkich zaprowadzone, wchodzą i u nas widocznie w zwyczaj; w ciągu przeto naszych postrzeżeń będziemy mieli na szczególnym względzie zwyczaj przyjęty przez najpiér-

wsze drukarnie francuzkie. Nim zaś zaczniemy wyszczególniać przypadki, w których kładą się większe początkowe litery, rozważmy, jaki jest cel ich używania, abyśmy następnie mogli osądzić, w których przypadkach większa litera celowi temu odpowiada.

Litery większe mogą posłużyć:

I. Aby niemi widoczniéj oznaczyć początek mowy lub myśli.

II. Aby wyraźniejszém uczynić znaczenie słowa, np. *wieprz Wieprz.*

III. Może ich pisarz użyć także w pewnych wyrazach za oznakę uszanowania.

Zasługuje także na niejaki wzgląd piękność druku. Przyjemniéj jest dla oka, gdy nad szereg jednostajnych postaci, w niejakich odstępach, wznoszą się litery większe. Lecz jeżeli znowu jest ich zbyt wiele, zdaje się, że pismo jest złożone bez ładu z postaci większych i mniejszych.

Przypadki w których używane bywają większe początkowe litery, są następujące:

I.

Dla odróżnienia początku mowy lub myśli.

1) W pierwszém słowie pisma, w pierwszém słowie od ustępu, chociażby ten nie po kropce, ale po innym znaku przestankowym następował; i w pierwszém słowie okresu po kropce. Nad prawidłém tém nie mamy potrzeby żadnych czynić uwag.

2) Po znaku zapytania i po znaku wykrzyknienia, jeżeli po nich nowy zaczyna się okres.

Oba te znaki mają podwójne znaczenie. Ostrzegają najprzód, że myśl, którą zamykają, jest zapytaniem lub wykrzyknieniem; przytém zaś zastępują albo kropkę, albo dwukropek, albo średnik, albo nakoniec przecinek. W następującym przykładzie znak zapytania zastępuje kropkę:

Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą.
Więc obcych wizerunki malują i kryślą.
Jan? = To oszust. = Bartłomiej? = To szuler wiekuisty.
Jędrzej? = Mędrek. = Wincenty? = Dziwak bałamutny.
(*Kras. Sat. Życie dworskie*).

W przykładzie zaś

Gdzieżeś cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podziały?
(*Kraś. Sat. Świat zepsuty*).

dwa pierwsze znaki zapytania zastępują przecinek.

Jeżeli więc znak zapytania lub znak wykrzyknienia zastępuje kropkę, to jest, jeżeli po nim nowy następuje okres; należy, w pierwszém słowie po znaku, pisać większą początkową literę. Prawidło to zachowują dokładnie drukarnie francuzkie i angielskie, nasze przeciwnie, mnóstwo przeciw niemu popełniają błędów. Mniemam że je należy upowszechnić, bo po znaku zapytania lub wykrzyknienia, prócz większéj początkowéj litery, żadnéj innéj nie można mieć skazówki, czy od następującego słowa nowy zaczyna się okres.

3) Grammatycy każą także pisać większą początkową literę na początku przytoczonych wyrazów obcych, chociażby wyrazy te nie po punkcie, ale po innym znaku przestankowym następowały, np.

Westchnął zatem nieborak i rzekł: Wiem dlaczego
Były pustki w dziurawym worku stryja mego.
Kras. Bajki.

Prawidło to jednak nie do wszystkich przypadków można zastosować. Różnicę zachowaną w tym względzie w staranniéj wykonanych drukach francuzkich, wykażemy w następujących przykładach przywiedzionych z dzieła polskiego:

Posłowie województw ruskich, ze śmiałością odezwali się: »Bracia nasi wysłali nas do Waszmo»ściów, abyśmy wam oświadczyli, że i oni jak wy »gorliwymi są o swobody ojczyste, ale przestrzegając »ich, stoją przy powadze majestatu.» Dzieje panow. Zygm. III, t. II, str. 74.

Przywiedzione tu wyrazy obce, są wprawdzie połączone z wyrazami pisarza, ale nie są do nich wcielone; dlatego początkowa litera w przywiedzionych obcych wyrazach powinna być większa. Przeciwnie zaś, w następującym przykładzie, większa początkowa litera byłaby niewłaściwie użytą:

Postanowiono, by pułki stojące dawniéj w spalonym już Białymmurze wyciągnęły za miasto, »prócz »dwóch chorągwi poważnego znaku księcia Porycke»go, w któréj ja byłem porucznikiem (mówi Maszkie»wicz), i Tyszkiewicza, któréj Ludwik Poniatowski »dowodził.» Dzieje Panow. Zygm. III, t. II, str. 513.

Słowa Maszkiewicza wcielił tu pisarz do własnéj mowy, azatém nie można odznaczać ich większą początkową literą. Jéj bowiem przeznaczeniem jest od-

gradzać myśli; tu zaś wyrazy autora i wyrazy obce składają całość nierozłączną.

4) W poezyi pisze się większa litera na początku każdego wiersza. Oznacza ona jego początek, tak jak pospolicie oznacza początek okresu; bo każdy wiersz w poezyi jest także całością.

W tych tylko czterech przypadkach, początkowa litera większa odgranicza pewne podziały mowy.

II.

Aby zaś uczynić znaczenie słów wyraźniejszém, kładzie się większa początkowa litera:

5) W imionach własnych

a) Osób, np. *Alexander, Sobieski, Helena.*

b) Ludów, mieszkańców pewnej krainy lub pewnego miasta i t. p., np. *Grecy, Anglicy, Ateńczykowie, Krakowiacy, Paryżanie.*

c) Aniołów, np. *Gabryel, Rafael.*

d) Bóstw, duchów i potworów mitologicznych, np. *Minerwa, Brama, Wisznu, Moloch, Samiel, Harpie, Chimera, Cerber.*

e) Zwierząt, np. *Bucefał, Filuś, Finetka.*

f) Części świata, krajów, prowincyj i t. p., np. *Ameryka, Francya, Podole.*

g) Miast, wiosek, wszelkich siedlisk, rynków, ulic i t. p., np. *Kraków, Młociny, Bielany, Ursynów, Utrata, Fawory.*

h) Mórz, rzek, jezior, odnóg morskich, i t. p., np. *Bałtyk, Dunaj, Odega, Gopło.*

i) Gór, pagórków, dolin, wąwozów, lasów i t. p. np. *Alpy, Kaukaz, Termopile.*

k) Budowli, pomników, mostów, okrętów i t. p., np. *Louvre*, *Escurial*, *Kremlin*, *most londyński Waterloo*.

l) Herbów, np. *Lelita*, *Pogoń*.

m) Imiona świąt chrześciańskich piszą wszyscy zwykle przez większe początkowe litery, np. *Wielkanoc*, *Wniebowstąpienie*. Imiona świąt innych religij, zdarza się wprawdzie widzieć niekiedy pisane przez literę mniejszą; powszechniejszy jednak zwyczaj każe je pisać podobnież przez większe początkowe litery, np. *Bajram*, *Tyszry*, *Nisan*.

n) Dawniej pisano także przez większe początkowe litery nazwiska dni i miesięcy, np. *poniedziałek*, *wtorek*, *środa*; *styczeń*, *luty*, *marzec*. W nowszych francuzkich drukach, nazwiska te mają pospolicie literę zwyczajną. Jakoż w istocie, nie są one imionami własnemi. Nazwiska dni i miesięcy oznaczają tylko ich następstwo, tak jak *wiek ośmnasty*, *wiek dziewiętnasty*, wyrażają następstwo wieków, albo jak nazwiska *zima*, *wiosna*, *lato*, wyrażają następstwo pór roku. Piszemy bez większej początkowej litery *przyjechał téj nocy*, *wyjedzie téj zimy*; należy więc podobnież bez większéj litery pisać *przyjechał we wtorek*, *wyjedzie w grudniu*; gdyż tak słowa *noc*, *zima*, jak słowa *wtorek*, *grudzień*, wyrażają pewną cząstkę czasu. Większa początkowa litera kładzie się w imionach własnych dla ostrzeżenia, że wyraz nie jest imieniem pospolitém; ten sam bowiem wyraz może być imieniem pospolitém i imieniem własném, np. *góra Góra*, *warta Warta*, *szkło Szkło*, *stryj Stryj*, *wieprz Wieprz* i t. p. Lecz właśnie dla takiego rozróżnienia wypada pisać nazwiska dni i miesięcy przez literę mniejszą, gdyż nazwiska te mogą być także imionami własnemi, a wten-

czas, podług ogólnego prawidła, muszą być pisane przez literę większą, np. *Maj, herbu Starykoń*; miasta *Środa*, *Piątek*, *Sobota* i t. p. Słusznie więc co do większych początkowych liter, w nazwiskach dni i miesięcy, zmieniono dawniejszy zwyczaj.

o) W nazwiskach konstellacyj, np. *Baran*, *Byk*, *Rak* i t. p. pisano dawniéj większą początkową literę; teraz Francuzi piszą je przez literę zwyczajną. Zdaje mi się, że tu celu chybiają. Nazwiska te są imionami własnemi pewnych przestrzeni nieba, tak jak nazwiska *Filipiny*, *Antyle*, są imionami własnemi pewnych miejsc na ziemi. Imiona własne piszą się przez większe początkowe litery dlatego, aby nie zostawić wątpliwości, czy słowo jest imieniem własném, czy też imieniem pospolitém; a właśnie w nazwiskach konstellacyj *Baran*, *Byk*, *Rak*, *Wieloryb*, *Niedźwiedź*, *Lis*, *Orzeł*, *Gęś*, *Mucha*, *Balon*, *Korona* i t. p. wątpliwość ta może się łatwo zdarzyć. Ztąd też pochodzi, że teraz Francuzi piszą je dosyć niejednostajnie. W dziełach nawet najstaranniéj drukowanych postrzedz można niekiedy, wbrew przyjętéj ogólnéj zasadzie, położoną w nazwisku konstellacyi większą literę; gdyż częstokroć środek ten staje się koniecznym, aby ostrzedz, że wyraz nie jest imieniem pospolitém. Wyjąwszy dzieła astronomiczne, nazwiska te rzadko zdarzają się w piśmie. Większe ich więc początkowe litery nie wiele oszpecą druku, a nie jednę mogą uchylić wątpliwość. W liczbie nazwisk konstellacyj jest bardzo wiele takich, które utworzono z imion własnych ludzkich, np. *Andromeda*, *Herkules*, *Perseusz*, *Kassyopea*, *Cefeusz* i t. d.; a te piszą wszyscy przez większe początkowe

litery: dla samej więc jednostajności, wypadałoby i inne nazwiska konstellacyj pisać przez litery większe.

Imiona *słońce*, *księżyc*, *ziemia*, w tenczas tylko można pisać przez większe litery, gdy je wymieniamy jako ciała niebieskie.

Mniemam, że wyrazy *wschód*, *zachód*, *północ*, *południe*, nie należą do imion własnych, i że niepotrzebnie pisano w nich niekiedy większe początkowe litery.

p) Zasługuje na uwagę, że nazwiska oznaczające wyznania i sekty religijne, piszą teraz powszechnie przez zwyczajne litery, np. *luter*, *metodysta*, *anglikanin*, *nestoryanin*, *gnostyk*, *faryzeusz* i t. p.; nazwiska zaś oznaczające mniemania lub stronnictwa polityczne, piszą przez początkową literę większą, np. *Whig*, *Tory*, *Guelf* i t. p. Wprawdzie w tych ostatnich jest wiele niejednostajności, tak np. Francuzi piszą pospolicie imiona *Tory*, *Whig*, przez większą początkową literę, imiona zaś *les ligueurs*, *la fronde* przez literę zwyczajną. Próżnąby podobno było rzeczą stanowić o słowach, w których pisarze nasi naśladują zawsze pisma cudzoziemskie, zkąd je najczęściej przenoszą. Przynajmniej nazwiska sekt religijnych należy pisać jednostajnie, jak każe powszechniejszy teraz zwyczaj: *kalwin*, *kwakier*, *arminianin*, *deista* i t. p.

r) Zwyczaj teraz dość powszechny nie każe także kłaść większych początkowych liter w imionach zakonów, np. *jezuici*, *kapucyni*, *bazylianie*, *cysterki*, *wizytki* i t. p.

s) Dotąd mówiliśmy o imionach własnych, rzeczownikach: od tych imion formują się przymiotniki; np.

Kraków, *krakowski*. Takie przymiotniki piszą teraz Francuzi przez zwyczajne litery: *un général anglais*, *la langue russe*; Anglicy zaś zachowują w nich większe początkowe litery; niemieccy grammatycy, szczególniej nowsi, każą je pisać przez zwyczajne litery; podobnież piszą je teraz w książkach łacińskich: *lingua graeca*, *possessiones africanae*. U nas, piszą przymiotniki te bardzo niejednostajnie. Nie należałoby w nich pisać liter początkowych większych, bo nasze nazwiska rodowe są także przymiotnikami: azaliśmy tylko początkowa litera, właściwie użyta, może odróżnić nazwisko ludzkie od nazwiska miejsca, np. *poseł lelowski*, *poseł Lelowski*; *ksiądz gostyński*, *ksiądz Gostyński*. Wyłączyć jednak od tego prawidła należy przymiotniki formowane od nazwisk ludzkich, np. *plemię Jakóbowe*, *za czasów Zygmuntowskich*, *dobra Radziwiłłowskie*, *stado Sapieżyńskie*. Tak i Niemcy piszą przez zwyczajną literę *die* DEUTSCHE *Philosophie*, *die* ITALIENISCHE *Schule*; a przez większą początkową literę *die* SCHELLINGISCHE *Philosophie*, *die* PESTALOZZISCHE *Methode*.

t) Jeżeli zaś przymiotnik pospolity nadany jest przedmiotowi jakiemu za imię własne, trzeba go pisać przez większą początkową literę, np. *ulica Długa*, *ulica Szeroka*, *Stary Konstantynów*.

Nie masz w tém nic niewłaściwego, że w nazwisku *państwo Wschodnie* kładzie się większa początkowa litera, w nazwisku zaś *państwo perskie* litera zwyczajna. Przymiotnik *perski* oznacza dostatecznie indywidualność przedmiotu; przymiotnik zaś *wschodni* jest imieniem pospolitém: aby do niego przywiązać znaczenie indywidualności,

trzeba, za pomocą większej początkowej litery, dać mu postać imienia własnego; tak jak nawet w przymiotnikach *perski, polski, krakowski* i t. p. piszemy większą początkową literę, gdy je przedmiotom jakim nadajemy jako imiona własne, np. *przedmieście krakowskie* (miasta Krakowa), *przedmieście Krakowskie* (w Warszawie); *pola powązkowskie* (do Powązek należące), *rogatki Powązkowskie* (w Warszawie).

u) Trzeba starannie odróżnić imiona własne, które składają się z dwóch wyrazów, od nazwisk, w których imię własne dodaje się do imienia pospolitego. Pisać należy *ulica Zielona, ulica Mazowiecka, ulica Solna; morze Czarne, morze Śródziemne, morze Kaspijskie, ocean Północny, ocean Spokojny, przylądek Biały, przylądek Zielony* i t. p.; bo słowa *ulica, morze, ocean, przylądek*, są imionami pospolitemi, a wyrazy tylko do nich dołączone są imionami własnemi. Przeciwnie zaś, w następujących nazwiskach, oba słowa pisać należy przez większą początkową literę, bo oba są cząstkami imienia własnego: *Leszek Czarny, Fryderyk Wielki, Nowa Holandya, Nowy Orlean, Dwa Mosty, Stany Zjednoczone, Wyższy Szląsk, Książęce Prusy, Murowana Goślina, Saska Kępa*; również i cudzoziemskie: *Palais Royal, New York, Terra di Otranto, Rio Negro, Nowaja Zemla* i t. p.

W najpoprawniejszych nawet drukach można widzieć niejednostajnie kładzione litery większe w nazwiskach *cesarstwo Wschodnie, państwo Wschodnie* (albo też *Cesarstwo Wschodnie, Państwo Wschodnie*). Zdaniem mojém, słowa *państwo, cesarstwo*, są tu imionami pospolitemi; na-

leży pisać *państwo Wschodnie*, tak jak piszemy *morze Śródziemne, ulica Miodowa* i t. p.

Piszą u nas niejednostajnie *Łysa Góra*, *Łysa góra*, *Łysagóra*, a nawet *Łysogóra*; *Babia Góra*, *Babia góra*, *Babiagóra* i t. p. Zdaje mi się że słowa *Łysa* i *góra* są nierozłączne, tak jak *Krzywekoło*, *Nowydwór* i t. p., i że błędnie niektórzy słowa te przestawiają: *góra Łysa*, *góra Babia*. Cokolwiek bądź, słowo *góra* powinno się pisać przez literę zwyczajną. Jeżeli bowiem jest słowem oddzielném, uważać je wypada za imię pospolite: *góra Łysa*, *góra Babia*, równie jak *morze Czarne*, *morze Czerwone*; jeżeli zaś jest z drugiém słowem spojone, powinno się w pisaniu z niém łączyć: *Łysagóra*, *Babiagóra*. Francuzi kładą w nazwiskach *Mont-Cenis*, *Mont-Cassin*, *Mont-Blanc* i t. p. po dwie początkowe większe litery; bo słowa te, chociaż z sobą spojone, piszą oddzielnie, a łączą je tylko linijką. U nas zaś, słowa spojone piszą się pospolicie bez odstępu, np. *Nowydwór*, *Krzywekoło*, *Babimost*, *Nowemiasto*, *Maławieś*, *Białykamień* i t. p.; a zatém pisać należy *Łysagóra*, *Babiagóra*, nie zaś *Łysa Góra*, *Babia Góra*. Zresztą, Francuzi dlatego tylko piszą po dwie wielkie litery w wyrazach złożonych *Mont-Cenis*, *Mont-Thabor*, *Fort-Louis*, *Port-Bourbon*, *Château-Thiery* i t. p., że w nich istotną cząstką imienia własnego jest wyraz drugi; chociaż bowiem wyrazy *Mont*, *Fort*, *Port*, *Chteau* (*góra*, *twierdza*, *port*, *zamek*), są nazwisk tych cząstkami nieodłącznemi, rzeczywiście jednak są tylko ich uzupełnieniem. Gdy-

by wyrazy te nie zaczynały nazwisk, pisaliby je Francuzi łącznie tak, jak piszą *Charlemont*, *Charleville*, *Louisville*, *Rochefort* i t. p.

6) Jeżeli imię pospolite użyte jest zamiast imienia własnego, należy je pisać przez większą początkową literę, np. *Turcy, zagrozili Cesarstwu* (cesarstwu niemieckiemu). *Zawarli traktat z Rzecząpospolitą* (z rzecząpospolitą polską). *Lękali się Północy* (północnych narodów). *Anglicy posiadają Przylądek* (przylądek Dobrej Nadziei). Wyrazy *Cesarstwo, Rzeczpospolita, Północ, Przylądek*, użyte tu są, jak gdyby były imionami własnemi

7) Imiona własne zachowują wtenczas nawet literę początkową większą, gdy są użyte w znaczeniu imion pospolitych, np. *Nasz polski Lafontaine. Nasz Tacyt. Ów kot straszny na myszy, Attyla prawdziwy.*

8) Dawniej pisano nazwiska umiejętności, sztuk i rzemiosł, narzędzi, i w ogóle wszystkie nazwiska naukowe przez większe początkowe litery. Oczywistą jest rzeczą, że w tem wiele było niejednostajności. Pisali niektórzy większą początkową literę w słowach *teleskop, barometr*, ale nikt jej nie pisał w słowach *pędzel, ołówek;* pisano przez większą literę *umie Mechanikę*, a przez zwyczajną *umie ogrodnictwo*; słowem, w nazwiskach tego rodzaju, rzadko w mowie pospolitej używanych, pisano większą literę, w nazwiskach zaś powszechniej znanych literę zwyczajną. Niektórzy grammatycy, chcąc w tych słowach, pisanie większych początkowych liter podciągnąć pod pewniejsze prawidła, stanowili, że wtenczas tylko pisać je należy przez większą literę, gdy ogólnie i bezwzględnie wyrażają umiejętność lub sztukę. Podług tego pra-

widła, należałoby pisać przez większą literę: *mówią, że* MUZYKA *jest darem bogów*; a przez zwyczajną: *długo toczono spór o wyższość* MUZYKI *włoskiéj nad* MUZYKĄ *francuzką*. Mało jednak kto pisał podług tych prawideł. Teraz nazwiska umiejętności, sztuk, rzemiosł, narzędzi i w ogóle wyrazy naukowe, piszą się we wszystkich przypadkach przez zwyczajną literę, np. *filozofia, fizyka, malarstwo, rzeźbiarstwo, grammatyka, zaimek, przymiotnik, trójkąt, południk, zenit, podkwas, elektryczność, magnetyzm* i t. p. Jakoż nazwiska te nie mają nic wspólnego z imionami własnemi. Wyrazy *filozofia, rolnictwo, magnetyzm* i t. p. nie odznaczają indywidualności, tak jak jéj nie odznaczają wyrazy *rozum, pamięć, pojęcie, rozwaga, ogień, woda, powietrze* i t. p.

Jeżeli jednak wymieniamy umiejętność lub sztukę jako przedmiot książki, albo też jako przedmiot pracy pisarza, należy pisać większą początkową literę, np. *zamyśla wydać Algebrę; podzielił swe dzieło na Historyą starożytną, Historyą średnich wieków i Historyą nowoczesną*; w takich bowiem przypadkach nazwisko umiejętności bierze się za tytuł książki.

9) Gdy obraz nieżywotny lub umysłowy, wystawiony jest pod postacią istoty żyjącéj, należy pisać wyraz przez większą początkową literę; np.

Przy progach w samém wnijściu piekielnéj paszczęki,
Siedzą mściwe ZGRYZOTY i płaczliwe JĘKI,
Smutna STAROŚĆ i CHORÓB różnych blade roty,
BOJAŹŃ, bydne UBÓSTWO, GŁÓD radca niecnoty.

Już na ziemię JUTRZENKA pierwszy promień rzuca.

Wyrazy *Zgryzoty, Jęki, Starość, Choroby, Bo-*

jaźń, *Ubóstwo*, *Głód*, *Jutrzenka*, są tu użyte w znaczeniu imion własnych.

10) W tytułach książek i w tytułach różnych artykułów w książce zawartych, główniejsze wyrazy piszą się przez większe początkowe litery; a to nawet wtenczas, kiedy tytuł książki lub rozdziału, przywodzi się w innem pismie, np. *Czytałem dzieło Kołłątaja O Sukcessyi tronu. Przełożył na język francuzki bajkę Krasickiego Słońce, Obłoki i Ziemia.*

III.

Pozostają jeszcze do rozważenia większe początkowe litery, gdy są użyte jako oznaki uszanowania.

Beauzée utrzymywał, że pisanie liter większych na znak uszanowania jest niedorzecznością. »Jakim »sposobem, mówi, można brać większe litery za znaki »grzeczności?» Zgadzał się wprawdzie na to, że należy pisać większe początkowe litery w wyrazach *Hrabio*, *Mości Książę*, *Panie* i t. p., bo podług niego nie tylko imiona osób, ale nawet imiona nieżywotne, powinny się pisać przez większą początkową literę, gdy mowę do wymienionego przedmiotu zwracamy, np. *O Losie Nieszczęsny*, *Luba Spokojności*, *Droga Krainoż* ale nie kazał pisać większych początkowych liter gdy kogoś wymieniamy w 3ej osobie. Nikt w tém nie poszedł za radą Beauzéego: wszyscy piszą przez literę zwyczajną *nieszczęsny losie*, *luba ojczyzno*, a przez większą literę *byłem u Pana N. poznałem Panią N.* i t. p.

Wprawdzie, od niejako czasu, nazwiska dosto-

jeństw, godności i urzędów, piszą pospolicie przez literę zwyczajną. Nowość ta jednak nie popiera zdania Beauzée'go. Myliłby się, ktoby utrzymywał, że większe początkowe litery wyrugowano z tych słów dlatego, że nie mogą być oznaką uszanowania lub grzeczności. Litery przybrać mogą wszelkie znaczenia, jakie im piszący chcą nadać. We wszystkich językach słowo *Bóg*, gdy znaczy najwyższą istność, pisze się przez większą początkową literę; przyczyną tego jest niezawodnie uszanowanie dla tego imienia. Słowa *Bóg* nie można uważać za imię własne, tak jak nie są imionami własnemi słowa *stworzyciel*, *życie*, *przyczyna*, *początek* i t. p. Większa litera w słowach *Trójca*, *Święty*, *Najświętszy* i t. p. ma takież samo znaczenie. Anglicy piszą większą początkową literę w przymiotniku *Almighty* (wszechmocny), bo przymiotnik ten łączy się tylko z imieniem Boga. Pisząc do swego zwierzchnika, nikt w jego tytułach nie zaniedbuje początkowych liter większych. Przykłady te są dostatecznym dowodem, że większe początkowe litery mogą być w piśmie znakami czci lub uszanowania. Idzie tylko o to, jak tych znaków należy używać.

Inne jest nasze położenie względem osób żyjących, a inne względem osób, których pamięć pozostała tylko w dziejach; inne względem urzędnika miejscowego, z którym jesteśmy w koniecznych stosunkach, a inne względem rzymskich trybunów, prokonsulów, pretorów, względem arabskich emirów, lub chińskich mandarynów. Jakimże sposobem podciągnąć pod ogólne prawidło to, co jest tylko względném, to co zawisło od osobistych, częstokroć tylko od czasowych lub od przypadkowych stosunków?

Najlepiéj zaradza temu zwyczaj zaprowadzony w teraźniejszych drukach francuzkich, gdzie wszystkie imiona urzędów, dostojeństw i godności, wyrażają się bez większych początkowych liter. Pisarz przyjąwszy jedne zasady względem wszystkich osób, żadnéj z nich nie ubliża. Przed czytelnikiem nie ma potrzeby tłumaczyć się ze swych osobistych stosunków. Czytelnik może od pisarza wymagać wiadomości, rozsądku, smaku, stylu, znajomości języka, ale rzeczą jest dla niego obojętną, czy w postaci liter, maluje się grzeczność pisarza dla osób, które wymienia w swém dziele. Nie bez przyczyny więc, upowszechnił się tak łatwo zwyczaj drukowania imion urzędów, dostojeństw i godności przez zwyczajną literę. Z tém wszystkiém, chociaż zwyczaj ten stał się już niejako prawidłem dla druku, nie może niém być dla pisma, gdzie nie autor przemawia do nieznanego mu czytelnika, ale gdzie piszący ma prawie zawsze na względzie stosunki swe osobiste, a zatém gdzie litery większe słusznie uważać należy jako oznaki grzeczności lub uszanowania, które sobie winni są ludzie w towarzyskiém pożyciu.

Nie do wszystkich nawet druków można rozciągnąć to prawidło. Co jest właściwém w dziele naukowém, może niém nie być w Kalendarzyku politycznym. Niewłaściwąby rzeczą było, gdyby historyk chciał przez większe początkowe litery wyrażać swą grzeczność dla greckiego aeropagu, dla dyktatorów, konsulów, trybunów, pretorów, gerontów, gimnazyarchów, hipparchów, archontów, nomostatów, syngrafów, i t. p.; albo też gdyby większych liter używał jako znaków grzeczności, gdy mówi o hetmanie Sieniawskim, o marszałku Pełce, o kanclerzu Ossolińskim,

o podskarbim Gąsiewskim, lub. o parlamencie angielskim, o lordach, parach, dożach, elektorach, baszach, regidorach, mandarynach i t. d. Lecz w liście, w przedstawieniu, w prozbie, większe początkowe litery mogą być użyte bardzo właściwie na znak uszanowania lub grzeczności. Wszystko tu więc zawisło od rodzaju pisma i osobistych stosunków.

W następujących jednak przypadkach należy w każdym rodzaju pisma i druku pisać, na znak uszanowania, większą początkową literę:

11) W imionach *Bóg*, *Bóstwo*, *Trójca*, *Pan*, gdy oznaczają prawdziwego Boga, np. *Nikt nie ogarnie Bóstwa. Chwalmy Boga.* Jeżeli zaś imiona te mają inne znaczenie, piszą się przez literę zwyczajną, np. *Grecy bogom ofiary czynili. Jacy będą bogowie, takie nabożeństwo. Ojczyzna dla poczciwych ludzi jest bóstwem.*

12. Przymiotnik *Święty* pisze się przez większą początkową literę, gdy się łączy z imieniem własnem, np. *Święty Antoni. Kościół Świętego Piotra. Bawi w Warszawie od Świętego Jana.* W innych przypadkach pisze się przez literę zwyczajną, np. *I święci ludzie mają swe wady. Winienem wiele świętéj pamięci matce mojéj. Nie masz nic świętego dla grzecha. Rzeczy świętych nie należy pospolitować.*

13) Wyrazy *Najjaśniejszy*, *Jaśnie Oświecony*, *Jaśnie Wielmożny*, *Wielmożny*, *Przewielebny*, *Wielebny*, *Prześwietny* i t. p. dodają się do imion urzędów i godności dla oznaki czci lub uszanowania; w nich więc właściwie jest miejsce dla większych początkowych liter. Nie mówimy *W wieku XIV żył Jaśnie Wielmożny kanclerz Zaklika*; bo wyraz *Jaśnie Wiel-*

możny jest oznaką pewnych względów, które mogą zachodzić tylko między osobami żyjącemi. Przy imionach nawet osób żyjących, nie zawsze kładą się wyrazy *Jaśnie Oświecony*, *Jaśnie Wielmożny*, *Wielmożny* i t. p.; bo nie zawsze jest potrzeba wyrażania względów, jakie tworzą między osobami ich towarzyskie stosunki. Dlatego słusznie teraźniejszy zwyczaj każe pisać wyraz *marszałek* przez zwyczajną literę, bez względu, czy mowa o marszałku wieku XIVgo, czy o marszałku teraz żyjącym. Jeżeli zaś pisarz czuje potrzebę okazać względem marszałka żyjącego oznaki uszanowania, dodaje wyrazy *Jaśnie Wielmożny*, i w nich kładzie większe początkowe litery.

Prawidło to ściąga się również do słów *Pan*, *Pani*, *Panna*, *Dobrodziéj* i t. p., gdy te słowa dodają się do innych imion na znak uszanowania lub grzeczności np. *Pan major*, *Pani sędzina*, *Panna Ludwika* i t. p.

Niektórzy grammatycy wymagali od większych początkowych liter innéj jeszcze usługi: chcieli ich używać dla odszczególnienia podwójnego znaczenia wyrazu, tak np. radzili pisać we francuzkim języku *la Jeunesse* młodzi ludzie, *la jeunesse* młodość i t. p.; lecz nie znaleźli w tem naśladowców. Tam tylko większa początkowa litera dała się użyć do odróżnienia podwójnego znaczenia, gdzie jedno znaczenie pozwala uważać wyraz za imię własne, albo za imię dostojności lub godności; tak np. niektórzy Francuzi piszą *chez les Grands* u możnych, *chez les grands hommes* u wielkich ludzi; *Votre Grandeur* Wasza Jaśnie Wielmożność, *la grandeur de Dieu* wielkość Boga; *les lois de l'etat* prawa krajowe, *le conseil d'Etat* rada stanu i t. p.

U nas niektórzy pisarze podobnież rozróżniają przez większą literę *nasza rada przyjacielska*, *nasza Rada nieustająca* i t. p. Gdzie zaś znaczenie słowa nie zbliża go ani do imion własnych, ani do imion urzędów, godności i zaszczytów, tam większa początkowa litera odróżnić znaczenia wyrazu nie może.

UWAGA. Pismo *Cognitio commodosa Polonorum linguae in scripto servitio*, o którém nadmieniłem, mówiąc o znamionach nad samogłoskami (str. 60, 66—72), znane mi było tylko z wyjątków umieszczonych w Pamiętniku Warszawskim z r. 1816. Teraz gdy dziełko to Jakóba Parkosza, w całości zostało drukiem ogłoszone (1), widzę że o wartości jego mylnie sądziłem. Jestto niezaprzeczenie jeden z najważniejszych pomników do historyi naszej ortografii. Zaborowski, który przez wprowadzenie znamion nad literami, i lepsze rozróżnienie pojedynczych głosów mowy polskiej, stał się niejako twórcą naszego pisma, wiele użytkował z dzieła Parkosza; przykłady, które dla wyjaśnienia rzeczy przywodzi, są po wielkiéj części z niego wyjęte. Słowem, Parkosz był przewodnikiem dla Zaborowskiego. Szkoda, że rękopism dochowany w bibliotece krakowskiej, wykonany był przez nieuważnego i nieumiejętnego przepisywacza.

Parkosz mówi o długiém i krótkiém brzmieniu samogłosek, jako o różnicy bardzo wyraźnéj; o ści-

(1) Jacobi Parkosii de Żorawice antiquissimus de orthographia polonica libellus, rogatu et sumptibus Eduardi com. Raczyński, opera et studio Georgii Samuelis Bandtkie editus. Posnaniae 1830. in 8. 99 *stron.*

śnionem i otwartem brzmieniu samogłosek nic nie wspomina. Czy jednak na zdaniu Parkosza zupełnie można polegać, jestto pytanie, które wymagałoby rozbioru całego jego dziełka: trzebaby rozważyć jego rozróżnienie głosów i jego zdanie o naturze każdego brzmienia. Tu tylko nadmienimy, że to co w Zaborowskim czytamy o rozróżnieniu w dawniejszém polskiém piśmie samogłosek długich i krótkich, tudzież o potrzebie niektórych zmian w alfabecie łacińskim z przyczyny polskiéj prozody i (zobacz str. 73 - 74), jest dosłownem powtórzeniem wyrazów Parkosza. Wszystko to wypisuje Zaborowski z dziełka swego poprzednika; mówiąc zaś poszczególnie o głoskach, sam sądzi o naturze każdego brzmienia. Ztąd pochodzi, że prozodyą daje za powód wprowadzenia znamion, a tworzy je dla innych zupełnie przyczyn.

ZDANIE SPRAWY
DEPUTACYI
przy złożeniu
TOWARZYSTWU KRÓL. WARSZAWSKIEMU PRZYJACIÓŁ NAUK
rozpraw i wniosków dotyczących się ustalenia
PISOWNI POLSKIEJ.

Wyznaczeni z grona Towarzystwa do przejrzenia zasad pisowni polskiéj, chcąc odpowiedzieć chlubnemu wezwaniu, zaczęliśmy prace nasze od rozpoznania celniejszych Grammatyk i licznych pism, które się kiedykolwiek w całości lub części tym ważnym przedmiotem zajmowały. Porównanie tylu przepisów jednych z drugiemi, jakoteż z ortografią znakomitszych dzieł wydanych w różnych miejscach i w różnych epokach literatury ojczystéj, wskazało nam długi szereg sprzeczności, dotąd nierozwiązanych równie w teoryi jak w zwyczaju narodowym. Nie zdołały zaprowadzić stałych prawideł usiłowania autora Grammatyki dla szkół publicznych, chociaż dzieło to, od pół wieku zatwierdzone przez władzę edukacyjną, stanowiło początkową naukę młodzieży krajowéj. Sam autor czuł niedostate-

czność swoich przepisów, gdy niektóre z nich tak często poprawiał i zmieniał.

Myśl utworzenia jednostajnéj pisowni, powzięta od lat przeszło dwudziestu przez Towarzystwo Przyjaciół nauk, jeżeli dla wielu przyczyn dotąd uskutecznioną być nie mogła, stała się jednak powodem, dla uczonych badaczów, do nowych w téj rzeczy poszukiwań. W roku 1811 Franciszek Szopowicz przesłał Towarzystwu szacowne Uwagi swoje nad samogłoskami i spółgłoskami, późniéj w roku 1827 drukiem ogłoszone. Udzielali i inni pisarze swoich postrzeżeń, bądź przez pisma publiczne, bądź przez nadsyłane zgromadzeniu rozprawy. W roku 1816 Aloizy Feliński na czele zbioru dzieł swoich umieścił obszerniejsze w tym przedmiocie badania.

Pisma te, wsparte powszechniejszém przyjęciem niektórych zasad ortograficznych, posłużyły Deputacyi za pierwszą przewodnią w poruczonéj jéj pracy. Zapatrując się szczególniéj na rozprawę Felińskiego, zawierającą staranny wykaz najgłówniejszych wątpliwości, będącą już od lat kilkunastu pod sądem publicznym, i mającą po sobie słuszną powagę pisarza, dokładnie obeznanego z przedsięwziętym zawodem, starała się jedynie Deputacya wyjaśnić i udowodnić co w téj rozprawie dobrém, sprostować co mniéj dostatecznem, uzupełnić co opuszczoném uznała.

Wykonanie jednak zamiaru naszego nie mogło tak rychło postępować, jakeśmy z początku sami mniemali. Pisarz myślący, jakim był Feliński, w uchybieniach nawet swoich nie jest bez powodów: jeżeli przeto znajdował w Deputacyi przeciwników, znajdował także i obrońców. Przedmioty sporne, często małéj

wagi na pozór, otwierając pole do rozleglejszych badań, nie zawsze mogły być załatwione ustnym na obradach rozbiorem. Popierano różniące się zdania osobnemi rozprawami; rozprawy pociągnęły za sobą równie obszerne odpowiedzi: tym sposobem obrady ustne zamieniły się w pismienne, a ztąd każdy szczegół dłuższego potrzebował czasu, nim Deputacya w rzeczy różnostronnie wyjaśnionéj i dostatecznie przygotowanéj, przystąpić mogła do uznania wniosku.

Zbiór takowych rozpraw, z przydaniem ogólnego wykazu ostatecznych rozstrzygnień, przynosimy teraz pod sąd Towarzystwa jako owoc ukończonéj pracy, do któréj nas rozkaz jego powołał. Jakąśmy drogą postępowali w poszukiwaniu przepisów, którcby, jeżeli nie zupełnie ustalić, tedy przynajmniéj znacznie zbliżyć mogły pisownią polską do pożądanéj jednostajności; okażą to przyłączone pisma i porównane z niemi wnioski Deputacyi.

Ścisłe poznanie natury głosek, mechanizm języka, pochodzenie wyrazów, pilny zawsze wzgląd na formy grammatyczne wyczerpnięte z budowy języka, łagodzenie brzmień, wolne jednak od przesady, któraby mowę polską właściwéj jéj mocy i wyrazistości pozbawiać mogła, powaga znakomitych pisarzów, były dla nas nieodstępnemi skazówkami. We wszystkich wnioskach tośmy na pierwszym mieli widoku, ażeby przepisy ortografii, jasne, proste, wyraźne, nieobciążone mnogością wyjątków, najbliżéj odpowiadały głównéj zasadzie, która nakazuje każde oddzielne brzmienie własną i stale tąż samą postacią alfabetyczną wyrażać. Jeżeli nam z jednéj strony troskliwie należało unikać nowości; nie mogliśmy z drugiéj być obojętnymi na takie poprawy, które chociaż przez nawykłość piszących i długie

zaniedbanie najoczywistszéj prawdy, mogą się na pozór wydawać nowemi, w gruncie jednak wypływają koniecznie z natury mowy polskiéj.

Wreszcie w najtrudniejszych wątpliwościach łączyliśmy zdanie nasze z przewagą zwyczaju narodowego, żywo przejęci tą myślą, że ortografia powinna upatrywać, w tymże narodowym zwyczaju, dążenie języka od saméj natury mu wskazane, i w tém go popierać. Jakoż pewna część teraźniejszych przepisów, jeżeli będą przyjęte, służyć tylko może na czas ograniczony, szczególniéj co do znamionowania samogłosek. Ściśnione naprzykład *é* było dawniéj daleko częściéj w mowie naszéj używane niż teraz. W stanowieniu zatém prawideł na samogłoski ściśnione musiała Deputacya pilnie się radzić obecnego zwyczaju.

Wspomnieć jeszcze winniśmy, jak wielką dla nas w zachowaniu tych trudnych warunków, było pomocą znane dzieło Mrozińskiego pod tytułem *Pierwsze zasady języka polskiego*, pomnożone zamożnemi wiadomościami w przydatkowém tegoż autora pismie obejmującém *Odpowiedź na recenzyą*. Sam autor tylu uczonych nad językiem badań, tylu gruntownych postrzeżeń, z równą uprzejmością jak wytrwaniem prace Deputacyi podzielał i wspierał.

Oznajmiło już Towarzystwo publicznie, że zbiór przepisów jakie pod względem ortografii wydać zamierza, ma być tylko ze strony jego nowym dowodem troskliwości o język ojczysty, tłumaczem jego w téj mierze mniemania, nie zaś ostatecznym wyrokiem; że pragnie usłyszéć pierwéj głos publiczny, nim własny z powszechniejszym sądem znawców pogodzi. Tą myślą powodowana Deputacya, obok przepisów, które za po-

wne i konieczne uznała, podaje razem i te, które uważa jedynie jako myśli godne dalszego rozbioru, nie przywiązując do nich znaczenia prawideł. Równie w samych rozprawach znajdzie Towarzystwo liczne uwagi członków bądź różniące się od przyjętego w Deputacyi zdania, bądź zawierające nowe pomysły, które w poniższy wykaz nie weszły. Rozwaga Towarzystwa i publiczności wydoskonali dzieło potrzebujące i czasu, i usilnych badań, ażeby objąć mogło wszystkie wątpliwości pisowni i stanowić w ich rozwiązaniu powagę.

Ostateczne wnioski wynikłe z narad Deputacyi są następujące:

I.

Znamionowanie samogłosek.

Zwyczaj powszechny oddawna już odrzucił znamionowanie samogłoski *a*, do rozróżnienia w wymowie prawie niepodobne, dla wdzięku języka niekorzystne (Rozprawa Ks. Szwejkowskiego str. 35—44, Mrozińskiego 48—78, Brodzińskiego 378 i nast.): pozostają więc tylko samogłoski *o*, *e*, których brzmienie ściśnione, to jest pochylające się, w pierwszej do brzmienia *u*, w drugiej do brzmienia *y*, *i*, oznacza się w piśmie znamieniem.

Samogłoska *o* ma zwykłe brzmienie ściśnione i kreskuje się:

1. Gdy spółgłoska słaba, lub płynna nienosowa, albo też dwie spółgłoski, z których pierwsza jest sła-

ba druga płynna nienosowa (l), kończąc wyraz, spływają na samogłoskę *o* poprzednio stojącą, np. *bób, osób, głód, trzód, głóg, nóg, rów, głów, wóz, nóż, strój, sól, dół, bór, bóbr, dóbr, mógł, wiózł*, i t. p., prócz następujących wyjątków:

a) W słowach *od, pod, dob* (doba), *dzięcioł, gruczoł, kwiczoł, mozoł, pachoł, sokoł, gąsior, jawor, jezior, kaczor, piskorz, por, sikor, węgorz, żywioł*, spółgłoski mające moc pochylania poprzedzającej samogłoski *o*, wcale jéj nie pochylają.

b) Również jéj nie pochylają w wyrazach obcych, np. *aktor, fawor, honor, rektor* i t. p.

c) Spółgłoska *ż* nie pochyla także samogłoski *o*, gdy jest przyrostkiem, np. *toż, jakoż, wszelakoż, trudnoż, mówionoż, byłoż to*, i t. p. (Mroziń. str. 88-89, 94-98. 102. Szwejk. 21—27).

W przypadku, który objęty jest powyższém prawidłem 1ém, samogłoska *o*, po rozłączeniu się ze spółgłoską, która brzmienie jéj pochylała, odzyskuje brzmienie otwarte: *grób, grobu; osób, osoba; głód, głodu; nóg, noga; trzód, trzoda; strój, stroju.*

2. W środku wyrazu samogłoska *o* ma brzmienie ściśnione przed temiż samemi spółgłoskami, gdy po nich następuje zakończenie *ka, ko*, bądź dla zdrobniałości, jak np. *główka, szkółka, kłódka, słówko, ziółko, kółko*; bądź w słowach, które tymże samym sposobem, nakształt zdrobniałych, chociaż od nieużywa-

---

(1) Spółgłoski słabe są: *b, d, g, w, z, ż, dz, dź, h*, do których spółgłoskę *j* przydać należy. Spółgłoski płynne nienosowe: *l, ł, r*, (ob. *Pierwsze zasady Grammatyki jęz. pols.* str. 9. 12. i *Rozprawa w temże dziele* str. 88).

nych wyrazów, utworzono, jak np. *borówka*, *krzyżówka*, *dachówka*, *Żydówka*, *mrówka*, *złotówka*, *rozwódka*, *dorożka* i t. p.

W tym przypadku samogłoska *o* ma brzmienie ściśnione po odłączeniu się nawet od następującej spółgłoski: *słówko*, *słó-wek*; *Żydowka*, *Żydówek*; zachowuje oraz to samo brzmienie w wyrazach pochodnych: *podgłówek*, *podbródek*, *przysłówek*, *podnożek*. (Mrozin. str. 96—98, Szwejk. 25).

Równie w wyrazach zdrobniałych *ogródek*, *ołówek*, *wózek*, *ogórek*, chociaż utworzonych od rzeczowników męzkich, głoska *o* ma brzmienie ściśnione. (Mro. 102).

3. W słowach *pół*, *ów*, *bój*, oraz w słowach liczbowych *dwój*, *trój*, *czwór*, samogłoska *o* zachowuje brzmienie ściśnione które jéj nadaje wspierająca się na niéj spółgłoska: *półtora*, *półmisek*, *półsetek*, *spółka*, *wspólnik*, *współczesny*, *naówczas*, *zbójca*, *zabójca*, *bratobójca*, *dwójka*, *podwójny*, *w dwójnasób*, *trójka*, *trójca*, *potrójny*, *trójkąt*, *trójząb*, *czwórka*, *poczwórny*; lecz przestaje być w niéj ściśnioną, skoro spółgłoska pochylająca jéj brzmienie od niéj się odłącza: *połowa*, *społem*, *owąd*, *nabojem*, *dwojako*, *podwoje*, *podwoić*, *dwoisty*, *troić*, *czworo*, *czworaki*, i t. p. (Mrozin. str. 95).

4. Wreszcie zwyczaj zachowuje o ściśnione w słowach *bóstwo*, *chór*, *córa*, *córka*, *czółno*, *dowództwo*, *dwóch*, *główny*, *góra*, *Jakób*, *Józef*, *kłóć*, *kłócić*, *król*, *krótki*, *który*, *młócić*, *mnóstwo*, *mówić*, *mózg*, *ochędóstwo*, *ogół*, *pióro*, *płótno*, *podróż*, *pójść*, *póki*, *póty*, *powrósło*, *późny*, *próć*, *próchno*, *prócz*, *prószyć*, *próżny*, *robótka*, *równy*, *róża*, *rózga*, *różny*, *skóra*, *sobótka*, *szról*, *stróż*, *szczegół*, *tchórz*, *tłómok*, *twór-*

ca, ubóstwo, włóczyć, włókno, wojewódzki, województwo, wójt, wróbel, wrócić, wróżyć, wskórać, wskróś, wtóry, żółć, żołty, żółw', żóraw', źródło, tudzież w słowach liczbowych *szósty, siódmy, ósmy*. (Mroz. 103-104).

Co do *e* ściśnionego Deputacya pilnie rozważała wniosek Ks. Szwejkowskiego (str. 29), że też same spółgłoski, które pochylają brzmienie *o*, pochylają także samogłoskę *e*. Mniemanie to zdaje się być popartém, przez inne postrzeżenie (str. 31): *że samo tylko e otwarte ginie w przypadkowaniu rzeczowników*, np. *ojciec, ojca; sen, snu; poczet, pocztu* i t. p.; zkądby wypadało przyznać samogłosce *e* znamię ściśnione w wyrazach, w których ona nie znika, jak *pogrzeb, pogrzebu; brzeg, brzegu; chmiel, chmielu* i t. p.; a następnie prawidło lwsze przyjęte co do samogłoski *o* rozciągnąćby należało równie do samogłoski, o której mówić mamy. Ale zastanawiając się jak daleko tu różnym, jak niejednostajnym, jak mało znacznym jest wpływ spółgłosek *słabych i płynnych nienosowych*; widząc że zwyczaj narodowy coraz więcej zbliża samogłoskę *e* do brzmienia otwartego; że w tym razie zaledwie już w kilku słowach chwieje się samogłoska *e* pod wpływem spółgłoski słabej, np. *chleb, śnieg, śpiew, siew*; przeciwnie zaś otwarte jéj brzmienie w wyrazach *pogrzeb, brzeg, chmiel* i t. p. zda się być powszechnie ustalone; Deputacya skłoniła się do wyłączenia téj zasady, podając następujące przepisy:

Samogłoska *e* ma brzmienie ściśnione i kreskuje się:

1. W końcu wyrazu w zakończeniu *éj*, np. *koléj, oléj, złodziéj*, i t. p.; a przeto w drugim i trzecim przy-

padku przymiotników w rodzaju żeńskim, np. *dobréj*, *pięknéj*, *przyjemnéj*; w stopniu wyższym i najwyższym wszystkich przysłówków, np. *bliżéj*, *daléj*, *częściéj*, *lepiéj*, *najgłośniéj*; tudzież w zakończeniu *éj* w trybie rozkazującym, np. *chciéj*, *chwiéj*, *miéj*, *mdléj*, i t. p. (Szwejk. str. 29-30. Mroziń. 99-100).

2. W szóstym i siódmym przypadku przymiotników w rodzaju nijakim, np. *pięknem* dziełem, *rzadkiem* zdarzeniem. (Szwejk. i Mroziń. tamże).

3. W czasownikach niedokonanych, złączonych z przyimkami, pochodzących od słów *drzeć*, *trzeć*, *wrzeć*, *mrzeć*, *przeć*, *żreć*, *prać*, *dziać*, *grzać*, *łać*, *siać*, np. *odzieram*, *zacieram*, *umieram*, *zapieram*, *pożeram*, *wylewam*, *zasiewam* i t. p. (Mroziń. 103).

4. W pierwszym przypadku rzeczowników *chleb*, *śledź*, *spiew*, *siew* (Szwejk. 30); we wszystkich odmianach czasowników *umieć*, *rozumieć*, *wieć*, *powieć*, *dowieść się*, *śmieć*, *jeść* (Mr. 103); i w trybie bezokolicznym niektórych czasowników: *grzmieć*, *brzmieć*, *lecieć*, *pleć*, *mdleć*, *lśnieć*, *piec* i t. p. (Szwejk. 30, Mroziń. 101).

5. W wyrazach: *Agnieszka*, *bieda*, *bies*, *ceruję*, *cewka*, *chlew*, *cierpieć*, *czepek*, *cztery*, *dopiero*, *dziecię*, *dziewka*, *debrodziéjka*, *dziergać*, *dzieża*, *gniew*, *grzech*, *imbier*, *Jerzy*, *jez*, *kaléka*, *kareta*, *kléj*, *kleszcze*, *kobiéta*, *kolébka*, *kreda*, *kréska*, *lecić* (ogrzewać), *leczyć*, *mlecz*, *mleko*, *mlewo*, *papier*, *papież*, *pierwszy*, *pierze*, *podchlebiam*, *rzeka*, *ściérwo*, *ser*, *sieć*, *siekiera*, *sknera*, *śnieg*, *skwier*, *śmiech*, *ster*, *świeca*, *swierez*, *śwjérk*, *świerzba*, *świeży*, *szczery*, *wiecha*, *Wiedeń*, *wiérsz*, *wiérzba*, *wierzch*, *ziewać*, *źrebię*, *zwierz*, *żer*, *żerdź*; i w niektórych zakończonych na *erz*, np. *alkierz*, *Kazimiérz*, *kołnierz*, *kuśnierz*,

masztalérz, *możdzierz*, *pastérz*, *pérz*, *talérz*, *żołnierz*.

Ogólnie co do znamionowania samogłosek *o e*, uważa Deputacya, że słowa, w których jedni piszą *ó* kreskowane, drudzy *u*, wypada dla ustalenia pisowni pisać przez *u*, jeżeli w grammatycznych odmianach wyrazu nigdzie się nie ukazuje *o* otwarte; i jeżeli bliższe pochodzenie słowa nie wymaga koniecznie *ó* ściśnionego. Tym sposobem pisać należy *bankrut*, *biuro*, *but*, *bruzda*, *całun*, *chruściel*, *chrust*, *dłuto*, *drut*, *kłus*, *krubka*, *luźny*, *nucić*, *nuta*, *płukać*, *pułk*, *pułka*, *pułkownik*, *ślusarz*, *śruba*, *sznur*, *szpunt*, *tłumacz* i t. p.

Wyrazy cudzoziemskie mające *u*, a mianowicie zakończone na *unek*, nie powinny się pisać przez *ó* ściśnione: *trunek*, *werbunek*, *gatunek*, *frasunek*; przeciwnie polskie podobnego zakończenia mają zawsze *o* otwarte: *trzonek*, *korzonek* i t. p. (Brodziń. 383).

Podobnież co do *é* ściśnionego Deputacya radzi pisać, na téj samej zasadzie *badyl*, *blich*, *cybuch*, *cyrkiel*, *cyrulik*, *cyrograf*, *drzymać*, *gryka*, *gzyms*, *gdyrać*, *mir*, *pył*, *rozynek*, *zbir*, *zydel*, *zyz*; nie zaś *badél*, *blech*, *cebuch*, *cérkiel* i t. p.

Ponieważ zwyczaj narodowy dąży do zamiany *é* ściśnionego na otwarte; powszechnie zatém, gdzie zachodzi wątpliwość powyższemi prawidłami nierozwiązana, pisać raczéj należy *e* otwarte aniżeli ściśnione. (Brodz. 365-366).

II.

Używanie w pisowni liter i, y, j.

Uważając, że głoska *i* pisze się u nas w dwojakim kształcie, według tego, jak od poprzedniéj spływającéj

na nią spółgłoski *miękkiéj* lub *twardéj*, ton cieńszy *i*, albo też grubszy *y* otrzymuje; że *i* umieszczane po spółgłosce, przed jedną z samogłosek *a*, *ą*, *e*, *ę*, *o*, *u*, nie wydaje bynajmniéj oddzielnego swego tonu, ale służy tylko za znak zmiękczenia poprzedniéj spółgłoski; że teorya dyftongów jest mylną; sądzi Deputacya, iż równie pisownia nasza, jak wymawianie i sama grammatyka pozyska większą pewność, jasność i dokładność, gdy przyjęte będą następujące prawidła:

1. Iżbyśmy stale używali postaci *j* wyrażającéj brzmienie spółgłoskowe tam, gdzie dotąd pisownia nasza mieściła literę *i*, *y*, jako część mniemanego dyftongu, czy w zaczęciu syllaby: *jabłoń*, *jądro*, *jeden*, *jęk*, *jodła*, *już*; czy w zakończeniu: *maj*, *réj*, *kij*, *stój*, *wuj*, *stryj*; — *przedajny*, *uprzejmy*, *zbrojny*, *bujny*, *familijny*, *kommissyjny*; równie w tenczas gdy do niéj należy sama, jak w powyższych przykładach, jak łącznie z inną spółgłoską: *wjazd*, *zjazd*, *objazd*, *wójt* i t. p.

2. Postać rzeczona ma w takiém używaniu brzmienie spółgłoskowe *je*.

3. Ponieważ brzmienie spółgłoski najmiększéj *je* spływając na samogłoskę najcieńszą *i*, w wymawianiu zlewa się w jeden ton i pozornie znika; spółgłoska przeto *j*, ani się wymawiać, ani pisać powinna przed samogłoską *i*; to jest: nie piszemy *szy-ji*, *sto-jisz*, *krajina*, ale *szyi*, *stoi*, *kraina*.

4. Jako spółgłoska należąca do rzędu najmiększych, nigdy na grubsze *y* spływać nie może; przeciwnie gdy na nią spływać może cieńsze *i*, lub grubsze *y*, zarówno po obudwóch się pisze: *bij*, *kij*, *żyj*, *stryj*.

5. Wyrazy cudzoziemskie: *Julia*, *Fabian*, *Scypion*, *Idamia*, *Niobe*, albo *komedya*, *Grecya*, *Azya*,

i t. p. takim sposobem, zgodnie z pisownią języków, z których pochodzą, pisać się powinny; nigdy zaś *Fabijan*, *Scypijon*, *Idamija*, *Nijobe*, *Grecyja*, *komedyja*, *Azyja*; ani *Fabiian*, *Scypiion* i t. p. ani też przez mylne użycie spółgłoski *j*, i złe wymawianie *Azja*, *Anglja*, *kurjer*, *Precjoza* i t. d.

6. Kształt alfabetyczny postaci odróżniającej samogłoskę *i*, od spółgłoski *j*, w drukach i w pismie małem, jest wyraźny. W początkowych tylko większych literach pismiennych potrzebuje tej różnicy znanej i przyjętej we wszystkich językach mających alfabet łaciński: żeby *J* spółgłoska przechodziła za podstawę liter, *I* samogłoska na niej się opierała. (Ob. Rozprawę Osińskiego o używaniu liter *i*, *y*, *j*, str. 128).

III.

Końcowa samogłoska ę *w rzeczownikach rodzaju nijakiego.*

Deputacya przyjęła ogólne prawidło następujące:

Należy kończyć na *ę* nietylko rzeczowniki żywotne: *cielę*, *dziecię*, *dziewczę*, *jagnię*, *lwię*, *książę*, *kurczę*, *prosię*, *zwierzę*; ale i nieżywotne: *brzemię*, *ciemię*, *dymię*, *imię*, *plemię*, *ramię*, *siemię*, *wymię*, *znamię*, które w dalszych przypadkach jeszcze jedno zgłoskę przybierają, np. *dziecię*, *dziećcięcia*; *plemię*, *plemienia*, (ob. Rozpr. Mroziń. 105-127).

IV.

Wątpliwość co do zakończeń cechowych emi, imi *w* 6*tym przypadku przymiotników męzkich*, *oraz* émy, imy *w* 1*szej osobie czasowników liczby mnogiéj.*

Zważając, że z odróżnienia przymiotnika męzkiego

w 6 przypadku liczby mnogiéj *sławnymi mężami*, *wielkimi pisarzami*, nie wypływa żadna korzyść ani dla wdzięku mowy, ani dla wyjaśnienia formy przypadkowania; Deputacya nie widzi wprawdzie potrzeby takiego odróżniania rodzaju, i sądzi, iżby jedno tylko powinno być zakończenie *emi* na przymiotniki każdego rodzaju; trzymała się jednak powszechnie w téj mierze używanéj pisowni (Brodz. 373—378. Mroziń. 410—451).

Co do Iszéj osoby w mnogiéj liczbie czasowników, wzgląd na tworzenie się tego zakończenia przez dodanie zgłoski *my* do trzeciéj osoby liczby pojedynczéj: *pali*, *palimy*; *nosi*, *nosimy*; *uczy*, *uczymy*; kazał jéj być za utrzymaniem tego sposobu pisania, który wypływa z grammatycznego układu mowy naszéj (obacz Brodz. 372. Mroziń. 456).

V.

Znamionowanie spółgłosek.

Podział spółgłosek na *twarde* i *miękkie* stanowi ważną zasadę na któréj się opiéra, w mowie polskiéj, równie znaczenie wyrazów, jak zmiany ich grammatyczne. Dla wydania zatém takowéj różnicy należy zachować znamiona zmiękczenia nietylko nad spółgłoskami *ć*, *dź*, *ń*, *ś*, *ź*, *ź*, które i w wymawianiu i w pismie powszechnie są używane, ale i nad spółgłoskami *b'*, *m'*, *p'*, *w'*, których zwyczaj w mowie i w pismie ściśle nie zachowuje.

Ostatnie te cztéry spółgłoski na końcu tylko wyrazów kreskują się jako zmiękczone:

1. W rzeczownikach, które przed zakończeniem drugiego i innych przypadków miękko się wymawiają: *drob', drobiu; karm', karmi; drop', dropia; karp', karpia; paw', pawia*; i t. p.

2. W trybach rozkazujących czasowników, które się w trzeciéj osobie czasu teraźniejszego lub przyszłego kończyły na *i*, albo przed zakończeniem na *e* miały miękką spółgłoskę, np *robi, rób'*; *łamie, łam'*.

Miękczenie to jednak nie jest potrzebném w liczbie mnogiéj trybu rozkazującego *łam'my, rób'my*, i t. p.; a nawet w liczbie poiedynczéj ginąć powinno przy zetknięciu z inną spółgłoską: *róbno, róbże*, podobnie jak znika miękkość spółgłoski *dziewięć, dziewiętnaście*.

Spółgłoska *f*, wchodząca do bardzo małéj liczby wyrazów, nie kréskuje się nigdy. (Porówn. Rozprawę Brodz. 387-391).

W tém miejscu należy wspomnieć, że jak się zmniejszają znamiona nad samogłoskami, tak zwyczaj narodowy przestaje zmiękczać i kréskować niektóre spółgłoski.

Są wyrazy, w których niejednostajnie piszemy *s* lub *ś*, *z* lub *ż*, *ź* lub *ż*. To zdarza się najpowszechniéj przed zmiękczonemi głoskami *p, m, n*. Nie różnimy się nigdy w wyrazach *spiąc, spieka, wyspie*; *jaśnie, właśnie, trzaśnie, śmieszny, taśmie, weźmie*. Ale jest niezgoda w mówieniu i pisaniu *spi, śpi*; *spieszy*,

śpieszy; pasmie, paśmie; ojczyznie, ojczyźnie; przyjaźnie (adv.), *przyjaźnie* (Brodz. 411).

Zachodzi także podobna niejednostajność w pisaniu wyrazów przez *ś*, lub *sz*, np. *skło, szkło; Śląsk, Szląsk; ślachcic, szlachcic;* i t. p.

Deputacya, idąc za powszechniejszym zwyczajem, sądzi, iż pisać należy:

Spi, spieszny, pismie, pasmie, nie *śpi, śpieszny*, i t. p. (porów. Szwejk. 203, Brodz. 412); *ojczyznie, gotowiznie, mieliznie, siwiznie, włoszczyznie, darowiznie, starszyznie, cudzoziemczyznie, przyjaźnie*, nie *ojczyźnie, gotowiźnie* i t. p. (Br. 412-413).

Przeciwnie, pisać trzeba: *ukośnie, jaśnie, zazdrośni, boleśni, trzaśnie, właśnie, błyśnie, wiośnie, śpiew, wiośle, maśle, pośle;* równie *ściec, ściek, ściągnąć, ścisnąć, powściągnąć*; (Szwejk. 203. Brodz. 412-413; 422).

Zwierzę, nie *źwierzę; żmija*, nie *źmija; szlachcic; Szląsk, szpik, szpital, szpieg, szpinak, szlak, szkło, szklanka, szla, szrót* (w mieleniu);

Ślaz, śle, ślub, śluza, śruba, śrubsztak, (porów. Szwejk. 203-204. Brodz. 412-422).

VI.

Jak się pisać powinna głoska g *przed* i, *tudzież* e *w wyrazach cudzoziemskich.*

Gdy w wielu wyrazach cudzoziemskich zgłoski *ge, gi*, wymawiamy miękko jak *je, ji (jenerał, jeografia, łojika)*; gdy oraz w polskich słowach samo *g* nie może poprzedzać samogłoski *e*, ale miękczy się zawsze przydaną głoską *i*, która w tym razie uważana jest za znamię miękczące, np. *giermek, długie, giełda*; znosząc

przeto rażącą niejednostajność, przyjąć należy prawidło:

Ażeby we wszystkich słowach obcych, nietylko w nazwiskach własnych i chrzestnych, jak *Gessner*, *Germania*, *Genewa*, *Gerwazy*, *Gertruda*, ale i w imionach pospolitych do języka przyswojonych: *geografia*, *genealogia*, *algebra*, *geometrya*, *ewangelia*, *generał*, *regestr*, *logika* i t. p. pisać przez *g* według pisowni języka z którego pochodzą, nie zamieniając ich ani w zmiękczone nasze *gie*, ani w brzmienie spółgłoski *je*. (Rozpr. Bentkowskiego 164-173).

VII.

Końcowe spółgłoski trybu bezokolicznego.

Tryb bezokoliczny tworzy się od pierwszej osoby czasu teraźniejszego lub przyszłego, np. *trzęsę*, *trząść*; *piję*, *pić*; *gryzę*, *gryźć*; *wiozę*, *wieźć*; *lezę*, *leźć*; *mówię*, *mówić*. Wypływają ztąd następujące prawidła:

1. Jak się ma pisać niezmiękczona spółgłoska końcowa niektórych czasowników w trybie bezokolicznym, np. *piec*, *módz*, *tłuc*, *strzydz*, czy przez *c*, czy przez *dz*, okazuje pierwsza osoba czasu teraźniejszego lub przyszłego, pomnąc na mechanizm języka, w którym głoska *k* zamienia się na *c*, głoska zaś *g* zamienia się na *dz*, *(łaska*, *łasce; noga*, *nodze)*. Ztąd czasowniki *wlec*, *piec*, *ciec*, *tłuc*, i t. p. pochodzące od *tłukę*, *piekę*, *ciekę*, *włokę*, mają w trybie bezokolicznym zakończenie *c*. Czasowniki zaś *mogę*, *biegnę*, *strzegę*, *strzygę* i t. p. mają w trybie bezokolicznym *dz*: *módz*,

ledz, *biedz*, *strzedz*, *strzydz*, *zaprządz*, *przysiądz*. (Bentk. 271, Mrozin. 296-314) (1).

2. Czyli zaś w trybie bezokolicznym niektórych czasowników pisać należy *ć*, lub *dź*: zważając że spółgłoska *ć*, jest u nas charakterystycznem zakończeniem trybu bezokolicznego, pisać je należy wszystkie bez wyjątku przez *c*: *kłaść*, *paść* (od *padać*), *kraść*, *prząść*, *siąść*, *jeść*, *bość*, *wieść*, *iść*, *dać*, *być* i t. p. (Bentk. 275, Mrozin. 302).

3. Czasowniki *leźć*, *wieźć*, *znaleźć*, *gryźć*, *grząźć* dla formowania swego piszą się przez *źć*, nie przez *ść*, (Bentk. tamże).

VIII.

Zakończenia trybu rozkazującego.

Między nowościami wprowadzonemi do pisowni polskiéj daje się postrzegać, że kiedy jedni tryb bezokoliczny w kilkunastu czasownikach, zamiast podług Kopczyńskiego przez *dź*, pisać zaczęli przez *ć*; inni, nie objąwszy rzeczy należycie, nietylko tryb bezokoliczny ale i rozkazujący tym samym sposobem piszą: *bąć*, *siąć*, zamiast *bądź*, *siądź*. Równie sądzą niektórzy, iż według rady Felińskiego tryb rozkazujący czasowników *rwiéj*, *tniéj*, *drzéj*, *zwiéj*, i t. p. pisać należy, z opuszczeniem *é*, *rwij*, *tnij*, *drzyj*, *zwij*. To by-

(1) Czytelnik porówna w tém miejscu Uwagi Prezesa Deputacyi Ks. Szwejkowskiego, nad zakończeniem trybu bezokolicznego słów *biegnę*, *mogę*, *strzegę* i t. p. w których autor podaje myśl kończenia w tym trybie wszystkich słów na *c*, lub *ć*, z wypuszczeniem zupełnie brzmienia *dz* (str. 287).

ło Deputacyi ortograficznéj powodem do wznowienia przepisów:

1. Że w słowach, które formują tryb rozkazujący od 3ciéj osoby liczby pojedynczéj trybu oznajmującego przez przybranie spółgłoski *j*, tenże tryb rozkazujący pisać się ma przez *é* ściśnione jeżeli trzecia osoba kończyła się na *e*; np. *zawrze*, *zawrzéj*; *umrze*, *umrzéj*; *rozedrze*, *rozedrzéj*; *ssie*, *ssiéj*; *umie*, *umiéj*; *wstrząśnie*, *wstrząśniéj*; *schnie*, *schniej*; *rwie*, *rwiéj*; *łże*, *łżéj*; *kaszle*, *kaszléj*; i t. d. (Bentk. 322. Mroziń. 325. Brodz. 368).

2. Że w słowach, które formują tryb rozkazujący przez odrzucenie końcowéj samogłoski *e*, w trzeciéj osobie trybu oznajmującego, pisać się powinno *ć* lub *dź*, wedle tego, jaka spółgłoska, po odjęciu końcowéj samogłoski, pozostaje: *kłuci*, *kłuć*; *nuci*, *nuć*; *wróci*, *wróć*; *kręci*, *kręć*; *chodzi*, *chodź*; *błądzi*, *błądź*; *siędzie*, *siądź*; *będzie*, *bądź*. (Bentk. 322).

IX.

O używaniu liter S, Z, *i w ogólności o zmianie brzmienia spółgłoski, przy zbiegu spółgłoski mocnéj ze słabą.*

1. Jeżeli spółgłoska słaba nie zlewa się ze spółgłoską mocną, ale się z nią tylko styka; zmiana brzmienia spółgłoski w mowie nie pociąga za sobą zmiany liter w pismie; np. *gałąź*, *gałązka*; *związek*, *związki*; *Francuz*, *Francuzka*; *zagadać*, *zagadka*; *Arab*, *arabski* i t. p. oprócz *dech*, *tchu*. (Mroziń. 233-237. por. rozpr. Szwejk. 183).

2. Jeżeli przy łączeniu zakończenia *stwo* lub *ski*,

spółgłoska mocna zlewa się w jednę głoskę ze spółgłoską słabą *d*, *dz*, lub *dź*, pismo zachowuje ślad głoski słabéj należącéj do słowa pierwotnego: *Żmudź*, *żmudzki*, nie *żmucki*; *lud*, *ludzki*, nie *lucki*; *wojewoda*, *województwo*, nie *wojewóctwo* i t. p. (tamże 237—240).

3. Jeżeli przy łączeniu zakończenia *stwo* lub *ski*, spółgłoska mocna *s* zlewa się w jednę głoskę ze słabą spółgłoską *z*, *ź*, lub *ż*; wtenczas wyraz pisze się przez *z*, nie przez *s*, np. *mąż*, *męzki*, *męztwo*; *zwyciężam*, *zwycięztwo*; *Francuz*, *francuzki*; *papież*, *papiezki*. (tamże 241—246).

4. Jeżeli wyraz traci głoskę *g* przed przybranem zakończeniem *stwo*, *ski*; należy pisać *s*, nie *z*, np. *bóg*, *boski*, *bóstwo*, *ubóstwiać*; *mnogi*, *mnóstwo*; *ubogi*, *ubóstwo*. (tamże 246—250).

5. Przyimek *z*, gdy nie jest spojony ze słowem, pisze się zawsze przez *z*, np. *z tobą*, *z Polski*, *z siostrą*. Gdy zaś jest spojony ze słowem, pisze się przez *s* przed spółgłoskami mocnemi *c*, *f*, *k*, *p*, *t*, *ch*, *cz*, np. *ścieśniać*, *sfałdować*, *skruszyć*, *spłynąć*, *stoczyć*, *schować*, *szczarować*; przed wszystkiemi innemi głoskami pisze się przez *z*, np. *zbić*, *zgubić*, *zniszczyć* i t. d. Przyimki *bez*, *roz*, piszą się zawsze przez *z*, nigdy przez *s*, np. *bezprawie*, *bezpieczny*, *rozpiąć*, *rozetłuc*, *roztropny*, *rozkosz*, *rozpacz*, chociaż wywód tych wyrazów wątpliwości ulega (Szwejk. 201—219, Mroziń. 259—267, Brodz. 414).

6. W przysłówkach *ztąd*, *zkąd*, *ztemwszystkiem*, przyimek wyraża się przez *z* i pisze się łącznie.

7. Choćby pierwiastek jakiego wyrazu nie był teraz używanym, np. *niż*, *bliż*, *bliżaj* choćby wcale zaginął, albo był wątpliwym jak tych wyrazów *wązki*,

ślizki; tedy inne pochodne a poblizkiego znaczenia, jakoto: *zniżać*, *zbliżać*, *zwężać*, *pośliznąć się*, są dowodem, że wyrazy *nizki*, *blizki*, *wązki*, *ślizki*, przez *z* pisać należy (Szwejk. 199).

X.

Użycie litery ks *lub* x.

Główniejsze wyrazy, które za polskie uważać należy, a które piszą się często przez *x*, są: *xiądz*, *xiążę*, *xięga*, *xiężyc*, i od nich pochodne. Powinniśmy je pisać przez *ks*, bo taki sposób pisma więcej się zbliża do ich etymologii *kniaź*, *kniga* (Szwejk. 174 i nast. Brodz. 401).

Wyrazy jedynie obce tak w imionach własnych: *Xerxes*, *Xenofon*, *Syfax*, jak w pospolitych przyswojonych: *text*, *examen*, *maxyma* i t. p. zatrzymują *x* (tamże 186).

XI.

Szczególne postrzeżenia i sprostowania dotyczące się niektórych głosek.

1. Nie można rugować z dwójek *sz*, *cz*, litery *z*, a przeto nie można jéj też rugować z wyrazu *szczęście*, *szczéry* i t. p. pisząc *szczęście*, *szczery* (Szwejk. 201, Brodz. 417).

2. Piszemy *królewicz*, *w Polszcze*, *Kasper*, *ptactwo*, trzymając się powszechniejszego zwyczaju, nie zaś *królewic*, *w Polsce*, *Kacper*, *ptactwo* (Szwejk. 185, Brodz. 391).

3. *Ph* w obcych przyswojonych wyrazach piszemy przez *f* (Brodz. 395).

4. Niektóre wyrazy dotąd przez *f* pisane, a mające przed tą literą głoskę *s*, pisać powinniśmy przez *w*, z przyczyny pochodzenia: *swora*, *sworność*, *sworzeń*, jak piszemy *swój*, *swar*. W jednym tylko wyrazie polskim *obfitość* i w pochodnych z niego, którego nie można zastąpić przez *okwitość*, utrzymuje się *f* (Brodz. 395).

5. Wyrazy *źrzódło*, *źrzebię*, *źrzenica*, *śrzedni*, *śrzoda* i pochodne, pisać się powinny przez *źr* i *śr*, bez zmiękczenia głoski *r*, *źródło*, *źrebię*, *źrenica* i t. d. Gdy jednak wyraz zaczynający się od głosek *źr*, przybiéra przyimek stanowiący osobną syllabę; natenczas *ź* zamieniamy na miękką podręczną spółgłoskę *j*, *wejrzenie*, *dojrzały*, a głoska *r* powraca do brzmienia *rz* (Szwejk. 203, Brodz. 406—408).

XII.

O łączeniu i rozłączaniu wyrazów.

1. Wyrazy pojedyncze piszemy osobno dla wygodnego czytania; wyrazy więc składane pisać powinniśmy w jednym ciągu, aby ich części nie brano za dwa lub trzy odzielne słowa: *wielkomyślny*, *oddzielny*, *dobrowolny* i t. p.

2. Są wyrazy składane, których części rozkładają się na osobne wyrazy, np. *takjest*, *tojest*, *nadto*, *oto*, *zatem*, *poco*, *zaco*, *naco*, *dlaczego*, *dlatego*, *wtenczas*, *wówczas*, *naówczas*, *natenczas*, *ztemwszystkiem* i t. p. *tak jest*, *to jest*, *nad to*, *o to*, *w ten czas*, *z tem*

wszystkiém i t. d. Kiedy takowe pisać należy łącznie a kiedy rozłącznie, wskazuje i wewnętrzna myśl wyrażenia i odmienny nawet akcent wymawiania, np. Czy się co stało? Tākjēst. — Jak się stało, tāk jēst. — Stworzenie obdarzone rozumem i mową, tōjēst człowiek... — Czegoś żądał, tŏ jēst. — Nietylko sprawiedliwy, ale *nadto* miłosierny. — Nic lepszego *nad to* co się stało. — Luboś nic zasłużył, *ztemwszystkiém* daję ci. — *Z tém wszystkiém* czegoś dokazał, jeszcześ nie wygrał; i t. p.

3. Przyrostki *(enclitica)*, które nigdy osobnych wyrazów nie czynią, piszą się łącznie, np. *chceszli, dałby, ktokolwiek, gdziekolwiek, dałże, byłże, tenżeto* i t. p. Toż mówić i o skróconym zaimku *on, doń, przezeń, nadeń.*

4. Przysłówek *nie*, gdy znaczy przeczenie, pisze się zawsze osobno: *nie daj; nie mów; nie rozum, ale głupstwo* i t. p. Gdy zaś nie znaczy przeczenia, ale niedostatek, ubycie czego z przedmiotu, lub zmianę własności jakiéj rzeczy; pisze się łącznie, np. *niemowa, niemoc, nieszczęście, niecnota, niesłusznie, niewinnie* i t. p. (Rozpr. Ks. Szwejk. 462).

XIII.

Pisownia imion własnych cudzoziemskich.

Imiona własne cudzoziemskie należące do narodów, które używają alfabetu łacińskiego, pisać się u nas mają tak, jak je cudzoziemcy piszą w swych własnych językach.

Wyłączają się od tego ogólnego prawidła:

1. Imiona własne starożytne, które zwyczaj powszechnie przyjęty dozwala wyrażać podług polskiéj pisowni: *Wirgili*, *Tacyt*, *Babilon*, *Sydon* i t. p. chyba że pisarz dla szczególnych powodów, w nazwiskach starożytnych, w postaci nieprzeistoczonych, chce zachować ich pisownią cudzoziemską.
2. Kilka imion ludzi wielkich z późniejszych nawet wieków, w których powszechny zwyczaj spolszczenie pisowni zatwierdził, np. *Wolter*, *Szekspir*, *Rasyn*, *Kornel*, *Kondeusz*. (Rozprawa Mrozińskiego, str. 469).

XIV.

Większe początkowe litery.

Większe początkowe litery piszą się:

1. W piérwszém słowie pisma, i w piérwszém słowie od ustępu, chociażby ten nie po kropce ale po innym znaku pisarskim następował.

2. W piérwszém słowie okresu po kropce; również po znaku zapytania, i po znaku wykrzyknienia, jeżeli po nich nowy zaczyna się okres.

3. Na początku słów obcych, gdy je pisarz przytacza bez wcielenia ich do własnéj mowy.

4. W imionach *Bóg*, *Bóstwo*, *Pan*, *Trójca* i t. p. gdy oznaczają Istność najwyższą.

5. W przymiotniku *Święty*, gdy się odnosi do imienia własnego.

6. W imionach własnych aniołów, ludzi, ludów, bogów, duchów, potworów, zwierząt, części świata, krajów, prowincyj, miast, wiosek i wszelkich siedlisk,

rzek, jezior, gór, mostów, okrętów, herbów, świąt, konstellacyj, ciał niebieskich i t. p.

Zwyczaj teraz upowszechniony nie wymaga, aby pisać większe początkowe litery w imionach pór roku, miesięcy, dni, wyznań i sekt religijnych, zakonów, umiejętności, sztuk, rzemiosł i wyrazów naukowych. Gdy jednak imię nauki może się uważać za tytuł książki, lub rozdziału, należy je pisać przez większą początkową literę.

Równie w przymiotnikach uformowanych od imion własnych ludów, krajów, miast i t. p. nie piszą się większe początkowe litery, np. *francuzki*, *paryzki*; przymiotniki zaś uformowane z imion własnych osób, mają większą literę, np. *Sapieżyński*.

Większe początkowe litery piszą się jeszcze:

7. W imionach pospolitych, użytych zamiast imion własnych, np. *Cały Wschód mu hołdował*.

8. W imionach własnych użytych za imiona pospolite, np. *Nasz polski Tacyt*.

9. W rzeczownikach zmysłowych i umysłowych, gdy obraz wystawiony jest w postaci osoby, np. *Już na ziemię Jutrzenka pierwszy promień rzuca*.

10. W słowach *Najjaśniejszy*, *Jaśnie Oświecony*, *Jaśnie Wielmożny*, *Wielmożny*, *Przewielebny*, *Wielebny* i t. p. tudzież w słowach *Pan*, *Pani*, *Panna*, *Ksiądz*, *Dobrodziéj*, i t. p. gdy się dodają do innych imion na znak uszanowania i grzeczności.

Nie masz powodu pisać większe początkowe litery w imionach godności i urzędów znanych w starożytności, tudzież godności i dostojeństw cudzoziemskich.

Pisanie większych początkowych liter w imio-

nach krajowych urzędów, dostojeństw i godności osób żyjących, zawisło od osobistych stosunków piszącego, oraz od rodzaju pisma.

Większe początkowe litery piszą się także:

11. W poezyi na początku każdego wiérsza.

12. W głównych słowach tytułów książek, w tytułach artykułów w książce zawartych (Rozpr. Mrozińskiego, str. 516).

Wyższej Szkoły
W KRAKOWIE

S P I S

RZECZY i WYRAZÓW,

służący oraz za

SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY,

pisowni przez Deputacyą przyjętéj.

A.

A, 90; 347, 357, 360, 364, 378. Zmienia się na *e*, 90; 360. Obacz *Samogłoski.*

A' ściśnione; jego brzmienie, 39; 50; 363, 379. W drukach znajduje się do połowy wieku XVIII, Kopczyński chciał je wskrzesić, 36; 48; 381. Czy należy odróżniać *a* ściśnione od *a* otwartego, 543; 35 do 44; 48 do 77; 362 do 366, 378 do 382. Obacz *Samogłoski ściśnione, Znamiona, Samogłoski podwójne, Alfabet, Kopczyński.*

A, 75, 107; 347, 361, 362, 384 do 386. Nie jest głoską zastępczą głosek *on*, 16. Obacz *Samogłoski nosowe.*

Abecadło. Obacz *Alfabet.*

Adelung, 81, 232; 383, 401, 405, 410, 415, 421.

Af, 492.

Afryka, 156; 498.

Agent, 173.

Agnieszka, 547.

Ajax, 180.

Akademia Francuzka; postępowanie jéj w rzeczach tyczących się ortografii, 2.

Akademia petersburska; jéj Słownik, 209, 116. Grammatyka, 210.

Akcent, 75. Obacz *Znamiona.*

Aktor, 544; 102.

Albertrandy, 377; 491, 499.

Albo, 430.

d'Alembert, 3.

Alexander, 180.

Alfabet polski, 50, 61, 64; 193. Powstał bezpośrednio z alfabetu łacińskiego, 65, 305. Obacz 140, *Parkosz, Zaborowski, Seklucyan, Orzechowski, Kochanowski, Górnicki, Januszowski.*

Alfabet Cyrylla, 193. Głagolicki, 193.

Algebra, 554; 165, 173; 398.

Alkierz, 547; 104.

Aloizy, 156.

Ameryka, 498.

Anaxymander.— Porów. 156.

Anglii, 160.

Aniol, 398. Obacz 164.
Arya, 158.
Aspazya, 184.
Aspirant, 412.
Astrolog, 105.
Axamit. Obacz 174, 175, 181.
Axelband, 179.
Axioma. Obacz 176.
Azya, 540; 156; 164; 498.

B.

B; spółgłoska słaba, 87. Wpływ jej na otwarte lub ściśnione brzmienie samogłosek, 23, 29; 88. Obacz *Spółgłoski.*
B´; kreskowanie tej litery, 551. Porów. 387 do 391.
Bariagóra, 528.
Babilon, 156.
Badyl, 548.
Bandtkie Jerzy, 117, 236, 256, 328, 331; 369; 442;
Bankrut, 548.
Barberi, 150.
Bardzo, 429.
Barłóg, 23.
Baśnie, 413.
Bądź, 536, 159, 322.
Beauzée, 3, 437, 531.
Becanus, 434.
Beck Daniel, 497.
Bełzki, 243.
Bentkowski Felix; jego rozprawy: *O głosce g przed e lub i, w wyrazach cudzoziemskich*, 164; *O końcowych spółgłoskach trybu bezokolicznego*, 271; *O końcowych głoskach trybu rozkazującego*, 322. Obacz także 287, 288, 293; 296, 297, 398.
Berain, 3.
Bez, przyimek łączny, 557, 212 do 218; 263; 417. Obacz *Przyimki łączne.*
Bezokoliczny tryb. Ob. Tryb....
Bezpieczny, 557; 185, 263, 417.
Bezprawie, 557, 213.
Białobrzeski, 94, 207.
Biblia, 107, 108, 161.
Bieda, 547, 104.
Biedz, 555, 273, 297. — Porów. 292.
Bieg, 99.— Porów. 29.
Piel, 28.
Bielmo.— Porów. 104.
Bielski, 207.
Bies, 547, 31, 104.
Bij, 549.
Bioder.— Porów. 95.
Biuro, 548.
Bizancyum, 156.
Błądź, 556.
Blich, 548.
Bliżej, 547, 30.
Blizki, 553, 200, 201, 252.
Błyśnie, 553.
Bóg, 544, 23, 94.
Bódr, 544, 95.
Bochard, 434, 498.
Bóg, 561, 24.
Bogan, 434.
Bogarodzica; pieśń, 35.
Bohater.— Porów. 29.
Bohusz, 115, 350, 393, 441.
Bój, 545, 24, 98.
Bok, 22, 23.
Ból, 24, 95.
Boleśni, 553, 413.
Bor, 544, 24, 95.
Borax, 179.
Borówka, 545, 98.
Bość, 555; 275 do 286, 290, 302.
Boski, 557, 247.— Porów. 196, 199.
Bostwo, 545, 557, 561, 103, 247. —Porów. 25, 199, 201.
Bowiem, 28.
Boxhorn, 434.
Brać, 103.
Bratobójca, 545.
Brigant, 434.
Bród, 23.
Brodziński; jego rozprawa *O Łagodzeniu języka*, 334. Obacz także 106; 177; 325, 333, 432, 433, 435, 438, 451, 460.

Brodzki, 212.
Bróg, 23.
Brniéj, 323.
Bródka, 25.
Bruzda, 548.— Porów. 22, 27.
Brzeg, 546.— Porów. 28, 29.
Brzemię, 550; 107.
Brześć.— Porów. 28.
Brzmieć, 547; 101.
Brzmienia. Obacz *Głoski, Samogłoski, Spółgłoski.* Brzmienia naśladowcze, 337, 358.
Budny, 307.
Bujny, 151.
Bullet, 434.
But, 548.— Porów. 23.
Bux, 179.
Być, 555; 275 do 286; 290; 302, 312.

C.

C; spółgłoska mocna, 87. W wyrazach cudzoziemskich nie zmiękcza się, 156, 497. Obacz 23, 27, 65; 391; 493, 494, 500. Obacz *Spółgłoski syczące, Tryb bezokoliczny.*
C, 23, 27; 75, 79, 119, 125; 391; 551. Obacz *Tryb bezokoliczny, Tryb rozkazujący, Spółgłoski syczące.*
Całun, 548.
Cechowe zakończenia. Obacz *Zakończenia.*
Cel, 99.
Cel (cło), 425.
Cellaryusz, 138.
Cerować, 547; 104.
Cesarzewicz, 184.
Cewka, 547; 100.
Cezar, 395.
Ch; spółgłoska mocna, 87. Obacz 27; 132. Obacz *Spółgłoski.*
Chciéć, 547; 100.
Chléb, 546, 547; 29; 99.
Chléw, 547; 29, 31; 104.
Chłop, 23.
Chmiel, 546.— Porów. 28.
Chodź, 102.
Chór, 545; 24; 104.
Chorób, 25.
Chów, 24.
Chrom, 23.
Chrościński, 379.
Chrustciel, 548.
Chrust, 548.— Porów. 103.
Chrząszcz, 345.
Chwiéj, 547.
Ciąć, 123.
Ciągniéj, 331.
Cie, cecha osobowa w czasowaniu, 98.
Ciec, 554; 272; 292.
Cielę, 550; 118.
Ciemię, 550; 107.
Cierń.— Porów. 29.
Cierpieć, 547; 104.
Ciężki, 199.
Ciśnie, 412.
Ciżba, 231, 258.
Cluvier, 434.
Cło. Obacz *Cel.*
Cmentarz, 435.
Cnot, 105.
Condillac, 469, 472.
Córa, 545; 22, 103.
Cóż, 25.— Porów. *Z przyrostek.*
Cuch, 394.
Cucić, 394.
Cudzoziemczyzna, 418.
Cudzoziemczyznie, 553.
Cudzoziemskie wyrazy. Obacz *Wyrazy.*
Cybuch, 548; 104.
Cycero, 156, 453, 454, 477.
Cyrkiel, 548.
Cyrograf, 548.
Cyrulik, 548.
Cz; spółgłoska mocna, 87. Obacz 11, 27; 132; 191, 192; 391. Obacz *Spółgłoski syczące.*
Czasowniki; nieustalenie ich formy: *robimy* i *robiemy*, *słyszymy* i *słyszemy*, 551; 451.— Porów. 327. Obacz *Tryb bezokoliczny, Tryb rozkazujący.*
Czépek, 547; 104.

Częściéj, 547; 100.
Czkawka, 418.
Czółko, 25.
Czółno, 545; 24; 103.
Cztéry, 547; 31; 101.
Czuch, 394.
Czwór, 545; 98.
Czwórka, 545; 98.

D.

D; spółgłoska słaba, 87. Wpływ jéj na ścińnione brzmienie samogłosek, 23, 29; 88. W wyrazach cudzoziemskich nie zmiękcza się. Obacz 156. Obacz 240; 394, 428, 431. Obacz *Spółgłoski*.
Dd, 424.
Dać, 555; 277; 290; 312.
Dachówka, 545; 98.
Dajgorogu, 463.
Daléj, 547; 30.
Danii, 160.
Darowiznię, 553.
Dasypodius Catholicus, 180.
Dąć, 123.
Dech, 198; 237.
Deska, 418.
Dębołęcki, 434.
Desyventeaux, 453.
Dlaczego, 559; 463.
Dlatego, 559; 463.
Dłuto, 548.
Dmiéj, 328.
Dnochowski. 115, 340.
Do autora Dodatku o poprawie błędów, dziełko ks. Gralichowskiego, 37.
Dob (dobr), 544; 102.
Dóbr, 544; 95.
Dobréj, 547; 30; 99.
Dobrodziéjka, 547; 100.
Dobrowski, 33, 43, 44, 206, 207, 216, 289, 293, 366.
Dodawanie głosek. Obacz *Głoski*.
Doj, 20.
Dojrzały, 408.
Dojść, 278. Co do brzmienia *o*, porów. 24; 103.
Dół, 544; 24; 95.
Dom, 23.
Domergue, 4.
Doń (do niego), 465.
Dopiéro, 547; 31; 104.
Dorożka, 545; 98.
Dotychczas, 463.
Dowiém się, 547; 103.
Dowództwo, 545; 103.
Drabów, 26.
Drapieztwo, 212.
Drob', 552; 23.
Drop', 552; 23.
Drut, 548.— Porów. 23.
Drzéć, 547; 103.
Drzéj, 556; 328.
Drzymać, 548.
Ducange, 261.
Dumarsais, 3.
Dwóch, 545; 103.
Dwój (podwójny), 545; 98.
Dwojenie głosek. Obacz *Głoski*.
Dwójka, 545; 24; 98.
Dwór, 25.
Dworzecki, 116.
Dwugłoski. Obacz *Dyftongi*.
Dyabeł.— Porów. 28. 156.
Dyalekt, 160.
Dyalekty; znamionowanie samogłosek w dyalektach słowiańskich, 15. Wzgląd na pobratymcze dyalekty w stanowieniu prawideł ortograficznych, 281; 287; 298, 320.
Dyanna, 425.
Dyftongi, 141, 149; 492.
Dymię, 550, 107.
Dyodor, 477.
Dyogenes, 156.
Dyonizyusz, 187.
Dz; spółgłoska słaba, 87. Jéj wpływ na ścińnione brzmienie samogłosek 88. Obacz także 75, 132, 190, 193, 248. Obacz *Spółgłoski*, *Spółgłoski syczące*, *Tryb bezokoliczny*.
Dź; 551; 75, 79, 190, 193. O-

bacz *Tryb bezokoliczny*, *Tryb rozkazujący*, *Spółgłoski*.
Dż; spółgłoska słaba, 87. Obacz 190, 193; 394.
Dziać, 547; 103.
Dziękię, 547, 550; 104, 110.
Dzień, 28.
Dziergać, 547; 104.
Dziewanna, 425.
Dziewczę, 550.
Dziewka, 547; 100.
Dzieża, 547; 31, 104.
Dzięcioł, 544; 102.
Dzion, 23.
Dzwon, 23.

E.

Examen, 558; 179.
E; samogłoska do wymówienia najłatwiejsza. 364. Zamieszcza się dla eufonii, 141, 219, 348, 427. Wyrzuca się, 82; 430. Uważana pod względem eufonii, 347, 357, 360, 364, 366, 369, 371. Ma dwojakie brzmienie i w innych słowiańskich językach, 33. Obacz *Samogłoski*.
É ściśnione, 543, 546; 27 do 35; 99 do 104; 370. W odmianach grammatycznych nie wyrzuca się, 31. Głoska é uważana pod względem eufonii, 366. Obacz także 50, 101; 347, 361. Obacz *Samogłoski ściśnione*, *Znamiona*, *Tryb rozkazujący*, *Czasowniki*, *Przymiotniki*.
Ę; jest końcową głoską słów *plemię*, *ramię* i t. p. 550; 107. Nie jest głoską zastępczą głosek *en*, 17. Obacz także 75; 347, 361, 362, 384. Obacz *Samogłoski nosowe*.
Egipt, 155.
Eichhorn, 497.
Erici, 434.
Eschil, 156.
Etymologia, jako zasada wymawiania lub pisowni, 199; 228, 244, 436. Niepewność wywodów etymologicznych, 431.
Etymologia, 168.
Etyopia, 156.
Europa, 145, 150.
Ewangelia, 554, 164.

F.

F; spółgłoska mocna, 87, 395. Zastępuje u nas greckie *ph*, 395. Pisze się bez znamienia miękczącego, 551; 387, 391. Obacz także 492, 499; 557, 559. Obacz *Spółgłoski*.
Fabian, 549; 157.
Facciolato, 139.
Familijny, 151.
Farazman, 184.
Fawor, 544; 102.
Feliński; jego zdanie: o samogłoskach ściśnionych, 48, 49, 52; o używaniu liter *ŕ*, *y*, *j*, 133, 137, 157, 159, 161; o głoskach *ge* w wyrazach cudzoziemskich, 165, 167, 172; 308; o używaniu liter, *z*, *s*, 183, 184, 188, 189, 196, 200, 201, 212, 214, 215; 225, 227, 236, 242. 246, 256, 268; o trybie rozkazującym, 325, 329, 331; o zakończeniach rodzajowych, 373, 442, 446, 448; o nazwiskach cudzoziemskich 507. Obacz także 114, 115; 175; 282, 285; 406, 418; 540, 555.
Fenomen, 395.
Fikcya, 156.
Filozofia, 157; 164; 185.
Fizyka, 156, 395.
Fontani, 180.

Francuzka (rzeczownik), 556, 200, 237.
Frygia, 166.
Francuzki, 557, 561; 242.
Frasunek, 548; 383.

G.

G; spółgłoska słaba, 87. Jej wpływ na ściśnione brzmienie samogłosek, 23, 29; 88. Jej brzmienie w innych słowiańskich dyalektach, 11, 247. Jak się ma pisać przed *e* lub *i* w wyrazach cudzoziemskich, np. *generał*, *logika*, 553; 164; 397. Brzmienie jej w polskiej mowie przed samogłoskami *i*, *e*, 155; 167. Głoska *g* w przeistoczeniu wyrazów *mnogi*, *ubogi*, na *mnóstwo*, *kóństwo*, 557; 240. — Porów. 199. Obacz także 398; 493. Obacz *Spółgłoski*, *Tryb bezokoliczny*.
Gałązka 556; 236.
Gardło, 431.
Garniec, 430.
Gatunek, 548; 383.
Gąsior, 544; 102.
Gąska, 97.
Gdy, 237.
Gdyrać, 548.
Gerhard, 173.
Genealogia, 554; 173; 398.
Generał, 554; 173; 397.
Genewa, 554; 173.
Genua, 168.
Geografia, 554; 173.
Geometrya, 554; 164; 398.
Gering, 173.
Germania, 554; 161.
Gertruda, 554; 173. — Porów. 397.
Gerwazy, 554.— Porów. 397.
Gessner, 554; 173.
Gewaltyger, 168.
Giedymin, 173.
Giełda, 553; 173.
Gieniusz, 173.
Giermek, 553; 173; 397.
Giest, 173.
Giestykulować, 173.
Giętki, 397.
Gimnazyum, 155.
Girard, 3, 469, 471.
Girault Duvivier, 510.
Glej, 29.
Głód, 544; 23; 94.
Głóg, 544; 94.
Głoski; ich początek i natura, 339; ich zamiana, 422, 431; dodawanie, 427; wyrzucanie, 422, 430; dwojenie, 423. Obacz *Samogłoski*, *Spółgłoski*.
Głośnie, 413.
Głów, 541; 25.
Główka, 541; 25; 96.
Główny, 545; 103.
Głuszyć, 101.
Gniej, 328.
Gniść, 233; 291; 310.
Gniew.— Porów. 29, 31.
Gód, 25.
Godniéj, 100.
Godniejszy, 100.
Gól, 26.
Góra, 545; 22; 103.
Gornicki; jego alfabet, 50, 63, 64. Odróżnia samogłoski ściśnione, 20; 50; 362. Obacz także 94; 174, 191; 400, 420.
Gosselin, 491.
Gotowiznie, 553; 414.
Grabież, 29.
Gracya, 156.
Grammatyka dla szkół narodowych. Obacz *Kopczyński*.
Grecya, 549; 158.
Gróbr, 23.
Grom, 23.
Groź, 102. — Porów. 26.
Groźb, 95.
Gruczoł, 544; 102.
Gryka, 548.
Gryźć, 555; 237, 309; 273, 276.

Grzać, 547; 103.
Grząść, 555; 237, 309; 275.
Grzebać, 313.
Grzech, 517; 28, 31, 104.
Grześć, 284; 291; 313.
Grzmieć, 547; 101.
Grzmot, 23.
Guzman, 184.
Gwoli, 237.
Gwoździ. — Porów. 25.
Gzygzak, 176.
Gzyms, 548.— Porów. 176.

H.

H; spółgłoska słaba, 87. Obacz 196; 227.
Hanka, 405.
Harmonia. Obacz *Język*.
Heeren, 497.
Herodot, 498.
Hiacynt, 156.
Himn, 156.
Hołd, 24; 95.
Homer, 339.
Honor, 544; 102.
Hord, 95.
Hugo, 434.

I.

I, używane w znaczeniu samogłoski, 128 do 132. Różnica między głoskami *i*, *y*, 548; 127; 66, 84, 93. Wątpliwość między użyciem litery *i* lub *e*, 548; 101. Głoska *i* uważana pod względem eufonii, 366 do 378. Obacz także 90; 347, 356, 357, 358, 360; 454, 492, 496, 500, 506. Obacz *Samogłoski*, *Tryb rozkazujący*, *Wyrazy cudzoziemskie*.
I, używane w znaczeniu znamienia miękczącego poprzedzającą spółgłoskę, 132 do 137; 387.
I, używane w znaczeniu spółgłoskę, 137 do 153. Odróżnienie w piśmie *I* od *J*, 550; 152. Obacz *J*.
Idamia, 549; 157.
Ifigenia, 165.
Imać, 359.
Imaginacya, 156; 165, 166, 170.
Imbier, 547; 104.
Imię, 550; 107.
Imiona własne; ich powstanie, 469. Urabiano je z imion pospolitych, 473. Potrzeba nazwisk rodowych, 475, ich powstanie, 477, 478. Różnica między imionami własnemi teraźniejszemi a starożytnemi, 480. Przetwarzanie postaci nazwisk w wiekach średnich, 482, 488. Pisownia nazwisk starożytnych, szczególniej greckich i rzymskich, 487; jej przepolszczenie, 488, 495, 496. Pisownia nazwisk należących do narodów, które mają alfabet odmienny, lub które pisma nie mają, 500. Pisownia nazwisk cudzoziemskich należących do ludów, które mają wspólny z nami alfabet, 503. Uwagi nad przepolszczeniem pisowni nazwisk tegoczesnych, 511. Imiona chrzestne po słówkach *Don*, *Signor*, *Sir*, *Miss*, 487. Obacz także 408. Obacz *Fehlski*, *Wyrazy cudzoziemskie*, *Większe początkowe litery*.
Iść, 555; 278, 284; 290; 302.
Iskra, 429.
Izokrates, 453.

J.

J; brzmienie to jest spółgłoską, 137 do 150; najłagodniejszą, najwięcéj zbliżoną do głoski *ge*, 142. Jej wpływ na ściśnione brzmienie samogłosek, 24, 29; 89, 99. Dodaje się do wyrazów dla łagodzenia wymowy, 122; 141; 420. O używaniu litery *j* w pismie, 548; 151 do 161. Obacz także 366, 429; 493, 494. Obacz *G*, *I*, *Wyrazy cudzoziemskie*, *Kopczyński*, *Feliński*.
Ja, 359.
Jabłko, 431.
Jabłoń, 23; 151.
Jacek, 173.
Jacenty, 173.
Jagiełło, 173; 426.
Jagnię, 550.
Jakob, 469, 472.
Jakór, 545; 103.
Jakoż, 544.
Jaksa, 179.
Jakubowicz, 116; 175, 187; 256, 328, 331; 466.
Januszowski, wydał zbiór alfabetów, 63, 64. Jego własny alfabet, 50, 62, 63. Odróżnia samogłoski ściśnione, 20; 50, 91. Obacz także 49, 51; 164; 174, 193; 259; 362, 419.
Jawor, 544, 102.
Ją́ć, 359.
Jądro, 151.
Jechać, 277, 284.
Jeden, 151.
Jędz, 327.
Jegomość, 465.
Jém, 547; 103.— Porów. 371.
Jérzy, 547; 173.
Jeść, 555; 30; 277, 285; 290.
Jeśli, 429.
Jéż, 547; 29, 31; 104.
Jeżeli, 429.
Jezior, 544; 102.
Jędrzéj, 29; 173.
Jęk, 151.
Język; trzeba być ostrożnym w jego łagodzeniu, 334, 342. Czy ogładzenie języka zawisło także od pisowni, 351.
Język polski; uważany pod względem harmonii, 335 do 366. Zdanie cudzoziemców o jego harmonii, 183, 188; 344. Środki łagodzenia mowy polskiéj, 343. Przyczyny, które nie dozwoliły większego jéj ułagodzenia, 349. Mechanizm języka polskiego oparty jest na spółgłoskach, 78, 81. Jego prozodya 355.
Język serbski; dyalekt słowiański może najmiększy, 335, 366.
Job, 105.
Jodła, 151.
Johnson; jego Słownik, 2,
Józef, 545; 103.
Julia, 549; 150, 160.
Jurkowski, 341.
Już, 151.

K.

K; spółgłoska mocna, 87. Jéj brzmienie przed samogłoskami *e*, *i*, 155, 167. Obacz także 557. Obacz *Tryb bezokoliczny*, *Wyrazy cudzoziemskie*.
Kaczor, 544; 102.
Kalęka, 547; 104.
Kapadocya, 164.
Kapinoski, 241.
Karéta, 547; 104.
Karm', 552.
Karp', 552.
Kasper, 558. 394.
Kaszléj, 556.
Kasztelanic, 184. 302.
Kaukazki, 246.

Kaulfus, 180.
Kazimierz, 547; 104.
Kąkół, 24.
Kierz, 29.
Kij, 549; 151.
Kirye, 155.
Kk, 425.
Kląć, 121.
Kleczewski, 111.
Klej, 547; 29; 104.
Kleść, 310.
Klészcze, 547; 104.
Klnieć, 321, 331.
Kłaść, 555; 278, 284; 290, 311.
Kłóć, 545.; 103.— Porów. 383.
Kłócić, 545; 103.
Kłodka, 544; 96; 383.
Kłótnia.— Porów. 383.
Kłus, 548.
Kmieć, 27.
Knapski, 40, 41; 55, 109; 116, 137, 154; 174, 180; 236, 255, 257, 261, 361, 363, 383, 419, 442.
Kobiéta, 547; 104; 371.
Kochanowski Jan; jego alfabet, 50, 63. Odróżnia samogłoski ściśnione, 20, 36; 49, 51; 362. Używał litery *j*, 161. Obacz także 174, 193; 257; 380.
Kochanowski Piotr, 263; 368.
Kociel, 28.
Kodex, 179.
Kol, 102.
Kolébka, 547; 100.
Kolej, 546; 29; 99.
Kóz, 24.
Kółko, 544; 96.
Kołnierz, 547; 104.
Kołodziej, 29.
Komedya, 549; 158.
Kommissya, 158.
Kommissyjny, 151.
Kondeusz, 361.
Konop', 23.
Kóp, 102.
Kopczyński; zmiany przez niego poczynione w pisowni, 112. Wnioski o jego prawidłach: co do samogłosek ściśnionych, 36 do 42; 48, 52 do 57, 76, 91, 101; 362, 369, 381; co do znamion nad spółgłoskami, 390; co do zakończenia rzeczowników *ramię*, *plemię*, 107, 110, 112, 115, 118, 119; co do liter *i*, *y*, *j*, 127, 138, 142, 144 do 148, 153, 161; co do głosek *ge* w wyrazach cudzoziemskich, 164 do 170; co do litery *x*, 175, 176; 401; co do użycia liter *z*, *s*, 205, 210; 224, 225, 227, 242, 267; co do trybu bezokolicznego, 274 do 280; 302; co do trybu rozkazującego, 323; 326, 328, 331; co do zakończeń rodzajowych w przymiotnikach, 100; 377; 441. Wpływ Grammatyki Kopczyńskiego na pisownią, 110; 322. Obacz także, 113; 133, 162; 418, 426, 489.
Koper, 29.
Kopitar, 33, 42.
Kord, 95.
Kornel, 561.
Korzonek, 548; 383.
Korzystny, 431.
Kos, 23.
Kosz, 23.
Kot, 23.
Kóz, 26.
Kradniej, 323.
Kraina, 549, 152.
Kraść, 555; 278, 284; 290; 311.
Krasicki, 115; 174; 263, 520, 521.
Kratzenstein, 80.
Kréda, 547; 104.
Kréska, 547, 104.
Kréski. Obacz *Znamiona*.
Król, 545; 24; 103.
Królewicz, 558; 185; 391.
Krótki, 545; 22; 103.
Krubka, 548.
Krumpholz, 109, 328, 445.
Krysp, 412.
Krzyżówka, 545, 98.
Ks, 558; 174 do 182; 401.
Ksiądz, 558, 179.
Książę, 550, 558; 110; 179.
Ksieni, 179.
Księga, 558; 179.
Księgarnia, 179.
Księgi które zowią język, 59.
Księgi ustaw pol. i mazow. 108.
Księztwo, 259; 179.
Księżyc, 558; 179.
Który, 545, 103.

Któż, 25. — Porównaj *Ż przyrostek.*
Kuć, 22.
Kucharski, 224, 326.
Kurczę, 550; 110.
Kuryer, 159.
Kuśnierz, 547; 104.
Kwatérka, 100.
Kwiczoł, 544; 102.
Kwitnięj, 331.
Kwintylian, 55; 138; 178; 187; 453.

L

L; spółgłoska płynna, miękka, 87; 155. Jej wpływ na ściśnione brzmienie samogłosek, 24; 87, 89. Obacz także, 400, 430, 431. Obacz *Spółgłoski.*
Lać, 547; 103.
Lach, 421.
Ląd, 273. — Porów. 292.
Lech, 421.
Lecieć, 547; 101.
Lécić, 547; 104.
Léczyć, 547; 104.
Ledz, 555; 273; 297. — Porów. 292.
Legenda, 167.
Legion, 166.
Léj, 29.
Lekcya, 156.
Lekki, 425.
Lelewel, 58; 420, 421; 488 do 494, 499, 500.
Len, 28.
Lepiéj, 547; 100.
Letronne, 491.
Levizac, 4.
Leżć, 555; 101; 275; 236, 237, 309.
Lgnięj, 323.
Li, 464.
Liceum, 155.
Linde, 12, 15, 16, 116, 127; 170; 175, 181, 217, 281, 288, 289, 293, 299, 300; 382, 383, 386, 397, 406, 411, 415, 417, 420, 429, 435.
Lira, 155.
Litery łacińskie; poprzydawane do nich znamiona w alfabetach tegoczesnych narodów, 504.
Litery początkowe. Obacz *Większe początkowe litery.*
Litośni, 413.
Lśnięć, 547; 101.
Lód, 24.
Logika, 554; 173; 397.
Lot, 23.
Ludzki, 557; 240.
Luźny, 548.
Lwię, 550.

Ł

Ł; spółgłoska płynna twarda, 87. Jej wpływ na ściśnione brzmienie samogłosek, 24; 88. Obacz także 400. 430.
Łagodzenie języka. Obacz *Język.*
Łakomy, 23.
Łam', 552.
Łaski, 421.
Łączenie i rozłączanie wyrazów, 559; 462 do 468.
Łącznik (-), 154.
Łeb, 29.
Łepek, 258.
Łż, 425.
Łódź, 23.
Łój, 24.
Łoś, 23.
Łosoś, 23.
Łysagóra, 528.
Łżéj, 556.

M.

M; spółgłoska płynna, nosowa, 87. 23, 28; 89. Obacz *Spółgłoski.*

M'; kreskowanie téj spółgłoski, 551. — Porów. 387, 391.

Maciéj, 29.

Maj, 549.

Malherbe, 453.

Malicki, 109, 302, 326, 442, 445.

Malte-Brun, 491.

Marya, 160.

Marzanna, 425.

Maśle, 553.

Mastalérz, 548; 104.

Maugard, 4.

Maxyma, 558; 179.

Mączyński, 55; 181, 205, 207; 320.

Mdléć, 547; 101.

Mdléj, 547.

Mech, 27.

Meinert, 81.

Mełł, 426.

Mesgnien, 50, 55, 91, 109, 111, 227, 320, 326, 442, 445.

Messala, 187.

Mexyk, 179.

Męzki, 557; 199; 246.

Męztwo, 557; 199; 246.

Miąć, 123.

Miedź. — Porów. 29.

Miéj, 547; 100.

Miejsce, 144.

Mieliznie, 553; 414.

Miésć, 310.

Miękki, 425.

Millin, 491.

Mił, 348.

Miłéj, 99.

Mir, 548, 104.

Mirt, 156.

Mlécć, 426.

Mlécz, 547; 28, 31; 104.

Mléko, 547; 104.

Mlewo, 547; 104.

Młocek, 26.

Młócić, 545; 26; 103.

Młokos, 23.

Młot, 23.

Mm, 426.

Mniejszy, 100.

Mnóstwo, 545, 547; 103, 247. — Porów. 199, 202.

Moc, 23.

Mocne spółgłoski. Obacz *Spółgłoski.*

Móc, 554; 273; 297. — Porów. 292.

Mógł, 544; 25; 95.

Mól, 24.

Monbodo, 80.

Moneta, 100, 111, 255, 326, 442, 445.

Morw, 95.

Mórz, 25.

Moście, 412.

Most, 23.

Mówić, 545; 103.

Mówionoż, 102.

Możdzierz, 548; 104.

Mozg, 545; 103.

Mozol, 541; 102. — Porów. 24.

Mrongovius, 117, 320, 442.

Mrówka, 545; 25; 98.

Mróz, 24.

Mroziński; jego *Przymówienie się*, 1. Jego rozprawy: *O znamionach nad samogłoskami*, 46; *O zakończeniu wyrazów* RAMIĘ, PLEMIĘ, 107; *O używaniu liter z, s*, 223; *O trybie bezokolicznym*, 296; *O trybie rozkazującym*, 325; *Postrzeżenia nad kilku szczegółami rozprawy Brodzińskiego*, 432; *O nazwiskach cudzoziemskich*, 469; *O większych początkowych literach*, 517. Obacz także 129; 131, 134, 140, 145; 166, 167; 176, 194. 355, 361, 384, 385, 411, 430.

Mrzéć, 547; 103.

Muchotrzeb, 29.

Muczkowski, 116; 176; 256, 328, 331.

My; cecha osobowa, 98.

N.

N: spółgłoska płynna, nosowa, 87. Obacz 23, 28; 89, 123; 130. Obacz *Spółgłoski.*
Ń, 551.
Naciéram, 103.
Naco, 559; 463.
Nad, przyimek łączny, 263.
Nadeń, 463.
Nadto, 559, 463.
Nagi, 167.
Najem, 28.
Najéżam, 31.
Najezdnik, 431.
Najeżdżam, 31.
Najjaśniejszy, 562.
Najść, 278.
Nakrzyż, 464.
Naléj, 100.
Nalévam, 103.
Nałóg, 23.
Naokoło, 463.
Naówczas, 545, 559.
Naruszewicz, 181; 263; 383, 422, 425, 430.
Naśladowcze brzmienia. Obacz *Brzmienia.*
Natenczas, 559; 463.
Nazwiska. Obacz *Imiona własne, Większe początkowe litery.*
Negelli, 206, 207, 293.
Nérka, 31, 100.
Niagara, 157.
Nie, 560; 465.
Niebożka, 418.
Niebuhr, 497.
Niedźwiedź.— Porów. 29.
Niemcewicz, 521.
Nieść, 309.
Nieświéż, 29, 31.
Niedomagać, 465.
Nienawidzieć, 465.
Niespokoić, 465.
Nieudolny, 25.
Niezmienne, czyli płynne spółgłoski. Obacz *Spółgłoski.*
Nimfa, 156.
Niniejszy, 95.
Niobe, 549; 160.
Nizki, 558, 201; 252.
Nn, 424.
Noc, 23.
Nucleg.— Porów. 29.
Nóg, 544; 25, 95.
Nota, 383.
Nowaczyński, 44.
Nóż, 544; 24; 94.
Nucić, 518; 384.
Nuta, 518; 384.

O.

O, 21; 90; 347, 357, 360, 361, 365, 423. Zmienia się na *e*, 85, 90. Ma także w innych słowiańskich dyalektach dwojakie brzmienie, 32. Obacz *Samogłoski.*
Ó ściśnione, 543, 546; 15, 17, 21 do 27; 50, 91, 94 do 98, 102 do 104; 365; 439. Obacz *Samogłoski ściśnione, Znamiona.*
Ob, przyimek łączny, 262.
Obce wyrazy. Obacz *Wyrazy cudzoziemskie.*
Obfitość, 559; 395.
Objazd, 549; 151.
Obowiązki, 236.
Obrazki, 236.
Obrok, 23.
Obuwie.— Porów. 21.
Obwód, 23.
Ociężdństwo, 545; 103.
(Oczyścienie, 419.)
Oczyszczenie.— Porów. 419.
Od, 544; 24, 102.
Od, przyimek łączny, 262.
Odcinek ('), 151.
Odejść, 278.
Odjąć, 121.

Odmiany grammatyczne; mogą służyć do rozwiązania wątpliwości w pisowni, 109. Odmiany grammatyczne wyrazów, które przybierają cechowe zakończenia bez odrzucenia końcowej samogłoski, 12.
Odsiecz, 27.
Odwrót. — Porów. 26.
Odziéram, 547.
Odziéwam, 103.
Oe, 492.
Ogień, 28.
Ogół, 545; 103.
Ogórek, 545; 102.
Ogródek, 545; 102.
Ogrom, 23.
Ogrzéwam, 103.
Ojciec, 27, 144.
Ojczyznie, 553; 411.
Oko, 22.
Okno, 22.
Okolny, 25.
Około, 22, 463.
Okołów, 24.
Okrutny, 383.
Olej, 546; 29, 99.
Olimp, 155.
d'Olivet, 3.
Olkuski, 243.
Ołów', 24.
Ołówek, 545; 102.
Omłócono, 22.
Opaliński, 435.
Opęć; książka jego przekładu *Żywot Chrystusa*, 108.
Opiéram, 103.
Orozman, 184.
Ortografia. Obacz *Pisownia*.
Oryginał, 173.
Orz, 102.
Orzech, 27.
Orzechowski, 64, 66: 362.
Oś, 23.
Osiński; jego rozprawa *O używaniu liter* i, y, j, 128.
Ośm'. Porów. 428.
Osmy, 546; 104.
Osób, 544: 25; 95.
Ospie, 412.
Ośrodka, 98; 408.
Ostrów, 24.
Otfried, 421.
Oto, 559.
Otóż, 463. — Porów. *Ż przyrosłe*.
Otrąbiono, 22.
Otwiéram, 31, 214; 396.
Otwinowski, 263.
Otwór, 24.
Otworzono, 22.
Ów, 545; 98.
Ówdzie, 98.
Owoc, 23.
Ozdóbka, 25.
Ozór, 24.

P.

P; spółgłoska mocna, 87. Obacz *Spółgłoski*.
P'; kreskowanie tej spółgłoski, 551; 387 do 391.
Pachoł, 544; 102.
Pacierz, 29.
Padniéj, 323.
Pan, 561, 562.
Pani, 562.
Panicz, 185.
Panów, 25.
Państwo Wschodnie, 527.
Papiér, 547; 29; 104.
Papiéż, 547; 104.
Papiezki, 557; 245.
Papinianus, 252.
Parkosz, 60, 66 do 72, 74, 75, 536.
Paryzki, 562; 245.
Paść, 555: 278, 284; 309.
Pasmie, 553; 413.
Pastérz, 548; 104.
Paw', 552.
Pelagia, 166.
Pełł (pleć), 426.
Pendzel, 429.
Pérz, 548; 29, 104.
Perzon, 434.

Pęcherz, 29.
Ph, 559; 492, 499.
Piąć, 123.
Pięć, 547, 554; 101; 272; 292; 315.
Pień, 28.
Piérwszy, 547; 104.
Piérze, 547; 31; 104.
Piękniéj, 547; 99.
Piękném, 547.
Pilichowski, 263.
Pindar, 187.
Pióro, 545; 103.
Pirrus, 156.
Piskorz, 544; 102.
Pismie, 553; 413.
Pismo; porównanie mowy z pismem, 353, 381. Pismo nie może się zasadzać jedynie na mowie i słuchu, 195, 199.
Pismo polskie w wieku XVtym i XVItym, 50, 59.
Pisownia; czy wpływa na łagodzenie języka, 351; 432. Czy koniecznie zwyczajowi mówienia powinna ulegać, 352. Zasady pisowni, 352, 354, 370, 423; 246. Środki służące do rozwiązania wątpliwości w pisowni, 199. Niestałość pisowni jest w części przyczyną niezrozumiałości pism dawnych, 11. Postępowanie towarzystw uczonych w rzeczach tyczących się pisowni, 1.
Plautus, 187.
Pléć, 547; 101.
Plemię, 550; 107.
Pléść, 283; 291; 310.
Pleśń, 28.
Płoć, 23.
Płód, 22.
Płomień, 28.
Płot, 23.
Płótno, 545; 103.— Porów. 383.
Pług, 21.
Płukać, 548. — Porów. 27.
Płynne spółgłoski. Obacz *Spółgłoski.*
Pniéj, 328.
Pobór, 24.
Pochop, 23.
Pochodne wyrazy. Obacz *Wyrazy.*
Pochodzenie wyrazów. Obacz *Etymologia.*
Pociéj, 329.
Poco, 559; 463.
Począć, 123.
Początkowe większe litery. Obacz *Większe litery.*
Poczwórny, 545; 98.
Pod, 544; 24; 102.
Pod, przyimek łączny, 263.
Podchlébca, 435.
Podchlébiam, 547; 104.
Podejrzenie, 408.
Podlaski, 243.
Podróż, 545; 24; 103.
Podwiązka, 230.
Podwójny, 545; 98.
Podziśdzień, 463.
Pogoń, 23.
Pogrzeb, 546.— Porów. 29.
Pojrzenie, 408.
Pójść, 545; 103; 278.
Pókl, 545; 103.
Pokój, 24.
Pokorny, 25.
Pól, 25.
Polny.— Porów. 25.
Polski język. Obacz *Język.*
Polszcze, 558; 393.
Półz, 545; 24, 25; 98.
Półmisek, 545; 98.
Półsetek, 545; 98.
Półtora, 545; 98.
Pomoc, 23.
Pomorszczyzna, 419.
Poń, 465.
Pop, 23.
Popiół, 24.
Por, 544; 102.
Porz, 102.
Poście, 412.
Pościel. — Porów. 28.
Pośle, 553.
Pośléj, 328.
Pośród, 408.
Poszedł, 429.
Poto. — Obacz 463.
Potocki Wacław, 263, 313; 379.
Potok, 23.
Potrójny, 545; 98.

Poty, 545; 103.
Powiem, 547; 103.
Powódź, 23.
Powój, 24.
Powóz, 24.
Powrosło, 545; 103.
Powrót.— Porów. 26.
Powróz, 24.
Powroźnik, 413.
Powściągnąć, 553.
Późny, 545; 103.
Pożéram, 547; 103.
Prać, 547.
Precyoza, 159.
Pretext, 179.
Próba, 103. — Porów. 384.
Prość (porę) 545; 103.
Próchno, 545; 103.
Prócz, 545; 103.
Prosię, 550; 118.
Prószyć, 545; 103.
Prożba, 224, 257.
Prozb, 95.
Próżny, 545; 103.
Prozodya. Obacz *Język polski.*
Prué (pruję). Porów. 548.
Prycyan, 252, 260.
Prząd, 273.
Prząść, 555; 278, 284; 290.
Prze, przyimek łączny, 212, 217; 260.
Przebóg, 463.
Przéć, 547; 103, 313.
Przed, 260.
Przeistoczenie wyrazu. Obacz *Wyraz.*
Przéj, 323.
Przeto, 463.
Przez, 260.
Przezeń, 465.
Przyimki łączne, 212 do 222; 259 do 268. Obacz *bez, roz, z.*
Przyjaznie, 553; 411.
Przyjemnéj, 547; 100.
Przymiotniki; w drugim przypadku rodzaju żeńskiego (*mojéj, dobréj*) mają *e* ściśnione, 546; 29; 99. Przypadek szósty, liczby pojedynczej, rodzaju nijakiego (*mojém, smutnem*) 30; 100; 372. Przypadek szósty, liczby mnogiej rodzaju męzkiego (*moimi, dobrymi*); 550; 372 do 378; 440 do 451. Przymiotniki formowane od imion własnych, 562; 525.
Przyrostki; piszą się łącznie, 560; 464. Samogłoski ściśnione nie zmieniają przed niemi swego brzmienia, 544; 98, 102.
Przysłówek, 96.
Przysłówki; w stopniu wyższym (*piękniéj*) mają *e* ściśnione, 547; 30; 100.
Przysiadz, 555; 273; 297.
Psuć, 22.
Psychologia, 398.
Ptastwo, 558; 394.
Pułk, 548; 434.— Porów. 382.
Pułka, 548; 434.— Porów. 382.
Pułkownik, 548; 434.
Pył, 548.— Porów. 28.

Q.

Qu, 493, 500.

R.

R; spółgłoska płynna, 87. Jej wpływ na ściśnione brzmienie samogłosek, 24, 29; 89. Obacz także, 150; 404 do 409. Obacz *Spółgłoski.*
Raczéj, 100.
Radziwiłł, 426.
Ramię, 550; 107.
Raoul-Rochette, 491.
Rasyn, 561.
Rdzeń, 429.
Reading, 434.

Regencya, 165.
Regent, 170.
Regestr, 554; 170.
Rej, 151.
Rej, 368, 407.
Rektor, 544; 102.
Rennel, 491.
Regnier Desmarets, 2.
Restaut, 111.
Ri, 492.
Rór, 552; 26.
Robótka, 545; 103.
Ród, 23.
Ródź, 26.
Rodzaje w liczbie mnogiej, 372 do 378; 440 do 451.
Róg, 25.
Rój, 25; 95.
Rokować, 23.
Rolnik, 25.
Rość, 284; 291.
Rościć, 415.
Rosnąć, 415.
Rośniéj, 328.
Rostrenen, 434.
Rotteck, 497.
Rotter, 109, 326, 442, 445.
Rousseau, J. J., 470, 471, 472.
Rów, 544; 24; 94.
Rówiennik. — Porów. 25.
Równy, 545; 22; 103.
Roz, 557; 212 do 218; 261, 266; 414, 418. Obacz *Przymki łączne.*
Róża, 545; 22; 103.
Rózga, 545; 103; 415.
Rozkazujący tryb. Obacz *Tryb.*
Rozkosz, 557; 218, 263, 266, 415.
Różny, 545; 22; 103.
Rozpacz; 557; 218; 263, 266, 415.
Rozpiąć, 557.
Roztłuc, 557.
Roztropny, 557.
Rozumiém, 547; 103.
Rozwódka, 545; 98.
Rozwór, 25.
Rozynek, 548.— Porów. 429.
Rudbeck, 434.
Rwiéj, 556.
Rycerz. — Porów. 29.
Rz; 404 do 409; 11, 79; 132, 191 do 194.
Rzadkiém, 547.
Rządowy, 22.
Rzec, 30; 273; 292.
Rzeczowniki; ich zakończenie, 147. Rzeczowniki rodzaju niejakiego zakończone na *ę*, 550; 107.
Rzéka, 547; 101.
Rzemieślnik, 431.

S.

S; spółgłoska mocna, 87. W wyrazach cudzoziemskich nie zmiękcza się, 156, 497 Obacz także 552; 411, 492, 496, 500. Obacz *Z, Spółgłoski syczące.*
Ś, 551, 552; 411.
de Sacy, 409.
Sakowski, 383.
Samogłoski, 16. Czém są w mowie, 336, 338, 356. W języku polskim są brzmieniami wątłemi, 84, 92, 105. Ich brzmienie pochyla się dla pobocznych spółgłosek, 85, 90, 308. Brzmienie samogłosek zmieniało się w naszej mowie, 91, 94, 101, 371. Samogłoski uważane pod względem eufonii, 18, 35, 93. 346, 355, 361 do 366.
Samogłoski ściśnione, 11, 46. Czy są własnością mowy polskiéj, 14, 34. Ich brzmienie 20, 90. Przyczyny ich ściśnionego brzmienia, 23 do 35; 86 do 93; 361. Kiedy mają ściśnione brzmienie w środkowych syllabach, 22, 25, 31, 95 do 100, 103. Ściśnione samogłoski w dawnych pismach, 50, 59, 101, 362. Mniemanie że są samogłoskami długiemi, 58 do

76, 536. Obacz *A*, *E*, *O*, *Znamiona*, *Alfabet*.
Samogłoski nosowe *ą*, *ę*, 384. Ich powstanie w polskim języku, 83, 93. Ich brzmienie w dawniejszej mowie, 75, 107. Zamieniają się z sobą, 385. Ubywające z wyrazu, zastępujemy przez nosowe spółgłoski, 84, 122, 181. Brzmienia odpowiadające im w innych dyalektach, 16, 299. Obacz *Ą*, *Ę*, *Rzeczowniki zakończone na ę*.
Samogłoski podwajane, 58, 64, 67, 68, 365, 423.
Sanctius, 504.
Sapieżyński, 562.
Saumaise, 434.
Sąsiedzki, 240.
Sąsiedztwo, 240.
Scaliger, 138, 469.
Scaliger, 504.
Schlag, 50, 109, 255, 263, 320, 381, 445.
Schniéj, 556; 331.
Schować, 557.
Ściągnąć, 553.
Ściec, 553; 204.— Porów. 266.
Ściek, 553; 28, 204.
Ściekać, 204.
Ściéram, 31, 547.
Ściérwo, 547; 104.
Ścieśniać, 557.
Ścieszka, 280.— Porów. 100, 267.
Ścinać, 418.
Ścisnąć, 553.
Ściśnione brzmienie. Obacz *Samogłoski*.
Scypion, 549; 156.
Sczarować, 557.
Sekluczan; jego alfabet, 50, 61. Odróżnił samogłoski ściśnione, 49, 51. Używał litery *j*, 161. Obacz także, 109, 134, 138, 227.
Sen, 28.
Senator, 105.
Sér, 547; 29, 104, 371.
Sfałdować, 557.
Siać, 547; 103.
Siarczyński, 378.
Siądź, 556.
Siąść, 555; 278, 284, 290.
Sicard, 469, 472.
Siec, 31, 273, 292.
Siéć, 547, 104.
Siedm', 428.
Siéj, 100.
Siekiéra, 547; 104,
Siemię, 550; 107.
Sień, 28.
Sieść, 30.
Siéw, 546, 547; 29.
Sikor, 544; 102.
Siódmy, 546; 104.
Siwiznie, 414.
Skarga, 175, 257.
Sknéra, 547; 31, 104.
Skok, 23.
Skon, 399.
Skop, 23.
Skóra, 545, 103.
Skrob, 26.
Skrom, 23.
Skroń, 23.
Skruszyć, 557.
Skrzetuski, 491, 499.
Skubać, 313.
Skuść, 313.
Skwiér, 547; 104.
Ślad, 203, 419.
Ślaz, 553; 203, 420.
Ślę, 553; 203.
Ślędz, 547; 29.
Ślizki, 558; 200, 252.
Ślub, 553; 203.
Ślusarz, 548.
Śluza, 553.— Porów. 420.
Słabe spółgłoski. Obacz *Spółgłoski*.
Słodź (od słodzić) 102.
Słowa. Obacz *Czasowniki*, *Tryb*.
Słówko, 544; 96.
Słyszéć, 101.
Śmiało, 412.
Śmiéch, 547; 28, 104, 371, 412.
Śmiéj, 323.
Śmiéj się, 324.
Śmiém, 547, 103.— Porów. 371.
Śmiérć.— Porów. 29.
Śmiészny, 552; 411.
Śmigać. 412.
Śmolny, 25.
Śniadecki Jan, 100, 105, 133, 134, 135, 140, 150, 154, 155, 106, 172, 257, 417, 420.

Śniady, 413.
Śnie (we), 413.
Śniedź, 413.— Porów. 20.
Śnieg, 546; 29, 99, 412, 413.
Snop, 23.
Soból, 24.— Porów. 102.
Sobótka, 547; 103.
Sok, 23.
Sokoł, 544; 102.
Sól, 544; 24.
Spędzony, 23.
Spi, 553; 411.— Porów. 303.
Spiąc, 552.
Spiczasty, 294.
Spieka, 552.
Spieszny, 553.
Śpieszy, 411.
Śpiew, 546, 547, 553; 29, 31, 412.
Spilka, 422.
Spirytus, 412.
Spiżarnia, 422.
Spłynąć, 557.
Spód, 24.
Spólny, 25.
Spółgłoski; czém są w mowie ludzkiej, 336, 338. Są mocniejszemi głosami od samogłosek, 80. Na nich oparty jest w części mechanizm polskiego języka, 79 do 85, 248. Ich podział na twarde i miękkie, 81; na mocne, słabe i płynne, 80, 197. Gdy słaba staje przy mocnej, jedna z nich swe brzmienie zmienia, 87, 196, 227, 233. Płynne swego brzmienia nie zmieniają, 87. Zetknięcie się dwóch spółgłosek, 228, 233. Spółgłoski które po zetknięciu się, stają obok siebie, 233; które po zetknięciu się tworzą tylko jednę głoskę, 237; z których jedna ze słowa ubywa, 241, 246. Spółgłoska mocna obok słabej w formie wyrazu pierwotnej, 250. Spółgłoski nieodbite, 238, 241. Tylko nieodbite zlać się mogą z drugą spółgłoską w jedno brzmienie, 238. Zbieg miękkiej spółgłoski z twardą, 97, 203, 411. Spółgłoski wpływające na ściśnione brzmienie samogłosek, 23, 88. Spółgłoski polskie nie znajdujące się w innych dyalektach, 75, 193.
Spółgłoski miękkie. Obacz *Znamiona*.
Spółgłoski syczące, 409. Uważane pod względem eufonii, 355, 400. Stając obok siebie, równają się w swem brzmieniu, 202.
Spółgłoski podwójne, 424. Rzadkie w mowie polskiej, 215, 424.
Spółka, 545; 98.
Spór, 25.
Sposób, 23.
Sprośni, 413.
Sprzączka, 230, 244, 258, 294.— Porów. 406.
Sprządz. — Porów. 292.
Średni, 559.
Śród, 408.
Środa, 559; 408.
Środek, 406.— Porów. 203.
Srom, 23.
Śruba, 548, 553.— Porów. 408, 422.
Śrubsztak, 553.
Srzeniawa, 203, 408.
Ss, 426.
Ssać, 426.
Ssiéj, 556; 328.
Starszyznie, 553.
Staszic, 5, 77, 138.
Statuta Wiślickie wydane r. 1824, 58, 68, 69.
Stér, 547; 29, 104.
Stiernhielm, 434.
Stoczyć, 557.
Stóg, 23.
Stoi, 549, 152.
Stój, 26, 151.
Stojeński, 50, 52, 55, 109, 263, 274, 320, 326, 400, 442, 445.
Stok, 23.
Stokroć, 23.
Stół, 24.
Stós, 23.
Strój, 544; 24.
Strona (muzyczna), 384.
Stróż, 545; 24, 103.
Stryj, 549, 151.
Stwórca, 25.
Strzedz, 555; 272, 315.— Por. 202.

Strzydz, 555; 273, 315.—Porów. 202.
Szleda Mikołaj, 58, 68, 69.
Sumienie, 430.
Święca, 547; 31, 104.
Świercz, 547; 104.
Świerk, 547; 104.
Świerzb, 29.
Świerzba, 547; 104.
Świeży, 547; 31, 104.
Święty, 561.
Swocieszyn Świętosław, 58.
Swoi, 152.
Swora, 550; 396.
Sworność, 559; 396.
Sworzeń, 559; 396.
Syfax, 558.
Sylwan, 107.
Syon, 156.
Sz, 553, 132, 191, 192, 194, 419. Obacz *Spółgłoski syczące.*
Szacz, 558; 201, 202, 417. Obacz *Spółgłoski syczące.*
Szczaw', 418.
Szczegół, 545; 103.
Szczęp,— Porów. 28.
Szczery, 547, 558; 104.
Szczęk, 418.
Szczęście, 558.
Szekspir, 561; 398.
Szelęści, 418.
Sześcienny, 418.
Szerz, 29.
Szew, 28.
Szklanka, 553.
Szkło, 553; 422.— Porów. 204.
Szkółka, 544; 96.
Szla, 553.— Porów. 204.
Szlaban, 419.
Szlachcic, 553; 420.— Porów. 204.
Szlak, 553.— Porów. 204, 420.
Szląsk, 553; 258, 422.— Porów. 204.
Szlochać, 419.
Sznur, 548.
Szopowicz, 166, 540.
Szósty, 546; 104.
Szpada, 419.
Szpara, 422.
Szpieg, 553; 412, 422.— Por. 29.
Szpik, 553; 422.— Porów. 204.
Szpinak, 553; 412.
Szpital, 553; 422.
Szpony, 422.
Szpunt, 548.
Szranki, 422.
Szreńsk.— Porów. 203.
Szron, 408.— Porów. 203.
Szrót, 545, 553; 103, 408.
Szturmy, 419.
Szumski, 117.
Szwejkowski; jego rozprawy: *O znamionach nad samogłoskami*, 11; *O używaniu liter* ks *lub* x, 174; *O używaniu liter* z, s, 183; *O zakończeniu czasowników* biedz, ledz, strzedz, i t. p., 287; *O łączeniu wyrazów*, 462. Obacz także, 89, 88, 105, 114, 223, 225, 234, 268, 296, 297, 321, 370, 371, 410.
Szyi, 549; 152.
Szylarski, 109, 110, 442.
Szymonowicz, 340, 341, 380.
Szyrwid, 236.

T.

T; spółgłoska mocna, 87. Obacz, 150, 330, 431, 492, 496. Ob. *Spółgłoski*
Takjest, 559; 463.
Talerz 548; 104.
Taśmie, 413.
Tchórz, 545; 103.
Tchu, 556; 198, 237.
Teologia, 168, 397.
Terencyusz, 187.
Testament. Obacz *Biblia.*
Text, 558; 179.
Też.— Porów. 29.
Th, 492.
Thiebault, 469.
Tłómok, 545.— Porów. 383, 435.
Tłuc, 554; 273, 314.
tłumacz, 548; 104, 383.
Tniéj, 555.
Tojest, 559; 463.

Tom, 23.
Tór, 24.
Torb, 95.
Towarzystwo grammatyczne paryzkie, 4.
Toż, 102.
Tragedya, 173.
Tragiczny, 166.
Trąbczyński, 446.
Trębecki, 185, 188, 399, 400.
Trój, 545; 98.
Trójca, 545, 561; 98.
Trójka, 545, 98.
Trójkąt, 545, 98.
Trójząb, 545, 98.
Trudniéj, 100.
Trudniejszy, 100.
Trudnoż, 102.
Trunek, 548.
Tryb bezokoliczny; kończy się zwykle na *é*, 555; 271, 301. Niektóre tylko czasowniki kończą się na *c*, lub *dz*, 554; 271, 297, 302, 314. Czasowniki kończone mylnie na *dź*, 275 do 286, 287, 302 do 314. O zakończeniu *dz*, 287 do 295, 297, 314 do 321. O zakończeniu *źć*, 555; 237, 275, 276, 309. Czasowniki w trybie bezokolicznym mają zwykle *e* ściśnione, 547, 30, 101. Czy *słyszeć*, *leciéć*, czy *słyszyć*, *lecić*, 101, 283.
Tryb rozkazujący; nie *bąć*, *siąć*, *najć*, ale *bądź*, *siądź*, *najdź*, 555; 323. Formowanie trybu rozkazującego, 323, 327, 330. Grammatyka nie może usprawiedliwić zwyczaju pisania *pnij*, *tnij*, *dmij*, zamiast *pniej*, *tniej*, *dmiéj*, 555; 328. Głoska *e* w zakończeniu *ej* (*miéj*) ma brzmienie ściśnione, 547; 30, 100. Głoska *o* przed słabą końcową spółgłoską ma zwykle brzmienie otwarte, 102.
Trzaśnie, 553; 411.
Trząść, 284, 309.
Trzéć, 547; 103, 313.
Trzmiel. — Porów. 23.
Trzód, 544; 25, 95.
Trzon, 23.
Trzonek, 548; 383.
Tutejszy, 95.
Twardowski, 263, 386.
Twór, 24.
Twórca, 545, 103.
Tyara, 160.
Tybeł, 156.
Tymieniecki, 410.
Tytuły książek i rozdziałów. Obacz *Większe początkowe litery*.
Tytus, 156.

U.

U, 90, 91, 347, 356, 357, 358, 360, 382, 428, 439.
Ubezpieczyć, 263.
Ubóstwiać, 557; 247.
Ubóstwo, 546, 557; 103, 247.
Ukośnie, 553.
Um. 359.
Umęczon, 23.
Umiéj, 556; 100.
Umiém, 547; 103. — Porów. 371.
Umieram, 547, 103.
Umrzéć, 313.
Umrzéj, 556; 329.
Uprzejmy, 95, 151.
Urok, 23.
Ursinus, 369.
Urzędować, 23.
Uśmierzyć, 412.
Uwagi *nad polskim językiem*, rękopism znajdujący się w bibliotece Towarzystwa P. n., 116, 118, 447.

V.

V, 493, 500.
Van Gorp, 434.
Vater, 117.
Victorinus, 178.
Vincent, 491.
Volkmar, 326.
Volney, 485, 497.
Voltaire. Obacz *Welter*.
Vossius, 404

W.

W; spółgłoska słaba, 87. Jej wpływ na ściśnione brzmienie samogłosek, 24, 88. Obacz *Spółgłoski*.
W, 551; 387.
Wachler, 883.
Warkocz, 23.
Warro, 260, 477.
Waszmość, 465.
Wązki, 558; 200, 201, 252.
Wbrew. Porów. 559.
Wdów, 95.
Wdwójnasób, 545; 08.
Webb, 434.
Weltzien, 216.
Werbunek, 548.
Weźmie, 411.
Wędrownik, 95.
Węgorz, 544; 102.
Wiator, 157.
Wiązka, 199, 230.
Wicher, 20.
Wiecha, 547; 31, 104.
Wiedeń, 547; 104.
Wiedz. 327.
Wiejski, 95.
Wielmożny, 562.
Wielowiejski, 86.
Wiem, 547; 103.— Porów. 371.
Wiersz, 547, 104.
Wierzba, 547; 104.
Wierzch, 547; 29, 104.
Wieść, 555; 278, 284, 490.
Wietor, 59.
Wieźć, 555; 236, 237, 276, 309.
Więdniéj, 323.
Większe początkowe litery, 561, 517.
Wiklef, 15.
Wiódł, 25, 95.
Wiośle, 553.
Wiśnie, 553.
Wiózł, 544; 25, 95.
Wirgili, 157.
Wirgili, 339.
Wirginia, 157.
Wjazd, 549; 151.
Wlec, 554; 273, 315.
Właśnie, 553; 411.
Włóczyć, 546; 103.
Włodek, 181.
Włók, 102.
Włókno, 546; 103.
Włos, 23.
Włoszczyznie, 553; 414.
Wód, 25.
Wódz, 95.
Wojewódzki, 546, 557; 103, 240.
Województwo, 546, 557, 103.
Wojna, 55, 109, 111, 255, 326.
Wojsk, 95.
Wójt, 546; 104, 151.
Wolny, 25.
Wolter, 561; 395.
Wolter, 3,
Wół, 24.
Wołoszczyzna, 419.
Wór, 24.
Woronecki, 181.
Wosk, 23.
Wówczas, 559; 464.
Wóz, 544; 24, 25, 94.
Wózek, 545; 102.
Wózkiem, 236.
Wpodłuż, 463.
Wpoprzecz, 463.
Wprost. Porów. 463.
Wreszcie. Porów. 463.
Wróbel, 546; 104.
Wrócić, 546; 26, 104.
Wróg, 23.
Wrota, 26.
Wróżyć, 546; 104.

Wrzeć, 547, 103.
Wrzód, 23.
Ws. Obacz *wz*.
Wschód, 24.
Wsciec się, 278, 292.
Wsi, 237.
Wskórać, 546; 104.
Wskroś, 546; 104.
Wspólnik, 545; 98.
Współczesny, 545; 98.
Wśród, 400.
Wstrząśnijej, 556.
Wszelakoż, 102.
Wszérz, 463.
Wtenczas, 559; 463.
Wtóry, 546, 104.
Wuj, 151.
Wujek, 313, 418, 419.
Wybiéram, 103.
Wyjść, 278.
Wylądz, 297.
Wyléwam, 547.
Wymawianie. Obacz *Język*.
Wymię, 550; 107.
Wynalazkiem, 236, 237.
Wyrazy złożone. Obacz *Łączenie wyrazów*.
Wyrazy zdrobniałe, 544; 96.
Wyrazy pochodne; mogą służyć do rozwiązania wątpliwości wpisowni, 190.
Wyrazy cudzoziemskie, 155, 156, 159, 397, 493.
Wyrzucanie głosek. Obacz *Głoski*
Wyśmiéwam, 31.
Wyspie, 552; 411.
Wyżéj, 231, 244, 259, 504.
Wz, 219, 266, 267, 412.
Wziąść, 430.
Wzniecić, 101.
Wzór, 24.

X.

X, 174, 401. Dlaczego Rzymianie przybrali literę *x*, 178. Litera *x* w wyrazach cudzoziemskich, 179, 402; w skróceniach, 182, 403. Obacz także, 156, 494.
Xawery, 179.
Xenofont, 558; 180.
Xerxes, 558; 180.
Ximena. Porów. 403.
Ximenes. Porów. 156.

Y.

Y, 548; 128. Różnica między głoskami *i*, *y*, 128. Litera *y* niewłaściwie używana w znaczeniu spółgłoski, 137 do 153. Jéj użycie w znaczeniu samogłoski, 129, 130, 155. Obacz 366, 428, 492, 493, 496, 500, 506. Obacz *J*, *Spółgłoski*.

Z.

Z; spółgłoska słaba, 87. W piśmie polskiem bardzo często używana, 65, 184, 188, 190, 409. Jéj wpływ na ściśnione brzmienie samogłosek, 23, 88. Dlaczego Polacy przybrali literę *z* nieznaną Łacinnikom, 189. Brzmienie *z* względem brzmienia *s*, 186. Czy *z* jest zawsze znakiem głoski, 190 do 195. Kiedy brzmi jak *s*, 195 do 198, 87, 227. Zasady pisowni co do liter *z*, *s*, 556; 199, 225, 233 do 259, 438. Wyrazy niejednostajnie pisane przez *z* lub *ż*, 552; 411. Litera *z* w wyrazach cudzoziemskich, 156, 492, 496. Obacz *Z przyimek*, *Spółgłoski syczące*.

Z, przyimek rozłączny, 557; 204, 210, 267. Odpowiada różnym przyimkom łacińskim, i różnym przyimkom słowiańskim, 205 do 210.
Z, przyimek łączny, 557; 212, 219, 263. Dlaczego pisze się przed mocnemi spółgłoskami przez *s*, 219 do 222, 263, 415. Przed głoską *h*, 227. Przed spółgłoskami syczącemi, 215, 221, 266, 418, 426, 427.
Z, 551; 411. Obacz *Spółgłoski syczące, Z przyimek łączny.*
Ż; spółgłoska słaba, 87. Obacz 551, 194, 409. Obacz *Spółgłoski syczące.*
Ż, przyrostek, 544, 25, 102.
Zabezpieczyć, 263.
Zabieżało, 426.
Zabobon, 23.
Zabójca, 545.
Zaborowski; jego alfabet, 50, 60, 61, 193. Wprowadził do pisma polskiego znamiona, 51, 61, 64. 72, 73, 74, 536. Odróżnił samogłoski ściśnione od otwartych, 49, 52. Obacz także 109, 133, 134.
Zaciêram, 547.
Zaco, 559; 464.
Zajrzę, 408.
Zajść, 278.
Zakończenia cechowe, 235, 239.
Zamiana głosek. Obacz *Głoski.*
Zamieść, 283.
Zamojski Jan, 64, 362.
Zapiêram, 547.
Zaprządz, 555, 297.
Zasiewam, 547, 31.
Zasób, 23.
Zatém, 559, 463.
Zawiêram, 103.
Zawistny, 431.
Zawrót.— Porów. 26.
Zawrzeć, 313.
Zawrzéj, 556.
Zazdrośni, 553, 413.
Zając, 123.
Zbić, 557.
Zbieg.— Porów. 29.
Zbiêram, 31.
Zbir, 548.
Zbój, 104.
Zbójca, 545, 98.
Zbrojny, 151.
Zdziêram, 103.
Żedz, 292.
Żêr, 547; 29, 104.
Zerdź, 547; 29, 104.
Zgać, 394.
Zgon, 23, 184, 231, 309.
Zgrai, 152.
Zgubić, 557.
Ziewać, 547, 104
Ziółko, 544; 96.
Zjazd, 549; 151.
Zkąd, 557; 213, 266
Żłób, 23.
Złodziéj, 546; 29, 99.
Złotówka, 549; 98.
Złożone wyrazy. Obacz *Łączenie wyrazów.*
Żmija, 553; 413.
Żmudzki, 557; 225, 240.
Znajdować, 23.
Znaleźć, 555; 275.
Znamię, 550, 107.
Znamiona nad samogłoskami; powody znamionowania samogłosek, 12, 19 do 21, 34, 46, 387. Powody znamion nad samogłoskami w innych słowiańskich dyalektach, 42. Które samogłoski należy kréskować, 35, 48 do 78. Znamiona nad samogłoskami w dawniejszych polskich pismach, 14, 17, 35, 48, 61, 362, 369. Jaki czynić wybór w przypadku wątpliwości między samogłoską kréskowaną, i tą samą, lub inną, samogłoską niekreskowaną, 548, 366, 439. Obacz *Samogłoski ściśnione.*
Znamiona nad spółgłoskami, 551, 387. W trybie rozkazującym przed przydanemi osobowemi zakończeniami, 552; 390, 426.
Zniszczyć, 557.
Znużony, 23.
Zodyak, 156.
Żodz, 273, 297.
Zofia, 184.
Żółć, 546; 104.
Żołd, 24.

Żółty, 546; 104.
Żołnierz, 548, 99, 104.
Żółw', 547; 104,
Żóraw', 546; 104.
Żreбię, 547, 559; 104, 120. — Porów. 203.
Żreć, 547; 103, 313.
Źrenica, 559, 406.— Porów. 203.
Źródło, 546, 559; 25, 104, 406.— Porów. 203.
Zstąpić, 426.
Ztąd, 557; 213, 266.
Ztémwszystkiém, 557, 350; 463.
Związku, 556; 237.
Zwiéj, 555; 328.
Zwiérz, 557; 20, 104.
Zwiérzę, 550, 553.
Źwir, 195.
Zwrot, 23.
Zwycięzca, 199, 236.
Zwycięzki, 199, 246.
Zwycięztwo, 557; 185, 196, 246.
Zydel, 548.
Żydówka, 545; 98.
Żyj, 549.
Żywioł, 102.
Zyz, 548.
Zz, 427. Obacz *Z przyimek łączny.*

Omyłki druku.

strona	wiersz	zamiast	czytaj
VIII,	22,	Józef	Franciszek
IX,	12,	Grammatyka,	grammatyka
XV,	9,	mierze	mierzc
II,	22,	*cz.* Czesi	*cz*, Czesi
30,	13,	wież	wieź
30,	15,	léż	léź
33,	5,	Kapitara	Kopitara
33,	26,	zwane	zwanego
36,	18,	ortografija	ortografia
39,	1,	bo	Bo
48,	6,	w piśmie	w pismie
64,	23,	*ritka*	*nitka*
69,	ostatni,	*czsz*	*czszo*
85,	21,	*b—dź*	*b—dź*
87,	7,	tem	temi
90,	27,	*sąsiedzie*) j.	*sąsiedzie*).
90,	ostatni,	poprzedzające	poprzedzającej
95,	23,	*hord, biodr, morw,*	*hord, morw*
96,	5,	*woźny*	*woźny*
103,	14,	*śmie, wie,*	*smie, je, wie,*
104,	28,	*skóra*	*skora*
109,	22,	Rottek	Rotter
134,	17,	nina	nina
134,	18,	w francuzkim we włoskim	w francuzkiem we włoskiem

strona	wiérsz	zamiast	czytaj
158,	11,	naukowymi	naukowemi
163,	18,	*gewaltyger, Genua, Genewa*	*giewaltygier, Gienua Gienewa*
170,	ostatni,	wytknąwszy	i wytknąwszy
186,	ostatni	*sanctissimsu*	*sanctissimus*
189,	19,	uwagi	wagi
198,	16,	*z, ż,*	*z, ź, ż,*
198,	31,	*ć* na *dz*	*d* na *dź.*
205, 207,	6, 11,	Miączyńskiego	Mączyńskiego
212,	8,	jakieśmy	jakeśmy
283,	24,	przyszłego	przeszłego
296,	19,	281	287
313,	17,	*marzeć*	*marzć*
333,	1,	rdawidła	prawidła
340, 343,	21, 20,	zgłosek	głosek
365,	10,	na *é*	*e* na
381,	7,	Szlag	Schlag
394,	28,	przez *z*	przez *ż*
397,	ostatni,	zejęte	przejęte
398,	4,	*Russeau, Schakespear*	*Rousseau, Shakespeare*
405,	20,	zgłoski	głoski
406,	ostatni,	*sprzązka*	*sprząźka*
407,	1,	*drewno*	*drzewo*
407,	6,	foremnych, albo naśladujący,	foremne, albo naśladujące,
408,	9,	samogłoską	spółgłoską
409,	18,	*z z i ź*	*z z i ż*
409,	25,	Nadto *s*	Nadto *z*
410,	5,	trzem literom *c, r, s,*	cztérem literom *c, r, s, d,*
412,	9,	różnoorgann,	różnoorganne,

strona	wiersz	zamiast	czytaj
413,	11,	*głośne*	*głośnie*
415,	28,	swoją	swoję
418,	5,	nie mogłoby	nie możnaby
428,	17,	należy.	należy?
428,	22,	*państwo*	*państwo*
428,	23,	*pisemne, taśma taśm tasiemek*	*pismne, taśma, taśm taśmk.*
473,	23,	*do Boga*	*od Boga*
484,	23,	Izajasz	Izaiasza
485,	14,	europejskim	łacińskim
497,	19,	Rotteka	Rottecka
513,	25,	z Angli	z Anglii
516,	17,	europej-	łacin-
539,	4,	Grammatyk	grammatyk
547,	11,	od słów *drzeć*	od słów *brać, drzeć*
547,	16,	we wszystkich odmianach czasowników	w odmianach czasu teraźniejszego i trybu rozkazującego, prócz trzeciéj osoby liczby mnogiéj, czasowników
549,	14,	réj,	rej,
568,	23,	Desyvenreaux	Desyveteaux.
573,	15,	Kłóć 545; 103.— Porów. 383.	Kłóć (kolę)), 545, 103. Kłuć (kłuję, 383.

Prócz omyłek tu wskazanych, znajduje się wiele innych, np. *w Szwejcyi, debrodziejka, iąć, w brew, po co, a zatem, z tem wszystkiem, w prawdzie*, zamiast *w Szwecyi, dobrodziéjka, jąć, wbrew, poco, azatem, ztemwszystkiem* i t. p.; szczególniéj zaś w użyciu znamion nad literami, np. *w połowie, róje, mógły, zbieg, śliźkie, mowi, źrodło, spiew, też, grzeszyć, przyjacioł, wiersz*, zamiast *w połowie, roje, mówi, źródło, śpiew*

też, *grzeszyć*, *przyjaciół*, *zwierzę* i t. p. Takie jednak pomyłki łatwo czytelnik sam dostrzeże, albo też sprostowanie ich znajdzie w Spisie abecadłowym rzeczy i wyrazów, umieszczonym przy końcu dzieła.

BIBLIOTEKA W KRAKOWIE

P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

✻ 062648